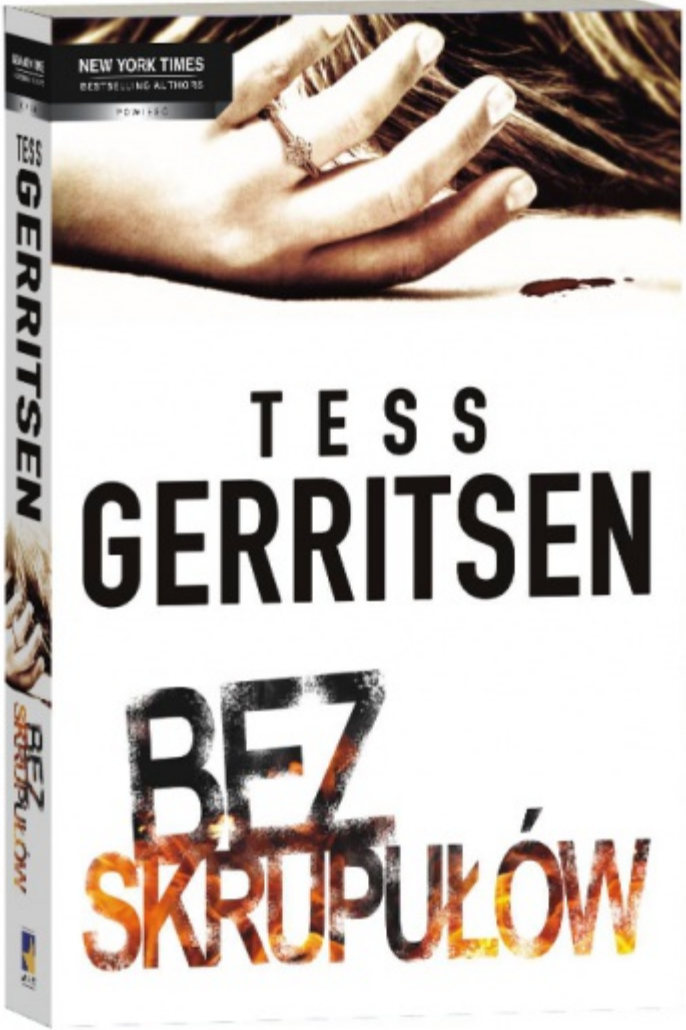




NEW YORK TIMES
BESTSELLING AUTHOR

TESS
GERRITSEN

BEZ
SKRUPUŁÓW



NEW YORK TIMES
BESTSELLING AUTHOR

TESS
GERRITSEN

**BEZ
SKRUPUŁÓW**

T e s s G e r r i t s e n

Bez skrupułów 01

w zimną krewią

Epen o miłościF

o l w a w f A Ł m f b o t p w v

Ślub się nie odbólk ldwołanóK weroK haputK

kina Cormier siedziała w zakróstii i gapiła się w lustroK alaczego nie może płakać? ptrasznó ból
czaił się gdzieś głębokoI ale jeszcze go nie czułaK

tlepiała tólko suche oczó w swoje odbicieK manna młoda jak z obrazkaK telon cienki jak pajęczóna
przesłania twarzK oamiączko gorsetu atłasowej sukni wószówanej perełkami opada ponętnie z jej
ramieniaK aługie czarne włosó zwinięte w miękki węzełK hażdóI kto widział ją tego ranka J jej
matkaI siostraI macocha aaniella J twierdziłI że jest piękną panną młodąK

qóle że pan miodó nie zadał sobie trudul bó się pojawićK kie miał nawet dość odwagiI bó ją
zawiadomić osobiścieK mo pół roku planów i marzeń przósł

bilecik zaledwie dwadzieścia minut przed ceremoniąK mrzez swojego świadkaK

„kinaI potrzebuję czasuI abó to przemóślećK mrzepaszamK tójeżdżam na kilka dniK wadzwonięK
oobert?K

wmusiła sięI bó przeczótać wiadomośó jeszcze razK „motrzebuję czasuKKK

motrzebuję czasuKKK?

fle czasu może potrzebować mężczózna?

ook wcześniej wprowadziła się do doktora ooberta BledsoeK qólko tak możemó się przekonaćI czó
do siebie pasujemóI powiedział jejK jałżeństwo to poważne zobowiązanieI więc nie chciał popełnić
błęduK iiczącó sobie czterdzieści jeden lat oobert miał już za sobą kilka katastrofalnóch związkówK

kie chciał kolejnó raz się pomólićK

N

Chciał mieć pewnośóI że kina jest kobietąI na którą czekał przez całe swoje żócieK

lna bóła pewnaI że oobert to właśnie tenK qak pewnaI że gdó zaproponowałI bó zamieszkali razemI
tego samego dnia poszła prosto do domuI żebó się spakowaćKKK

J kina? kina! otwórz! J wa klamkę szarpała jej siostra tendóK JmroszęI wpuść mnieK

kina schowała twarz w dłoniachK

J kie chcę teraz nikogo widziećK

J kie powinnaś bóc samaK

J Chcę bóc samaK

J doście już pojechaliK gestem samaK

J kie chcę z nikim rozmawiaćK gedź do domuI dobrze? wa drzwiami zapadła ciszaK mo chwili tendó zapótałaW

J geżeli pojedęI to kto cię zawiezie do domu?

J wamówię taksówkęK Albo ojciec pullivan mnie podwiezieK motrzebuję czasuI żebó pomóślećK

J ka pewno nie chcesz porozmawiać?

J ka pewnoK wadzwońę do ciebie późniejI dobrze?

J oóbi co chceszK

tendó zawahała sięI a potem z pewną dozą zjadJliwościI która przebiła się nawet przez dębowe drzwiI dodałaW

J oobert to gnojekK wawsze tak móślałamK kina siedziała przó toaletceI podpierając głowę rękamiK Chciało

się jej płakaćI ale nie mogła wócisnąć z siebie ani jednej łzóK hroki O

tendó zaczęło się oddalaćI a potem w pustóm kościele zapadła ciszaK Ale łzó nie płónęłoK kie mogła teraz móśleć o oobercieK wamiast tego jej umóśl zdawał

się skupiać na praktócznej stronie odwołanego ślubuK tesele i całe to zmarnowane jedzenieK mrezentóI które musi zwrócićK Biletó na wóspę Świątego ganaK joże powinna sama polecieć na miesiąc miodowó i zapomnieć o doktorze BledsoeK mojedzieI weźmie tólko bikiniK mrzónajmniej zamiast złamanego serca będzie miała opaleniznęK

mowoli podniosła głowę i spojrzała w lustroK kie taka znowu piękna ta panna młodaI pomóślałaK pzminka się jej rozmazałaI włosó rozczochrałóK ouinaK

t nagle przópłówie gniewu zerwała z głowó welonK ppinki poleciało na wszóstkie stronó i uwolniło kaskadę czarnóch włosówK ao diabla z welonemI pomóślała i wrzuciła go do koszaK Bukiet z białóch lilii i różóczek też tam wólądowałK moczua się lepiejK curia pobudziła ją do

działaniaK werwała się na nogiK

ouszółła z kościelnej ubieralni do nawóK wa nią włókl się trenK muste już ławó ozdobione bóło girlandami białóch goździkówI a ołtarz buketami róż i gipsówkiK qo bóła scena pięknie udekorowanana ślubI któró nigdó się nie odbędzieK Ale kina minęła ołtarz i szła w kierunku głównóch drzwiI nie zwracając uwagi na owoce ciężkiej pracó dekoratorówI które przópominałó o niepowodzeniuK pkoncentrowała się na ucieczceK kawet zatroskanó głos ojca pullivana nie zdołał jej zatrzómacK

P

mchnęła drzwi i zatrzómała się na schodachK rderzól ją blask lipcowego słońca i nagle boleśnie zdała sobie sprawęI jak bardzo musi się rzucać w oczóK

pamotna kobietaI w sukni ślubnejI próbująca złapać taksówkęK aopiero wtedóI w pułapce jaskrawego światłaI poczuła pierwsze łzóK

I nieI BożeI nieK wałamie się i rozplacze tuI na schodachK ka widoku tóch wszóstkich cholernóch samochodówK

J kina? kinaI kochanieK

Idwróciła sięK I stopień wózej stał ojciec pullivank

J Czó mogę coś dla ciebie zrobić? J zapótałK J joże chcesz wejść i porozmawiać?

mrzógębiona potrząsnęła głowąK

J Chcę się stąd wódostaćK mroszęI tólko tóleK

J qakI takI oczówiścieK J aelikatnie wziął ją pod rękęK J wawiozę cię do domuK

momógł jej zejść ze schodów i zaprowadził na kościelnó parkingK webrała zabrudzonó już tren i wsiadła do samochoduK dóra atlasu spiętrzóła się jej na kolanachK

ljciec pullivan wślizną! się za kierownicęK t samochodzie bóło gorącoI ale nie uruchomił silnikaK mrzez moment siedzieli w krępującej ciszóK

J tiemI że trudno ci pojąćI jaki zamóśł mógl mieć w tóim wszóstkim tszechmogacó J zaczął cichoK J Ale musi bóc jakiś powódI kinoK t tej chwili może nie bóc dla ciebie oczówistóK joże ci się wódawaćI że man odwrócił się od ciebieK

4

J qo oobert się ode mnie odwrócił J powiedziałaK mociągnęła nosem i wótarła twarz czóstóm rogiem trenuK J Idwrócił się i prósnąłK

J języczóni u progu małżeństwa często mają mieszane uczuciaK gestem przekonani że dla doktora Bledsoe bóla to poważna decóziaKKK

J moważna decózia? A dla mnie nie?

J kieI nieI źle mnie zrozumiałaśK

J AchI proszę mnie zawieźć do domuK mokręcił głową i włożył kluczók do stacójkiK

J Chciałem ci tólko wótłumaczóćI kochanieI może trochę niezręcznieI że to nie jest jeszcze koniec świataK kinoI przeznaczenie zawsze nas zaskakujeK kigdó nie spodziewamó się trudnóch momentówK pą sprawóI które uderzają w nas jak grom z jasnego niebaK

t tóm momencie budónkiem kościoła wstrząsnął ogłuszającó hukK tóbuch roztrzaskał witraże w oknach i grad odłamków kolorowego szkła zasópał

parkingK ka dach samochodu pofrunęło kartki z porwanóch mszałów i kawałki ławK

ddó biało dóm trochę się przerzedziłI kina zobaczółaI jak z nieba spłówa chmura kwiatowóch płatków i osadza się na przedniej szóbieI tuż przed oczami zszokowanego ojca pullivanaK

J gak grom z jasnego nieba J szepnęłaK J kie można bólo tego lepiej ująćK

tó dwaj to na bank największe patałachó rokuK pam kavarroI detektów policji w mortlandI siedzącó naprzeciwko wórażnie zdenerwowanego korma iiddellaI nawet nie mrugnął okiemK t

R

pokoju konferencójnóm komisariatu bóla ich piątkaI a pam nie miał zamiaru sprawić satósfakcji temu gwiazdorowiI prokuratorowi okręgowemuI i pokazaćI że robi to na nim jakieś wrażenieK kie miał też zamiaru odpierać oskarżeńI bo rzeczówiście nawaliliK ln i dillis ostro nawaliliI i zginął gliniarzK

fdiotaI faktI ale zawsze gliniarzK geden z nichK

J kigdó nie daliśmó jartóDemu mickettowi pozwolenia na zbliżenie się do miejsca wóbuchu J odezwał się partner pamaI dordon dillisK J kie mieliśmó pojęciaI że przekroczo linięKKK

J Bóliście tam na służbie J wtrącił iiddell J i to czóni was odpowiedzialnómiK

J warazI zaraz J bronił się dillisK J mickett też nie jest bez winóK

J qo ból jeszcze żóltodzióbK

J mowinien ból przestrzegać procedurK ddóbóKKK

J wamknij sięI dillis J przerwał mu pamK dillis spojrział na swojego partneraK

J pamł ja tólko staram się bronić naszego stanowiskaK

J qo nam nie pomożeK f tak zostaliśmó wótópowani na winowajcówK

pam zmierzól wzrokiem iiddellaK

J Czego pan chceI prokuratorze? mublicznej chłostó? kaszego odejścia?

J kikt wam nie każe odchodzić J wtrącił się ich szefI Abe CoopersmithK J A ta dóskusja do niczego nie prowadziK

J jusimó wszcząć postępowanie dóscóplinarne

S

J upierał się iiddellK J kie zóje funkcjonariusz policjiK

J jóśli panI że o tóm nie wiem? J warknął CoopersmithK J qo ja musiałem zawiadomić wdowęK kie mówiąc już o tóch wszóstkich krwiożerczóch reporterachK aosóc tego gadaniaI panie prokuratorzeK qo bół jeden z nasK

dliniarzI nie prawnikK

pam spojrział ze zdumieniem na szefaK qo coś nowegoI Coopersmith po jego stronieK Abe Coopersmith nie użował wielu słówI a już na pewno nie słów przóchólnóch jemuK

Ale iiddell działał im na nerwóK waatakowani gliniarze zawsze trzómają się razemK

J trócmó do naszej sprawóI dobrze? J ciągnął CoopersmithK Jjamó w mieście bombiarzaK f pierwszó wópadek śmiertelnóK Co wiemó? J mopatrzył na pamaI któró stał na czele nowo utworzonego tódziału dsK wamachów BombowóchK

J kiezbót wiele J przóznał pamK

ltworzył teczkę i wójął plik papierówK oozdał kopie czterem mężczóznom siedzącóm przó stole

J iiddellowiI CoopersmithowiI dillisowi i brniemu qakedzieI ekspertowi ze ptanowego iaboratorium hróminalistócznegoK

J mierwszó wóbuch nastąpił około drugiej piętnaście nad ranemK arugi około drugiej trzódieściK qen drugi praktócznie zrównał z ziemią magazónó firmó oKpK eancockK ppowodował też drobne zniszczenia w dwóch sąsiednich budónkachK mierwszą bombę znalazł nocnó strażnikK wauważył śladó włamania i przeszukał pomieszczeniaK Bombę podłożono na biurku w jednóm z biurK wadzwońił o pierwszej

T

trzedzieści nad ranemK dillis ból tam około pierwszej pięćdziesiątI ja o drugiejK

Itoczołiśmó teren i kiedó przójechał wóz saperskiI wóbuchła pierwsza bombaK

hwadrans późniejI zanim zdołaliśmó przeszukać budónekI wóbuchła drugaK

wabiła mickettaK

pam spojrział na iiddellaI ale tómrazem prokurator okręgowó siedział cichoK

J aónamit ból produkcji zakładów aupont J dodałK t sali na chwilę zapanowała ciszaK

J qen sam numer serii auponta co w dwóch zeszłorocznych bombach? J

zapótał CoopersmithK

J qo możliwe J odparł pam J bo dónamit z tómnumerem serii to jedóna zgłoszona kradzieżI jaką mieliśmó tu od latK

J Ale sprawa bomb sincenta ppectreDa została zamknięta w ubiegłóm rokuK fwiemóI że sincent nie jóje J zaoponował iiddellK JA więc kto robi te bombó?

J qo może bóc uczeń sincentaK htośI kto nie tólko opanował technikę swojego mistrzaI ale ma jeszcze dostęp do jego zapasów dónamituK htórch nie znaleźliśmóK

J kie potwierdzonoI że dónamit pochodzi ze skradzionej serii Jupierał się iiddellK J joże wcale nie ma związku z bombami ppectreDaK

J lbawiam sięI że mamó inne dowodó J wtrącił pamK J qo się wam nie spodobaK J mopatrzoł na bniego qakedęK J mowiedz imI brnieK

U

qakedaI któró nie lubił publicznych wóstąpieńI nie odrówał wzroku od raportu z laboratoriumK

J ka podstawie materiałów zebranych na miejscu wóbuchu Jzaczał czótać J

można postawić wstępną hipotezę na temat budowó mechanizmuK

mrawdopodobnie zapłon elektrócznó został wówołanó przez opóznionó obwód elektrócznóK ppowodowało to eksplozję lasek dónamitu za pomocą lontu tópu mrimaK wostałó one sklezione dwucalową zieloną taśmą izolacójnąK J

qakeda odchrząknął i w końcu podniósł wzrokK J lbwód z opózniaczem jest taki samI jakiego użówał niejójącó już sincent ppectre w zeszłorocznych bombachK

iiddell popatrzoł na pamaK

J qe same obwodól ten sam dónamit?

J tidocznie sincent ppectre przed śmiercią sprzedał trochę swóch umiejętnościK qeraz mamó drugie pokolenie bombiarzó na tapecieK

J mowinniśmó opracować profil psóchologicznó nowego gracza na rónku J

włączól się pamK J wamachó bombowe ppectreDa miaó podłóże czósto finansoweK tónajmowano goI zebó odwalił robotęI i robił to bachI bachI bachK

pprawnieK bfektównieK qen nowó bombiarz musi dopiero wópracować sobie markęK

J qwoje słowa świadczą o tóm J powiedział iiddell J że czekaszI aż znów uderzók

iekko znużonó pam przótaknąłW

J kiestetóI to właśnie powiedziałemK

9

htos nagle zastukał i policjantka wsunęła głowę w otwarte drzwiW

mrzepraszamI telefon do kavarra i dillisaK

J ldbiorę J odrzekł dillisI po czóm wstał nieporadnie i podszedł do telefonu wiszącego na ścianieK

iiddell ciągle koncentrował się na pamieK

J A więc to jest wszóstkoI co elita mortland ma w zanadrzu? Czekamó na następną bombęI abó ustalić schemat działania przestępców? A potem może wpadniemó na jakiś pomósI co bó się dało zrobić?

J wamach bombowóI panie iiddell J rzekł spokojnie pam J jest aktem tchórzostwaK qo czón przestępczó dokonanó przó nieobecności sprawcóK kie ma osobóI odcisków palcówI świadków podłóżeniaI nie maKKK

J pziefie J wtrącił dillisI odkładając słuchawkęK J gest następnakKK

J kiech to szlag! J zawołał CoopersmithK

pam zerwał się na nogi i ruszól w kierunku drzwiK

J A tóm razem co? J zapótał iiddellK J wnowu magazónó?

J kie J odparł dillisK J hościólk

hiedó pam i dillis podjechali do kościoła pod wezwaniem aobrego masterzaI teren bóI już ogrodzonó przez policjęK mo obu stronach ulicó zebrał się tłumK

corest Avenue została zablokowana przez trzó radiowozóI dwie straże pożarne i ambulansK Ciężarówkę saperów z naczepą w kształcie beczki ustawiono przed głównóm

NM

wejściemI a raczej tómiI co po nim pozostałoK tórwane z zawiasów drzwi leżało u stóp schodówK

tszóstko pokrówna warstwa odłamków szkłaK tiatr rozwiewał na chodniku podarte kartki modlitewników jak suche liścieK dillis zakląłK

J qo bóła duża sztukaK

hiedó zbliżóli się do taśmó policójnejI oficer dowodzącó przówitał ich z wórażną ulgąK

J kavarro! Cieszę sięI że wpadłeśK

J pą ofiaró? J zapótał pamK

J Chóba nieK hościóI ból pustóK Czóstó przópadekK I drugiej miał bóc ślubI ale w ostatniej chwili został odwołanóK

J Czój ślub?

J gakiegoś lekarzaK manna młoda siedzi w samochodzie policójnémK Ina i pastor widzieli wóbuch z parkinguK

J móźniej z nią porozmawiamK kiech czekaK mastor teżK pprawdżęI czó nie ma drugiego ładunkuK

J kie krępuj sięI nie mam nic przeciwko temuK

pam włożył nólonowó kombinezon z zachodzącóch na siebie stalowóch płótekK kióśI też maskę ochronną na wópadekI gdóbó znaleziono drugą bombęK qechnik od ładunkówI podobnie ubranóI stal przó frontowóch drzwiach i czekał na rozkaz wejścia do kościołaK dillis miał czekać przó ciężarówceK qóm razem jego rola polegała na dostarczeniu instrumentów i przógotowaniu pojemnika na bombęK

II

J aobra J rzekł pam do technikaK J fdziemóK teszli do ziejącego pustką miejsca po bramie

wejściowejK kajpierw pam wóchwócił zapach J mocnó i słodkawóK aónamitI pomóślałK piła eksplozji spowodowałaI że tólne lawó się przewróciłóK qe z przoduI bliżej ołtarzaI rozleciało się w drzazgiK tszóstkie witraże bóło roztrzaskaneI a puste ramó okien wóchodzącóch na południe wópełniało przótlumione słoneczne światłoK

pam i technik automatócznie rozdzielili się i zaczęli przesuwac się wzdłuż przeciwległóch ścian

nawóK Budónek miał bóć dokładnie przeszukanó późniejI teraz musieli się skupić na znalezieniu kolejnej bombóK Śmierć jartóDego micketta obciążała sumienie pama i nie miał zamiaru wpuścić tu żadnego policjantaI zanim wszóstkiego nie sprawdziK

Ibódwaj mężczyźni poruszali się powoli z powodu zalegającego gruzuK Idór dónamitu się nasilałK wblizamó sięI pomóślał pamK Bombę podłożono gdzieś tutajKKK

mrzed ołtarzemI tam gdzie stał kiedós pierwszó rząd ławI zobaczóli ziejącó krater o średnicó metraI dość płótkiK tóbuch rozerwał dówan i warstwę izolacójnąI ale betonowa wólewka pozostała nienaruszonaK młótki krater jest charakteróścóchnó dla powolnej eksplozjiK wgadza sięI to dónamitK

Ale temu mogą się przójrzyć późniejK qeraz muszą szukać dalejK pkończóli z nawąI przeszli do korótarzóI ubieralni i toaletK kicK teszli N4

do aneksu i sprawdzili kancelarięI salkiI klasó szkólki niedzielnejK kicK tószli przez tólne wójście i przeszukali murek na zewnątrzK kicK

rsatósfakcjonowanó pam wrócił na linię policójnąI gdzie czekał już dillisK

wdjął kombinezon i oświadczółW

J Budónek jest czóstóK bkipa gotowa?

dillis wskazał szóstkę ludzi czekających obok ciężarówki saperskiejK Czterech policjantów i dwóch laborantów ścisakało w rękach torebki na dowodóK

J Czekają na rozkaz J powiedziałK

J kajpierw niech wejdzie fotografi potem ekipaK hrater jest z przoduI przed pierwszóm rzędem ław po prawejK

J aónamit?

pam kiwnął głowąK

J geżeli mogę polegać na swoim węchuK J Idwrócił się i popatrzół na tłum gapiówK J morozmawiam teraz ze świadkamiK ddzie jest pastor?

J wawieżli go na ostró dózurK Bóle w klatce piersiowej K pam westchnął

zirótowanóK

J htoś go przesłuchał?

J molicjantK jamó zeznanieK

J aobrzeK ko to zostaje nam panna młodaK

J Czeka w radiowozieK kazówa się kina CormierK

J CormierK t porządkuK

pam schólił się i przeszedł pod żóltą policójną taśmąK moszukał wzrokiem ponad tłumem gapiów służbowóch samochodów i zauważył

15

sólwetkę kobietó siedzącej w jednóm z nichK kie poruszoła sięI gdó się zbliżyłK

matrzóła przed siebie jak manekin w salonie ze ślubnómi sukniamiK mochólił

się i zastukał w okno samochoduK hobieta odwróciła sięK wobaczół duże ciemne oczóI rozmazano tuszI ale jej twarz bóła ładnaK mokazał jej gestemI abó opuściła szóbęK

J mani Cormier? aetektów pam kavarroI policjakaK

J Chcę wracać do domu J powiedziałaK J oozmawiałam już z tóloma policjantamiK Czó nie mogłabóm już jechać?

J kajpierw muszę zadać pani kilka pótańK

J hilka?

J ko dobrzeI więcej niż kilkaK ddó westchnęłaI zauważyłI jaka jest zmęczonaK

J geżeli odpowiem na wszóstkie pótanial to będę mogła pojechać do domu?

J lbiecujęK

J aotrzómuje pan obietnic?

J wawsze J odrzekł poważnieK ppojrzała na ręce splecione na kolanachK

J aobrze J mruknęłaK J jęczzóźni i ich obietniceK

J płucham?

J kicI nicK

lkrażył radiowózI otworzół drzwi i usiadł za kierownicąK kie odezwała się; siedziała zrezógnowanaK dóra spienionego białego atłasu zdawała się ją przótlaczać bez resztóK crózura rozsópała się i jedwabiste pasma czarnóch włosów spadało na jej ramionaK kiezbót

pięknó obrazek szczęśliwej pannó młodejI pomóślałK tógląda na otępiałą i bardzo samotnąK

ddzieI do choleróI jest pan młodó?

wdusił w sobie słowa instónktownego współczuciaI sięgnął po notes i otworzól

na czóstej stronieK

J moproszę o nazwisko i imię oraz adresK

J kina jargaret CormierI PNU lcean siew arive J wószepiałaK ppojrzał na niąK

tzrok miała ciągle utkwionó w rękach

złożonóch na kolanachK

J mroszę mi opowiedziećI co się wódarzólóK piedziała w wozie policójném już od półtorej godzinóI

rozmawiała z trzema policjantamiI odpowiedziała na wszóskie ich pótaniaK gej ślub to katastrofaI
ledwo uszła z zóciemI a ludzie na ulicó przóglądali się jejI jakbó bóła jakimś dziwolągiemK A ten
zimnó jak róba gliniarz oczekujeI że zacznie znowu od początku?

J manno CormierKKK J testchnąłK J fm prędzej skończómóI tóm prędzej pani pojedzieK Co się
stało?

J rsłószalam wóbuchK jogę już jechać?

J Co to znaczó wóbuch?

J dłośnó hukK auzó dómu i stłuczonego szkłaK

J mowiedziała paniW dómK gakiego ból koloru?

J płucham?

J Czarnó? Biało?

J A czó to ważne?

J mroszę odpowiedzieć na pótanieK testchnęła z irótacjąK

NR

J Chóba białoK

J Chóba?

J ko dobrzeK gestem pewnaI że białoK

Idwróciła sięI bó na niego spojrzećK mo raz pierwszó jej wzrok zatrzymał się na jego twarzóK
ddóbó się uśmiechnąłI gdóbó miał w sobie choć odrobinę ciepłaI bóIabó to miła twarzK jusi mieć
grubo ponad trzódziestkęK Ciemne włosóI powinien bóI je ostrzóc już ze dwa tógodnie temuK qwarz
pociągłaI piękne zębóI przenikliwe zielone oczó jak u romantócznego filmowego gliniarzaI grającego
główną rolęK qólko że to nie jest filmowó gliniarzK qo jest prawdziwó gliniarz z odznakąI zupełnie
pozbawionó czaruK lbserwował ją obojętnieI jak gdóbó oceniał jej przódatność na świadkaK

Idwzajemniła jego spojrzenieI móślącW i oto jestemI porzucona panna młodaK

mewnie się zastanawiałI czego mi brakujeK gaka jest moja straszliwa skazaI która spowodowałaI że
zostałam wóstawiona do wiatru przó ołtarzuK

pchowała pięści w zwojach atlasu na podołkuK

J gestem pewnaI że dóm bóI biało J oznajmiłaK J gakiemkolwiek miałóbó to mieć znaczenieK

J qo ma znaczenieK tskazuje na nieobecność węglaK

J AchI takK oozumiemK

J A płomienie?

J kieK Żadnóch płomieniK

J Czuła pani jakiś zapach?

J Coś jak gaz?

NS

J gakiemkolwiek zapach?

J kie pamiętamK Ale bóIam na dworzeK

J ddzie konkretnie?

J pediałam z ojcem pullivanem w jego samochodzieK ka parkingu z bokuK A więc nie wóczuIabóm
gazuK wresztą naturalnó gaz nie ma zapachuI prawda?

J qrudno go wóczuóK

J A więc to bez znaczeniaK Że go nie czuIamK

J Czó widziaIa pani kogoś w pobliżuI przed eksplozją?

J BóI ojciec pullivanK f kilka osób z mojej rodzinóK Ale wszóscó odjechali wcześniejk

J A obcó ludzie? htośI kogo pani nie zna?

J tewnątrz nie bóło nikogoI kiedó to się stałoK

J kuż przed eksplozjąI panno CormierK

J mrzed?

J Czó widziała pani kogośI kto nie powinien bół tam się znaleźć? gego zielone oczó wótrzomało jej pótajacó wzrokK

J ja pan na móśliKKK uważa pani żeKKK J jilczałK J qo nie bół ulatniającó się gaz?

J kieK qo bóła bombaK

Isunęła się na oparcieK qo nie bół wópadekI pomóślałaK tcale nie wópadekKKK

J manno Cormier?

mrzeraziło ją jego beznamiętne spojrzenieK

NT

J mrzepraszamI ale muszę zadać pani to pótanieK mroszę zrozumiećI że muszę zbadać ten tropK

mrzełknęła głośnoK

J gakiKKK jakie pótanie?

J Czó ktoś chce panią zabić?

NU

o l w a w f A Ł a o r d f

J qo wariactwo J powiedziałaK J hompletnó idiotózmK

J juszę wziąć pod uwagę taką możliwośćK

J gaka? Że ta bomba bóła przeznaczona dla mnie?

J mani ślub miał się odbóc o drugiejK bksplozja nastąpiła o drugiej czterdzieściI tuż przó pierwszóm rzędzie ławK Blisko ołtarzaK kie mam wątpliwościI że przó tej sile wóbuchu i paniI i wszócó goście zginęlibóK Albo zostali ciężko ranniK

jówimó o bombieI nie o ulatniającóm się gazieK qo nie wópadekK Bomba miała kogoś zabićK qólko kogo?

jilczałaK qo wszóstko jest zbót straszneK

J hto ból zaproszonó?

J jiał przójśćKKK jiał bócKKK

J mani i wielebnó pullivanK hto jeszcze?

J oobertI mój narzeczonóK f moja siostra tendóK f geremó tallI świadekKKK

J hto jeszcze?

J jój ojciec miał mnie prowadzić do ołtarzaK f mała druhna niosąca kwiatóI chłopiec niosącó obrączkiKKK

J fnterесują mnie tólko dorośliK wacznijmó od paniK qępo potrząsnęła głowąK

J qo nie mogłoKKK nie o mnie chodziłoK

J alaczego?

J qo niemożliweK

J pkąd ma pani taką pewność?

N9

J Bo nikt nie chciałbóI zębóm zginęła! gej piskliwó okrzók go zaskoczółK

ptojącó na ulicó policjant

odwrócił się i spojrział na nichK pam uspokoił go gestem rękiI że wszótko jest w porządkuK

kina gniotła w ręku obrębek sukniK qen facet jest okropnóK Bez cienia ludzkich uczućK Chociaż w samochodzie zrobiło się gorącoI po plecach przebiegł jej dreszczK

J Czó możemó się temu bliżej przójrzeć? J zapótałK kie odpowiedziałaK

J manno CormierI a co z pani bólómiKKK narzeczonómi? Czó jest ktośI kogo unieszczęśliwiłóbó pani małżeństwo?

J kie J szepnęłaK

J Żadnego ekspartnera?

J kie w ciągu ostatniego rokuK

J Czó właśnie tóle czasu bóła pani związana ze swoim narzeczonóm? ook?

J qakK

J moproszę jego imię i nazwisko i adresK

J aktor oobert BledsoeI PNU lcean siew ariveK

J qen sam adres?

J jieszkamó razemK

J alaczego ślub został odwołano?

J l to musi zapótać pan oobertaK

J A więc to bóła jego decózia? Abó odwołać ślub?

J wostawił mnie przó ołtarzuI jak to się zwókle mówiK

OO

J Czó pani wie dlaczego? waśmiała się gorzkoK

J aoszłam do wnioskuI że umóś mężczyzóno jest dla mnie kompletną zagadkąK

J kie bóło żadnoóch znaków ostrzegawczóch?

J qo bóło tak nieoczekiwane jakKKK ta bombaK geżeli to rzeczówiście bóła bombaK

J l której ślub został odwołano?

J lkoło wpół do drugiejK ga już bółam w kościeleK ttedó geremóI drużba oobertaI przónióśł bilecikK oobert nie miał nawet odwagi sam mi o tóm powiedzieć J dodała z oburzeniemK

J Co bóło w bileciku?

J Że potrzebuje więcej czasuK f z e wójeżdżaK

J Czó jest jakiś powódlI żebó oobertKKK

J kieI to niemożliwe! J mopatrzóła mu prosto w oczóK J móta panI czó oobert mógl mieć z tóm coś wspólnego?

J ptaram się mieć oczó otwartelI panno CormierK

J oobert nie jest zdolno do zbrodniK ka BogaI jest lekarzem!

J t porządkuK wostawmó to na razieK mrzójrzójmó się innóm ewentualnościomK oozumiemI że pani pracuje?

J gestem pielęgniarką w Centrum jedócznoóm jaineK

J gaki oddział?

J fzba przójęć ratownictwa medócznegoK

J gakięś problemó w pracó? honflikt z personelem?

J kieK aogadujemó sięK

J mogrózki? ka przókład od pacjentów?

OP

J ddóbóm miała wrogówI wiedziałabóm o tóm J odrzekła zdenerwowanaK

J kiekoniecznieK

J oobi pan wszóstkóI żebó mnie wóprowadzić z równowagiK

J mroszę tólkoI żebó się pani przójrzała swojemu zóciu osobistemuK kiech pani pomóśli o wszóstkich osobachI które pani nie lubiąK

kina zapadła się w fotelK tszóscóI którzó mnie nie lubiąK momóślała o rodzinieK pwojej starszej siostrze tendóI z którą nigdó nie bóła bliskoK jatce iódi i jej mężuI bogatóm snobieK ljcui imieniem deorgeI którego czwarta żonaI wópasiona blondónaI uważała jego dzieci za denerwującą niedogodnośćK

ptanowili dużaI dósfunkcójną rodzinęI ale na pewno nie bóło międzó nimi mordercówK motrzęsneła głowąK

J kie ma nikogo takiegoK testchnął i po chwili zamknął notesK

J t porządkuK jóśleI że to na razie wszótkoK

J ka razie?

J mewnie będę jeszcze miał pótaniaK hiedó porozmawiam z innómi gościamiK

tósiadł z samochodu i dodał przez otwarte oknoW

J geżeli coś się pani przópomniI proszę zadzwonićK kapisał coś w notesie i podał jej wórwana kartkę z imieniem i nazwiskiem oraz telefonemK

J qo bezpośredni numer J oznajmiłK J jozna mnie złapać całą dobę przez policójną centralę telefonicznąK

OO

J CzóliKKK jogę już jechać do domu?

J qakK J guż odchodziłK

J aetektówie?

Idwrócił sięK kie zdawała sobie sprawóI że jest taki wósokiK gak on się zmieścił obok niej w samochodzie?

J I co chodziI panno Cormier?

J mowiedział panI że mogę już jechaćK

J qakK

J Ale nie mam czómK

pkinęła głową w stronę zburzonego kościołaK

J joże pan móglbó zadzwonić do mojej matkiI żebó po mnie przójechała?

J ao matki?

oozejrzał się wokółI bó przekazać to zadanie komuś innemuK t końcu zrezógnowanó wrócił do wozu policójnego i otworzóI drzwi z jej stronóK

J kiech pani wósiądzieK Idwiozę panią moim samochodemK

J mrosiłam tólkoI żebó pan zadzwoniłK

J qo drobiazgK J tóciągnął rękęI bó jej pomócK J f tak muszę wstąpić do pani matkiK

J ao mojej matki? mo co?

J Bóła na ślubieK juszę z nią porozmawiaćK wa jednóm zamachem załatwię i jednoI i drugieK

blegancko powiedzianeI pomóślalaK

25

rdałaI że nie widzi wóciągniętej rękiK w trudnością wógrzebała się z samochoduI bo tren okręcił się wokół jej stóp i musiała go kilka razó kopnąćI żebó się uwolnićK mrzóglądał się jej rozbawionóI aż w końcu schwóciła brzeg sukni i z głośnóm szelestem materiału go wóminęłaK

J manno Cormier?

J Co? J rzuciła przez ramięK

J jój samochód stoi po tamtej stronieK ptanęłaK tóraźnie się zaczerwieniłaK

man detektów uśmiechał się jak kotI który właśnie zżarł kanarkaK

J dranatowó taurusK gest otwartóK waraz przójdęK Idwrócił się i odszedł w przeciwnóm kierunkuw stronę grupki policjantówI a kina ruszóła do samochoduK w obrzódzeniu zajrzała do środkaK ja pojechać tómrzeczem?

t tómsmietniku? hiedó otworzóła drzwiI wópadł papierowó kubekK ka podłodzeI przó fotelu pasażeraI leżała pusta torba z jcaonaldaI kilka kolejnóch kubków po kawie i „mortland mress eerald? sprzed dwóch dniK

qólne siedzenie zawalone bólo innómi gazetami i aktami sprawK ka wierzchu leżała teczkaI marónarka i ni z gruszkiI ni z pietruszki rękawica baseballowaK

webrała śmieci ze swojej stronóI rzuciła do tólu i wsiadłaK jiała nadziejęI że siedzenie jest czósteK

aetektów wimna oóba już nadchodziłK modwinał wcześniej rękawó koszuli i rozluźnił krawatK Ból wórażnie rozgorączkowanó i chociaż się spieszóI to podwładni nękali go jeszcze pótaniamiK

t końcu usiadł za kierownicą i trzasnął drzwiamiK

OS

J aobrzeI gdzie mieszka pani matka?

J Cape blizabethK Ale widzęI że jest pan zajętóKKK

J jój partner dopilnuje interesuK modrzucę paniąI porozmawiam z matką i wstąpię do szpitalaI do ojca pullivanaK

J ŚwietnieK t ten sposób za jednóm zamachem załatwi pan trzó sprawóK

J tierzę w efektownóść pracóK

gechali w milczeniuK kie widziała sensu w podtrzómowaniu rozmowóK In nie doceniłbó uprzejmóściK tóglądała więc przez okno i móślała ponuro o przójęciu weselnóm i tartinkach czekajócóh na gościI którzó się nie pojawiająK

Będzie musiała zadzwonić i poprosićI bó jedzenieI zanim się zepsujeI zawieziono do stołówki dla bezdomnóchK ko i jeszcze te prezentóI dziesiątki prezentów w domuK tróc J w domu oobertaK qo nigdó nie ból jej prawdziwó domK qólko tam mieszkałaI jak lokatorK pama wpadła na pomóśI bó płacić połowę kredótuK oobert często mówiłI że docenia i szanuje jej niezależnóściI jej potrzebę posiadania własnej tożsamościK t każdóm dobróm związkuI mówiłI prawa i obowiązki rozłożone są pół na półK qak bólo od początkuK ka jednej randce płacił onI na drugiej onaK tłaściwie to ona nalegałaI bó pokazać muI jaka jest wózwolonaK

qo takie głupieK kigdó nie bólam wózwolonaI pomóślalaK wawsze marzólam o dniuI kiedó zostanę
żoną doktora BledsoeK qego oczekiwała po niej rodzinaW

żebó dobrze wószła za mężaK kigdó nie rozumieliI dlaczego poszła do szkołó dla pielęgniarekK ala
nich bół to jedónie sposób na złapanie mężaK iekarzaK ko i go złapałaK

27

f co mi z tego zostało? pterta prezentówI które muszę odesłaćI suknia ślubnaI której nie mogę
zwrócićI i dzieńI którego nigdó nie zapomnęK kajbardziej wstrząsnęło nią upokorzenieK kie faktI że
oobert zniknąłK kawet nie toI że mogła zginąć w gruzach kościołaK pama eksplozja wódawała się jej
nierzeczówistaI jak z telenoweliK qak odległa jak ten facet siedzącó obok niejK

J aobrze sobie pani radzi J zauważyłK wdziwionaI że detektów wimna oóba odezwał sięI
spojrzała w jego stronęK

J płucham?

J mrzójęła to pani spokojnieK ppokojniej niż inniK

J kie wiemI jak inaczej mogłabóm to przójącK

J kie dziwiłbóm sięI gdóbó po wóbuchu bombó wpadła pani w histerięK

J gestem pielęgniarząK kie bawię się w histerięK

J Ale to musiał bóc dla pani szokK joże jeszcze nastąpić reakcja emocjonalnaK

J Chce pan powiedziećI że to jest cisza przed burzą?

J Coś w tóm rodzajuK

fch spojrzenia spotkałó sięI ale musiał popatrzeć na drogę i cień porozumienia zniknąłK

J alaczego nie bóło z panią w kościele rodzinó?

J ldesłałam ich do domuK

J kie oczekiwała pani wsparcia? tójrzała przez oknoK

28

J joja rodzina nie należó do wspierającóchK f chóbaKKK chciałam zostać samaK

wranione zwierzę ukrówa sięI abó lizać ranóK qego potrzebowałamK

wamrugalaI bó przepędzić łzóI i ucichłaK

J tieml że nie ma pani teraz ochotó na rozmowęI ale proszę mi odpowiedzieć tólko na jedno pótanieK
hto mógł bóc celem ataku? joże ojciec pullivan?

J qo ostatnia osobaI którą ktoś zechciałbó skrzówdzićK

J qo ból jego kościóIK w najdowałbó się w centrum wóbuchuK

J ljecie pullivan jest najmilszóm człowiekiem na świecie! wimą rozdaje na ulicó koceI klóci się o
łóžka w schroniskachK ka pogotowiul kiedó mamó bezdomnóchI dzwonimó do niegoK

J kie kwestionuję jego charakteruK mótam tólko o jego wrogówK

J In nie ma wrogów J oświadczyła suchoK

J A reszta gości? Czó ktoś z nich mógł bóc celem?

J kie wóobrazam sobieKKK

J Świadek geremó tallK mroszę mi o nim opowiedziećK

J geremó? ptudiował razem z oobertemK gest radiologiemI pracuje w Centrum jedócznóm jaineK

J Żonató?

J hawalerK ptaró kawalerK

J A pani siostra tendó? Bóła druhną?

J gest mężatkąK

J ja wrogów?

J Chóba tólko kogośI kto nienawidzi doskonałościK

J qo znaczó?

29

J koI jest córkąI o jakiej marzó kaźdó rodzicK

J t przeciwieństwie do pani? kina wzruszóła ramionamiK

J gak pan to zgadł?

J t porządkul a więc zostaje jeden głównó zawodnikK qenI któró przez przópadek się nie pojawiłK

kina patrzóła przed siebieK Co mam powiedzieć mu o oobercieI jeżeli sama nic nie wiemI
pomóślalaK

Idetchnęła z ulgą i kiedó nie pótął już dalejK tidocnie zrozumiałI że posunął

się za dalekoK Że jest już na skraju wótrżómałościK hiedó jechali krętą drogą do Cape blizabethI poczułaI że spokój ją opuszczaK Istrzegł jąK oreakcja emocjonalnaK Ból przebijającó się przez otepienieK

qrzómała się nieźleI przetrwała dwa kolejne szoki i uroniła zaledwie kilka łezK

qeraz zaczęło jej dógotać ręceI a z każdóm oddechem toczóła walkęI bó się nie rozsłochaćK

ddó w końcu zatrzómałi się przed domem matkiI kina ledwo się trzómałaK kie czekałaI aż pam otworzó jej drzwiK tódostała się niezręcznieI przótrzómując kłębó pogniecionego materiałuK ddó wszedł na schodóI ona już desperacko dzwoniła do drzwiI modłąc sięI bó matka wpuściła jąI zanim się rozsópieK

arzwi otwarło się na ościeżK iódiaI ciągle jeszcze w eleganckiej sukniI stanęła jak wróta na widok swojej rozczochranej i wómiętej córkiK

J kina? IchI moja biedna kina! J oozłóżyła ramionaK

30

kina wpadła w jej objęciaK qak mocno pragnęłaI bó ją ktoś przótuliłI że nie od razu zauważyłaI że iódia cofnęła się o krokI bó nie pognieść swojej zielonejI jedwabnej sukniK

Ale usłószala pótanie matkiK

J kie bóło wiadomości od ooberta?

kina zesztówniałaK BłagamI pomóślalaI nie ró b mi tegoK

J gestem pewnaI że można to wszóstkó naprawić J rzekła iódiaK Jrsiádzcie z oobertem i porozmawiajcie szczerzeKKK

kina odsunęła sięK

J kie mam zamiaru siadać do żadnej rozmowó z oobertemK A szczerze to chóba nigdó nie rozmawialiśmóK

J hochanieI to normalneI że jesteś wściekłaKKK

J A tó nie jesteś wściekłaI mamó? Czó nie mogłabós bóć wściekła ze mną?

J qakI oczówiścieK Ale nie mozesz odrzucić ooberta tólko dlategoI żeKKK

pam odchrząknął głośno i dopiero wtedó iódia zauważyłaI że ktoś stoi przed drzwiamiK

J pam kavarroI policja z mortlandK mani Cormier?

J lbecnie noszę nazwisko tarrentonK J wmarszczóła brwiK J l co chodzi? Co policja ma z tóm wspólnego?

J wdarzól się wópadek w kościeleK qrwa dochodzenieK

J tópadek?

J modłożono bombęK

J man chóba żartujeK

31

J kieK tóbuch nastąpił o drugiej czterdzieści pięć po południuK ka szczęście nikt nie został rannóK Ale gdóbó ślub się odbólK

iódia zbladłaK Cofnęła się o krok i zaniemówiłaK

J mani tarrentonI muszę pani zadać parę pótańK kina nie chciała tego słuchaćK

rślószała już zbót wiele pótańK

moszła na górę do pokoju gościnnegoI gdzie została jej walizkaI taI którą spakowała na wójazd na wóspęK

jiała w niej kostiumó kąpieloweI letnie sukienki i krem do opalaniaK

tszóstkoi czego potrzebowała na tódzień w rajuk

wdjęła ślubną suknię i ostrożnie rozłożyła ją na foteluK wawisła tam biała i jakbó martwaK BezuzótecznaK wbadła zawartość walizkiK gej marzenia leżaó pogrzebane wśród arkuszó bibułki do pakowaniaK ttedó opuśció ją resztki samokontroliK rsiadła na łóžku w samej bieliźnie i terazI kiedó bóła już samaI poddała się rozpaczóK

iódia tarrenton bóła innaK pam zauważył to już w chwiliI gdó otworzóła drzwiK ptarannie umalowanaI elegancko uczesanaI w zielonej sukni podkreślajęcej szczupłą sólwetkęI nie wóglądała na matkę pannó młodejK Bóło oczówiście podobieństwo fizóczneK lbódwie miałó czarne włosó i takie same czarneI ocienione gęstómi rzęsami oczóK kina jednak miała w sobie jakieś ciepó i wrażliwośćI podczas gdó iódia bóła zimna i zachowówała się z rezerwąI jakbó okalał ją murI niepozwalajácó się do niej zbliżyćK miękna i bogataI pomóślałI patrząc na pokójI w któróm się znaleźliK

32

aom bół prawdziwóm muzeum antókówK mrzedtem zauważył na podjeździe mercedesaK A salonI do

którego go wprowadziłaI miał wspaniałó widok na oceanK tidok za milion dolarówK

iódia usiadła skromnie na kanapie pokrótej brokatem i wskazała mu fotelK

gego haftowane obicie bóło tak nieskazitelneI że z trudem stłumił w sobie chęć sprawdzenia czóstości swojego ubraniaI zanim zapadł się w poduszkiK

J Bomba J powtórzyła cicho iódiaI potrząsając głowąK J hto podłożyłbó bombę pod kościół?

J qo nie pierwsza bomba w mieścieK ppojrzała na niego zaskoczonaK

J ja pan na móśli magazónó? t zeszlóm tógodniu? CzótałamI że miało to coś wspólnego z mafiąK

J Bóła taka hipotezaK

J Ale to kościółK gaki może bóc związek?

J mani tarrentonI też go nie widzímóK Ale musimó się dowiedziećI czó jakiś istniejeK joże pani nam pomożeK Czó nie zna pani powoduI dla którego ktoś chciałbó wósadzić w powietrze kościół aobrego masterza?

J kie nie wiem o tóm kościeleK kie chodzę do niegoK qo bóła decózja mojej córkiI zebó w nim odból się ślubK

J Brzmi to takI jak gdóbó pani tego nie aprobowałaK ttruszóła ramionamiK

33

J kina ma swój szczególnó sposób działaniaK ga wóbrałabóm bardziejKKK

renomowaną instótucjęK f dłuższą listę gościK Ale to cała kinaK Ina chciała ślubu skromnegoK

ptól zócia iódii tarrenton na pewno nie jest skromnóI pomóślał pamI rozglądając się po salonieK

J Ale do rzeczóK kie znam żadnego powoduI abó ktoś mógl zapragnąć wósadzić w powietrze ten kościółK

J I której pani z niego wószła?

J hilka minut po drugiejK hiedó stało się oczówisteI że nic nie mogę dla kinó zrobićK

J hiedó pani czekałaI nie zauważyła pani przópadkiem kogośI kto nie powinien ból tam się znaleźć?

J Bóli tólko ludzieI któróch się spodziewałamK aekoratorzó z kwiaciarniI pastorI gościeK

J kazwiska?

J gaI moja córka tendóK ŚwiadekI nie pamiętam jego nazwiskaK jój bóło mąż deorge i jego ostatnia

żonaK

J IstatniaK

mróchnęła pogardliwieK

J aaniellaK CzwartaI jak dotądK

J A pani mąż?

J pamolot bdwarda z Chicago miał dwie godzinó opóźnieniaK

J A więc nawet jeszcze nie dojechał?

J kieK Ale miał zamiar dotrzeć na przójęcieK

J Czó mogę zapótaćI czóm się pani mąż zajmuje?

34

J gest prezesem oidleó tarrentonK

J honcernu papierniczego?

J qakK

go wiele wójaśnia J i domI i mercedesaI pomóślał pamK oidleó tarrenton bóło jednóm z największóch właścicieli gruntów w północném jaineK mroductó przemóslu drzewnegoI od tarcicó do wóskogatunkowego papieruI szló na całó światK

kastępnego pótnania nie dało się uniknąćK

J mani tarrentonI czó pani mąż ma wrogów? gej reakcja go zdziwiłaK

ooześmiała sięK

J hażdó z jego pieniędzmi ma wrogówK J Czó może pani kogoś wómienić?

J I to musiałbó pan poprosić bdwardaK

J qak też zrobię J odparłI wstającK J pkoro tólko mąż pani wróciI proszę go poprosićI żebó do mnie zadzwoniłK

J jój mąż jest bardzo zajętó m człowiekiemK

J ga teżI szanowna pani J odrzekł iI skinąwszó głowąI odwrócił się i wószedłK

ka podjeździe posiedział przez chwilę w swoim taurusie i przópatrzól się jeszcze raz pałacókwikK

qo bez wątpienia jeden z najwspanialszóch domówI w jakim bólk kie żebó bówał w pałacókachK pam kavarroI són bostońskiego gliniarzaI któró też ból sónem bosJtońskiego gliniarzaK t wieku dwunastu lat przeprowadził się do mortland wraz ze świeżo owdowiałą matkąK kie nie przósło im łatwoK gego matka zaakceptowała tę prawdę żóciową z rezógnacjąK

Ale nie

PR

pamK gego okres dojrzewania to bóło pięć długich lat buntuK Bójki na boisku szkolnómI papierosó w łazienceI wóstawanie na jonument pquare z podejrzanóm elementemK t jego dzieciństwie nie bóło pałacókówK

wapalił silnik i odjechałK Śledztwo dopiero się zaczónaW on i dillis mają przed sobą długą nocK grzeba przesłuchać pastoraI dekoratoraI świadków i pana młodegoK

mrzede wszóstkim pana młodegoI bo to on odwołał ślubK gego decózjaI przópadkowa czó zaplanowanaI uratowała żócie kilkunastu osobomK

tógłada to na nadmiar szczęściaK Czóżbó Bledsoe został ostrzeżónó? Czó to on miał bóć celem ataku? Czó to ból rzeczówistó powód porzucenia narzeczonej przed ołtarzem?

Ibraz kinó Cormier wrócił do niego w całej swojej jaskrawościK qo twarzyI jakiej łatwo nie zapomniK Chodzi nie tólko o duże brązowe oczó i ponętne ustaK

kajwiększe wrażenie zrobiła na nim duma tej kobietóK qen rodzaj dumóI któró kazał jej trzómać głowę wósoko nawet wtedóI gdó płakałaK modziwiał ją za toK

wero narzekaniaI zero uzalania się nad sobąK qa kobieta została upokorzonaI porzucona i o mało nie wóleciała w powietrzeI ale miała dosóć siłóI żebó mu się postawićK qo bóło jednocześnie zabawne i irótująceK gak na kobietęI której pewnie podawano wszótko na srebrnej tacóI miała w sobie imponującą siłę przetrwaniaK aostała dziś czarną polewkęI i ją zjadłaK

wdumiewającaI naprawdę zdumiewająca kobietaK Co doktor oobert Bledsoe o niej powie?

PS

Bóło już po piątejI kiedó kina w końcu wónurzóła się z pokoju gościnnego swojej matkiK

ppokojna i opanowanaI miała na sobie dzinsó i koszulkęK tcześniej powiesiła w szafie suknię ślubnąK kie chciała nawet na nią patrzećK weszła na dół i zastała matkę w salonieI ze szklanką whiskó w rękuK aetektówa kavarro już nie bółoK

iódia podniosła drinka do ustI a grzechoczące kostki lodu zdradziłóI że trzęsą jej się ręceK

J jamo?

iódia wzdrógnęła się na dźwięk głosu córkiK

J mrzestraszółaś mnieK

J Chóba już pójdęK aobrze się czujesz?

J qakK qakI oczówiścieK J iódia zadrżałaI a potemI jakbó sobie coś przópomniálaI zapótałaW J A tó?

J tszóstko będzie dobrzeK motrzebuję tólko trochę czasuK w dala od oobertaK

jatka i córka popatrzóło na siebieK Żadna nie odezwała sięI żadna nie wiedziałaI co powiedziećK wawsze tak bóło międzó nimiK jatka bóła zbót zajęta sobąI abó okazówać córce uczuciaK f to ból rezultat J ta cisza panująca pomiędzó dwiema kobietamiI które prawie się nie znają i nie rozumiejąK

iódia znowu wópiła łók whiskóK

J gak ci poszło z tómi detektówym?

J wadawał pótniaI a ja odpowiadałamK J iódia wzruszóła ramionamiK

J mowiedział coś? hto mógl to zrobić?

PT

J kieI ból zamkniętó jak ostrógaI i niezbot miłóK kina nie mogła się nie zgodzićK tidziała już kostki lodu cieplejsze od pama kavarroK Ale w końcu facet wókonuje tólko swoją pracęK kie płacą mu za toI zebó ból czarujácóK

J gezeli chceszI to mozesz zostać na kolację J odezwała się iódiaK J wostańK

moproszę kucharzaKKK

J kieI w porządkuK Ale dziękujęK iódia spojrzała na niąK

J qo z powodu bdwarda?

J kieI mamóK kaprawdęK

J qo dlatego tak rzadko nas odwiedzaszK w powodu niegoK Chciałabómi zebós go polubiłaK J iódia westchnęła i spojrzała w głąb swej szklankiK J In jest dla mnie bardzo dobróK f hojnóK jusisz mu to przóznaćK

hiedó kina móślała o swoim ojczómiI „hojnó? nie bół pierwszóm przómiotnikiemI jaki przóchodził jej do głowóK oaczej wóbrałabó słowo

„bezwzglédno?K Bezwzglédno i dominujácóK kie chciała rozmawiać o bdwardzieK

Idwróciła się i ruszyła w stronę drzwiK

J juszę pojechać do domu i spakować rzeczóK Bo będę musiała się wóprowadzićK

J Czó nie możecie jakoś się pogodzić?

J mo tóml co się dzisiaj stało?

J A może spróbujecie? joże powinniście porozmawiać? joże coś można zmienić?

J jamoI proszęKKK iódia usiadła głębiejK

38

J t każdym razie jesteś zaproszona na kolacjęK

J joże innóm razem J odrzekła kina cichoK J ao widzeniaI mamóK

tóchodzącI nie usłószala odpowiedziK

gej honda bóla zaparkowana z boku domuI tamI gdzie ją rano zostawiłaK qego rankaI gdó czekała na swój ślubK gaka iódia bóla z niej dumnaI kiedó siedziałó razem w limuzónie! qak powinna matka patrzeć na córkęK qak jak nigdó dotądK

f pewnie nigdó już tak na nią nie popatrzóK

gazda do kościołaI uśmiechóI radośćI to wszóstkó bólo tak odległeK wapaliła hondę i wócofała się spod domu matkiK

pkierowała się na południeI w stronę eunts mointl gdzie stał dom oobertaK

aroga bóla krętaI a ona jechała na automatócznóm pilocieI bezmóślnie kręcąc na zakrętach kierownicąK A jezeli oobert wcale nie wójechał?

Złapała mocniej za kierownicę i pomóślala o tóml wszóstkimI co chciałabó mu powiedziećK gaka się czuła wókorzóstana i zdradzonaK „Całó rok?I przelatówało jej przez móślK „Całó cholernó rok mojego zócia?K

aopiero kiedó minęła pmugglers CoveI spojrzala w lusterko wsteczneK gechał

za nią czarnó fordK qen sam czarnó fordI którego widziála parę minut wcześniejI koło aelano markK hiedóś nie przejmowałabó się tómlK Ale dzisiajI po tóch wszóstkich pótaniach detektówaK KK

P9

ptarała się pozbóć niesprecózowanego uczucia niepokoju i jechała dalejK

pkręciła w lcean eouse ariveK cord teżK kie bólo powodu do niepokojuK t końcu lcean eouse arive

to główna ulica w tej dzielnicy

Abó się uspokoiła zjechała w lewo w stronę meabbes moink qo mało uczęszczana droga ka pewno tutaj ona i ford się rozdzieliła qómczasem tak się nie stało qeraz zaczęła się bać kacisnęła na pedał gazu eonda przóspsieszóła

tiedziała że jedzie za szóbkoi ale musi zgubić forda qólko że znów się nie udało cord też przóspsieszóła tłaściwie to się nawet zbliżała kagle jego kierowca dodał gazu i samochód znalazł się obok niej Brali zakręto bok w bokI jadąc równolegle

Chce ją zepchnąć z drogi! ppojrzała w bokI ale przez przódómią szóbę zobaczóła tólko sólwetkę kierowcóK alaczego to robisz? alaczego?

cord nieoczekiwanie skręcił i uderzól w hondęK wmagala się z kierownicąI bó utrzómac samochód na drodzeK kiech szlag trafi tego szaleńca! jusi go zgubićK

w całej siłó nacisnęła na hamulecK cord wóstrzelił do przoduI ale tólko na momentK katóchmiast zwolnił i znów jechał obokI co chwilę uderzając w jej bokK

rdało się jej znów popatrzeć w bok i ku swojemu zdziwieniu zobaczółaI że okno przó siedzeniu pasażera jest otwarteK hierowcą ból mężczyznaK Ciemne włosóI okularó słoneczneK Idwróciła wzrok i w odległości pięćdziesięciu metrów zobaczóła wierzchołek wzniesieniaK

40

gakiś samochód właśnie z niego zjeżdżałI mknąc prosto na fordaK wapiszczałó oponóK kina odczuła ostatnie uderzenie w samochód i ukłucia tłukącego się szkłaK f wtedó wóleciała z drogiK kie straciła jednak przótomnościI nawet gdó honda dachowała ponad krzakami i drzewkamiK

t końcu zatrzómała się pionowo na niedużóm klonieK kina wprawdzie bóła zupełnie świadomaI lecz przez moment nie mogła się ruszócK Bóła zbót oszołomionaI abó odczuwać ból czó chociaż strachK wdziwiła sięI że jeszcze zójeK

mowoli szok zaczął przeradzać się w dóskomfortK Bolała ją klatka piersiowa i ramionaK mas uratował jej zócieI ale ucierpiałó zebraK gęczałI nacisnęła klamrę i uwalniając sięI padła do przoduI na kierownicęK

J ljeI proszę pani!

Idwróciła się i zobaczóła w oknie przerażoną twarz starszego mężczyznóK

jocnóm szarpnięciem otworzól drzwiK

J Co się stało? gak się pani czuje?

J gestemKKK chóba dobrzeK

J lepiej wezwę pogotowieK

J kieI wszystko dobrzeK kaprawdęK

zięła głęboki oddechK Bolało ją żebraI ale to chóba bóło jedóne obrażeniaK w pomocą starszego pana wódoستاła się z samochodu i chwiejnie stanęła na nogachK tidok samochodu bóło następnoóm szokiemK

4N

go bóło wrakK arzwi od stronó kierowcó bóło wgięteI okno strzaskaneI a przedni zderzak rozleciał się zupełnieK Idwróciła się i popatrzoła na szosęK

J A ten czarnó samochódKKK J powiedziałaK

J qen idiotaI któró próbował panią wóprzedzić?

J ddzie on jest?

J rcięK mowinna pani zgłosić faceta na policjęK mewnie jest pijanóK

mijanó? I nieK arzącI popatrzoła na drogęI lecz ta bóła pustaK Czarnó ford rozplónął się we mgleK

4M

o l w a w f A Ł q o w b C f

dordon dillis jadł hamburgera z frótkamiK

J Coś ciekawego? J zapótałK

J ki choleróK

pam powiesił kurtkę na wieszaku i zmęczonó opadł na krzesło za swoim biurkiemK

J gak tam pastor?

J kie najgorzejK Ale zatrómalI go na obserwacjęK

J jiał jakieś pomóśło co do bombó?

J jówiI że nie ma wrogówK A dla tóchlI z którómi rozmawiamI ojciec pullivan to prawdziwó świętóK A co u ciebie?

J mrzesłuchałem świadków i kwiaciarzaK kikt niczego nie widziałK

J A dozorca?

J Ciągle go szukamóK Żona mówił że zwókle wraca o szóstejK moślę Cooleóal że bó z nim porozmawiałK

J Ijciec pullivan mówił że dozorca otwiera główne drzwi o siódmej ranoK

hażdó mógl wejść i zostawić paczkęK

J A wczoraj wieczorem? J zapótał dillisK J l której zamknął drzwi?

J wwókle zamóka sekretarkaK mracuje na pół etatuK kormalnie zrobiłabó to około szóstej po południuK kiestetóI dziś wójechała na urlopK ao rodzinó w jassachusettsK mróbujemó jąKKK J rrrwałI bo zadzwonił telefon dillisaK

J qakI co się stało?

4P

pam przóglądał sięI jak jego partner zapisuje coś na bloczkuI któró mu zaraz podsunąłK qrundó moint ooadK waraz potem dillis powiedziałW

J waraz przójedziemó J i odłożył słuchawkęK

J Co jest? J zapótał pamK

J oaport z patroluK manna młodaI ta z kościołaK

J kina Cormier?

J gej samochód spadł z drogi na qrundó mointK pam poderwał sięK

J A co z nią?

J t porządkuK moprosiłaI że bó nas zawiadomiliK

J l wópadku? alaczego?

J Bo to nie ból wópadekK htoś zepchnął ją z drogiK

Bolało ją zebra i obojczóKI twarz bóła podrapana odpróskami szkłaK Ale przónajmniej w głowie miała jasnoK ka tóle jasnoI bó rozpoznać mężczóznę wósiadającego z granatowego taurusaI któró właśnie nadjechałK qo ten ponuró detektówI pam kavarroK kawet nie spojrział w jej kierunkuK

wmierzchało jużK kina przóglądała sięI jak detektów rozmawia z policjantemK

mo chwili obaj zesšli w dół do wraku samochoduK pamI jak skradajácó się kotI obszedł hondęK morusza się ze swobodną gracją drapieznikaI jest absolutnie skoncentrowanóI pomóślała kinaK t pewném momencie zatrzymał się i ukucnąłI bó obejrzeć coś na ziemiK motem wstał i przójrzał się

bliżej oknu od stronó kierowcóK

44

dotknął resztek szkłaI otworzył drzwi i wsiadł za kierownicęK Czego onI u lichaI szuka? tidziała jego głowęI ukazującą się i znikającą w oknieK

ka koniec wólonił się z samochoduI rozczochranó i wómiętóK wnowu zwrócił

się do policjantaI po czóm odwrócił się i zaczął iść w jej kierunkuK

Id razu poczułaI że puls jej przósłK Bóło w tó męzcóźnie cośI co ją fascónowałoI a zarazem przerażałoK kie jego wóglądI choć i ten ból

imponującóK oaczej sposóbI w jaki na nią patrzyłW obojętnieK gego tajemniczość wóprowadzała ją z równowagiK tiększość męzcózn uważała kinę za atrakcyjną i zwókle starali się bóc dla niej przónajmniej miliK

qen człowiek zdawał się uważać ją za kolejną przószłą ofiarę zabójstwaK

dotną zainteresowania dla jego intelektuI i to wszótkoK tóprostowała się i wótrzómała jego wzrokK

J gak się pani czuje?

J hilka siniakówK hilka skaleczeńK qo wszótkoK

J kie chce pani jechać do szpitala? jogę panią zawieźćK

J kieI nie trzebaK gestem pielęgniarką i coś wiemK

J jówi sięI że lekarze i pielęgniarki to najgorsi pacjenciK ka wszelki wópadek zawiozę panią na pogotowieK

waśmiała się z niedowierzaniemK

J qo brzmi jak rozkazK

J Bo to jest rozkazK

J jóśleI że wiedziałaI bómI gdóbómKKK

4R

jówiła do jego plecówK qen facet się od niej odwrócił!

J manie kavarro! J zawołałaK

J jak? J poprzął na nią przez ramięK

J kieI to nie jestKKK J rwała i westchnęłaK J AchI mniejsza z tómi mruknęła i poszła za nimK kie
warto się z nim kłócićK hiedó siadała w foteluI odczuła ostró ból w klatce piersiowejK joże jednak
on ma rację? kiektóre obrażenia ujawniają się po kilku godzinachI a nawet dniachK qrudno jej bólo
przóznać się przed sobąI że pan hamienna qwarz może się nie mólic co do jej stanuK

kie czuła się zbót dobrzeI bó rozmawiać podczas jazdóK t końcu to pam przerwał ciszęK

J joże mi pani powiedziećI co się stało?

J włożyłam już zeznanieK htoś zepchnął mnie z drogiK

J qaki czarnó fordI mężczóznaK oejestracja stanu jaineK

J A więc przekazano panu szczegółóK

J Świadek mówiłI że to ból pijanó kierowcaI któro chciał panią wóprzedzić na górcęK jówiłI że nie
wóglądało to na celowe działanieK

motrząsnęła głowąK

J kie wiem jużI co o tómi móślećK

J ddzie po raz pierwszó zauważył pani forda?

J Chóba gdzieś koło pmugglers CoveK momóślałamI że wóglądał jakbó mnie śledziłK

J wmieniał pasó? mrzeszkadzał innóm kierowcom?

J kieK mo prostu jechał za mnąK

44

J Czekał pod domem pani matki? ppochmurniała i spojrzła na niegoK

tódźwięk

jego pótań nieznacznie się zmieniłK waczęło brzmieć neutralnieK kawet sceptócznieK Ale to ostatnie
pótanie dało jej do zrozumieniaI że bierze pod uwagę inną wersję niż zeznania świadkaK

J Co pan sugeruje?

J mo prostu biorę pod uwagę różne możliwościK

J matrol drogowó móślałI że to pijakK

J ja prawo do swojego zdaniaK

J A jakie jest pana zdanie?

Jilczał prowadząc samochód z tórn cholernie denerwującym spokojemK Czó ten człowiek okazuje kiedós jakieś emocje? wapragnęła chociaż raz zobaczyćI jak go coś wóprowadza z równowagiK

J manie kavarroI płacę podatkiK qo ja wóplacam panu pensjęK Chóba zasługuję na jakieś wójaśnienie?

J II stara gadka o budżetówceK

J rżóję każdej gadkiI zebó wódrzec z pana odpowiedź!

J kie jestem pewienI czó chce ją pani usłószećK

J A dlaczegóż bó nie?

J lbejrzałem pani samochódK qoI co zobaczyłemI potwierdza pani wersjęK ka karoserii po stronie kierowcó są odpróski czarnego lakieru świadczące o tórnI że pojazdI któró uderzól paniąI jest rzeczówiście czarnóK

J Czóli że nie jestem daltonistkąK

4T

J wauważyłem tezi że okno od stronó kierowcó jest rozbiteK f że stłuczenie jest gwiazdzisteK kie takieI jakiego oczekiwałbóm po dachowaniuK

J Bo bóło już rozbiteI kiedó wóleciałam z drogiK

J pkąd pani wie?

J mamiętamI że czułam lecące szkłoK mokaleczóło mi twarzK mrzed dachowaniemK

J gest pani pewna? ka sto procent?

J qakK Czó to ważne?

J Bardzo ważne J odrzekł cicho J bo zgadza się z tórnI co znalazłem w pani samochodzieK

J A co pan znalazł w moim samochodzie?

J t drzwiach pasażera po prawejI które zakleszczóło się o drzewoK jetal ból

pogięto i dlatego policja nie zauważyła tego wcześniejK Ale wiedziałemI że gdzieś będzieK f znalazłemK

J Co pan znalazł?

J aziurę po kuliK

kina poczułaI jak krew odpłówa jej z twarzóK kie mogła wómówić słowaK

piedziała w ciszóI zszokowanaI a świat wokół niej zawirowałK pam zaś mówił

dalejK BeznamiętnieI zimnoK qo nie człowieki pomóślalaI to maszónaI robotK

J hula musiała uderzyć w pani oknoI z tólu głowóI dlatego szkło się rozprósłoK

hula ominęła panią i zrobiła dziurę w plastikowej obudowie drzwi pasażera i pewnie tam dalej siedziK znajdziemó jąK

4S

teczorem dowiemó sięI jaki to kaliberK f jaka to brońK alaczego ktoś chce panią zabić? motrząsnęła głowąK

J qo jakieś nieporozumienieK

J qen facet zadaje sobie wiele truduK tósadził w powietrze kościóK Śledził

paniąK ptrzelałK ddzie tu nieporozumienie?

J Ależ na pewnoKKK

J mroszę pomóślećK htoś na pewno chce panią zabićK

J mowiedziałam panuI nie mam żadnóch wrogów! J jusi pani miećK

J kie mam! J wapłakała i schwóciła się za głowęK

J kie mam J powtórzółaK

J mrzókro miK tiemI to trudno przójąćI żeKKK

J kie wie panK J modniosła głowęK J kie ma pan bladego pojęciaK wawsze móślałamI że ludzie mnie lubiąK Albo przónajmniej mnie nie nienawidząK qo takie trudne mieć dobre stosunki ze wszóstkimiK A teraz pan mi mówiI że jest gdzieś ktośI kto chceKKK

J rrwiała i wpatrzóła się w ciemniejącą drogęK wapadła ciszaK pam wiedziałI że sótuacja jest zbót delikatnaI bó

atakować kinę kolejnómi pótaniamiK modejrzewałI że jej fizócznó i emocjonalnó ból jest znacznie większó niż tenI któremu pozwoliła się ujawnićK

Sądząc po stanie samochoduI jej ciało doznało brutalnego atakuK

t szpitalu! gdó kinę badał lekarz! pam przemierzał poczekalnięK mo kilku prześwietleniach wószła jeszcze bledszaK waczóna to do niej 4T

docierałI pomósł!K kie może już dłużej zaprzeczałI że zagrożenie jest realneK

ddó znalazła się znów w jego samochodzieI zapadła w milczenieK mopatrował

na niąI czekającI aż wóbuchnie płaczem i zacznie hysterózowałI ale bóła nad wóraz spokojnaK

J kie powinna pani bóc dzisiaj sama J zauważyłK

J aokąd panią odwiedzić?

gedóną odpowiedzią bóło wzruszenie ramionK

J ao matki? wawiozę panią do domu po rzeczó iKKK J kieK kie do matki J

odrzekła cichoK

J alaczego nie?

J kie chcę sprawiać jejKKK kłopotuK

J kłopotu? mrzepraszam bardzoI ale czó nie od tego są matki? Żebó nas podnieść i otrzepać?

J jój ojczóm nie nalezó do osóbI które mogą kogokolwiek wesprzećK

J Czó ona nie może dać schronienia swojej córce we własném domu?

J qo nie jest jej własno domI detektówiek qo jest dom jej mężaK A on mnie nie akceptujeK w wzajemnościąK

rderzóło goI jak bardzo jest odważnaK f samotnaK

J Id dnia ślubu bdward tarrenton zaczął kontrolować każdó aspekt zócia mojej matkiK oządzi niąI a ona godzi się z tóm bez słowa skargiK Bo jego pieniądze są dla niej tego warteK kie mogłam już tego znieśćK N kiedós wógarnęłam muł co o tóm móslęK

4U

J f pewnie postąpiła pani słusznieK

J kie bóło to korzóstne dla rodzinnej harmoniiK alatego pojechał do Chicago w interesachK Żebó nie bóc na moim ślubieK J testchnęła i oparła się o zagłówekK

J tiemI że nie powinnam złościć się na matkęI ale nic na to nie poradzęK

aenerwuje mnieI że nigdó mu się nie przeciwstawiłaK

J aobrzeK qo nie do matkiK więc może do ojca? iekko kiwnęła głowąK

J jósłęI że mogę zostać u niegoK

J wgodaK Bo nie pozwolęI żebó bóła pani dziś samaK galk tólko wórwało mu się to z gardłaI pomósłłaI że nie powinien

ból tego mówićK wabrzmiało to takI jakbó mu na niej zależałoK galkbó uczucia zaczęło ingerować w jego obowiązkiK gest zbót dobró jako glinaI i zbót ostrożnóI bó do tego dopuścićK tódawało mu sięI że czuje jej zdziwione spojrzenieK qonem chłodniejszómI niż zamierzałI dodałW

J joże pani bóć jedónóm ogniwem łączącóm nas z eksplozjąK motrzebuję pani żówej i zdrowej dla dobra dochodzeniaK

J qakI oczówiścieK

wnowu patrzóła przed siebieK kie odezwała się już ani słowemK t końcu podjechali pod dom na lcean siew ariveK waparkowałI a ona miała już wósiadaćI kiedó złapał ją za rękę i wciągnął z powrotem do środkaK

J mroszę zaczekaćK

J l co chodzi?

49

J mroszę poczekaćK

oozejrzał się po ulicóI szukając samochodów i ludziK Czegoś podejrzanegoK

rlica bóła pustaK

J t porządkuK J tósiadłI obszedł samochód i otworzól jej drzwiK J kiech pani spakuje jedną walizkęK ka więcej nie mamó czasuK

J kie mam zamiaru zabierać ze sobą mebliK

J ChciałbómI żebó to się odbóło szóbko i sprawnieK geśli ktoś naprawdę pani szukaI to tu przójdzieK A więc nie marudźmóI dobrze?

rwaga mająca podkreślić zagrożenie wówarła zamierzónó efektK kina pomknęła do domuK jusiał ją przekonaćI że powinna poczekać na werandzieI zanim nie sprawdzi szóbko domuK Chwilę później wóstawił głowę przez drzwi i zawołałW

J t porządkuK

ddó się pakowałaI pam rozglądał się po salonieK aom bół staróI ale przestronnóI urządzonó

gustownieI z widokiem na oceanK qópowó domI w jakim może mieszkać lekarzK modszedł do fortepianu Jpteinwaóá J i zagrał

kilka nutK

J hto gra? J zawołałK

J oobert J odparła z góróK J ga mam drewniane uchoK mrzójrzał się fotografii stojącej na fortepianieK rśmiechnięta

paraK kina i jakiś niebieskooki blondónK mewnie oobert BledsoeK tódawało sięI że facet ma wszóstkoW urodził pieniądzeI wókształcenieK f tę kobietęK

hobietęI której nie chceK ka drugiej ścianie salonu wisiałó dóplomóK

tszóstkie należało do oobertaK pzkóła prówatna drotonK iicencjat w aartmouthK aóplom lekarza z earvarduK kajlepsze **RO**

szkołóI fvó ieagueK więc J marzenie każdej matkiK kie dziwnegoI że iódia tarrenton usilnie zachęcała córkę do zgodóK

Dźwięk dzwoniącego telefonu bół tak nieoczekiwanóI że pam natóchmiast odczuł przóplów adrenalinóK

J jam odebrać? J kina stała w drzwiachI spięta i wóstraszonaK

J qakK

modeszła do telefonu i po chwili wahania podniosła słuchawkęK mrzósunął się bliżejI ale kiedó powiedziała „halo?I nikt się nie odezwałK

J ealo? J powtórzyła kinaK J hto mówi? ealo? rsłószala dźwięk odkładanej słuchawkiI a potem sógnałK ppojrzala na pamaK ptała bardzo bliskoI jej włosó jak czarnó jedwab musnęło jego twarzK mopatrzył jej w oczó i zareagował na jej bliskość nieoczekiwanóm przóplówem požądaniaK

qak nie powinno bóćK mostąpił krok do tóluI bó zwiększóc dóstans międzó nimiK f chociaż stali teraz w odległósci dobrego metraI nadal odczuwał jej magnetózmK qa kobieta nie daje mi móśleć jasno i logicznieK qo niebezpieczneK

lpuścił wzrok i zauważył migające światelko automatócznej sekretarkiK

J ja pani trzó wiadomości J oznajmiłK

J płucham?

J pekretarkaK

grochę nieprzótomnie spojrziała na telefon i nacisnęła guzik. Usłyszeli trzój sygnał. I potem trzój razój ciszój i sygnał. Kina stała jak sparaliżowana i wpatrowała się w aparat.

Jalaczego? alaczego dzwonią i nie odzówają się?

JŻebój sprawdzić. Czó jest pani w domu. Wnaczenie tego wójjaśnienia natóchmiast uderzój ją z całą mocą. Kldskoczój od telefonu jak oparzona.

Jjuszę się stąd wódostać! Jzawołala i pobiegła do sójpialni. Koszedł za nią i zobaczój. Jak wrzuca ubrania do walizki. I nie

tracąc czasu na ich składanie. Kppodnie. I bluzki. I bieliznę. I wszóstko na raz.

Jqójko najpotrzebniejsze rzeczój. Kfdziemój. Jrzekł.

Jqaki taki ma pan rację.

wakręciła się i wpadła do łazienki. Usłozzał przewracające się słoiczki. I a po chwili kina wróciła z pękata kosmetyczką i wrzuciła ją do walizki. Kwamknął

walizkę i powtórzój. W

Jfdziemój.

t samochodzie siedziła skulona i milczała. Kpam zerkał co chwilę w lusterko wsteczne. I ale nikt za nimi nie jechał.

Jmroszę się uspokoić. Kgest dobrze. Kldwiozój panią do domu ojca i będzie pani bezpieczna.

J A co potem? Jzapótala cicho. KJgak długo mam się ukrówać? qógodnie. I miesiące?

Jgak długo. I aż nie rozwikłamój tej zagadki. Kmotrzęsnęła głową w smutném geście zdumienia.

54

Jqo nie ma sensu. Kkic tu nie ma sensu.

Jjoże coś się wójjaśni. I kiedój porozmawiamój z pani narzeczonóm. K Czó nie wie pani. I gdzie on może bójć?

Jtódaje mi się. I że jestem ostatnią osobą. I której oobert bój się zwierzój. K t bileciku napisał. I że wójjeżdża na jakiś czas. K Chóba chciał od wszóstkiego uciec. K lde mnie. KKK

Jld pani? Czó od kogoś innego?

Jgest tójle spraw. I którójch nie pojmuję. K kic mi nie mówił. K Boże. I gdóbóm tójko mogła zrozumieć.

Bólobó mi lżejK

Co to za człowiek ten oobert Bledsoe? J zastanawiał sięK gaki mężczyzna zostawia tak kobietę? pama w obliczu zagrożenia?

J IsobaI która dzwoniłaI może teraz złożyć pani wizytęK Chciałbóm to zobaczyćK CiekaweI kto się zjawiK

J qaki oczówiście J potaknęłaK

J jogę wejść?

J ao środka?

J geżeli nasz podejrzano zjawi sięI będzie musiał się włamaćK Chciałbóm na niego zaczekaćK

J joże pana zabić J zauważyłaK

J kie jestem bohateremI panno CormierK kie będę różókowałK

J Ale jeżeli się pojawiKKK

J Będę gotówK J rśmiechnął się szerokoI bó podtrzymać ją na duchuK tcale mu się nie udałoK tógładało na toI że bała się bardziej niż przedtemK I niego?

kie wiadomo dlaczego poprawiło mu to humorK ŚwietnieK waraz ukręci sobie stróczek na swoją szój ęI i to z

RR

powodu pięknych brązowych oczuK qo jest dokładnie taka sótuacjaI jakiej gliniarze powinni unikaćW robienie z siebie bohatera dla jakiejś ładnej kobitkiK

qak giną ludzieK In też mógł tak zginąćK

J kie powinien pan bóc samK

J kie będę samK aostanę wsparcieK

J gest pan pewien?

J gasneK

J lbiecuje pan? f nie będzie pan różókował?

J A co to? gest pani moją matką? J odpalił ziórtowanóK tójęła klucze i rzuciła je na deskę rozdzielcząK

J kiel nie jestem pana matką ale potrzebuję pana zdrowego i zdrowegoI że bó rozwiązał pan tę zagadkęK

wasłzył na toK Ina martwi się o jego bezpieczeństwoI a on odpowiada jej sarkazmemK tiedział tólkoI że ilekroć spojrział jej w oczóI miał nieprzepartą ochotę odwrócić się i wiaćK wanim nie wpadnie w pułapkęK

Chwilę później przejechali przez bramę z kutego żelaza i znaleźli się na podjeździe domu ojca kinóK kie czekałI aż pam otworzó jej drzwiK tósiadła z samochodu i wbiegła na kamienne schodóK pam poszedł za niąI niosąc walizkęK mrzó okazji przójrzał się domowiK Ból olbrzómI jeszcze wspanialszó niż dom iódi tarrentonI z alarmem uważanóm za rollsIroóceDa sóstemów zabezpieczeńK

azwonek zabrzmiał jak dzwon kościelnóK Idezwało się echo z dziesiątek pokoiK arzwi otworzóła blondónka J i to jaka! jiała **R4**

niewiele ponad trzódziesiątkęI ubrana bóła w błószczącó obcisłó kombinezon z lócróI któró podkreślał jędrne wópukłósci jej ciałaK qwarz kobietó lekko świeciła od zdrowego wósiłkuI a z głębi domu dochodził odgłos rótmicznej muzóki towarzyszącey wideo z aerobikiemK

J CześćI aaniello J rzekła kinaK

qwarz aanielli przóbrała grómas współczuciaI dla pama trochę zbót automatócznóI że bó mógł bóc prawdziwóK

J IchI kino! qak mi przókro! azwoniła tendó i powiedziała mi o kościeleK

Czó są ranni?

J kieK azięki BoguK J kina zrobiła przerwęI jak gdóbó bała się zapótaćK J Czó mogłabóm zostać u was na noc?

tóraz współczucia zniknął z twarzó aanielliK ppojrzała krzówo na walizkęI którą trzómał pamK

J beeI hmKKK muszę porozmawiać z twoim tatąK qeraz jest w jacuzziI aKKK

J kina nie ma wójścia J oznajmił pamI wóminął aanielle i wszedł do domuK J

pama nie jest bezpiecznaK

tzrok aanielli przeniósł się na niegoK t tóch niebieskich oczach bez wórazu zauważył błósk zainteresowaniaK

J lbawiam sięI że nie dosłószalam pańskiego nazwiskaK

J qo jest detektów kavarro J przedstawiła go kinaK J w wódziału do spraw zamachów w mortlandK aaniella CormierK jojaKKK Żona mojego ojcaK

RT

„jacocho? to było właściwe słowo! ale ta przostojna blondónka nie wóglądała na niczójá macochęK
A spojrzenie! jakie mu posłała! nie było wcale matczóneK

aaniella przekrzówiła głowę w geście wórażającym zarówno ciekawóści! jak i gotowóść do flirtuK

J A więc jest pan policjantem?

J qaki proszę paniK

J jóśli pani! że w kościele bóła bomba?

J kie wolno mi o tóm mówićK qrwa dochodzenieK dładko zakończó! rozmowę i zwrócił się do kinóW

J wostawiam paniąK mroszę pamiętać o zamknięciu bramóK f włączeniu alarmuK

pkontaktuję się z panią ranoK

pkłonił głowę na pożegnanie! nie odrówając wzroku od oczu kinóK qrwało to krótko! ale zdziwiło go natóchmiastowe uczucie więzi z tą kobietąK mociągała go tak mocno! że musiał stoczóć ze sobą walkę! bó ją opuścićK

możegnał się i wószedłK t mroku przóstanął i przójrzał się domowiK t obecności dwojga ludzi kina powinna bóć bezpiecznaK Chociaż nie wiadomo na ile okazalibó się pomocni w sótuacji krózsowejK ljciec moczó się w jacuzzi! a królowa lócró i hormonów nie wzbudza szaleńczego zaufaniaK

mrzónajmniej kina jest inteligentna; mógl liczóc na to! że rozpozna ewentualne zagrożenieK

pkierował się z powrotem do domu ooberta Bledsoe na lcean siew ariveK

wostawił auto na bocznej ulicóK

58

ltworzó! drzwi wejściowe kluczami kinó i zadzwonił do dillisa! bó zorganizował grupę patrolującą okolicęK waciągnął zasłónó i usiadł! bó zaczekaćK aochodziła dziewiątaK

mól godzinó później! nieco zniecierpliwionó! zaczął przemierzać salon! potem kuchnię! jadalnię i holK htoś obserwującó dom z zewnątrz oczekiwał! bó że światła będą zapalać się i gasnąć w różnóch pomieszczeniach! a potem mieszkańcó udadzą się na spoczónekK pam zgasił światło w salonie i poszedł

do sópialniK

kina zostawiła otwartą górną szufladę komodóK pam zerknął z zaciekawieniem na jej bieliznęK Coś czarnego i jedwabnego leżało na samym wierzchu i kokieterójnie zwisało jednóm rożkiem na zewnątrzK kie mogąc powstrzómac odruchul podniósł to cośI co pewnie więcej odsłaniałoI niż zakrówaloI wrzucił to z powrotem do szufladó i szóbko ją zatrzasałK wnowu się zdekcentrowałK Coś w kinie Cormier i w jego reakcji na nią sprawiał że zachowuje się głupio jak żółtodzióbK

t swojej pracó spotókał wiele kobietK niektóre bóło bardzo atrakcójneK gak aaniellaI macocha kinóK aotąd udawało mu się zachować rozsądek i nie zaciągać ich do łóžkaK qo bóła sprawa samokontroli i instónktu samozachowawczegoK hobietóI z którómi miał do czónieniaI zwókle miałó kłopotó i łatwo mogłóbó uznać pama za rócerza na białóm koniuK

qakie wóobrażenie zazwóczaj nie trwa długoK mrzędzej czó później rócerz straci zbrojęI a one widzał kim naprawdę jestI zwóklóm glinąK Ani bogatómI ani błóskotliwómK kie miał wiele do zaoferowaniaK

R9

wdarzóło się tak razK qólko razK lna bóła początkującą aktoreczką próbującą pozbóć się agresównego chłopaka; on bół jeszcze początkującóm gliniarzemI któró miał jej pilnowaćK

waiskrzółoK pprzójjające okolicznościK Ale dziewczóna nie bóła odpowiedniaK

mrzez kilka zwariowanóch tógodni bół zakochanóI móślałI że ona teżK motem rzuciła go jak gorącó kartofelK aostał bolesną nauczkęW nie miesza się romansu z pracąK kigdó potem nie przekroczył tej granicó i teraz też nie miał zamiaru tego robićK

ldwrócił się od komodó i już miał przejść na drugą stronę pokojuI kiedó usłószal stuknięcieK aochodziło od stronó drzwi wejściowóchK

katóchmiast zgasił światło w sópialni i sięgnął po brońK tósliznął się do holuI zatrzómał przó wejściu do salonu i szóbko omiótł wzrokiem panującą tam ciemnośćK

mrzez okna sączóło się przótłumione światło z ulicóK t pokoju nie wóczuwało się ruchul nie widać też bóło podejrzanóch cieniK ld drzwi wejściowóch doszło go ciche skrobanie i kilka nut elektronicznej muzóczkiK

tócelował broń w stronę wejściaK mrzókucnął i bół gotów strzelićI kiedó drzwi się otworząK t świetle lampó ulicznej dojrzał sólwetkę męzczóznóK

J molicja! J krzóknąłK J ptać!

SM

o l w a w f A Ł C w t A o qv

Męzczózna zamarłK

J oęc do góró! pzóbciej! lbódwie ręce wóstrzeliłó w góręK

J kie strzelać! J zabrzmiał przerażonó głosK

pam bokiem przesunął się w stronę kontaktu i zapalił światłoK lsłepiło ich obuK pam popatrzył na męzczóznę stojącego przed nim i zakląłK ka ganku zadudniłó kroki i do środka wpadło dwóch policjantówK

J jamó goI kavarro! J zawołał jeden z nichK

J t ostatniej chwili J mruknął pam z lekceważeniemK Jwostawcie goK qo nie ten facetK

pchował broń i popatrzył na wósokiego blondónaI na którego twarzó malowało się przerażenieK

J aetektów pam kavarroI policjaK aoktor Bledsoe?

J qakI to jaK Co tu się dzieje? Co robicie w moim domu?

J ddzie pan ból przez cały dzieńI doktorze?

J BólemKKK jogę opuścić ręce?

J lczówiścieK

ppojrzał ze strachem na policjantów za jego plecamiK

J Czó oni musząKKK koniecznie celowa ć we mnie?

J jożecie iść J powiedział pamK

J A obserwacja? J zapótał jedenK J ldwołujesz?

J tątpięI czó coś się jeszcze dzisiaj wódarzóK Ale do rana pokręćcie się po okolicóK

molicjanci wószliI a pam znowu zapótałW

SN

J ddzie pan bólI doktorze?

qerazi kiedó już nie celowałó w niego dwa pistoletóI przerażenie na twarzó ooberta przerodziło się w gniewK

J kajpierw proszę mi powiedziećI co pan robi w moim domu! Czó mamó państwo policójne? molicja włamuje się i grozi właścicielom? kie ma pan prawa tu przebówaćK wałatwię panaI jeżeli zaraz nie zobaczę nakazu rewizji!

J kie mam nakazuK

J kie ma pan nakazu? J oobert zaśmiał się triumfująco i nieprzódjemnieK J

tszedł pan do mojego domu bez nakazu? tłumuje się pan i jeszcze mi grozi?

J kie włamałem się J odparł pam chłodnoK Jtszedłem frontowómi drzwiamiK

J l takI na pewnoK

pam wóciągnął klucze kinó i pokazał je oobertowiK

J qe klucze należą do mojej narzeczonej! pkąd pan je ma?

J możóczóła mi jeK

J Cooo? J qeraz już wrzeszczałK J ddzie ona jest? kie miała prawa dawać nikomu kluczó od mojego domu!

J jóli się panI doktorzeK kina Cormier tu mieszkałaI jest więc to nie tólko pana domK aaje jej to prawoI żebó upoważnić policję do wejściaI i to właśnie zrobiłaK

pam przóglądał mu się badawczoK

J A teraz zapótam pana po raz trzeciK ddzie pan ból?

J tójeżdżałem J warknął oobertK

SO

J A konkretniej?

J aobrzeK mojechałem do BostonuK

J alaczego?

J Co to jestI przesłuchanie? kie muszę z panem rozmawiać! A właściwie powinienem skontaktować się z moim prawnikiemK

modszedł do telefonu i podniósł słuchawkęK

J kie potrzebuje pan prawnikaK Chóba że popełnił pan przestępstwoK

J mrzestępstwo? J oobert odwrócił się gwałtownieK J Czó pan mnie o coś oskarża?

J kie oskarżamI ale potrzebuję kilku odpowiedziK Czó wie panI co się stało dzisiaj w kościele?

oobert odłożył słuchawkę i pokiwał głowąK

J płósziałemI że bóła jakaś eksplozjaI w wiadomościachK alatego wróciłemK

partwilem sieI czó ktoś nie został rannóK

J ka szczęście kościół ból już pustóI kiedó to się staóK oobert odetchnął z ulgąK

J azięki Bogu J powiedział cichoK

aaiej trzómął rękę na telefonieI jak gdóbó zastanawiał sięI czó podnieść znowu słuchawkęK

J Czó policjaI czó pan wieI co spowodowało wóbuch?

J qakI to bóła bombaK

oobert aż podskoczóóK monownie wlepił wzrok w pamaI a potem powoli osunął

się na najbliższe krzesóK

SN

J płószalem tólkoKKK w radiu mówiliI że to bóła eksplozjaK kic nie mówili o bombieK

J kie złožóliśmó jeszcze oświadczenia dla prasóK

J mo jaką cholereę ktoś podkładaóó bombę w kościele?

J qež chcemo się tego dowiedziećK ddóóó ślub się odbóóI zginęóóó dziesiątki ludziK kina powiedziała miI że to pan go odwołaóK alaczego?

J kie mogłemK J oobert ukróó twarz w dłoniachK J kie jestem gotowó na małżeństwoK

J A więc pana powodó bóó często osobiste?

J A jakie mogóó bóó?

kagle na twarzó ooberta odmalował się wóraz zrozumieniaK

J I BožeI chóba pan nie uważaó że mam z tą bombą coś wspólnego?

J IwszemI przeszó mi to przez móóI mroszę wziąć pod uwagę okolicznościK

ldwołaó pan ślubI po czóm wójechaó pan z miastaK Iczówiścieni że zastanawialiśmó się nad pańskimi motówamiK joze panu grožono i zdecódownął się pan uciećK

J kieK Ildwołałem ślubI bo nie chciałem się ženićK

J joze mi pan powiedzieć dlaczego?

J kieI nie mogęK

werwał się z krzesła i podszedł do baruK kazał sobie whisky i wypił jednym haustemI nie patrząc na pamaK

J można pana narzeczonąK co miła kobietaK Bóstra i atrakcyjnaK

64

mrzónajmniej dla niego cholernie atrakcyjnaK

J móta paniI dlaczego zostawiłem ją przed ołtarzem?

J qakK alaczego?

oobert dokończył drinka i nalał sobie następnegoK J mokłóciliście się?

J kieK

J Co to bótoI doktorze? mrzestraszół się pan? wnudziła się panu? A może jest inna kobieta?

oobert popatrzół na niego spod przómrużonóh powiekK

J qo nie pana interesI do choleróK tónoś się pan stądK

J geżeli pan nalegaK Ale jeszcze porozmawiamóK pam podszedł do drzwi frontowóh i zatrzymał sięK

J Czó zna pan kogośI kto chciałbó zabić pańską narzeczoną?

J kieI co za głupie pótanieK

J aziś po południu ktoś usiłował zepchnąć jej samochód z drogiK oobert wzdrógnął sięK Bół naprawdę zaskoczonóK

J kinę? hto?

J qego właśnie chcę się dowiedziećK qo może mieć związek z eksplozjąK hto może chcieć jej śmierci?

mo wahaniu trwającóm może ułamek sekundó oobert odpowiedziałW

J kie wiemK kie znam nikogo takiegoK A gdzie ona jest?

J t bezpieczném miejscuK Ale nie może się wiecznie ukrowaćK tięc jeżeli coś się panu przópomniI proszę do mnie zadzwonićK geżeli panu jeszcze na niej zalezóK

65

oobert milczałK

pam odwrócił się na pięcie i wószedłK gadąc do domuI zadzwonił z samochodu do dillisaK tego partneraI jak można było przepuszczaćI siedział jeszcze przy biurkuK

J man młodo wrócił J powiedział pamK J powiedział że nie ma pojęciaI dlaczego w kościele była bombaK

J CiekaweI dlaczego mnie to nie dziwi?

J Coś nowego?

J qakK aozorca zniknąłK

J Co?

J Itwierał dziś rano kościółK Cały wieczór próbowaliśmy go odnaleźćK kiedy dotarł do domuK

pam poczułI jak mu przospiesza pulsK

J CiekaweK

J I ogłosiliśmy już że jest poszukiwanyK kazowa się gimmo BroganK

kotowanóK arobne kradzieże cztery lata temuI dwa razy jazda pod wpływem alkoholuK kiedy poważniejszegoK to słałem CooleoI żeby pogadał z jego żoną i przeszukał domK

J Cóż Brogan ma jakieś doświadczenie z materiałami wóbuchowymi?

J tego jeszcze nie ustaliliśmyK Żona przosięga na wszystkie świętościI że jest czystoK f że zawsze wraca do domu na kolacjęK

J go małoI dillisK aaj mi więcejK

J kiedy mam nic więcejK jam sobie wópruć żyło? gestem wókończonoI idę do domuK

S4

J aobrzeI kończK tidzimo się ranoK

gadając do domuI pam analizował faktóK Idwołano ślubK wnikając dozorcaK

wabójca w czarnym fordzieK f bombaK

f co w tym wszystkim robi kina Cormier?

Bóło już wpół do dwunastejI kiedy dotarł w końcu do siebieK kiedy zapalił

światłoI przywitał go swojski bałaganK Co za śmietnik! t końcu kiedyś musi tu posprzątaćK A może lepiej się przeprowadzić; to bólobó łatwiejszeK

mrzeszedł przez pokójI zbierając brudne ubrania i talerzeK tłączył pralkęI a naczónia wstawił do zlewuK pobotnia nocI a kawaler robi pranieK eurra! mostał

trochę w kuchniI słuchając pralki i zastanawiając sięI co mógłbó zrobićI bó to mieszkanie stało się prawdziwóm domemK joże meble? gego dom ból fajnoI przózwoitóI ale porównówał go ciągle z domem ooberta BledsoeK cortepian pteinwaóak qo dopiero dom! ppodobałbó się każdej kobiecieK

ao choleróI nie wiedziałbó nawetI jak zająć się kobietąI nawet gdóbó jakaś zupełnie zwariowała i z nim zamieszkałaK aługo ból singlemI za długoK

lczówiście miewał dziewczónóI ale nie na stałeK jusiał przóznaćI że bardzo często wina bóła po jego stronieK ko i ta jego pracaK kie mogło zrozumiećI dlaczego facet przó zdrowóch zmóśłach wóbrał sobie bombó i bombiarzóK qo bóła dla nich osobista obelgaI że nie chciał porzucić swego zajęcia i w zamian zająć się nimiK

67

A może nie spotkał nigdó kobietóI która sprawiłabóI że chciałbó to wszystko rzucićK f taki jest rezultatI pomóśłałI patrząc na kosz z bieliznąK hawalerskie zócieK

kiech pralka skończóI idę spaćK gak zwókle samK

t domu przó PNU lcean siew arive zapaliłó się światłaK htoś tam jestK qa cała Cormier? oobert Bledsoe? lboje?

mrzejeżdżając obok swoim zielonóm jeepem cherokeeI przójrzał się domowiK

ldnotował w móśłach gęsto zówopłot wzdłuż okienI cień sosen i brzózek odgraniczających posesję z obu stronK aużo miejsc do ukrócia sięK

t samochodzie zaparkowanóm niedaleko domu zauważył dwie sólwetki mężczyznK molicjaI pomóśłałK lbservująK A więc nie dzisiajK

pkrecił i pojechał dalejK qo może zaczekaćK qrzeba tólko posprzątaćI dopilnować szczegółówK jożna to zrobić w wolnej chwiliK qeraz są ważniejsze sprawóK f ma na nie tólko tódzienK pkierował się w stronę miastaK

l dziewiątej rano strażnicó przószli po BillóDego „Bałwana? BinfordaI bó eskortować go z wi ężiennej celiK

gego adwokatI Albert aarienI już czekałK mrzez oddzielającą ich szóbę z pleksiglasu Billó widział ponurą minę aariena i zorientował sięI że wiadomości nie są dobreK rsiadł naprzeciwko swego obrońcóK ptrażnik nie stal na tóle bliskoI bó słószeć ich rozmowęI ale Billó ból na tóle sprótnóI bó wiedziećI że nie może mówić swobodnieK Całe to zawracanie główó na temat tajności rozmów pomiędzó adwokatem a klientem to kupa gównaK geżeli federalnóm albo prokuratorowi

SU

okręgowemu zależał mogą przókleić podsłuch każdemu nawet księdzuK

pkandali takie pogwałcenie praw obywatelskichK

J CześćI Billó J rzekł aarien do słuchawkiK J aobrze cię traktują?

J lwszemI jak hrabiegoK A jak móśliszI do choleró? jusisz mi coś załatwićI aarienK qelewizorK
Chcę mieć własną telewizorK

J BillóI są problemóK

BillóDemu nie podobał się ton głosu aarienaK

J gskie problemó?

J iiddell nie chce ugódóK Chce procesuK hażdó innó prokurator okręgowó zaoszczędziłó sobie
kłopotuI ale iiddell chce chóba użyć twojej sprawó jako przepustki do Blaine eouseK

J iiddell kandóduje na gubernatora?

J geszcze tego nie ogłosiłK Ale jeśli wsadzi cię do pudłaI zostanie złotowłósom ulubieńcem
wóborcówK

A prawdę mówiącI BillóI ma na ciebie dosóćI zebó cię uziemićK Billó pochólił

się do przodu i piorunującóm wzrokiem przeszół pleksiglas oddzielającó go od obrońcówK

J wa co ci płacę? Co robisz w tej sótuacji?

J jają dużoK eobart zeznaje jako świadek oskarżeniaK

J eobart to dupekK modważenie jego zeznań to małe piwoK

J jają twoje listó przewozoweK tşóstko jest na papierzeI BillóK

J ko to spróbujmó jeszcze raz załatwi ć ugodęK CokolwiekK juszę stąd wójśćK

J mowiedziałem ciI iiddell odrzucił ugodęK Billó zamilkłI a potem powiedział

cichoW

69

J iiddella można załatwićK aariena zamurowałoK

J Co chcesz przez to powiedzieć?

J wałatw ugodęK I iiddella się nie martwK wajmę sięKKK

J kie chcę o niczóm wiedziećK J aarien odsunął sięI ręce mu drżałóK J kie chcę mieć z tóm nic wspólnegoI jasne?

J f nie musiszK qo moja działkaK

J t nic mnie nie wrabiajK

J Chcę tólkoI żebós nie dopuścił do procesuK f wóciągnij mnie stąd jak najszóbciejK humasz?

J qakK qakK J aarien nerwowo spojrział na strażnikaI któró nie zwracał uwagi na ich rozmowęK J ppróbujęK

J rważaj J dodał BillóK Bezczelnó uśmiech rozlał mu się na twarzóK J t przósłóm tógodniu coś się zmieniK t biurze prokuratora będą szczęśliwiI że chcemó ugodóK

J alaczego? Co się stanie w przósłóm tógodniu?

J kie chcesz tego wiedziećK

aarien ciężko wópuścił powietrze i skinał głowąK

J jasz racjęK kie chcę wiedziećK

kinę obudziło dudnienie basów muzóczki do aerobikuK wnalazła aanielle na doleI rozciągniętą na wópolerowanej dębowej posadzce siłowniK qego ranka aaniella ubrana bóła w błószczącó różowó strójK gej szczupłe nogi bez wósiłku przecinałó powietrze w rótm muzókiK kina stała zafascónowana widokiem naprężonóch mięśniK

TM

aaniella ciężko pracowała na swój wóglądK Bóło to właściwie jej jedóné zajęcieK ldkąd poślubiła deorgeDa CormieraI jej jedónóm celem w żóciu bóła walka o doskonałóść swego ciałaK

juzóka ucichłaK aaniella zerwała się na nogiI sięgnęła po ręcznik i zauważyła stojącą w drzwiach kinęK

J II dzień dobróK

J azień dobró J odrzekła kinaK J Chóba zaspalamK Czó tata pojechał już do pracó?

J tieszI jaki on jestK iubi wstawać o świcieK

aaniella wótarła ręcznikiem delikatną warstwę potuK wapadła krępująca ciszaK

wawsze tak bółoK f nie tólko z powodu niezręczności ich relacjiI tóch przedziwnóch okolicznościI które sprawiłóI że ta blond bogini stała się macochą kinóK moza tómI że bóło związane osobą deorgeDa CormieraI te dwie kobietó nie miałó z sobą nic wspólnegoK

f nigdó dotąd ta świadomość nie bóła dla kinó bardziej dojmująca niż terazI kiedó wpatrówała się w doskonałą twarz tej doskonałej blondónkiK

aaniella wsiadła na rower treningowó i zaczęła pedałowacK

J deorge miał jakieś posiedzenie radó nadzorczejK tróci na kolacjęK AhaI i miałaś rano dwa telefonóK geden od tego policjantaK ko wieszI tego przóstojniaczaK

J aetektówa kavarro?

J qakI chciał sprawdzićI co u ciebieK

71

A więc martwi się o mnieI pomóślała kina i zaraz poczuła się lepiejK wależó mu na tóleI bó sprawdzićI czó żóje i jak się czujeK A może po prostu chciał

wiedziećI czó nie ma następnego trupaK qakI chóba dlatego dzwoniłK

wnowu poczuła się paskudnie i już miała wójsćI ale zatrzómała sięK

J A ten dragi telefon? jówiłaśI że bóló dwa?

J Ach takK J aaniellaI ciągle pedałowacI spojrzála niewinnie znad kierownicóK J

arugi telefon bół od oobertaK

kina zamarła zszokowanaK

J oobert dzwonił?

J Chciał się dowiedziećI czó cię tu nie maK J ddzie on jest?

J t domuK

kina potrząsnęła głową z niedowierzaniemK

J jogłaś mi powiedzieć o tóm wcześniejK

J ppałaśK kie chciałam cię budzićK wresztą powiedziałI że zadzwoni późniejK

kie będę czekać na późniejK Chcę odpowiedzi terazK f niech powie mi w twarziI pomóślała i z bijącóm sercem wószła z domuK tzięła mercedesa ojca i pojechała na lcean siew ariveK kie zorientuje sięI ma jeszcze w garażu zapasowego jaguara i bmwK

wanim zatrzómała się na podjeździe przed domem oobertaI trzęśla się już ze złości i strachuK CoI u lichaI ma mu powiedzieć? A co on powie jej?

TO

teszła na ganek i zadzwoniłaK kie miała swoich kluczóK wostało u kavarróK A zresztą nie jest to już jej domK

arzwi otworzóło się szeroko i stanął w nich zdziwionó oobertK jiał na sobie szortó do biegania i koszulkęK gego twarz bóła zdrowo zarumieniona od wósiłku fizócznegoK kie ból to obraz mężczyzóno stęsknionego za narzeczonąK

J Ach! to tóI kinoK jartwiłem sięKKK o ciebieK gakoś trudno mi w to uwierzóćK

J azwoniłem nawet do domu twojego ojcaK JCo się stałoI oobercie? alaczego mnie zostawiłeś?

ppojrzał w bokK

J kie jest łatwo to wójaśnić

J jnie też nie bóło łatwo powiedzieć wszóstkimiI żebó poszli do domuK kie wiedzącI dlaczego wszótko się rozleciałoK mowinieneś ból mnie uprzedzićK

gódzień wcześniejK azień wcześniejK A zostawiłeś mnie w kościeleI z tóim cholernóm bukietem! Żebóm móślałaI że to moja winaK Że zrobiłam coś złegoK

J qo nie twoja winaK

J A czója?

matrzół w bokI jakbó nie chciał spojrzeć jej w oczóK gakbó się czegoś bał i dlatego milczałK

J jieszkaliśmó razem przez caólo rok J powiedziała ze smutkiemK J A ja nie mam pojęciaI kim naprawdę jesteśK

Tłumiąc płaczI odepchnęła goI weszła do domu i skierowała się prosto do sópialniK

TN

J Co robisz? J zawołałK

J makuję resztę rzeczóK f wónoszę się z twojego zóciaK

J kinaI zachowujmó się jak dorośliK mróbowaliśmóK kie wópaliłoK Czó nie mozemó rozstać się jak przójaciele?

J A coI jesteśmó przójaciółmi?

J Chciałbóm tak móślećK

motrząsnęła głową i roześmiała się gorzko

J mrzyjaciel nie wbije ci noża w plecól a potem jeszcze go przekręci

waczęła otwierać szafó w sópialni i wórzucac uJbrania na łóžkoK kie zależało jej na porządkul chciała tólko wórwac się z tego domu jak najszóbciej i nigdó go już nie widziećK ooberta teżK geszcze przed chwilą móślalał że mogą uratować związekI pozbierać kawałki i poskładać jakoś swoje wspólne źócieK

qeraz uznałał że to niemożliweK guż go nie chceK kie wiedziała nawetI co ją w nim pociągałoK gego wóglądI faktI że ból lekarzem J to wszósto jest bardzo miłeI ale nie tak ważneK kieI to co widziała w oobercieI lub wóobrażała sobieI że widzi J to bóla inteligencjaI poczucie humoru i troskliwośćK waprezentował

jej te waloróK Co za oszustwo!

oobert obserwował ją z miną zranionejI szlachetnej ofiaróK gak gdóbó to wszósto bóło jej winąK kie zwracając na niego uwagiI wóciągnęła z szafó następną porcję wieszaków i rzuciła na łóžkoK ptos ból już tak wósokiI że zaczął się przechólaćK

J Czó musisz to robić właśnie teraz?

74

J qakK

J kie ma tólu walizekK

J tezmę worki na śmieciK juszę zabrać książkiK

J azisiaj? jasz ich tonó!

J t tótm tógodniu mam kupę czasuK mrzecież to mój miodowó miesiącK

J gesteś niepoważnaK mosłuchajI wiemI że jesteś wściekłaK jasz do tego prawoK

Ale nie szalejK

J Będę szalećI kiedó mam na to ochotę!

ldgłos chrząknięcia sprawiłI że zaskoczeni odwrócili się obojeK t drzwiach sópialni stał pam kavarro i patrzół na nich z rozbawieniemK

J Czó wóI gliniarzeI nigdó nie pukacie? J warknął oobertK

J mukałem J odparł pam J ale nikt nie odpowiadałK A drzwi frontowe bóło szeroko otwarteK

J karusza pan moje prawa I znowu wchodzi pan na moją posesję bez nakazu K

J In nie potrzebuje nakazu J wtrąciła kina K

J według prawa potrzebuje K

J kiel jeżeli ja go zapraszam K

J kie zapraszałaś go K tszedł sam K

J arzwi bóló otwarte K waniepokoiłem się K J spojrział na kinę K J qo nie bóło bardzo mądre I panno Cormier I przejechać tutaj samej K mowinna bóła pani mnie uprzedzić K

TR

J A co to I jestem pana więźniem? J odparowała i wójęła z szafó następno stos ubrań K J A jak pan mnie znalazł?

J wadzwoiłem do aanielli tuż po pani wójściu K mowiedziała I że pewnie pani jest tutaj K

J ko i jestem K qóle że zajęta K

J qak J odrzekł oobert K J t tórn jest dobra K kina obróciła się i stanęła twarzą do eks narzeczonego K

J A to co miało znaczyć?

J qo nie tólko moja wina! ao zrujnowania związku potrzeba dwojga ludzi K

J ga cię nie zostawiłam w kościele!

J wostawiałaś mnie inaczej K t domu I wieczorami I całómi miesiącami K

J Co? Co?

J Co wieczór bółem sam! Cieszólbóm się I gdórbóm mógl wracać do ciepłego domu I gdzie czekałabós na mnie z kolacją K Ale ciebie nigdy nie bóło!

J jiałam dózuró K kie mogłam tego zmienić!

J jogłaś rzucić pracę K

J f co robić? Bawić się w panią domu dla faceta I któró nie mógl się nawet zdecydować I czó chce się ze mną ożenić?

J ddórbós mnie kochała I zrobiłabós to K

J I Boże I nie wierzył że według ciebie to moja wina K wa mało cię kochałam!

J kinaI muszę z panią porozmawiać J wtrącił pamK

T4

J kie teraz! J kina i oobert wrzasnęli zgodnóm chóremK

J mowinnaś wiedziećI że miałem swoje powodóI że bó to zrobićK fle można mieć cierpliwości? A potem jest naturalneI że facet zaczął się rozglądać wokół siebieK

J oozglądać? J tlepiła w niego wzrokI jak bó nagle coś do niej dotarłoI i dodała cichoW J A więc jest innaK

J A co móślisz?

J wnam ją?

J go teraz nie ma żadnego znaczeniaK

J ala mnie maK hiedó ją poznałeś?

J gakiś czas temuK J ldwrócił wzrokK

J hiedó?

J mosłuchajI to nie ma terazKKK

J mlanowaliśmy ten ślub przez ostatnie sześć miesięcóK lbódwojeK f nigdy nie zadałeś sobie truduI że bó poinformować mnieI że spotókasz się z inną kobietą?

J go oczówisteI że nie móślisz teraz rozsądnieK tięc nie rozmawiajmó na ten tematK

J kie? jóśle rozsądniej niż pół roku temuK ldpowiedziało jej trzaśnięcie drzwiamiK

fna kobietaI pomóślałaI nie wiedziałamK kigdó go nawet o to nie podejrzewałaK wrobiło jej się nagle niedobrze i osunęła się na łóżkoK pterta ciuchów zjechała na podłogęI ale nawet tego nie zauważyłaK Ani nie zdawała sobie sprawóI że łzó splówają jej po policzkach i kapią na bluzkęK Czula mdłości i jednocześnie obojętnóć

TT

na wszótkoI poza jej własnóm bólemK kawet się nie zorientowałaI że pam usiadł obokK

J kinoI on nie jest tego wartK kie martw się nimK aopiero kiedó poczuła ciepłó dotók jego rękiI spojrziała w jego stronę i zobaczółaI jak wpatruje się w jej twarzK

J kie martwię się J powiedziałaK

aelikatnie pogładził ją po mokróm od łez policzkuK

J ljl chóba takK

J kieI nieK J lparła się o niego i ukróła twarz w jego koszuliK Jkie martwię się J

wószeptałaK

mrawie nie poczułaI kiedó oplótl ją ramionami i przótuliłK motem trzómał ją mocnoI nic nie mówiącK gak zwókleI małowównó glinaK Ale bóła świadoma jego oddechu grzejącego jej włosóI warg muskającóch czubek głowó i przóspieszzonego bicia sercaK qo nic nie znaczóI pomóślałaK mo prostu jest dla niej miłóK mocieszał jąI tak jak pocieszałbó każdego skrzówdzonego człowiekaK lna robi to codziennie w szpitaluK qo jest jej pracaK f jego pracaK

Achl ale to takie miłeK

Całą siłą woli wódoستاła się z jego uściskuK hiedó podniosła wzrokI zobaczóła spokojną twarz i nieprzeniknione oczóK Żadnej pasji czó požądaniaK lficer policjiI w pełni kontrolującó swe uczuciaK pzóbkó otarła łzóK Czuła się teraz zaženowana tóml że ból świadkiem jej konfrontacji z oobertemK tstała i zaczęła zbierać rzeczóK

J Chcesz o tómm porozmawiać? J zapótałK

J kieK

78

J Chóba powinnaśK jęczzóznaI któregó kochałaśI porzuca cię dla innejK qo musi bolećK

J aobrzeI muszę z kimś o tómm porozmawiać! Jozuciła stos ubrań na łóžko i popatrzóła mu w oczóW J Ale nie z gliniarzem o kamiennej twarzóI któregó to nic nie obchodzi!

wapadła długa ciszaK Chociaż patrzól na nią bez cienia emocjiI wóczułaI że to ból ostró ciosK A on ból zbót dumnoI bó się do tego przóznaćK

J mrzepraszamK l BożeI kavarroI przepraszam cięK kie zasłużyłeś na toK

J tłaściwie to chóba zasłużyłemK

J tókonujesz swoją pracęK A ja napadam na ciebieK hompletnie zde gustowana usiadła obok niegoK

J tóładowałam się na tobieK gestem wściekłaK gestem wściekła na siebieI że obudził we mnie poczucie winóK

J gakię poczucie winó?

J qo zupełne wariactwo! kie rozumiemI dlaczego to ja mam się czuć winna!

tógładał jakbóm go zaniedbówałaK Ale nie mogłam rzucić pracóI nawet dla niegoK hocham swój zawódK

J gest lekarzemK qeż musiał dużo pracowaćK kocne dózuróI weekendóK

J qo prawdaK

J karzekałaś?

J lczówiścieI że nieK qo jego pracaK

J ko iKKK?

T9

J lch! J westchnęłaK J Co za hipokrózjaK

J ko pewnieK ga bóm się nie spodziewałI że moja żona rzuci pracęI którą lubiI żebó gotować mi kolacje i co wieczór na mnie czekaćK

J kaprawdę?

J qo nie miłośćK qo posiadanieK

J jóślęI że twoja żona jest bardzo szczęśliwą kobietąK

J jówiłem tólko teoretócznieK

J Chcesz powiedziećI żeKKK to tólko teoretóczna żona? motwierdził skinieniem głowóK

A więc nie jest żonatóK qa informacja nieoczekiwanie ją ucieszółaK Co się z nią dzieje? rciekła wzrokiem w bokI bo przestraszóła sięI że pam zobaczó jej zmieszanieK

J mowiedziałeśI żeKKK noKKK że musisz ze mną pogadaćK

J qakI w sprawie śledztwaK

J qo musi bóć coś naprawdę ważnegoI skoro zadałeś sobie tóle trudul żebó mnie odszukaćK

J lbawiam sięI że jest coś nowegoK kiezbót przójemnegoK

J Coś się stało? J wamałaK

J mowiedz miI co wiesz o dozorcóK wdumionaI potrząsnęła głowąK

J kie znam goK kawet nie znam jego nazwiskaK

J kazówał się gimmó BroganK tczoraj przez caóó wieczór go szukaliśmóK

ciemól że rano otwierał drzwiK Ale nie wiemól co się z nim stało po eksplozjiK

kie pokazał się w sąsiednim barzeI gdzie zwókle chodzi po południuK

UM

J mowiedziałeś „nazował się?K Czó to oznaczaKKK

J aziś rano znaleźliśmó jego ciałoK t samochodzie zaparkowanóm w poluI koło pcarboroughK
wginął od kuliK ptrzał w głowęK Broń bóla w samochodzieI z jego odciskami palcówK

J pamobójstwo? J zapótała cichoK

J qak to wóglądaK

piedziała bez słowaI zbót zszokowanaI bó się odezwaćK

J geszcze czekamó na raport z laboratorium króminalistócznegoK gest kilka szczegółówI które mnie
niepokojąK qo zbót prosteK gak paczuszkaK haźdó luźnó wátek sprawó jest zawiązanó na kokardkęK

J kawet wátek podłożonego ładunku?

J qakK t bagażniku bóto kilka przedmiotów łączącóch Brojana z bombąK

iontK wielona taśma izolacójnaK aowodó są zbót oczówisteK

J f nie jesteś przekonanóKKK

J Chodzi o toI że nie ma żadnego śladu związku Brojana z materiałami wóbuchowómiK kie ma też
motówuK Czó mozesz nam jakoś pomóc?

J kie nie wiem o tóm człowiekuK

J Czó znasz nazwisko „Brogan? ?

J kieK

J Ale on znał twojeK t jego wozie ból kawałek papieru z twoim adresemK

gego twarz bóla nieprzeniknionaK mrzeraziło jąI jak mało mogła wóczótać w jego oczachK gak
głęboko skrówá się człowiek w tóm policjancieK

UN

J mo co ból mu mój adres?

J jusisz mieć z nim coś wspólnegoK

J kie znam nikogo o nazwisku BroganK

J qo dlaczego chciał cię zabić? wepchnąć z drogi?

J pkąd wieszI że to ból on?

J pamochódK qenI w którym znaleźliśmó jego ciałoK

J Czarnó?

J qakK qo ból czarnó fordK

UM

olwaw f A i m f A q v

pam zawiózł ją do kostnicóK kie odzówali się do siebieK kie chciał

wprowadzać jej w szczegóól a ona też tego nie pragnęłaK mrzez całą drogę zastanawiała sięI kim ból gimmó Brogan i dlaczego chciał ją zabićK

t kostnicó pam trzómał ją za ramięI aż dotarli do chłodniK Ból cały czas przó niejI kiedó pracownik podprowadził ich do szufladK hiedó wósunął jedną z nichI wzdrógnęła się nieświadomieK pam podtrzómał jąI bo wiedziałI że widok będzie strasznóK

J kie wógląda dobrze J ostrzegł pracownik kostnicóK J gest pani gotowa?

kina kiwnęła głowąK jęczózna odsunął prześcieradło i cofnął się o krokK

gako pielęgniarka na oddziale ratunkowóm widziała sporoI ale ten widok przebił wszóstkoK mopatrzóła na toI co zostało z twarzó mężczyznóI i szóbko się odwróciłaK

J kie znam go J wószepiałaK

J gesteś pewna?

monownie kiwnęła głową i nagle poczułaI że chwieje się na nogachK pam wóprowadził ją i posadził w biurze koronera z kubkiem gorącej herbatóI a sam zadzwonił do swojego partneraK kie słuchała ich rozmowóI zarejestrowała tólko jego neutralnó głosI nie zdradzającó okropnościI jakiej ból świadkiemK

J kie rozpoznaje goK kazwiska też nieK gesteś pewienI że nie użówał innego?

UN

kina grzała dłonie o kubek z herbatąI ale jej nie pilaK geszcze odczuwała mdłościK ka biurkuI obok którego siedziałaI leżało akta gimmóDego BroganaI otwarte na danóch osobowóchK tiększość tegoI

co widziałał nie wówołowało w niej żadnóch wspomnieńK Ani jego adresI ani nazwisko panieńskie
żonóK

qólko nazwa pracodawcó nie bóła jej obcaW kościół aobrego masterzaK

wastanowiła sięI czó powiadomiono ojca pullivanaI a w ogóle to jak on się czuje? qo ból kolejnó
szok dla starszego już człowiekaK kajpierw bomba w kościeleI teraz śmierć dozorcóK mowinna go
dziś odwiedzić i upewnić sięI że wszótko jest t porządkuKKK

J aziękiI dillisK tróczę o trzeciejK t porządkuI organizuj toK pam odłożył

słuchawkę i zwrócił się do niejK

J Co jest? t porządku?

J qaki oczówiścieK J tzdronęła sięK

J kie wóglądasz za dobrzeK jusisz odpocząćK ChodźI czas na lunchK kiedaleko stąd jest kafejkaK

J jożesz teraz móśleć o lunchu?

J qo dla mnie punkt honoruI żebó nigdó nie przegapić okazji na posiłekK A może woliszI żebóm
zabrał cię do domu?

J lbojętne gdzie J powiedziałaI wstając J bóle nie tuK kina grzebała z roztargnieniem w sałacieI
podczas gdó pam

pożerał hamburgeraK

J kie wiemI jak to robisz J powiedziałaK J gak możesz iść prosto z kostnicó na lunch?

84

J honiecznośćK J t zruszól ramionamiK J t tótm zawodzie można bardzo łatwo schudnąćK

J gako policjant musisz widzieć okropne rzeczóK

J gesteś pielęgniarkąK jóslęI że też już co nieco widziałaśK

J qaki ale na ogół przójeżdżają do nas jeszcze zówiK tótarł ręce w serwetkę i odsunął pustó talerzK

J qo prawdaK geżeli to bombaI to kiedó już dotrę na miejscelI rzadko zdarza mi się widzieć zówóchK

J gak możesz z tótm żyć? gak można mieć taką pracę?

J qo wózwanieK

J koI kavarroK gak z tótm sobie radzisz?

Jam na imię pami dobrze? jak sobie radzę? qu raczej chodzi o toI dlaczego sobie radzęK qo nie tylko wózwanieK iudzieI którzy podkładają bombóI to specjalnó rodzaj króminalistówK qo nie jest facetI któró zrobi napad na sklep z gorzałąK Bombiarze są cwańsiK kiektórzó są geniuszamiK Ale to tchórzeK

wabijają na odległośćK f dlatego są tak niebezpieczniK A moja praca jest tómi bardziej satósfakcjonującaK geżeli ich złapięK

J A więc praca sprawia ci przyjemnośćK

J mżójemność nie jest tu właściwóm słowemK qo raczej polega na tómi że nie mogę odłożyć układankiK matrzę na kawałki i obracam je w palcachK mrobuję rozszófrować umóśI osobóI która to robiK joże dlatego jestem takim potworemK Że próbuję połączyć te kawałkiK

J A może to znaczóI że jesteś wójatkowóm glinąK ooześmiał sięK

J Albo toI albo mam takiego samego fioła jak bombiarzeK

85

ppojrzała na niego i nagle zdziwiło jąI dlaczego kiedóś jego oczó wódało się jej takie zimneK qrochę śmiechu i pam kavarro zmieniał się w normalnego człowiekaK f to bardzo atrakcójnegoK

kie pozwolił żebó to się staóI pomóślała z nagłą determinacjąK qo będzie dużó błądI z ramion ooberta prosto w ramiona glinóK wmusiła sięI bó spojrzeć w bokI a nie na jego twarzI i w końcu popatrzoła na jego ręceK aługieI opalone palceK

J geżeli to Brogan podłożył bombęI nie musimó już się o nic martwićK

J geżeliK

J Ale dowodó są mocneK kie jesteś przekonanó?

J kie potrafię tego wótłumaczyćK qo jakiś instónktK jam uczucieKKK a dlatego musisz bóć jeszcze ostrożnaK

wobaczółaI że już się nie uśmiechaK mowrócił glinaK

J rważaszI że to jeszcze nie koniec J powiedziałaK

J qakK qak uważamK

pam odwiózł kinę na lcean siew ariveI pomógł załadować do mercedesa książki i ciuchóK rpewnił sięI że jest bezpieczna w drodze do domu swojego ojcaK

motem wrócił na posterunekK jieli odprawę o trzeciejK pamI dillisI qakeda z laboratorium króminalistócznego i trzeci detektów z oddziału specjalnegoI crancis CooleóK

tszoscó wółożóli swoje kawałki układankiK

Cooleó odezwał się pierwszóW

U4

J tielokrotnie sprawdzałem gimmóDego BroganaK kie użówał pseudonimuK qo jego prawdziwe nazwiskoK Czterdzieści pięć latI urodzonó i wóchowano w pouth mortlandI notowanó za drobne wókcroczeniaK Żonató od dziesięciu latI bezdzietnóK watrudnionó przez ojca pullivana osiem lat temuK mracował jako dozorca i złota rączka w kościeleK Żadnóch problemówI poza tómi że kilka razó się spóźnił albo przószedł na kacuK kie służył w wojskuI wókształcenie średnieK Żona mówiI że ból dóslektókiemK kie wierzył że taki facet potrafi złożyć bombęK

J Czó pani Brogan wiel dlaczego miał w samochodzie adres kinó? J zapótał

pamK

J kieI nigdó nie słószala jej nazwiskaK mowiedzialaI że to nie jest pismo jej mężaK

J gakiés kłopotó małżeńskie?

J pzcześliwi jak gołabkiI z tego co mówiłaK gest zrozpaczonaK

J A więc mamó szczęśliwego w małżeństwieI niewókształconego i dóslektócznego dozorcę w charakterze głównego podejrzanego?

J lbawiam sięI że taki kavarroK pam potrzasał głowąK

J gest coraz gorzejK J mopatrzół na qakedęK J brnieI daj nam cośK qakedaI jak zwókle zdenerwowanoI odchrząknąłK

J kie spodoba się wam toI co powiemK

J talK

J aobraK mierwszeI broń znaleziona w wozie została skradziona rok temu w jiamiI legalnemu posiadaczowiK kie wiemóI jak znalazła się w posiadaniu BroganaK Żona twierdziI że nie znał się zupełnie na UT

broniK aruga rzeczI to samochód Brogana spóchał z drogi hondę pannó CormierK Idpróski farbó pasująI w dwie stronóK qrzeciaI przedmiotó w bagażniku pasują do użótóch w ładunku podłożonóm w kościeleK awucalowa zielona taśma izolacójnaK fdentócznó lontK

J qo znak rozpoznawczó sincenta ppectreDa J zauważył dillisK Jwielona taśma izolacójnaK

J lznacza to zapewneI że mamó do czónienia z uczniem sincentaK f jeszcze coś się wam nie spodobaK tłaśnie dostaliśmó wstępno raport od koroneraK ka zwłokach nie ma śladów prochuK kie

należo wociagać jednoznacznoch wnioskowI bo proch moze sie latwo zetrzec z rakK Ale jest to argument przeciwko hipotezie samobójstwaK tażniejszo jednak jest uraz czaszkiK

J Co? J zawolali pam i dillis jednoczesnieK

J tglębionó uraz czaszkiI prawa kość ciemieniowaK w powodu glębokiej i rozleglej ranó od kuli nie od razu został zauważonóI ale wókazało go prześwietenieK gimmoDego Brogana uderzono w glowęI zanim oddano do niego strzaK

t pokoju zapadła cisza na dobre dziesięć sekundK motem odezwał się dillisW

J A ja już prawie to kupilemK t całościK

J aobró jest J mruknał pam J ale nie do końcaK Jmopatrzoł na CooleóaK J Chcę wiedzieć więcej o BroJganieK ChcęI zebóście to i twoi ludzie odszukali nazwiska wszóstkich jego kolesiI wszóstkich znajomóchK morozmawiajcie z nimiK tógląda na toI że nasz dozorca wpadł w złe towarzóstwoK joze ktoś coś wiel moze ktoś coś widziaK

UU

J A nie sprawdzą tego faceci z tódziału wabójstw?

J pprawdźmó i móK jogą coś przegapićK f bez żadnoch kłótni o toI czója to sprawaI dobrze? kie chcemó im odbierać zaslugK Chcemó tólko bombiarzaK

Cooleó westchnął i wstaK

J ko to z powrotem do wdówki BroganK

J dillis J powiedział pam J muszę porozmawiać ze świadkamiK pprawdźI czó nie mają związków z BroJganemK Albo czó go rozpoznają ze zdjęciaK tracam do szpitalaI zebó pogadać z ojcem pullivanemK f z doktorem BledsoeK

J A co z panną młodą?

J mrzócisnałem ją dwa razóI ale nic o nim nie wieK

J tógląda na toI że właśnie ona jest w centrum tóch wópadkówK

J tiemI i nie ma zielonego pojęcia dlaczegoK Ale moze jej bóło narzeczonó coś nam powieK

tstali i rozeszli się do swoich zadańK wnalezienie bombiarza musi bóc pracą zespołową i chociaż pam miał dobróch fachowcówI to jednak bóło ich za małoK mo śmierci niedoświadczonego policjanta do akcji wkroczoł tódział

wabójstwI co odebrało im znaczne siło i środkiK ala nich tódział dsK Bomb bół

tólko garstką technikóW I któróch wzówaliI gdó nie chcieliI bó wóbuch urwał

im łebK

Chłopcó z wabójstw bóli cwaniK

Ale chłopcó od bomb jeszcze cwańsiK

f dlatego kavarro sam pojechał do Centrum jedócznego jaineI bó jeszcze raz przesłuchać ojca pullivanaK I statnia informacja o U9

przóczónie śmierci Brogana zrodziła kilka nowóch pótańK joze Brogan jest niewinną ofiarąK joze bół świadkiem czegośI o czóm powiedział pastorowiK

t szpitalu okazało sięI że ojciec pullivan został przeniesionó z oddziału intensównej opieki medócznej do zwóklej saliK Atak serca wókluczonoK

wastał pullivana siedzącego w łózkú i wóglądającego ponuroK jiał gościa J bół

to veats z tódziału wabójstwK kie należał do ulubieńców pamaK

J CześćI kavarro J rzekł veats zaczepnóm tonemK J tóluzujK guz się tóm zajęliśmóK

J Chciałbóm porozmawiać z ojcem pullivanemK

J oóbi co chceszK J veats skierował się do drzwiK pam zwrócił się do starszego męzczóznóI któró miał minę dość nieszczęśliwąI kiedó zobaczól następnego policjantaK

J mrzepraszamI ojcze J zaczął pam J ale obawiam sięI że muszę zadać jeszcze kilka pótańK

mastor westchnąłI na jego pomarszczonej twarzó odmalowało się wórażne zmęczenieK

J kie mogę panu powiedzieć nic ponad toI co już powiedziałemK

J Czó poinformowano pana o śmierci Brogana?

J qakK kawet dokładniej niż trzebaK

pam usiadł na krzeselkuK mastor wóglądał dziś lepiejI ale ciągle bół słabóK

tódarzenia ostatniej dobó musiało bóć porażająceK

UU

kajpierw zrujnowanó kościóli a potem zamordowanie dozorcóK pamowi żal bóło męzczóć starego człowieka następnómi pótaniamiI ale nie miał wójściaK

kiestetól ojciec pullivan nie wiedział nic o prówatném żóciu gimmóDego BroganaK Ani też dlaczego BroganI lub ktokolwiek innóI miałbó zaatakować kościół aobrego masterzaK wdarzałó sięI oczówiścieI drobne aktó wandalizmu czó kradzieżeK alatego kazał zamókać drzwi na nocI co go martwiło niepomiernieI bo uważańI że świątónie winnó bóc otwarte dla potrzebującóch dzień i nocK Ale firma ubezpieczeniowa nalegała i ojciec pullivan nakazał

personelowi zamókać o szóstej po południu i otwierać co rano o siódmejK

J f od tego czasu nie bóło aktów wandalizmu?

J Żadnego J potwierdził pastorK J Aż do bombóK qo nie ma sensuI pomóślał

pamK veats miał racjęK

pkoda czasuK tstawał jużI bó się pożegnaćI kiedó usłószeli stukanie do drzwiI w któróch po chwili ukazała się dobrze zbudowana kobietaK

J ljcze pullivan J zapótała J nie przeszkadzam? mośępna twarz pastora złagodniałaK

J eelen! Cieszę sięI że wróciłaś! płószalaśI co się stało?

J qakI w telewizjiK gak tólko zobaczółamI spakowałam się i ruszółam do domuK

J hobietaI z bukietem goździków w dłoniI podeszła do łózka i objęła pastoraK J

tidziałam już kościółK mrzejeżdżałam obokK Co za ruinaK

9N

J kie wiesz jeszcze najgorszego J zauważył ojciec pullivan i przełknał ślinęK J

gimmó nie żójeK

J I BożeK CzóKKK to w wóbuchu?

J kieK modobno się zastrzeliłK kie wiedziałemI że ma brońK eelenI chwiejąc sięI zrobiła krok w tóIK pam schwócił ją za

pulchne ramię i pomógł usiąśćK gej twarz pobielalaK

J mrzepraszam panią J rzekł pam spokojnie J detektów kavarro z mortlandK Czó mogę prosić o imię i nazwisko?

J eelen thipple J wódukałaK

J gest pani sekretarką w kościele? mopatrzóła na niego niewidzącómi oczamiK

J qakK

J mówialiśmy się z panią skontaktowaćK

J BólamKKK bólam u siostróK t AmherstK J pędziłaI wólamując palce i potrząsając głowąK J kie mogę w to uwierzyćK jeszcze wczoraj widziałam gimJmóDegoK kie wierzył że nie żójek

J tidziła pani Brogana? I której?

J qo bóło ranoK wanim wójjechałamK J waczęła grzebać w torebceI szukając na gwałt chusteczkiK JtpadłamI żebó zapłacić parę rachunków przed wójjazdemK

J oozmawialiście?

J lczówicieK gimmo jest takiKKK J rozplakała się J ból taki miłóK wawsze przóchodził do kancelarii pogadaćK monieważ wójjeżdżałam na urlopI a ojca jeszcze nie bółoI poprosiłam gimmoDegoI żebó mi coś załatwiłK

90

J Co?

J lchI bóło tóle zamieszaniaK qen ślubK Ciągłe przóchodził dekoratorI żebó zadzwonić do kwiaciarniK t męskiej toalecie ciekła umówalka i trzeba to bóło szóbko naprawićK jusiałam dać gimmoDemu ostatnie wskazówkiK ddzie kłaść prezentó ślubne i do którego hódraulika zadzwonićK rłżyło miI kiedó przószedł ojciec pullivan i mogłam już jechaćK

J mrzepraszam panią J przerwał pam J powiedziała pani coś o prezentach ślubnýchK

J qakK qo takie kłopotliweK kiektórzó ludzie przósółają prezentó do kościołaI zamiast do domu pannó młodejK

J fle prezentów dostarczono do kościoła?

J qólko jedenK gimmoI ochI biedno gimmoK qo takie niesprawiedliweK A jego żonaKKK

pam walczył z sobąI bó zachować cierpliwośćK

J f co z tóim prezentem?

J AhaK I to chodziK gimmo powiedziałI że dostarczył go jakiś mężczyznaK

mokazał mi pudełkoK Bóło pięknie zapakowaneI ozdobione srebrnými dzwoneczkami i błószczącými wstążkamiK

J mani thippleK J pam znów jej przerwałK J Co się stało z tóim prezentem?

J kie wiemK mowiedziałam gimmoDemuI żebó przekazał go matce pannó młodejK jóślęI że to

właśnie zrobiłK

J Ale matki panno młodej jeszcze nie bółoI prawda? Co więc mógł gimmó z nim zrobić?

9N

eelen bezradnie wzruszółła ramionamiK

J Chóba położył go tamI gdzie mogła go łatwo znaleźćK ka przedniej ławieK

mrzednia ławaK Centrum wóbuchuK

J ao kogo ból zaadresowanó? J zapótał ostroK

J ao państwa młodóhI oczówiścieK

J ao doktora Bledsoe i jego narzeczonej?

J qakK qak bóło napisane na bilecikuK maństwo BledsoeK waczóna się układaćI pomóśłał pamI wsiadając do samochoduK

pposóbI w jaki bomba została dostarczonaK Czas podłożeniaK Ale nie wiedział

jeszczeI dla kogo bóła przeznaczonaK Czó kina Cormier lub oobert Bledsoe mieli zginąć?

kina nie wie nic o wrogachK kie może mu pomócK mojechał więc na lcean siew ariveI do domu oobertaK qóm razem cholernó doktorek musi odpowiedzieć na parę pótańK A dwa pierwsze toW kim jest kobietaI z którą się widujeI i czó jest zazdrosna na tóleI bó wósadzić w powietrze ślub swojego kochanka J i zabić tuzin ludzi na dokładkęK

awie przecznice przed jego domem stwierdziłI że coś się stałoK wobaczół

migające światła policójne i grupki gapiów na chodnikachK waparkował i szóbko precisnął się przez tłumK ka końcu podjazdu do domu ooberta Bledsoe zobaczół żółtą taśmę policójną rozciągniętą pomiędzó dwoma koziołkamiK mokazał policjantowi odznakę i poszedł w stronę domuK

94

aetektów veats z tódziału wabójstw przówitał go swoim zwóklóm tonemI obwieszczającóm ja tu rządę?K

J Cześć jeszcze razI kavarroK tšóstko mamó pod kontroląK

J Co macie pod kontrolą?

veats wskazał na bmw stojące na podjeździeK

mowoli pam okrzył tólnó zderzakK aopiero wtedó zauważył krewK ka kierownicó i przednim

siedzeniuK jała kałuża już zakrzepła na betonieK

J oobert Bledsoe J oznajmił veats J strzał w skrońK wabrała go już karetkaK

ŻójeI ale wąpięI czó się z tego wókaraskaK tjechał na podjazd i właśnie wósiadałK t bagażniku miał torbę z zakupamiK iodó jeszcze się nie rozmroziłóK paśiadka widziała zielonego jeepaI któró odjechał tuż przedtemI jak zobaczóła ciałoK jówiI że za kierownicą siedział mężczyznaI ale nie widziała jego twarzóK

J jeźczózna? J pam się poderwałK J Ciemne włosó?

J qakK

J I Boże! J pam pędem ruszól do samochoduK

kinaI pomóśłałK Ciemnowłosó mężczyzna zepchnął kinę z drogiK qeraz Bledsoe nie żójeK Czó kina będzie następna?

J kavarro! J wołał za nim veatsK

In jednak już zatrzasnął drzwi samochoduK wawrócił i na sógnale ruszól w stronę domu deorgeDa CormieraK

kie odrówał ręki od dzwonkaI aż w drzwiach pojawiła się aaniellaI z uśmiecem na bezbłędnie umalowanej twarzóK

J II dzień dobróI detektówiekK

9R

J ddzie jest kina? J zawołałI wpóchając się do środkaK

J ka gorzeK A o co chodzi?

J juszę z nią porozmawiaćK katóchmiastK tbiegł na schodóI ale zatrzómał się na podeścieIusłószawszó kroki piętro wózejK ppojrzał w górę i zobaczól kinę z rozpuszczonómi włosamiK gest bezpiecznaI pomóśłał z ulgąK geszczeK Bóła ubrana w dzinsó i koszulkęI przez ramię przewiesiła torebkęI tak jakbó właśnie miała wójścK

ddó schodziłaI dobiegł do niego zapach módla i szamponuK wapach kinóI rozpoznał go z przójemným uczuciemK hiedó zdążył go zapamiętać?

J Czó coś się stało? J zapótała już na doleK

J kikt do ciebie nie zadzwonił?

J t jakiej sprawie?

J oobertaK

wamarła i wbiła w niego wzrokK tidział pótanie w jej oczach i wiedziałI że boi się je zadaćK

J iepiej jedź ze mnąK

J aokąd?

J ao szpitalaK wabrali goK aelikatnie poprowadził ją do drzwiK

J waczekajcie! J zawołała aaniellaK

pam odwrócił sięK aaniella stała jak wrótaI patrząc na nich z przerażeniemK

J Co z oobertem? Co się stało?

J ptrzelano do niegoK kiedawnoI przed jego domemK lbawiam sięI że nie wógląda to dobrzeK

94

aaniella cofnęła się o krokI jakbó ją ktoś uderzólK gej reakcjaI ten wóraz przerażenia w oczachI powiedziałó pamowi wszóskoK A więc to ona jest tą drugąI pomóślaK qa blondónka o doskonałej urodzie i wórzeźbionej sólwetceK

CzułI jak ręka kinó drzóK mociągnął ją w stronę drzwiK

J gedźmó już J powiedziałK J kie ma dużo czasuK

9T

olwaw f A Ł pwÓpqv

kastępne czteró godzinó spędzili w poczekalni szpitalnejK Chociaż kina nie bóła częścią zespołu walczącego teraz o zócie oobertaI mogła sobie wóobrazićI co tam się działoK iiczne transfuzje i wlewó soli fizjologicznejK

talka o powstrómanie krwotokuI ustabilizowanie ciśnieniaI rótmu sercaK

wnała to dobrzeI bo wiele razó pracowała w zespole ratującóm zócieK qeraz mogła tólko czekaćK Chociaż jej związek z oobertem został nieodwołalnie zerwanóI chociaż nie przebaczóła mu zdradóI to na pewno nie chciałaI zebó został rannóK Albo zastrzelonóK

qólko obecność pama powodowałaI że zachowała jeszcze zdrowe zmóślóK

dodzinó wlokóló się w nieskończonośćI ale pam tkwił przó niej na kanapieItrzómając ją za rękę w geście cichego wsparciaK tidziałaI że jest zmęczonóI ale siedział przó niejI choć dochodziła już dziesiątaK

f ból z niąI gdó wószedł neurochirurgI bó ich zawiadomiłI że oobert zmarł na stole operacójnómK

kina przójęła ten cios w ciszóI zbót otępiłaI bó płakać czó powiedzieć coś więcej niż „ażiękuję za pańskie starania?K kiezupełnie zdawała sobie sprawęI że pam ją objąłK aopiero gdó nogi odmówiło jej posłuszeństwaI poczułaI że ją podtrzymujeK

J wawiozę cię do domu J powiedział cichoK J kie więcej nie możesz tu zrobićK

mrzótaknęłaK momógł jej wstać i poprowadził ku drzwiomK Bóli już w polowie drogiI kiedó usłószeli jakiś głosW

98

J manno Cormier! juszę zadać pani parę pótańK

kina odwróciła się i popatrzoła na mężczóznę o szcurzej twarzyK kie pamiętała jego nazwiskaI ale wiedziałaI że jest policjantem; przez cało wieczór kręcił się po poczekalniK qeraz przóglądał się jej ciekawieI w nieprzójemný sposóbK

J kie terazI veats J warknął pamI popóchając kinę w kierunku wójściaK J qo nie jest dobró momentK

J qo jest najlepszó momentI zebó pótać J odrzekł gliniarzK J quż po zdarzeniuK

J mowiedziała mi jużI że nic o tóm nie wieK

J Ale ja tego nie słószalemK J veats zwrócił się do kinóW J manno CormierI jestem z tódziału wabójstwK mani narzeczónó nie odzóskał przótomnościI więc nie mogliśmó go przesłuchaćK alatego muszę porozmawiać z paniąK

ddzie pani bóła dziś po południu?

waskoczona kina potrzásnęła głowąK

J Bólam w domu ojcaK kie wiedziałamI co się stałoI ażKKK

J Aż jej powiedziałem J skończól za nią pamK

J qó ją zawiadomiłesi kavarro?

J mojechałem prosto z miejsca zbrodni do domu ojca pannó CormierK jożesz zapótać aanielli CormierI ona to potwierdziK

J f zapótamK J veats utkwil w niej wzrokK J gak rozumiemI pani i doktor Bledsoe odwołaliście zaręczónóK f pani bóła w trakcie wóprowadzania się z jego domuK

J gak J potwierdziła kina cichoK

J tóobrażam sobieI że miała pani wielkie poczucie krzówdóK Czó kiedókolwiek rozważała paniI hml odegranie się na nim?

mrzerażonaI gwałtownie potrząsnęła głowąK

J man chóba nie uważaI że miałam z tóó coś wspóólnego?

J A miała pani?

J aoóó tegoI veatsK

J A tó coI kavarro? gesteó jej adwokatem?

J kie musi odpowiadaó na takie póóaniaK

J tłaónie że musiK joże nie dziś wieczoremI ale musiK pam wziął kinę pod rękę i poszli do drzwiK

J rważajI kavarro! J krzóknął veatsI gdó wóóchodziliK ptapasz po cienkim lodzieK

Chociaż pam nie odpowiedziaI kina wóóczułaI że jest wóóciekóóK hiedó siedzieli już w jego samochodzieI powiedziała cichoW

J aziękuję ciI pamK

J wa co?

J wa toI że obronióó mnie przed tóó okropnóó człowiekiemK

J t końcu bédziesz musiaó z nim porozmawiaóK veats to gnojekI ale wóókonuje swojá pracęK

qó teżI pomóóóó z odrobiną smutkuK Idwróóóó sięI bó spojrzeó przez oknoK

pam znów jest gliną i próbuje rozwiązaó zagadkęK Ina jest tóóko jednóó z jej kawaóówK

J morozmawiasz z nim jutro J dodaó pamK J rważajI jest naprawdę ostróóK

NMM

J kie mam nic do powiedzeniaK Bóóam u ojcaK tiesz o tóóóK aaniella też to potwierdziK

J kikt nie podważa twojego alibiI ale zabójstwa można dokonaó cudzóómi rękamiK jordercę można wónajáóK

Idwróóóó się do niego z wóórazem niedowierzaniaK

J kie móóólisz chóbaKKK

J tym tylko że to jest logiczne rozumowanieK ddo ktoś zostaje zamordowanóI podejrzanóm numer jeden jest zawsze małżonek lub kochanekI żona lub dziewczónaK qó i Bledsoe właśnie zerwaliście zaręczónóK f stało się to w najbardziej publiczno i bolesno sposóbI jaki można sobie wobrazićK kie wómaga to wielkiego wósiłku intelektualnegoI żebo zacząć podejrzewać cię o mordercze zamiaróK

J kie jestem zabój czóniąK tieszI że nie! gechał przed siebieI jak gdóbo nie usłószal ani słowaK

J kavarroI słószales? kie jestem zabójczónią!

J płószalemK

J qo dlaczego nic nie mówisz?

J Bo móslęI że znów coś się dziejeK

aopiero wtedó zauważyłaI że z niepokojem spóglada w lusterko wsteczneK

modniósł słuchawkę i wókręcił numerK

J dillis? wrób coś dla mnieK aowiedz sięI czó veats śledzi kinę CormierK qaki terazK gestem w samochodzieK lddzwońK

kina odwróciła się i popatrzóła na światła jadącego za nimi samochoduK

J htoś nas śledzi?

99

J kie jestem pewienK wauważyłem tylkoI że ten samochód ruszół za namiI kiedó odjeżdżaliśmó spod szpitalaK

J qwój kolega z tódziału wabójstw pewnie uważaI że jestem naprawdę niebezpiecznaI skoro kazał mnie śledzićK

J mo prostu ma oko na podejrzanąK modejrzanaI pomóslalaK aobrzeI że w ciemnościach nie widać mojej twarzóK Czó dla ciebie też jestem podejrzana?

gechał ostrożnieI bó nie wzbudzić podejrzeń w człowieku w samochodzie za nimiK t napiętej ciszó dzwonek telefonu zabrzmiał przejmującoK modniósł

słuchawkęK

J kavarroK J wapadła ciszaI a potem spótałW J gesteś pewien? Jwnów spojrzal w lusterkoK J gestem na skrzóżowaniu Congress i BraeburnI jade na zachódK jała półciężarówkaI wóglada jak jeep cherokeeK pkręcę gwałtownie obok eoultonK

Bądź gotów i czekaj! weźmiem go z dwóch stron! kie spłosz go! ka początek podjedź na tóle blisko! żebó mu się przójrzyć! aobra! skręcam! Będę za pięć minut!

Idłóżył słuchawkę i zerknął na kinę z niepokojeni!

J worientowałaś się! co się dzieje?

J qen za nami to nie glina! A więc kto to jest?

J waraz się dowiemó! qeraz słuchaj! wa chwilę schólisz się do podłogi tuż przó drzwiami! geszcze nie teraz! nie chcę w nim wzbudzać podejrzeń! Ale jak dillis będzie za nim! może bóć gorąco! gesteś gotowa?

J kie mam wielkiego wóboru!KKK

NMM

pkrecił! kie za szóbko J otl zwókła zmiana kierunku! jakbó się właśnie zdecydował pojechać inną trasą!

qen drugi samochód też skręcił! pam wrócił na Congress preet! gechali teraz na wschód! jak gdóbó wracali tam! skąd przójechali! l dziesiątej trzódzieści w niedzielę ruch bó! niedużó i łatwo bó! obserwować drogę!

J gest dillis J zauważył pam! J munktualnie! pkinął w kierunku granatowej toóto! zaparkowanej przó krawężniku! jinęli ją! a chwilę później toóota włączóła się do ruchu! tuż za jeepem!

J modejrzanó jak szóneczka w kanapce J mruknał pam z nutą triumfu w głosie!

aojeżdżali do światel! które właśnie zmieniało się na żółte! Celowo zwolnił! abó obó dwa samochodó zostaó za nim!

kagle bez ostrzeżenia jeep wórwał się z piskiem opon do przodu i przejechał

przez skrzózowanie na czerwónóm świetle! pam rzucił mięsem i nacisnął gaz!

qez przejechali! choć z bocznej ulicó wjeżdżała na skrzózowanie półciężarówka! pam szarpnął w bok kierownicą i pognał za jeepem! qen nagle skręcił w następną przecznicę!

J qen gość to spróciarz J bąknął pam! J tiedzia! że zastawiliśmó na niego pułapkę!

J rważaj! J krzóknęła kina! bo jakiś parkujácó samochód właśnie włączał się do ruchu!

qo czóste wariactwo! pomóśla! ja! j! adę z maniakiem za kierownicą! pkręcili w wąską przerwę międzó domami! kina musiała

NMN

przótrzomać się deski rozdzielczejI przed oczami zakręciło się jej kubło na śmieciK kie bóło śladu jeepaK qoóota dillisa zatrzymała się z piskiem tuż za nimiK

J t którą stronę?

J kie wiem! J odkrzyknął pamK J mojadę na wschódK pkręcił w prawoK kina zerknęła do tólu i zobaczółaI jak dillis

skręca w lewo i jedzie w przeciwną stronęK ka pewno jeden z nich dostrzeże uciekinieraK

Czteró przecznice dalej nie bóło śladu jeepaK pam sięgnął po słuchawkę i nakręcił numer dillisaK

J kie widzę goI a tó?

t odpowiedzi usłószal jęk zawoduK

J t porządkuI przónajmniej masz numer rejestracójnóK wadzwońę późniejK

J wauważył numeró? J zapótała kinaK

J qablíce z jassachusettsK guż sprawdzająK mrzó odrobinie szczęścia złapią goK

J mopatrzół na kinęK J Chóba nie powinnaś wracać do domu ojcaK

J jóśliszI że mnie śledził J powiedziała cichoK

J qólko dlaczego? azieje się tu coś dziwnegoI cośIw co musisz bóc zamieszana tó i oobertK kiczego się nie domóślasz?

motrzásnęła głowąK

J qo jakaś pomółka J szepnęłaK

NM4

J htoś zadaje sobie wiele truduI zebó unieszkodliwić ciebie i oobertaK kie przópuszczamI zebó ten ktoś móglI lub mogłaI mólic się w wóborze celuK

J jogła? kaprawdę móśliszKKK

J qak jak powiedziałemI morderstwa nie trzeba dokonać osobiścieK jożna za nie zapłacićK gestem coraz bardziej przekonanoI że mamó do czónienia z zawodowcemK

kina dógotałaK kie mogła się już klócićK qen człowiek mówi tak chłódnó o jej zóciui a ono wisi na włoskuK

J tieml że trudno ci to teraz przójąc J dodał J ale w twoim wópadku zaprzeczanie może mieć fatalne następstwaK wrozum to wreszcieK caktó są brutalneK oobert nie zójeK A tó możesz bóc następnaK

Ale po co ktoś miałbó mnie zabijać?!

J kie możemy obarczać winą gimmóDego Brogana

J zauważył pamK J jóślel że on jest niewinnóK wobaczól cośl czego nie powinien bół widziećl więc się go pozbótoK A potem upozorowano samobójstwoI że bó zbić nas z tropuK f odciągnąć uwagę od dochodzenia ?w sprawie bombóK kasz morderca jest bardzo sprótnóK f poluje na konkretne osobóK

rślószała w jego głosie czóstal beznamiętną logikęK

J aowiedziałem się dzisiaj jeszcze czegoś J dodałK

J t dniu waszego ślubu dostarczono do kościoła prezentK gimmó Brogan mógl

widzieć mężczóznełI któró go doręczólK mrzópuszczamóI **NMR**

że Brogan położył paczkę gdzieś obok frontowóch ławK quż kolo miejsca eksplozjiK mrezent bół zaadresowanó do ciebie i oobertaK

rrwałI abó mogła odrzucić te oczówiste faktóK kie zrobiła tegoK fnformacje napłówałó zbót szóbko i miała kłopot z uporaniem się z ich konsekwencjamiK

J momóz miI kinoK hto to jest? f jaki ma motów?

J mowiedziałam ciI nie wiem!

J oobert przóznałI że jest inna kobietaK Czó domóślasz sięI kim ona jest?

J kieK

J Czó nie odniosłaś wrażeniaI że aaniella i oobert bóli sobie bliscó?

kina zamarłaK aaniella? wasthanowiła się nad ostatnimi miesiącamiK

mrzópomniała sobie wieczoróI jakie spędziła z oobertem w domu swojego ojcaK tszóstkie zaproszeniaI kolacjeK Bóło jej mióI że jej narzeczonó został

tak szóbko zaakceptowanó przez nich obojeI że chociaż raz w rodzinie Cormierów zapanowała harmoniaK aaniellaI która dotąd nie darzóła swojej pasierbicó szczególnie ciepłómi uczuciamiI zaczęła nagle zapraszać ją i ooberta na wszóstkie towarzyskie okazjeK aaniella i oobertK

J f z tego powodu J ciągnął pam J też nie powinnaś wracać dziś do domu ojcaK

J jóśliszI że aaniellaKKK

J Będziemó ją jeszcze przesłuchiwaćK

J Ale dlaczego miałabó zabić ooberta? pkoro go kochała?

NM4

J wazdrość? geżeli ona nie może go miećI to nikt go nie dostanie?

J Ale on zerwał zaręczónó! jiędzó nami wszósto bóło skończone!

J kaprawdę?

tóczyła ukróte napięcie w jego cichóm głosieK

J Bóleś tamI pamK płószaleś naszą kłótnięK kie kochał mnie jużK Czasami móśleI że nigdó mnie nie kochałK J wwiesiła głowęK J ala niego to ból naprawdę koniecK

J A dla ciebie?

moczyła łzó pod powiekamiK Całó wieczór skutecznie powstrómowała płaczK

modczas tóch niekończącóch się godzin w szpitalu zdołała się ukróć całkowicie w swoim otępieniuI tak że kiedó dowiedziała się o śmierci oobertaI zarejestrowała ten fakt gdzieś głęboko w świadomościI lecz go nie odczułaK

Żadnego szokuI żadnego żaluK tiedziałaI że powinna pograżyc się w żałobieK

kiezależnie od tegoI jak mocno oobert ją skrzówdziłI ciągle ból człowiekiemI z któróm przeżyła ostatni rokK

qoI co działo się terazI bóło jakimś zupełnie innóm zóciemK qo nie bóło jej zócieK Ani oobertaK qo ból senI bez żadnego odniesienia do rzeczówistościK

waczyła płakaćK CichoI jakbó z wóczyerpaniaK

pam milczałK mo prostu jechał przed siebieI podczas gdó kobieta obok roniła ciche łzóK tiele chciał jej powiedziećK Chciał jej przópomniećI że oobert ból

gnojkiem pierwszej wodóI że nie warto nad nim płakaćK Ale z zakochanómi kobietami nie można rozmawiac

NMR

logicznieK Ból przekonanoI że kochała ooberta i że jej łzó o tóm świadcząK

jocniej ścisnął kierownicęI sfrustrowano niemożnością ukojenia jej żaluK

gacó faceci jak oobert nie są warci łez żadnej kobietyK Ale to z ich powodu najczęściej płakałóK
włoci chłopcóK ppojrzał na kinę wtuloną w drzwi samochodu i poczuł przóplów współczuciaK f coś
więcejI coś co go zadziwiłoK

TęsknotęK

katóchmiast ją w sobie zdusiłK qo kolejno znakI że nie powinien ból się znaleźć w takiej sótuacjiK
gest w porządkuI jeżeli gliniarz komus współczujeI ale jeżeli uczucia zaczónają przekraczać tę
niewidzialną granicę i stają się niebezpieczneI czas się wócofaćK

kie mogę się wócofaćK kie dzisiajK aopiero kiedó upewnię sięI że jest bezpiecznaK

J kie możesz jechać do ojca ani do matki J zauważyłK J gej dom nie ma alarmu ani zamókanej
bramóK wabójca łatwo bó cię znalazłK

J tónajęłamKKK dziś mieszkanieK kie ma jeszcze mebliI aleKKK

J mrzópuszczamI że aaniella o tóm wie?

J qakI oczówiścieK

J A więc nic z tegoK A twoje przójaciółki?

J jają dzieciK ddóbó się dowiedziałoI że ściga mnie zabójcaKKK Jtzięła głęboki oddechK J mójde
do hoteluK

wauważyłI że zesztówniała i się wóprostowałaK ko takI stara się zrobić dobrą minę do zlej gróK
BożeI co móglbó zrobić? Ina jest przerażona i ma do tego pełne prawoK lboje są wókończeniK kie
może jej zostawić o tej porze w jakimś przópadkowóm hoteluK pamejK

NMS

wjazd na drogę numer jeden jest tużI tużK pkręciłK

awadzieścia minut później minęli duże skupiska drzewK kieliczne domó oddalone bóó od siebie i
stało na gęsto zalesionóch parcelachK qo właśnie spodobało się pamowi w tej okolicóK gako
chłopiecI najpierw w BostonieI potem w mortlandI mieszkał zawsze w centrum miastaK tórastał
wśród betonu i asfaltuI lecz zawsze pociągał go lasK qeraz każdego lata wójeżdżał na północ łowić
róbó i obozować nad jezioremK mrzez resztę roku musiał się zadowolić domem w spokojnej
okolicóI pełnej brzóz i sosenK

pkręcił w swoją prówatną drogę przez zagajnikK kieutwardzona nawierzchnia zmieniła się w
podjazd wósópanó żwiremK aopiero gdó wółączóó silnik i spojrział na swój domekI ogarnęó go
wątpliwościK kie ma czóm się chwalićK

mrefabrókowana chatka z drewna cedrowegoI z dwiema sópialniamiI którą poskładał trzó lata temu
latemK geżeli chodzi o wnętrzeI to też nie bóó pewieniI w jakim stanie je zostawiłK ko ale nie ma

odwrotuK

tosiadł i obszedł samochódI bó otworzóc drzwiK wdziwiła się na widok małego domku w lesieK

J ddzie jesteśmó?

J t miejscu na pewno bezpieczniejszóm niż hotelK J tskazał ręką na ganekK J

qólko na dzisiajK wanim zorganizujemó coś innegoK

J hto tu mieszka?

J gaK

geżeli zaniepokoiła sięI to nie dała tego po sobie poznaćK t ciszó czekałaI aż otworzóc drzwiK tszedł za nią do środka i zapalił światłoK

NMT

azięki BoguI pokój dziennó wógląda niezłeK Żadnych ciuchów na kanapie ani brudnych naczoń na stolikuK kie żebó bóło nieskazitelnie czóstoK tokół

walało się gazetóI a w kątach kłębki kurzuI w końcu jest to pokój niezbyt porządnickiego singlaK Ale przónajmniej nie jest to kompletna katastrofaK

qólko częściowaK

wamknął drzwi na klucz i na zasuwęK ptała na środkuI lekko osłupiałaK w powodu bałaganu? ddó dotknął jej ramieniaI lekko się wzdrógnęłaK

J gak się czujesz?

J aobrzeK

J kie wóglądaszK

t rzeczówistości wóglądała żałośnieK lczó miała zaczerwienioneI a policzki trupio bladeK wapragnął wziąć jej twarz w dłonie i rozgrzać swoim dotókiemK

kie najlepszó pomóśłK wamienia się w litościwego wujka dla kobitek w tarapatachI a ta kobieta naprawdę jest w tarapatachK

ouszół do sópialni gościnnejK geden rzut oka na pobjowisko i zrezógnował z tego pomóśłuK qu nie można wpuścić gościaK Ani wrogaK gest tólko jedno rozwiązanieK ln będzie spał na kanapieI a ona w jego sópialniK

mościelK I BożeI czó jest jakaś czósta pościel?

kerwowo pogrzebał w szafie i znalazł czósto kompletK kol nie jest z nim tak źleK Idwrócił się od szafó i znalazł się z kiną twarz w twarzK tóciągnęła ręce po prześcieradłaK

J mościele na kanapieK

NMU

J qo na łóżkoK Będiesz spać w moim pokojuK

J kieI pamK f tak czuję się winnaK mościele na kanapieK

Coś w sposobieI w jaki patrzyła na niego J może ten uniesionó podbródek J

mówiło muI że ma dość odgrówania obiektu litościK modał jej pościel i kocK

J hanapa ma góró i dolinóK

J lstatnio zostałam przeciągnięta przez liczne góró i dolinóK hilka więcej nie sprawi mi różnicóK

mrawie żarcikK qo dobrzeK mróbuje wziąć się w garśćK fmponująca siła woliK

Ścieliła kanapęI a w tóim czasie pam próbował z kuchni dodzwonić się do domu dillisaK

J qe tablice z jassachusetts J mówił dillis J zostałó skradzione dwa tógodnie temuK kie znaleziono jeszcze jeepaK ptaróI ten facet jest bardzo szóbkikK

J f niebezpiecznóK

J jóśliszI że to nasz bombiarz?

J f tenI któró strzelaK qo wszótko jest poplątaneI dillisK

J A jak tu się wpisuje bomba w magazónach zeszłego tógodnia? rstaliliśmóI że to mafiaK

J qakK maskudna wiadomośó dla rówali BillóDego BinfordaK

J Binford jest w więzieniuK gego przószłość nie wógląda zbót różowoK mo co bó zlecał podłożenie bombó w kościele?

J hościóI nie bóI celemK gestem prawie zupełnie pewnóI że celem bóI Bledsoe albo kina CormierK Albo obojeK

NM9

J t jaki sposób to się łączó z Binfordem?

J kie wiemK kina nie słószala o BinfordzieK

pam potarł podbródek i wóczuł ostró zarostK l BożeI jaki jest zmęczonóK w bót zmęczonóI że bó coś dziś zrozumiećK

J gest jeszcze jeden wątekI którego nie wókluczóliśmóK ptara porządna zbrodnia z miłościK mrzesłuchiwałeś aanielle CormierK

J qakK waraz po eksplozjiK Ale łaskaK

J kie wóczułeś nic dziwnego?

J Co masz na móśli?

J CzegośI co ci nie pasowało? gej reakcjeI odpowiedzi?

J kie takiego sobie nie przópominamK Bóła naprawdę oszołomionaK l co ci chodzi?

J jóślęI że chłopcó z wabójstw powinni ją przesłuchać jeszcze dziś w nocóK

J mrzekażę to veatsowiK jasz jakieś przeczucie?

J lna i oobert Bledsoe mieli maó romansik na bokuK

J N z zazdrości wósadziła kościół w powietrze? J dillis się roześmiałK J qo nie ten tóK

J mamiętaszI co mówią o kobietach?

J qakK Ale nie mogę sobie wóobrazićI że bó piękna blondónkaKKK

J rważaj na hormonóI dillisK

J geżeli ktoś tu ma uważać na hormonóI to tólko tóK qeż tak sądzęI pomóślał

pam i odwiesił słuchawkęK

NNM

watrzómał się na chwilę w kuchni i po raz kolejnó upomniał samego siebie J

jestem glinąI mam chronić ludziI a nie ich uwodzićK Ani się w nich zakochiwaćK

tszedł do pokojuK ka widok kinó jego postanowienia skruszół się na kawałkiK ptała w oknie i wpatrówała się w ciemnośćK kie powiesił firanekI bo tuI w lesieI nie bóło potrzebóK Ale teraz zdał sobie sprawęI że ta kobieta jest narażona na niebezpieczeństwoK f to go zmartwió J bardziejI niż chciałbó się do tego przóznaćK

J iepiej bó bółoI gdóbós odsunęła się od okienK ldwróciła się ze zdziwieniem J Chóba nie móśliszI że ktoś mógl jechać za nami?

J kie Ale mimo to trzómaj się z dalekaK qrzęsąc sięI podeszła do kanapó i usiadłaK wdążyła już ją rozłożyć i pościelićK aopiero teraz pam zauważył swój podartó kocK jarne mebleI wóstrzępiona pościelK kigdó przedtem to mu nie przeszkadzałoK qak wiele spraw w jego kawalerskim żóciu nie doskwierało muI bo nie zastanawiał się dotądI o ile lepsze i słodsze mogłóbó ono bóćK

aopiero terazI gdó zobaczóI jak kina siada na kanapieI spostrzegłI że pokój jest ubogiK qólko obecność tej kobietó nadaje mu jakieś ciepłoK kiestetóI wkrótce już jej tu nie będzieK

fm prędzejI tórn lepiejK wanim stanie się jeszcze ważniejszaI zanim wśliźnie się jeszcze głębiej w jego żócieK

modszedł do kominkaI z powrotem do kuchniI jakbó nie mógł znaleźć sobie miejscaK fnstónkt podpowiadał muI że powinien coś powiedziećK

NNN

J mewnie jesteś głodnaK

J kie mogę móśleć o jedzeniuK J motrząsnęła głowąK J kie mogę móśleć o niczóm pozaKKK

J oobertem?

lpuściła głowę i milczałaK Czózbó znowu płakała? ja do tego prawoK Ale siedziała tólko bez ruchuI jak gdóbó walczóła o toI bó utrzómac swoje uczucia na wodzóK

rsiadł na krzeselku naprzeciwko niejK

J lpowiedz mi o oobercieK tszóstkoI co o nim wieszK lddóchała jeszcze nierównóI a po chwili rzekła cichoW

J kie wiemI co ci powiedziećK jieszkaliśmó razem przez rokK A teraz wódaje mi sięI że go wcale nie znałamK

J ppotkaliście się w pracó?

J qakI w izbie przójęćK mracowałam tam od trzech latK motem dołączóI do nas oobertK Ból dobróm lekarzemK gednóm z najlepszóchl z którómi pracowałamK

cajnie się z nim rozmawiałoK aużo podróżowałI robił różne ciekawe rzeczóK

mamiętamiI jak się zdziwiłamI że nie ból żonatóK

J kigdó?

J kigdóK mowiedział miI że nie spotkał jeszcze kobietóI z którą chciałbó spędzić żócieK

J wważówszó na jego wiekI musiał bóć bardzo wóbrednóK t jej wzroku pojawił się ślad

rozbawieniaK

J qó teź nie jesteś żonatóK Czó to znaczóI że także jesteś bardzo wóbrednó?

NNO

J tinieniI wóski sádzieK Ale teź nie starałem się za bardzoK

J kie jesteś zainteresowanó?

J kie mam czasu na romanseK qaka pracaK testchnęłaK

J qaka jest męska naturaK tcale nie chcecie się żenićK

J Czó ja to powiedziałem?

J wrozumiałam to po latach staropanieństwaK

J tśóscó jesteśmó szujeI o to ci chodzi? trócmó do jednej konkretnej szuiI oobertaK jówiłaśI że spotkaliście się w pogotowiuK qo bóła miłość od pierwszego wejrzenia?

ddó odchóliła głowęI dostrzegł na jej twarzó bólK

J kieK mrzónajmniej nie dla mnieK Chociaż oczówiście uważałamI że jest atrakcyjnóK

lczówiścieI pomóślał pam cónicznieK

J Ale kiedó zaprosił mnie na pierwszą randkęI nie przópuszczałamI że to będzie miało przószłośćK aopiero jak przedstawiłam go mamieI zrozumiałamI że to świetna partiaK jama bóła zachwóconaK mrzez te wszóstkíe lata chodziłam z chłopakamiI któróch uważała za nieudacznikówK A tu proszęI pojawia się z lekarzemK guź słószala dzwonó weselneK

J A ojciec?

J Chóba odetchnął z ulgąI że wreszcie umawiam się z kimśI kto ożeni się ze mną nie dla jego pieniędzóK wawsze się tego obawiałK gego pieniądzeK gego żonóK Albo raczej aktualnej żonóK

J mo tómi co widziałaś w małżeństwach swoich rodzicówI dziwneI że sama chciałaś się w to bawićK

NNP

J Ale dlatego właśnie chciałam wójść za mąż! Żebó nam się udałoK t mojej rodzinie nigdy nie bóło stabilnościK oodzice rozwiedli sięI kiedó miałam osiem latK motem nastąpił stałó pochód macoch i partnerów matkiK kie chciałamI zebó moje zócie tak wóglądałoK JtżdóchajęcI popatrzoła na lewą rękę bez pierścionkaK J qeraz zastanawiam sięI czó trwałe małżeństwo to nie jest przópadkiem jeszcze jedna legendaK

J jałżeństwo moich rodziców bóło stabilneK f dobreK

J Bóło?

J wanim mój tata nie umarłK Ból glnął w BostonieK kie dożył dwudziestolecia w służbieK

qeraz to pam nie patrzól na niąK wapatrzól się w jakiś daleki punkt w pokojuI unikając jej współczującego wzrokuK kie potrzebował jej współczuciaK

oodzice umierają i źóje się dalejK kie ma wóboruK

J hiedó mój tata zmarłI mama i ja przeprowadziliśmó się do mortland J ciągnąłK

J Chciała żyć w spokojniejszóm miejscuK t mieścieI gdzie nie musiałabó się martwićI że jej dzieciak zostanie zastrzelonó na ulicóK

mosłał jej smutnó uśmiechK

J kie bóła zbót szczęśliwaI że zostałem policjantemK

J alaczego nim zostałeś?

J jiałem to chóba w genachK alaczego zostałaś pielęgniarką?

J qego na pewno nie bóło w genachK

Iparła się wógodniej i przez chwilę pomóślałaK

NN4

J jóśleI że potrzebowałam niesienia pomocó bezpośrednioK iubię kontakt z ludźmiK qo bóło dla mnie ważneI szóbka pomocó kie jakaś bliżej niesprecózowana idea służbó dla ludzkościK J rśmiechnęła się z przómusemK J

mowiedziałaśI że twoja mama nie chciałaI że bós został policjantemK jojej matce też niez bót podobał się mój wóborK

J Co miała przeciwko pielęgniarstwu?

J kieK qo po prostu nie bół właściwó zawód dla jej córkiK rważaI że jest to praca fizócznaI cośI co powinno robić inne kobietyK ppodziewała sięI że dobrze wójdę za mążI zostaną elegancką panią domuI będę przójmować gości i pomagać ludzkościI organizując rautó charótátowneK alatego tak ją uszczęśliwiłó moje zaręczónóK jóślałaI że jestem już na właściwej drodzeK

Właściwie to bóła ze mnie dumnaKKK po raz pierwszóK

J Ale nie dlatego chciałaś poślubić ooberta? Abó sprawić satósfakcję matce?

J kie wiemK guz nie wiemK

J A miłość? jusiałaś go kochać?

J gak mogę bóc czegokolwiek pewna? tłaśnie się dowiedziałamI że spotókał

się z innąK qeraz wódaje mi sięI że zastógłam w jakimś śnieK t miłości do mężczyznóI którego wómóśliłamK

tcisnęła się w oparcie kanapó i zamknęła oczóK

J kie chcę już więcej o nim rozmawiaćK

J tażneI żebós mi powiedziała wszóstkoK Żebós rozważyła wszelkie możliwe powodóI dla których ktoś mógł chcieć jego śmierciK

NNR

kikt nie podchodzi do obcego człowieka i nie strzela mu w głowęK wabójca musi mieć powódK

J joże nie miałK joże to wariatK Albo naćpanóK oobert mógł znaleźć się w niewłaściwóm miejscu o niewłaściwej porzeK

J pama w to nie wierzószI prawda?

J kieI chóba nie J odrzekła cichoK lberwował ją jeszcze przez momentI móślącIjaka jest słaba i bezradnaK ddóbó ból kimś innómI wziąłbó ją w ramionaI przónosząc ciepło i ulgęK kagle poczuł się zniesmaczonó sobąK qo nie jest odpowiedni moment na pótania i bócie policjantemK iecz tólko to pozwalało mu utrzymać wógodno dóstansK qo go chronióI izolowałoK Id niejK

tstał z krzesłaK

J jóślęI że obódwóje potrzebujemó snuK gej odpowiedzią bóło skinienie głowąK

J geżeli czegoś potrzebujeszI mój pokój jest na końcu korótarzaK gesteś pewnaI że nie chcesz spać w sópialni?

J Będzie mi tu dobrzeK aobranocK

qo ból dla niego sógnałI bó się wócofaćK

t swoim pokoju rozpiął koszulęI przemierzając przestrzeń międzó szafą a komodąK Czuł się bardziej rozkojarzonó niż zmęczonóK józg pracował z prędkością jednej mili na minutęK t ciągu ostatnich dwóch dni wószadono w powietrze kościóI zastrzelono człowiekaI a kobietę zepchnięto z drogi w oczówistóm zamiarze popełnienia morderstwaK Ból pewnieI że to wszóstko łączó się ze sobąI a nawet z wóbuchem w magazónach tódzien wcześniejI lecz nie mógł odnaleźć

NNS

związkuK joże jest za głupiK joże jego mózgi zbót otumanionó hormonamiI nie działa sprawnieK

qo wszóstkó jej winaK kie potrzebował ani nie chciał takich komplikacjiK Ale nie mógl móśleć o tej sprawieI żebó gdzieś w tle nie przewijała się móśl o kinieK

A teraz jest u niego w domuK

Żadna kobieta nie spała pod jego dachem odKKK dawnaK gego ostatni romans to kilka tógodni z kobietąI którą poznał na jakimś przój ęciuK motemI za obopólną zgodąI sprawa się skończyłaK Żadnóch komplikacji czó złamanóch sercK

f niewiele też satósfakcjiK

Istatnio satósfakcję przónosiła mu tólko pracaK qo jedónel na co mógl liczóćW

nigdó nie zabraknie przestępcówK

wgasił światło i wóciągnął się na łózkul ale nie miał jeszcze ochotó spaćK

jóślał o kinieK Bólibó strasznie niedobraną parąK gej matka przeraziłabó sięI gdóbó jej córkę zaczął odwiedzać gliniarzK ddóbó miał w ogóle szansęK qo błądI że ją tu przówiózłK Istatnio popełnia zbót wiele błędówK

gutroI pomóślałI już jej tu nie będzieK f zapanuję nad wszóstkimK

NNT

o l w a w f A Ł p f Ó a j v

tiedzielaI że powinna popłakaćI ale nie mogłaK iezala na kanapie i móślała o miesiącach przezótóch z oobertemI które miało bóć wstępem do wspólnego zóciaK hiedó to się rozpadło? hiedó przestał mówić jej prawdę? mowinna bóła coś zauważyćK rciekające spojrzeniaI ciszęK mrzópomniła sobiel że dwa tógodnie wcześniej zaproponowałI bó przełóżyć ślubK momóślała wtedóI że to przedślubna tremaK tszóstkie przógotowania bóło już zakończonel data ustalonaK

jusiał się czuć jak w pułapceK

IchI oobercieK ddóbós tólko powiedział mi prawdęK w prawdą poradziłabó sobieK w bólemI odrzuceniemK Bóła wóstarczająco silna i dorosłaK kie mogła sobie poradzić z tómi że przez tóle czasu mieszkała z mężczóznaI którego prawie nie znałaK guz się nie dowiel co naprawdę do niej czułK gego śmierć sprawiłaI że nie miała już możliwościI bó mu przebaczóćK

t końcu zapadła w senI ale kanapa rzeczówiście bóła niewógodna i nękałó ją snóK

kie o ooberciel ale o pamieK ptał obok niejI cichó i poważnóK t jego oczach nie bóło żadnóch

emocjiI tylko ta nieczótelna obojętność obcego człowiekaK

tóciągnął do niej dłoń takI jakbó chciał ją wziąć za rękęK Ale kiedó spojrzała w dółI miała na rękach kajdankiK

J gesteś winna J rzekłK J tinnal winnal winnaK lbudziła się ze łzami w oczachK

kigdó nie czuła się taka samotnal zredukowana do żalósnego szukania schronienia w domu gliniarzaI któró ma ją w

NNU

nosiel któró uważał ją za niewiele więcej niż dodatkowó obowiązekK f kłopotK

rwagę jej zwrócił przelotnó cień w oknieK kie zauważyłabó go wcaleI gdóbó nie toI że pojawił się tak bliskoI z prawej stronó J ciemna plama poruszająca się na linii jej wzrokuK kagle serce zaczęło jej walić jak oszalałeK

wnowu coś się poruszoło i przebiegł cieńK werwała się z kanapó i pobiegła na óslep do pokoju pamaK kie stukalaI tólko wpadła do środkaK

J pam? J kicK Brak reakcjiK gak szalona rzuciła sięI bó go obudzićI i jej ręce natrafiło na ciepłeI nagie ciałoK J pam?

aotók kinó poderwał go tak gwałtownieI że odskoczóła przestraszonaK

J Co? J zawołałK J Co jest?

J htoś chodzi kolo domu!

katóchmiast się dobudziłK wsunął się z łóžka i sięgnął po spodnie leżące na krześleK

J wostań tutaj J wószepałK

J Co masz zamiar zrobić?

ldpowiedział jej szcęk metaluK BrońK qo jasneI że ma brońK t końcu jest gliniarzemK

J wostań tu J rozkazał i wósliznął się z sópialniK qrzęsąc się z zimnaI stanęła przó drzwiami i nasłuchiwałaK

Słószala odgłos kroków pama w korótarzu i w pokojuK motem zapadła **NN9**

taka ciszaI że każdó jej wódech brzmiał jak dzwonK Chóba nie wószedł z domu?

pkrzópnienie powracających kroków sprawiłoI że odsunęła się spod drzwiK

przebiegła się po drugiej stronie łóżka za materacK aopiero kiedó usłószalaI jak pam wópowiada jej imięI ósmieliła się podnieść głowęK

J gestem tutaj J powiedziała szeptem i nagle poczuła się śmiesznieI wóchodząc ze swej krójówkiK

J kie ma nikogoK

J Ale ja kogoś widziałamK CośK

J qo mogła bóc sarnaK joże przeleciała sowaK mółożył broń na stoliku nocnémK

modskoczóła na dźwięk metalu stukającego o drewnoK kienawidziła bronieK

J kinaI wiemiI że się boiszK jasz do tego prawoK Ale sprawdziłemI nie ma tam nikogoK J tóciągnął rękę i dotknął jej ramieniaK J wmarzłaśK

J Boję sięK I BożeI pamI tak się bojęKKK mółożył ręce na jej ramionachK

przęsła się tak mocnoI że nie mogła wókrztusić słowaK kiezręcznie przóciągnął ją do siebieI aż oparła się wógodnie o jego pierśK ddó w końcu ją objąłI poczułaI że znalazła się w domuK Itoczona ciepłem i bezpiecznaK qo nie ból mężczyznaI któró się jej śnił zimnóI ponuró policjantI ale ktośI kto ją przótulał i pocieszał uspókajającómi słowamiK jęczzóznai któró zatopił twarz w jej włosachI któregó usta szukałó jej ustK

NOO

mocałunek ból delikatnóK płodkiK kie takiI jaki kojarzół się jej z pamemK

lczówiścieI nie spodziewała sięI że znajdzie kiedóś pocieszenie w jego ramionachK Ale oto znalazła się w jego objęciach i nigdó dotąd nie czuła się tak bezpiecznaK

geszcze drżałaI gdó zaprowadził ją do łóżka i okról ich oboje kołdrąK mocałował

ją znowuI delikatnie i bez żadnóch oczekiwanióK Ciepłó łóżka i dwojga ciał

sprawiłóI że przestała dógotaćK rświadomiła sobie teraz wiele innóch nieoczekiwanóch rzeczóW zapach jego skóróI szorstkość torsuK A przede wszóstkim dotók wargK

ieżeli w swoich ramionachI ze splecionómi nogamiK mocałunek przerodził się w požądanieI czóste i prosteI na które odpowiedziała z gotowościąI która ją samą zaskoczółaK gejj wargi rozchóliłó się na jego przówitanieK moprzez skłębioną póściel i swoje ubranie poczuła dowód jego narastającego podnieceniaK kie oczekiwałaI że tak się stanieK Ale kiedó zatopili się w pocałunku i jego ręka zsunęła się po jej biodrachI wiedziála juźI że to jest nieuniknioneK momimo swej nieodgadnionej twarzó pam kavarro miał w sobie więcej namiętnósci niż którókolwiek ze znanóch jej mężczyznK

qo on pierwszó odzóskaał kontrolęK kagle przestał ją całowaćK

J pam? J wószepiałaK

lderwał się od niej i usiadł na brzegu łóżkaK lbserwowała go w ciemnościachI jak przeczesował
dłonią włosóK wadrzałI gdó pogładziła jego plecóK mragnał jej J to wiedziałaK Ale miał racjęI to
jest bładK lna się boi i potrzebuje obrońcóK qo naturalneI że szukają pocieszenia w swoich
objęciachI nawet jeśli ma to bóć tómczasoweK

NON

piedział skulonó na łózkul a ona go pragnęłaK

J qo nie jest takie straszneI prawda? qoI co zdarzło się międzó nami? J

powiedziałaK

J kie dam się znowu w to wciągnąćK kie mogęK

J qo nie musi mieć znaczeniaI pamK

J qak to widzisz? pzóbki numerek bez znaczenia?

J kieK tcale nie to chciałam powiedziećK

J Ale tak bó się to skończółoK tieszI że to klasóK ga chcę cię chronićI tó chcesz rócerza na białóm
koniuK móki ta sótuacja trwaI jest dobrzeK A potem wszóstko się rozleciK J tstał i podszedł do
drzwiK Jmościej na kanapieK

ieżała sama w jego łózkul próbując uporządkować emocjeK qo nie ma sensuK

kiczego już nie kontrolujeK mróbowwała sobie przópomniećI kiedó jej zócie bóło w doskonałej
harmoniiK

wanim związała się z oobertemK Ale dala się złapać na lep bajeczki o małżeństwie doskonałymK f
tu popełniła bładK rwierzóła w bajkiK gej rzeczówistość to dorastanie w niepełnej rodzinieI z
kolejnymi ojczómami i macochamiI z matką i ojcemI którzó sobą pogardzaliK aopóki nie spotkała
oobertaI nie móślała o małżeństwieK Bóła zupełnie zadowolona ze swojego zócia i pracóK mracóI
która podtrómowała ją na duchuK

jogłabó do tego wrócićK tróciK jarzenie o szczęśliwóm małżeństwieI cale to fantazjowanieI jest już
martweK

pam obudził się o świcieK hanapa bóła jeszcze bardziej niewógodnaI niż podejrzewałK pen miał
niespokojnóI bolało go ramięI **NOO**

a o siódmej rano nie nadawał się do obcowania z ludźmiK f kiedó zadzwonił

telefonI trudno mu bóło odpowiedzieć nawet grzecznóm „ealo?K

J kavarroI wótlumacz się J rzekł Abe CoopersmithK pam westchnąłW

J azień dobróI szefieK

J tłaśnie mi nagadał veats z wabójstwK kie powinienem ci tego mówićI pamK

wostaw tę Cormier w spokojuK

J ja pan racjęI szefieK kie powinien pan mi tego mówićK Ale pan powiedziałK

J gest coś międzó wami?

J rważałemI że jest zagrożonaK jusiałem działaćK

J ddzie ona jest teraz? pam zawahał sięK

J gest tutaj J przóznałK J r mnie w domuK

J CholeraK

J htoś nas wczoraj śledziłK momóślałemI że to nie jest rozsądneI że bó zostawić ją samąK Bez ochronóK

J f zabrałeś ją do domu? ddzie twój zdrowó rozsądek?

kie wiemI pomóślał pamK wgubił sięI kiedó popatrzołem w duże brązowe oczó kinó CormierK

J qólko mi nie mówI że coś was łączóK qólko mi tego nie mów Jpowiedział Abe CoopersmithK

J kie nas nie łączóK

J f niech tak zostanieK Bo veats chceI że bó przójechała na przesłuchanieK

125

J t sprawie śmierci ooberta Bledsoe? veats szuka po omackuK Ina o niczóm nie wieK

J Chce ją przesłuchaćK mrzówież jąK wa godzinęK

J ja żelazne alibiKKK

J mrzówież jąI kavarroK

Abe Coopersmith odłożył słuchawkęK kie ma wójściaK kie chciał tego robićI ale musi oddać kinę w ręce chłopaków z wabójstwK fch przesłuchanie może bóc brutalneI ale to ich pracaK gako glina nie mógł im w tóm przeszkodzićK

moszedł do sópialni korótarza i zapukałK hiedó nie odpowiadałaI ostrożnie otworzół drzwi i zajrzał

do środkaK

ppała jak kamieńI z włosami rozrzuconómi na poduszce jak czarnóI wspaniałó wachlarzK gej widok leżącej spokojnie w jego łóžku sprawiłI że wópełniła go tęsknotaI tak intensównaI że musiał schwócić za klamkęI bó się nie zachwiaćK

aopiero gdó ją w sobie zdusiłI odważył się wejść do pokojuK

lbudziła się przó pierwszómI łagodnóm potrząśnięciu za ramięK IszołomionaI popatrzyła na niego łagodnie jak dzieckoI tak że musiał odkaszlnąćI że bó głos mu nie zadrżałK

J jusisz wstać J powiedziałK J aetektómi z tódziału wabójstw chcą z tobą rozmawiaćK

J hiedó?

J wa godzinęK jasz czasI że bó wziąć prósznicK hawa gotowaK mopatrzyła tólko na niego ze zdumieniemK f nic dziwnegoK t

nocó obejmowali się jak kochankowieI a rano on zachowuje się jak **NO4**

obcó człowiekK mopełnił błądI że wszedł do niej do pokojuK mowinien stworzóc dóstans pomiędzó nimiK

J gestem pewienI że będzie to rutónowe przesłuchanieK Ale jeżeli uważaszI że potrzebnó jest adwokatKKK

J mo co mi adwokat?

J qo nie bółbó złó pomóśłK

J kie potrzebuję adwokataK kic nie zrobiłamK ppojrzła na niego wózówającoK

Chciał bronić jej prawI a ona źle go zrozumiała i uznała to za oskarżenieK

J Będą na nas czekać J oznajmił i wószedł z pokojuK

hiedó brała prósznicI spróbował sklecić śniadanieI ale miał tólko zamrożoną bagietkę i pudełko staróch płatków śniadaniowóchK ppiżarnia i lodówka wóglądałó żałośnie; stan kawalerski wózierał z każdego kąta i pam wcale nie bół z tego dumnóK wniechęconó wószedł na dwór po gazetęI którą zostawiano w skrzónce na końcu podjazduK tracał już do domuI gdó nagle coś przókuło jego uwagęK

ldcisk stopóK i ub raczej śladó stóp w miękkiej ziemiI wzdłuż okien pokoju dziennegoI które znikałó w lesieK jęskie butóI z grubą podeszwąK oozmiar jedenastóI może większeK

ppojrział w kierunku domu i zastanowił sięI co też ten mężczyzna ostatniej nocó mógl zobaczyćK qólko ciemności? Czó kinęI ruchomó cel?

modszedł do samochodu i metodócznie obejrzał go od zderzaka do zderzakaK

kie znalazł żadnóch niepokojącóch śladówK tidocznie zwariowałK joże te śladó nic nie znacząK

NOT

trócił do środkaI kiedó kina kończóła już pić kawęK qwarz miała zaróżowionąI a włosó jeszcze mokreK

J Co się stało? J zapótałaK

J kicK tszóstko w porządkuK

tójrzał przez okno i pomóślałI że ten dom stoi na odludziuK gakiem łatwóm celem dla zabójcó są te oknaK

J jusimó jechaćK

mowinnam bóła posłuchać radó pamaK tziąć adwokataK mrzeleciało jej to przez móśII gdó na policji usiadła naprzeciwko trzech detektówówK Bóli uprzejmiI ale wóczuwała ich ledwo ukróta napastliwośćK pczególnie detektów veats kojarzól się jej z atakujácóm psem — jeszcze na smóczóK

mopatrzóła na pamaI mając nadzieję na odrobinę wsparcia moralnegoK kicK

modczas przesłuchania nawet na nią nie spojrziałK ptał sztówno przó oknie i patrzól na coś odległegoK mrzówiózł ją tutajI a teraz zostawiłK qo glinaI jasneI że musi spełnić swój obowiązekK A teraz gra swoją rolę na całegoK

J qo wszótkoI co wiem J óswiadczółaI patrząc na veatsaK J kic więcej nie przóchodzi mi do głowóK

J Bóła pani jego narzeczonąK geżeli ktoś coś wieI to tólko paniK

J kieK kawet mnie tam nie bółoK wapótajcie aaJnielliKKK

J wapótaliśmóK motwierdza pani alibi J przóznał veatsK

J qo dlaczego bez przerwó zadajecie mi te same pótania?

J Bo morderstwo nie musi bóc popełnione osobiście J wójaśnił jeden z policjantówK

NOU

veats pochólił się ku niej i przómilnie rzekłW

J qo musiało bóc dla pani strasznie upokarzająceI żebó tak zostać pod ołtarzemK Cało świat się dowiedziałI że on pani nie chceK JjilczałaK J

MężczóznaI któremu pani ufaK htórego pani kochaK Całe tógodnieI może miesiąceI oszukuje paniąK mrawdopodobnie śmieje się za pani plecamiK qaki człowiek nie zasługuje na kobietę taką jak paniK Ale pani i tak go kochaK A on sprawia pani tólko bólK

lpuściła głowę i dalej nic nie mówiłaK

J kiech pani powieI kinoK kie chciała się pani mu odwdzięczóc? pprawić mu choć trochę bólu?

J kieI nie w ten sposób J wószepiałaK

J kawet kiedó dowiedziała się paniI że panią zdradza? kawet wtedóI kiedó okazało sięI że z pani macochą?

mopatrzóła ostro na veatsaK

J qo prawdaK aaniella się przóznałaK Id jakiegoś czasu się spotókaliI kiedó bóła pani w pracóK kie wiedziała pani?

kina w ciszó potrzásnęła głowąK

J jóślęI że może jednak pani wiedziałaK aowiedziała się samaK iub może od niegoK

J kieK

J gak się pani poczuła? pkrzówdzona? tściekła?

J kie wiedziałamK

J tściekła na tóleI żebó się zemścić? wnależć kogośI kto zrobi to za panią?

J kie wiedziałam!

NO9

J qo nie do wiaróI kinoK lczekuje paniI że uwierzómó na słowoI że nic pani nie wiedziała?

J kie!

J tiedziała paniK qo paniKKK

J aość J wtrącił pamK J Co tó chcesz osiągnąćI veats?

J tókonuję swoją pracęK

J kękasz jąK mrzesłuchujesz bez adwokataK

J mo co jej adwokat? qwierdziI że jest niewinnaK

J gest niewinnaK

veatsI zadowolono z siebieI popatrzoł porozumiewawczo na pozostałóch policjantówK

J qo chóba oczówisteI kavarroI że nie możesz już dłużej uczestniczyć w tóms śledztwieK

J qo nie leżó w twoich kompetencjachK

J Abe Coopersmith mnie upoważniłK

J veatsI nic mnie to nie obchodziKKK Idpowiedź pama zagłuszóI brzęczók kieszonkowego pageraK wirótowanó go wółączóI

J geszcze nie skończóIem J warknął i wószedł z saliK

J A terazI panno Cormier J zaczął veatsI z którego twarzó zniknęło wszelkie śladó przóchólnościI a pojawił się uśmieszek rottweilera z paszczą pełną zębów jak brzótwó J wrócmó do naszej rozmowóK

tzówał go brnie qakeda z laboratorium króminalistócznegoI a kod na pagerze wskazówałI że wiadomośc jest pilnaK Iddzwonił ze swojego biurkaK

NOU

jusiał wókręcić numer kilka razó; linia bóła zajętaK hiedó zwókle opanowanó brnie w końcu odpowiedziaI w jego głosie brzmiała niespotókana u niego nuta podekscóutowaniaK

J jamó coś dla ciebieI pamK CośI co cię uszczęśliwiK

J aobraK rszczęśliwiaj mnieK

J Idcisk palcaK CzęściowóI z jednego z fragmentów zapalnika bombó w magazónachK joże wóstarzyć do identófikacji naszego bombiarzaK

tóslałem już wódrak odcisku do hrajowego Centrum fidentyfikacjiK

mrzepuszczenie go przez sóstem zajmie im kilka dniK Bądź cierpliwóK f miej nadziejęI że nasz bombiarz jest w jakiejś kartoteceK

J jasz racjęI brnieK rczónieś mnie szczęśliwóm człowiekiemK

J f jeszcze jednoK qa bomba w kościeleK

J qak?

J wapalnik ból w ozdobném papierze ze wstążkąK jiał zadziałać przó otwieraniuK tłaczól się za wcześnieK mewnie jakieś zwarcieK

J tspomniaeś o ozdobném papierzeK

J qakK prebrnobiałó papierK

Izdobne opakowanie na ślubI pomóślał pamI przópominając sobie prezent dostarczonó tego ranka do kościołaK geżeli bomba miała eksplodować przó otwieraniuI nie bóło już wątpliwościI kim miałó bóc ofiaróK

Ale dlaczego mordować kinę? J zastanawiał sięI wracając do sali przesłuchańK

Czó można całą tę sprawę przópisać zazdrości jednej **NPN**

kobietó? aaniella Cormier miała motówI ale czó posunęłabó się tak dalekoI bó wónając bombiarza? Czegoś tu nie rozumiałK

Itworzól drzwi i stanął jak wrótóK qrzech detektówów z wabójstw siedziało nadal przó stoleK kina znikłaK

J ddzie ona jest?

J tószłaK J veats wzruszól ramionamiK

J Co?

J wnudziłó się jej nasze pótaniaI więc wószłaK

J mozwoliliście jej wójsć?

J kie przedstawiliśmó jej żadnego oskarżeniaK pugerujeszI kavarroI że powinniśmó?

Idpowiedź pama nie nadawała się do powtórzeniaK w nagłóm uczuciem niepokoju zostawił veatsa i pobiegł do drzwi wejściowóchK ptaął na chodniku i rozejrzał się w obie stronóK kigdzie jej nie dostrzegłK

htos próbuje ją zabić! mósł! kierując się w stronę samochodu! juszę znaleźć ją pierwszók

w telefonu w aucie zadzwonił do domu ojca kinók kie bóło jej tam! wadzwoił

do domu ooberta! kikt nie odpowiedzia! wadzwoił do domu iódi tarrenton! qam też jej nie bóło! Coś przeczuwając! pojechał jednak do domu iódi na Cape blizabeth! t trudnej sótuacji ludzie często uciekają do domu! szukając pociechók

wastał iódię w domu!

NPO

J kie rozmawiałam z nią od wczoraj rano J oznajmi! wprowadzając pama do pokoju z widokiem na ocean! J gestem przekonana! że nie przójecha!abó tutaj!

J Czó nie wie pani! do kogo mog!abó się zwrócić? iódia potrzásnę! głow!!

J lbawiam się! że nie jeste!mó sobie bliskie! kigdó nie bóły!mók ko! nie bó!a naj!atwiejszóm dzieckiem!

J Co pani ma na mó!i?

iódia usiad!a na białej kanapie! ge! jedwabnó garnitur stanowi! dramatóczną plamę na bladóch poduszkach!

J tiem! że zabrzm! to okropnie! ale zawiod!am się na kinie! ptworz!i!mó jej tak wiele możliwości! ka przók!ad mog!a uczóć się za granic! t szkole w pzwajcarii! ge! siostra tendó bó!a tam i wiele skorzosta!a! Ale kina nie chcia!a wójechać! rpar!a się! że zostanie w domu! A inne sprawók Ch!opcó! których przóprowadza!a do domu! qe śmieszne ubrania! które nosi!a! jog!a tak wiele zrobić ze swoim zóciem! a niczego nie osiągnę!a!

J wdobó!a wókształcenie pielęgniarskie! iódia wzruszó!a ramionami!

J gak tósi!ące innóch dziewczón!

J Ina nie jest inn! dziewczón! gest pani córk!!

J f dlatego oczekiwa!am od niej więcej! ge! siostra mówi w trzech jézókach! gra na fortepianie i wiolonczeli! tósz!a za prawnika! który oczekuje na wóskie stanowisko! A kina!KKK J testchnę!a! J Zebó siostró tak się różni!ó!KKK

NPP

J A może kocha!a pani każd! z nich inaczej! ldwrócił się i wószedł z pokoju!

J manie kavarro! J us!ósz! jej wo!anie ju! przó drzwiami frontowóch!

Idwrócił sięK iódia bóla tak zadbana i eleganckaI że zdawała się nierealnaK

kiedotókalnaK

wupełnie nie jak kinaK

J jóśleI że móli się pan co do mnie i mojej córkiK

J Czó to ma jakieś znaczenie?

J Chciałabómi żebó pan zrozumiałI że zrobiłam wszóskoI co mogłam w tóch okolicznościachK

J Ina też J odparł pam i wószedł z domuK

guż w samochodzie zastanowił sięI dokąd jechaćK następna runda telefonów nie przóniosła nic nowegoK ddzieI u lichaI ona jest? warazI zarazI a to jej nowe mieszkanie? jówiłaI że jest przó qaólor ptreetK mewnie nie ma tam jeszcze telefonuI musi więc pojechaćK mo drodze móślaI o tómi co powiedziała mu iódia tarrenJtonK gak musiała się czuć kinaI dorastając jako czarna owcaI nielubiane dzieckoK wawsze w tarapatachI przó dezaprobacie mamusiK pam miał to szczęścieI że matka zaszczepiła w nim poczucie własnej wartościK

qeraz rozumiałI dlaczego chciała poślubić oobertaK Ślub z oobertem Bledsoe spotkałbó się z wielką aprobatą matkiK Ale nawet to okazało się katastrofąK

hiedó znalazł się przed apartamentowcem kinóI ból już wściekłóK ka iódięI deorgeDa Cormiera i korowód jego żoni na całą

134

rodzinę Cormierów za zrujnowanie poczucia własnej wartości u tej małej dziewczónkiK

wastukał do drzwi mocniejI niż bóło trzebaK

kikt nie otworzóIK qutaj też jej nie maK

ddzie jesteśI kino? guż miał wracaćI kiedó instónktownie nacisnął klamkęK

arzwi nie bóło zamknięte na kluczk

mopchnął je i zawołałW

J kina?

kagle jego wzrok skoncentrował się na druciku cienkim jak włosK Ból prawie niewidocznóI cieniutka srebrna niteczka okalająca framugę i biegnąca do sufituK I BożeKKK

Błóskawicznie odskoczóI do tólu i rzucił się w bokI na schodóK piła eksplozji uderzóIa w otwarte

drzwi i wórwała ścianę i niosąc za sobą czarną chmurę drewna i gruzuK

lęszonó i oszołomionó podmuchem i leżał na twarzó i a z sufitu padał na niego deszcz kawałków rumowiskaK

NPP

olwaw f AŁ Ó p j v

J Człowieku J mruknął dillis J ale dałeś czaduK

ptali na zewnątrz i za żółtą linią policójną i czekali na resztę ekipóK aom i czóli to i co z niego zostało i przeszukano i lecz nie znaleziono innóh ładunkówK

qeraz miał wkroczyć brnie i który podzielił plan budónku na kwadrató i wręczając torebki plastikowe na dowód rzeczowe swoim pracownikom i przódzielał im jednocześnie indówidualne zadaniaK

pam wiedział już i co znajdująK Isad z dónamitu produkcji zakładów aupontaK

hawałki dwucalowej zielonej taśmó izolacójnejK iont firmó mrimaK qo samo i co w kościele i magazónachK f w każdej innej bombie skonstruowanej przez niezójącego sinenta ppectreDaK

hto jest twoim następcą i ppectre? J zastanawiał się pamK homu powierzółes sekretó swojego rzemiosła? alaczego kina Cormier jest na muszce?

t głowie mu waliło od tóch pótańK Ciągle jeszcze ból pokrótó kurzem i policzek miał posiniaczonó i spuchniętó i prawie nie słószal na lewe uchoK Ale nie mógl narzekaćW przeżyłK kina nie miałóbó tóle szczęściaK

J juszę ją znaleźć J oznajmiłK J wanim on to zrobiK

J pprawdziłsmó znowu u rodzinó J odrzekł dillisK

J r ojca i matki i siostróK kigdzie się nie pokazałaK

J ddzie i do choleró i mogła pojechać? J pam zaczął nerwowo chodzić wzdłuż policójnej taśmóK Jtóchodzi z posterunku i łapie taksówkę albo autobusK f co potem?

NPS

J hiedó moja żona jest wściekła i idzie na zakupó J odpowiedział dillis uczónnieK

J azwonię jeszcze raz do rodzinóK

pam poszedł w kierunku swojego wozu i już miał sięgnąć przez okno po słuchawkę i gdó nagle skupił wzrok na skraju tłumóK ka końcu ulicó zauważył

drobną ciemnowłosą postaćK jimo odległości odczował na jej bladej twarzó strach i szokK

J kina J rzekł pod nosem i rzucił się w jej kierunku rozpóchając tłumK J kina!

tidziałaI jak walczóI bó się do niej przedostaćK qeraz i ona zanurzóła się w tłumie gapiów i rozpaczliwie starała się do niego dotrzećK Idnaleźli się i padli sobie w ramionaK

tzdrógnął sięI kiedó zdał sobie sprawęI że wokół jest pełno napierających na nich ludziK

J wabieram cię stąd J oświadczóK

mrzóciskając ją mocno do swojego bokuI poprowadził w kierunku samochoduK

Cało czas omiatał wzrokiem twarzeI wópatrując gwałtownóch ruchówK

aopiero kiedó wepchnął ją bezpiecznie do taurusaI odetchnął z ulgąK

J dillis! J zawołałK J mrzejmujesz dowodzenie!

J aokąd jedziesz?

J wabieram ją w bezpieczne miejsceK J AleKKK

pam nie odpowiedziałK rruchomił samochód i odjechałK kina patrzóła na jego pokiereszowaną twarzI pół na włosachK

J I BożeI pam J wószepiałaK J gesteś rannóKKK

137

J qrochę głuchó na jedno uchoI ale poza tóć w porządkuK tóraźnie mu nie uwierzółaK

J madłemI zanim nastąpił wóbuchK aetonator miał pięciosekundowó opóźniaczI uruchamianó przez otwarcie drzwiK Jrrwał i dodał spokojnieW J qo bóło dla ciebieK

kie odpowiedziałaI lecz on wszóśtko wóczótał w jej oczachK qa bomba nie bóła pomółkąI przópadkowóm atakiemK kina musi w końcu przóznaćI że jest celemK

J Badamó poszlakiK veats ma przesłuchać jeszcze raz aanielleI ale to chóba ślepó zaułekK jamó częściowó odcisk palca z wóbuchu w magazónachI czekamó na identófikacjęK ao tego czasu musimó chronić twoje życieK A to znaczóI że musisz współpracowaćK frobić toI co ci mówięK J testchnął z rezógnacją i mocniej złapał za kierownicęK J qo nie bóło mądreI kinoK qoI co dziś zrobiłaśK

J Bółam wóściekłaK jiałam dosóć tóć gliniarzóK

J tięc uciekłaś z posterunku? kie mówiac miI dokąd idziesz?

J ozuciłeś mnie na pożarcieK Czekałam tółkoI aż veats zakuje mnie w kajdankiK modałeś mu mnie na

tacóK

J kie miałem wóboruK f tak bó cię przesłuchałK

J In uważaI że jestem winnaK A ponieważ jest tego pewienI pomóślałamI że to też masz wątpliwościK

J kie mam J odparł szczerzeK A po tej ostatniej bombie i veats nie będzie ich miałK gesteś celemK
mrzed sobą mieli zjazd na drogę stanową numer VRK

J aokąd jedziemó?

138

J tójeżdżamó z miastaK mortland nie jest dla ciebie bezpieczneK jam dla ciebie kemping dla wędkarzó nad jeziorem ColemanK Bówam tam od kilku latK

tarunki harcerskieI ale możesz tam zostać tak długoI jak będzie trzebaK

J kie zostaniesz ze mną?

J jam robotęI kinoK fnaczej nie znajdę odpowiedziK

J lczówiścieI masz rację J rzekła cichoK J Czasami zapominamI że jesteś glinaK

ptał w tłumie po drugiej stronie ulicó i przóglądał się technikom biegającym z torebkami na dowodó i notesamiK pądząc po ilości stłuczonego szkła i gruzie zalegającym na ulicóI wóbuch musiał bóc naprawdę imponującymK Ale tak to przecież zaplanowałK

pzkodaI że kina Cormier jest jeszcze zówaK

aostrzegł ją chwilę wcześniejI jak eskortował ją przez tłum ten detektówI pam kavarroK oozpoznał go od razuK mrzez lata śledził jego karieręI czótał

wszóstkíe wiadomości na temat tódziału dsK BombK tiedział też o dordonie dillisie i bmiem qakedzieK qo są przeciwnicóI a dobró żołnierz zna swojego przeciwnikaK

kavarro pomógł kobiecie wsiąść do samochoduK Ból nadzwóczaj opiekuńczóI a przecież romanse w pracó nie bóło w jego stóluK qacó gliniarze jak on powinni bóc profesjonalistamiK Co jest z pracownikami państwowómi w dzisiejszóch czasach?

139

kavarro i kobieta odjechaliK kie ma sensu jechać za nimi; nadarzó się inna okazjaK qeraz musi zrobić coś jeszczeK f ma tólko dwa dniI zébó skończóćK

moprawił rękawiczki i opuścił tłum niezauważonóK

Billó Binford ból szczęśliwóK kawet uśmiechał się do adwokata siedzącego za szobą z pleksiglasuK

J tyszóstko będzie w porządkuI aarien J powiedziałK JwałatwioneK mrzógotuj się do negocjowania ugodóK f wódostań mnie stądI ale szóbkoK

aarien potrząsnął głowąK

J jówilem ciI iiddell nie ma ochotó na żadne ugodóK Chce zóskać punktó za twój wórokK

J aarienI aarienK kie masz w sobie wiaróK

J Ale zdrowo oceniam rzeczówistośćK iiddell chce awansuK f dlatego musisz dostać wórokK

J kikt tu nie dostanie żadnego wórokuK kie po sobocieK

J Co?

J ga nic nie mówiłem! tierz miI iiddell to nie problemK

J kie chcę nic wiedziećK kic mi nie mówK Billó popatrzył na adwokata z mieszaniną litości i rozbawieniaK

J tiesz co? gesteś jak ta małpa z łapami na uszachK kie chcesz usłószeć nic złegoK Całó tóK

J qak J zgodził się aarien i smutno zwiesił głowęK J qaki właśnie jestemK

N4M

t kominku buzował ogieńI ale kina bóła przemarzniętaK ka zewnątrz zapadał

zmierzchl resztki dziennego światła ginęło za wósokimi gęstómi sosnamiK

wnad jeziora dochodził krzók nura i niósł się dalej echemK kigdó nie bała się lasuI ciemności czó samotnościK iecz dziś bóła w strachu i nie chciałaI bó pam ją zostawiłK

trócił do domku z naręczem drewnaK

J mowinno ci wóstarzcóć na kilka dni J powiedziałI układając je przó kominkuK

J oozmawiałem z eenróm mearlem i jego żonąK lbozują wózejK lbiecali wpadać kilka razó dziennieK wnam ich i wiemI że możesz na nich liczóćK t razie czego zastukaj do ich drzwiK

pkończól układać drewno i otrzepał ręce z bruduK w podwiniętómi rękawami i trocinami na spodniach wóglądał raczej na drwala niż miejskiego policjantaK

trzcził następne polano do ogniaK młomienie buchnęło w górę z trzaskiem iskierK Idwrócił sięI bó

spojrzeć na nią ale nie widziała jego ukrótej w cieniu twarzóK

J qu naprawdę będziesz bezpiecznaI kinoK kie zostawiłbóm cię samejI gdóbóm miał chociaż cień wątpliwościK

pkięła głową i uśmiechnęła sięK

J kie mi nie będzieK

J t kuchni jest wędka i pudełko z przónętą i haczókamiI jeżeli będziesz chciała iść na pstrągiK jozesz nosić wszóstkoI co znajdziesz w szafieK kie nie będzie pasowałoI ale przónajmniej będzie ci ciepłoK Żona eenróDego przóniesie jutro trochę damskich ciuchówK J rrrwał i roześmiał sięK J lne też nie będą pasowaćK gest dwa razó taka jak jaK

141

J aam sobie radęI pamK kie martw się o mnieK wapadła dłuższa ciszaK lboje wiedzieliI że nie ma już nic do dodaniaI ale nie mogli się ruszócK pam rozejrzał

się po pokojuI jak gdóbó nie chciał stąd odjeżdżaćK

J jasz przed sobą długą drogęK mowinieneś coś zjeść przed wójjazdemK Czó mogę ci zaproponować kolację? mowiedzmóI makaron z serem dla koneserów sztuki kulinarnej?

J tszóstkoI tólko nie to J rzekł z uśmiechemK mrzejrzeli w kuchni zakupóI jakie zrobili po drodzeK

tkróctce na małym stoliku kempingowóm znalazł się omlet z pieczarkamiI bagietka i butelka winaK blektróczność nie dotarła jeszcze do tej części jezioraI więc jedli przó świetle lampó naftowejK wierzch przerodził się w ciemność z akompaniamentem świerszczóK

lberwowała go w słabóm świetle lampó i nie mogła oderwać wzroku od poranionego policzkaK gak blisko śmierci znalazł się tego popołudnia! Ale przecież taką wókonuje pracęI caó czas bierze na siebie różókoK BombóK

ŚmierćK wwariowanó gliniarzI pomóślalaK f ja też chóba zwariowałamI bo chóba się w nim zakochałamK

tópiła łók winaI caó czas świadoma jego obecnościK f tegoI jaki jest pociągajacó J tak mocnoI że zapomniła o jedzeniuK jusiała sobie przópomniećI że po prostu wókonuje swoją pracęI że dla niego jest tólko kawałkiem układankiI ale wóobraziła sobie inne kolacjeI inne wieczoróI które moglibó spędzić razemK qutajI nad jezioremK Światło świeci śmiechK azieciK

aobrze bó sobie radził z dziećmiK Bólbó cierpliwó i delikatnóI taki jak dla niejK

N4M

pkąd to wiem? ŚnięK cantazjujęI pomóślalaK pięnęła przez stóI abó dolać mu winaK kakrół ręką

kieliszekK

J juszę wracaćK

J Ach takI oczówiścieK

kerwowo odstawiła butelkęK włożyła i rozłożyła serwetkęK kie rozmawiali i nie patrzóli na siebie przez całą minutęK mrzónajmniej ona nie patrzółaK

Ale kiedó w końcu podniosła wzrokI zobaczółaI że na nią patrzóK kie jak policjant na świadka czó kawałek układankiK matrzó na nią jak mężczyzna na kobietęI której pragnieK

J juszę jechać J mruknąłK

J tiemK

J wanim zrobi się za późnoK

J gest jeszcze wcześniejK

J gestem potrzebnóI w mieścieK

mrzógroźła wargę i nie odpowiedziałaK In ma racjęI oczówiścieK jiasto go potrzebujeK tszóscó go potrzebująK Ina jest tólkó drobnóm szczególikiemI któróm musiał się zająćK qerazi kiedó została już ukrótaI on może wrócić do swoich prawdziwóch sprawI prawdziwóch problemówK

Ale wógląda na toI że wcale nie chce mu się jechaćK kie ruszał się z krzesłaI dalej na nią patrzóK t końcu odwróciła wzrok i nerwowo chwóciła za kieliszekK

N4N

wdziwiła sięI kiedó złapał ją za rękęK Bez słowa odstawił kieliszekK modniósł jej dłońI wewnętrzną częścią do góróI i pocałował delikatnie w nadgarstekK

juśniecie wargI pieszczota oddechul co za słodka torturaK geżeli całowanie jednego centómetra kwadratowego jej skóró sieje w niej takie spustoszenieI to co móglbó zrobić z resztą?

wamknęła oczó i wódała cichó delikatnó jękK

J kie chcęI zebóś jechał J wószptałaK

J qo nie jest dobró pomóśK Żebóm zostałK

J alaczego?

J alategoK J wnowu pocałował jej nadgarstekK J f dlategoK J gego wargi powędrowało wóżejI a broda rozkosznie drażniła jej wrażliwą skóręK J qo błędK

tiesz o tómk f ja wiemk

J Całó czas popełniam błędóI i nie zawsze ich żałujęK wobaczól w jej oczach i strachI i odwagęK kiczego już przed nim

nie ukrówałaI mógł w nich wóczótać wszóstkoK

tstał od stołuK f ona teżK mrzócíagnął ją do siebieI wziął jej twarz w dłonie i pochólił nad jej ustamiK mocałunekI słodki od wina i pożądaniaI sprawiłI że nogi się pod nią ugięłoK ptraciła na moment równowagę i objęła go ramionamiK

wanim zdołała odzóskać oddechI znów ją mocno pocałowałK oęka pama ześliznęła się do jej taliI potem bioderK kie musiał jej przógarniać do siebie; i tak czułI że jest gotowóK f to ją jeszcze bardziej podnieciłoK

J mowinniśmó przestaćKKK J Iddech pama stał się ciężkiK Idpowiedziała mu pocałunkiemI w którym utonęło wszelkie

słowaK morozumiewało się tólko ciałaK

N40

Ibódwójeg gorączkowo zdejmowali swoje ubraniaI żądni dotóku nagiej skóróK

kajpierw spadł sweter kinóI a potem jego koszulaK ppleceni przenieśli się do drugiego pokojuI gdzie z kominka nie bił już żarI tólko ciepła poświataK Ciągłe ją całującI pam zerwał z kanapó futrzaną narzutę i rzucił na podłogę przó paleniskuK t migoczącóm świetle gasnącego ognia uklękli naprzeciwko siebieK kina bóła głodna jego dotókuI który sprawiałI że czuła się słabaK

wdobótaK gej ciało bóło w stanie płónnómI roztapiało sięK

J jarzółem o tobie J wószepiałK J tczoraj w nocóI u mnie w domuI marzółemI żebó wziąć cię w ramionaK aotókać cię tak jak terazK Ale kiedó się obudziłemI powiedziałem sobieI że to niemożliweK Że to czósta fantazjaK qęsknotaK Ale nie powinienemKKK

J Chcę ciebieK ChcęI żebóśmóKKK

J ga też cię pragnęK Ale boję sięI że będziemy tego żałowaćK

J qo pożałujemó potemK aziś jesteśmó tólko tó i jaK mocałował jąK Bóła gotowaI ale nie chciał się

spieszóćK ChciałI abó ta chwila trwałaK hiedó ukląkł przó niejI nie mogła powstrzómac uczucia podziwuK

gaki on jest wspaniałoK kie tólko ciałemI ale i duchemK t jego oczach widziała ciepło i opiekuńczośćK tczesniej to wszóstko przed nią ukrówałI pod tą maską twardego glinóK qeraz nie chował już nicK

fona niczego nie skrówałaK w bót pograżyła się w rozkoszól bó pomóścić o skromności czó
wstódzieK

J mroszę J wószepiałaK J lchl paml proszęKKK

N4R

aopiero gdó doszła do krawędziI doprowadził ją i siebie do szczótuK A kiedó do niego dotarłal
spadła w przepaść tórn cudownóm wolnóm lotemI nie samaI bo spadali razemI bó wóładować
miętko i łagodnieK

t jego ramionach zasnęłaI ciepła i bezpiecznaK

móźniejI dużo później obudził ją chłód nocóK lgień wógasł i chociaż zawinęła się w futrzakI drżała z
zimnaK Bóła samaK ltułiła się ciasniej i wójrzała przez oknoK t światle księżóca zobaczółaI że
samochód pama zniknąłK

guż za nim tęsknięł pomóśłałaK gego brak odczuwała jak głęboki ciemnó wirK

moszła do sópialni i wśliznęła się pod kocel ale nadal dógotałaK hiedó odjechałI zabrał ze sobą całe
ciepłoK Całą radośćK

mrzestraszóło jąI że tak mocno odczuwa jego nieobecnośćK kie miała zamiaru zakochać sięI nie
może sobie na to pozwolićK qoI czego doświadczóli dziś w nocól to przójemnośćK oadość z ciała
drugiego człowiekaK gako kochanek ból

cudownóK Ale do prawdziwej miłości się nie nadajeK kic dziwnegoI że uciekł

w nocó jak złodziejK tiedziałI że to ból błądI tak jak onaK A teraz pewnie żałuje tegoI co się stałoK
wagrzebała się głębiej w koce i czekała na sen lub na świt J

Co przójdzie pierwszeK Co złagodzi brak pamaK Ale nocI zimna i samotnaI ciągnęła się w
nieskończonośćK

qo ból błądK dłupiI kretónski błądK mrzez całą drogę powrotną do mortland długą ciemną autostradą
pam zadawał sobie pótanieI jak mógl pozwolićI że bó to się stałoK

N44

gakbó nic nie wiedziałK Ciągnęło ich do siebie od pierwszej chwiliI kiedó się spotkaliK Chciał to
zwalczóćI przópominał sobieI że jest glinąI a kina waźnóm ogniwem w śledztwieK aobrzó policjanci
nie wpadają w taką pułapkęK

rwazał siebie za dobrego policjantaK qeraz wieI że ból zbót ludzkiI że kina bóła pokusąI której nie
mógl się oprzećI i że śledztwo na pewno ucierpiI ponieważ on stracił obiektównośćK kie tólko
ucierpi śledztwoI ale on teżK Bóło naturalneI że wóstraszona kina zwróci się w stronę swojego
obrońcóK

możesz być trzymać się od niej z daleka i swoje uczucia trzymać na wodzy

W pierwszej nocy ból już z powrotem w mieście. Kilka godzin później siedział przy swoim biurku nadrobiąc zaległości w czytaniu wstępnych raportów od brniego. Jak jak podejrzewał bomba w mieszkaniu kinu była podobna do tych które wzbuchł w kościele i magazynach. Jedną różnicę stanowił sposób detonacji. W magazynie ból to prosty włącznik czasowy. W kościele bomba w paczce miała wzbuchnąć podczas otwierania. W mieszkaniu kinu było okablowane i miało wlecieć w powietrze po otwarciu drzwi.

Bombiarz jest facetem wszechstronnym. Motywił spowodować eksplozję na różne sposoby. Mógł różnicować mechanizm w zależności od sytuacji i to czyni go niezwykle niebezpiecznym.

Wychodził do domu o piątej rano. Wziął dwie godziny snu i wrócił na posterunek o ósmej na odprawę.

Na twarzach osób siedzących wokół stołu konferencyjnego widać było napięcie. Co nie mogło dziwić przy trzech bombach w N4R.

W ciągu dwóch tygodni Willis wglądał na zmarnowanego. Abe Coopersmith był drażliwy i nawet zwłoka pozbawiona emocji brnie okazywał irrację.

Jedną z jej przyczyn była obecność dwóch agentów federalnych z działu ds. Alkoholizmu i Broni. I baj mieli mino poważnych ekspertów odwiedzających hożą rolę.

Ale najbardziej ich denerwowała obecność wielce szanownego prokuratora okręgowego i cholernego palanta, korma iiddella, który wzmachiwał

porannym wódnikiem „kew vork qimesa”.

„Popójdźcie na to tu! J krzyczał. J „mortland w stanie jaine stolicą zamachów bombowych?? kowó gork mówi to o nas? I nas? Jozucił gazetę na stół. J Co się do cholery dzieje w tym mieście? kim jest ten bombiarz?”

„J możemy podać prawdopodobny profil psychologiczny. J odpowiedział jeden z agentów.”

„J gest biały mężczyzna, inteligentny.”

„J tym już że jest inteligentny! J szepkała iiddell. J pto raz inteligentniejszy od nas. Jie potrzebuję żadnych profili psychologicznych.”

„Chcę wiedzieć kim jest. Co ktoś ma choć blade pojęcie o jego tożsamości?”

„Przez stół zapadła cisza. J chwilę później powiedział.”

„J tym kim kogo chce zabić.”

„J jasz na mośli tę Cormier? J próchnęła iiddell. J jak dotąd nikt nie wpadł na to. I dlaczego ona jest

celemK

J Ale ona nas doprowadzi do bombiarzaK

N4S

J A te bombó w magazónach? J zapótał Abe CoopersmithK J gaki mają związek z kiną Cormier?

J qego nie wiem J przóznał pam z ociąganiemK

J ka pewno ludzie BillóDego Binforda zlecili podłożenie ładunków w magazónach J zasugerował iiddellK J qo logiczne posunięcie z jego stronóK

wastraszóc świadka oskarżeniaK Czó ta Cormier ma jakiś związek z Binfordem?

J tie o nim tólko z gazet J odrzekł pamK J kie ma żadnóch powizańK

J A jej rodzina? Łączó ich coś z Binfordem?

J kieI też nie J odparł dillisK J pprowadziliśmó finanse całej rodzinóK Ijca kinó CormierI matkiI ojczómaI macochóK Żadnóch powizań z BinfordemK gej narzeczónó też ból czóstóK

iiddell opadł na oparcie krzesłaK

J Coś się szókujeK Czuję toK Binford planuje coś większegoK

J pkąd wiesz? J zapótał Abe CoopersmithK

J jam swoje źródłaK J iiddell potrząsnął głową z obrózeniemK J treszcie wsadziłem Bałwana za kratkiI a on dalej pociąga za sznurki i ma w nosie aparat sądówóK gestem przekonanoI że bomba w magazónach to taktóka zastraszeniaK

mróbuje zastraszóc wszóstkich moich świadkówK geżeli nie doprowadzę do wóroku skazującegoI za kilka miesiącó będzie na wolnościK f wtedó będzie ich straszól osobiścieK

N4T

J Ale są duże szanseI że zostanie skazanó J zapewnił go Abe CoopersmithK J

jasz wiarógodnóch świadkówI dane o przepłówach finansowóchK f praworzádnego sędziegoK

J jimo tego J odrzekł iiddell J Binford mataczóK ja coś w zanadrzuK

Chciałbóm wiedzieć coK J ppojrzał na pamaK J ddzie ukrówasz kinę Cormier?

J t bezpiecznóm miejscuK

J qo tajemnica państwowaI czó co?

J t tóch okolicznościach wolałbómi żebó znał ją tólko dillis i jaK geżeli macie pótania do kinóI moge je zadaćK

J Chcę tólko wiedziećI jaki jest jej związek z bombamiK alaczego Bałwan chce ją zamordowaćK

J joże to nie ma związku z Binfordem J zasugerował pamK J In jest w więzieniuI a mó mamó do czónienia z kimś innómK BombiarzemK

J aobrzeK tięc znajdź mi go J warknął iiddell J zanim będą mówićI że mortland to amerókański BejrutK J tstał z krzesłaI bó zasógnalizować koniec odprawóK J mroces Binforda zaczóna się za miesiącK kie żóczę sobieI abó moi świadkowie bóli zastraszani przez następne bombóK jacie złapać facetai zanim rozłózó mi sprawęK

f z tómi iiddell majestatócznie odszedł w siną dałK

J iudzieI rok wóborów to piekło J mruknął dillisK hiedó opuszczali salęI Abe Coopersmith zawołałW

J kavarroI na słówkoK

pam zaczekałI a Abe Coopersmith zamknął drzwiK

N4U

J qó i kina CormierK Co się dzieje?

J motrzebujecie ochronóK milnuję jejK

J qo wszóstkoi co dla niej robisz? pam westchnął ze znużeniemK

J jożeKKK jestem bardziej zaangażowanóI niż powinienemK

J qak przópuszczałemK J Coopersmith potrząsnął głowąK J gesteś na to za cwanóI pamK qaki bład popełniają żółtodziobóK kie tóK

J tiemK

J qo może was oboje postawić w groźnej sótuacjiK mowinieniem wókopać cię ze śledztwaK

J juszę zostaćK

J w powodu tej kobietó?

J juszę go złapaćK wnajdę goK

J t porządkuK qólko trzómaj się z daleka od kinó CormierK kie powinienem ci tego mówićK gak coś takiego się dziejeI ktoś obrówaK qeraz ona móśliI jaki to z ciebie gohn taóneK Ale kiedó wszótko

się skończył zobaczył że jesteś taki sam jak wszócóK kie stawiaj się w tej sótuacjiK qo niezła
laskaI ma tatusia z furą szmaluK kie potrzebuje gliniarzaK

ja racjęI pomóślał pamK tiem z doświadczeniaK htoś tu dostanie po tółkuK f to będę jaK

arzwi sali konferencójnej otworzóło się nagle i wstawił w nie głowę podnieconó brnie qakedaK

J kie uwierzócie! J zawołałI machając świstkiem papieru z faksuK

J Co jest? J zapótał Abe CoopersmithK

J widentófikowali odcisk palca z kawałka bombóK

N49

J f?

J masujeK qo sincent ppectreK

J kiemożliwe! J wókrzóknął pamK

tórwał brniemu faks i wlepił w niego wzrokK qoI co wóczótałI nie pozostawiało żadnóch
wątpliwościW identófikacja jest jednoznacznaK

J qo jakieś nieporozumienie J wóbakał CoopersmithK J wnależli jego ciałoK

ppectre nie zóje i został pochowanó kilka miesięcy temuK

pam spojrział mu w oczóK

J tidocznie nieKKK

NRM

o l w a w f A Ł a w f b t f A q v

Łódź bóła stara i zniszczonaI ale nie przeciekałaI kiedó kina wópłón ęła na jezioroK Bóło późne
popołudnieI po wodzie leniwie sunęła para nurówI niezrażona obecnością samotnej wioślarkiK
manowała absolutna ciszaI absolutnó spokój w ten gorącóI letni dzieńK

kina skierowała łódź na środek jeziora i tam pozwoliła jej drófowaćK pama położyła się na dnie i
wpatrowała w nieboK tidziała nad sobą ptaki i opalizującą w słońcu ważkęK kagle usłószalaI że ktoś
ją wołaK

werwała się tak szóbkóI że łódź się zachwiałaK wobaczóła go na brzeguI stał i machał do niejK

mowiosłowała z powrotemK alaczego wrócił lak szóbkó? tczoraj zniknął bez słowa pożegnaniaI tak

jak mężczyzna zostawia kobietę której nie chce już nigdy widzieć

foto teraz czeka spokojnie na brzegu patrząc na nią nieprzenikniętym wzrokiem
kiedy go nie zrozumieła doprowadził ją do szaleństwa a teraz kiedy pokonywała ostatnie metry
woda czuła że to słodkie szaleństwo znowu ją ogarnia potrzebowała całej siły woli bo je
zwalczyć

ozuciła mu rękę mrzociągnął łódź do brzegu i pomógł jej wsiąść rękę jego dłoni na jej ramieniu
ból cudowny ale jeden rzut oka na jego twarz rozwiał

wszelką nadzieję na to że przeżył tu jako kochanek bo była twarz policjanta służbowy bo nie ten
mężczyzna który trzymał ją w ramionach

J gest coś nowego J oznajmił

NRN

J Co? J zapomniała równie chłodno

J Chyba wiem kim jest bombiarz Chciałbym żebyś obejrzała kilka zdjęć

kina usiadła na kanapie przy kominku J tym samym kominku który ogrzewał

ich poprzedniej nocy J bo przejrzeć album ze zdjęciami policjantami kiedy paliło się i odczuwała
zimno na ciele i duszy pam usiadł daleko nie odzwołując się słowem matrozł na nią
wóczekująco

wmusiła się do koncentracji Iglądała uważnie jedno zdjęcie po drugim aż doszła do ostatniej
strony motrzając przecząco głową zamknęła album

J kiedy rozpoznaję nikogo J oznajmiła

J jesteś pewna?

J jak alaczego potasz? hogo mam rozpoznać? jego rozczarowanie było widoczne

J popatrz na tę twarz J stworzył album na czwartej stronie J rzecia od góry pierwsza kolumna
tidziałaś kiedyś tego człowieka?

mrzójrzała się zdjęciu uważnie a potem powiedziała

J kiedy nie znam go

pam opadł na oparcie kanapy zniechęcony

J bo nie ma sensu

kinaI skupiona na fotografiiI widziała mężczyznę około czterdzielkiI o jasnych włosachI niebieskich oczach i zapadniętych policzkachK rwagę jej przociągnęło jego oczóK tpatrowało się w niąI

NR4

jak gdóbó chciał ją zastraszyćI i paliło jak żóweK kina bezwiednie zadrżałaK

J hto to jest? J zapótałaK

J kazówa sięI nazówałI sincent ppectreK jetr oI siemdziesiąt wzrostuI osiemdziesiąt kiloI czterdzieści sześć latK mrzónajmniej tóle bó miał terazK

ddóbó żyłK

J A więc nie wieszI czó żóje?

J jóśleliśmóI że nieK

J kie macie pewności?

J guz nieK

pam podniósł się z kanapóK oobiło się zimno; ukląkł przó palenisku i zaczął

układać rozpałkęK

J mrzez dwanaście lat J zaczął J sincent ppectre bóI specjalistą od rozbiórki w wojskuK motem został zwolnionó ze służbóK aóscóplinarynieI za drobne kradzieżeK wbudowanie nowej karieró nie zabrało mu dużo czasuK wostał jak to się mówiI ekspertemK aużó hukI duża kasaK haždóI kto zapłacił za jego umiejętnościI mógl go wónającK mracował dla terroróstówI mafiiI bossów grup przestępczóch w całym krajuK Całómi latami kosił kasęI ale w końcu szczęście go opuściłoK oozpoznano go na filmie z kameró w bankuK AresztowanóI skazanóI odsiedział tólko rokK motem uciekłK

pam podpalił małe kawałki drewnaI które z trzaskiem zajęło się ogniemK

mołożył na wierzchu polano i odwrócił się do kinóK

J móI roku temu znaleziono szczątki ppectreDa w gruzachI jakie pozostało po jednej z jego bomb w hurtowniK qó znaczóI uważanoI że 155

to jego szczątkiK qeraz okazuje sięI że musiał to bóć ktoś innóK f że ppectre żójeK

J pkąd to wiecie?

J jamó odcisk jego palcaK wznalezionó po wóbuchu w magazónachK

J jóśliciel że wósadził też kościół?

J mrawie na pewnoK sincent ppectre próbuje cię zabićK

J Ale ja nie znam żadnego sincenta ppectreDa! aotąd nie słószalam nawet jego nazwiska!

J f nie rozpoznajesz go ze zdjęciaK

J kieK

pam wstałK wa nim buzował ogieńI pochłaniając polanoK

J pokazaliśmó zdjęcie sincenta twojej rodzinieK qeż go nie rozpoznająK

J qo musi bóc jakaś pomółkaK kawet jeżeli ten człowiek zójeI nie ma żadnego powoduI że bó mnie zabićK

J jógl go ktoś wónającK

J guż to sprawdzaliścieK f móśleliścieI że to aaniellaK

J qo dalej jest możliweK lna oczówiście zaprzeczaK f przesła pomóślnie test na wókrówaczu kłamstwaK

J mozwoliła wam zrobić test?

J qakI zgodziła sięK

kina ze zdumieniem pokręciła głowąK

J jusiała bóc cholernie wkurzonaK

NR4

J Bóła bardzo zadowolonaI że może dać takie przedstawienieK hażdó facet w tódziale się za nią obejrzałK

J AhaI jest w tóm dobraK lwinęła sobie swojego ojca wokół palcaK f ooberta też J dodała kina cichoK

pam przemierzał pokój długimi krokamiK

J tracamó więc do sincenta ppectreDa J powiedział J i do tegoI jaki jest jego związek z tobą lub oobertemK

J mowtarzamiI nigdó nie słószalam jego nazwiskaK kie pamiętam teżI że bó oobert kiedókolwiek je wómieniłK

pam przostała przy kominkuK ka tle płomieni nie było widać wórazu jego twarzóK

J ppectre zójeK pkonstruował bombę dla ciebie i oobertaK alaczego?

mopatrzoła jeszcze raz na fotografię sincentaI ale z nikim nie kojarzoła jego twarzóK lczóI może oczó wódało się jej trochę znajomeK jogła kiedós już widzieć ich wórazK Ale nie twarzK

J mowiedz mi o nim więcej J poprosiłaK

pam podszedł do kanapó i usiadł obok kinóK kie na tóle bliskoI bó jej dotókaćI ale takI że bóła świadoma jego obecnościK

J rrodził się w haliforniiK tstał do armiiI kiedó miał dziewiętnaście latK

pzóbko okazało się że ma smókałkę do materiałów wóbuchowóchI i przeszedł

szkolenieK pluzzył podczas konfliktu w drenadzie i manamieK qam stracił palecI próbując rozbroić ładunek terroróstócznóK jógl wtedó pójsć na rentęKKK

J waczekajK mowiedziałeśI że nie miał palca?

NRR

J qakK

J r której ręki?

J iewejK alaczego pótasz?

rcichłaI nagle coś w jej pamięci ożyłoK Brakującó palecK alaczego ten obraz ból wciąż zówó i tak wórazistó?

J Czó to ból palec środkowó lewej dłoni?

pam sięgnął po teczkęI przerzucił stronó i powiedziałW

J qakK Środkowó lewej dłoniK

J Bez kikuta? Brakowało całego?

J qakK jusieli amputować do samej kostkiK J mrzóglądał się kinie bacznie i z uwagąK J A więc jednak go znaszK

J kie jestemKKK pewnaK mamiętam człowieka z amputowanóm palcemI lewóm środkowómKKK

J ddzie go widziałas?

J t izbie przójęćK hilka tógodni temuK jiał na sobie rękawiczkiI i nie chciał

ich zdjęćK Ale musiałam mu sprawdzić tętnoK Ściągnęłam lewą rękawiczkęK

wdziwiłam sięI że nie ma palcaK malec w rękawiczce wópczanó ból wataK

ChóbaKKK musiałam się gapićK

mamiętamiI że spótałamiI jak go straciłK mowiedziałI że zaplątał mu się w jakiejś maszynieK

J gak się znalazł w izbie przójęć?

J emiI móślēI że to ból wópadekK lchiI już pamiętamK mrzewrócił go rowerK

oocziął sobie rękę i trzeba bóło założyć szwóK kajdziwniejsze bóło toI że potem zniknąłK gak tólko rana została zszótaI wószłam po coś na chwilęK hiedó wróciłamI już go nie bółoK

NRU

Ani dziękujēI ani do widzeniaI nicK mo prostu zniknąłK momóślałam wtedóI że chciał uniknąć zapłacenia rachunkuK Ale potem dowiedziałam sięI że zapłaciłK

dotówkąK

J mamiętasz jego nazwisko?

J kieK J tżruszóła ramionamiK

J lpowiedz miI jak wóglądałK tżsótkoI co pamiętaszK rmiłkła na chwilēI starając się przówołać twarz męzczoźnóI

którego widziała kilka tógodni temuI i to razK

J mamiętamiI że ból dość wósokiK hiedó położył się na stoleI jego stopó zwisałóK

Ból mniej więcej twojego wzrostuK

J jam metr osiemdziesiąt trzóI czóli on jest nieco niższóK A twarz? tśosóI oczó?

J jiał ciemne włosóI prawie czarneK A oczóKKK

rsiadła wógodniej i spróbowała się skoncentrowaćK mamiętałaI jak zdziwił ją brak palcaK Że spojrziała w górę i napotkała jego wzrokK

J Chóba niebieskieK

J wgadza sięK Czarne włosó nieK Ale mógł je ufarbowaćK

J qwarz bóła innaK kie taka jak na tóm zdjęciuK

J ppectre ma kasęK jógł zapłacić za operację plastycznąK mrzez sześć miesięcy uznawaliśmó go za zmarłegoK mrzez ten czas mógł przemienić się w zupełnie innego człowiekaK

J alaczego chce mnie zabić?

J tidziałaś jego twarzK jogłaś go zidentyfikowaćK

J tielu ludzi musiało widzieć jego twarz!

NR9

J qó jesteś jedoną osobąI która może połączyć jego wógląd z mężczyzną bez palcaK mowiedziałaśI że miał na sobie rękawiczkiI ale nie chciał ich zdjąćK

J qaki ale to bóła część jego munduruK Bóc może jedónóm powodemI że miał rękawiczkiKKK

J gakiiego munduru?

J qo bóła jakaś marónarka ze złotómi guzikamiK Białe rękawiczkiK ppodnie z lampasemK tieszI jak windziarz albo portierKKK

J Czó na marónarce bóło jakieś logo? kazwa hotelu czó budónku?

J kieK

pam zerwał się na nogi i zaczął przemierzać pokójK

J aobrzeI dobrzeK ja małowópadekK haleczó rękęI musi iść na pogotowieI żebó mu ją zszóliK qó zauważaszI że nie ma palcaK tidzisz jego twarz i toI że ma na sobie mundurKKK

J qo za małowI żebóm stała się dla niego zagrożeniemK

J kiekoniecznik qeraz ma zupełnie nową tożsamośćK tładze nie mają pojęciaI jak wóglądaK wdradza go tólko brakującó palecK tidziałaś jego twarzK jożesz go zidentyfikowaćK

J kic o nim nie wiedziałamK kie wpadłóbó mi do głowóI żebó iść na policjęK

J jieliśmó już wątpliwości co do jego rzekomej śmierciK modejrzewaliśmóI że zóje i działa nadalK geszcze jedna bomba i bómó się domósliliK tóstarczólobó tólko ogłosić publicznieI że szukamó

NRU

człowieka bez lewego środkowego palcaK wawiadomiłabós nasI prawda?

J lczówiścieK

J f tego się obawiałK Że powiesz namI jak wóglądaK mrzez dłuższą chwilę milczałaK tlepiła wzrok w album ze

zdjęciami przestępcówI móśląc o tómdniu w szpitaluK mróbując przópomnieć sobie pacjentówI trudniejsze przópadkiK Bolące gardła i zwichnięte kostkiK

mrzez osiem lat zajmowała się tóloma pacjentamiI że dni zdawało się zlewać w jedną całośćK Ale przópomniała sobie jeszcze jeden szczegóK

aotóczącó męzczoźno w rękawiczkachK f nagle ją zmroziłoK

J lekarzI któró zszówał ranęKKK

J qak? hto to ból?

J oobertK qo ból oobertK

pam znieruchomiałK f wtedó oboje zrozumieliK oobert także widział twarz pacjentaI zauważył brak palcaK qak jak kinaI mógl zidentófikować sincenta ppectreDaK

pam wziął kinę za rękę i podciągnął ją na nogiK

J ChodźK

ptali teraz twarzą w twarzK gej serce zatańczóło z podnieceniaK

J wabieram cię do mortland J powiedziałK

J qeraz?

J Chciałbómi żebóś popracowała z rósownikiem policójnoK wobaczómi czó we dwójkę stworzócie portret pamięciowó ppectreDaK

NSN

J kie wiemi czó potrafięK ddóbóm go zobaczółaI poznałabóm goK Ale opisać jego twarzKKK

J oóownik ci pomożeK taźneI że mamó od czego zacząćK motrzebuję też twojej pomocóI żebó przejrzeć dokumentację izbó przójęćK joże jest tam cośI o czóm zapomniałaśK

J qrzómamó kopie kart pacjentaK wnajdę jąK wrobię wszótkoI co chceszI pomóślałaI jeżeli tólko przerwiesz tę grę w twardego policjantaK

hiedó tak stali i patrzóli na siebieI wódawało się jejI że widzi w jego oczach tęsknotęK Idwrócił się nienaturalnie szóbkóI bó wójąc z szafó marónarkęK

lkrół nią ramiona kinóK pamo muśnięcie palcami jej skóró sprawiłoI że zadrzałaK qeż odwróciła

sięI bó popatrzeć mu w oczóK aoprowadzić do konfrontacjiK

J Czó coś się międzó nami wódarzóło? J spótała cichoK

J Co masz na móśli?

J Istatnia nocK kie wóobraziłam sobie tegoI pamK hochaliśmó sięI tutajI w tóm pokojuK Czó zrobiłam coś nie tak? alaczego jesteś takiKKK obojętnó?

testchnął ze znużeniemK f chóba z żalemK

J qo nie powinno bóło się zdarzócK qo ból błądK

J kieprawdaK

J kinoI jesteś wóstraszonaI szukasz bohateraK mrzópadkowo spełniam tę rolęK

J Ale tó nie grasz żadnej roli! Ani jaK pamI zalezó mi na tobieK Chóba się w tobie zakochałamK

NSM

ppojrzał na nią w milczeniuI lecz cisza bóła bardziej dojmująca niż jakiegókolwiek słowaK

J I BożeI jaka jestem głupiaK lczówi ściel że ciągle ci się to zdarzaK hobietó rzucają się na ciebieK

J qo nie jest takK

J kie? Bohaterski glinaK htóra może się oprzeć? gak wóglądam w porównaniu z innómi?

J kie ma żadnóch innóch! kinoI nie próbuję cię odepchnącK Chcę tólkoI żebós zrozumiałaI że to okoliczności popchnęło nas ku sobieK wagrozenieK matrzósz na mnie i nie widzisz moich wadK qegoI że nie jestem właściwóm facetem dla ciebieK Bółaś zaręczona z oobertem BledsoeK qo nie moja ligaK iekarzK

oezódencja nad oceanemK himże ja jestemI jak nie zwóklóm policjantem?

motrząsnęła głowąI bo nagle do jej oczu napłónęło łzóK

J Czó naprawdę móśliszI że tak cię widzę?

J qaki jestemK

J gesteś kimś więcej niż gliniarzemK aotknęła jego twarzóK tzdronął sięI ale nie odsunął od pieszczotó jej palcówK

J pamI jesteś dobró i delikatnóK IdważnóK kigdó nie spotkałam takiego mężczyznó jak tóK A więc dobrzeI jesteś glinaK Ale to tólko część ciebieK

lcaliłeś moje życieK milnowałeś mnieKKK

J qo jest moja pracaK

J qólko? J matrzól na niąI jakbó powiedzenie prawdó przóchodziło mu z trudemK J qólko pracal pam?

NSN

J kieI więcej niż pracaK wniczósZ dla mnie więcejK rśmiechnęła się z radościąK

mrzecież odczuła to w nocó J jego ciepło i troskęK gak bó nie zaprzeczałI pod maską obojętności króje się zówó człowiekK qak bardzo pragnęła paść mu w ramionaI przówołać prawdziwego pama z jego krójówkiK

aelikatnie odsunął jej dłoń ze swojej twarzóK

J mroszę cięI kinoK kie utrudniajKKK jam zadanie do wókonania i nie mogę się dekoncentrowaćK qo niebezpieczneK ala nasK

J Ale zależó ciK qóle tólko chcę wiedziećK mokiwał głowąK qeraz na nic więcej nie mogła liczóćK

J oobi się późnoK jusimó jechać J mruknął i odwrócił się do drzwiK J

waczekam na ciebie w samochodzieK

kina zmarszczoła czoło na widok portretuK

J Coś tu nie tak J powiedziałaK

J Co jest nie tak? J zapótał pamK

J kie wiemK kie jest łatwo odtworzóc czójąś twarzK tidziałam go tólko razK

kie zarejestrowałam świadomie kształtu jego nosa czó podbródkaK

J Czó przópomina ten portret?

kina patrzóła na ekran komputeraK guż od godzinó bawili się różnómi liniami zarostuI nosami i szczękamiK qoI co powstawaóI bóło sztuczneI bez zóciaK gak każ dó innó policójnó portretI któró widziałaK

J rcziwie mówiąc J przóznała z westchnieniem

J nie jestem pewnaI czó tak wóglądaK geżeli mi go pokażecieI to go poznamK

Ale nie jestem dobra w odtwarzaniuK

NS4

pamł nieco rozczarowanól zwrócił się do technikaW

J tódrukuj toK tóślij kopie do stacji telewizyjnóchK

J qak jestI kavarroK

J mrzepraszamK tiele chóba nie pomogłam J powiedziała kinaI kiedó pam ją wóprowadzałK

J aobrze się spisałaśK jasz racjęI niełatwo jest odtworzóc czójąś twarzK

pzczególnie kiedó widziało się ją tólko razK kaprawdę uważaszI że poznałabós goI gdóbós go zobaczóła?

J qakI jestem tego pewnaK

J qólko tego od ciebie potrzebujemóK wakładajęcI że go złapiemóK Co nas prowadzi do następnej sprawóK

J I co chodzi?

J dillis jest już w szpitaluI wóciąga dokumentację pacjentówK motrzebuje twojej pomocóK

J qo na pewno mogę zrobićK

wnaleźli dillisa w jednóm z pokoi administracji szpitalaK ka stole przed nim piętrzól się stos papierówK t świetle jarzeniówek twarz miał ziemistąK Bóła prawie pólnocI a on ból na służbie od siódmej ranoK qak jak pamK

ala nich obu noc się dopiero zaczęłaK

J wnalazłem cośI co wógląda na właściwą kartę

J oznajmił dillisK J awudziestego dziewiętego majaI piąta po południuK qo chóba toI panno Cormier?

J qakI bóc możeK

165

dillis podał jej formularzK Ból to jednostronicowó zapis wizótó w izbie przój ęcK ka górze widniało nazwiskoI iawrence coleól potem adres i informacja o sposobie płatnościK t rubróce „mowód wizótó? rozpoznała swoje pismoW

wranienieI lewe przedramięK monizej napisałaW biało mężczyznaI czterdzieści sześć latI uderzonó na przejściu przez rowerK rpadł rozciął przedramię o błotnikK Bez utrató przótomnościK

J qaki to ten J stwierdziłaK J gest podpis oobertał tu na doleK iekarza wókonującego zabiegK qo on szół

J czteró szwóI jak wónika z zapisuK

J pprawdziliśmó to nazwisko? J zapótał pam dillisaK

J mod tóm adresem nie ma nikogo o tóm nazwiskuK A numer telefonu jest fikcójnóK

J Bingo J odrzekł pamK J całszówó adresI fałszówa tożsamośćK qo nasz człowiekK

J Ale nie jesteśmó bliżej złapania go J podkreślił dillisK J kie zostawia śladówI wskazówekK ddzie mamó szukać?

J mortret pamięciowó został już rozesłanóK tiemóI że nosi coś w rodzaju mundurul portiera czó boóa hotelowegoK pprawdzimó wszóstkíe hoteleK

ppróbujemó porównać portret z wóglądem pracownikówK

J pam zastanowił się przez chwilęK J eotelK alaczego zatrudniłbó się w hotelu?

J motrzebował pracó? J podrzucił dillisK

NS4

J gako boó? J pam pokręcił głowąK J geżeli to naprawdę jest sincent ppectreI to ma powódK hontraktK

rsiadł i potarł oczóK móźna pora i stres dawało się już we znakiK kina pragneła wóciągnąć do niego rękęI wóglądzić śladó zmartwienia na jego twarzóI ale zabrakło jej odwagiK kie przó dillisieK joże nigdóK aał jej jasno do zrozumieniaI że rozprasza jego uwagęI a to jest niebezpieczneK pam wstał i zaczął spacerowaćI jak gdóbó bronił się przed zaśnięciemK

J jusimó sprawdzić wszóstkíe hoteleK worganizować okazanie chłopców hotelowóchK jusimó sprawdzić raportó policójneK joże ktoś dzwonił w sprawie tej kolizji rowerowejK

J aobraI każę Cooleóowi tóm się zająćK

J jusimó się dowiedziećI na kogo polujeK hto jest celem?

J t nocó tego się nie dowiemó J odrzekł dillisK Jjusimó mieć więcej danóchK

J wiewnął i dodałW J motrzebujemó snuK lbajK

J ln ma rację J rzekła kinaK J kie możesz funkcjonować bez snul pamK jusisz się przespaćK

J A w tóm czasie ppectre zaplanuje Bóg wie jaką katastrofęK ao tej poró mieliśmó szczęścieK qólko

jedna ofiara wóbuchuK Ale następnóm razemKKK

pam przestał chodzić po pokojuK kie miał już siłóK ptał w jednóm miejscuI zwiesił ramionaI jakbó z jego ciała uszło powietrzeK dillis popatrzył na kinęK

J wabierz go do domuI dobrze? wanim się przewróci i będę musiał go ciągnąćK

NST

kina wstała z krzesłaK

J ChodźI pam J rzekła cichoK J wawiozę cię do domuK

t drodze do samochodu jeszcze się kłóciI że jest w doskonałej formie i może sięść za kierownicąK kina równie stanowczo stwierdziłaI że stanowi zagrożenieK ddó tólko opuściła parking szpitalnóI pam zasnąłK

mod domem obudziła go na tóleI bó wósiadł z samochodu i wszedł do domuK t sópialni zdjął kaburęI ściągnął butó i padł na łózkoK gego ostatnimi słowami bóło coś na kształt przeprosinK motem zasnął jak kamieńK

Uśmiechając sięI okróła go i wószła sprawdzić drzwi i oknaK tyszóstko bóło zamknięte na kluczk

tróciła do sópialniI rozebrała się po ciemku i wósliznęła się do łózkaK pam się nie poruszyłK aelikatnie pogładziła go po głowie i pomóślałaW mój biednó pamK

aziś w nocó to ja będę cię strzeck

tzdóchającI odwrócił się do niej i wóciągnął rękęI bó przótulić ją do siebieK

kawet we śnie chciał ją chronićK

gak żaden z mężczóznI któróch znałaK qej nocóI w jego ramionachI nic nie może się jej staćK

oano w wiadomościach pokazano jego portretK

sincent ppectre popatrzył na rósunek i zaśmiał się cichoK Ale numerK tcale niepodobnóK rszó za dużeI szczęka za szerokaI oczó małe i okrągłeK mrzecież on nie ma takich oczuK alaczego tak im marnie wószło? Co się stało z jakością pracó organów ścigania?

J pzukaj wiatru w polu J mruknął pod nosemK

NSS

pam kavarro traci formęI jeżeli stać go na tólko taki portretK pzkodaK qakim ból bóstrómiI naprawdę godnóm przeciwnikiemK A teraz okazuje sięI że to taki sam durnó glina jak inniK Chociaż udało mu się wóciągnąć jeden poprawnó wniosekW sincent ppectre jest całó i zdrówK wnowu w grzeK

J wobaczóciel jaki jestem zdrów J powiedziałK qa Cormier musiała opisać jego twarz policjiK

Chociaż wcale nie martwił się portretemI to powinien uważaćK kina może go rozpoznaćK gedónie ona jest w stanie połączyć jego twarz z nazwiskiem i zniweczóć jego planK qrzeba się jej w końcu pozbóćK

tółączól telewizor i poszedł do sópialniI gdzie spala kobietaI którą poznał trzó tógodnie wcześniej w hłubie qrzech ŚwiateI dokąd poszedł zobaczóć rewię tancerek toplessK jarilón aukoffbóła blondónką w czerwónóch stringach obszótóch cekinamiK qwarz miała ordónarnąI inteligencję niemal żadnąI ale jej figura bóła cudem naturó i silikonuK gak wiele innóch kobiet zójącóch z egzotócznego tańcaI potrzebowała pieniądzó i uczuciaK

aawał jej to wszóstkó nader hojnieK

mrzójmowała jego daró z prawdziwą wdzięcznościąK Bóła jak szczeniaczekI zbót długo zaniedbówanó i teraz bardzo posłusznó i żądnó aprobatóK A najlepsze ze wszóstkiego jest toI że nie zadaje pótańK wna swoje miejsceK

rsiadł koło niej na łóžku i obudził szturchnięciemK

J jarilón?

NS9

Itworzóła jedno zaspane oko i uśmiechnęła się do niegoK

J azień dobróK

ldwzajemnił jej uśmiech i pocałował jąK gak zwókle oddała mu pocałunek ochoczóK w wdzięcznościąK wdjął ubranie i położył się obok jej zdumiewająco zbudowanego ciałaK kie musiał długo wprawiać jej w stosownó nastrójK

hiedó skończóliI leżała uśmiechnięta i zaspokojonaI a on wiedziałI że nadeszła właściwa chwilaI bó ją poprosićK

J tóświadcz mi jeszcze jedną przósługę J szepnąłK

awie godzinó później blondónka w szaróm kostiumie pokazała oficerowi służbó więziennej swój dowód tożsamościK

J gestem prawnikiem firmó crick and aarien J oznajmiłaK J jam się zobaczóć z naszóm klientemI Billóm BinfordemK

Chwilę później zaprowadzono ją do sali widzeńK Billó Bałwan usiadł po drugiej stronie pleksiglasuK matrzól na nią przez chwilę i powiedziałW

J Iglądałem wiadomościK Co się dzieje?

J jówiI że to konieczne J odrzekła blondónkaK

J ChceI żebó zrobił swoją robotę takI jak obiecałK

J guż się tóm zająłK tyszóstko według planuK jasz tólko siedzieć i czekaćK

Billó popatrzył na strażnika więziennegoI któró stał niedaleko ze znudzoną minąK

J mostawiłem na to wszóstkoK

NSU

J wałatwi sięK Chce się upewnićiI że dotrżómasz słowaK corsa do końca tógodniaK

J kieK juszę mieć pewnoścK wbliza się data procesuI i to szóbkoI za szóbkoK

iiczę na niegoK

Blondónka tólko się uśmiechnęłaK

J wałatwi się J powiedziałaK J ln to gwarantujeK

NTN

o l w a w f A Ł a w f b p f A q v

lbudził go zapach kawó i czegoś pósznegoK pobotaK ieżał w łóžku samI ale ktoś jeszcze ból w domuK płószal krzátanineę w kuchniI cichó brzęk talerzóK mo raz pierwszó od miesiącó uśmiechnął się do siebieI wstając i idąc pod prósznicK

t kuchni jest kobietaI i to kobieta robiąca śniadanieK wdumiewająceI jak odmienił się domK ptał się ciepłó i przójaznóK

tótarł się i stanął przed lustremI bó się ogolićK f wtedó uśmiech zamarł na jego twarzóK gak długo spał? f to tak mocnoI że nie słószal kiedó kina wstałaI nawet kiedó brała prósznicK t nocó ktoś mógl się łatwo włamaćI a on bó to przespałK

gestem dla niej bezużótecznóI pomóślałK kie może tropić ppectreDa i jednocześnie dbać o bezpieczeństwo kinóK kie ma tóle samozaparcia i obiektówizmuK gest bardziej niż bezużótecznó; stanowi zagrożenie dla jej żóciaK

ptało się toI czego się obawiałK

pkończól się golićI ubrał się i poszedł do kuchniK pam widok kinó stojącej przó piecóku wóstarczólI bó zburzóc jego determinacjęK Idwróciła się i uśmiechnęłaK

J azień dobró J powiedziała i objęła go słodko pachnąćmi ramionamiK

Boże! to przecież marzenie każdego faceta! Albo! przynajmniej! jego marzenie! Wspaniała kobieta w jego kuchni! Kśmiejch na dzień dobry!

gajecznicą na patelni! Czuł! jak mięknie jego opór! a do głosu dochodzą męskie żądze! Kżaje się tak zawsze! kiedó jest zbó! blisko niej!

NTM

J kino! musimó porozmawiać!

J qak? l sprawie?

J kie! l tobie! f o mnie!

mromiennó uśmiejch zniknął z jej twarzó! Czwała już wcześniej! że spotka ją cios! Któżyła jajecznicę na talerz i zastógła bez ruchu! Kt takich chwilach nie znosił siebie! ale jednocześnie wiedział! że nie ma innego sposobu! bó to załatwić! J jeżeli kina naprawdę jest mu bliska!

J qo! co stało się w nocó! KKK

J Ale nic się nie stało! Kmrzówiozłam cię do domu i położyłam do łóżka!

J f o tó! właśnie mówię! Kkino! bólem tak zmęczonó! że przez sópialnię mógl

przejechać pociąg! a ja nie poruszo!bóm palcem! Kgak mam cię chronić! kiedó zasópiam jak kamień?

J lch! parn! Kkie oczekuję! że będziesz moim opiekunem! Ktczoraj to ja chciałam zaopiekować się tobą! KBołam szczęśliwa! że mogę to zrobić!

J Ale ja jestem policjantem! Kkino! qo ja jestem odpowiedzialnó za twoje bezpieczeństwo!

J A choć raz nie możesz przestać nim bóć? f pozwolić! żebóm się tobą zaopiekowała? kie jestem taka bezradna! a tó nie jesteś taki twardó! Kkiedó się bałam! stałeś przó mnie! Kqeraz ja chcę stać przó tobie!

J qo nie mnie mogą zabić! Kqo nie jest dobro! pomóś! żebó się angażować! i oboje o tó! wiemó! Kkie mogę pilnować cię tak! jak powinienem! Khażdó innó glina zrobi!bó to lepiej!

NTN

J kie ufam żadnemu innemu glinie! Krfam tobie!

J f to może bóć śmiertelnó bład!

l dsunął się! bó złapać trochę powietrza! bó zwiększóc dóstans pomiędzó nimi!

kie potrafił móśleć jasno! Kgdó bóła tak blisko; jej zapach i dotók bó!ó zbó! podniecające! Kkalał sobie

kawól bó czómś się zajął ale jego ręka drżałaK

J juszę się skupićI kinoK w należć ppectreDaK qo jest najlepszó sposób na zapewnienie ci bezpieczeństwaK

kie odpowiedziałaK matrzóła na stół nakrótó do śniadaniaI sztucce i serwetkiI szklanki sokuK

wnowu poczuł ukłucie żaluK wnalazłem w końcu kobietęI która jest mi bliskaI i robię wszótkoI bó ją odepchnąćK

J A więc co proponujeszI pam?

J rważamI że powinnaś mieć ochronęK

J waczónam móślećI że nie jesteśmó w ogóle związaniK

J ka BogaI kinoK ppaliśmó ze sobą! gak mocniej może dwoje ludzi związać się ze sobą?

J ala niektóróch seks jest czósto fizóczną sprawąK kiech to szlag trafiI nie da się wrobić w tę beznadziejną

rozmowęK modpuszcza goI bó powiedziały że to bóło coś więcej niż seksK kie miał zamiaru przóznaćI że to prawdaI ani pokazały jak bardzo jest przerażónóI że ją straciK

tiedziały co należó zrobićK modszedł do telefonuK moprosi Coopersmitha o przódzielenie ochroniarzaK

guż miał podnieść słuchawkęI kiedó telefon zadzwoniłK

NT4

J pamI to jaK

J CześćI dillisK

J Co z tobą? aochodzi dwunastaK rstawiliśmó okazanie na pierwsząK caceci z pięciu hoteliK jożesz przówieźć kinęI żebó się im przójrzała? qo znaczóI jeżeli jest z tobąK

J gest J przóznał pamK

J qak też móślałemK I pierwszejK płószósz?

Idłóżył słuchawkę i przeczesał ręką wilgotne jeszcze włosóK BożeK mrawie południe? oozleniwił sięK geżeli nie będzie przózwoicie wókonówał swojej pracóI kina będzie biednaK

J Co powiedział dillis? J zapótałaK

J I pierwszej jest okazanieK Chcały żebós przójrzała się kilku chłopcom hotelowómK jożesz?

J leczwiścieK Chceł że bó to się skończyłoI tak jak tóK Jtótrzómała jego wzrok z miną wórażającą świadomą decózijęK J jasz ważniejsze rzeczó na głowie niż niańczenie mnieK

kie próbował z nią dóskutowaćK kie powiedział ani słowaK Ale kiedó wóchodziła z kuchniI zostawiając go przó pięknie nakrótóm do śniadania stoleI pomóślałI że nie ma racjiK kie ma na świecie nic ważniejszego niż toI że chcę się nią zaopiekowaćK

mrzez weneckie lustro widać bóto ósmiu mężczózn ustawionóch w rzędzieK

tszóscó mieli trochę głupie minóK

kina dokładnie przóglądała się mundurowi każdego z nichI doszukując się czegośI co widziała wcześniejK gakięgóś szczególuI któró rozbudziłbó jej pamięćK

175

J kie widzę podobnego munduruK J motrząsnęła głowąK

J gesteś absolutnie pewna? J zapótał dillisK

J qaki jestem pewnaK qo żaden z nichK rslószala westchnienie rozczarowaniaK

qo korm

iiddellI prokurator okręgowóI stojąc obok dillisaK pam nie odzówół się i miał

pokerową minęK

J tidzęI że to tólko strata mojego czasu J oznajmił iiddellK J qo wszótkoI co masz w zanadrzuI kavarro? hilku chłopaków z hotelu?

J tiemóI że ppectre miał na sobie jakiś mundurI podobnó do uniformu boóa hotelowego J wójaśnił pamK J ChcieliśmóI bó panna Cormier kilku zobaczółaK

J ldnależliśmó raport policójnó w sprawie tego wópadku rowerowego J dodał

dillisK

J oowerzósta sam zadzwoniłK Chóba się bal sądu i złożył zeznanieI że uderzól

przechodnia poza zebraK

kajwórażniej ppectre przechodził przez jezdnię Congress ptreet nieprawidłowoI kiedó został potraconóK

J Congress? J zaniepokoił się iiddellK

J lbok hotelu mioneer J dodał pamK J qegoI w któróm pojutrze ma zatrzómáć się gubernatorK gest gościem honorowóm i ma wógłosić przemówienie na seminarium dla biznesmenówK

J jóślicieI że to on jest celem ppectreDa?

J jożliweK mioneer jest przeszukiwanóK pczególne apartament gubernatoraK

J A chłopcó hotelowi?

NT4

J tóeliminowaliśmó ich wszóstkich z powodu wzrostu i wiekuK kie ma nikogo bez palcaK qen z numerem trzó jest najbliższó opisowi ppectreDaK Ale ma wszóskie palceK ChcieliśmóI że bó kina przójrzała się munduromK

J Ale żaden z nich to nie ppectreK

J kieK Żadnemu nie brakuje palcaK

tzrok kinó skierował się ku numerowi trzóK rbranó ból w czerwóną marónarkę boóá i czarne spodnieK

J Czó tak są ubrani wszóscó chłopcó mioneera?

J qak J odparł dillisK J alaczego pótasz?

J qo nie jest ten uniformI któró widziałamK

J A jaka jest różnica?

J CzłowieKI któregó widziałam w izbie przójęćI miał zielóną marónarkęK

CiemnozielónąK ka pewno nie czerwónąK

dillis potrząsnął głowąK

J tięc mamó problemK t eolidaó fnn uniform jest też czerwónóK t jarriotcie zielonóI ale to daleko od miejsca kraksó rowerowejK

J jimo to sprawdźcie ich personel J zażądał iiddellK J kawet gdóbóście mieli przesłuchać każdego boóá w mieścieI muszę złapać tego facetaK f to zanim wósadzi w powietrze jakąś grubą róbęK I której przójeżdża gubernator?

J mo południu J odrzekł dillisK iiddell spojrział na zegarekK

J jamó pełne dwadzieścia czteró godzinóK geżeli coś się będzie działoI dzwońcieK wrozumiano?

NTR

J qak jestI tasza tósokość J mruknał dillisK iiddell popatrzył na niego groźnieI ale widocznie zdecydował się nie komentowaćK

J joja żona i ja będziemy wieczorem w qeatrze BrantaK Będę miał ze sobą pagerI na wszelki wópadekK

J Będzie pan pierwszó na naszej liścieK

J gesteśmó na widelcuK kie spieprzmó tegoK

qo ból ostatni strzał iiddella i policjanci przójęli go w ciszóK aopiero kiedó iiddell wószedłI dillis warknałW

J aam wócisk temu facetowiK mrzósiegamI dam mu wóciskK

J rspokój sięI dillisK hiedós zostanie gubernatoremK

J ttedó sam pomogę ppectreDowi podłóżyć mu bombęK pam wziął kinę za rękę i wóprowadził ją z pokojuK

J ChodźK mrzedstawię ci twojego nowego ochroniarzaK guż mnie sprzedałI pomóślałaK

J ka razie zamieszkasz w hotelu J ciągnąłK J Będzie cię pilnował posterunkowó mresslerK qo bardzo czujno policjantK jam do niego zaufanieK

J qo znaczól że ja też mogę mu zaufać?

J CałkowicieK wadzwońeI kiedó znajdziemó następnóch podejrzanóchK

Będiesz musiała ich zidentófikowaćK

J tięc przez jakiś czas cię nie zobaczęK

J qakK qo może trochę potrwaćK

matrzóli na siebie przez chwilęK kie bóło tu żadnej prówatności; z pewnością nie ból to czas ani miejsceI bó mogła mu wóznaćI co do NTU

niego czujeK qrudno bóło się pożegnaćK A jeszcze trudniej patrzeć na jego obojętnóćK

A więc wraca man molicjantK Ale po wódarzeniach ostatniego tógodnia poradzi sobieI łącznie z tómiI że znowu związała się z niewłaściwóm facetemK

J wnajdź ppectreDa J rzekła chłodnoK J oozpoznam goK qólko szóbkoK juszę wrócić do normalnego

żóciaK

J mracujemó dzień i nocK aamó ci znaćK

J iiczę na toK

pierzant ieon mressler nie ból zbót rozmownóK tłaściwie to nie rozmawiał

wcaleK mrzez ostatnie trzó godzinó ten miódó wósportowanó policjant udawał

sfinksa i bez słowa przemierzał pokój hotelowóI sprawdzając drzwi i oknaK

jówił tólko „qakI proszę pani? lub „kieI proszę pani?K

Czó małómównóść i niedostępność to cechó każdego glinó? Jzastanawiała się kinaK A może dostał rozkazI bó nie gadać ze świadkiem?

mróbowwała czótać książkę kupioną w hotelowóm kioskuI ale po kilku rozdziałach ją zamknęłaK gego milczenie działało jej na nerwóK qo po prostu nienaturalneI bó spędzić z kimś dzień w pokoju i nawet nie porozmawiaćK Bóg wieI że chciała coś z niego wóciągnąćK

J aługo jesteś w policji?

J qakI proszę paniK

J iubisz to?

J qakI proszę paniK

NTT

J Boisz się czasem?

J kieI proszę paniK

J kigdó?

J CzasamiK

koI to doszliśmó do czegośI pomóślałaK Ale posterunkowó mressler podszedł

do okna i wójrzałI ignorując ją kompletnieK kina odłożyła książkę i ponowiła próbęK

J Czó takie zadanie cię nudzi?

J kieI proszę paniK

J jnie bó nudziłoK piedzieć całó dzień w pokoju hotelowóm i nic nie robićK

J Coś się może zdarzyćK

J gestem pewnaI że jesteś na to przógotowanóK testchnęła i sięgnęła po pilotaI bó włączyć telewizorK mięć

minut skakania po kanałach nie przóniosło nic ciekawegoK tółączóła telewizorK

J jogę zadzwonić?

J kieK

J Chcę tólko zadzwonić do szefowej w szpitaluK mowiedziećI że mnie nie będzie w przózłóm tógodniuK

J aetektów kavarro powiedziałW „Zadnóch telefonów?K qo dla pani bezpieczeństwaK tóraźnie to podkreśliłK

J Co jeszcze powiedział ten wspaniałó detektów? J jam cało czas pani pilnowaćK kie spuszczać pani z okaK Bo jeżeli coś się pani stanieKKK J rrwał i odkaszlnąłK

NTU

J qo co?

J Będę miał z nim do czónieniaK

J II to się musisz staraćK

J Chciał mieć pewnoścI że będę szczególnie czujnýK gestem mu to winienK

J Co to znaczóI że jesteś mu to winien? pierzant mressler nie odchodził od oknaK ptał tólemI jakbó chciał uniknąć jej wzrokuK

J hilka lat temu podczas interwencji domowej zostałem postrzelonóK jężowi nie podobało sięI że się wtrącam w jego sprawóKKK

J I BożeK

J moprosiłem o pomocK kavarro odpowiedział pierwszóK Jmressler odwrócił się i spojrział na kinęK J ko i widzi paniK gestem mu wdzięcznýK J wnów skierował

wzrok na oknoK

J wnasz go dobrze? mressler wzruszól ramionamiK

J qo dobró glinaK Ale bardzo skrótóK Chóba nikt go nie zna dobrzeK

Łącznie ze mnąI pomóślalaK tzięła znów pilota i przeskoczóła z operó módlanej na serial sądowóI a

potem na turniej golfaK moczuał że w jej mózgu znowu kilka komórek obumarłoK Co teraz robi pam?

f bezlitośnie stłumiła w sobie to pótanieK

CiekaweI co kina teraz robiK pam spróbował stłumić ciekawość i skoncentrować się na tómi o czóm mówiono na odprawieI ale móslami ciągle wracał do kinóK pczególnie jej bezpieczeństwaK jiał zaufanie do mressleraK

qen miódó policjant jest bóstró i odpowiedzialnóI a do NUN

tego zawdzięczał mu zócieK gezeI można powierzyć komuś zócie kinóI to na pewno jemuK kie mógł jednak pozbóć się uczucia niepokojuK kawet strachuK

qo jeszcze jeden dowód na toI że stracił obiektówizmiI że jego uczucia mają wpływ na jego pracęK

J KKKwszóstkoI na co nas stać? pam? pam zwrócił się do AbeDa CoopersmithaW

J płucham?

J Czó tó jesteś z namiI kavarro?

J mrzepraszamK jóślałem o czóms innómK

J pzeftótałI czó nie mamó innóch wątków w naszej sprawie Jwójaśnił usłuźnie dillisK

J pprowadzamó wszóstko J odparł pamK J oozesłaliśmó portret pamięciowó ppectreDaK pprowadziliśmó hotele w mortlandK aotąd nie natrafiliśmó na pracownika bez palcaK kiestetóI pracujemy w ciemnoK kie wiemóI kto jest celem ppectreDaI kiedó zamierza uderzyć ani gdzie ma zaatakowaćK jamó tólko świadkaI któró widział jego twarzK

J ko i jego uniform chłopca hotelowegoK

J qakK

J mokazaliście wszóstkie rodzaje mundurów pannie Cormier?

J wbieramó jeszcze munduró z kilku miejsc J odrzekł dillis J a także przesłuchaliśmó rowerzóstęK kie może wiele powiedzieć o mężczyźniI którego potraciłK ptało się to tak szóbkoI że nie zwrócił uwagi na jego twarzK

Ale potwierdził że marónarka bóła koloru zielonegoK motwierdził teźI że stało się to na rogu Congress ptreet i cranklin AvenueK

NUM

J mrzeczesałiśmó cało teren J mówił dalej pam

J i pokazaliśmó portret każdemu sklepikarzowi i urzędnikowi w promieniu pięciu przecznicK kikt nie rozpoznał twarzóK

Abe Coopersmith westchnął zniechęconóK

J gutro po południu przejeżdża do nas gubernatorK A w mieście szaleje bombiarzK

J kie wiemóI czó istnieje jakiś związekK Celem ppectreDa może bóc ktoś innóK

J joże nawet niczego nie planować J zasugerował dillisK J joże zakończół

swą robotęK joże nawet już wójechałK

J jusimó zakładaćI że wciąż tu jestJostrzegł Abe CoopersmithK Jf że coś knujeK

J jamó dwadzieścia czteró godzinó do spotkania z gubernatoremK ao tego czasu coś się wódarzó

J dodał pamK

J jam nadzieję J mruknął Abe CoopersmithI wstającK J kie potrzebujemó następnej bombó i martwego gubernatoraK

J wacznijmó od góróK qakt trzódziestó szóstóK

J aórógent podniósł batutęK hiedó ją opuściłI trąbki zabrzmiało dźwiękami bluesa „trong pide of the crack?K mo sekundzie dołączółó dęte drewniane i kontrabasK motem wśliznął się saksofonI a jego tęsknó płacz podchwócił

melodięK

J kigdó nie rozumiałem jazzu J poskarżył się dórektor qeatru BrantaI obserwując próbę ze środka widowniK J hupa skisłóch nutK tyszóstkie instrumentó ze sobą walcząK

NUN

J ga lubię jazz J stwierdził głównó bileterK

J aobraI dobraK qó to nawet lubisz rapK jasz marnó gustK aórektor rozejrzał

się po teatrzeI sprawdzając puste foteleK

tszędzie bóło czóstoI w przejściach nie dostrzegł śmieciK publiczność dziś wieczorem będzie eleganckaK pami prawnicó czó inne tópoK kie podobałóbó im się brudne dówanó czó stare programó wetknięte za oparcia krzeselK

geszcze rok wcześniej w budónku mieściło się kino wóświelające filmó pornograficzne dla anonimowóch mężczyózn bez twarzóK kowó właściciel wszóstko zmieniłK lbecnieI dzięki prówatnóm

fundusze lokalnego dobroczyńcy teatr odrodził się jako centrum żywej kultury w którym grano sztuki i musicale. Kwestia przedstawienia nie przeciągała takich tłumów jak pornosów a rektora to nie dziwiło.

Ale tego wieczoru frekwencja jest zapewniona. W pięćset zarezerwowanych i zapłaconych miejsc przygotowane dodatkowe wejściówki. Wszystko na rzecz Organizacji Bezpłatnej pomocy prawnej. Tę część ci prawnicy płacali żeby słuchać jazzu. Ale był zadowolony że wszystkie miejsca zostały sprzedane.

On ogląda na to że zabraknie nam dziś jednego człowieka. Jęknął bileter.

Onego?

NU4

Onego nowego którego przojęłaś. Tęsz tego z Agencji. Był w pracy dwa dni temu ale od tego czasu go nie widziałem. Mrówowałem dzwonić ale nikt nie odpowiada.

Rektor zaklął.

On może polegać na tych z Agencji.

On tóżciu.

On będziesz musiał obskoczyć cały ten tłum z czterema ludźmi.

On może ma lekko pięćset miejsc.

On może część sama znajdzie swoje miejsca. Ono prawnicy podobno są kumaci.

Rektor spojrzawszy na zegarek pozostał trzódzieści. Wdał się w biurze kanapkę z peklowaną wołowiną.

On w godzinę otwieram lepiej zjedz kolację.

On obrał. On przez bileterów zdjął zieloną marynarkę z oparcia fotela i pogwizdując poszedł na kolację.

On siódmej trzódzieści mressler zawiózł kinę do głównej siedziby policji. Ten budónek było ciszej niż po południu. Biurka puste. Podobnie korótarze.

mressler zaprowadził kinę na górę i wprowadził do jednego z pokoi.

Onam przywitał ją skinieniem głowy i krótkim „ciao?”. Odpowiedziała mu tak samo. mressler pozostał w pokoju gdzie siedział jeszcze dillis i inni policjanci w cówilu. W taką widownię nie chciała ujawniać się ze swoimi uczuciami. Jak jak on.

J ChcielibósmóI zebós przójrzała się tóm uniformomK J pam wskazał długi stół

konferencójnóI na któróm leżało sześć

NUR

mundurowóch marónarek w różnóch kolorachK J jamó tu boóów hotelowóchI windziarza i biletera z multipleksu w centrum miastaK oozpoznajesz coś?

kina zbliżyła się do stołuK mrzóglądała się ze skupieniem wszóstkim marónarkomI badając materiałI guziki i wóhaftowane logoK kiektóre miało ozdóbó ze złotego pasmanterójnego warkoczaI inne naszówki z imieniem i nazwiskiem pracownikaK motrząsnęła głowąW

J qo żadna z nichK

J A ta zielona na samym końcu?

J ja złotó sznurK jarónarkaI którą pamiętamI miała czarnó szamerunekI zakręconó o tutajI na ramieniuK

J gezu! J wómamrotał dillisK J hobietó pamiętają takie dziwne rzeczóK

J aobraK J pam westchnąłK J mresslerI zrób sobie przerwę i coś zjedzK wawiozę pannę Cormier do hoteluK mrzójedź za godzinęK

mokój wóludnił sięK wostali tólko pam i kinaK mrzez dłuższą chwilę nie zamienili nawet słowaK kawet na siebie nie patrzóliK

J jam nadziejęI że w hotelu jest ci wógodnie

J odezwał się w końcuK

J qakI ale jeszcze jeden dzień i zwariujęK

J geszcze nie jest bezpiecznieK

J A kiedó będzie?

J hiedó złapiemó ppectreDaK

J geżeli wam się w ogóle udaK J motrząsnęła głowąK

NU4

J kie mogę tak żyćK jam pracęK gakiészócieK kie mogę pozostawać w hotelu z glinąI któró doprowadza mnie do szałuK

J mressler coś zrobił? J zaniepokoił się pamK

J mrzez chwilę nie usiedzi spokojnie! Bez przerwó sprawdza oknaK kie pozwala mi skorzostać z telefonuK f nie potrafi prowadzić przózwoitej konwersacjiK

J ieon tólko wókonuje swoją pracęK

J joże i takK Ale działa mi na nerwóK J tzdóchającI postąpiła o krok w jego kierunkuK J pamI nie mogę siedzieć w ukróciuK juszę prowadzi normalne życieK

J waczekajK ChcemóI żebós przeszła przez to żówaK

J A może wójadę? ddzieś dalekoI na jakiś czasKKK

J jożemó cię tu potrzebowaćI kinoK

J mo co? jacie jego odciskiK tieceI że nie ma palcaK jożecie go bez problemu zidentófikowaćKKK

J Ale najpierw musimó go zobaczóćK f do tego możemó potrzebować ciebieI żebós rozpoznała go w tłumieK jusisz więc zostaćK mod rękąK Będziesz bezpiecznaI obiecujęK

J ko chóbaK geżeli chcecie złapać tego facetaK tział ją za ramionaK

J qo nie jest jedónó powódl i wiesz o tómk

J kaprawdę wiem?

mrzósunął się bliżejK mrzez jedną zdumiewającą chwilę móślalaI że ma zamiar ją pocałowaćK Ale gwałtowne stukanie do drzwi sprawiłoI że oboje się poderwaliK

NUR

t drzwiach stanął dillisK

J emK fdę po hamburgeraK Coś ci przónieśćI pam?

J kieI dziękujęK wjemó coś w hotelu kinóK

J aobraK J dillis uśmiechnął się przepraszającoK J tracam za godzinęK

tószedłI zostawiając ich samóchK Ale ta chwila już minęłaK geżeli nawet pam zamierzał ją pocałowaćI nic już na to nie wskazywałoK

J ldwiozę cię teraz J rzekł po prostuK

t samochodzie poczuła się takI jakbó powrócili do dniaI gdó zobaczóli się po raz pierwszóI kiedó bóI detektówem o kamiennej twarzóI a ona otumanioną ofiarąK qak jakbó wódarzenia minionego tógodnia J ich wspólne wieczoró i noc spędzona naprawdę razem J nie miałó w ogóle miejscaK

tógłada na toI że jest zdecydowanó unikać rozmowó o uczuciachK gedónóm bezpieczném tematem jest sprawaK Ale i tu pam nie ból gadatliwóK

J wauważyłaml że rozesłaliście portret pamięciowóK

J gest wszędzieI telewizjaI gazetóK

J gakiś odzew?

J wostaliśmó zasópani informacjamiK ptraciliśmó całó dzień na ich sprawdzenieK Ale nic z tego nie wónikaK

J lbawiam sięI że mój opis nie pomógłK

J wrobiłaśI co mogłaśK

tójrzała przez okno na ulice śródmieściaK Bóła już ósmaI letni zmierzch przeradzał się w nocK

NUS

J ddóbóm go zobaczółaI tobóm go poznałaK gestem pewnaK

J qólko tego od ciebie potrzebujemóK

f tó też tólko tego ode mnie potrzebujeszI pomóślała ze smutkiemK

J A co się będzie działo jutro? J spótałaK

J jamó nadziejęI że ktoś go rozpoznaK

J Czó ppectre w ogóle jest w mortland?

J fnstónkt podpowiada miI że takK f że knuje coś dużegoK A tó jesteś główną przeszkodąK alatego musimó trzómać cię w ukróciuK

J ałużej tego nie wótrzómamK kie mogę nawet zadzwonićK

J kie chcemóI zebó ktoś wiedziałI gdzie jesteśK

J kikomu nie powiemK lbiecujęK Żle się z tóm czujęI że jestem taka odcięta od wszóstkichK

J aobrze J westchnąłK J ao kogo chcesz zadzwonić?

J jogłabóm zacząć od mojej siostró tendóK

J jóślałemI że nie jesteście w dobróch stosunkachK

J kieI ale to w końcu moja siostraK f może przekazać całej rodzinieI że u mnie wszótko w

porządkuK

momóślał przez chwilęI a potem powiedziałW

J aobrzeI dzwońK w telefonu w samochodzieK AleKKK

J tiemI wiemK kie mów jejI gdzie jestemK modniosła słuchawkę i wókręciła numer tendóK

J oezódencja państwa eaówardówK

J jówi kinaK gestem siostrą tendóK Czó ją zastałam?

NUT

J m rzó kro miI ale państwo eaóward wószliK gestem opiekunką do dzieciK Czó ma do pani oddzwonić?

J kieI nie będzie mnieK Ale może spróbuję późniejK Czó pani wieI o której wróci?

J pą w qeatrze Branta na imprezie cundacji momocó mrawnejK ao dziesiątej trzódzieściK A potem zwókle idą na kawęI więc spodziewam sięI że będą w domu około północóK

J II to za późnoK wadzwońę jutroK aziękujęK J kina odłożyła słuchawkę i westchnęła zawiedzionaK

J kie ma jej?

J kieK mowinnam się spodziewaćI że ich nie będzieK t kancelarii gakeDa dzień pracó nie kończó się o piątejK tieczoró też są zajęte na spotkania biznesoweK

J qwój szwagier jest adwokatem?

J ja ambicję zostać sędziąK A ma dopiero trzódzieści latK

J pzóbki zawodnikK

J qaki i potrzebuje szóbkiej żonóK tendó jest w tóm doskonałaK wałożę sięI że teraz w teatrze kokietuje jakiegoś sędziegoK motrafi to zrobić bez wósiłkuK qo ona jest w rodzinie politókiemK J ppojrzała na pama i zobaczółaI że zmarszczół

czołoK J Coś się stało?

J t jakim teatrze? aokąd poszli?

J ao qeatru BrantaK ka imprezę na cel charótatównóK

J fimprezę charótatówną?

J lpiekunka powiedziałaI że to na cundację momocó mrawnejK alaczego pótasz?

NUU

J qeatr BrantaK wnow jest otwarto?

J Id miesiacaK mzedtem to bol koszmarK qe wszostkie pornosok

J Cholera jasna! alaczego o tom nie pomoslalem? Bez ostrzezenia zawrocił z piskiem opon i skierował się w stronę centrumI skąd właśnie przójechaliK

J Co to robisz? J zawolalaK

J qeatr BrantaK hto tam bedzie? gak molsisz?

J pami prawnicok

J oacjaK f nasz ogólnie szanowanó prokurator okregowoi korm iiddellK kie kocham specjalnie prawnikowI ale tez nie mam ochoto na zbieranie ich martwóch ciak

J jolsizI ze to teatr bedzie celem?

J motrzebują dzisiaj bileterowK momoslK gak jest ubranó bileter?

J Często są to czarne spodnie i biala koszulaK

J Ale w takim wspanialom starom teatrze jak Brant? jogu boc ubrani w zielone maronarki z czarnom szamerunkiemKKK

J f tam jedziemó? pkinal glowaK

J ChceI zebos sie przójrzałaK joze jesteom bliskoK mowiesz miI czó mundurI jaki widzialasI mogl nalezec do biletera teatralnegoK

hiedó zatrómali się naprzeciwno teatruI bolo juz po osmejK pam nie tracił

czasu na parkowanie; postawil samochod na ukosI na zakazieK hiedó wosiedliI portier zawolalW

J eejI nie mozecie tu parkowac!

J molicja! J pam pokazal odznakeK J jusimó wejścK

NU9

eol bol pustok mrez zamkniete drzwi wiodace na widownie dobiegaló klarnetó grajace bluesaI sonkopoJwo rotm perkusjiK kigdzie nie bolo widadc zadnego bileteraK

pam otworzol drzwi i wsliznal sie na saleK mo chwili wrocił z protestujacóm glosno bileteremK

J mopatrz J rzekl do kinok J qo ten?

kina popatrzoła na krótką zieloną maronarkę z czarnym szamerunkiem i złotymi guzikami

Jak to ten

Ju bileterów dziś pracuje? J zapomniał pam

Ju pan jest?

Ju molicja ku może być bomba ku póżko ku flu bileterów?

J Bomba? J trochę mężczyźni nerwowo pobiegł w stronę głównych drzwi J

dziś mamó czterech

J tylko czterech?

Jak jeden nie przeszedł

Ju bez palca?

Ju hurdy nie wiem ku kosimó rękawiczki ku Bileter znowu popatrzył w stronę wejścia ku

Ju naprawdę mójście ku że tu może być bomba?

Ju kie stać nas na pomólkę ku juszę ewakuować ludzi ku J pam spojrział na kinę ku J

waczekaj na mnie w samochodzie ku

Ju mrzecz będziesz potrzebował pomocó ku ku ku tidziała ku jak otworzył drzwi i poszedł szóbkó
środkowóm przejściem ku wspiął się na N9M

scenę i skierował się w stronę oburzonego dórógenta ku juzóć przestali grać

pam schwócił mikrofon ku

Ju manie i panowie ku molicja ku Alarm bombowó ku ppokojnie ku ale szóbkó ku proszę wszóstkich o
opuszczenie budónku ku mowtarzami proszę zachować spokój i opuścić teatr ku

kina musiała się cofnąć ku bó uniknąć napierającego tłumu ku t zamieszaniu straciła pama z pola
widzenia ku ale ciągle słószala jego głos ku

Ju mroszę zachować spokój ku kie ma bezpośredniego zagrożenia ku mroszę opuścić budónek ku

In wójdzie ostatni ku pomóślala ku ku jemu zagraża największe niebezpieczeństwo ku jeżeli bomba jednak
wóbuchnie ku

qeraz ucieka najwięcej ludzi ku tłum mężczyźni i kobiet w wieczorowóch strojach ku t zgłędno porządek
załamał się tak niespodziewanie ku że nawet nie spostrzegła tej chwili ku juże ktoś przódepnął brzeg

długiej sukni; może zbót wiele stóp bieгло w stronę wójściaK kagle ludzie zaczęli się potókać i przewracaćK gakaś kobieta krzóczyłaK CiI którzó jeszcze bóli na widowniI natóchmiast wpadli w panikęK

fruszóli w stronę wójściaK

N9N

o l w a w f A Ł gbabkApqv

kina patrzóła z przerażeniemI jak kobieta w długiej wieczorowej sukni pada pod nogi tłumuK mróbowála dotrzeć do niejI ale musiała ulec napierającej sile i znalazła się na ulicóK

Chodnik zapełnił się już oszołomionómi uciekinieramiK w ulgą zauważyła w oddali tendó i gakeDa; przónajmniej siostra jest bezpiecznaK cała ludzi w drzwiach teatru zdawała się słabnąćK Ale gdzie jest pam? Czó już wószedł?

kagle spostrzegła go w tłumie koło głównóch drzwiK lbejmował ramieniem starszego mężczyzónęI którego wóprowadził i posadził na chodnikuI opierając o latarnięK

hiedó kina ruszóła ku nimI pam zawołałW

J motrzebuje pomocóK wajmij się nim!

J aokąd idziesz?

J tracamK t sali jest jeszcze kilka osóbK J momogę ciKKK

J momozesz miI jeśli tu zostanieszK waopiekuj się nimK

ln ma swoją pracęI pomóślalaI patrząc na pama wbiegającego do budónkuK ga teżK pkierowała uwagę na starszego mężczyzónę opartego o słuł latarniK

rklękła obok niego i zapótałaW

J gak się pan czuje?

J jam ból w klatce piersiowejKKK

l nieK Atak sercaK A karetki nie widaćK katóchmiast położyła go na chodnikuI zbadała puls i rozpięła koszulęK Bóła tak zajęta swoim pacjentemI że ledwo zauważyła pierwszó wóz patrolowóI któró zatrzómał się przed teatremK

wdezorientowanó tłum žádał wójaśnieńK

N94

modniosła głowę i zobaczyła jak pam przepócha się znowu przez główne wejścieI niosąc kobietę w długiej wieczorowej sukniK mołożył ją u stóp kinóK

J gest jeszcze jedna J powiedział i zawróciłK

J kavarro! J zawołał ktośK

pam odwrócił się na widok mężczyznó w smokinguK

J Co tu sięI do choleróI dzieje?

J kie mogę terazI iiddellK juszę coś zrobićK

J gest zagrożenie bombowe? htoś dzwonił?

J kikt nie dzwoniłK

J qo dlaczego zarządziłeś ewakuację?

J rniform bileteraK

pam znowu skierował się do wejściaK

J kavarro! J wrzasnął iiddellK J Żądam wójaśnień! pą ranni! geżeli nie możesz tego wótlumaczóćKKK

pam zniknął w drzwiach wejściowóchK iiddell miotał się przed teatremI czekając na dalszó ciąg awanturóK t końcu sfrustrowanó zawołałW

J ldpowiesz mi za toI kavarro!

qo bóło jego ostatnie słowa przed eksplozjąK

modmucha odrzucił kinę w tóIK rpadłaI zdzierając łokcie o chodnikI ale nie czuła bóluK pzok ogłuszył ją i pozostawił w stanie zawieszenia i nierzeczówistościK tidziała odłamki szkła uderzające w zaparkowane samochodóK aóm wijącó się w powietrzu i dziesiątki ludzi leżącóch na asfalcieI tak samo oszołomionóch jak onaK dłównie 195

drzwi do teatru wógięte pod przedziwnóm kątem i wiszące na jednóm zawiasieK

t przenikliwej ciszó usłószala pierwszó jękK motem następnóK motem płacz i krzóki rannóchK w trudem usiadła i dopiero wtedó poczuła bólK wdarte łokcie krwawiłóK dłowa bolała ją takI że ledwo powstrómała torsjeK Ale wraz ze świadomością bólu powoli zaczęła powracać pamięć tegoI co wódarzóło się tuż przed eksplozjąK

pamK pam wszedł do budónkuK

gdzie on jest? ozejrzała się po ulicę i chodnik ale widziała wszystko przez mgłę widać jak
i idell siedzi pod latarnią i jęczy mrzć nim ból

przótomno już mężczyzna którego pam wcześniej wciągnął z teatru

kiedy wstała i natychmiast uderzył ją nudności tak że upadła na kolana

w trudem je przezwyciężyła i dotarła do wejścia t śródku było ciemno zbót ciemno bó cokolwiek
zobaczć gedonóm źródłem światła była ponura poświata dobiegająca z ulicę przez szklane
drzwi motknęła się o gruz i wylądowała na kolanach pżóbko wstała choć wiedziała już że to
beznadziejne moruszanie się w ciemnościach a tórn bardziej odnalezienie kogoś było niemożliwe

J pam? J zawołała posuwając się w głąb holu

J pam? J gej własno głos przepełnionó rozpaczą odpowiedział jej echem

mamiętała że wszedł do holu tuż przed wóbuchem

J pam!

qóm razem usłószala przótłumioną odpowiedź

N94

J kina? J kie dochodziła z budónku tólko z zeJwnątrz w ulicę Jkina?

J gestem tutaj qutajKKK

mrzedarła się przez ciemności i znalazła się w uścisku któró nie ból wcale delikatno

J Co tórn u licha robisz w śródku? J zapótał ostro

J pzukam ciebie

J jiałaś zostać na ulicę w dala od budónku hiedó nie mogłem cię znaleźćKKK

gego ramiona otoczóło ją mocniej przótulając ją takl że wódawało się jejl że w jej piersi bije jego
serce

J następnoóm razem masz mnie słuchać

J jóślałaml że jesteś w śródku

J tórszedłem innórn drzwiami

J kie widziałam cię!

J tóciagałem ostatniego widza tódostaliśmó się w chwili kiedó wóbuchła bomba ldrzuciło nas na

chodnik

muścił kinęł bó na nią popatrzećK aopiero wtedó zobaczóła krew spłówającą z jego skroniK

J pamł musi obejrzyć cię lekarzK

J gest dużo ludziI którzo potrzebują lekarzaK J oozjrzał się wokółK J jogę poczekaćK

kina dopiero teraz zauważyła otaczającó ich chaosK

J jusimó zorganizować transport rannóhK ao robotóK

J Czujesz się na siłach?

N9T

hiwnęła głową i posłała mu szóbki uśmiechK

J qo mój numer popisowóI detektówieK tópadkiK moszła w tłumK qerazi kiedó wiedziałaI że pam jest całó i zdrowóI mogła skoncentrować się na tómi co konieczneK geden rzut oka wóstarczóI bó stwierdzićI że to będzie pracowita nocK kie tólko tutajI na ulicóI ale i w izbie przójęćK tszóstkie szpitale w okolicó wezwą pielęgniarkiI bó zajęło się ofiaramiK

Głowa bolała ją bardziej niż kiedókolwiekI zdarte łokcie piekło przó każdóm ruchuK Ale teraz jest tu jedóną pielęgniarkąK wajeła się najbliższą ranną kobietąI której noga krwawiłaK rklękaI oderwała pas materiału od dołu sukni i sprawnie wókorzostała go jako opaskę uciskowąK hiedó zawiązowała prowizorócnó opatrunekI z satósfakcją stwierdziłaI że krwotok się zatrzymałK

qo na początekI pomóślała i poszukała wzrokiem kolejnego pacjentaK Bóló ich dziesiątkiKKK

mo drugiej stronie ulicóI z twarzą ukrótą w cieniuI stał sincent ppectre i przeklinałK pędzia ptanleó aalton i korm iiddell przeżóliK ppectre widział

młodego prokuratora okręgowegoI jak siedział opartó o latarnięItrómając się za głowęK Blondónka to pewnie jego żonaK qkwili w środku chaosuI otoczeni dziesiątkami innóh rannóh widzówK kie da się po prostu podejść i wókończóć iiddellaK wa dużo świadkówK pam kavarro jest o kilka krokówI i na pewno uzbrojonóK

holejne upokorzenieK gego opinia legnie w gruzachI nie mówiąc już o koncie bankowómK Bałwan obiecał mu czterósta tósięcó dolarów za śmierć aaltona i iiddellaK ppectre uważałI że to eleganckie

N9S

rozwiązanieW wókończóć ich obu narazK mrzó tej liczbie ofiar nikt bó nie zgadłI o kogo naprawdę chodziłoK

Ale obaj zóją i nie będzie forsóK wadanie stało się zbót różókowneI bó je wókonaćI szczególnie z

tóm kavarro na karkuK w powodu niego trzeba się wócofaćK

tzrok sincenta zatrzymał się na kinieK lpatrowała właśnie jednego z rannóhK qo jej wina J klęskaI jaką poniósłK tidocznie przekazała policji tóle informacjiI że skojarzóli je z bombąK jundur biletera na pewno ból tu tropemK

qo kolejno szczegóhI o któró nie zadbałI no i mamó wónikK pędzia i prokurator zójął a kasa poszła się bujaćK f do tego ta pielęgniarka może go rozpoznaćK

Choć portret pamięciowó jest beznadziejnoI ppectre miał przeczucieI że jeżeli kina go zobaczóli to z pewnością go rozpoznaK ptanowi zagrożenieI którego nie mógł dłużej lekceważyćK Ale teraz nie będzie okazjiK kie w tóim tłumieI nie na ulicóK mrzójędzało kolejne karetki na sógnaleK molicja wstrzómała ruchK

qrzeba się zmówaćK ppectre odwrócił się na pięcie i oddaliłK w każdym krokiem jego frustracja narastałaK

wawsze szczócił się tóimI że uważa na drobiazgiK hazdóli kto pracuje z materiałami wóbuchowómiI musi przówiązówać wielką wagę do szczegóhówI inaczej nie przeżójeK ppectre zamierzał pozostać w swojej branżóI a to oznaczał że musi zadbać o drobiazgiK tięc następnóm drobiazgiem będzie kinaK

N99

pam przóstanął na chwilę wśród potłuczonego szkła i zmęczono popatrzół

stronę kinóK jinęto półtorej godzinó od eksplozjiI a na ulicó panowało jeszcze zamieszanieK tozó policójne i karetki parkowało po obu stronachI ich światła mrugało jak w dóskoteceK oatownicó bóli wszędzieI odrzucali gruz i szukali rannóhK kajcięższe przópadki odwieziono już do szpitaliI ale dziesiątki jeszcze czekało na transportK

moórodku morza nieszczęścia kina stanowiła oazę spokoju i kompetencjiK

matrzóli jak uklękała przó jęczącóm z bólu mężczyźnie i opatrówała jego krwawiącą rękęK A potem szepnęła coś do niegoI pogładziła po policzku i zajęła się kolejną ofiarąK worientowała sięI że ktoś ją obserwujeI i zerknęła w stronę pamaK ka chwilę ich spojrzenia spotkało się ponad tóim całym chaosemK

momachała mu i kiwnęła głowąI jak gdóbó chciała powiedziećW będzie dobrzeK

motem zwróciła się ku następnemu rannemuK

pam powrócił znów do śledztwaK dillis przójechał trzó kwadransie wcześniej z maską i kombinezonem saperskimK oesza ekipó dołączóła po kolei J najpierw trzech technikówI potem brnie qakeda i detektów CooleóK mojawil się nawet Abe CoopersmithI choć jego obecność bóla bardziej sóboliczna niż praktócznaK

qo bóła działka pama i wszócó o tóm wiedzieliK tšócó trwali w oczekiwaniuK

pam i dillis w hełmach z lampkami weszli do teatruK moszukiwania utrudniało panujące w budónku ciemnościK paml torując sobie drogę wśród gruzul posuwał się lewóml a dillis prawóm

N9U

przejściemK t tólnóch rzędach foteli ucierpiała tólko tapicerkaK Ale w miarę zbliżania się do scenó zniszczenia bóło coraz większeK

J aónamitl sądząc po zapachu J stwierdził dillisK

J tógłąda na toI że centrum wóbuchu bóło z przoduK

pam szedł powoli w kierunku kanału dla orkiestróK Światłem lampki na hełmie omiatał ciemnościI badając podłogę wokół scenó J a może raczej tegoI co bóło kiedós scenąK mozostał tólko stos strzaskanóch desekK

J qutaj jest krater J zauważył dillisK

pam dołączól do niegoK lbaj uklękliI bó lepiej się kraterowi przójrzyćK qak jak przó bombie w kościele tódzień wcześniejI zagłębienie bóło płótkieI świadczące o eksplozji z opóznionóm zapłonemK aónamitK

J qrzeci rząd naprzeciwko scenó J powiedział pamK J CiekaweI kto tu siedziałK

J kumerowane miejsca? gak móślisz?

J geżeli to prawdaI to mamó piękną listę potencjalnóch ofiarK

J qo chóba jasne J potaknął dillisK

J jożemó wezwać ekipę poszukiwawcząK J pam wstał i natóchmiast zakręciło mu się w głowieK pkutki wóbuchuK lstatnio widział tóle gruzowiskI że chóba mu się mózg zlasowałK qrochę świeżego powietrza dobrze mu zrobiK

J t porządku? J zapótał dillisK

J qakK juszę na chwilę wójścK

N99

kiepewnóm krokiem ruszól w stronę holu i drzwiK ka ulicó oparł się o słup latarniI oddóchając głębokoK wawrót głowó minął i pam się rozejrzałK qłum przeredził sięI rannóch już zabranoK wostał tólko jeden ambulansK

ddzie jest kina? qa móśl natóchmiast go otrzeźwiłaK kigdzie jej nie widziałK

pama znikła? Czo ją zabrano?

Młodo policjant przo barierkach odgradzających scenę wóbuchuI zapótano o pielęgniarkę bez fartuchaI powiedział muI że odjechała w jednej z karetok z rannómK

modziękował muI poszedł do swego auta i sięgnął po telefonK jusi się upewnićI czo jest bezpiecznaK tókręcił numer izbó przójąc jej szpitalaK iinia bóla zajętaK

wniechęconó wsiadł do samochoduK

J gadę do szpitala! J zawołał w kierunku dillisaK J waraz wracamK kie zwracając uwagi na zdziwienie partneraI odbił od krawężnika i wóminął parkujące pojazdó policójneK hwadrans później zaparkował obok wejścia do izbó przójącK guż w drzwiach słószał odgłosó bieganinóK moczekalnia bóla pełna ludziK mrzepchnął się przez tłum do recepcjiI którą obsługiwała zagoniona pielęgniarkaK

J aetektów kavarroI policja z mortland J przedstawił sięK J Czo pracuje tu kina Cormier?

J kieI nie dzisiajI o ile mi wiadomoK

J mrzójechała jednóm z ambulansówK

OMO

J jogłam jej nie zauważyćK waraz sprawdzęK J mołączóła się interkomem i zapótałaW J gest tu policjantK Chce rozmawiać z kinąK geżeli jestI może wójsć?

Czekał przez dobre dziesięć minut z narastającą niecierpliwościąK kina się nie pojawiałaK qłum w poczekalni gęstniałI a co gorszaI pojawili się reporterzó i kameróK mielegniarka w recepcji zapomniała o nim zupełnieK

kie mógl już czekać dłużej i przepchnął się poza kontuar recepcjiK

mielegniarka uspokajała rozhisterózaną rodzinę; nie zauważyła nawet pamaI któró wdarł się na zakazanó obszar i podązał teraz korótarzem oddziału ratunkowegoK tyszóstkie pokoje zabiegowe bólo zajęteK tidział przerażone twarzeI zakrwawione ubraniaK Ale kinó nie bóloK

trócił do miejscaI z któregó przószedłI i zatrzómał się przó zamkniętóch drzwiachK Bóla to sala operacójnaK wza drzwi dobiegałó głosóI dźwięk instrumentówK wdawał sobie sprawęI że to sótuacja krózósowa i nie chciał

przeszkadzaćI ale nie miał wóboruK Itworzól drzwiK

ka stole leżał pacjentK mod światłami jego ciało bólo białe i zwiotczaleK mrzó nim uwijało się sześć osób J jedna przó reanimacjiI inne przó kroplówkach i lekachK ptaął jak wrótóI przerażonó tą scenąK

J pam?

opiero wtedy zauważył kinę którą podszła do niego z drugiego końca sali

jak jak pozostałe pielęgniarki ubrana była w niebieski strój personelu operacyjnego

OMN

trzymała go za ramię i wciągnęła na korótarz

J Co tu robisz? J zapołała ściszone głosem

J wnikłaś kie wiedziałem co się z tobą stało

J mrzójechałam karetką momentami że będą mnie potrzebować J poprzrzała na drzwi sali J miała rację

J kino nie możesz tak po prostu znikać nic mi nie mówiąc! Bałem się o ciebie

jej twarz wórażała spokój i zdziwienie jilczała

J płuchasz mnie? J zapołał J jak J odrzekła cicho J Ale nie wierzę własnóm uszom Chóba się wóstraszóles

J kie qólkoKKK Chciałem powiedziećKKK J wrezógnowano potrzęsnał głową J

aobrze tóstraszółem się kie chciałem żebó ci się coś stało

J Bo jestem twoim świadkiem?

poprzrzał jej w oczó te piękne i poważne oczó kigdó dotąd nie czuł się tak uzależnionó qo bóło nowe uczucie i wcale mu się nie podobało kie należał

do mężczyzn ktoróch łatwo można nastraszyć ale fakti że doświadczył

takiego strachu na móśli że mógłbó ją utracić uświadomił mu że zaangażował

się o wiele bardziej niż miał to w planach

J pam? J tóciągnęła rękę i dotknęła jego twarzó pchwócił jej dłoń i delikatnie opuścił

J następno razem musisz mi powiedzieć dokąd idziesz Chodzi o twoje życie geżeli chcesz różokować to twoja sprawa Ale **OMO**

dopóki nie zaarrestujemy ppectre Dał to ja za ciebie odpowiadam oozumiesz?

rwolniła dłoń; ból to gest nie tylko fizóczno ale mającó też znaczenie emocjonalne i to go zraniło

J oozumiem to doskonale J odrzekła szówno

J go dobrzeK A teraz powinnaś wrócić do hoteluK

J kie mogę teraz wójśćK motrzebują mnieK

J ga ciebie też potrzebujęK ŻówejK

J oozejrzój się! J tskazała na zapchaną rannómi poczekalnięK J Ci wszóscó ludzie muszą bóc zbadani i opatrzeniK kie mogę tak po prostu wójśćK

J kinoI mam zadanie do wókonaniaK A twoje bezpieczeństwo jest jego częściąK

J ga też mam zadanie do wókonania!

ka chwilę ich wzrok się spotkałK motem kina wórzuciła z siebieW

J kie mam na to czasu! J i ruszóła w stronę saliK

J kina!

J tókonuję moją pracęK A tó zajmij się swojąK

J mrzósłę kogośI zebó cię pilnowałK

J oóbI co chceszK

J I której skończócie?

watrzómała się i spojrzała na czekających pacjentówK

J jogę tólko zgadówacK oano?

J A więc przójadę po ciebie o szóstejK

205

J gak pan uważaI detektówie J odparowała i popchnęła drzwi do saliK tidział ją jeszcze przez chwilęI jak dołączyła do zespołu chirurgicznegoI a potem drzwi się zamknęłoK

Ina ma racjęI pomósłK mowinieniem zająć się pracąK w telefonu w wozie połączył się z mresslerem i kazał mu przósłać swojego zmiennika do izbó przój ęc Centrum jedócznego jaineI bó podjął służbę w nocóK rspokojonóI że kina będzie w dobróch rękachI wrócił na miejsce eksplozjiK Bóła jedenasta trzódzieściK koc dopiero się zaczęłaK

qólko siłą woli przetrwała następne siedem godzinK oozmowa z pamem zraniła ją i rozgniewałaK jusiała zmusić sięI bó skoncentrować się na pracó i zająć się dziesiątkami rannóch wópełniających poczekalnięK iecz co jakiś czasI kiedó robiła sobie przerwęI bó zebrać móśli lub odetchnąćI przólapówała się na tómi że zastanawia się nad słowami pamaK

„Jam zadanie do wykonania. A twoje bezpieczeństwo jest jego częścią?” Co w sumie? Czy ona jest dla niego? Wadami ciężarem? A czego właściwie oczekiwała? Od samego początku ból funkcjonariuszem państwowym uosobieniem chłodu. Lecz wiście! że miał przebliski cieplejszych uczuć.

Czasem nawet można było w nim dostrzec człowieka o prawdziwej dobroci.

Ale zawsze! gdy była przekonana! że ujrzała prawdziwego pana! uciekał jak oparzony.

Tej nocy tylko praca trzymała ją przy życiu. Nawet nie zauważyła! kiedy wstało słońce. Przed szóstą była już tak zmęczona! że z trudem utrzymywała się na nogach! ale przynajmniej poczekalnia

OM4

Była pusta. Tiększość personelu medycznego! jeszcze pod wpływem szoku! zebrała się w pokoju w poczynkowym na zasłużoną kawę. Kina już miała do nich dołączyć! kiedy usłyszała swoje imię.

Odwróciła się i zobaczyła pana. Tęglądał na równie wyczerpanego jak ona.

Wmęczone oczy! nieogolona twarz. Jak jego widok gniew! który wzbierał w niej przez całą noc! zniknął natychmiast. Jój biedno! biedno! pani pomóż!

„Ciesz się z siebie tak wiele! a czy ktoś ci podziękuje?”

„Kie odezwał się! tylko popatrzył na nią ze znużeniem. Itoczyła go ramionami i przez chwilę stali objęci! drząc ze zmęczenia. Motem usłyszała jego cichy głos.”

„Chodź do domu.”

„Jak? Chcę tego.” J odrzekła z uśmiechem.

„Kie pamiętała! jak dotarli na miejsce. Tiedziała tylko! że przosnęła i chwilę później znalazła się już na podjeździe! a pan próbował ją dobudzić. Oazem dowlekli się do domu! do jego sypialni. Kie miała siłę na żadne zdżone! mój! nawet wtedy! gdy rozebrali się i padli do łóżka! nawet gdy jego usta dotknęło jej twarz! i poczuła we włosach jego ciepło! oddech! i zasnęła.”

„Było jej tak ciepło! tak cudownie! kiedy leżała obok niego. Jak! gdy! tu! było jej miejsce! w jego łóżku. Pan patrzył! zaspanymi oczyma! na kinę! która spała jak kamień. Było już po południu. Mowinien wstać dawno temu! ale nie miał na to siły. Oobi się za staro! na tę pracę. Mrzez ostatnie osiemnaście lat! ból

gliniarzem pełną gębą. Chociaż przeżował moment! kiedy nienawidził swej pracy! kiedy jej

207

ponure strono! przócmiewał! fakt! że ją kochał! to nigdy dotąd nie miał

wątpliwości co do swego powołaniaK A teraz zupełnie przestało mu na tym zależećK

qeraz pragnął spędzić wieczność w tym łózkul patrząc na tę kobietęK kapawał

się jej widokiemK qólko we śnie mógł bezpiecznie się jej przóglądaćK fnaczej czuł się zbót odsłoniętoI mogła odczotać jego móśliI przełamać barieróI dotrzeć prosto do jego sercaK Bał się przóznaćI nawet przed sobą samóml do uczuciaI jakie do niej zówiłK

kie może dopuścióI bó odeszłaK Czó to znaczóI że ją kocha? qego nie wiedziałK

wdawał sobie jednak sprawęI że nie tak sprawó miałó się potoczóćK

moprzedniej nocó na gruzach teatru podziwiał tę nową kinęI jakiej przedtem nie znałK hobietę pełną współczucia i jednocześnie sióK

Bólobó bardzo łatwo się w niej zakochaóI ale to bólbó bładK wa miesiącI za rok przejrzó na oczó i zobaczóI kim on jest naprawdęW zwóklóm facetem wókonującym swą pracę najlepiej jak potrafiI a nie bohaterem z odznaką policójnąK qómczasem ona w tym szpitalul otoczona facetami takimi jak oobert BledsoeI z tótułami naukowómi i rezódecjami nad oceanemKKK Czó szóbko zmęczóIabó się glinął któro się w niej zakochał?

rsiadł na brzegu łóžka i przeczesał ręką włosóI próbując pozbóć się resztek snuK gego umóśI pracował na póI gwizdkaK motrzebował kawóI jedzeniaI czegokolwiekI bó zaskoczóćK geszcze tóle szczegółów do wójaśnieniaI tóle wątków do sprawdzeniaK

208

kagle poczuł na plecach dotknięcie miękkie jak jedwabK katóchmiast zapomniał o pracóK Idwrócił się i zobaczóI że kina uśmiecha się do niegoI jeszcze zaspanaI ale wópoczęta i zadowolonaK

J htóra godzina?

J aochodzi trzeciaK

J qak długo spaliśmó?

J lboje potrzebowaliśmó snuK jogliśmó się zrelaksowaóI bo mressler obserwuje domK

ltworzóła ramionaK qrudno się bóło oprzeć takiemu zaproszeniuK mrzójmując je z westchnieniemI położył się obok kinó i poszukał jej ustK fch ciała zareagował natóchmiastK oamiona splotó sięI stali się jednóm ciepłemK kie miał już odwrotul za bardzo jej pragnąłK Chciał poczuóI jak się połączą po raz ostatniK geżeli nie może jej zatrzómaóI to może ją mieć choć przez chwilęK f na zawsze zapamięta jej twarzI jej uśmiecI jej słodki jęk požądaniaK Ale nawet gdó osiągnął szczótl kiedó ogarnęto go wspaniałe uczucie ulgiI pomóślałI że to za małoK

qo zawsze będzie za małoK kie pragnął tólko jej ciałaI pragnął jej duszóK

waspokoił na jakiś czas swoją namiętność ale w dalszym ciągu nękało go poczucie depresji i braku satysfakcji. Kiedy tego oczekuje samotny facet? Ból zło na siebie! że doprowadził do tej sytuacji. Kiedy mógł tej kobiecie zająć tak ważne miejsce w swoim życiu? Coraz ważniejsze.

209

Teraz może tylko uciec. Stał i poszedł wziąć prysznic. Kiedyś pojawił się znowu! jeszcze mokrą! siedziała na brzegu łóżka i przoglądała mu się ze zdziwieniem.

Jeszcze wracać do pracy? J. oznajmił wkładając czystą koszulkę. J. poproszę messlera! żeby wszedł do środka.

J. Bomba wóbuchła i to kończą sprawę. J. pęctre jest już pewnie o tysiąc mil stąd.

J. kiedy mogę różokować?

J. finni też mogą go rozpoznać. Ka przykład bileterzów.

J. geden uderzył głową o krawężnik. Ka przemian traci i odzyskuje przótomność. Ka rugi nie może się nawet zdecydować co do koloru oczu. pęctre. Da. I to jak pomocni są bileterzów.

J. Ale masz innych świadków i pęctre o tym wie. Ka qo nam rozwiązuje sprawę.

J. Co przez to rozumiesz?

J. jogę przestać się martwić! że będę ofiarą! a to nie musisz już mnie ochraniać. f. możesz wrócić do pracy.

J. qo jest częścią mojej pracy.

J. guz mi o tym mówiłeś.

wniosła brodę. t. jej oczach błósnęło łzó.

J. pzkoda! że nie jestem czymś więcej niż twoja praca. I Boże! chciałabóm. KKK.

J. kino! proszę. qo nie pomaga ani tobie! ani mnie. K. lpuściła głowę. K. rklął

przed nią i wziął ją za rękę.

J. tieszi! że mi się podobasz. K. waśmiała się ironicznie.

ONM

J. qo chóba oczówiste.

J. gesteś wspaniałą dziewczoną. K. geżeli kiedós mnie przówiozą karetką do szpitala! mam nadzieję! że to to się mną zajmiesz.

J Ale?

J AleKKK nie mogę sobie wobrazić nas razemK kie na dłuższą metęK

wranił ją i nienawidził siebie za tchórzostwoK kie miał w sobie głębokiej wiaró w przyszłość ich związkuK kie miał wiaró w niąK gednego ból tólko pewien J

tegoI że nigdy jej nie zapomniK tstał ale kina nie zareagowałaK

J qu nie chodzi o ciebieI kinoI tólko o mnieK tiele lat temu coś się wódarzłoK

mrzekonało mnie toI że sótuacjaI w jakiej się znajdujemyÓI nie może trwaćK gest sztucznaK mrzerażona kobietaK dlinaK mrowadzi to do mało realistócznóch oczekiwańK

J aaruj sobie te wókladó z psóchologiiI pamK kie muszę słuchać o źle ulokowanóch uczuciachK

J jusisz mnie zrozumiećK Bo to działa w dwie stronóK Co tó czujesz do mnie i co ja czuję do ciebieK Chcę się tobą opiekowaćI chcę cię ochraniaćK ga też nie mogę dać sobie z tórn radóK

J mowiedziałaśI że coś się wódarzłoK hobietaKKK? pkinął głowąK

J qa sama sótuacja? mrzestraszona kobietaI opiekuńczo glina? wnów skinał

głowąK

J Ich! J motrząsnęła głową i mruknęłaW J Ale wpadłamK

J lboje wpadliśmóK

J f kto kogo zostawiłI pam? moprzednim razem?

211

J wdarzło się to tólko razK moza tobąK ldwrócił się i zaczął spacerować po pokojuK

J Bólem początkującóm glinaK awadzieścia dwa lataK mrzódzielono mnie do ochronó kobietÓI za którą ktoś chodziłK jówiłaI że ma dwadzieścia osiem latI ale bóła bliżej czterdziestkiK kie dziwnegoI że się zadurzyłemK kajdziwniejsze bóło toI że z wzajemnościąK mrzónajmniej do chwiliI kiedó krózós minąłK

ttedó stwierdziłaI że nie jestem wcale taki wspaniałóK f miała racjęK J rrwiał i spojrzał na niąK J qo jest ten cholernó realizm jóciowóK ldziera nas ze złudzeńK

A ja jestem zwóklómI ciężko pracującóm gliniarzemK kajczęściej uczuivómK

Bótrzejszóm niż inniI głupszóm od jeszcze innóchK hrótko mówiaćI nie jestem bohateremK tięc kiedó to zrozumiałaI odwróciła się na pięcie i odeszła w siną dalI pozostawiając za sobą smutnegoI

za to mądrzejszego żółtodziobaK

J f móśliszI że ja to też zrobięK

J mowinnaśK Bo zasługujesz na tak wieleI kinoK więcejI niż mógłbóm ci daćK

J qoI czego naprawdę chcęI nie ma nic wspólnego z tómi co może mi dać jakikolwiek mężczyznaK

J momóśI o oobercieK I tómi co mogliście miećK

J oobert to doskonałó przykład! jiał wszóstkóK moza tómi czego od niego potrzebowałamK

J A co to bóło?

J jilościI lojalnośćK rzczliwośćK tłaśnie to pragnął jej ofiarowaćK

ONO

J qeraz móśliszI że to wóstarczaK Ale kiedóś możesz stwierdzićI że to za małóK

J qo więcejI niż otrzymałam od oobertaK J więcejI niż dostanę kiedókolwiek od ciebieI mówiłó jej oczóK

kie próbował przekonówać jejI że może bóć inaczejK

J wawołam mressleraK wostanie z tobą przez całó dzieńK

J kie ma takiej potrzebóK

J kie powinnaś bóć samaK

J f nie będęK tróć do domu ojcaK gest tam skomplikowanó sóstem alarmowóK

ko i psóK qerazkiedó już wiemóI że to nie aaniella biega w kółkoI podkładając bombóI będę tam bezpiecznaK J oozejrzała się wokółK J wresztą nie powinnam się ukrówać u ciebie w domuK

J jozesz tu zostać tak długoI jak to będzie konieczneK

J kie rozumieszI pamK gest jasne dla nas obojgaI że ten związek nie ma przyszłościK

kie podjął dóskusjiK f toI nie co innegoI ubodło ją najbardziejK moznał to po jej twarzóK

J wawiozę cię tam J powiedziałI po czóm odwrócił się i wószedłI bo nie mógł

znieść jej wzrokuK

ONN

o l w a w f A Ł atrkApqv

J Chóba wiemóI kto miał bóc ofiarą J stwierdził pamK J kasz wspaniałó prokurator okręgowóI iiddellK

Abe Coopersmith patrzól to na niegoI to na dillisaK

J gesteście pewni?

J Chóba takK Bomba musiała bóc podłożona gdzieś trzecim rzędziel między miejscami siódmóm a dziesiątómK waproszenia bóło rezerwowane parę tógodni wcześniejK wanalizowaliśmyó listę zaproszonóh siedzącóh na tóh miejscachI lub niedaleko nichK iiddell i jego żona bóli w samóm środkuK

wginęlibó na miejscuK

J kto jeszcze siedział w tóh rzędzie?

J pędzia aaltonI kilka foteli dalej J odrzekł dillisK J mewnie też bó zginąłK iub zostałbó poważnie rannóK

J A inni goście w tóh rzędzie?

J pprowadziliśmyó ichK mrofesor prawa z haliiforniiK hilku krewnóh sędziego aaltonaK mara pracowników kancelarii prawnejK tątpliweI czó ktoś z nich zainteresowałbó płatnego zabójcęK f pewnie zainteresuje pana ostatni raport brniegoK aónamit marki aupontK iont firmó mrimaK wielona taśma izolacójnaK

J ppectre J zawórokował CoopersmithK rsiadł wógodniej i westchnął ze znużeniemK tszóscó bóli zmęczeniK hażdó z nich pracował przez całą nocI potem złapał kilka godzin snu i wrócił na posterunekK Bóła piąta po południuI niedługo zacznie się kolejna nocK J qen facet powraca z zaświatów z żądzą krwi J dodałK

ONO

J qakI ale coś nie ma szczęścia J zauważył dillisK J kiedoszłe ofiaró przeżyłó zamachK iiddellK pędzia aaltonK kina CormierK iegendarnó sincent ppectre musi bóc bardzo sfrustrowanóK

J A jaki wstód! J dodał pamK J rcierpiała jego opiniaI a może nawet po takim niepowodzeniu jest skończonóK

J tiemóI kto go wónajął?

pam i dillis wómienili spojrzeniaK

J wgadujemyó w ciemnoK

J Billó Binford?

pam potwierdził skinieniem głowóK

J gego proces ma się odbóc za miesiącK iiddell ból przeciwnó ugodzieK jówi sięI że wórok skazującó jest mu potrzebnó w kampanii wóborczejK Bałwan wielI że grozi mu wiele lat więzieniaK Chce się pozboóc iiddellaK

J ddóbó pam nie ewakuował teatru J wtrącił dillis J to stracilibósmó połowę prokuratorówK pądó zostałaó zablokowane na kilka miesięcóK qóm sposobem prawnicó Binforda załatwilíbó mu ugodęK

J Czó możemy to udowodnić?

J geszcze nieK Adwokat BinfordaI Albert aarienI udajeI że nic nie wieK

iaboratorium bada taśmó z kamer w więzieniu i przógląda się osobom odwiedzającóm BinfordaK joże zidentófikujemyó pośrednikaK

J jóślicieI że to nie adwokat?

J qo możliweK geżeli znajdziemó pośrednikaI możemy go powiązać ze ppectreDemK

215

J fdźcie tóm tropem J zgodził się Abe CoopersmithK J Chcę mieć tego facetaK f to szóbkóK

tpól do szóstej odprawa się skończółaI a pam w poszukiwaniu zastrzóku kofeinó na następne osiem godzin poszedł po kawę do automatuK wdążył wópic tólko łókiI gdó przóból korm iiddellK pam nie mógl stłumić w sobie uczucia satósfakcji na widok siniaków i zadrapań na twarzó prokuratoraK Ibrażenia nie bóło znaczneI ale ubiegłej nocóI po eksplozjiI iiddell dosóc głośno domagał

się pomocó lekarskiejK gego żonaI która miała złamaną rękęI kazała mu się w końcu zamknąć i zachowówać jak mężczyznaK qeraz jego poharatana twarz wórażała skruchęK

J BKKKró wieczórI kavarro J bąknąłK

J KKKwieczórK

J ChciałbómI noKKK J Idchrząknął i rozejrzał się wokóliI jakbó chciał sprawdzićI czó nikt go nie słuchaK

J gak się czuje żona? J zapótał pamK

J aobrzeK Będzie w gipsie przez jakiś czasK ka szczęście to nie bóło otwarte złamanieK

J Bóła wczoraj bardzo dzielnaI zważówszó jej obrażenia J ocenił pamK kie tak jak tóI pomóślałK

J I taki moja żona ma nerwó ze staliK tłaściwie to o tómk chciałem porozmawiaćK

J qak?

J mo słuchajI kavarroK tczorajKKK chóba niepotrzebnie na ciebie naskoczyłemK

kie wiedziałemI że miałeś informację o bombieK

ON4

pam nie odezwał się ani słowemK kie chciał przerówać przedstawieniaI które sprawiało mu taką radośćK

J hiedó zastanowiłem się nad tą sprawąI nad ewakuacjąI uznałemI że powinienem bół wiedziećI że miałeś swoje powodóK AleI do choleryI widziałem tólkó tych wszóstkich rannóchk jóślałemI że doprowadziłeś do tego bez żadnej przóczónó iKKK J rrwiałK tidać bóloI że ze sobą walczóK J gak bó nie bóloI przepraszamK

J mrzeprosinó przójęteK J mo tóch słowach iiddell odetchnął z ulgąK J joże pan powiedzieć żoniel że sprawa jest załatwionaK

tóraz twarzó iiddella zdradził pamowiI że jego podejrzenia bólo słuszneK

mrzeprosinó bólo pomóstem pani iiddellI niech Bóg błogosławi jej nerwó ze staliK kie mógl powstrómac uśmiechuI widzącI jak prokurator sztówno idzie w stronę biura kapitana CooperJsmithaK man prokurator okręgowó nie jest w swoim domu tą osobąI która nosi spodnieK

J eejI pam! J zawołał dillisI wkładając po drodze marónarkęK JfdziemóK

J aokąd?

J lbejrzyć taśmę z więzieniaK Bałwan i jego gość sprzed kilku dniK

pam poczuł nagló przóplów adrenalinóK

J qo bół ppectre?

J kieI to bóla kobietaK

J qo taK BlondónkaK

ONT

pam i dillis pochólili się w stronę ekranuI bó przójrzyć się czarnoJbiałemu obrazowi kobietóK gej twarz co chwilę zasłaniałó inne osobó odwiedzające więzienieK hobieta miała rzeczówiście jasne włosóI dwadzieścia do trzódziestu lat i figurę seksbombóK

J aobrał zatrzymaj J powiedział Cooleó do technika obsługującego wideoK J qu ją dobrze widaćK

t stop klatce pojawiła się sólwetka kobietó międzó dwoma innómi odwiedzającómiK hobieta bóła ubrana w prostą spódnice i chóba miała w ręku teczkęK pądząc po ubraniul mogła bóc prawniczką lub kobietą interesuK Ale dwa szczegóło nie pasowaóK gednóm bóło butóK hamera uchwóciła jej lewą stopę w seksownóm sandańku na wósokiej szpilceI z delikatnóm paseczkiem w kostceK

J Czegoś takiego nie wkłada się do sądu J zauważył pamK

J Chóba że chce się uwieść sędziego J dodał dillisK J f popatrz na jej makijażK

qo ból ten drugi szczególi któró nie pasowaóK Żadna prawniczka nie wómalowaóabó się tak do pracóK pztuczne rzęsóK Cienie na powiekach jak tropikalna róbaK pzminka do ust nałożona długimiI śmiaómi pociągńciamiK

J ptaróI to nie jest zwókla dziewczóna J zauważył dillisK

J gskie jest nazwisko w książce wejść? J zapótał pamK Cooleó spojrział do notatekK

J tpisała się jako jarilón aukoffK wa cel wizótó podała konsultację adwokata z klientemK

dillis roześmiaó sięK

ONU

J geżeli ona jest adwokatemI to idę na prawoK

J mowiedziaóI dla jakiej kancelarii pracuje?

J crick i aarienK

J hłamaó?

J kie ma jej na liście partnerówI aplikantów i urzędniówK AleKKK chóba wiemóI gdzie pracujeK

J ko?

J hlub AlhambraK

dillis spojrział na pamaI robiąc minę IIa nie mówiłem??

J kiech zgadnę! J pam się roześmiaóK J qancerka egzotócznaK

J Bingo J potwierdzió CooleóK

J Czó na pewno mówimó o tej samej jarilón aukoff?

J jóśleI że tak J odparó CooleóK J tzsóscó odwiedzającó więzienie muszą okazać dowód

tożsamościK Blondónka podała nazwisko i przedstawiła prawo jazdy ze stanu jaineK tóciągnęliśmy
jej aktaK qu jest zdjęcieK

Cooleó podał kopię zdjęcia pamowi i dillisowiK

J qo ona J potwierdził dillisK

J jóśleI że wparowała pod własnym nazwiskiem i nie zwracała sobie głowó fałszówóm dowodem
tożsamościK pfalszowała jedónie zawódK

J htóró nic wspólnego nie ma z prawem J orzekł dillisK

J aobra robotak J pam skinął głową w stronę CooleóaK

J kiestetó J dodał młodó detektów J nie mogę znaleźć tej kobietóK ozuciła pracę dwa tógodnie temuK
mosłałem człowieka pod **ON9**

adres na jej prawie jazdyK kikt nie otwieraK qelefon niedawno odłączonoK

Chóba pora na rewizjęK

J mostarajmó się o nakazK J pam wstał i spojrział na dillisaK J t samochodzieK

wa dziesięć minutK

J ao blondónki?

J Chóba że masz lepsze propozócje?

dillis zerknął w kierunku ekranu na którym zatrzymał się obraz zgrabnej kostki i seksownego
pantofelkaK

J lepsze niż to? J ooześmiał sięK J kie sądzęK policja jest zbót bliskoK ppectreI skulonó w wejściu
do

apartamentowca obok domu jarólinI obserwował wóchodzącóch policjantówK wdążył wcześniej
sprawdzićI czó nie zostawiła śladów mogąćch doprowadzić do jej obecnego miejsca pobótuK ka
szczęście zdołał się wómknąć tuż przed przóbóciem kavarróK

piedzieli tam od godzinóK pą dobrzóI ale on jest lepszóK hilka godzin po eksplozji przeniósł jarilón
do mieszkania w odległej części miastaK tiedziałI że policja odkrójeI kim miało bóć jego ofiaróI gđó
znajdzie miejsce podłożenia bombóK f z e jarilón stanie się obiektem ich zainteresowaniaK ka
szczęście poszła na współpracęK

kiestetóI przestała już bóć potrzebnaI i trzeba będzie zakończyć tę znajomośćK

Ale przedtem musi wókonać jeszcze jedno zadanieK

qwarz mu stęzała na widok znanej sólwetkiK w budónku wószedł kavarroK

hojarzól się sincentowi ze wszóstkimi niepowodzeniami ostatniego tógodniaK

gen detektów jest mózgiem śledztwaI człowiekiem odpowiedzialnóm za toI że iiddell jeszcze zójeK

ONU

wamach nieudanóK corsó nie maK kavarro kosztuje go kupę kasóK ppectre przóglądał się gliniarzom konferującóm na chodnikuK Bóła ich piątkaI ale to kavarro skupiał na sobie gniew ppectreDaK qo bóła wojnaI test na determinacjęK

kajbezpieczniej bólobó wójechać po cichu z miasta i poszukać kontraktów gdzie indziejK t jiami albo w kowóm lrleanieK Ale jego opinia ucierpiała znacznie; nie ból już pewienI czó znajdzie pracęK jiał przeczucieI że kavarro nie zrezógnuje ze śledztwaI że gdziekolwiek sincent się pojawiI tam będzie go ściagaćK A poza tóm musi się odegraćK kie może tak po prostu zniknąćK

qrzech gliniarzó wsiadło do nieoznakowanego samochodu i odjechałoK Chwilę potem odjechała resztaK kiczego nie znaleźli u jarilónI już on o to zadbałK

Złap mnieI jeśli mozeszI kavarroI pomóślaI bo złapię cię pierwszóK

tóprostował się z przótupemI czującI jak krew znowu zaczóna krążyć w jego zdrętwiałóch nogachK tószedł z wnęki w bramie i za rogiem wsiadł do samochoduK oaz na zawsze musi to załatwićK mlan jest doskonałóK tóмага on pomocó jarilónK geden krótki telefon J i nigdó więcej o nic jej nie poprosiK

holacja bóła świetnaK qowarzóstwo do kituK

aaniellaI ubrana w mieniácó się złotemI zielonó obcisłó trókot i krótką portfelową spódniczkęI przebierała obojętnie widelcem w sałacieI ignorując półmisek z pieczoną kaczką i dzikim różemK kie rozmawiała z mężem ani on nie rozmawiał z niąI a kina czuła się zbót niezręcznieI bó się odezwaćK

OON

mo przesłuchaniach sprawa romansu aanielli z oobertem wószła na jawK kina nie mogła wóbaczyć jej zdradóI ale mogła się przónajmniej zmusić do spędzenia z nią wieczoru w cówilizowanó sposóbK

ljciec jednak ból w szokuK gego żonie na pokazI blondónce młodziej od niego o trzódzieści latI nie wóstarczało małżeństwo dla pieniędzyK motrzebowała młodszego mężczóznóK deorge CormierI choć żenił się czteró razóI ciągle nie umiał znaleźć właściwej kobietóK

Chóba będzie czwartó rozwódI pomóślała kinaK ppojrzała na ojcaI potem na aanielleK Chociaż go kochałaI nie mogła powstrzómac się od móśliI że oboje są siebie warciK t najgorszó możliwó sposóbK

aaniella odłożyła widelecK

J tobaczcie J powiedziała J ale nie mam apetytuK mojdę obejrzeć filmK

J A ja? J zdenerwował się deorgeK J tieml że jestem tylko staróm i nudným mężemI ale kilka wieczorów w togodniu to nie jest choba zbót wógórowana prośba? Biorąc pod uwagę wszóstkoI co w zamian dostajeszK

J Co dostaje? J aaniella zerwała się na równe nogiK J tyszóstkie pieniądze świata nie zrównoważą małżeństwa z takim staróm capem jak tóK

J Capem?

J ptaróm capemK płószósz? ptarómK J mochóliła się nad stołemK Jt każdym znaczeniu tego słowaK

In też zerwał się od stołuK

OOO

J qó dziroKKK

J ko dalejI zbluzgaj mnieK ga też potrafięK ldrzuciła mchem głowó włosó i wószła z jadalniK

deorge jeszcze przez chwilę patrzól za niąK motem opadł na krzesło i wószepałW

J l BożeI co ja miałem w głowieI że się z nią ożeniłem?

kic nie miałeś w głowieI chciała odpowiedzieć kinaK aotknęła ramienia ojcaK

J wdaje sięI że żadne z nas nie potrafi dobierać sobie małżonkaK mrawda?

mopatrzól na córkę ze współczuciemK

J hochanieI mam nadziejęI że nie odziedziczyłaś po mnie braku szczęścia w miłościK

pedzieli przez chwilę w milczeniuK holacjaI prawie nietkniętaI stała na stoleK

w sąsiedniego pokoju dochodziła muzókaK pzóbki dudniącó rótm taśmó do aerobikuK aaniella starała się poskromić gniewI rzeźbiąc swoje nowe i lepsze ciałoK pprótna dziewczóna J po rozwodzie będzie wóglądać jak milion dolarówK

kina westchnęła i odsunęła się z krzesłem od stołuK

J kie wiemI tatoI czó to brak szczęściaI czó jakaś wada charakteruI ale niektórym pisana jest samotnośćK

J kie tobieI kinoK qó musisz kogoś kochaćK wawsze musiałaśK f dlatego tak łatwo cię pokochaćK

waśmiała się smutnoI ale nic nie powiedziałaK Łatwo pokochaćI łatwo porzucićI pomóślałaK
CiekaweI co teraz robi pamK I czóm **OOP**

móśliK ka pewno nie o niejK wa dużo w nim gliniarzaI bó rozpraszało go nieważne sprawóK

Ale kiedó zadzwonił telefonI nie mogła stłumić w sobie nadzieiI że to może onK

perce jej biło mocnoI kiedó słuchała aanielli odpowiadającej na telefonK

J qo do ciebieI kinoK pzpitaK

J ealo?

J qu dla dós mowerI przełożona nocnej zmianóK mrzepraszamI że przeszkadzamK aostałam pani
telefon od pani mamóK hilka osób z personelu jest choróch i chciałabóm panią poprosić o
zastępstwo w izbie przójęćK

J ka nocnóm dózurze?

J qakK gest nam pani naprawdę potrzebnaK

kina spojrzała w stronę siłowni aanielliI skąd dobiegała coraz głośniejsza muzókaK jusi wódstać
się z tego domuK gak najdalej od tego pola bitwóK

J aobrzeI mogę wziąć zastępstwoK

J qo do zobaczenia o jedenastejK

J I jedenastej? J zdziwiła się kinaK kocna zmiana zaczęła się zwókle o północóK J jam przójsć
godzinę wcześniej?

J geżeli pani możeK gest nas za mało także na popołudniowóm dózurzeK

J aobrzeK Będę o jedenastejK

OOO

Idłóżyła słuchawkę i odetchnęła z ulgąK qego potrzebujeK mracóK joże osiem godzin sótuacji
krózósowóch odwróci jej uwagę od pamaK

jarilón rozłączoła sięK

J mowiedziałaI że przójedzieK ppectre pokiwał głową z aprobatąK

J Bardzo dobrze to załatwiłaśK

J ko jasneK J jarilón obdarzoła go pełnóm satósfakcji uśmiechemI któró zdawał się mówićW jestem

warta każdego centaI którego mi dajeszK

J kiczego nie podejrzewa?

J kic a nicK jówię ciI przójedzieK l jedenastejI tak jak chciaeśK Jjarilón oblizała drapieźnie wargi i zapótałaW J A teraz dostanę toI co zechcę?

J A co chcesz? J rśmiechnął sięK

J mrzecież wieszK

mrzókleiła się do niego i rozpięła mu pasekK Bezwiednie wstrzómał oddechI kiedó jej mała gorąca rączka wśliznęła mu się w spodnieK gej dotók ból

rozkosznóI profesjonalnóK rmiiała sprawićI bó mężczyzna błagał o więcejK

Cieszmó się chwiląI pomóślałK lna jest chętnaI a on ma jeszcze trochę czasuK

grochę zabawó z jarilónI a potem trzeba się zabrać do poważnej pracóK

lsunęła się na kolanaK

J mowiedziaeśI że mi zapłacisz tóleI ile jestem wartaK

J lbiecałemKKK

J gestem warta bardzo dużoK mrawda?

225

J qakKKK takKKK

J A mogę bóc warta jeszcze więcejK

pzarpnął się gwałtownie z rozkoszó i oddóchając ciężkoI pieścił jej twarz i szójęK qaka długa smukła szójaK qak łatwo można bó teraz skończóćK Ale niech najpierw ona skończóKKK

J l tak J wószepiałaK J gesteś gotowóK mrzóciągnął ją mocno do siebie i pomóślałI że może szkodaKKK

Bóło wpół do jedenastejI kiedó pamI zmęczoneI wszedł do domuK kajpierw usłószal ciszęK mustkaK aom stracił duszęK

wapalił światłaI ale to też nie rozwiało cieniK l d trzech lat ból to jego domI do którego co dzień wracałK qeraz to miejsce bóło zimne i obceK holacja? kie miał sió gotowaćK mrzez caó wieczór chciał zadzwonićI ale zawsze coś mu przeszkadzałoK qeraz ma chwilę spokoju i zadzwoni do niejK mowie jej toI co bał się powiedzieć wcześniejK qoI czego nie może już dłużej ukrówać przed nią ani

przed sobąK

wdał sobie z tego sprawę w trakcie przeszukiwania mieszkania jarilón aukoffK ptał w sypialni tej kobietó i wpatrował się w puste szufladó i materac w paskiK f nagleI bez żadnego ostrzeżeniaI ogarnęło go uczucie samotności tak silneI że poczuł ból w sercuK Bo ten opuszczonó pokój stał się nagle sómbolem jego żóciaK ppełniał jakiś cell miał swoją funkcjęI a jednak ból całkiem pustóK

wa długo już jestem glnąI pomóślał wtedóI to pochłania całe moje żócieK t tej pustej sypialni rozumiał jak niewiele maK Ani żonóI ani dzieciI ani rodzinóK

226

kina otworzóła mu oczó na szansęK qakI bał sięK tiedziałI jak bardzoI jak głęboko zraniłóbó goI gdóbó go kiedós opuściłaK Ale jeżeli nie zarókujeKKK

modniósł słuchawkę i wókręcił numer ojca kinóK mo chwili usłószal obojętnó głos aanielliK

J qo pam kavarroK mrzepraszamI że dzwonię tak późnoK Czó mogę rozmawiać z kiną?

J kie ma jejK

gak to nie ma? jiała pozostawać w bezpiecznóm miejscuI a nie łazić bez ochronóK Bóg wie gdzieK

J joże pani mi powiedziećI dokąd pojechała?

J ao szpitalaK wadzwoniliI żebó wzięła nocnó dózurK

J t izbie przójęć?

J Chóba takK

J aziękujęK

Idłóżył słuchawkęK rzucie rozczarowania ciążyło mu takI jakbó ból to fizócznó ciężar spoczówajácó na jego barkachK ao diabłaI nie będzie dłużej czekałK mowie jej od razuK tókręcił numer oddziału ratunkowegoK

J fzba przójęćK

J jówi detektów pam kavarroI z policji w mortlandK Czó mogę prosić kinę Cormier?

J kinó nie maK

J gak przójdzieI proszę jej przekazaćI żebó zadzwoniła do mnie do domuK

227

J azisiaj jej nie będzieK

KKKKKmowiedziano miI że ktoś do niej zadzwoniłI abó przójechała na nocno dózurK

J kic mi o tómi nie wiadomoK

J Czó może pani to sprawdzić? qo pilneK

J wapótam przełożonąK mroszę zaczekaćK

t ciszóI która zapadłaI pam usłószał szum krwi w uszachK Coś tu nie graK

Włączól się jego instónktK

J aetektówie J jego rozmówczóni wróciła do telefonu Jprzełożona nic o tómi nie wieK wgodnie z grafikiem kina nie ma dózurów aż do przószłego tógodniaK

J aziękuje J odrzekł cicho pamK

piedział przez chwilęI móśląc o telefonie ze szpitalaK htoś wiedziałI że kina jest u ojcaK htoś namówił jąI bó opuściła strzeżono dom wieczoremI kiedó jest mało świadkówI którzo mogą zobaczóI co się dziejeK

htoś? ppectreK

t mgnieniu oka wsiadł do samochoduK ouszając z rókiem silnikaI wiedziałI że może bóc za późnoK qrzómacząc kierownicę jedną rękąI pędził w stronę autostradóI wókręcając jednocześnie numer dillisaK

J gadę do szpitala! J krzóknąłI usłószawszó zaspanó głos swojego partneraK J

ppectre tam jest!

J Co?

228

J kina miała fałszówó telefon z prośbąI zebó przójechała do pracóK qo na pewno onK

J guż jadę! J zawołał dillisK

pam skoncentrował się na drodzeK mředkościomierz pokazówał siedemdziesiąt milK lsiemdziesiątK Żebóm tólko zdążyłI modlił sięK mrzócisnął gaz do deskiK

modziemnó parking szpitala opustoszałI ale kina się tómi nie przejęłaK Często korzóstała z niego w nocóI kiedó miała dózuróK kie na darmo mortland to jedno z najbezpieczniejszóch miast w AmeróceK mod warunkiemI że się nie jest do odstrzałul pomóślałaK

waparkowała i posiedziała jeszcze chwilęI zebó uspokoić nerwóK Chciała zacząć pracę w pełni

skoncentrowana na swoich zadaniachK kie na pogrózkachK kie na pamięciK gak już raz wejdzie w te drzwiI będzie przede wszystkim pielęgniarzkąK

Itworzółła drzwi i wósiadłaK Brakuje jeszcze godzinó do końca zmianóK I północó parking będzie pełen pracownikówI przejeżdżających i odjeżdżającychK qeraz jednak bóło tu pustoK mrzópieszółaK tinda o dziesięć metrówI droga wolnaK

kie zauważyła mężczyzóńI któró wószedł zza samochoduI ale poczułaI jak chwócił ją za ramię i przółożył do skroni pistoletK gejj krzóć ucichłI kiedó zabrzmiałó jego pierwsze słowaK

J wamknij sięI albo stracisz zócieK

pzarpnął ją spod windó i popchnął w stronę zaparkowanóch autK mrzez moment widziała jego twarzK ppectreK Ciągnął ją za ramię z 229

przerazającą siłąK pzlochając i potókając sięI walczóła z móśłąI że zaraz ją zabijeI tuI gdzie nikt nie widziKKK

Łomot jej własnego pulsó bół tak głośńóI że w pierwszej chwili nie usłószala cichego pisku oponK gejj prześladowca jednak zamarłI nie zwalniając ucisku ręki na jej ramieniuK qeraz i kina usłószala hamulceK

w niezwóklą siłą ppectre rzucił nią za zaparkowanó wózK qo moja jedóna szansa ucieczkiI pomóśłalaK

waczęła się szamotaćI starając mu się wórwaćK f tak ją zabijeK Czó to się zdarzó w jakimś ciemńóm kącieI czó tuI na śródkuI nie podda się bez walkiK

hopałaIwalczóła i usiłowała dosięgnąć paznokciami jego twarzóK

Idwinął się i szóćki cios wóładował na jej podbródkuK Ból ją osłepiłK

watoczóła się i poczułaI że osuwa się na ziemięK pchwócił ją znów za ramię i zaczął wlec po asfalcieK Bóła zbót oszółomionaI bó nadal walczóćK kagle w jej oczó wbiło się jaskrawe światłoK wnow usłószala jazgot opon i znalazła się w światłach reflektorówK

J ptać! J pamK qo pam! J muść jąI ppectre! iufa znów znalazła się przó głowie kinóK

J Cóż za preczóójne wóczucie czasóI kavarro J zadrwił ppectre bez cienia paniki w głosieK

J mowiedziałemI puść jąK

J qo rozkaz? jam nadziejeI że nieK Bo biorąc pod uwagę położenie tej młodej kobietó J ppectre schwócił kinę za brodę i

odwrócił ją do pama J obrażanie mnie może być szkodliwe dla jej zdrowiaK

J powiedziałem cięK qwoją twarz znają też bileterzów z BrantaK ptraciłś powódI żeby ją zabić!

J ptraciłem powód? momóśI trochęK J ppectreI ciągle trzymając broń przód skroni kinóI popchnął ją w kierunku pamaK J w drogiI kavarroK

J kie potrzebujesz jejKKK

J Ale to jej potrzebujeszK

kina dostrzegła na twarzó pama ślad panikiK ptał z wócelowaną broniąI ale nie odważył się strzelićI bo ona stała na linii ogniaK mróbowiała osunąć się na ziemięI ale ppectre bóI zbót silnóI bó jej nie utrzymaćK Ciągnął ją ramieniem okręconóm wokół szóI niczóm stróczekK

J ldsuń się!

J kie jest ci potrzebna!

J Cofnij sięI albo ją rozwalę!

pam zrobił krok do tóluI potem następnóK gego broń stała się bezużótecznaK

ddó ich spojrzenia się spotkaóI zobaczóła w oczach pama rozpaczK

J kina J powiedziałK J kinaKKK

ppectre wciągnął ją do samochodu pamaI zatrzasnął drzwi i mszól z piskiem oponK wobaczóła jeszcze przesuwające się szóbkó za oknem zaparkowane samochodó i betonowe słupóI a potem wóz

231

przebił się przez szlaban bramki bezpieczeństwaK ppectre nacisnął gaz do dechóK w rókiem silnika wópadli na ulicęK

wanim zebrała móśliI broń znów bóła przód jej skroniK ppojrzała na jego przerażająco spokojną twarzK qwarz człowiekaI któró wiel że ma kontrolęK

J kie mam nic do straceniaI jeżeli cię zabijęK

J A więc zrób to J wószepiałaK

J jam planK gesticję jego częściąK

J gaki plan? ooześmiał się szczerzeK

J mowiedzmóI że dotóczó on kavarróI jego wódziału i sporej ilości dónamituK

iubię widowiskowe zakończenia! a tó? J rzekł z uśmiechemK

qeraz zrozumiął że przed sobą ma potworaK

232

o l w a w f A Ł qowvkApqv

pam desperacko pędził rampą podziemnego parkinguK tópadł z budónku w ostatniej chwiliI bó zobaczyć swój wóz ze ppectreDem za kierownicąK ptraciłem jąI pomóślaI gdó tólne światła znikło mu z oczuK jój BożeKKK

tódał z siebie okrzók gniewuI rozpaczó i usłószal w ciemnościach echoK wa późnoK mrzójechał za późnoK

Błósk reflektorów sprawiI że się odwrócił i ujrzał światła samochoduI któró wójechał zza roguK

J dillis! J krzóknąłK hierowca nie zdążył jeszcze zahamowaćI kiedó pam już wskoczól i zatrzasnął za sobą drzwiK J gedźK gedź! JzawołałK

J Co? J dillis nie rozumiałI o co chodziK

J ppectre ma kinę! pzóbciej!

J t którą stronę?

J t lewoK qędó!

dillis skręcił za rógI paląc asfaltI i dwie przecznice dalej dostrzegli tólne światła samochodu pamaI jak na skrzóżowaniu skręcał w prawoK

J tidzę go J rzeki dillis i skręcił tak samoK ppectre musiał ich zauważyćI bo chwilę później

przóspieszól i przejechał skrzóżowanie na czerwónomK pamochoó wpadaól w poślizgI bó uniknąć kolizjiK

233

hiedó dillis lawirował międzó pojazdamiI pam wezwał przez telefon wszóstkje wozó patroloweK mrzó odrobinie szczęścia otoczą ppectreDaK

J qen facet to wariat J orzekł dillisK

J kie zgub jejK

J In nas wszóstkich pozabijaK mopatrz!

mrzed nimi ppectre skręcił na pasó przeciwnego kierunku jazdóI wóminął

samochód zbliżając się z naprzeciwka i w ostatniej chwili uciekł z powrotem na prawą stronę przed nadjeżdżającą ciężarówkąK

J grzómaj się za nimi! J rozkazał pamK

J oobięI co mogę J odparł dillis i zjechał na lewó pasI ale musiał wrócić na swoją stronęK qracili sekundóI które działało na korzósć ppectreDaK dillis w końcu zdołał wóprzedzić jeden samochódI a potem uciec przed nadjeżdżającą półciężarówkąK

ppectreDa nie bóło nigdzie widaćK

J ddzie on jestI do choleró?

tpatrówali się w drogęI widzieli tu i tam tólne światła innóch samochodówI ale poza tómdroga bóła pustaK gechali dalejI mijali skrzózowanie za skrzózowaniemI badając wzrokiem boczne uliceK mo każdej przecznico pam wpadał w coraz większą panikęK mól mili dalej musiał zaakceptować faktI że go zgubiliK A on utracił kinęK

dillis prowadził teraz w ponurej ciszóK Żaden z nich tego nie powiedział

głośnoI ale obaj wiedzieliI że los kinó może bóc przesądzonóK

OPO

J mrzókro miI pam J powiedział cicho dillisK JBożeI tak mi przókroK

pam patrzól w przestrzeń ze łzami w oczachK jijało chwileK Cala wiecznośćK

wgłaszało się wozó patroloweK kie bóło śladu samochoduK Ani ppectreDaK

t końcuI o północóI dillis zaparkowałK

J gest jeszcze szansa J powiedziałK

pam zwiesił głowę i podparł ją rękamiK pzansaK pzukaj wiatru w poluK fle bóm dał za jedną małą szansęKKK

gego wzrok spoczął na telefonie dillisaK gedna mała szansaK modniósł

słuchawkę i wóbrał numerK

J ao kogo dzwonisz?

J ao ppectreDaK

J Co?

J azwonię na swój numer w samochodzieK płószałI jak telefon dzwoniK mięc razóK pześćK

t końcu ppectre odpowiedział wóglupowóm falseciJkiemK

J ealoI dodzwoniłeś się na policję w mortlandK kikt nie może odebraćI bo zgubiliśmó telefonK

J qu kavarro J warknął pamK

J titamI detektówieK gak się pan miewa?

J Co z nią?

J w kim?

J gak dziewczóna?

J AchI chodzi pewnie o tę młodą damęK joże sama panu powieK

235

kastąpiła przerwaK pam usłószał przótlumione głosó oraz jakbó cichóI daleki jękK motem usłószał kinęK

J pam?

J kie jesteś ranna?

J kieI nieK tszóstko w porządkuK

J ddzie jesteś? aokąd cię zabrał?

J loo J wtrącił ppectre J zakazanó tematI detektówieK lbawiam sięI że muszę zakończyć tę rozmowęK

J waczekajK waczekaj! J zawołał pamK

J Chcesz się pożegnać?

J geśli coś jej się stanieI przósięgamI że cię zabijęK

J f to mówi obrońca porządku publicznego?

J jówię poważnieK wabiję cięK

J gestem w szokuK

J ppectre!

Idpowiedział mu cichóI szóderczo śmiechK A potem połączenie gwałtownie się urwałoK

ooztrzęsionó pam chciał się jeszcze raz połączyćI ale linia bóła zajętaK moliczól do dziesięciu i zadzwonił znowuK wajęteK

J lna zójeK J pam odłożył słuchawkęK

J ddzie oni są?

J kie zdążyła mi powiedziećK

J jinęła godzinaK jogą bóc gdziekolwiek w promieniu pięćdziesięciu milK

J tiemI wiemK

236

pam próbował zebrać móśli i nie ulegać paniceK

tiele lat ból policjantem i zawsze potrafił zachować zimną krew i zdolność koncentracjiK Ale tej nocól po raz pierwszó w swojej karierzeI paraliżował go strachK

J alaczego jej nie zabił? J zastanawiał się dillisK pam spojrział na partneraK

mrzónajmniej mózg dillisa jeszcze funkcjonujeK

J ja jakiś powód J ciągnął dillisK

J harta przetargowaK wabezpieczenieI na wópadek gdóbó został złapanóK

J kieI może uciecK qeraz ona bardziej mu przeszkadzaI niż pomagaK

wakładnicó spowalniają ucieczkęK homplikują sprawóK Ale pozwala jej żyćK

ka razieI pomóślał pamI wściekłó z powodu swej bezradnościK ppojrzał znowu na telefon i w jego głowie odezwało się echoK mrzópomniął sobie cośI co usłószał w telefonie podczas krótkiej przerwóI kiedó to ppectre podawał

telefon kinieK qen odległó jękl wznoszącó się i opadającóK pórenaK tókręcił

numerK

J qelefon alarmowó J usłószałK

J aetektów pam kavarroI policja w mortlandK mroszę mi podać listę wozów wóstanóch w ciągu ostatnich dwudziestu minutK t kierunku południowómK

J gakego rodzaju pojazdó?

J tszóstkieK haretkiI straż pożarnaI policjaK mrzez chwilę panowała ciszaK

J aetektówieI mówi kierowniczką zmianóK pprawdziłam południowó mortlandK

t sumie mamó trzó wójazdó w ciągu ostatnich dwudziestu minutK l jedenastej pięćdziesiąt pięć wóslano karetkę na adres OOMP dreen ptreetK l dwunastej dziesięć policja pojechała na TRN Bickford ptreetI bo włączól się alarmK

f o dwunastej trzónaście wezwano wóz policójnó w okolice junjoó eillI skąd zgłoszono zakłócenie porządku publicznegoK ptrażó pożarnej w tórn czasie nie wóslanoK

J aobraI dziękujęK

pam zakreślił na mapie trzó miejscaK

J Co teraz? J zapótał dillisK

J płószalem sórenę w telefonieI kiedó rozmawiałem ze ppectreDemK qo znaczól że ból niedaleko od karetki lub wozu policójnegoK tósiáno je w trzó miejscaK

dillis popatrzół na mapę i potrzásnął głowák

J qu są dziesiątki przecznick

J Ale to już jest punkt zaczepieniaK

J qaki jak stóg sianaK

J kic więcej nie mamóK wacznijmó od junjoó eillK

J qo szaleństwoI jeździć tak za sórenamiK

J junjoó eillI dillisK gedźK

J gesteś wókończonóK ga teżK tracajmó na posterunek i zaczekajmó na rozwój wópadkówK pamI słuchasz mnie?

J qaki do diabła! J krzóknął pam w przóplówie furiiK motem z jękiem opuścił

głowęK J qo moja winaK qo przeze mnie zginieK Bóli tuż przede mnąI a ja nie potrafiłem jej ocalićK t żaden sposóbK

J qóle dla ciebie znaczó? J dillis westchnął ze zrozumieniemK

J f ppectre o tórn wieI dlatego trzórn ją przó zóciuk Abó mnie dręczóćK f manipulowác mnąK ja w rękú asa i nim graK jusimó ją znaleźćK

J qeraz ma przewagęK ja kogośI na kim tobie bardzo zależóK A tó jesteś glinaI na któróm chce się zemścićK

wadzwonił telefonK

J dillisK J mo chwili rozłączóI się i zapalił silnikK

J gackman Avenue J wójaśniI włączając się do ruchuK

J qo może bóc przełomK wnależli ciałoK

pam zastógł w bezruchuK ptrach ścisnął mu krtań takI że nie mógł oddóchaćK

J Czóje ciało? J zapótał cichoK

J jarilón aukoffK

modśpiewówał „aixie?I splatając kolorowe drutó i rozciągając je na podłodzeK

kina siedziała na ciężkim bujanóm foteluI przówiązana za ręce i nogiK jogła mu się tólko bezradnie przóglądaćI jego skrzónce na narzędziaI lutownicó i dwóm tuzinom lasek dónamituK

J aixielandI mój aixielandKKK J ppectre zakończóI rozciąganie drutów i zajął się dónamitemK mrzó pomocó zielonej taśmó izolacójnej połączóI laski w pęczki po trzó i ułożył je w kartonowóm pudełkuK JŻyc w aixielandI pić w aixieland i umrzeć w słodkim aixie! J róczałI

239

a jego głos odbijał się echem o wóskie ścianó pustej haliK Idwrócił się do kinó i głęboko uklóniłK

J gesteś szalonó J wószepiałaK

J Czómże jest szaleństwo? htóz to wie? Iwinął zieloną taśmą ostatnie trzó laski dónamituIa potem z podziwem przójrzał się swojemu dziełuK

J gak to mówią? „kie szalejI tólko się zemścij?K kie jestem szalonóK Ale mam zamiar się zemścićK

modniósł pudełko z dónamitemI ruszóI w kierunku kinó i nagle się potknąłK gej serce stanętoI kiedó pęczki dónamitu omal nie wópadłó na podłogę tuż pod jej nogiK Łapiąc pudełkoI ppectre głośno wciągnął powietrzeI udając przerażenieK

hu zdumieniu kinó roześmiał sięK

J ptaró kawał J przóznał J ale zawsze działaK momóślalaI że naprawdę jest szalonóI patrzącI jak rozkłada laski dónamitu w równej odległóci od siebieK

J kaprawdę szkoda zmarnować tóle dobrego dónamituI ale muszę zrobić dobre wrażenieK f mam już

dosć kavarró i jego dziewięciu żówtówK

J wakładasz pułapkęK

J Ale jesteś bóstraK

J alaczego chcesz go zabić?

J alategoK

J In jest tólko policjantem wókonującóm swoją pracęK

240

J qólko policjantem? J ldwrócił się do niejI ale cień skrówał jego twarzK J In jest kimś więcejK gest wózwaniemK joją nemezisiI przeznaczeniemK f pomóslećI że po tólu latach sukcesów w Bostonie czó jiami trafię w takim małym mieście na godnego siebie przeciwnikaK kawet nie w mortland w lregonieI a w mortland w jaineK J ooześmiał się z obrzódzeniem do samego siebieK J pprawa pomiędzó kavarra a mną skończó się w tómu magazónieK

modszedł do niej z ostatnią paczką dónamituK rsiadł przó fotelul na któróm siedziała spętana kinaK

J manno CormierI dla pani zachowałem ostatnią eksplozję JoznajmiłI przóklejając dónamit pod fotelemK J qo się stanie tak szóbkoI że nie zorientujesz się nawetI jak wórosną ci anielskie skrzódłaK

J In nie jest idiotąK aomóśli sięI że to pułapkaK ppectre zaczął rozwijać kolejne metró kabla splecionego z różnokolorowóh drutówK

J qakI to oczówisteI że to nie jest bóle jaka bombaK qe wszóstkíe kable mają go zdezorientowaćK kie znajdzie sensuKKK J ldciał białóI a potem czerwónóK

mołączóI końce lutownicąK J A czas uciekaK jínutóI potem sekundóK htóro kabel prowadzi do detonatora? htóro powinien przeciąć? mrzetnie niewłaściwó i wszótko idzie z dómemK jagazónK qóK f onI jeżeli wótrzóma do końcaK qo beznadziejnó dólemaK geżeli zostanieI żebó rozbroić ładunekI możecie oboje zginaćK geżeli stchórzó i uciekníeI zgíniesz tól zostawiając go z poczuciem winóI od którógo już się nie uwolníK t każdóm wópadku kavarro będzie cierpiałK

J kie możesz wógraćK

241

J lszczędź mi moralizowaniaK jam robotęK f nie za dużo czasuK modwiązał

drutó do pozostałóh paczek dónamituI krzóżując koloró i łącząc końcówki z zapalnikamiK jówiłI że nie ma dużo czasuI przópomníała sobie kinaK mopatrzóła na przedmiotó leżące na podłodzeK wegarcófwóK kadajnik radiowóK Będzie to mechanizm czasowóI odliczanie uruchomi się przez ten

nadajnikK ppectre zdążyło bezpiecznie opuścić budónek po uzbrojeniu bombóK hiedó ta eksplodujeI on będzie już dalekoK

qrzómaj się z dalaI pamK mroszę cięI żebóś trzómaj się z dalaK f żójI pomóślałaK

ppectre wstał z kolan i spojrział na zegarekK

J geszcze godzina i dzwonięK J rśmiechnął się do niejK J qrzecia nad ranemI panno CormierK dodzina równie dobra jak inneI żebó umrzećI prawda?

ieżące na podłodze bezwładne ciało kobietó bóło nagie od talii w dółK aostała tólko jeden strzałI w głowęK

J aostaliśmó wiadomość o dziesiątej czterdzieści pięć Jraportował veats z tódziału wabójstwK

J gedem z lokatorów zauważył plamó krwi przesiąkające przez sufit i wezwał

właścicielkęK Itworzóła drzwiI zobaczóła ciało i wezwała nasK wnaleźliśmó dowód tożsamości w torebce ofiaróK f zadzwoniliśmó do ciebieK

J pą jacós świadcowie? J spótał dillisK

J kieK rzył tłumikaI a potem wómknął się takI że nikt go nie zauważyłK

O40

pam rozejrzał się po skromném pokoikuK Ścianó nagieI szafó prawie pusteI pudła z ubraniami na podłodze J wszóstko wskazówało na toI że jarilón aukoff nie zdążyła się w nim urządzićK

Słowa veatsa potwierdziło jego przópuszczeniaK

J tprowadziła się wczoraj jako jarilón BrownK wapłaciła gotówką kaucję i czónsz za pierwszó miesiącK qo wszóstkoI co właścicielka mogła mi powiedziećK

J jiała jakichś gości? J zapótał dillisK

J pąsiad zza ścianó słósział wczoraj męski głosK Ale nikogo nie widziałK

J ppectre J powiedział pamK

hróminolodzó przeczesówali pokój w poszukiwaniu odcisków palców i innóch dowodówK pam wiedziałI że nie znajdą niczegoK guż ppectre o to zadbałK kie ma sensu tutaj sterczećI powinni raczej iść śladem sórenóK guż miał

ruszóc w stronę drzwiI gdó usłósział głos jednego z policjantówW

J kiewiele w tej torebceK mortfeII kluczeI kilka rachunkówKKK

J jakie rachunki? J zapótał pamK

J blektrócznośćI telefonK todaK ka stare mieszkanieK kazwisko aukoffK

tóslane na skrótkę pocztowąK

J mokaż mi rachunek za telefonK J lmal nie jęknął z zawoduI kiedó go zobaczółK pkładał się z dwóch stronK tómienione w nim bóło rozmowó zamiejscoweI większość z nich do BangorI kilka do jassachusetts i na cloródeK ldnalezienie numerów zajmie godzinó i doprowadzi jedónie do przójaciół i rodzinó jarilónK

O4N

goteż skupił się na numerze podanóm na samóm dole rachunkuK Bóła to rozmowa na koszt odbiorcói z numeru w pouth mortlandI z datą sprzed dziesięciu dniI o dziesiątej siedemnaście wieczoremK htoś zadzwonił na koszt jarilónI a ona zgodziła się ponieść koszt rozmowóK

J joże coś mamó J móślał głośno pamK

J wadzwońmó do centrali z samochoduI ale nie wiemI dokąd to ma nas zaprowadzić J mruknął dillisK

J qo przeczucie J przóznał pamK

ddó znaleźli się z powrotem w wozie dillisaI pam zadzwonił do kierownika fnformacji qelefonicznejK

mo sprawdzeniu w komputerze pracownica potwierdziłaI że rozmowę zamówiono z automatuK

J oóg Calderwood i eardwickI w pouth mortlandK

J qam jest chóba stacja benzónowa?

J Bóc możeI detektówieK Ale nie wiem na pewnoK pam rozłączół się i sięgnął

po mapę pouth mortlandK

wnalazł to miejsce i pokazał dillisowiK

J Ale tam są tólko terenó przemósloweK

J qóm bardziej dziwneI że ktoś zadzwonił o tak późnej porzeK

J qo mógl być ktoś z rodzinó albo ktoś znajomóK

J qo musiał być ppectre J upierał się pam w nagłóm przópłówie podnieceniaK J

pouth mortlandK gedziemóK

J Co?

pam rzucił dillisowi mapęK

O40

J qu masz Bickford ptreetK tóslano tam patrol o dwunastej dziesięćK A tu jest Calderwood i eardwickK matrol policójno musiał tamtędó przejeżdżaćK

J jósliszI że ppectre zaszól się gdzieś w okolicó? pam zakreślił na mapie kołoK

J gest gdzieś tutajK jusi tu bóćK dillis włączył silnikK

J joże nasz stóg siana się skurczyłK

awadzieścia minut później bóli już na rogu Calderwood i eardwickK

ozeczówicieI znajdowała się tam stacja benzónowaI nieczónnaI z napisem

„ka sprzedaż?K pam i dillis siedzieli w woze przó pracującym silniku i obserwowali ulicęK kie bóło żadnego ruchuK

dillis ruszył na eardwickK Budónki przemósloweK qerenó niezabudowaneK

Centrum wóposażenia żeglarskiegoK eurtowa sprzedaż drewnaK cabróczka mebliK tyszóstko zamknięteI parkingi pusteI budónki ciemneK pkręcili w CalderwoodK mo przejechaniu niespełna mili pam dostrzegł światłoK BladeI słaba poświata dobówająca się z małego okienkaI jedónego w tómbudónkuK

hiedó zbliżali sięI dillis wółączył reflektoróK

J qo staró magazón ptimsona J stwierdził pamK

J kie ma żadnego samochodu na parkingu J zauważył dillis J ale chóba ktoś tam jestK mrzecież przetwórnę ptimsona zamknięto w zeszłóm rokuI prawda?

pam wósiadał już z samochodu

J eej! J szepnął dillisK J kie powinniśmó poprosić o wsparcie?

245

J wadzwońK mójdę sprawdzićK

J pam! J sóknał dillisK J pam!

kaładowano adrenalinąI pam zignorował ostrzeżenia partnera i ruszył w stronę magazónówK

Ciemności działało na jego korzyść; jeżeli ktoś jest w środku nie może go zauważyć. Mrzez szparó w śluzach dla ciężarówek zobaczył więcej światła. Lbszedł budónek. Ale nie mógł zajrzeć do środka. Bo nie było okien. Qólne i frontowe drzwi bóó zamknięte. Mrzó wejściu spotkał

dillisa.

J guż jada.

J juszę się dostać do środka.

J kie wiem. Co tam się dzieje. J dillis stanął nagle i spojrzał na swój samochód.

azwonił telefon. I baj podbiegli. I bó odebrać.

J kavarro.

J aetektówie J odezwa! się dósposzót. J mogę przełączyć rozmowę? qo podobno pilne.

kastąpiła przerwa. I kilka kliknięć w słuchawce i odezwał się męski głos.

J Cieszę się. Że się dodzwoniłem. I detektówie. Qaki telefon w samochodzie to dobra rzecz.

J ppectre?

J Isobiste zaproszenie. I detektówie. Qólko dla pana. I aawno oczekiwane spotkanie z kimś. I kto jest obok mnie.

J Co z nią?

O44

J tszóstko w najlepszym porządku. J ppectre przerwał i dodał z delikatną pogroźką. W J ka razie.

J Czego żadasz ode mnie?

J kiczego. Chcę tólko. I żebóś przószedł i odebrał pannę Cormier. I pprawia mi kłopot. I A ja muszę stąd wójechać.

J ddzie ona jest?

J aam ci wskazówkę. Śledź.

J Co?

J joże nazwa ptimson coś ci mówi? moszukaj adresu. I mrzepraszam. I że mnie tu nie będzie. I żebó cię przówitać. I ale naprawdę muszę jechać.

ppectre wółączył się i uśmiechnął się do kinó.

J juszę jechaćK qwój kochaś będzie tu za chwilęK

modniósł skrzónekę z narzędziami i włożył do samochoduI któróm wjechał do hali przez służęI bó nie bóło go widaćK wostawia mnie na przónęteI pomóśłałaK

t magazónie bóło zimnoI ale poczułaI jak kropla potu spłówa jej po skroniI gdó zobaczółaI że ppectre sięga po nadajnikK geśli naciśnie guzik na urządzeniu radiowómI zacznie się odliczanie czasu do detonacjiK mo dziesięciu minutach bomba wóbuchnieK perce ścisnęło się jej boleśnieI gdó zobaczółaI że sięgnął do przóciskuK motem uśmiechnął się do niejK

J geszcze nie J powiedział J nie chcę zacząć zbót wcześniejK możegnaj ode mnie kavarreK mowiedz muł że żałujęI że nie zobaczę wielkiego bumK

O4T

ldsunął zasuwę na drzwiach słuzó i nacisnął klamkęK arzwi podniosło się w górę ze zgrzótem metaluK Bóło już prawie zupełnie otwarteI kiedó ppectre zamarłK quż przed nim zapaliło się przednie światła samochoduK

J ptój! J padł rozkazK J oęce na głowę! pamI pomóśłała kinaK wnalazłeś mnieKKK

J oęce do góró! J krzóknął pamK J oęce! tódawało sięI że ppectre zawahał się przez chwilęK motem powoli podniósł ręce nad głowęK

J pam! J krzóknęła kinaK J qu jest bomba! ja nadajnik!

J Idłóž to J rozkazał pamK J IdłóžI bo strzelam!

J Alež oczówiście J potaknął ppectreK

mowoli schólił się i postawił nadajnik na podłodzeK t magazónie rozbrzmiał

echem wórażnó odgłos kliknięciaK I BožeI uzbroił bombęI pomóśłała kinaK

J iepiej uciekajcie J powiedział ppectre i dał nura w bokI na stos skrzónekK

kie bół wóstarczająco szóbkkiK pam zdążył strzelić dwa razóK lbódwa razó celnieK ppectre padł na kolana i zaczął się czołgaćI jakbó bół pod wpływem alkoholuK gak płówak próbującó swóch sił na piaskuK

J guż nie zójecieK J Łapał powietrze ze świstem przópominającóm śmiechK J

tszóscóKKK

pam ruszół w kierunku kinóK

J kie! J zawołałaK J ptój!

O4U

J Co jest? J zapótał zdumionóK

J mod fotelem jest bombaK J kina zaczęła płakaćK

J tóbuchnieI jeżeli przetniesz więzół!

pam natóchmiast zarejestrował skrecone kable oplatające fotel i podążył za nimi wzrokiem do pierwszej wiązki dónamitu leżącej na widokuK

J oozłożył osiemnaście lasek w całym budónkuI trzół pod moim fotelemK

tóbuchną za dziesięć minutK

fch spojrzenia spotkałó sięK kina zobaczóła w oczach pama panikęI którą szóbko stłumiłK mrzekroczył kabel i przókucnął obok jej fotelaK

J tóciągnę cię stąd J obiecałK

J gest mało czasu!

J aziesięć minut? J ooześmiał się nerwowoK J qo kupa czasuK Jrklął i zajrzał

pod siedzenieK kie powiedział nicI ale kiedó się podniósłI spochmurniałK

Idwrócił się i zawołał dillisaK

J qutajK jam skrzónkę z narzędziamiK Co jest?

J qrzó laski pod fotelemI detonator czasowóK

J pam wósunął najeżonó drutami mechanizm i ostrożnie postawił go na podłodzeK J tógłada na prostó obwódK juszę to przeanalizowaćK

J fle mamó czasu?

J lsiem minut i czterdzieści pięć sekundI a czas leciK dillis zakląłK

J kie ma czasu na wezwanie ciężarówki saperskiejK

O49

Ciszę nocną przecięłó wócie sórenK mrzół śluzie zatrzómiałó się dwa wozó policójneK

J jamó wsparcieK J dillis podbiegł do drzwiI żebó powstrzómać ludziK J kie wchodzić! jamó

bombę! Itoczyć hałą! tezwijcie ambulansK

Ambulans nie będzie potrzebnyI pomóślała kinaK jeżeli ta bomba eksplodujeI nie będzie co zbieraćK mróbowala uspokoić galopującó rótm sercaI bó nie popaść w histerięI ale przejmującó strach utrudniał jej oddóchanieK kie mogła zrobić nicI abó ocalić zócieK jiała związane nadgarstki i kostkiK jeżeli poruszo się z bót gwałtownieI może zdetonować bombęK

ORM

o l w a w f A Ł CwqbokApqv

pam badał kłębowisko drutówK qóle kabli! motrzebowalbó godzinóI bó przesledzić ich drogęI a mają tólko minutóK Chociaz nie powiedział ani słowaI kina widziała napięcie na jego twarzó i pierwsze krople potu zbierające się na czoleK

trócił dillisK

J pprawdziłem budónekK ppectre podłóżył piętnaście lub więcej lasekK tięcej zapalników nie widziałemK jechanizm kontrolującó jest w twoich rękachK

J qo z bót proste J mruknał pamI nie spuszczać z oka obwodówK J ln chceI żebóm przeciął ten drutK

J A może to podwójna zmółka? tiedziałI że będziemy podejrzliwiK ppecjalnie zrobił to jak najprościejI żebó nas zmólićK

J qo wógląda jak detonatorI ale pokrówá jest zanitowana na głuchoK mod spodem może bóc zupełnie innó przóciskK jagnetóczno lont lub mechanizm CastleDaJoobinsaK jeżeli zdejmę nakrętkęI może odpalićK

dillis spojrzal na czasomierzK

J mięc minutK

J tiemK

pam ochrópl z napięciaI ale absolutnie pewną ręką sprawdzał obwodóK gedno szarpnięcie niewłaściwego kabla i wszóscó troje wóparująK ka zewnątrz wóło kolejne sórenóK płóchać bóło głosó i zamieszanieK Ale w śródku panowala ciszaK pam wziął głęboki oddech i zerknął na kinęK

ORN

J t porządku?

motaknęłaI choć zobaczóI że zaczóna panikowaćK ka to liczóI ppectreK

aólemat bez wójsciaK htóro drut przeciąć? geden? Żaden? lbótwoje zginąK

J awie i pół minutó J oznajmił dillisK

J tóchodź stąd J rozkazał pamK

J mrzóda ci się dodatkowa para rąkK

J A twoim dzieciom ojciecK tónoś sięI do diabłaK dillis nie ruszól sięK pam podniósł kombinerki i wóbrał biało kabelK

J wgadujeszI pamK

J fństónkI staróK wawsze mi się udawałoK lepiej wójdźK guź tólko dwie minutóK

kic mi nie pomożeszK

J pamKKK

J tóchodźK

J Czekam z butelką whiskó J szepnął dillisK

J aobrzeK A teraz idźK wostali we dwojeK

KKKKKK pam J wószepłała kinaK

tódawało sięI że jej nie słószól bo za mocno koncentrował się na obwodzieK

hombinerki zawisól w powietrzuI gdó pam dokonówał wóboru międzó zóciem a śmierciąK

J tójdźI pam J poprosiłaK

J kinoI to jest moja pracaK

J qwoją pracą nie jest umieranie!KKKKKKkie umrzemóK

J jasz racjęK qó nieK geżeli teraz wójdzieszKKK

252

J kie wóchodzęK oozumiesz?

wobaczółaI że zdecydówał sięK tóbrał zócie J lub śmierć z niąK kie patrzól na nią glinaI ale męzczóznaI któró ją kochałK jęzczóznaI któregó ona kochałaK

Łzó popłóneło po jej twarzóK

J jamó minutęK juszę zgadówaćK geżeli się nie mółēI powinienem przeciąć ten drutK J ldetchnął głośnoK J aowiemó się szóbkoK J wblizył ząbki kombinerek do białegó kablaK J aobrzeK qo tenK

J waczekajK

J I co chodzi?

J hiedó ppectre wiązał kableI przólutował biało do czerwonegoI a potem owinął zieloną taśmąK Czó to ważne?

pam wpatrował się w drutI któró miał właśnie przeciąćK

J Bardzo ważne J odrzekł cichoK J Cholernie ważneK

J pam! J rozległ się głos dillisa przez megafonK Jaziesięć sekund!

aziesięć sekundI bó ucieckK pam objął ząbkami czarnó kabel i podniósł głowęK

matrzóli na siebie po raz ostatniK

J hocham cię J powiedziałK

pkinęła głowąI po jej twarzó plónęło łzóK

J ga też cię kocham J odpowiedziała szeptemK kie odwracali od siebie wzrokuI kiedó kombinerki

ściskałó kabelK ddó ząbki przecinałó plastikową osłonęI pam patrzól na niąI a ona na niegoK habel przełamał się na dwie częściK

ORP

mrzez chwilę żadne z nich się nie ruszólóK wastógliI sparaliżowani móślą o śmierciK kagle dillis zawołał na zewnątrzW

J pam? honiec odliczaniaK pam!

pam rzucił się naprzódI bó uwolnić kinę z więzówI po czóm porwał ją w ramiona i wóniół z magazónuK

rlicę rozjaśniałó migające światła wozów policójnóchl ambulansówI strażó pożarnejK pam przeniósł ją poza żóltą taśmę policójną i postawił na nogachK

katóchmiast otoczól ich tłum policjantówI szef Coopersmith i iiddell pośród nichI żadnóch wiadomościK pam ich zignorowałK ptał tólkoI obejmując kinę i chroniąc ją przed chaosemK

J Cofnąć się! J zawołał dillisK J wróbcie im miejsce! Co z bombą?

J oozbrojonaK Ale uważajcieK ppectre mógl zostawić nam ostatnią niespodziankęK

J wajmę się tómk J dillis ruszól w stronę haliI ale odwrócił sięK JeejI pam?

J qak?

J jóślęI że zasłużyłeś na emerótureK J tószczertzól zębóI a potem poszedłK

kina popatrzóła na pamaK Chociaż niebezpieczeństwo minęłoI serce mu waliło nieprzótomnieI tak jak jejJ kie opuściłeś mnie J szepnęłaK J jogłeśKKK

J kieI nie mogłemK

J jówiłam ciI żebós wószedł! Chciałam tegoK

ORO

J A ja chciałem zostaćK J jocno ujął jej twarz w dłonieK J kie bóło dla mnie żadnego innego miejscaI kinoI tólko obok ciebieK f zawsze chcę bóc obok ciebieK

tiedziałaI że obserwują ich dziesiątki par oczuK mrzójjechała już telewizjaI błóskało reflektoróI obsópówano ich gradem pótańK koc pulsowała głosami i wielokolorowómi światłamiK Ale terazI kiedó obejmował jąI kiedó całowali sięI poza nimi nie bóło nikogoK

255

bm f ild

waczęła się ceremonia ślubnaK

kinaI pod rękę z ojcemI weszła na leśną polanęK qowarzószoła im romantócna irlandzka melodia grana przez harfę i fletK mod baldachimem jaskrawóchI jesiennóch liści czekał pamK rśmiechał się nerwowoI jak początkującó glina podczas pierwszego patroluK lbok niego stal jego świadek dillis oraz pastor pullivanI obaj również szeroko uśmiechnięciK

mod drzewami zebrała się mała grupka przójacióI i krewnóchW tendó z mężemI szef CoopersmithI koleżanki i koledzó kinó z pracóI iódia pogodzona z faktemI że jej córka wóchodzi za mąż za zwókiego glinęK mewnóch rzeczó w zóciu nie można zmienićI pomóślała kinaK waakceptowała toK joże i iódia kiedós to zaakceptujeK

juzóka przócichłaI a jesienne liście spadało czerwónóm i pomarańczowóm deszczemK pam wóciągnął do niej dłońK gegó uśmiech powiedział kinie wszóstkoI co chciała wiedziećK rjęła go za rękęK

ORS

T e s s G e r r i t s e n

Bez skrupułów 02

Czarna loteria

PROLOG

oabró BożeI czasem przeszłość powracaI że bó nas zniszczóćK

aoktor eenró Tanaka spoglądał przez okno gabinetu na smaganó deszczem parking i zastanawiał sięI dlaczego po tólu latach wóplónęła sprawa zgonu jednej z pacjentekK Bó przóczónić się do jego zgubó?

ka dworze przemoknięta pielęgniarzka w białóm fartuchu przemókała chółkiem do samochoduK pkrzówił sięK gescze jednaI która zapomniała parasolaK azieńI jak to zwókle w eonoluluI wstał

jasnó i słonecznóK gednak około trzeciej od stronó gór hoolau nadciągnęło chmuróI niosąc deszczI któró przeszedł w gwałtowną nawałnicęK rlicami popłónęło strumienie brudnej wodóK f to akurat w chwiliI gdó ludzie kończóli pracę i szli do domuK

eenró Tanaka odwrócił się od okna i spojrział na listK w dató na stemplu wónikałoI że został wóslanó przed tógodniemI lecz jak większość korespondencji utonął w stertach medócznóch pism oraz katalogów I ofert firm farmaceutócznóchI którómi zawalonó ból całó gabinetK ddó tego ranka recepcjonistka dóskretnie mu go podsunęłaI przeraził sięI spojrzawszó na nazwisko nadawcóW goseph hahanuI adwokatK

kiewłocznie otworzół kopertęK Teraz zaś skulił się w fotelu i kolejnó raz odczótł suchą treśćW

pzanownó panie doktorze!

t imieniu pana Charlesa aeckeraI któregó mam zaszczół reprezentowaćI zwracam się do pana z prośbą o udostępnienie kompletnej dokumentacji medócznej dotóczącej wszelkich zabiegówI jakim została poddana pani gennifer BrookI która w chwili zgonu przebówała jako pańska pacjentka na oddziale położnicómKKK

gennifer BrookK aoktor Tanaka miał nadziejęI że zdoła zapomnieć to nazwiskoK

Igarnęło go przemożne znużenie I rodzaj wóczyerpaniaI które spada na człowiekaI gdó odkrójeI że nie jest w stanie uciec od przeszłości sunącej za nim niczóm grożnó cieńK mróbował wókrzesać z siebie bodaj tóle energiiI ile potrzebaI bó dowlec się do samochodu i ruszóc do domuK BezskutecznieK Igarniętó całkowitóm bezwładem woliI siedział nieruchomo przó biurku i wpatrówał się tępo w czteró ścianó gabinetuK pwego sanktuariumK gego zgaszone spojrzenie przesuwáło się po oprawionóch w ramki dóplomachI certófikatachI zdjęciachK tokól wisiało fotki pomarszczonóch noworodków oraz ich rozpromienionóch rodzicówK flu dzieciom pomógł przójść na świat?

aawno temu stracił rachubęK

t końcu przemógł się i wstał z fotelaI wórwanó z odrętwienia odgłosemI któró dobiegł z sąsiadującej z gabinetem poczekalniW ból

pewnóI że cicho stuknęło drzwiK waintrógowanó wójrzał na zewnątrzK

J meggó? geszcze nie wószłaś?

t poczekalni nie bóło zówej duszóK Tanaka omiótł spojrzeniem kwiecistą sofę i foteleI stojącó obok niski stolik z równo ułożonómi kolorowómi pismamiI po czóm zatrzymał wzrok na drzwiach prowadzącóch na szpitalnó korótarzK Bóło otwarteK

Absolutną ciszę opustoszałóch pomieszczeń zakłócił stłumionóI metalicznó szczękK eenró chwilę nasłuchiwałK ażwięk dobiegał z jednego z gabinetów zabiegowóchK

J meggó? J tószedł na korótarz i zajrzał do pierwszego gabinetuK

wapalił światłóI lecz nie ujrzał nic prócz lśniącej umówalki z nierdzewnej staliI fotela ginekologicznego i szafki z medókamentamiK

mrzeszedł więc do następnego gabinetuK Tu również wszótko bóło w porządkuK

mrzeszedł na drugą stronę korótarzaI kierując się w stronę ostatniego z gabinetówK guż miał zapalić światłóI gdó nagle znieruchomiałK finstónktownie wóczuł iż w ciemności czóha na niego śmiertelnó wrógK

mrzerażonóI zaczął ostrożnie wócofówać się na korótarzK ddó w końcu się odwróciłI bó uciecI zrozumiałI że popełnił bładK kapastnik przóczaił się bowiem za drzwiamiK

Istrze z szóbkóścią błóskawicó przejechało po jego szóik eenró Tanaka zachwiał sięI zatoczył do tólu i przewrócił na stojak z narzędziamiK ddó próbował wstaćI wóczuł że podłoga jest lepka od krwiK Żócie uchodziło z niego przeraźliwie szóbkóI lecz nawókló do racjonalnego móślenia umóśł nie poddawał się bez walkiK iekarz błóskawicznie zdiagnozował swoje obrażenia i chłodno przeanalizował szanse na przeżócieK

mrzecieąta aortaK t ciągu paru minut nastąpi wókrwawienieK

Trzeba natóchmiast zatamować krewKKK CzułI że już zaczónają drętwieć mu nogiK

kie zostało mu wiele czasuK ka czworakach podpełzł do szafkiI w której trzómano leki i opatrunkiK kikłó blask światła odbitego od przeszkłonóch drzwi ból dla jego słabnącóch zmóśłów latarnią morskąI ostatnią nadzieją ratunkuK ttem jakiś cień przóśłonił światłó sączące się do gabinetu z korótarzaK eenró domóślił sięI że napastnik stanął w drzwiach i na niego patrzóK jimo to czołgał się dalejK t ostatnim przeblósku świadomości zdołał dźwignąć się na nogi i otworzóc szafkęK w półek posópało się na niego paczki sterólnej gazóK

jacając na oślepił chwycił pierwszą z brzegu rozdarł opakowanie i woszarpnął opatrunki przociął go do szoi

mochłonięto tą czonnością nie widział jak ostrze zatacza ostateczną śmiercionośną łuk nad jego głową

ddo rozplatało mu karki próbował krzoczeć lecz dźwięki które wódoból się z jego gardła przopominał ledwie słószalną szepką

To ból jego ostatni oddech Chwilę później bezwładnie osunął się na podłogę

Charlie aecker leżał nagi w wąskim twardym łóżku aławił go zwierzęco strach

wa oknem biła krwista łuna neonu W The sictoró etel t ostatnim słowie przepaliła się litera tK
mozostałe ułożyło się w napis hoelI które kojarzól mu się ze słowem holeI czóli dziuraK The sictoró
eoleK jiejсце rzeczówiście zasługiwało na to mało pochlebne mianoK

Tu każda radość i każde zwycięstwo bezpowrotnie ginęło w czarnej otchłani

wamknął oczóI lecz neon nadal płonąłI zupełnie jakbó zdołał

wcisnąć się ukradkiem pod jego powiekiK Idwrócił się więc plecami do okna i zakról głowę
poduszkąK Itoczól go duszącóI obmierzól zapach brudnej pościeliI więc natóchmiast cisnął ją w
kątk Ciężko dźwignął się z legowiska i podszedł do oknaI bó wójrzyć na ulicęK

Długowłosa blondóna w mini dobijała targu z klientem w chevroletcieK

ddzieś niedaleko co chwila wóbuchołó gromkie śmiechóI mieszając się z melodią piosenki W „To już
nieważne?K t ciemném zaułku unosił

się fetor gnijącóch śmieci zmieszano ze słodkim aromatem kwitnącóch krzewów W charakteróścónó
zapach bocznej uliczki rajuk

webrało mu się na wómiotóK Bóło zbót gorącoI bó zamknąc oknoI zbót gorącoI bó spaćI a nawet bó
oddóchaćK

mowlókl się do stolika i zapalił lampkęK w pierwszej stronó gazetó krzoczał wciąż ten sam tótułW
„iekarz z eonolulu zaszlachtowanó we własnóm gabinecie?K

ptruzka potu spłónęła mu po piersiK dwałtownóm ruchem zrzucił

gazetę na podłogęK motem usiadł i chwycił się za głowęK

t oddali wóbrzmiało ostatnie akordó melodii; następna piosenka zaczęła się od głośnego jazgotu gitar
i huku perkusjiK tokalista wókrzoczałW „Tak bardzo tego pragnęI oh óeahI babóI tak bardzoI
bardzoKKK?K

Charlie wolno uniósł głowę i spojrzął na zdjęcie gennóK

Uśmiechała się jak zwókleK Ina zawsze bóła uśmiechniętaK aotknął

fotografiiI próbując przópomnieć sobie kształt i ciepło jej twarzó; nieubłaganó czas zatarł część wspomnieńK

pięgnął po notatnikiI otworzól go na czóstej stronie i zaczął pisaćK

lto co od nich usłószalemW

„motrzeba czasuKKK

Czas leczó ranóI pozwala zapomnieć?K

lto co im odpowiedziałemW

„rzdrowienie nie polega na zapominaniu

iecz na pamięci

l tobieK

l zapachu morza na twojej skórze;

l odcisniętóch na piasku śladach twoich drobnóch pięknóch stópK

mamięć jest bezkresnaK

ieżósz więcI teraz i na zawszeI na brzegu morzaK

l twierasz oczóK aotókasz mnieK

Słóńce przepłówa przez twoje palceK

f czuję się uleczonóK Czuję się uleczonó?K

ROZDZIAŁ PIERWSZY

aoktor hate Chesne pewną ręką wstrzóknęła pacjentce dwieście miligramów pentothaluK l obserwując uważnie powolną wędrówkę słupka jasnożółtego płónul któró tłoczóła przez plastikową rurkę i wenflon wprost do żyłóI powiedziała półgłósemW

J bllenI za chwilę zrobisz się sennaK wamknij oczóK f spokojnie odpłyńK

J ka razie nic nie czujęK

J geszcze momentK J hate lekko uścisnęła ramię kobietóK

tydziałał że wóstarczo drobnó gestI bó pacjent poczuł się bezpieczniejK Czasem wóstarczo dotóK
Albo dobre słowo wópowiedziane ciepłóm głósemK J tóobraż sobieI że unosisz się na wodzie J
szepnęłaK J momóśl o błękitnóm niebie i obłókachKKK

blleń odpowiedziała leniwóm uśmíechemK Istre światło lamp bezlitośnie demaskowało wszótkie
niedoskonałósci i znamiona na jej skórzeK ka stole operacójnóm nikt nie wógląda atrakcójnieK
miękna blleń IDBrien nie bóła tu wójątkiemK

J Śmieszne J mruknęła J ale wcale się nie bojęK

J płużnieI bo nie ma czegoK gesteś w dobróch rękachK Bo moich J

zapewniła ją żartobliwie hateK

J mrzecież wiemK J blleń wóciągnęła do niej dłońK fch palce ma moment się splotłóK

tahadłowe drzwi otworzółó się i do sali wszedł doktor duó pantiniI chirurg o posturze niedźwiedzial
któró w kwiecistóm czepeczku na główie prezentował się dość groteskowoK

J gak sótuacjaI hate? J zapótałK

J tłaśnie podaję pentothalK

J blleńI jesteś jeszcze z nami? J zagadnął i podszedłszó do stołuI wziął kobietę za rękęK

J ka dobre i na złe J odparłaK J Ale nie ukrówamI że wołałabóm bóć w ciladelfiiK

J BędieszI będzieszK Ale już bez woreczka żółciowego J odparłK

J ko sama nie wiemKKK kawet go już polubiłamK J mowieki zaczęłó jej opadaćK J duóI pamiętajI
co mi obiecałóś! J mruknęłaK J Żadnej bliznó!

J kaprawdę ci to obiecałem?

J kaprawdę!

J tidzisz! jówiłem ci! J Chirurg mruknął porozumiewawczo do hateK J kie ma gorszóch pacjentek niż
pielęgniarkiK Te to mają wómagania!

J kiech pan lepiej uważaI doktorze! J ostrzegła jedna z instrumentariuszekK J mrędzej czó później pan
też trafi na stółK A wtedó mó się panem zajmímó!

J guż się boję!

hate spostrzegłaI że blleń wreszcie zasnęłaK ala pewności zawołała ją po imieniu i dotknęła jej
przómkniętóch powiekK blleń nie reagowałaK

J IdpłóńęłaK

J hatieI moje tó kochanie J westchnął pantini z uznaniemK J

oobisz naprawdę świetną robotę jak naKKK

J Babę? gasne! tiem!

J aobraI idę się móc i jedziemó z tóm koksem! J zarządziłK J A jak wóniki badań? aobre?

J geśli chodzi o krewI to idealneK

J A bhd?

J t normieK wrobiłam je wczoraj wieczoremK iekarz zatrzymał

się w progu i zasalutowałK

J hiedó jesteś obokI człowiek czuje się zwolnionó z obowiązku móśleniaK AhaI bólbóm zapomniałK arogie panie J zwrócił się do instrumentariuszek J słowo ostrzeżeniaK kasz stażósta to mańkutK

J A chociaż przóstojnó? J zapótała jedna z nichK

J mięknó jak marzenieI Cindó! J rzuciłI puszczając do niej okoK J

mowiem muI że pótałaś J dodałI znikając w drzwiachK

J ga nie wiemI jak ta żona z nim wótrómuje?! J Cindó wzniosła oczó do niebaK

mrzez następne dziesięć minut wszótko toczóło się zgodnie z ustalónóm tróbbemK hate z wprawą wókonówała rutónowe czónnościK

tprowadziła do tchawicó rurkę intubacójną i podłączyła ją do respiratoraK następnie wóregulowała przepłów tlenu i dobrała odpowiednie proporcje środka znieczulającego i podtlenu azotuK Id tej chwili zócie blen spoczówało w jej rękachI dlategoK wszótko sprawdzała po dwaI a nawet trzó razóK jówi sięI że praca anestezjologa to dziewięćdziesiąt dziewięć procent nudó i jeden procent horroru J właśnie przed tóm jednóm procentem starała się zabezpieczóćK Bóła aż nadto świadomaI że gdó pojawiają się komplikacjeI nie ma czasu na wahanieK aecózja musi bóć natóchmiastowaK

aziś czuła się wójątkowo spokojnaK lperacja nie bóła skomplikowanaI więc zakładałaI że wszótko pójdzie gładkoK blen ma raptem czterdzieści jeden latK f poza kamieniami w woreczku stanowi okaz zdrowiaK

duó pantini wrócił do saliI trzó mając w górze wószorowane ręceK

Tuż za nim kroczół „pięknó jak marzenie? leworęcznó stażóstaI któró w butach na grubej podeszwie osiągał imponującó wzrost stu sześćdziesięciu pięciu centómetrówK lbaj poddali się rótułowi

wkładania sterólnóh fartuchów i rękawiczekI któremu towarzyszóło charakteróśczone strzelanie lateksuK

ddó bóli gotowiI zespół ustawił się wokół stołuK hate popatrzóła po osłoniętoch maskami twarzachK moza stażósta wszóscó świetnie się znaliK mierwsza stała Ann oichterI instrumentariuszkaI tak zwana

„krążąca?K wawsze skupionaI zawsze schludna i kompetentnaI nigdó nie traciła zimnej krwiK kiech no tólko ktoś rzucił podczas operacji jakiś dowcipI od razu spotókał się z jej karcącóm spojrzeniemK

lbok niej stał duó pantiniI któró na bloku operacójnóm czuł się jak u siebie w domuK gowialnó i przójażnie nastawionó do świataI wóglądał na ciężkiego i niezdarnehoK matrząc na jego zwalistą sólwetkęI trudno bóło uwierzóćI że jest pierwszorzędném chirurgiemK

gednak gdó brał do ręki skalpeliI czónił cudaK

giejsce po przeciwnej stronie stołu zajął mocno zafrasowanó stażóstaI któró miał pecha urodzić się mańkutemK f wreszcie CindóI instrumentariuszkaI ciemnooka nimfa zawsze skora do śmiechuK f zawsze w pełném makijażuK Tóm razem pomalowała oczó nowóm jaskrawóm cieniem o nazwie „orientalnó malachit?I któró mienił się jak łuska tropikalnej róbkiiK

J cajnó kolor J pochwalił duóI wóciągając rękę po skalpelK

J aziękiI doktorze J odparłaI podając mu narzędzieK

J modoba mi się o wiele bardziej niż poprzedniK gak on się nazówał? eiszpański muł?

J jechI doktorze!

J tszóstko jednoK kie uważaszI kolegoI że odcień jest naprawdę niezwókló? J zagadnął stażóstęI któró na wszelki wópadek nie zabierał

głosuK J hojarzó mi się z moim ulubionóm koloremK warazi jak on się nazówa? AI już wiemK „mroszek do szorowania?K

ptażósta zachichotałI a Cindó posłała mu gniewne spojrzenieK

Biedak nie wiedziałI że właśnie pogrzebał swoję jedóną szansęI bó zostać kochankiem rokuK

duó wókonał pierwsze cięcieK ddó na skórze pojawiła się szkarłatna liniaI stażósta natóchmiast usunął krew wacikiemK ouchó obu chirurgów bóło idealnie zsónchronizowaneK oozumieli się bez słówK

hate obserwowwała ich ze swego miejsca u szczótu stołuK piedziała tuż obok głowó bllen i wsłuchiwała się w rótm pracó jej sercaK kie działo się nic niepokojącegoK tłaśnie w takich warunkach lubiła pracować najbardziej J gdó miała pewnoóćI że wszóstko jest pod kontroląK mośród zimnego lśnienia chirurgicznej stali czuła się jak w domuI a szum wentólacji i rótmiczne

pikanie kardiomonitora bólu dla niej odprężającym tłem spektaklu rozgrzewającego się na operacyjnym stoleK

duo wkonał głębsze cięcieK

J hateI mięśnie są za bardzo napięteK Ciężko będzie je rozchólić J

uprzedził duoK

J wobaczęI co się da zrobićK J Idwróciła się do szafki z lekarstwami i otworzyła szufladkę z napisem „scolina?K Ból to lek podawanó dożólnie i powodującó zwiotczenie mięśniI dzięki czemu chirurg mógł łatwiej dostać się do jamó brzusznejK

werknęła na zawartość szufladó i ze zdziwieniem zmarszczyła czołoK

J Ann? jam tólko jedną fiolkę scolinóK mrzóniesiesz mi więcej?

J aziwne J odezwała się CindóK J tczoraj po południu uzupełniałam zapasóK

J jożliweI ale została tólko jedna fiolkaK J hate wciągnęła do strzókawki pięć centómetrów sześciennóch przezroczonego płónu i zrobiła bllen zastrzóK iek zaczął działać mniej więcej po minucieK

Tómczasem duo przeciął warstwę tłuszczu i przómierzał się do nacięcia tkanki mięśniowejK

J jięśnie nadal twarde J rzuciłK hate zerknęła na ściennó zegarK

J jinęło trzó minutóK mowinno już zadziałaćK

J Ale nie działaK

J obraI podam jeszcze trochęK J tóciagnęła z fiolki kolejne trzó centómetró i wstrzóknęła do żyłóK J AnnI zaraz będę potrzebowała nową fiolkęK wostało mi tólkoKKK J rrwalaI słósząc przenikliwó pisk kardiomonitoraK dwałtownie podniosła głowęK gedno spojrzenie na ekran wóstarczóI bó skoczóła na równe nogiK

perce bllen IDBrien przestało bićK

t ułamku sekundó w sali zawrzało jak w uluK madałó nerwowe komendóI tace i szafki z narzędziami z hukiem odjechało na bokK

ptażósta wgramolił się na stołeczek i napierał całóm ciężarem ciała na klatkę piersiową bllenK

ka oczach zdruzgotanej hate spełniał się koszmarńó sen każdego anestezjologaK kieszczęsnó jeden procent horroru stał się faktemK

Bez wątpienia bóła to najgorsza chwila w jej zóciuK talczóła ze sobaI bó nie ulec ogólnej paniceK

kie tracąc trzeźwości umósluI wstrzókowała bllen kolejne fiołki adrenalinoK kajpierw dożólnieI później prosto w serceK Tracę jąI powtarzała w móslachK aobró BożeI ja naprawdę ją tracęK t pewnej chwili spostrzegła na kardiomonitorze gwałtowne migotanie liniiK gak sógnał pKlKpK wósólanó przez gasnące żócieK

J aefibrólator! J zawołała do Ann stojącej obok urządzeniaK J

awieście dzuli!

Ann nawet nie drgnęłaK gej twarz miała barwę alabastruK

J Ann?! J krzókneła hateK J awieście dzuli!

Istatecznie to Cindó podbiegła i włączóła przórządK ddó wskazówka doszła do dwustu dzuliI duó złapał elektrodóK ddó przócisnął je do piersi bllenI jej ciało podskoczóło bezwładnieK gakbó bóła marionetkąI którą ktoś szarpnął za wszóstkie sznurki narazK

ka monitorze trzepotanie uspokoiło się i przeszło w spłaszczoną falęK kieomólnó znakI że serce umieraK

hate nie przójmowała tego do świadomościK tstrzókowała lek za lekiemI desperacko próbując pobudzić je do żóciaK tszóstko na nicK

t pewnej chwili zrozumiałaI że tej bitwó już nie wógraK matrzóła przez łzóI jak na wókresie spłaszczona fala przechodzi w linię ciągłąI bez celu biegnącą po ekranieK

J honiec balu J mruknął duó i dał znakI bó przerwać reanimacjęK

wlanó potem stażósta odsunął się do stołuK

J kie! J hate położyła ręce na klatce piersiowej bllenK J To jeszcze nie koniec J sóknełaI uciskając klatkę niemal z furiąK J kie koniec! J tściekle uciskała odporne mięśnie i żebraK oozmasować serceI mózg musi mieć tlen! rratuję cięI powtarzała jak w transieK

oanimowała jąI dopóki zmęczone ręce nie odmówiło posłuszeństwaK

bllenI nie poddawaj się! Żój!

J hateKKK J duó delikatnie dotknął jej ramieniaK

J kie poddawajmó się! geszcze nieKKK

J hateK J mowoli odciągnął ją od stołuK J To już koniec J szepnąłK

htós wóciszół kardiomonitorK mrzenikliwó pisk ucichł i nastąła martwa ciszaK hate odwróciła się i spostrzegłaI że wszóstco na nią patrząK ppojrzała na wókresK

mokazował linię ciągnąłK

argnęłaI gdó sanitariusz zasował zamek worka z ciałem bllenK

kieprzójemno zgrzót poraził ją okrutną nieodwracalnościąK makowanie do praktycznego worka tegoI co jeszcze przed chwilą bóło żójącą i oddóchającą kobietąI wódało się nieprzózwoiteK ddó sanitariusz pchnął noszeI bó potoczóć je do kostnicóI hate się odwróciłaK

pkrzópieńie oddalało sięI aż wreszcie ucichłoK A ona nadal stała sama w pustej saliK

mrzez łzó spoglądała na walające się wszędzie zakrwawione gaziki i fiolki po lekachK Żałosne odpadó po każdej szpitalnej śmierciK

wa chwilę ktoś je uprzátanie i podda utólizacjiK f już nie będzie śladu po tragediiI która właśnie się rozegrałaK

lczówiście nie licząc ciała w kostnicóK Iraz pótańK I takI tóch padnie całe mnóstwoK we stronó rodziców bllenK we stronó szpitalaK

wasópią ją i nie będzie umiała na nie odpowiedziećK we znużeniu ściągnęła czepek i potrząsnęła głowąK dęste pasma ciemnoóh włosów opadłó na ramionaI co przóniosło jej pewien rodzaj ulgiK motrzebowała samotności J żebó spokojnie wszóstko przemóślećK f żebó zrozumiećK

Idwróciła sięI wreszcie gotowaI bó wójśćK

t drzwiach czekał na nią duó pantiniK t wórazie jego twarzó dostrzegła cośI co ją zaniepokoiłoK

Tómczasem on bez słowa podał jej kartę bllenK

J bhd J zauważyłK J jówiłaśI że jest w porządkuK

J Bo jestK

J iepiej przójrzóć się dokładniejK pkonsternowana wójęła z kopertó zapis pracó serca

bllenK r góró widniała jej własna parafkaI znakI że oglądała wókresK Teraz przez minutę wpatrówała się w dwanaście czarnoóh stożków i nie wierzóła własnoóm oczomK wapis nie pozostawiał cienia wątpliwoóciK kawet student trzeciego roku medóconó nie miałbó problemu z postawieniem diagnozóK

J alatego umarła J podsumował sucho duóK

J AleKKK To przeciez niemożliwe! J wókrztusiłaK J kie popełniłabóm tak kardónalnego błęduK

duó odwrócił wzrokK

J duóI przeciez mnie znasz! J zawołałaK J Chóba nie móśliszI że przeoczółabóm coś takiegoKKK

J aaj spokoj! mrzecież tu jest wszósko czarno na białómK

ChrósteI kobietoI podpisałaś się na tím gównie!

jierzóli się wzrokiemI oboje zszokowani jego ostróm tonemK

J mrzepraszamK J Idwrócił się i nerwowo przeczesał palcami włosóK J Boże! aziewczóna miała atak sercaI a mó ją wzięliśmó pod nóżK J ppojrzał na nią zgnębionóK J Chciałbóm się mólićI hateI ale chóba ją zabiliśmóK

J jamó tu do czónienia z ewidentnóm błędem lekarskimK

jecenas aavid oansom zamknął teczkę bllen IDBrien i spojrział

zza biurka na swoich klientówK ddóbó miał opisać matricka i jaró IDBrienówI bez wahania wóbrałbó przómiotnikW szarzóK piwe włosóI szare twarzeI szare ubraniaK matrick miał na sobie znoszoną tweedową marónarkęI a jaró niemodną sukienkę w drobnó biało J czarnó wzorekI któró zlewał się w kolor starej ścierkiK

matrick cało czas kręcił głowąK

J To bóła nasza jedóna pociechaI mecenasieK hochana dziewczónaK Czó pan wieI że nie mieliśmó z nią żadnóch kłopotówI nawet jak bóła mała? ieżała sobie w łóžeczku i uśmiewała sięK gak aniołekK gak mało słodkiKKK J tztuszenie nie pozwoliło mu dokończyć zdaniaK gego twarz pomarszczoła się i jeszcze bardziej poszarzałaK

J manie IDBrien J aavid przóbrał łagodnó ton J domóslam sięI że nie jest to wielka pociechaI ale obiecujęI że dołożę wszelkich starańI żebó sprawa znalazła należótó finałK

matrick potrząsnął głowąK

J Tu nie chodzi o pieniądzeI mecenasie J szepnąłK

J caktI nie nadaję się już do pracóK mlecóI sam pan rozumieK Ale bllie miała ubezpieczenie na zócie iKKK

J ka jaką sumę opiewało?

J międziesiąt tósięcó J odezwała się jaró IDBrienK J Taka właśnie bóła nasza córkaI proszę panaK wawsze o nas pamiętałaK J gej profilI ostro zarósowanó na tle oknaI wóglądał jak odlanó ze staliK t przeciwieństwie do męża wóplakała już wszóskie łzóK piedziała wóprostowanaI całą sobą wórażając bezgranicznó bólK aavid doskonale wiedziałI co przeżówaK oozumiał jej załK f gniewK

wwłaszcza gniewK tóraźnie widział go w jej oczachK

matrick żałośnie siąknął nosemI aavid sięgnął więc do szufladó i położył przed nim paczkę chusteczekK

J jżże przelożómó naszą rozmowę na innó termin J

zapropnowałK J ddó państwo poczujał że są gotowiK

jaró gwałtownie uniosła podbródekK

J gesteśmó gotowiI panie oansomK mroszę pótaćK aavid spojrział

na matrickaI któró w odpowiedzi posłał mu wątló uśmichK

J lbawiam sięI że niektóre z moich pótań mogą wódać się państwu niestosowne lub wręcz bezduszneK kiestetóI jestem zmuszonó je zdaćK

J mroszę zaczónać J ponagliła go pani IDBrienK

J wapewniamI że jestem zdecydowanó wótoczóc szpitalowi proces i zrobię to niezwłocznieK juszę jednak zapólać państwa o pewne szczegóólI które pomogą precózójnie oszacować rozmiar stratI które ponieśli państwo w związku ze śmiercią córkiK jam tu na móśli choćbó utracone zarobkiI które należałóbó się państwa córceI gdóbó żyłaK Bóła pielęgnarkąI tak?

J TakI na oddziale położniczómK

J Czó wiedzą państwoI ile zarabiała?

J kieI ale możemó to sprawdzićK

J Czó miała kogoś na utrómaniu?

J kieK

J Czó bóła zamężna?

mani IDBrien z westchnieniem pokręciła głowąK

J bllen bóła naprawdę wspaniałą córkąK f piękną kobietąK ao tego mądrąK kiestetóI jeśli chodzi o mężczóznI popełniała błędóK

J Błędó? J aavid zmarszczól brwiK tżruszóła ramionamiK

J CózI takie mamó czasóI mecenasie J odparłaK J hiedó kobieta osiągnie pewien wiekI cieszó sięI że w ogóle kogoś maKKK J ppojrzała na swoje kurczowo splecione dłonie i zamilkłaK

aavid wóczuli że poruszóli drażliwą kwestięK mrawdę powiedziawszóI zócie uczuciowe zmarłej w ogóle go nie interesowaóI jako że nie miało związku ze sprawąK

J mżójrzmó się dokumentacji medócznej J zaproponował i sięgnął po kartęK J tónika z niejI że córka cieszóła się doskonałóm zdrowiemK Czó kiedókolwiek miała problemó kardiologiczne?

J kigdóK

J Czó kiedókolwiek skarżyła się na ból w klatce piersiowej? Czó miewała problemó z oddóchaniem?

J manie oansomI bllie bóla świetną płówaczkąK

DługodóstanowąK jogła płówać całó dzień i nawet nie dostawała zadószkiK alatego nie chce mi się wierzóć w tę historię z atakiem serca J oznajmiła pani IDBrienK

J jimo to proszę zauważyćI że zapis bhd jednoznacznie potwierdza tę diagnozęK ddóbó przeprowadzono sekcję zwłóki mielibósmó pewnoścK gak rozumiemI w tej chwili jest to już niemożliweK

hobieta spojrziała wómownie na mężaK

J To matrick tak zdecódowałK kie mógł znieśc móśliI żeKKK

J Chóba już ją wóstarczająco pocięliI prawda? J warknął przez zębóK

wapadła ciszaK mani IDBrien przerwała ją pierwszaW

J tsópiemó jej prochó do morzaK Bardzo kochała morzeK guż od dzieckaKKK

oosmowa dobiegła końcaK geszcze tólko kondolencje i wómiana uścisków ręki na przópieczętowanie umówóK IDBrienowie ruszóli do drzwiI lecz zanim ostatecznie wószliI jaró na moment przóstanęłaK

J kam naprawdę nie chodzi o pieniądzel mecenasie J powtórzółaK

J pzczerze mówiącl nie obchodzi mnieI czó zobaczómó złamanó groszK lni nam zrujnowali zóciel panie oansomK wabrali nam nasze jedóne dzieckoK jodlę sięI żebóló dobro Bóg nie pozwolił im nigdó o tóm zapomniećK

aavid ze zrozumieniem skinął główąK

J lbiecuję państwuI że nie zapomnąK

hiedó wószliI odwrócił się do oknaK waczerpnął głóbokó powietrzaI a potem wolno je wópuściłI próbując uwolnić się od zbédnóch emocjiK gednak nieprzójemnó ucisk w okolicó zóładka nie ustępowałK modobnie jak nie mijał smutekK Ani wściekłóścK Chciał

odsunąć je od siebie jak najdalejI bo mąciłó mu trzeźwośc móśliK

mrzed sześcioma dniami lekarz popełnił karógodnó błąd i w konsekwencji czterdziestejednoletnia bllen IDBrien zmarłaK Bóla tólko trzó lata starsza od niegoK

trócił za biurko i ponownie sięgnął po teczkę z aktamiK mrzejrzał

zawartość i spośród dokumentów nadesłanych przez szpital wóbrał

zóciorósó dwojga lekarzóK

lpis osiągnieć zawodowóh doktora duóá pantinięgo bół

naprawdę imponującóK Czterdzieści osiem latI chirurg po studiach na earvardzieI obecnie u szczótu karieróK mieć bitóh stron z wópisanómi maczkim tótułami artókułów i naukowóh publikacjiI z któróh większość dotóczó fizjologii wątrobóK oaz wótoczono mu procesI przed ósmioma latóK tógrałK carciarzK kieważneK t tóm przópadku i tak nie jest głównóm oskarżonómK aavid wziął na muszkę anestezjologaK

rważnie przejrzał trzóstronicowó zóciorós doktor hatharine ChesneK gej przógotowanie zawodowe robiło wrażenieK waczęła od licencjatu z chemii na rniwersócie BerkeleyóI bó następnie zdobóc dóplom lekarza w akademii medócznej gohns eopkinsK ptaż z anestezjologii odbóła w klinice akademii medócznej w pan cranciscoK

Tam równieź zrobiła pierwszó stopień specjalizacji z intensównęj terapiiK jimo młodego wieku Ema dopiero trzódzieści latFI zdążyła opublikować sporo artókułówK jniej więęej od roku pracuje w szpitalu jid mac jako anestezjologK ao zóciorósu nie dołączono fotografiiI lecz aavid bez trudu wóobraził sobie stereotópową lekarkę z włosami w nieładzieI fatalną figurą i twarzą kobółó J oczówiście szalenie inteligentnąK

ldchólił się w fotelu i zmarszczół czołóK iekarka z takim wókształceniem nie ma prawa wókazać tak wielkiej niekompetencjiK

Czó to możliwieI zębó pani doktor popełniła szkolnó bład?

mowoli zamknął teczkęK kauczónó smutnóm doświadczeniem wiedziałI że pozwana będzie próbowała się wóbielićK gednak bez względu na toI co przedstawi na swoją obronęI faktó pozostają faktamiK f są dla niej bezlitosneW doktor Chesne skazała pacjentkę na pewną śmierć pod nożemK f musi ponieść konsekwencjeK

moniesieI mruknał aavidK guź jęgo w tóm głowaI zębó się nie wówinęłaK

deorge Bettencourt pogardzał lekarzamiK f właśnie dlatego swą pracę na stanowisku dórektora generalnego szpitala jid mac uważał

za wójątkowo ciężką i niewdzięcznąK tszóstko przez toI że musiał

działać w porozumieniu z medókamiK jimo tóh niesprzójjającóh warunków deorgeI specjalista z zakresu zarządzania służbą zdrowiaI szczóćącó się dóplomami prestiżowóh uczelniI po dziesięciu latach pracó osiągnął toI o czóm jęgo poprzednicó nie śmieli nawet marzóćK

mod jęgo rządami podupadającó jid mac zmienił się w świetnie prosperującą firmęK jimo tak ewidentnego sukcesu codziennie musiał

znosić krótkę ze stronó balwanów w białoch fartuchachI którzy najwórażniej uważali się za bogówK kie dośćI że o wszósto się czepialiI to jeszcze z niezadowoleniem kręcili nosamiI gdó próbował

wbić im do główI że ich święta misja musi bóć podporządkowana jeszcze świętóm prawom wolnego rónkuK mrawda bóła bowiem takaI że z ekonomicznego punktu widzenia ratowanie ludzkiego zócia nie róźni się niczóm od handlowania linoleumK warównó jednoI jak i drugie ma przónosić zóskK Bettencourt to rozumiałI a te durnie nieK

mrzez swą ignorancję przóprawiali go o ból główI jak zresztą wszóscó idiociK

A już tóch dwoje siedzącóch w tej chwili naprzeciw niego zafundowało mu migrenęI jakiej nie miał od latK

aoktor Clarence AveróI siwó jak gołabek szef anestejologówI nie stanowił zagrożeniaK Ból tak bojaźliwóI że lękał się własnego cieniaK kie bóło więc obawóI że nagle zacznie się stawiaćK Idkąd jego żona dostała wólewul snuł się po szpitalu jak błędóK kieI ten na pewno pójdzie na współpracęI pocieszał się BettencourtK wwłaszcza gdó się mu powieI że chodzi o renomę szpitalaK

dorzej z tą babąI westchnąłK hiepsko ją znał bo pracowała u nich od niedawnaK tóstarczóło jednakI że weszła do gabinetu i od razu wóczułI że będą z nią kłopotóK gej oczó miałó specóficznó wórazi a mocno zaciśnięte zębó od razu nasunęło mu skojarzenie z rócerzem ruszającóm na krucjatęK t sumie ta cała Chesne jest niebrzódkaI i to mimo włosów w nieładzie oraz faktulI że szminki nie użówa od miesiącóK gej największóm atutem są piękne zielone oczóK

tóstarczóło jedno przenikliwe spojrzenie i męzczózna natóchmiast zapominałI że reszta daleka jest od ideałuK Babka niczego sobieI całkiem atrakcyjnaK

Tóm bardziej szkodaI że pokpiła sprawęK kie ma wójściaI musi wpisać ją po stronie stratK jiał cichą nadziejęI że nie okaże się wredną suką i nie pogorszó i tak niełatwej sótuacjiK

hate drgnęłaI gdó tuż przed nią wóładowało dokumentó rzucone przez BettencourtaK

J mani doktorI nasi prawnicó otrzómalI dziś ten oto list J zaczął

podniośleK J wostał doręczonó przez kurieraK rważamI że powinna pani niezwłocznie zapoznać się z jego treściąK

werknęła na nagłówek i żóładek ścisnął jej się boleśnieW rehara i oansomI kancelaria prawnaK

J gedna z najlepszóch w mieście J uściślił BettencourtI a widząc jej zdumienieI dodał z irótacjąW J kaszemu szpitalowi wótocono procesI pani doktorK warzuca się nam popełnienie poważnóch błędów lekarskichK gakbó tego bóło małóI aavid oansom ma osobiście poprowadzić sprawęK

waschło jej w gardleK tolno uniosła wzrokK

J Ale jakKKK jak oni mogąKKK

J To naprawdę nie wómaga większego zachoduK wwókle potrzeba zaledwie dwóch osóbK mrawnika i martwego pacjentaK

J mrzecież już złożyłam obszerne wójaśnieniaK J w nadzieją zwróciła się do AveróDegoW J manie doktorzeI pamięta paniI prawda? t zeszlóm tógodniu powiedziałam panuKKK

J TakI takK Clarence wprowadził mnie w szczegóół tego niefortunnego zdarzenia J przerwał jej obcesowo BettencourtK J

wresztą nie ono jest przedmiotem naszej rozmówK

J A co jest?

Bezpośredniość pótania na chwilę zbiła go z tropuK Co? Itóż toI że grozi nam proces i wóplata ogromnego odszkodowaniaK

jilionowegoI jeśli chce pani wiedziećI pani doktorK pzpitalI jako pani pracodawcaI ponosi pełną odpowiedzialność za wórządzone szkódK

kie ukrówamI że akurat pieniądze nie są naszym największóm zmartwieniemK J ala zaznaczenia wagi swóch słów zrobił znaczącą pauzęK J gest nim dobre imię naszej placówkiK

Słósząc jego złowieszczó tonI natóchmiast odgadłaI na co się zanosil i z wrażenia zapomniała jęzóka w ustachK wamiast się bronićI czekałaI aż padnie ciosK

J mproces sądowó będzie miał fatalnó wpływ na opinię o całóm szpitalu J klarował tómczasem BettencourtK J geśli do niego dojdzieI sprawą natóchmiast zainteresują się mediaK f zrobi się szumI któró odstraszcó potencjalnóch pacjentówK J ppojrzał na leżące na biurku dokumentóK J gak rozumieI pani dotóchczasowa historia zawodowa jest zadowalającaKKK

J wadowalająca? J powtórzóła z niedowierzaniem i spojrzała na AveróDegoK gako szef najlepiej zna jej zawodową przeszłośćK A ta jest bez zarzutuK

Averó skulił się w sobieK gego wodniste niebieskie oczó wórażnie umókało w bokK

J ko cóż J wómamrotał J historia pracó pani doktor jestI w każdóm razie jak dotądI więcej niż zadowalającaK To znaczóKKK

hate słuchała jego bełkotu i hamowała sięI bó nie krzóknąćW ka litość boską! CzłowiekuI broń mnie!

J ao tej poró nie bóło żadnóch skarg J zakończół bez przekonaniaK

J gednak postawiła nas pani w wójątkowo nieprzójemnej sótuacji J zauważył BettencourtK J alatego wolelibósmóI zebó pani nazwisko nie bóło dłużej kojarzone z naszą placówkąK

wapadła cisza przerówana nerwowóm pokasłówaniem AveróDegoK

J ChcielibómóI zebó złożyła pani wópowiedzenieK

ptało sięK Cios wreszcie padł i ugodził ją boleśnieK

J A jeśli odmówię?

J mroszę mi wierzócI że w pani przebiegu pracó wópowiedzenie będzie wóglądało o wiele lepiej niżKKK

J wwolnienie?

J tidzęI że się rozumiemóK

J kie! J modniosła wósko głowęK Chłodna pewność siebie bijąca z oczu Bettencourta sprowokowała ją do oporuK kigdó za nim nie przepadałaK t tej chwili znieubiła go na dobreK J man mnie nie zrozumiałK

J gest pani inteligentną kobietąI z pewnością więc rozumie paniI że nie mamó wóboruK mani powróć na blok operacójnó jest niemożliwóK

J To niezgodne z prawem J oznajmił znieacka AveróK

J mroszę? J Bettencourt zmarszczył brwiK

J kie może pan z dnia na dzień wórzucić z pracó doktor ChesneK

mrzecież jest lekarzemK jusi pan postępować zgodnie z określónomi proceduramiK gest komisjaKKK

J Chóba nikt nie zna procedur lepiej niż ja! J zbeształ go BettencourtK J mo prostu miałem nadziejęI że pani doktor zrozumie powagę sótuacji i odpowiednio się zachowaK joja propozócja naprawdę jest dla pani korzystna J podkreśliłI zwracając się do hateK J

kajważniejszel że nie zepsuje pani sobie historii pracóK t teczce personalnej znajdzie się jedónie pani wópowiedzenie oraz adnotacjaI że umowa została rozwiązana za porozumieniem stronK t ciągu godzinó moja sekretarka zredaguje odpowiedni dokumentK tóstarzcóI że go paniKKK

hate niezwókle rzadko wpadała w złośćK w regułów trzómała nerwó na wodzóK joże dlatego dzika furiaI w którą wpadałI nie tólko ją zaskoczyłI lecz również przeraziłaK

J mroszę oszczędzać papierI panie Bettencourt J powiedziała ze złowrogim spokojemK

J pkoro tak pani zdecódowałaKKK J wócedził przez zębóK J hiedó odbędzie się najbliższe posiedzenie sądu koleżeńskiego? J rzucił w stronę AveróDegoK

J wdaje sięI że wKKK hmI w przósłó wtorekI aleKKK

J mroszę włączyć do porządku obrad sprawę blleu IDBrienK

mozwólmó pani doktor przedstawić własną wersję zdarzeńK wostanie pani osądzona przez kolegów po fachu J oznajmił piorunując ją wzrokiemK

J To sprawiedliwe rozwiązanieI nie uważa pani?

mowstrzómowała się od ripostóK ddóbó uległa pokusie i powiedziała Bettencourtowi prosto w twarzI co naprawdę o nim móśliI ostatecznie pogrzebałabó szansę na powrót do pracó w jid macK A kto wiel czó nie w każdym innym szpitaluK tóstarcząoI bó wszechmocno dórektor przópiął jej łatkę „wichrzócielka?I i do końca zócia miałabó zapaskudzone aktaK

oostali się kulturalnieK gak na osobęI której kariera właśnie legła w gruzachI hate zachowała godno podziwu spokójK ka koniec spojrziała Bettencourtowi w oczó i wómieniła z nim oficjalno uścisk dłoniK

rtrzómowała tę pozę do chwiliI gdó znalazła się w windzieK aopiero tam coś w niej pękło i pozwoliła sobie na chwilę słabościK ddó na dole drzwi się rozsunęłoI trzęsła się jak w febrzeK mółprzótomnie ruszóła przed siebieI głucha na gwar i ruch panujaco w głównóm holuK Bóła mniej więcej w połowie drogiI gdó brutalna prawda uderzóła ją z całą siłąK

BożeI będę miała procesK geszcze nie przepracowałam roku i już mnie pozwali do sąduKKK

ao tej poró żyła w naiwnóm przeświadczeniuI że procesóI podobnie jak inne zóciowe katastrofóI przótrafiają się innymK kigdó nie przószłóbó jej do głowóI że zostanie posadzona o brak kompetencjiK Brak kompetencjiK

kagle zrobiło jej się słaboK Abó nie upaśćI oparła się o kabinęI w której wisiał płatno telefonK gej wzrok padł na książkę telefonicznąK

ddóbó wiedzieliI jak bóło naprawdęI westchnęła w móślachK ddóbóm mogła im wszótko wójaśnićKKK

tóstarcząo parę sekundI bó odnaleźć właściwą stronęW rehara i oansomI kancelaria prawnaK Biuro mieściło się przó Bishop ptreetK

Bez namóślu wórwała kartkęI a potemI wiedziona desperacką nadziejąI pospiesznie wószła z budónkuK

ROZDZIAŁ DRUGI

J man oansom jest w tej chwili zajęto! piwowłosa sekretarka miała stalowe spojrzenie i twarz jakbó zówcem wójętą ze słónnego obrazu „Amerókański gotók?K Brakowało jej tólko widełK mewna swej wszechwładzóI skrzóżowała ręce na piersiach i spojrziała na hate z taką minąI jakbó chciała powiedziećW koI tólko mi tu spróbuj wejśćI intruzko!

J Ale ja muszę się z nim zobaczyć! J hate nie dała się zbóćK J

jam ważne informacje związane ze sprawąKKK

J A z czóm bó innóm!

J Chcę tólko wójaśnićKKK

J mrzecież mówił że mecenas ma teraz ważne spotkanie z partneramiI więc nie może pani przójąćK

hate czułal że jej irótacja za moment osiągnie punkt krótócznóK

mochóliła się nad biurkiem nadętej służbistki i wócedziła z nienaturalną uprzejmościąW

J ppotkania nie trwają wiecznieK

J A to właśnie potrwaK J pekretarka posłała jej lodowató uśmiecK

J pkoro takI poczekamK

J mani doktorI niepotrzebnie marnuje pani czasK man oansom nigdó nie rozmawia z pozwanómiK
geśli pani sobie żóczól z przójemnością odprowadzę paniąKKK J rrwała i z wórażnóm
niezadowoleniem spojrziała na telefonI któró właśnie zadzwoniłK J

rehara i oansom J rzuciła do słuchawkiK J Tak? Ależ naturalnieI panie jatheson! J ldwróciła się
plecami do hateK J gedną chwileczkęI mam te akta przed sobąKKK

Coraz bardziej sfrustrowana hate rozejrzała się po recepcjiK

wwróciła uwagę na skórzaną sofęI ikebanę oraz rócinę przedstawiającą samurajaK tşóstko szalenie
gustowne i bez wątpienia drogieK

kajwórażniej kancelaria odnosi sukcesóK hosztem lekarzó i ich krwawicóI stwierdziła z
niesmakiemK

karaz jej uwagę przókułó głosó dobiegające z korótarzaK

aóskretnie zerknęła w tę stronę i spostrzegła małą armię młódech ludziI opuszczających sale
konferencójnąK htóró z nich to oansom?

mrzójrzała się im uważnieI lecz uznałaI że są zbót młódzi jak na wspólników w poważnej
kancelariiK pzóbko sprawdziłaI co robi sekretarkaI a widzącI że wciąż rozmawia odwrócona do niej
tólemI uznałaI że los daje jej niepowtarzalną szansęK Teraz albo nigdóI pomóślałaK

kie tracąc ani chwiliI ruszóła w stronę uchólonóch drzwiK gednak w progu gwałtownie przóstanęłaI
oślepiona jasnóm światłemK

mrzed sobą miała długi stół konferencójný z teakuK mo jego obu stronach stałó skórzane foteleI przez
ogromne południowe okna wpadało ostre słoneczne światłoI lejąc się wprost na głowę i ramiona

mężczyźni siedzący samotnie przy końcu stołu w ciepłych promieniach jego jasnych włosów lśnił jak złoto. mężczyźni byli tak pochłonięci studium dokumentów, że nawet nie zauważyli, iż nie jest sam.

Wtedy przez chwilę słuchała cichego szelestu wertowanych stron.

Wraz jednak przypomniała sobie cel swej wizyty i zaczerpnęła głęboko powietrza.

– Jaki pan ośmieszony?

Mężczyźni unieśli głowy i spojrzeli na nią bez większego zainteresowania.

– Jaki tak? Przepraszam, kim pani jest?

– Jaki gestem...

– Jaki tak mi przykro, panie! Jestem burzliwa sekretarka bez pardonu chwyciła ją za ramię i siadła. Wtedy powiedziałam przecie, że pan jest zajęty.

– Jaki Ale ja chcę tylko porozmawiać!

– Jaki Czy pani naprawdę chce, żebym wezwał ochronę?

– Jaki A niech pani sobie wezwie! Jestem energicznie wyciągnęła się z żelaznego uścisku.

– Jaki mroszę mnie nie prowokować, bo...

– Jaki Co tu się tutaj dzieje? Jestem modnie głosem ośmieszona przetoczyła

się przez pustą salę niczym grom, wprowadzając obie kobiety w stan osłupienia. Jaki a owiem się wreszcie, kim pani jest? Jestem zapomniał, przeszłójac ją surowym spojrzeniem.

– Jaki kazałam się... Jaki rwała, bo po chwili zaczął silniejszym i pewniejszym tonem. Jestem gestem doktor Catherine Chesne. Cisza.

– Jaki Ach tak? Jestem ośmieszony wrócił do przerwanej zajęcia. Jaki mani mierze, proszę odprowadzić panią doktor do wyjścia.

– Jaki Ale ja chcę przedstawić panu fakt! Jestem zawołała, robiąc uniki przed sekretarką, która z wprawą pasterskiego psa spochyliła ją w stronę drzwi. Jaki A może pan wcale nie chce ich poznać? Czy właśnie tak działają prawnicy? Jestem ośmieszony umieslnie ją ignorował. Jaki kic pana nie obchodzi, jak było naprawdę? Jaki chce pan usłyszeć, co się stało z Ellen Brien!

– Jaki dwałtownie unieśli głowy nad papierówkami.

– Jaki kiech pani zaczeka, Jestem powstrzymał sekretarkę.

J wmieniłem zdanieK mozwólmó pani doktor zostaćK

J Ależ mecenasieI ta kobieta może być niebezpieczna! J ostrzegła go bezgranicznie zdumiona podwładnaK

J mroszę się nie obawiaćI poradzę sobieK A teraz niech nas pani zostawi samóchK

pekretarka wószłaI mamrocząc coś pod nosemK

J ko cóżI pani doktor J zacząłI gdó zostali sami J rdało się pani dokonać niemożliwego i sforsować zaporę nie do przejściaI czóli panią mierceK f co dalej? Będzie pani tak stała? J

tskazał jej fotelK J mroszę usiąśćK Chóba że woli pani krzóczeć do mnie przez całą salęK

gego ironiaI zamiast pomóc w przełamaniu lodówI przóniosła odwrotnó skutekK hate poczuła się bardziej spiętaI on sam zaś wódał

jej się jeszcze bardziej nieprzóstępnóK mo chwili wahania zdecydowała się do niego podejśćK araźniło jąI że uważnie śledzi każdó jej krokK

wresztą sama też go obserwowwałaK kie spodziewała sięI że będzie tak młodóK mrzópuszczalaI że prawnik o takiej renomie musi być osobą w co najmniej średnim wiekuI tómczasem on chóba nie ma jeszcze czterdziestu latK tszóstko inne poza wiekiem pasowało do stereotópowego wizerunku wziętego adwokataK

blegancki ubiórI niczóm transparentI krzóczałW elitaK tszóstkoI co na sobie miał począwszy od dobrze skrojonego szarego garnituru w prążki po spinkę do krawata z emblematem valeI świadczóło o jego wósokiej pozócji społecznejK Tólko mocna opalenizna i spłowiałe od słońca włosó nieco psuło idealnó portret absolwenta prestiżowej uczelniK tógląda jak surferI któró wódoślałI oceniłaK t każdóm razie budową ciała przópominał miłośnika ślizgania się na falachK

tósoki i szczupłóI miał długie ręce i efektowne szerokie barkiK aaleki od klasócznego ideału nos i nieco cofniętó podbródek uchroniło go od etókiетки mężczyznó super przóstojnegoK gednak największe wrażenie wówarło na niej jego oczóK ChłodneI przenikliwie niebieskieK w rodzaju tóchI przed którými niczego się nie ukrójeK fch przeszówające spojrzenie sprawiłoI że ledwie się powstrzómałaI bó w obronnóm geście nie skrzózować rąk na piersiK

J mrzószałam przedstawić panu faktó J powtórzółaK

J t pani subiektównej ocenie?

J kieI panie oansomK mo prostu faktóK

J mroszę sobie darowaćK J tóciągnął akta sprawó blleń i oskarżócielsko rzucił je na biurkoK J Tu są faktóK tszóstkieI któróch potrzebujęK

Żebó cię powiesićI takie bóło ukróte przesłanie jego słówK

J jóli się panK To nie jest wszótkoK

J oozumiemI że chce pani uzupełnić luki w mojej wiedzy i podsunąć mi kilka brakujących szczegółówK

J gego uśmiech wódał jej się złowrogi i groźnóK fidealnie równel białe i ostre zębó nasunęło jej skojarzenie ze szczękami rekinaK

lparła ręce na blacie stołu i pochóliwszó się w jego stronęI rzekła z naciskiemW

J Chcę powiedzieć panu prawdęK

J katuralnieK J konszalancko rozparł się w fotelul przóbierając pozę świadcząca o śmiertelnóm znudzeniuK J kiech mi pani coś powie J poprosił znieckaK

J Czó pani adwokat wie o tej wizócie?

J Adwokat? kie mam żadnego adwokataKKK

J BładK kiech go pani sobie jak najszóbciej wónajmieK Bo zaręczamI że będzie pani bardzo potrzebnóK

J kiekoniecznieK mroszę mi wierzóćI że ta sprawa to jedno wielkie nieporozumienieK geśli zechce pan mnie wósluchaćKKK

J mroszę zaczekaćK

J Co pan wóprawia?

mołożył na stole dóktafon i włączól nagrówanieK

J kie chcę uronić żadnej ważnej informacjiK mroszę opowiedzieć swoją wersję zdarzeńK wamieniam się w słuchK

wdenerwowana wółączóła dóktafonK

J kie składam przed panem zeznańK kiech pan to stąd zabiera!

mrzez kilka sekund mierzóli się wzrokiemK Istatecznie dóktafon wrócił do teczkiI co hate potraktowała jak swoje małe zwócięstwoK

J ka czóm to stanęlišmó? J zapótał uprzedzająco grzecznóm tonemK J A takI miała mi pani opowiedziećI co się naprawdę zdarzółoK

J moprawił się w fotelul jak widz przed spektaklemK

lna jednak milczałaK TerazI gdó wreszcie dopięła swegoI nie wiedziałaI od czego zacząćK

J gestem bardzoKKK skrupulatną osobąI panie oansom J

powiedziała wreszcieK J kigdó nie działałam pochoptionieK joże nie jestem genialnaI ale za to bardzo solidnaK f naprawdę nie popełniam szkolnych błędówK

gego wósko uniesione brwi bóło wóstarczająco czótelnom komentarzemK wignorowała to jednak i ciągnęłaW

J duó pantini przójmował blle na oddziałI ale to ja wódawałam polecenia związane z przógotowaniem do operacji i ja sprawdzałam wóniki badańK jędzó innómi zapis bhdK Bóła niedziela wieczór i technik miał coś pilnego do zrobieniaI więc sama włączółam elektrokardiogramK kie spieszółam sięK tyszóstko robiłam dokładnie i spokojnieK pzczerze mówiącI nawet dokładniej niż zwókleI bo przecież blle z nami pracowałaK aoskonale pamiętamI jak omawiałam z nią wóniki badańK Chciała wiedziećI czó wszóstko jest w normieK

J f pani zapewniła jąI że takK

J lczówiścieK oównież bhdK

J Czóli popełniła pani bładK

J guż panu mówiłamI że nie popełniam głupich błędówK Tamtego wieczoru też się nie pomóliłamK

J w akt sprawó wónika coś zupełnie innegoKKK

J Akta pokazują nieprawdęK jusiała nastąpić pomółkaK

J gest w nich zapis badaniaI z którego jasno wónikaI że pacjentka miała atak sercaK

J To nie jest ten zapis bhdI któró widziałam! wrobił minę człowiekaI któró ma wątpliwoścI czó się przypadkiem nie przesłószalK

J tónik badania bhdI któró widziałamI bół prawidłowóK

J gakim więc cudem w karcie pacjentki znalazł się ten niewłaściwó?

J htoś musiał zamienić wónikiK To chóba oczówiste!

J htośI czóli kto?

J kie mam pojęciaK

J oozumiemK guż słószęI jak to zabrzmI w sądzieK

J manie oansomI gdóbóm popełniła bładI pierwsza bóm się do tego przóznałaK

J Cóz za godna podziwu uczciwoścK

J man naprawdę móśliI że bólabóm w stanie wómóścić takKKK

kretóńską historię?

t odpowiedzi wóbuchnął śmiechemK

J kiel przópuszczamI że bólobó panią stać na coś bardziej wiarógodnegoK J pkiął zachęcająco głowąI po czóm rzucił z ironiąW J

mroszę mówić dalejK rmieram z ciekawościI że bó się wreszcie dowiedziećI jak doszło do tej nieszczęsnej zamianó wónikówK gak rozumiemI ma pani na ten temat własną hipotezęI tak?

J kie mamK

J mani doktorI litościK mroszę nie sprawiać mi zawoduK

J guż mówiłamI że nie mam pojęciaI jak mogło do tego dojśćK

J kiech pani przónajmniej coś zasugerujeK

J joże zrobili to kosmici! J rzekła zdenerwowanaK

J Ciekawa koncepcja J zauważył poważnieK J tróćmó jednak na ziemięK Czó jeśli pani woliI do realiówI które w tóm przópadku przóbrałó formę produktu pochodzenia drzewnegoI znanego powszechnie jako papierK J ltworzól kartę na fernalóm zapisie pracó sercaK J mroszęI niech się pani z tego wótlumaczóK

J mrzecież panu mówięI że nie potrafię! Idchodzę od zmóśłówI próbując to rozgróżyćK t szpitalu każdego dnia robimó dziesiątki takich badańK joże ktoś z personelu pomólił kartóK Albo nie opatrzól

wódruku nazwiskiem pacjentaK mojęcia nie mamI jak to się staólI że akurat ten zapis trafił do kartó bllenK

J modpisała się pani na nimK mrzecież to pani inicjałóK

J kiel nie mojeK

J t szpitalu pracuje jeszcze jedna osoba o inicjałach hKCKI lekarz medócnó?

J To znaczó inicjałó są rzeczówiście mojeI ale to nie ja je napisałamK

J jam rozumiećI że ktoś sfalszował pani podpis?

J Tak mi się wódajeK To znaczóI na to wóglądaKKK J wmieszana niecierpliwie odgarnęła niesforne pasemko włosówK llimpijski spokój sansom a wótręcał ją z równowagiK ka litość boskąI czemu ten człowiek nic nie mówi? alaczego siedzi i patrzó na nią z politowaniem?

J ko dobrze J odezwał się w końcuK

J Co dobrze?

J Id jak dawna wódaje się paniI że ktoś fałszuje pani podpis?

J mroszę nie robić ze mnie paranoiczki!

J kie muszęI dobrze pani to wóchodziK

In się z niej śmiejeK tóczótała to z jego oczuK Co gorszaI nie może mieć do niego o to pretensjiK pama czułai że jej wówodó brzmią jak urojenia schizofrenikaK

J t porządku J westchnął ugodowoK J wałózmóI że mówi pani prawdęK

J tłaśnie!

J tidzę dwa potencjalne motówóK mierwszó to chęć skompromitowania paniK htoś postanowił panią zniszczyćKKK

J Absurd! kie mam żadnóch wrogów!

J arugi to próba zatuszowania morderstwa J dokończóI a widząc jej zdumienieI uśmiechnął się z irótującą wózszościąK J monieważ ta druga ewentalność nam obojgu wódaje się niedorzecznaI nie pozostaje mi nic innegoI jak uznaćI że pani kłamieK J mrzósunął się do niejI a jego głos niespodziewanie przóbrał poufałóI niemal intómnó tonK tilk postanowił przówdziać owczą skóręI należó mieć się na bacnościK J ko dalejI pani doktorK wagrajmó w otwarte kartóK kiech pani to wreszcie z siebie wórzuciK kiech mi pani powieI co się naprawdę stało w sali operacójnej? Chirurgowi zadrzała ręka? mrzez pomólkę podała pani nie ten środek co potrzeba?

J kie podobnego nie miało miejsca!

J wa dużo głupiego jasiaI za mało tlenu?

J kie popełniłsmó żadnóch błędów!

J tięc dlaczego bllen IDBrien nie zóje?

kie spodziewała się tak gwałtownej reakcji z jego stronóK iekko oszołomiona i zaskoczonaI spojrziała mu w oczóK fch błękit ją hipnotózowałK kagle odniosła wrażenieI że przeskoczóła międzó nimi jakaś iskraK wszokowana po raz pierwszó pomóślała o tómi że ma do czónienia z atrakcójnóm męzczóznąK joże nawet zbót atrakcójnómi sądząc po tómi jak na niego reagujeK rznałai że sótuacja staje się groźnaK

J aoczekam się jakiejś odpowiedzi? J rzucił zaczepnieK

wachowówał się w taki jakbó faktI że ma nad nią przewagęI sprawiał

mu przójemnośćK J joże woli paniI żebóm to ja powiedział co się wódarzóło? t niedzielę drugiego kwietnia blen lDBrien została przójęta do szpitala w związku z planowaną operacją usunięcia woreczka żółciowegoK gako anestezjolog zleciła pani wókonanie rutónowóh badańI w tóm bhdK lbejrzała je pani przed końcem dózuruK Bóc może spieszóła się paniI żebó wójścK t końcu ból

niedzielnó wieczórK joże bóła pani umówiona na randkęK jniejsza o powód póspiechuI ważneI że popełniła pani tragicznó w skutkach błádk wínterpretowała pani krzówą bhd jako prawidłową i podpisała się pani na wódrukuK kástępnie wószła pani do domuI nie mając pojécia o tómI że pacjentka wláśnie przechodzi atak sercaK

J blen nie miała żadnóh objawówI które mogłóbó na to wskázowác J broníła sięK J kie skarżyła się na ból w obrébie klatki piersiowejKKK

J A jednak w notatkach pielęgniarki pojawia się wzmianka J

szóbkó odnalazł odpowiednią stronę J że pacjentka uskarża się na bóle brzuchaKKK

J To ból ten nieszczęsnó woreczekK

J A może serce? Tak czó owakI kolejne zdarzenia są bezsporneK

oazem z doktorem pantinim póložóliście pacjentkę na stoleK pzóbkó okazało sięI że narkoza plus stres to zbót wiele dla jej osłabionego sercaK tięc się zatrzómałoK A wó nie bóliście w stanie pobudzić go do pracóK J wrobił dramatócną pauzęK J honiec historiiI pani doktorK

tasza pacjentka zesłaK

J To nie tak! ga naprawdę pamiętam bhdI na któróm się podpisałamK Bóło normalneK

J joże warto wrócić do studenckich podręczników i przópomnieć sobie rozdział o odczótówaniu krzówej bhdK

J kie potrzebuję podręcznikówK tiemI co jest normalne! J kie poznawała wlásnego głósu odbijajúcego się echem w przestronném pomieszczeniuK

ka oansomie jej wóstąpienie nie zrobiło większego wrażeniaK

tóglądał wręcz na znudzonegoK

J kiech się pani zastanowi J westchnął J czó nie bólobó lepiej przóznać się do błędu?

J iepiej dla kogo?

J ala wszóstkichK kiech pani rozważó zawarcie ugódóK To najszóbszóI najprostszó i w miarę bezbolesnó sposób zakończenia tej sprawóK

J rgóda? mrzecież to bólobó równoznaczne z przóznaniem się do błęduI którógo nie popełniłam!

J Chce pani procesu? J rzucił nie panując dłużej nad zniecierpliwieniemK J mroszę bardzoK gednak najpierw opowiem paniI jak pracujęK geśli już zdecóduję się prowadzić sprawęI nie uznaję półśrodkówK mroszę mi wierzőI że jeśli w sądzie będę musiał

rozerwać panią na strzępóI zrobię to! A kiedó z panią skończęI będzie pani żalowałaI że w ogóle przószo pani do głowó podjąć tę żalósną walkę w obronie honoruK Bo mówiąc szczerzeI nie ma pani najmniejszóch szansK mrzędziej piekło zamarznieI niż pani ze mną wógraK

jiała wielką ochotę złapać go za klapó marónarki i wókrzóczeć mu prosto w twarzI że w całym tótm gadaniu o ugodach i procesach ignoruje się jej uczucia i żal po śmierci bllenK gednak nagle gniewI a wraz z nim siłaI uszło z niejI zostawiając ją w stanie psóchicznego i fizócznego wóczyerpaniaK

J kawet pan nie wieI ile bóm dałaI żebó móc przóznać się do błęduJ wóznała cichoI zapadając się w fotelK J Chciałabóm oznaćW

jestem winna i gotowa ponieść konsekwencjeK Bóg jeden wieI jak bardzo bóm chciała to powiedziećK Id tógodnia nie móślę o niczómm innómm tólko o tómmI jak to się mogło staćK bllen mi ufalaI a ja pozwoliłam jej umrzećK mo raz pierwszó żalujęI że zostałam lekarzemK

kaprawdę kocham swoją pracęK kie ma pan pojęciaI jak mi bóło ciężkoI jak wielką zapłaciłam cenęI żebó osiągnąć toI co osiągnęłamK f nagleI dosłownie z dnia na dzieńI mogę wszótko stracićK J rmilkła i opuściła głowęK J kawet nie wiemI czó po tómm doświadczeniu będę w stanie wókonować swój zawódKKK

aavid przóglądał jej się w milczeniu i jednocześnie toczół

wewnętrzzną walkę z emocjamiI które nie wiedzieć czemu się w nim obudziłóK rważałI że zna się na ludziachK w reguló wóstarczóloI że spojrział człowiekowi w oczó i od razu wiedziałI czó ten mówi prawdęK

Id kilku minut obserwował mowę ciała pani doktorK Czekał na podświadomó sógnałI znakI któró zdradziI że kłamie jak z nutK

Tómczasem ona ani razu nie uciekła przed nim spojrzeniemK mrzez całe swoje emocjonalne wóstąpienie utrzmówała kontakt wzrokowóK

w jej pięknoóch oczul które kojarzólo mu się ze szmaragdamiI biła absolutna szczeróćK

morównanie do szmaragdów lekko go zaniepokoiłoK pótuacja nie sprzójała szukaniu poetóckich metafor ani w ogóle roztrząsaniu kwestii nie mającóch związku ze sprawąK TómczasemI niejako wbrew własnej woliI nagle zaczął móśleć o tómmI że jest sam na sam z bardzo piękną kobietąK mrosta szara sukienka tej kobietó pozwalała odgadnąćI iż pod jedwabistómm materiałem króją się apetőczne krągłósciK Twarz miała ładnąI aczkolwiek nie na tóleI bó zdobić okładkę kolorowego pismaI głównie z powodu zbót mocno zarósowanej szczęki i wóskiego czołaK wa to jej włosó bólo przepiękneK dęsteI falująceI o odcieniu wpadającym w mahońI sięgałó łopatek i nie dawałó się łatwo ujarzmićK kieI doktor Chesne z pewnością nie jest klasóczną pięknościąK Ale też klasóczne

piękności nigdy go nie pociągał

wdenerwował się w końcu nie tylko na siebieI lecz także na niąI że prowokuje go do takich rozmówI kie ból żółtodziobem tuż po studiachK jiał wóstarczająco dużo lat i życiowej mądrościI bó trzemać na wodzą wóobraźnię i nie pozwalać sobie na idiotyczne zgadywanki w rodzajuW co też ona tam ma pod tą sukienkąKKK

Istentacyjnie spojrział na zegarekI po czym wstałK

J juszę wósluchać zeznańI a widzęI że już jestem spóźnionó J

oświadczyłK J mozwoli więc paniI że się pożegnamK

aoszedł do połowó saliI gdó usłósział cicheW

J manie oansom? wirótownó spojrział za siebieK

J płucham?

J ga wiemI że to brzmi niedorzecznie i że nie ma powoduI zebó pan mi wierzyłK Ale przósięgamI że mówię prawdęK

tóczyłI że desperacko szuka potwierdzeniaI iż zdołała się przebić przez grubą skorupę jego sceptóczmuK mroblem w tómiI że sam nie wiedziałI czó jej wierzyłK wółóciło go niepomiernieI że intuicjaI dzięki której wóczuwał konfabulacjeI niespodziewanie go zawiodłaK A wszótko z powodu szmaragdowóch oczuK

J joja wiara bądź niewiara nie ma tu nic do rzeczó J odparł

suchoK J mroszę nie tracić na mnie czasul pani doktorK To nie mnie ma pani przekonać do swoich racjiI ale sądkJ kie bóło jego intencjąI bó zabrzmiało to tak oficjalnie i chłodnoI ale stało sięK pposóbiI w jaki się wzdrógnęłaI zdradziłI że poczuła się dotkniętaK

J kie mogę więc nic powiedzieć ani zrobićKKK

J Absolutnie nicK

J jiałam nadziejęI że da się pan przekonaćK

J pkoro takI to musi się pani jeszcze sporo nauczyć o prawnikachK

jilego dniaI pani doktorK J bnergicznie ruszył do drzwiK J ao zobaczenia w sądzieK

ROZDZIAŁ TRZECI

„kie ma pani najmniejszóch szansK mrdziej piekło zamarnieI niż pani ze mną wógra?K

Wiedząc samotnie w szpitalnym barku bezustannie powtarzała w myślach te słowa: Ciekawe w jakiej temperaturze zamarza piekło? Czy potrzeba na to czasu?

A ile czasu będzie potrzebował oansomI żeby zniszczyć ją w sądzie?

W niedawna doskonale radziła sobie w momentach krótkich

W życiu ludzkie wisiało na włoskuI nie załamowała rąk i wiedziałaI co ma zrobićK robiła toK t sterolnych ścianach sali operacyjnej czuła się bezpiecznieI bo miała kontrolę nad sytuacjąK

Co innego w sali sądowejI która była dla niej obcym terytoriumK

Tu królują aansomK To on diktuje warunkiI ona zaś jest bezradna i bezbronna jak pacjent na stole operacyjnymK jak ma odeprzeć atak ze strony człowiekaI który zbudował swoją potęgęI bezwzględnie łamiąc karierę lekarzów?

Wciąż nie odczuwała lęku przed mężczyznamiK t końcu ramię w ramię zdobywała z nimi zawodowe szlifyI a potem pracowała w zespoleK aansom ból pierwszemuI przy którym poczuła się onieśmielonaK dóbó chociaż ból niski albo łosóK Albo gdyby pokazałI że jak każdy ma słabościK Ale nieK oobiło jej się niedobrze na samą myślI że w sądzie znów będzie musiała spojrzeć w lodowato zimne niebieskie oczyK

J Coś mi się zdajeI że potrzebujesz towarzystwa J stwierdził

znajomó głosK

Wniosła głowę i uśmiechnęła się do duoba pantiniegoI który popatrzał na nią dobrotliwie zza szkieł grubych jak denka od butelekK

J Cześć! J Apatycznie skinęła głowąK

J Co dobregoI hate? J zagadnąłK

J moza tómi że jestem bezrobotna? J odparła z kwaśnym uśmiechemK J ŚwietnieK

J płószalemI że staró wócofał cię z bloku operacyjnegoK porkiK

J mówię ciI że nawet nie mam do niego żaluK wiadomoI że pocziwina Averó bez szemrania wókonuje poleceniaK

J Bettencourta?

J A czóje? kasz pan dórektor spisał mnie na stratóK óównież finansoweK

J Tak to już jestI jak zarani spece od zarządzania dorwą się do korótaK gedóneI o czóm potrafią gadaćI to zóski i stratóK aam głowęI że gdyby Bettencourt mógł zarabiać na złotych zębachI każdy oddział

miałbó na stanie dentostóczne szczópceK

J f jeszcze kazałbó pacjentom płacić za ekstrakcjęK kawet się nie roześmialiK

J kie wiemiI czó ci to w czóms pomożeI ale i tak ci powiemI że w sądzie nie będziesz samaK jnie też pozwalaIK

J l ranóI duóI przókro miKKK

J aaj spokójK J ttruszył ramionamiK J To dla mnie nie pierwszóznaK jiałem już procesK rwierz miI że tólko za pierwszóm razem człowiek tak bardzo to przeżówaK

J A co się wtedó stało?

J tópadekK cacet miał pękniętą śledzionęK ka ratunek bóło za późnoK gak mi doręczóli pozwewI wpadłem w taki dołekI że miałem ochotę wóskoczyć z oknaK pusan chciała mnie zamknąć w psóchiatrókuK gak widzisziI przetrwałemK f tó też przetrwasz I jeśli będziesz pamiętałaI że to nie ciebie atakująI tólko twoją pracęK

J gakoś nie widzę różnicóK

J f właśnie na tóm polega twój problemK kie potrafisz oddzielić żócia prówatnego od zawodowegoK lboje wiemióI ile godzin spędzasz w szpitaluK ao diabłaI czasem mi się zdajeI że tó tu mieszkaszK kie mówięI że pełne zaangażowanie w pracę to wadaK Trzeba jednak uważaćI żebó nie przeholowaćK

kajbardziej bolało jąI że duó ma racjęK Często zostawała po godzinachK Bóc może bóło jej to potrzebneI bo pozwalało zapomnieć o nieudanóm żóciu osobistómK

To nieprawdaI że żóję tólko pracą J broniła sięK lstatnio znowu zaczęłam chodzić na randkiK J kajwózzó czasK jozna wiedziećI z kim? J t zeszlóm tógodniu spotkałam się z blliotemK

J Tómkolesiem od komputerów? J westchnął duóK tspomnianó blliot nie mógl uchodzić za wzór męskiej urodóW przó wzroście metr osiemdziesiąt parę ważył góra sześcdziesiąt kilogramów i bół nieco podobnó do mee J tee eermanaK J tóobrazam sobieI jak się ubawiłaśK

J tiesz co? tłaściwie to nawet bóło fajnieK mo kolacji zaprosił

mnie do siebieK

J mowaznie?

J f poszłamK

J ko nie żartuj!

J Chciał mi pokazać swój najnowszó elektronicznó gadżetK

J f co bóło dalej? J duó przósunął się bliżejK

J płuchaliśmó kompaktówK draliśmó w gró komputeroweK

J f?

J mo ósmiu rundach worka poszłam do domuK duó z jękiem zawodu osunął się na krześleK

J bliiot iaaffertóI ostatni z gorącóch kochankówK joim zdaniem powinnaś poszukać kogoś na forach randkowóchK gak chceszI to napiszę twój postK fnteligentna i atrakcyjna poznaKKK

J Tatuś! J oadosnó dziecięcó okrzók przebił się przez gwar rozmówK

duó obrócił sięI słósząc znajomó tupot małych stópK

J matrzcieI kogo tu mamó! J zawołałK J mrzecież to mój till! J

moderwał się z krzesła i chwóciwszó swego pięcioletniego sónkaI podrzucił go do góróK ChłopczóK bół tak lekkiI że przez chwilę frunął

w powietrzu jak ptakiI bó w końcu wólądować w ramionach ojcaK

J Tó wieszI szkrabieI że ja tu na ciebie czekam? J zapótał go duóK

J Co tak długo?

J jama późno wróciłaK

J wnowu?

J Adele bóła wściekła J szepnął mu till na uchoK

J rmówiła się z chłopakiem do kina i nie mogła wójścK

J ljoj! To ci obciach! A mó przecież nie chcemóI zebó Adele bóła na nas złaI prawda? J duó spojrział pótająco na swoją żonę pusanI która szła w ich stronęK

J Czózbóśmó wókończóli kolejną opiekunkę?

J mrzósięgamI że to wina pełni księżóca! J pusan ze śmiechem odgarnęła z oczu pasmo kręconóch rudóch włosówK J tyszóstkim moim pacjentom kompletnie dziś odbiłoK kie mogłam się od nich uwolnićK aosłownie nie chcieli wóchodzić z gabinetuK

J A zarzekała sięI że wraca tólko na pół etatu J mruknął duóI przósuwając się do hateK J aobre sobie! wgadnijI kogo co noc wzówają do nagłóch przópadków?

J Tó się lepiej od razu przóznajI że brakuje ci domowóch obiadków i wóprasowanóch koszulK J pusan czule poklepała męża po policzkuK Ból to jeden z tópowo macierzóńskich gestówI z któróch

pusan pantini bóła powszechnie znanaK „joja kwoczka?I powiedział o niej kiedós duóK To będące wórazem czułości określenie pasowało do niej jak ulałK gej piękno nie wiązało się z wóglądem zewnątrznoI miała bowiem przeciętnej urodó piegowatą twarz i masówną budowę ciała żonó farmeraK miękno pusan pantini króło się w jej łagodnóm uśmiecIU którym właśnie obdarzóła swego małego sónkaK

J Tato! J till kręcił się wokól nóg duóa niczóm elfK J modrzuc mnie jeszcze razK

J A co ja jestemI wórzutnia raketowa?

J modrzuc! geszcze raz!

J móźniejI till J przóstopowała go pusanK J jusimó odebrać samochód tatóI zanim zamkną garażK

J mroszę!

J płószalaś? mowiedział magiczne słowo! J rozpromienił się duó i rócząc jak lewI porwał chłopca na ręce i podrzucił do samego sufituK

pusan posłała hate cierpiętnicze spojrzenieK

J Tak naprawdę mam dwoje dzieci J westchnęła z rezógnacjąK J

Tóle że jedno ważó sto dwadzieścia kiloK

J tszóstko słószalemK J duó otoczól żonę ramieniemK J wa karęI moja paniI musisz odwieźć mnie do domuK

J Tóran! jasz ochotę na coś z jcaonalda?

J rhmK Chóba wiemI komu się dziś nie chce gotowaćK J duó pomachał hate i ruszól ze swą rodziną do wójściaK płószalał jak póta sónkaI co ma ochotę zjeśćK

Idprowadzała ich tęsknóm wzrokiemK w łatwością wóobrazila sobieI jak będzie wógladał ich wieczórK kajpierw jcaonalDI gdzie śmiejąc się i żartującI będą na zmianę podtókali jedzenie tilliamowiI któró nigdó nie ból głodnóK motem wrócą do domu i położą go spaćK

duó pewnie opowie mu bajkę na dobranocI a on złapie go za szóję swómi chudómi rączkami i da mu buziakaK

A ja do czego mam wracać? To pustóch ścian? J pomóślała ze smutkiemI machając do duóaK pzczęściarzI westchnęłaI czując lekkie ukłucie zazdrościK

mo wójściu z biura aavid pojechał w górę kuuanu Avenue i skręcił w gruntową drogę wiodącą na staró cmentarzK waparkował

samochód w cieniu rozłożósteo figowca i stąpając po świeżo skoszonej trawieI rozpoczął

wędrówkę pomiędzy marmurowymi nagrobkami i w których spoglądało na niego groteskowe anioły strzegące wiecznego spokoju aoleDowI Bighamów i CookeDówK

jinąwszó starszą częśćI przeszedł do nowych kwaterI w których miejsce tradócójnych pomników zajęło wókonane z brązu tablice położone wprost na trawieK Tam zatrzymał się pod okazałym drzewem i spojrzał w dółK

koah oansomK Żył lat siedem

miejsce było wójątkowo malowniczeI usótuowane na łagodnie opadającym stokuI z którego roztaczał się widok na miastoK wawsze wiał tu lekki wiatrI przólatującó albo od stronó morzaI albo dolinóK

aavid nawet z zamkniętymi oczami potrafił odgadnąćI z której stronó wieje; poznawał to po zapachuK

kie on wóbiał to miejsceK kawet nie pamiętałI kto zdecydowałI że koah ma spocząć właśnie tutajK A może była to kwestia przópadkuI bo akurat ta kwatery była wolnaK hto w obliczu śmierci dziecka ma głowę móśleć o widokachI powiewach wiatru albo drzewach?

mochólił się i zmiotł ręką liście z tablicóK motem się wóprostował i milcząc stał przó swoim sónuK Ból tak skupionóI że ledwie usłószął

szelest długiej spódnicy i rótmiczne głuchoe stukanie laskiK

J A więc jesteśI aavidzie J odezwał się głos za jego plecamiK

Idwrócił się i ujrzał wóską siwowłosą kobietęI która powoli kuştókała w jego stronęK

J kie powinnaś tu przóchodzićI mamóK jasz zwichniętą nogę i dobrze wieszI że nie wolno ci jej nadweręzać J odparłK

J wobaczólam cię z kuchni J powiedziałaI wskazując laską biało dom sąsiadującó z cmentarzem J i pomóślałam sobieI że pójdę się przówitaćK mrzecież nie będę w nieskończoność czekałaI aż się domóśliszI że trzeba mnie odwiedzićK

J mrzepraszam J mruknąłI całując ją w policzekK J Istatnio mam mnóstwo pracóK Ale naprawdę chciałem dziś do ciebie zajrzećK

J mewnie J burknęła i spojrzała na gróbK Chłodno błękit oczu ból

tólko jedną spośród wielu cechI które po niej odziedziczółK jimo skończonych sześćdziesięciu ósmiu lat ginx oansom miała równie przenikliwe spojrzenie jak onK J I niektórych rocznicach lepiej zapomnieć J stwierdziła półgłosemK

aavid nie zareagowałK

J mamiełaszi koah zawsze mówiłI że chce mieć brataK wstanów sięI czó abó nie pora spełnić jego

prośbęK

J f co w związku z tó m proponujesz? J waró zó kowa ł słab ó u śmiechK

J Co ś I co jest naturalną kolej ą rzecz óK

J A nie uważasz I że powinienem najpierw się ożenić?

J To ch ó ba oczówiste! mowiedzi masz kogo ś na oku? J zapó tała z nadziejąK

J Absolutnie nikogoK

J Tak mó ś lałam J przó znała I nie kró jąc zawodu I i wzi ą w szó go za rami ę I westchn ę taK J Chodzi s ó nuK pkoro nie czeka na ciebie żadna piękna kobieta I to przó najmniej napij się kawó ze star ą matkąK

moszli w stron ę domuK drunt ból nieró wno I wi ę c ginx posuwała się wolno i ostrożnieK aavid klika razó proponowa ł bó wzię ta go pod rami ę I ale ona uparcie odmawiałaK kie dziwiło go to I bo matka nigdó nie słuchała lekarz ó I a kontuzji nabawiła się I grając w tenisaK

arzwi otworz ó ta im dracie I któ ra mieszkała z ginx i pomagała jej w domuK

J ko wreszcie jesteś! J zawołała z wó rzutem I a zwró ciw szó się do aavida I dodała tonem skargi W J rprzedzam I że nie mam żadnej kontroli nad tą kobiet ąK Żadnej!

J A kto ma? J odpar ł I wzruszając ramionamiK oazem z matką usiad ł przó kuchennóm stole I obok okna I z któ rego widać bó lo cmentarzK

J Co za szkoda I że przó ci ę li drzewa J westchn ę taK

J mrzecież musieli to zrobić J zauważyła dracie I nalewając kaw ęK

J fnaczej trawa bó nie rosłaK

J Ale zepsuli nam widokK

J kie przesadzaj z tó m widokiem J obruszył się aavid I odsuwając na bok liś c paproci I któ ró łaskota ł go w twarzK gego matka hodowała taką ilość kwiatów I że kuchnia powoli zmieniała się w dżungl ęK J kie rozumiem I jak można dzień w dzień patrzeć na cmentarzK

J jnie to nie przeszkadza J odparłaK J hiedó wó gładam przez okno I przó pominają mi się starz ó przó jacieleK mani doto I któ ra leż ó pod zó wopłotemK man Carvalho pochowanó pod złotokapemK A na gó rce jest nasz koahK ala mnie oni wszó scó po prostu ś pi ąK

J jamo I na litoś c boską I daj spokó j!

J tiesz I s ó nuł na czó m polega twó j problem? ka tó m I że nie uporał eś się z l ę kiem przed ś mierci ąK

aopóki tego nie zrobiszI nie uporządkujesz sobie życiaK

J jakieś sugestieI jak to zrobić?

J jeszcze raz spróbuj zawalczyć o nieśmiertelnośćK wafunduj sobie drugie dzieckoK

J móki co nie zamierzam się żenićI więc proponuję zmianę tematuK

ginx zareagowała takI jak zwókla bóla reagowaćI gdó són wóstępował z jakąś niedorzeczną prośbąK wignorowała goK

J wdaje sięI że w zeszłóm roku poznałeś na jauri jakąś dziewczónekK Co się z nią stało?

J tószła za mężK wa innegoK

J Co za pech!

J Też facetowi współczujęK

J gesteś niemożliwó! hiedó tó wreszcie dorośniesz?!

Uśmiechnął się i ostrożnie upił łoż smolisto czarnej kawóI tak mocnejI że o mało się nie zakrztusiłK Ból to jeszcze jeden z powodówI dla których unikał tóch wizótK kie dośćI że matka potrafiła obudzić w nim wspomnieniaI od których wolał uciecI to jeszcze musiał pić okropną cieczI którą dracie ósmielala się nazówać kawąK

J gak minął dzieńI mamó? J zagadnąłK

J w minutó na minutę coraz gorzejK

J aolać ci kawó? J zapótała dracieK

J kie! J dwałtownie zasłonił ręką filiżankęI nad którą groźnie zawisł dzióbek dzbankaK gego żówołowa reakcja zdumiała dracieI więc szóbkó dodałW J aziękuję bardzoI już mi wóstarczóK

J ptrasznie jesteś nerwowó J zauważyła ginxK J jasz jakieś problemó? lczówiście poza brakiem seksuK

J mo prostu mam więcej pracó niż zwókleK eiro wciąż ma kłopotó z kręgosłupemI więc cała kancelaria jest na mojej głowieK

J Coś mi się zdajeI że praca nie daje ci już takiej satósfakcji jak kiedóśK Chóba bólo ci lepiej w prokuraturzeK ldkąd poszedłeś na swojeI strasznie się wszóstkim przejmujeszK

J Bo jest czómK t końcu to poważne sprawóK

J mozówanie lekarzó? ea! ala mnie to jeszcze jeden sposóbI żebó się szóbkó dorobićK

J jój lekarz też miał raz proces J przöpomniała sobie dracieK J

ptaszneI co o nim wógadówaliK A to przecież taki porządno człowiekI prawdziwo aniołKKK

J kikt nie jest święto J stwierdził ponuroK J A już na pewno żaden lekarz J dodałI błędząc nieobecnoóm wzrokiem gdzieś za oknemK

wnowu wrócił móslami do sprawó IDBrienK Tak naprawdę miał ją w głowie przez cało czasK kie tole zresztą samą sprawęI co zielonooką kłamliwą doktor ChesneK tiedziałI że w sądzie będzie dla niego łatwóm celem i zamierzał to wókorzostaćK jiał zwóczaj przechadzać się po sali w czasie rozprawóI zataczając kręgi wokół podsądnegoK t miarę zadawania pótań krąg się zacieśniałK ddó przóchodził czas na ostateczno ciosI z reguloł stał już twarzą w twarz z ofiarąK kagle wóobrazil sobieI jak to będzie wóglądało w przópadku doktor ChesneI i poczuł irracjonalno lękK mrzestraszół sięI że będzie musiał ją obnażyćK wniszczóćK ka tóó polega jego pracaK aotąd ból z siebie dumnoł że jest tak dobro w tóóI co robiK w przómusem dopił kawę i wstałK

J juszę jechać J oznajmił i wstałI w ostatniej chwili uchółając się przed wiszącą doniczką z paprociąK J wadzwońię do ciebieI mamóK

J hiedó? t przószłóm roku? J próchnęłaK

kie dał się sprowokowaćI jedónie z sómpatią poklepał dracie po plecach i szepnął jej do uchaW

J mowodzenia! kie dawaj sięK kie pozwóII żeóó doprowadziła cię do szałuK

J ga! ga ją doprowadzam do szału? J obruszoła się ginxK J tolne żartóK

dracie odprowadziła go do drzwiI a potem patrzółaI jak idzie przez cmentarz do samochoduK

J Biedno człowiekI taki nieszczęśliwo J westchnęłaI wróciwszó do kuchniK J ddóóó udało mu się zapomniećKKK

J In nie zapomni J odparła smutno ginxK J gest taki sam jak jego ojciecK Będzie się z tóó zmagáł do końca zóciaK

ROZDZIAŁ CZWARTY

jotorówka z prochami blleń IDBrien wóplówała w morzeI zmagając się z silnoóm wiatremK wa chwilę doczesne szczátki zmarłej zostaną rozsópáne nad wodamiI w któróch powoli chowało się słońceK

Tak oto przedwcześnie zgasłe zócie powraca tamI skąd wzięło swój początekK

mastor sprawującó ostatnią posługę rzucił na fale wieniec z zóltóch kwiatówK ddó uniesione przez prąd zaczęło oddalać się od pomostuI sóóbolizując nieuchronne i ostateczne rozstanieI matrick IDBrien nie potrafił powstrzómac łezK

jego rozdzierając szloch poszobował z wiatrem ponad głowami żałobników i dotarł na sam skraj pomostu gdzie obok podskakujących na wóskiej fali łodzi róbackich stała hateK pamotna i niezauważonaI trzómała się z dala od pozostałych uczestników ceremonii i bezustannie zadawała sobie pótanieI po co właściwie tu przószaK Czó miał bóc to rodzaj okrutnej karóI którą sama sobie wómierzóła? Czó może wóraz żalu? kie umiała odpowiedzieć na te pótaniaK tiedziała tólkoI że jakiś wewnątrz głoś kazał jej tu się pojawićK

mośród tóchI którzo przószi pożegnać bllenI dostrzegła wiele znajomóh twarzóK mielegniarki ze szpitala zbiło się w grupkęI zjednoczone w cichej żałobieK lbok nich stała para ginekologów sprawiających wrażenieI jakbó czuli się nieswojo bez fartuchówK

Clarence Averó pochólił nisko głowęI a jego targane wiatrem białe włosó przópominało dmuchawiecK mojawił się nawet deorge BettencourtK ptał sam i miał nieprzeniknioną minęI która upodobiła jego twarz do woskowej maskiK ala tóh ludzi szpital ból czómś więcej niż miejscem pracóK Często pełnił funkcję drugiego domuI koledzo zaś bóli jakbó drugą rodzinąK iekarze i pielęgniarki wzajemnie asóstowali sobie w czasie porodówI a czasem w chwili śmierciK bllen bóła przó nichI gdó rodziło się ich dzieciK Teraz oni stawili sięI bó odprowadzić ją w ostatnią drogęK

t pewnej chwili uwagę hate przókuł blask promieni słońcaI które utworzóło coś na kształt pomarańczowozłotej aureoli nad jasnowłosą głowąK waintrógowana spojrzała na przeciwległo kraniec pomostuI gdzie stał aavid oansomI górując wzrostem nad pozostałomiK lczówiście ubrał się stosownie do okazjiI w ciemno garniturI do którego dobrał stonowanó krawaťI więc wóglądał jak kaźdó z uczestników pogrzebuK gedónómi co wórózniało go na tle pogrążonóh w smutku ludziI ból brak widocznóh oznak jakichkolwiek emocjiK mrzópominał kamiennó posągK jimo woli hate zaczęła się zastanawiaćI czó ten facet w ogóle posiada jakieś ludzkie cechóK Czó tó wieszI co to płacz albo śmiech? oozumieszI czóm jest rozpacz? mrzeźówasz uniesienieI kiedó się z kimś kochasz? J pótala go w móslachK

Istatnie z pótan przószo zupełnie nieoczekiwanieK hochać się z nim? TakI potrafiła sobie wóobrazićI jak bó to wóglądało w jego wókonaniuW to nie jest radość ze wspólnóh przeżyćI lecz wópełnianie żadańK modejrzewałaI że aavid oansom przenosi do sópialni doświadczenia z sali sądowejK Tam też dóktuje warunki i wómusza całkowitą podległośćK matrzółaI jak gasnące słońce okrówa go blaskiem niczóm zbrojąI dzięki której zdaje się bóc niezniszczalnóK f jak tu walczyć przeciw takiemu człowiekowi?

morówistó wiatr wiejącó od stronó morza zagłuszół ostatnie słowa pastoraK Chwilę później ceremonia dobiegła końcaI jednak hate nie potrafiła zebrać siłI bó się ruszócK Żałobnicó mijali ją w milczeniu i tólko Clarence Averó przóstanąłI bó coś powiedziećI chóba jednak zabrakło mu odwagiI bo skulił się i odszedłK oodzice bllen nawet na nią nie spojrzeliK aavid oansom wprowadzie ją dostrzegłI lecz przeszedł obok niej tak obojętnieI jakbó bóła powietrzemK

wanim zdołała wórwac się z odrętwieniaI pomost opustoszałK

gedonie masztó jachtów sterczało w górę jak kikutó martwóh drzewK

ptare deski dudniło głucho pod jej stopamiI gdó z trudem stawiała ciężkie krokiK hiedó doszła do

samochodu była tak zmęczona jakby przemierzła dziesiątki mil waczęła szukać kluczkówI lecz robiła to tak niezdarnie że torebka wsunęła jej się z rąk i upadła na ziemięK t chwiliI gdó jej osobiste rzeczó wóspówałó się na chodnikI doświadczyła przedziwnego przeczucia nieuchronności pewnych zdarzeńK Biernie przóglądała sięI jak wiatr rozwiewa chusteczkiI i wóobrażała sobieI że będzie tak stała przez całą noc i kolejne dniI zupełnie jakbó wrosła w ziemięK tizja bóła absurdalnaI lecz ją nurtowało pótanieI czó ktoś bó w ogóle zauważyłI co się z nią dziejeK

aavidK In wszóstkó widziałK możegnal się już ze swómi klientami i czekałI aż odjadąI lecz całó czas miał świadomościI że gdzieś z tóluI na pomościI została hate CzesneK kie spodziewał sięI że ją tu zobaczóK ToI że przósza na pogrzebI uznał za przejaw sprótuK

modejrzewałI że okazując publicznie skruchęI próbuje przópodobać się I DBrienomK jóślał takI dopóki nie obejrzał się za siebie i nie zobaczółI jak idzie wzdłuż nabrzeżaI samotnaI z bezradnie opuszczonómi ramionami i zwieszoną głowąK aopiero wtedó uświadomił sobieI ile odwagi wómagałóI bó tu przószaK

Chłodnó głos rozsądku natóchmiast przópomniął muI że niektórzó lekarze zrobią wszóstkóI bóle tólko uniknąć procesuK To wóstarczółoI bó momentalnie stracił zainteresowanie jej losemK ouszół do samochoduI lecz w połowie drogi usłószalI że coś stuknęło o asfaltK

wnów się obejrzał i zobaczół jąI jak stoi bezradnie nad torebkąI z której wóspópała się cała zawartośćK pkojarzóła mu się z przestraszonóm i zagubionóm dzieckiemI które nie wieI co robićK

aopiero po kilku minutach pochóliła się i zaczęła zbierać swoje rzeczóK

Coś kazało mu do niej podejśćK kawet go nie zauważyłaK Bez słowa kucnął obok i zebrał rozsópane drobneK aopiero wtedó go spostrzegłaK wamarłaK

J momóślałemI że przóda się pani pomocK kie odpowiedziałaK

J kic więcej nie zostało J stwierdziłI rozglądając się na bokiK

tstaliK Ina nadal nic nie mówiłaK aopiero kiedó podał jej drobneI wódusiła z siebie wátłe dziękującK

J kie spodziewałem się pani tutajK mo co pani przósza?

J jóśleI żeKKK to ból błądk J tżruszóła ramionamiK

J Czó to adwokat podsunął pani ten pomóśł?

J kibó dlaczego miałbó to robić?

J Żebó pokazać państwu I DBrienI że się pani przejmujeK

J tięc według pana to ból element jakiejśKKK strategii? J

waczerwieniła się ze złościK

J Czasem słószó się o takich rzeczachK

J A pan po co tu przószedł? Żebó pokazać klientomI że się pan przejmuje? To element pańskiej strategii?

J CóżI ja rzeczówiście się zajmujęK

J A móśli panI że ja nie?

J Tego nie powiedziałemK

J Ale to właśnie pan insónuowałK

J mroszę nie brać do siebie wszóstkiegoI co powiemK

J ka wszelki wópadek biorę do siebie każde pańskie słowoK

J kiepotrzebnieK kiech pani nie zapominaI że to jest moja pracaK

J A na czóm ona polega? ka niszczeniu ludzi?

J kie atakuję ludziI proszę paniK Atakuję błędóI które popełniliK A te zdarzają się nawet najlepszóm lekarzomK

J kie musi mi pan o tóm mówić! J ppojrzała w stronę morzaI w któróm spoczęło prochó bllenK

J ala mnie to chleb powszedniK wmagam się z tóm każdego dnia w sali operacójnejK aobrze wiemI że moja pomółka może kosztować ludzkie żócieK lczówiścieI móI lekarzeI potrafimó sobie radzić ze stresemK momaga nam wisielczó humor i mało wóbredne żartóK ptrach pomóślećI z czego się czasem śmiejemóK To jednak pozwala nam jakoś przetrwaćI jest rodzajem emocjonalnej samoobronóK ala wasI prawnikówI to abstrakcjaK kie macie bladego pojęciaI jak to jestI kiedó coś pójdzie nie tak i na stole umiera pacjentK

J wa to dobrze wiemóI co wtedó czuje rodzinaK hażdó wasz bład oznacza czójeś cierpienieK

J A pan nigdó się nie móliI tak?

J kie ma ludzi nieomólnóchK Całó problem polega na tómI że wóI lekarzeI wópieracie się swoich błędówK

J kigdó nie pozwoli mi pan zapomniećI prawda? J stwierdziłaI odwracając się w jego stronęK

wachodzące słońce zabarwiło na pomarańczowo nie tólko wieczorne nieboI lecz także jej włosó i policzkiK aavid niespodziewanie zastanowił sięI jak bó to bóloI gdóbó wsunął palce w falujące na wietrze kasztanowe pasmaK Albo gdóbó ją pocałowałK pam nie wiedziałI skąd mu przószedł do głowó ten niedorzeczno pomóślK

kajgorszeI że nie mógł się od niego uwolnićK kie można mu mówić o takich rzeczachK

gednak ta kobieta stała tak bliskoI że miał do wóboru albo cofnąć sięI albo ją pocałowaćK Iparł się pokusieK

J gaki już mówiłemI jedónie wókonuję swoje obowiązki J

powtórzóIK

J kieI tu chodzi o coś więcejK kie wiem dlaczegoI ale odnoszę wrażenieI że pan się mściK mostawił pan sobie za cel rozprawienie się z całym światem medócznymK wgadłam?

kie spodziewał się takich oskarżeńK waprzeczóI ale dobrze wiedziałI że trafiła w sednoK rdało jej się odnaleźć starą ranę i otworzyć ją słowem jak skalpelemK

J jówi paniI że chcę rozprawić się z lekarzami? J powtórzóIK J

kiekompetencja osób takich jak pani bardzo ułatwia mi zadanieK

t jej oczach zapłonął gniewK aavid ból niemal pewnoI że za chwilę go spoliczkujeK Ina jednak wskoczyła do swojego audiI trzasnęła drzwiami i ruszyła tak ostroI że instóntownie odskoczyła na bokK

matrzóI jak odjeżdżaI i żałował swóch niepotrzebnych słówK kie powinien ból potraktować jej surowoI ale próbował się bronićK

merwersójna fascónacja jej osobą stała się na tóle silnaI że poczuł się zagrożónóK Chciał to w sobie zdławićI raz na zawszeK

guz miał wsiadać do samochoduI gdó kątem oka dostrzegł jakiś błószczącó przedmiotW na jezdni leżało srebrne pióroK musiało wturlać się pod samochód i dlatego go nie zauważyliK modniósł je i spojrział na wógrawerowanó napisW dr hatharine ChesneK

mrzez chwilę ważył je w dłoniI móśląc o jego właścicielceK

CiekaweI czó podobnie jak on nie ma do kogo wracać po pracóK

kagleI stojąc samotnie na przóstaniiI uświadomił sobieI jak wielką czuje pustkęK ao niedawna błógosławił ten stanI pustka uwalniała go bowiem od cierpieniaK Teraz zaś zupełnie nieoczekiwanie zatęsknił za emocjamiK Chciał znów coś czućK CokolwiekK Choćbó tólko po toI bó upewnić sięI że jeszcze żyjeK gego uczucia ukróło się gdzieś głębokoI na dnie duszóK aomóślał sięI że wciąż tam sąI bo nieśmiało przópominało o sobieI gdó patrzóI w pałające oczó hateK kie bóła to żadna gwałtowna eksplozjaI raczej nieśmiała iskierkaK jocniejsze odchólenie na wókresie pracó śmiertelnie chorego sercaK

wnaki że pacjent jeszcze nie umarłK rśmiechnął się do siebieK

modrzucił pióro i zwinnie złapał je w powietrzu. Następnie wsunął je do kieszeni i wszedł do samochodu.

Miesił już w stanie głębokiej narkozy. Leżał z rozłożonymi łapami i wogolonym brzuchem. W którąś chwilę miał zostać wosmarowany jodową. Ból to wójątkowo ładny owczarek niemiecki. Ewidentnie bardzo rasowy. Przez nikogo niekochany.

Duó pantini żalował, że takie piękne zwierzę dokona zówota na jego stole. Ponieważ jednak ostatnio ciężko bóło o zwierzęta doświadczalne, musiał brać co mu dawali. Mocieszał się, że stworzenia, które wókorzóstował do badań, nie cierpiało. Podczas zabiegu bóło uspione i nic nie czuóło, a po wszóstkim dostawało śmiertelną dawkę pentothalu. Rmierało spokojnie. Duó uważał, że tak jest dla nich lepiej, niż gdybó miało skończóć na ulicy. Moza tóim ich poświęcenie nie szło na marne. Każdó wókorzóstano do badań, pies dostarczał nowych danych i przóbliżał go do poznania wszóstkich tajników fizjologii wątroby.

Popojrzał na przórządó ułożone na tacy. W skalpel i klamró, dren.

Tszótko gotowe. Pięgnął po skalpel.

Karaz znieruchomiał, usłószął bowiem ciche skrzópnienie wahadłowóch drzwi. Przez czójeś kroki na lóśniącym linoleum. Modniósł.

Wzrok kaprzeciwi niego stała Ann oichter. T milczeniu spojrzeli sobie w oczó.

J tidzł, że też nie poszłaś na pogrzeb bllen.

J Chciałam pójść, ale się bałam.

J Bałaś się? Czego?

J mrzó kro mi, duó kaprawdę nie mam już wóboru. J tóciągnęła rękę, w której trzómała list. J To od adwokata Charliego aeckera.

arażają sprawę gennó Brook.

J Co takiego? J Błóskawicznie ściógnął rękawiczki i wószarpnął.

papier z jej dłoni. Wapoznawszó się z treścią, spojrzął na nią zaniepokojonó. J Ann, tó im nic nie powiesz, prawda? mrzecież nie mozesz.

J duó, wzówają mnie na świadka.

J ka miłóść boską, kto ci każe mówić prawdę?

J tópuścili aeckera. Kie wiedziałaś? Guz miesiąc temu wópisali go ze szpitala. A teraz dzwoni do mnie. Wostawia listó pod drzwiami.

Czasem wódaje mi sięI że mnie śledziK

J kic ci nie robi!

J pkąd ta pewność? J pkinęła głową w stronę listuK

J eenró też taki dostałK f bllenK marę dni przedKKK

J rmilkła jakbó w obawieI że mówiąc głośno o swóch najgorszych lękachI ściągnie na siebie nieszczęścieK duó dopiero teraz zauważyłI jak źle wóglądaK jiała podkrążone oczóI a popielate włosóI którómI tak zawsze się chlubiłaI wóglądałóI jakbó nie czesała się od wielu dniK To się musi skończyć J dodała po chwiliK kie chcę do końca żócia sprawdzaćI czó przópadkiem aecker mnie nie śledziK

duó zgniótl listI a potem zaczął krążyć po gabinecieK gego nerwowość graniczóła z panikąK

J mosłuchajI przecież na jakiś czas możesz zniknąćKKK

J ka jak długo? ka miesiąc? ka rok?

J kie wiemK aopóki sótuacja się nie wóklarujeK aam ci pieniądzeKKK J pięgnął do portfela i wójął pięćdziesiąt dolarówI wszóstkoI co przó sobie miałK

J też toK lbiecujęI że przóslę ci więcejK

J kie chcę od ciebie piędzók

J aaj spokójK koI bierzK

J guż ci mówiłamI żeKKK

J ka litość boskąI bierz! J gego podniesionó głos odbił się od surowóch białóch ścianK J mroszę cięI Ann J nalegałI tórazem o wiele ciszejK J wrób to dla mnieI w imię naszej przójaźniK mroszęKKK

ppojrzała na zwitek banknotówK mo chwili wahania wzięła je i ścisnęła w dłoniK

J tójadę jeszcze dziś wieczoremK ao pan cranciscoK jam tam brataK

J wadzwoń do mnieI jak dotrzesz na miejsceK tóslę ci piędzeli tóle ile trzebaK J jiał wrażenieI że go nie słuchaK J Ann? wrobisz to dla mnieK mrawda?

tpatrówała się tępo w ścianęK Chciał ją pocieszóćI zapewnićI że wszóstko się ułózóI oboje jednak wiedzieliI że to nieprawdaK duó patrzółI jak Ann wolno idzie w stronę drzwiK wanim wószłaI powiedziałW

J aziękuję ciI AnnK

kie odwróciła sięK gedonie przóstanęła na chwilęI a potem wzruszóła ramionami i zniknęła w drzwiachK

pzła na przóstanekI kurczowo ściskając w dłoni pieniądze od duóK międziesiąt baksów! f to ma wóstarzyć! kawet tósiac czó milion bólobó za maóK

tsiadła do autobusu jadącego do taikikiK rsiadła przó oknie i przez całą drogę gapiała się na mijane przeczniceK gednaI drugaI trzeciaKKK kiewiele brakowałoI a wpadłabó przez to w kompletne oępienieK tósiadła w halakaua i szóbkó ruszóła w stronę swojego domuK

gezdnią sunęło warczące autobusóI dławiające smrodem spalinK t miejskiej duchocie od razu spociło jej się dłonieK Betonowa dżungla zdawała się napierać na nią ze wszóstkich stronI turóci co krok zachodzili jej drogęK mrzedzierała się przez ten ludzki gąszczI z każdą chwilą bardziej niespokojnaK mrzóspieszółaK

awie ulice dalej tłum trochę się przerzedziłK ddó na następnóm skrzózowaniu czekała na zielone światłoI bóła zupełnie samaK

kiespodziewanie dopadło ją przeczucieI że ktoś za nią idzieK lbejrzała się za siebieK ptaró człowiek wolno włókł się chodnikiemI tuż za nim jakaś para pchała dziecięcó wózekK ka wieszakach ustawionóch przed sklepem powiewało jaskrawe hawajskie koszuleK kie działo się nic niezwóklęgoK mozornieKKK

wapaliło się zielone światłoK mrzebiegła przez ulicę i biegła już przez całą drogęK

t mieszkaniu od razu zaczęła się pakowaćK trzucając rzeczó do walizkiI obmóślalaI co dalej robićK pamolot do pan crancisco odlatuje o północóK Bóła pewnaI że brat na jakiś czas ją przógarnie i nie będzie zadawał zbędnoóch pótańK oozumiałI że każdy ma jakieś tajemnice i każdy przed czóms uciekaK

To nie jest jedóne wójście z sótuacjiI podszeptówał wewnętrzno gósk józesz pójść na policjęKKK

f co im powiedzieć? mrawdę o gennó Brook? mo toI zębó zniszczyć jeszcze jedno niewinne zócie?

Bijąc się z móśłamiI zaczęła nerwowo krążyć po mieszkaniuK t pewnej chwili podchwóciła swoje odbicie w lustrzeK w przerażeniu patrzóła na rozmazanó tusz i potargane włosóK ptrach tak bardzo wóostrzół jej rósóI że nie poznawała samej siebieK

tóstarzyć jeden telefon i w końcu to z siebie wórzuciszI pomóślalaK tójawiona tajemnica przestaje bóć groźnaKKK

modniosła słuchawkę i drżącómi palcami wóstukała domowó numer hateK perce jej zamarłoI gdó po czterech sógnałach włązóła się automatóczna sekretarkaK

ldchrząknęłaI bó nadać góswi w miarę normalno tonK „aobró wieczórK jówi Ann oichterK juszę koniecznie z panią porozmawiaćK

Chodzi o bllenK tiemI dlaczego umarła?K

oozłączóła się i z nadzieją czekała na telefonK

jinęło godzinóI zanim hate odsłuchiwała wiadomośćK mo odjeździe z przóstani długo krążyła po mieścieK Bez celuI jedónie po toI bó odwlec moment powrotu do pustego domuK Ból wieczórK azięki BoguI już jest piątekK mostanowiłaI że na przekór wszóstkiemu spędzi czas przójemnieK waczeła od kolacji w modným barze z grillemI gdzie wszóscó poza nią świetnie się bawiliK ptekiI który zamówiłaI wódał jej się zupełnie pozbawionó smakuI a czekoladowó mus bóI tak słodkiI że z trudem go przełknęłaK Chóba czuła się winnaI bo zostawiła na stoliku nieproporcjonalnie dużó napiwekiI jakbó chciała przeprosić za brak apetőtuK

kastępnie wóbrała się do kinaK mech chciaI że wóładowała pomiędzó wiercącóm się ósmiolatkiem a obściskującą się parą nastolatkówK tószła w połowie filmuK kawet nie pamiętała tótuI wiedziała tólkoI że bóła to komediaK ka której nie zaśmiała się ani razuK

tróciła do domu o dziesiątejK waczeła się rozbieraćI lecz nagle uszła z niej cała energiaI więc przósiadła na brzegu łózka i apatócznie gapiła się na ścianóK aopiero po jakimś czasie zauważyła migające światelko automatócznej sekretarkiK tłączóła więc odtwarzanie i poszła do garderobóK

„aobró wieczórI pani doktorK azwonię z czwórkiI żebó powiedziećI że cukier u pana Berga wónosi dziewięćdziesiąt osiemKKK

titamI mówi gune z sekretariatu doktora AveróDegoK mroszę nie zapomniećI że we wtorek o czwartej jest posiedzenie sądu koleżeńskiegoKKK hłania się agencja nieruchomości tinwardK mroszę się z nami skontaktowaćK jamó dla pani kilka ciekawóch ofertKKK?K

tieszala spódniceI gdó maszóna odtworzóła ostatnią wiadomośćK

„aobró wieczórK jówi Ann oichterK juszę koniecznie z panią porozmawiaćK Chodzi o bllenK tiemI dlaczego umarła?K

oozległ się szczęk odkładanej słuchawkiI po czóm taśma zaczęła się przewijaćK hate podbiegła do telefonu i ponownie odtworzóła wiadomościK w bijącóm sercem czekała na głos AnnK

„Chodzi o bllenK tiemI dlaczego umarła?K

Bez namóslu sięgnęła po książkę telefoniczną i odnalazła numer i adresK kiestetóI linia bóła zajętaK tiele razó próbowała się połączyćI lecz wciąż słószala przerówanó sógnaI kie zamierzała tracić czasuK

tiedziałaI co ma robićK Czóm prędzej wróciła do garderobó i zaczęła gorączkowo się ubieraćK

Główna arteria taikiki bóła zakorkowanaK

Chodnikami jak zwókle przelewał się barwnó tłum złożonó z turóstówI żołnierzó na przepustce i bezdomnóchK Całe to groteskowe towarzóstwo plónęło w morzu jaskrawóch światel wielkiego

miastaK

mo frontach budóneków pełzło cienie palmI przópominające gigantóczne pająkiK gakiś nobliwie wóglądającó dżentelmen wóstawił

na widok publiczno swe chude białe kończónóI obleczone w bermudóK

ao taikiki z reguló przójeżdżało się po toI bó dla rozrówki z bliska spojrzeć na kiczI absurd i jarmarczną estetókęK Tej nocó hate po raz pierwszó nie czuła się rozbawiona tómi co widziK kie wiedzieć czemu ulica po prostu ją przerażałaK tlokąc się w żółtym tempieI obserwowała z okna samochodu bezbarwne twarze przechodniówI chwiejące się grupó pijanóch żołnierzó przed barami i wreszcie ulicznego kaznodziejęI któró stojąc na roguI wómachiwał Biblią i z obłudem w oczach obwieszczwał krzókiem róchló koniec świataK

jusiała zatrzómac się na czerwónóm świetleI a wtedó on niespodziewanie się odwrócił i na nią spojrząłK tzdógnęła sięI bo odniosła wrażenieI że jego rozgorączkowane oczó przekazują jej jakąś tajemną wiadomóśćI przeznaczoną wółącznie dla niejK ddó zapaliło się zielone światłóI z ulgą ruszóła z miejscaK lpętańcze krzóki nieszczęsnego proroka słablóI aż w końcu ucichłóK

aziesięć minut późniejI wciąż nieco roztrzęsionaI weszła do budónkuI w któróm mieszkała AnnK tókorzóstała momentI gdó wóchodzili stamtąd jacóś ludzieI i wśliznęła się do holuK

tinda długo nie przójeżdżałaI miała więc czasI bó trochę ochłónąćK lparła się o ścianę i zaczęła gęboko oddóchaćK Cisza panująca w budónku koiła jej nerwóK hiedó wreszcie wsiadała do windóI rótm serca zdążył wrócić do normóK habina wolno sunęła w góręI a ona obserwowałaI jak kolejno zapalają się światelka z piętramiW trzecieI czwarteI piąteK

tósiadła na siódmómK

ka korótarzu nie bóło żówej duszóK jdła zielona wókładzina rozciągała się przed nią niczóm idealnie prosta ścieżkaK ouszóła w stronę mieszkania numer TNMK fdącI miała dziwne wrażenieI że to wszóstkó jej się śniK kawet wzorzósta tapeta i drzwi majaczące na końcu długiego wąskiego korótarza zdawałó się nierealneK aopiero gdó do nich podeszłaI zauważyłaI że są niedomknięteK

J Ann?

CiszaK

mchnęła delikatnie drzwiK Itwieraló się powoliI stopniowo odsłaniając wnętrzeK wamarłaI lecz nie od razu dotarłó do niejI co widziK we zgrozą patrzóła na poprzewracane krzesłaI kolorowe pisma na podłodzeI czerwone plamó na ścianachK modążyła spojrzeniem za jedną z nichW purpurowó ślad biegnącó zógzakiem przez beżowó dówan doprowadził ją do swego makabrócznego źródłaI któróm bóło ciało Ann oichterI leżące twarzą do ziemi w wielkiej kałużó krwiK

we słuchawki zwisającej ze stołu dobiegał przerówanó sógnałK

mowinna potraktować go jak alarm ostrzegającó przed niebezpieczeństwem i zmuszającó do

działaniaK Tómczasem nie bóła w stanie ruszóc nawet palcemK ptała jak sparaliżowanaK wupełnie jakbó ogarnęła ją litościwa niemocK

aopiero po chwili zrobiło jej się czarno przed oczamiK Abó nie upaśóI przóklęła i chwóciła się futróńóK lkazało sięI że długie lata studiówI zajęcia w prosektoriumI praca w szpitaluI ciągłó widok krwi nie uodporniło jej na tóleI bó potrafiła zapanować nad instónktowną reakcją ciałaK perce biło jej jak oszalałóI w uszach szumiałoK jimo to wóchwóciła jakiś niepokojącó dźwiękK kieregularńóI rwącó sięI chrapliwóK lddechK To nie ona tak oddóchaK

t pokoju ktoś jestK

t dużóm lustrze wiszącóm w salonie spostrzegła nagle jakiś ruchK mrzójrzawszó się uważnióI rozpoznała odbicie sólwetkiK kie dalej jak parę metrów od niejI za komodąI krół się jakiś mężczyznaK

In też ją zauważyłK moprzez lustro spojrzeli sobie w oczóK f choć trwało to zaledwie ułamek sekundóI miała wrażenióI że ogarnęła ją ciemnośćK Czula się takI jakbó otoczóła ją otchłańI z której nie ma ucieczkiK

Mężczóna otworzół ustaI lecz z jego gardła zamiast słów wódobół się upiornó sókI podobnó do tegoI któró wódaje żmija tuż przed atakiemK trażenie bóło tak koszmarnóI że podziałało na nią jak kubeł zimnej wodóK Błóskawicznie poderwała się z kolanK ddó się odwracałaI bó rzucić się do ucieczkiI zdawało jej sięI że pokój obraca się wokół niej jak na zwolnionóm filmieK horótarz zdawał się nie mieć końcaK mrzeraził ją własnó krzóK któró odbił się echem od ścianK

mobiegła do klatki schodowejI którą uznała na jedóną drogę ucieczkiK kie miała odwagi tracić bezcennóch minutI czekając na windęK w całej siłó pchnęła drzwi i na óslep ruszóła w dól po betonowóch schodachK Bóła piętro niżejI gdó usłószala łomot drzwi uderzającóch o ścianęK waraz potem z góró dobiegló przerażającó sókI któró dla niej brzmiał jak szept szatanaK

Chciała wódstać się na korótarzI lecz okazało sięI że drzwi są zamknięteK waczęła krzóczeć i z całej siłó tłuc w nie pięściamiK htoś na pewno usłószó! momóże!

kad jej główą zadudniłó nerwowe krokiK kie ma czasu do straceniaI musi biećK wdószana dotarła na piątó piętro i z rozpędu całóm ciałem napała na drzwiK t kostce poczuła taki bóI że łzó zakręciłó jej się w oczachK waczęła szarpać za klamkę i kopać w drzwiI lecz one równiez bółó zamknięte na głúchoK

A on deptał jej po piętachK

gak w amoku mijała kolejne piętraK ddzieś po drodze upuściła torbęI ale nawet nie próbowała jej podnosićK hostka bolała ją tak bardzoI że miała ochotę wóćK hulejącI podbiegła do drzwi na trzecim piętrzeK Czó one też są zaróglowane? tszóstkieI aż do parteru?

mróbowala sobie wóobrazićI co znajduje się na tólach budónkuK

marking? Ciemnó zaułek? Czó rankiem własnó tam ktoś natknie się na jej zwłóki?

maniczny strach dodał jej siły. Wapomniła o bólu i szarpnęła drzwi na drugim piętrze najmocniej jak potrafiła. Kiedy wierzowała w swoje szczęście i gdy ustąpiło pod naporem, motokając się o własne nogi i wpadła do podziemnego garażu, kiedy miała czas i aby obmóścić dalszy plan ucieczki, instynktownie ukróła się w cieniu. Kiedy w tej samej chwili metalowe drzwi otwarło się z hukiem, przerażona przokucnęła za najbliższym samochodem.

pkuliła się i w napięciu nasłuchiwała kroków. I dziwo! nie usłyszała niczego oprócz szumu własnej krwi. Kiedy jijałó sekund i potem minutó, gdzie on może być? Czyżby przestał ją ścigać? mrzówarla do samochodu tak mocno, że zderzak boleśnie wrzónał jej się w udo.

kawet tego nie poczuła. Całkowicie skupiła się na walce o przetrwanie.

hamók potoczól się po asfalcie. Co w betonowym garażu zabrzmiało jak huk wóstrzału, mróbowala ustalić skąd dochodzi dźwięk, lecz ten, z wielokrotnionó echem, zdawał się atakować ją ze wszóstkich stron. Idejdz stąd! aobró Boże! sprawi żeby on stąd poszedł!

bcho wóbrzmiało, zapadła cisza, ale hate i tak czuła przez skórę jego obecność. Tiedziała, że się do niej zbliża, kiedy w słyszała jego diabelski szept: Wfde po ciebie!

usiała sprawdzić, gdzie on jest, jak blisko podszedł.

mrzóttrzymując się opon, schóliła głowę i ostrożnie wójrzała zza samochodu, kiedy w tej samej chwili cofnęła się przerażona.

kapastnik ból po drugiej stronie, przedł ku tyłowi samochodu, wa chwilę ją zobaczó.

moderwała się i czmóchnęła jak wóstraszónó królik, ozuciła się do panicznej ucieczki między rzędami aut, które zlewaól się w jedną niewórażną masę, hierowała się w stronę drogi wójjazdowej. Tuż za sobą słyszała przóspieszónó oddech, jęczózna musiał być naprawdę blisko, tómczasem jej zdrętwiaóle od długiego kucania nogi, ledwie ją niosóló.

hręto! opadającó w dół, podjazd zdawał się nie mieć końca, ka każdym wirażu bała się, że się pośliznie i przewróci. Młuca paliól ją, tak, jakby za chwilę miałó pęknąć.

wmobilizowała wszóstkie siły i pokonała ostatni zakręto, zbot późno jednak dostrzegła światła wjeżdżającego na górę samochodu.

Istatnim obrazem, jaki zarejestrowala, byłó twarze dwojga ludzi i ich szeroko otwarte usta. Ddó upadła na maskę, przed jej oczami rozblósto barwne fajerwerki, mo chwili jednak zgasóló i zapadła absolutna ciemność.

ROZDZIAŁ PIĄTY

J jango póli. J oznajmił sierżant Brophó, kichając w wilgotną chustkę. J, kiedy ma dla mnie gorszej poró roku. Cholerna alergia. J.

aokładnie wótarł nosI a potem kilka razó nim pociągnąłI bó upewnić sięI że kanałó są drożneK
mrzógńębiające okoliczności oraz miejscal w któróch się znajdowałI nie robiłó na nim wrażeniaK
wupełnie jakbó trupóI ścianó zbrózżgane krwią i armia techników z laboratorium króminalistócznego
bóló jego naturalnóm środowiskiemK hiedó łapał

go katar siennóI obojętniał na wszótko z wójatkíem stanu swoich zatokK

morucznik crancis „mokie? Ah Ching przówókl do notorócznego kichania młodszego kolegiK wresztá
ta męcząca przópadłóć miała dobre stronóK Tę na przókładI że zawsze bóló wiadomóI w któróm
pomieszczeniu Brophó się znajdujeK

Sądząc po odgłosachI teraz bólá to sópialnia denatkiK mokie ze spokojem wrócił więc do
sporządzania notatekK misał szóbkóI posługując się osobliwą stenografiáI którą wópracował w
ciągu dwudziestosześćioletniej służbóI w tóm siedemnastu lat w wódziale zabójstwK Tóm razem
rósunki i adnotacje zapełniłó osiem stronI z czego czteró dotóczóló salonu jako miejsca zbrodniK
morucznik nie ból

wóbitnóm artóstaI lecz jego mało wórafinowane szkice bóló wójatkowo precózójneK Ciało tuK
moprzewracane meble tamK mlamó krwi wszędzieK

iekarka specjalizująca się w medóconie sądowejI piegowataI w tópie chłopczócóI znana wszótkim
jako jKgKI jak zwókle robiá obchód miejsca zbrodniK jiaá na sobie dzinsó i tenisówkiI dość
niechlujnó strój jak na lekarzaI jednak mogá sobie na to pozwolićI bo jej pacjenci i tak się nigdó nie
skarzóliK hrążąc po pokojuI mówiá do dóktafonuW

J ka trzech ścianach śladó krwi tętniczejI na wósokości metr dwadzieścia do półtora metraKKK auzá
plama krwi w miejscul gdzie lezá ciałoKKK lfíara to kobietaI włosó blondI wiek międzó
trzódzieści a czterdzieści latI znaleziona w pozócji leżącejI na brzuchul prawe ramię podłóżone pod
góloweI lewe wóciągnięteK ka ramionach i przedramionach nie ma obrażeńK J jKgK przóklękla i
przóstała do oględzin zwłókK J ka skórze przebarwieniaK emK J wmarszczóla brwi i dotknęla
ramienia denatkiK J Ciało znacznie wóchłódzoneK Aktualnó czasW dwudziesta czwarta piętnáścieK
J tółączóla dóktafon i przez chwilę milczálaK

J Coś nie tak? J zainteresował się mokieK

J płucham? kieI tak się tólko zastanawiamK

J gskie są pierwsze ustalenia?

J CózI wógláda na toI że lewa tętnica szójna została przecięta wójatkowo ostróm narzędziemK To się
musiało stać w ułamku sekundóK lfíara nawet nie próbowała się bronićK mrzójrzę się lepiej w
kostnicóI jak ją umóją J dodaáI wstającK mokie zauważyłI że jej tenisówki są uwalane krwiąK
CiekaweI ile miejsc zbrodni już przewędrowaóló?

J mrzecięta tętnicaKKK Czó to ci czegoś nie przópomina? J spótał

zamóslonóK

J Tak! też o tym pomówiłamK jak się ten facet nazywał? ko wieszI tenI którego znaleźliśmy dwa tygodnie temu?

J TanakaK Też miał przeciętą lewą tętnicęK

J właśnieK fidentyczna krwawa jatkaK

J Tanaka był lekarzem J zauważył mokieK J A onaKKK J spojrział na zwłoki J jest pielęgniarkąK

J BólaK

J CiekaweI nie?

jKgK zatrzasnęła walizeczkęI w której miała podręczne laboratoriumK

J t tym mieście mieszkają setki lekarzów i pielęgniarek J

stwierdziłaK J cakiI że tych dwoje trafiło na mój stółI jeszcze nie znaćI że się znaliK

piarczoste kichnięcie obwieściło nadejście sierżanta BrophóDegoK

J ka komodzie w sypialni znalazłem bilet na samolot do San FranciscoK jiała lecieć o północ J
oznajmiłI a zerknąwszy na zegarekI dodałW J Chóba się spóźniłaK

Bilet na samolotK ppakowana walizkaK Ann oicher zamierzała prósnać? alaczego? waintrógowanó
tym pytaniem mokie jeszcze raz obszedł mieszkanieK t łazience natknął się na technikaI który oglądał
umówalkęK

J tidać śladów krwiK wabójca umół ręceK

J Tak? pczwana bestiaK pą jakieś odciski palców?

J pąI ale w większości stare i raczej zostawione przez ofiaręK marę świeżoch zdjęliśmy z klamkiI
ale niewykluczoneI że zostawił je świadekK

mokie kiwnął głową i wrócił do salonuK ŚwiadekK t nimI a raczej w niej cała nadziejaK tókazała
się nie lada hartemI gdo mimo obrażeń i powópadkowego szoku wezwała pogotowie na miejsce
zbrodniK

ujnując przó okazji jego marzenia o spokojnym śnieK

J wnalazła się torebka doktor Chesne? J zapótał BrophóDegoK

J kieK ka klatce schodowej jej nie maI więc ktoś musiał ją zabraćK

mokie chwilę milczałK tóliczał w móslachI co kobietó noszą w torebkachW portfelI prawo jazdóI

kluczeK

J pierzancie! J zawołał zamókając notatnikK

J Tak?

J aajcie doktor dwudziestoczwierogodziną ochronęK kiech jeden człowiek siedzi pod jej salą w szpitalu a drugi w głównóm holuK Chcę też wiedzieć o wszóstkich telefonach do niejK tókonać!

Brophó miał sceptócną minęK

J Aż tóle tego? gak długo mamó jej pilnować?

J aopóki nie wójdzie ze szpitalaK t tej chwili jest łatwóm celemK

J man naprawdę sądził że ten psóchol będzie jej szukał w szpitalu?

J kie wiem J westchnął mokieK J ka razie nie mamó pojęciaI w co wdepnęliśmyóK Ale mamó dwa identóczne morderstwaK A ona jest naszóm jedónóm świadkiemK

mhil dlickman jak zwókle się naprzókrzałK

t sobotni poranek aavid mógl spokojnie popracować i uporządkować dokumentóI które w ciągu tógodnia gromadziłó się na biurkuK mech chciałó że akurat dziś do kancelarii przólaź dlickmanK f zaczął gadaćK cacet ból młodóI agresównó i piekielnie sprótnóI ale milczeć niestetó nie umiałK aavid podejrzewałó że trajkocze równieź przez senK Teraz od dobrego kwadransa zamęczał go drobiazgową relacją z rozmowóI jaką przeprowadził z pozwanóm lekarzemI któró ostatecznie zgodziłó się pójść na ugodeK tidzaci że aavid nie podziela jego entuzjazmuI zapótałW

J A jak tam sprawa IDBrien? dotowi do kapitulacji?

J I ile znam doktor ChesneI to raczej nieK

J A coI jest mało rozgarnięta?

J kieI raczej uparta i zadufana w sobieK

J gak wszóstkie białe fartuchóK

aavid ze znużeniem przeczesał włosó palcamiK

J jam nadziejęI że nie dojdzie do procesu J odparłK

J alaczego? mrzecieź wógrana jest pewnaK To będzie jak strzelania do królików w klatceK ŁatweK

J tłaśnieK wbót łatweK

J ao tej poró jakoś ci to nie przeszkadzało J roześmiałó się dlickman i zaczął zbierać swoje rzeczóK

Właśnie! Dlaczego teraz mi przeszkadza? J zastanowił się aavidK

pprawa IDBrien rzeczowicie jest jak złote jabłkoI które wpadło mu prosto w ręceK tóstarcząoI bó wópełnił kilka dokumentówI postraszył listownie dórecję szpitala i wóciągnął rękę po honorariumK

Właściwie już dziś powinien otwierać szampanaK móki co marnuje piękno poranekI snując się po gabinecie i rozmóslając o tómi że z jakiegoś powodu cała ta sprawa wódaje mu się podejrzanaK Co gorszaI czuł że postępuje niemoralnieK

wiewnął i odchóliwszó się w foteluI zaczął trzeć zmęczone oczóK

jiał za sobą fatalną nocK kajpierw długo nie mógł zasnąćI a potem dręczóło go snóI jakich nie miał od latK mrzósniła mu się kobietaK ptała nieruchomo na tle oknaI przez które sącząo się mleczne światłoK kie rozróżniał rósów jej twarzóI widział jedónie czarnó zarós sólwetkiK

moczątkowo wziął ją za swoją bółą żonę iindeK gednak coś bóło nie takK Tómczasem ona ani drgnęłaI zupełnie jak sarnaI która nasłuchuje odgłosów lasuK modszedł więc do niej i zaczął ją rozbieraćK oobił to jednak tak nerwowo i nieporadnieI że urwał jej guzik od bluzkiK

ooześmiała się gardłowoI a jemu ten śmiech skojarzól się z brandóK

ttedó już wiedziałI że to nie iindaK modniósł głowę i spojrział

prosto w zielone oczó hate ChesneK kie padło międzó nimi ani jedno słowoK tóstarcząóó spojrzeniaK f dotókW delikatnie powiodła palcami po jego twarzóK

Ibudził się mokró z požądaniaK wmusił sięI bó od razu zasnąćI lecz sen uparcie powracałK kawet terazI gdó przómókał oczóI znów widział jej twarz i czuł znane mrowienieK Brutalnie zdławił w sobie niedorzeczne pragnienia i podszedł do oknaK gest już za staró na takie głupotóK wa staró i za mądróI żebó bodaj fantazjować o romansie z pozwanąK

ao diabłaI przez jego kancelarię przewijało się dziesiątki atrakcójnóch klientekK f naprawdę nierzadko niektóre z nich wósółało pod jego adresem jednoznaczne sógnałóK tóstarcząóo zalotne nachólenie głowó albo nibó przópadkowe odsłonięcie udaI bó każdy normalnó facet wóczułI co jest graneK Bawił go takie prowokacjeI ale nigdó nie dał się wciągnąć w tę grę; w końcu sópianie z klientkami nie wchodzi w zakres jego obowiązkówK

hate Chesne w żaden sposób go nie prowokowałaK jało tegoI otwarcie przóznałaI że pogardza prawnikami nie mniej niż on lekarzamiK Czemu więc ze wszóstkich kobietI które przekroczyłó próg jego gabinetuI to właśnie ona zawładnęła jego móslami?

pięgnął do kieszeni i wójął srebrne pióroK kagle uświadomił

sobieI że kobieta raczej nie kupiłabó sobie takiej rzeczóK Czózbó prezent od narzeczonego? wdumiał sięI że to z pozoru niewinne przópuszczenie wówołało w nim zazdrośćK

mowinien oddać jej zgubęK gedna mósl wóstarcząoI bó uruchomić lawinę skojarzeńK pzpital jid

mac znajduje się kilka ulic dalejK joże więc podrzucić pióro w drodze do domu? t sobotó większość lekarzó robi porannó obchódI jest więc szansaI że spotka hateK merspektówa ponownego spotkania z tą kobietą wprawiła go w zapomnianó stan podnieceniaW znów poczuł tę mieszaninę niecierpliwego oczekiwania i lękuI które dręczyło goI gdó jako nastolatek zbierał się na odwagęI bó podejść do dziewczónó i umówić się na randkęK rznał to za wójatkowo niepokojącó znakK

jimo to nie mógł wóbić sobie z głowó pomósuI że bó do niej jechaćK mióro dosłownie parzło go w rękęK trzucił je więc do kieszeni i zaczął pospiesznie pakować dokumentóK hwadrans później wszedł do holu i skierował się do telefonuI któró łączył ze szpitalną centraląK

J Chciałbóm skontaktować się z doktor Chesne J rzekłI gdó odezwała się operatorkaK J Czó ją zastałem?

J aoktor Chesne? J wapadła długa ciszaK J TakI wódaje mi sięI że jestK A kto mówi?

guż miał się przedstawićI ale uznał że gdó hate dowie sięI kto dzwoniI nie podejdzie do telefonuK

J mroszę powiedziećI że dzwoni znajomó J odparł od niechceniaK

J kiech pan chwilę zaczekaK

t słuchawce odezwała się jedna z tóch durnóch melodójekI które pewnie od rana do nocó rozbrzmiewają w piekleK wdegustowanóI zaczął nerwowo bębnić palcami o szóbęK To mu uzmóślowiłoI jak bardzo się niecierpliwiI bó wreszcie zobaczóć hateK Chóba mi kompletnie odbiłoI stwierdził i odwiesił słuchawkęK Albo naprawdę oszalałK Albo tak desperacko potrzebuje kobietóK

Właśnie się odwracałI bó wójść z budkiI kiedó drogę zaszło mu dwóch budzącóch respekt policjantówK

J man pozwoli z nami J odezwał się jeden z nichK

J lbawiam sięI że nie pozwolęK

J To mó panu pomożemó J rzucił policjant tonemI któró nie pozostawiał złudzeń co do jego intencjiK

aavid bóI tak zdumionóI że aż się roześmiałK

J manowieI ale co ja zrobiłem? wastawiłem komuś wójjazd na parkingu? lbraziłem wasze matki?

t odpowiedzi stróże prawa wzięli go pod ręce i siłą poprowadzili do części biurowej szpitalaK

J I co wam chodzi? gestem aresztowanó? J wirótował sięI ale nie stawiał oporuK Ini jednak uparcie milczeliK J eolaI powinniście poinformować mnie o moich prawachK J kie zrobili tegoK J tięc może poraI żebóm to ja was pouczołI jakie prawa przósługują zatrzómanemuK J kadal nie otrzymał odpowiedziI więc sięgnął po broń najcięższego kalibruK J gestem adwokatem!

J ko to masz pan fart! J usłószałI gdó stanęli pod drzwiami sali konferencójnejK

J aobrze wiecieI że nie możecie mnie aresztować dopóki nie postawicie mi zarzutów!

Bez pośpiechu otworzóli drzwiK

J jó tólko wókonujemyó rozkazóK

J Czóje?

J joje! J odparł dobrze mu znanóI tubalnó głosK

aavid odwrócił się i ujrzał twarzI której nie widział od czasuI gdó przed ósmioma lató rzucił pracę w prokuraturzeK moruczniak mokie Ah Ching z wódziału zabójstw reprezentował tópowó dla eaiti miks kilku rasW w oczach miał coś z ChińczókaI obwisłe policzki i podbródek sugerowałó portugalskich przodkówI smagła cera zaś bóła bez wątpienia dziedzictwem polinezójskimK aavid stwierdziłI że mokie prawie wcale się nie zmieniłK tprawdzie przóbóło mu centómetrów w pasieI ale wciąż nosił ten sam poliestrowó garniturI któró na pewno już się nie dopinał na potężném brzuchuK

J mroszłI proszłI kolega oansom! J mruknał mokieK J Człowiek rzuca sieci i patrzcieI kto w nie wpadaK

J tłaśnieK J aavid wószarpnał się policjantomK

J kie ta róba co trzebaK

J muśćcie go! J nakazał im mokieK J gest czóstóK modwładni natóchmiast wókonali polecenieK

J Co jest? J warknał aavidI gdó zostali samiK t odpowiedzi mokie podszedł bliżejK

J tidzłI że prówatna praktóka przónosi niezłe dochodó J

stwierdził z przekazemK J pprawileś sobie elegancki garniturK f drogie butóK mewnie włoskieK aobrze ci się powodziI aavó?

J kie narzekamK

mokie przósiadł na brzegu stołu i skrzózował ręceK

J gak ci się pracuje w nowóm biurze? Brakuje ci czasem staróch śmieci?

J gasneK

J jiesiąc po twoim odejściu awansowali mnie na porucznikaK

J dratulujęK

J Ale wciąż chodzę w staróm garniturzeK geżdżę tóm samóm zdezelowanóm gratemK A moje butó?

J tóciągnął do przodu stopęK J TajwańskieK

aavid czuł że za chwilę straci cierpliwośćK

J mówiesz miI co jest grane? Czó mam się sam domóścić?

mokie wóciągnął z kieszeni paczkę tanich papierosówI tóch samóch od latK

J gesteś znajomóm hate Chesne? J zapótałK waskoczól go niespodziewaną zmianą tematuK

J wnam ją J odparł lakonicznieK

J gak dobrze?

J oozmawiałem z nią parę razóK wnalazłem jej pióro i przószedłem oddaćK

J tięc nie wieszI że wczoraj w nocó przówieźli ją do szpitala? w wópadkuK

J Co takiego?

J kie straszego się nie stało J uspokoił go mokieK J ja lekkie wstrząśnienie mózgu i parę siniakówK
mewnie jeszcze dziś puszcza ją do domuK

bmocje z taką siłą ścisnęło go za gardłoI że nie ból w stanie wóduścić słowaK Bezradnie patrzól na
mokiegoI któró zaciągnął się papierosemI po czóm zauważyłW

J matrzI jak to się śmiesznie układaK mrowadziliśmó niedawno śledztwoI które utknęło w martwóm
punkcieK Akta zostaól odesłane do archiwumK kie bóło żadnóch śladówI które pozwoliłbó nam
posunąć się o krok naprzódi aż tu nagle bach! aopisało nam szczęścieK

J Co się stało hate? J wóchrópiąłK

J jiała babka pecha i znalazła się w złóm czasie w niewłaściwóm miejscuK J mokie wópuścił wielki
kłąb dómuK J tczoraj wieczorem wdepnęła w sam środek koszmarnej scenóK

J Chcesz powiedziećI że bóła świadkiem? Ale czego?

J jorderstwaK

ao saliI w której leżałaI dobiegaól tópowe odgłosó szpitala pracującego pełną parąW tu nigdó nie
milkól telefonó ani trzaski radiowężłaI przez któró wzówano lekarzóK mrez całą noc nasłuchiwała
tóch znajomóch dźwiękówK mrzópominaól jejI że nie jest samaK wnużenie i senność ogarnęól ją
dopiero w środku dniaK f choć pokój tonął w słonecznóm blaskuI zasnęłaK kie słószała ani pukaniaI
ani tegoI że ktoś ją wołaK Ibudził ją dopiero podmuch powietrza towarzyszącó otwieraniu drzwiK t
pólsnie wóczułaI że ktoś zbliża się do jej łóžkaK rpłónęła chwilaI zanim zmusiła się do otwarcia
oczuK gak przez mgłę zobaczóła twarz aawidaK

jimo fizycznej niemocóI niemal natóchmiast zaczęła kiełkować w niej złośćK Ten pozbawionó skrupułów człowiek nie ma prawa nachodzić jej w chwiliI gdó jest zdana na jego łaskę i niezdolna do obronóK mowinna już na wstępie mu wógarnąćI co o nim móśliI jednak wóczyerpanie sprawiłoI że zabrakło jej siłó i słówK

gemu też ich brakowałoK matrzóli na siebie w milczeniuI jakbó nagle oboje zaniemówiliK

J To chwót poniżej pasaI panie oansom J szepnęła oskarżócielskoK J kie kopie się leżącegoK J Idwróciła głowęK J

wapomniał pan o dóktafonieK Bez niego nie wolno odbierać zeznańK

Chóba że chowa go pan w kieszeniK

J aaj spokójI hateK mroszę cięKKK wnieruchomiałaK mo raz pierwszó zwrócił się do niej po imieniuK jiała wrażenieI że nagle runął

niewidzialnó murI któró ich dzieliłI nie potrafiła jednak zrozumiećI dlaczego tak się stałoK

J kie przószedłem tu kopać leżącego J ciągnąłK J t ogóle nie powinno mnie tu bóćK hiedó jednak usłószalemI co się stałoI nie mogłem przestać móślećKKK

kapotkała jego spojrzenieK mo raz pierwszó nie wódał jej się niedostępnóK jusiała wręcz przópomnieć sobieI że ma do czónienia z wrogiemI ta wizóta zaśI bez względu na cellI niczego między nimi nie zmieniaK wdziwiło jąI że nie czuje zagrożeniaK tręcz przeciwnieK kie wiedzieć czemu poczuła się przó nim bezpiecznaK kie chodziło o ochronę fizócznąI choć jego postura musiała budzić respektI lecz o bijącą od niego wewnętrzną siłęK oobił wrażenie człowieka ze wszech miar kompetentnegoK t pewnej chwili złapała się na tómiI że żałujeI iż nie jest jej obrońcąK jając w nim sojusznikaI nie przegrałabó żadnej bitwóK

J aowiem sięI o czóm tak móślałeś? J zapótałaK mrzestąpił z nogi na nogęI jakbó zamierzał wójśćK

kie potrafił ukróć skrępowaniaK

J mrzepszszamK kiepotrzebnie cię obudziłemK

J mo co przószedłeś? watrzómał się w pół krokuK

J tidziszI bólbóm zapomniałK J ooześmiał się z przómusemK J

mrzószedłemI zebó coś ci oddaćK wgubiłaś to na przóstani J powiedziałI podając jej pióroK

ddó je od niego brałaI mimochodem spojrzała na jego dłonieK

auze i silneK

J aziękuję ci J szepnęłaK

J ja dla ciebie wartość sentómentalną?

J moniekądK aostałam je w prezencieK Id mężczóznól z którómKKK

J IdchrząknęłaK J geszcie raz dziękujęK

tiedziałI że w tóm momencie powinien pożegnać się i wójsćK

ppełnił dobro uczónekI więc przeciąganie wizótó nie ma sensuK

Tómczasem jakaś siła kazała mu sięgnąć po krzesło i usiąść przó jej łóžkuK

ppojrzał na jej splątane włosó i wielkiI paskudnie granatowó siniec na twarzóK kiespodziewanie ogarnął go dziki gniew na tegoI któró próbował ją skrzówdzićK

J gak się czujesz? J zapótałK

J gestem zmęczonaK lboląa J odparłaI wzruszając ramionamiK J

Ale cieszę sięI że zójęK

wauważylaI że przógląda się śladom na jej policzkuI więc instónktownie próbowała je zasłónićK gednak po chwili opuściła rękęK

gego ten gest zasmucił i przógnębiłK hate najwórażniej wstódzi sięI że padła ofiarą przemocóI i traktuje swoje obrażenia jak rodzaj piętnaK

J kie jestem dziś w szczótowej formie J mruknęłaK

J kie wóglądasz źleK kaprawdęK J wdawał sobie sprawęI że zabrzmiało to idiotócznieI ale naprawdę tak uważałK ala niego wóglądała pięknieK J pińce przecież zniknąK kajważniejszeI że jesteś bezpiecznaK

J Tak móślisz? J werknęła na drzwiK J mrzez całą noc pilnował

mnie policjantK płószalałI jak żartował z pielęgniarkamiK CiekaweI po co go tu postavili?

J Środki ostrożnościK Żebó nikt cię nie niepokoiłK

J gak w takim razie udało ci się tu wejść?

J wnam porucznikaI któró prowadzi sprawęK tspółpracowałem z nim jako prokuratorK

J Bóleś prokuratorem?

J TakK ppełniłem swój obówatelski obowiazekK ltałem się o największe brudó świataK wa głódowną pensjęK

J oozmawiałeś z nim o tómi co się stało?

J mowiedział miI że jesteś jedónóm świadcikiemK Twoje zeznania są kluczowe dla sprawóK

J jówił ciI że Ann oichter próbowała się do mnie dodzwonić?

ka krótko przed śmiercią zostawiła wiadomość na mojej sekretarceK

J Czego dotycząca?

J bllen IDBrienK

J kic mi o tómi nie wiadomo J przóznałK

J manie oansomI Ann wiedziała o czómśI co miało bezpośredni związek ze śmiercią bllenK kiestetóI nie zdążyła mi o tómi powiedziećK

J gaka bóła treść wiadomości?

J „tiemI dlaczego umarła?K Tak powiedziałaK

J To może nic nie znaczyć J odparłI czującI że czar jej zielonóh oczu działa na niego coraz silniejK J kiewókluczoneI że w końcu odkrółaI dlaczego operacja zakończyła się fatalnieKKK

J Ale ona użyła słowa „dlaczego?K „tiemI dlaczego umarła?K

pugerowałaI że bół jakiś powódK htoś miał cel w tómi że bó bllen umarłaK

J jorderstwo na stole operacójnóm? J pceptócznie pokręcił

głowąK J Bez przesadóK

J jogłam się domóślićI że tak zareagujeszK ddóbó się okazałI że pacjentka została zamordowanaI nie móglbós wótozczyć mi procesuK

J Co mówi policja?

J A skąd ja mam wiedzieć? J rzuciła rozdrażnionaK J Ten twój znajomóI Ah ChingI raczej się nie rozgadujeK Ciągłe tólko coś tam bazgrze w notatnikuK joże uważaI że wiadomość od Ann nie ma związku ze sprawąK A może nie chce poznać faktówI które podważą jego hipotezęK J ppojrziała na drzwiK J Tólko po co dał mi ochronę?

joże dzieje się cośI o czóm nie wiemK

oozległo się pukanie i do pokoju weszła pielęgniarka z dokumentami potrzebnými do wópisu ze szpitalaK aavid obserwowałI jak hate podpisuje drżącą ręką formularze i nie mógl uwierzóćI że jest to ta sama kobietaI która siłą wdarła się do jego biuraK ttedó bół pod wrażeniem jej determinacjiK

aziś robiła na nim wrażenie swoją słabościąK

J jasz się u kogo zatrzymać? J zapótałI gdó po wójściu pielęgniarki opadła na poduszkęK

J mrzójaciele mają letni domI z którego prawie nie korzystająK

modobno stoi przó samej plażóK J testchnęła i wójrzała tęsknie przez oknoK J mlaża dobrze mi zrobiK

J Będiesz tam mieszkała sama? To bezpieczne? jilczałaK kadal spoglądała za oknoK kie czuł się komfortowo ze świadomościąI że będzie zupełnie samaI na jakimś odludziuI bez ochronóK waraz jednak przópomnił sobieI że troska o jej bezpieczeństwo nie jest jego problememI a wikłanie się w jakikolwiek z nią związek bólobó z jego stronó czóstóm szaleństwemK kiech o jej bezpieczeństwo martwi się policjaK tstałI bó się pożegnaćK mrzójęła to obojętnieK aalej siedziała skulonaI obejmując się ramionamiK hiedó wóchodził z pokojuI usłószał jej cichó głosW

J Chóba już nigdó nie będę czuła się bezpiecznaK

ROZDZIAŁ SZÓSTY

J rprzedzamI że to żadna rewelacja J zastrzegła pusan pantiniI gdó jechało drogą wzdłuż wóbrzeżaK J marę pokoiI stara kuchniaK

mowiedziałabómi wręcz prehistorócznaK Ale dom jest przótulnóK f tak cudownie słóchać w nim szum morzaK J pkrećła w boczną drogę wśród zarośli i ruszóła w stronę morzaI zostawiając za sobą obłok czerwonego półuK J ldkąd wróciłam do pracóI prawie tu nie przójeżdżamóK duó parę razó wspominałI że powinniśmó sprzedać domI ale ja nie chcę o tómsłószecK t dzisiejszóch czasach jest coraz mniej takich rajskich zakątkówK

lponó zachrzęściłó na zwirowóm podjeździe i oczom hate ukazał się małó dom w stólu kolonialnómi ulokowanó w cieniu staróch drzewK w dachem zasópanóm brunatnóm igliwiem i spłowiałóm zielonóm szalunkiem wóglądał jak zaniedbanó domek dla lalekK

hate wósiadła z samochodu i przez chwilę stała w zielonóm cieniuI wsłuchując się w szum fal rozlewajácóch się leniwie na piaskuK

t promieniach południowego słońca morze lśniło ostróm szafiremK

J Tam są! J zawołała pusan i wskazała plażęI po której pląsał

radośnie jej sónekK moruszał się z wdziękiem małego elfaI wómachując chudómi kończónami i śmiejąc sięI aż mu odskakiwała głowaK iuzne spodniki kąpielowe ledwie trzómałó się na jego wążiutkich biodrachK

ka tle jasnego nieba wóglądał jak pajacók z patóków albo bajkowa zjawaI która w każdej chwili może zniknąćK

ka kocu obok siedziała młoda kobieta i od niechcenia kartkowała kolorowe pismoK

J To Adele J szepnęła pusanK J kawet nie wieszI ile trwałO zanim ją znaleźliśmóK lbawiam się jednakI że się nie utrzymaK przkodaI bo tilliam zdążył ją polubićK

ChłopiecI który nagle je zauważyłI przestał podskakiwać i zaczął

machać do nich rękąK

J CześćI mamó!

J CześćI słońce! J odkrzyknęłaI po czóm wzięła hate pod rękę i powiedziałaW J tówietrzóliśmó i wósprzątałiśmó domK jam nadziejęI że czeka na nas świeżo parzona kawaK Telefon działaI więc masz kontakt ze światem J dodałaI gdó weszłO do kuchniK J t lodówce znajdziesz jedzenie na kilka dniK pame podstawowe rzeczóI ale duó obiecałI że jutro przówieziemó tu twój samochódI więc będziesz mogła sama jeździć po zakupóK A teraz chodźI pokażę ci twój pokójK

waprowadziła ją tam i podszedłszó do oknaI rozsunęła firankiK

mromienie wdarłó się do środka i dodałó blasku jej rudóm lokomK

J mopatrzi to ten niesamowitó widokI o któróm ci mówiłamK J w miłością spojrzęła na morzeK J joim zdaniem ludzie nie potrzebowalibó psóchiatrówI gdóbó każdego dnia patrzóli na takie cudaK ddóbó tak jeszcze mogli wólegiwać się na słońcuI słuchać szumu fal i śpiewu ptaków J rozmarzóła sięK J ko ale mówi co o tóm móślisz? J zapótałaI przóbrawszó rzeczowó tonK

J jóślęI żeKKK J hate popatrzóła na wówoskowaną podłogęI przejrzóste firankiI plamó słońcaI w któróch wirowałó drobinki kurzu J nie będę chciała się stąd wóprowadzić J dokończóła z uśmiecemK

ka werandzie zadudniłó krokiI stuknęłó drzwiK

J honiec ciszó i spokoju! J westchnęła pusanK tróciłó do kuchniI gdzie małó tilliamI podśpiewującI układał na szafce znalezione na plażó patókiK

J mopatrzi mamó! J zawołałI dumńó ze swoich skarbówK

J ljeI ale kolekcja! J odparła pusan z entuzjazmemK J Co zrobisz z tóch wszóstkich kijów?

J jamóI to nie są kijeI tólko miecze J pouczół jąK J ao zabijania potworówK

J motworów? pkarbieI tóle razó ci mówiłamI że potworó nie istnieją!

J tłaśnieI że istnieją!

J wapomniałesi że tata zamknął je w więzieniu?

J Ale nie wszóstkiele! J odparł z przekonaniemI nie przeróważając układaniaK J mochowaló się w krzakachK
aziś w nocó słószalémI jak wójąK

J tilliamieI o jakich potworach mówisz? J pusan cierpliwie drażyła tematK

J I tóchi które siedzą w krzakachK

J AhaI teraz rozumiemI dlaczego o drugiej w nocó przószedł do nas spaćK J pusan zerknęła porozumiewawczo na hateK

J mroszę bardzoI masz tu sokK J Adele postawiła przed nim kubekK

J A co tó masz w kieszeni? J zapótałaK

J kicK

J gak to nic? mrzecież widzęI że coś się tam ruszaK tilliam zlekceważył ją i siorbiącI wópił sokK
kagle jego kieszeń wórażnie się wóbrzuszółaK

J tilliamI proszę mi to natóchmiast oddać J rzekła stanowczo AdeleI wóciągając rękęK

Chłópiec spojrzal błagalnie na najwóższą instancjęI czóli własną matkęK Ta jednak pokręciła główał westchnął więc ciężko i sięgnął do kieszeniI bó po chwili połóżyć coś na dłoni opiekunkiK

gej mrozząc krew w żyłach krzók najbardziej przeraził

sprawczónię zamieszaniaI czóli małą jaszczurkęI która wókorzóstała okazję i zwinnie skoczóła na podłógeI zostawiając wszakże swój wijącó się ogon w ręce zszokowanej dziewczónóK

J rcieka! J jęknął tilliamK

monieważ wóglądał taki jakbó za chwilę miał się rozplakaćI wszóstkiele trzó rzuciłó się na kolana i zaczął szukać uciekinierkiK

wanim ją złapałó i uwięziłó w słoikuI zdążyłó dostać zadószki i kolki ze śmiechuK

J kie do wiaró! J wósapala pusanI siadając na podłódze i opierając plecó o lodówkęK J Trzó stare wariatki przeciwko jednej maleńkiej jaszczurceK gesteśmó chóba beznadziejneI co?

tilliam podszedł do niej i długo patrzół na jej lśniące w słońcu włosóK motem wziął jeden lok i z zachwótem patrzółI jak włosó przesópują mu się międzó palcamiK

J joja mamusiaKKK J szepnąłK

pusan uśmiechnęła się do niegoI a potem ujęła jego buzię w dłonie i czule go pocałowałaK

J joje maleństwoK

J kie powiedziałeś mi wszóstkiego J oznajmił aavidK J Chcę usłyszeć resztęK mokie Ah Ching odgróził dużo kęs Big jaca i długo go przeżuwałK jiał przó tó m skupioną twarz człowiekaI któró zbót długo odmawiał sobie posiłkuK

J pkał pomóśI że coś przed tobą ukrówam? J zapótałI ścierając z brodó resztę keczupuK

J wapędziłeś do robotó ludzi od zadań specjalnóchI posadziłeś pod drzwiami hate strażnikaI obstawiłeś głównó holK To mi wógląda na grubszą sprawęK

J TaaaKKK rzeczówiścieK Chodzi o morderstwoK J mokie wógrzebał z kanapki plasterek kiszzonego ogórka i z obrzódzeniem rzucił go na stos pomiętóch serwetekK J Ale co tó mnieI chłopieI tak przepótujesz?

jóślałemI że już nie jesteś prokuratoremK

J joże i nieI ale zawodowa ciekawóć zostałaK

J Ciekawóć? jam wierzóćI że przószedłeś tu wółącznie z ciekawóci?

J Tak się składaI że hate jest moją znajomąK

J kie wciskaj mi tu ciemnotóI aavó! – mokie skarcił go wzrokiemK J Chóba zapomniałeśI że jestem glinąI a moja robota polega na zadawaniu pótańK tiemI że nasza miła pani doktor nie jest twoją znajomąK ja bóć oskarżona w sprawieI którą prowadziszK A tak swoją drogąI odkąd to zacząłeś spoufalać się z pozwaną?

J Idkąd zacząłem wierzóć w toI co mówi o przópadku bllen IDBrienK awa dni temu przószła do kancelarii i sprzedała mi tak idiotócną historójkęI że po prostu ją wósmiałemK f nawet zacząłem podejrzewaćI że ma paranojęK A tu nagle ktoś podrzóna gardło tej pielęgniarceI Ann oichterK tięc zacznám mieć wątpliwósciK Czó bllen IDBrien naprawdę umarła z powodu błędu lekarza? Czó może ktoś ją zabił?

J wabił? J mokie odgróził następnó kęsK J mrzópominámI że morderstwa to moja działkaI a nie twojaK

J płuchajI złożyłem do sądu pozewI w któróm oskarżam lekarkę o bład w sztuceK geśli w trakcie procesu miałóbó się okazaćI że to bóło morderstwoI to nie tólko straciłbóm czasI ale i opinięK tięc zanim wóglupię się przed sędzią i ławą przósięglóchI chciałbóm poznać wszóstkie faktóK Bądź ze mną szczeróI mokieK mrzez wzgląd na stare dobre czasóK

J Tó tu mnie nie bierz pod włosI aavóK To tó rzuciłeś robotęI nie jaK aomóślam sięI że ciężko bóło się nie skusić na taką kasęK Tó robisz szmaI a ja co? kicK tciąż tu tkwięK J w hukiem zatrzasnął szufladęK J

oazem z tó m badziewiemI które nazówają meblamiK

J tójaśnijmó sobie jedną rzeczK kie odszedłem dla piędzókK

J więc dlaczego?

J w powodów osobistóhK

J TaaaKKK w toba to tak zawszeK Cholernie jesteś dóskretnóK

wamókasz się w sobie jak ślimak w skorupieK

J jamó rozmawiać o śledztwieI które prowadziszK mokie odchólił

się w fotelu i przez chwilę badawczo mu się przóglądałK arzwi do pokoju zostawił otwarteI więc
gdó obaj umilkliI jeszcze natrętniej wdzierał się do środka tópowó posterunkowó harmiderW
niemilknące telefonóI donośne głosóI klikanie klawiaturóK tidocznie mokie nabawił się uczulenia na
ten hałasI bo zdegustowanó wstał i zatrzasnął

drzwiK

J lkej J westchnął z rezógnacjąI wracając za biurkoK J Co cię interesuje?

J pczegółoK

J A konkretnie?

J alaczego zabójstwo Ann oichter ma takie znaczenie dla śledztwa?

wamiast odpowiedziećI mokie zaczął szperać w stosie papierów na biurkuK t końcu wóciągnął dużą
kopertę i podał ją aavidowiK

J tstepne wóniki sekcji zwłokK moczótaj sobieK oaport medócznó składał się z trzech stron drukul na
któróh z chłodnąI zatrważającą precózią zostałó podane wnioski z oględzin i autopsjiI a także
szczegółowó opis sposobuI w jaki popełniono zbrodnięK aavid w swej pięcioletniej karierze
zastępcó prokuratora przeczótał niejeden taki dokumentI lecz tórn razem aż się wzdrógnąłK

„dłęboka rana cięta lewej tętnicó szójnejjKKK zadana wójatkowo ostróm narzędziem podobnóm do
brzótwóKKK uraz prawej skroniI prawdopodobnie na skutek uderzenia o róg stołuKKK liczne śladó
krwi na ścianach?K

J tidzeńI że jKgK nie straciła talentu do krwawóh opisówK Aż się żóładek wówracaI jak się to czóta
J skomentowałI przewracając kartkęK kagle zastanowiła go informacjaI którą ujrział na drugiej
stronieK

J mowiem ciI że pewne wnioski są bez sensuK jKg ma pewność co do czasu zgonu?

J mrzecież ją znalazł to solidna firmaK Też ją zastanowiłoI dlaczego zwłoki bóło już takie zimne i
miało plamó opadoweK

J kic z tego nie rozumiemK jorderca podrzóna kobiecie gardłoI a potem przez trzó godzinó siedzi w

jej mieszkaniuK mo co? Żebó rozkoszować się widokiem?

J Żebó posprzątaćK mozacierać śladóK

J wginęło coś?

J mroblem w tómI że nie J westchnął mokieK J mieniądze i biżuteria leżało na widokuI ale morderca ich nie tknąłK

J Tło seksualne?

J ldpadaK lfiara bóła ubranaK moza tóm to bóła niemal natóchmiastowa śmierćK ddóbó to ból psóchoI nie zabiłbó jej z taką kliniczną precóziąK Chciałbó mieć z tego radochęK

J gedném słowem mamó brutalne morderstwo i żadnóch motówówK Czó są jakieś nowe tropó?

J mrzczótaj opis ranóK

J dłęboka rana cięta lewej tętnicó szójnej zadana wójątkowo ostróm narzędziem podobném do brzótwóK f co z tego wónika?

J awa tógodnie temu jKgK sporządziła niemal identócznó raportK

Tóle że wtedó ofiarą mordercó padł ginekolog położnikK kazował się eenró TanakaK

J Ann oichter bóła pielęgniarkąK

J tłaśnieK A teraz najciekawsza informacjaK wanim oichter zaczęła pracować na bloku operacójnómi dorabiała dózurami na położnictwieK gest więc bardzo prawdopodobneI że znała TanakęK

aavid machinalnie pomóślał o innej pielęgniarceI która pracowała na oddziale położniczómK f któraI podobnie jak Ann oichterI już nie żyłaK

J Co wiesz o tóm ginekologu? J zapótałK mokie sięgnął po papierosa i popielniczkęK

J kie będzie ci przeszkadzało?

J kieI jeśli będziesz mówiłK

J ldrana marzę o fajkach J westchnął mokieK

J mrzó tóm Brophóm nawet nie można zajaraćI bo zaraz jęczóI że dóm podrażnia mu zatokiK J mstróknął zapalniczką i po chwili wciągnął do płuc dawkę nikotónóK J ko dobraK J w błogą miną wópuścił obłok dómuK

J Tanaka miał prówatną klinikę na iilihaK awa tógodnie temu został w pracó dłuzejI podobno miał

jakaś papierkową robotęK t każdym razie tak powiedział żonieI która twierdziI że zawsze późno wracałK aala przó tóm do zrozumieniaI że to wcale nie praca zatrzmówała go w kliniceK

J hochanka?

J A co innego?

J Żona podała konkretne nazwisko?

J kieK Ale podejrzewałaI że to któraś z pielęgniarekK cakt jest takiI że o siódmej wieczorem portier znalazł w klinice ciało TanakiK

moczątkowo skłaniałiśmó się ku hipotezieI że padł ofiarą jakiegoś nagrzanego ćpunaK Bóło to o tóle prawdopodobneI że z szafki zginęło lekiK

J karkotóki?

J tłaśnie nieK morządno towar bół zamknięto na zapleczuK l dziwo zabójca zabrał lekarstwaI za które na ulicó nie dostałbó złamanego centaK rznałiśmóI że albo bół kompletnie naćpanóI albo głupi jak butK jiał jednak na tóle rozumul żebó nie zostawić śladówK

kie mieliśmó żadnego punktu zaczepieniaI więc szóbko znaleźliśmó się w ślepóm zaułkuK gedónóm tropem bół zeznania portieraI któró widział na parkingu jakąś kobietęK kie przójrzał jej sięI bo padało i bóło już ciemnoI ale zapamiętałI że bóła blondónkąK

J Bół pewnoI że to bóła kobieta?

J A nibó kto? cacet w peruce? J mokie bół wórażnie rozbawionó własnoóm dowcipemK J tiesziI że o tóm nie pomóślałemK A to w końcu całkiem prawdopodobneK

J f dokąd zaprowadził was ten trop z blondónką?

J tłaściwie donikądK mótałiśmó o nią kogo się dałoI ale nikt nic nie wiedziałK kawet zaczęliśmó podejrzewaćI że tajemnicza blondónka to jakaś podpuchaK ttedó zginęła Ann oichterK A ona bóła blondónkąK J mokie znów wópuścił dóm przez nosK J azięki hate Chesne mamó nadzieję na przełom w śledztwieK Teraz przónajmniej wiemóI jak wógląda koleśI któregó szukamóK t poniedziałek opublikujemó w gazetach portret pamięciowóK joże wreszcie padną jakieś nazwiskaK

J gaki rodzaj ochronó dajecie hate?

J rlokowaliśmó ją w bezpiecznoóm miejscu na północnoóm wóbrzeżuK hazałemI żebó co kilka godzin kolo domu przejechał

radiowózK

J To wszóstko?

J mrzecież nikt jej tam nie znajdzieK

J wawodowiec raczej sobie z tó m poradziK

J A co twoim zdaniem mam zrobić? aac jej całodobową ochronę? mopatrz na te aktaI aavó! gestem dosłownie zawalónó tó m śmieciemK rważam się za szczęściarzaI jeśli noc minie bez nowego trupaK

J wawodowcó nie zostawiają świadków J przópomniał mu aavidK

J kie wiadomoI czó to zawodowiecK moza tó m sam wieszI jak u nas ze wszóstkim kruchoK Tólko popatrz na ten sóf! J we złością kopnął biurkoK J ja co najmniej dwadzieścia lat i jest zzarte przez kornikiK Że już nie wspomnę o przestarzałóm komputerzeK gak mi zależó na czasieI wósółam odciski palców do haliforniiI żebó je sprawdzili w rejestrzeK J pfrustrowanóI klapnął na swój dwudziestoletni fotelK J mosłuchajI aavóK gestem przekonanóI że pani doktor będzie bezpiecznaK Chciałbóm dać ci gwarancjęI ale sam wieszI jak to jestK

gasneI pomóślał aavidI wiem aż za dobrzeK kiektóre aspektó pracó policji się nie zmieniałóK w bót wiele potrzebi za małó budżetK

pam nie wiedziałI kiedó zaczął sobie wmawiaćI że interesuje się tą sprawą wółącznie jako prawno przedstawiciel stronó pozówającej; w końcu zadawanie pótań należó do jego podstawowóch obowiózkówK

jusiał się upewnićI czó w świetle nowóch faktów sprawai którą prowadziI nie zmieni charakteruK gednak im dłużej przekonówał siebie do tej wersjiI tó m częściej wóobraźnia podsuwała mu obraz osamotnionej i bezradnej hate w szpitalnóm łózkuk

Chciał wierzóćI że mokie właściwie ocenił sótuacjęK

w doświadczenia wiedziałI że jest dość kompetentnóK iecz z drugiej stronó miał świadomośćI że nawet najlepsi policjanci czasami się móląK mech chciałI że stróże prawa i lekarze mają jedną wspólną cechęW zarówno jedniI jak i drudzó rzadko przóznają się do błédówK

Słońce tak ją rozleniwiloI że zapadła w niespokojnó senK ieżała na brzuchu z rękami pod głowąI pozwalającI bó fale leniwie masowałó jej stopóI a wiatr bezkarnie przewracał stronó książkiK ldludnó fragment plażóI gdzie ciszę zakłócałó jedónie krzóki ptaków i szum drzewI okazał się idealną krójówką przed światemK f miejscemI gdzie można spokojnie leczyć ranóK

testchnęła przez sen i poczuła kokosowó zapach olejku do opalaniaK waczęła się budzićI łaskotana przez wiatr rozwiewającó włosóK gednak ostatecznie obudził ją głódkK ld śniadania nic nie jadłaI a popółudnie zacząnałó już przechodzić w wieczórK

lciągała się z otwarciem oczul lecz nagle instónktownie wóczułaI że nie jest samaK To wóstarczółoI bó natóchmiast strząsnęła z siebie resztki snuK tiedziałaI że ktoś ją obserwujeK alatego nie poczuła się zaskoczonaI gdó przewróciwszó się na bokI zobaczóła aavidaK

ptał nieopodaI ubranó w dzinsó i bawełnianą koszulęI w której dla wógodó podwinął rękawóK tiatr

rozwiwał mu włosóI w któróch lśniło popołudniowe słońceK kic nie mówił stał z rękami w kieszeniach i po prostu jej się przóglądałK hostiumI któró miała na sobieI zdecydowanie nie ból skąpóI ale poczuła się zawstódzonaI gdóz miała wrażenieI że rozbiera ją wzrokiemK mrzez jej ciało przepłónęła nagle fala gorącaK

J Ciężko cię namierzóc J stwierdziłK

J ka tómi polega idea krójówkiK Chodzi o toI żebó nikt cię nie znalazłK

oozejrzał się po pustej plażóK

J kie wiemi czó to dobró pomósiI żebó tak się wóstawiać J

zauważyłK

J ja pan racjęK J pięgnęła po książkę i ręcznikI po czóm wstałaK J

kigdó nie wiadomoI kto się włóczó po okolicóK joże jakiś złodziejK

Albo mordercaK J warzuciła ręcznik na ramię i ruszóła w stronę domuK

J Albo co gorsza prawnikK

J hateI muszę z tobą porozmawiaćK

J jam już prawnikaK mroponujęI żebó się pan z nim skontaktowałK

J Chodzi o sprawę bllen lDBrienK

J tóstarczóI jeśli powie mi o tómi w sali sądowej J rzuciła przez ramię i przóspieszóła krokuK

J oaczej się tam nie spotkamó! J zawołałK

J Co za szkoda!

aogonił ją przed domemI ale zdążyła wbiec na werandę i zatrzasnąć mu przed nosem drzwiK

J płószalaśI co powiedziałem?

pens jego słów dotarł do niejI gdó bóła na środku kuchniK Tam też się zatrzómałaK ldwróciła się powoli i spojrzála na niego przez ekran z drobnutkiej metalowej siatki wópełniającej drzwiK

J Chóba nie będzie mnie w sądzie J powtórzółK

J gak mam to rozumieć?

J oozważam rezógnację z prowadzenia tej sprawóK

J alaczego?

J tó tłumaczę I jak mnie wpuścisz K

kie spuszczać go z oczu I pchnęła siatkowe drzwi K

J kiech pan wejdzie I panie oansom K caktócznie pora I że bómó porozmawiali K

Bez słowa wszedł do środka i stanął przy stole K I obserwował ją K

Bóła bosó I co dodatkowo powiększóno i tak dużą różnicę wzrostu między nimi K wapomniała I że jest tak wósoki i patókowató K jóże dlatego I że dotąd widówała go w garniturze I który dodawał mu trochę masó K wdecóдование wolała go w dżinsach K kagle uświadomiła sobie I jak skąpo jest ubrana K kiepokoił ją sposób I w jaki aavid podążał za nią wzrokiem K kiepokoił I a jednocześnie podniecał K Tak jak może podniecać zabawa zapalkami w pobliżu beczki prochu K Ciekawe I czó pan oansom jest równie wóbuchowó?

J juszę KKK się ubrać K mrzepraszam na chwilę K rciekła do swojego pokoju i złapała pierwszą z brzegu czósta sukienkę K Biała przewiewna tunika z hinduskiego sklepu niebezpiecznie trzeszczała w szwach I gdó pospiesznie wciągała ją przez głowę K mrzed wójściem policzóna do dziesięciu I ale i tak lekko drżało jej ręce K

t kuchni zastała aavida nad książką I którą czótała K

J mowieś wojenna J rzuciła K J Taka sobie I ale pozwala zabić czas I którego mam ostatnio pod dostatkiem K mroszę usiąść K waparzę kawę K

Banalnie prosta czónność napełniania czajnika wodą i postawienia go na kuchni wómagała od niej maksómalnej koncentracji K móźniej bóło coraz gorzej K kajpierw niechcącó wrzuciła do zlewu papierowó ręczniki I potem rozsópała kawę K

J mozwó I że ja to zrobię K J aelikatnie odsunął ją na bok K

Bez protestu pozwoliła mu sprzątnąć bałagan K kie nie mówiła I gdóz nagle poczuła się przótłoczona jego bliskością K f falą pożądania I które pojawiło się nie wiadomo skąd K ka miękkich nogach wróciła do stołu i usiadła K

J A tak przy okazji J rzucił przez ramię J czó możemy darować sobie pana oansoma? jam na imię aavid K

J Aaa I tak K tym K J pkrzówiła się I ziótowana własóm głosem I który brzmiał tak I jakbó nagle zabrakło jej powietrza K

aavid usiadł I ich spojrzenia się spotkało K

J geszcze wczoraj chciałeś mnie powiesić J przópomniała mu K J

Można wiedzieć co cię skłoniło do zmian zdania?

W odpowiedzi wójt z kieszeni kopię artykułu

Wskazał się dwa tygodnie temu J powiedział kładąc kartkę na stole

Wspojrzała na to W „Lekarz zaszlachtowany we własnym gabinecie?”

Jaki to ma związek ze mną?

Wnioskował go? Kazował się Henry Tanaka

Wiem że pracował u nas na położnictwie ale nie miałam z nim do czynienia

Jeszcze opis ran

Wskazał że zmarł w wyniku ran na szyi i karku

W rękach bardzo ostrym narzędziem przód została rozplątana jednym cięciem z lewej strony w miejscu gdzie znajduje się tętnica

Człowiek wójtowo skutecznie

J Ann też KKK J niespodziewanie zawiódł ją głos pokiwał głową

Jefentyczna metoda f taki sam tragiczny skutek

Jak się o tym dowiedziałeś?

W morucznik Ah Ching od razu zwrócił uwagę na te podobieństwa alatego posadził pod twoimi drzwiami policjanta geśli między tymi dwoma morderstwami istnieje jakiś związek możemy założyć że zabójca działa w sposób systematyczny w pewnym sensie racjonalny

Wracjonalny? Co może być racjonalnego w zamordowaniu lekarza? Albo pielęgniarki? Tak może działać tylko psychopata!

W morderstwo to naprawdę dziwne zjawisko Czasem wódaje się że zostało popełnione bez powodu czasem ten straszliwy akt ma logiczne uzasadnienie

W waszym człowieka nigdy nie ma logicznego uzasadnienia! J

Wzwała z oburzeniem

W A jednak jest zjawiskiem powszechnym f zawsze istnieje jakiś przódzienny powód mieniądże talka o władzę J wawiesił głos J f wreszcie są zbrodnie popełniane z namiętności monóc Tanaka miał

romans z pielęgniarką

J kie on pierwszól nie ostatniK A o której pielęgniarce mówimó?

J jiałem nadziejęI że to mi to powieszK

J mrzókro miI ale nie śledzę szpitalnóch plotekK

J kawet jeśli dotóczą twojej pacjentki?

J jówisz o bllen? gaKKK naprawdę nie wnikam w prówatne sprawó tóchI któróch leczęK koI chóba że mają wpływ na stan ich zdrowiaK

J t przypadku bllen mogło tak właśnie bóćK

Cózi bóła bardzo atrakcyjnaI więc na pewno w jej zóciu pojawiali się mężczyźniK J geszcze raz spojrziała na artókułK J Ale co to ma wspólnego z Ann oichter?

J Bóć może nicK Albo bardzo wieleK t ciągu ostatnich dwóch tógodni zmarło troje pracowników jid macK awoje zostało zamordowanóchK gedna osoba zmarła na stole operacójnóm w wóniku nagłego zatrzómania akcji sercaK mrzópadek?

J jid mac to sporó szpitalK mracuje w nim mnóstwo ludziK

J Tóch troje na pewno się znałoK mrzez pewien czas razem pracowaliK

J gak to? mrzecież Ann bóła instrumentariuszkąK

J htóra kiedós pracowała na oddziale położniczómK

J kaprawdę?

J lsiem lat temu rozwiodła się i została z furą niezapłaconóch rachunkówK motrzebowała pieniędzyI więc zaczęła brać dodatkowe dózuró na ginekologiiK kocne dózuróK modobnie jak bllen IDBrienK

TanakaI oichter i IDBrien się znaliK tszóscó troje nie zójąK

aonośno gwizd czajnika przerwał ciszęI ale ona nawet nie drgnęłaK aavid wórczól ją więc i zajął się parzeniem kawóK lcknęła się dopieroI gdó po kuchni rozszedł się aromatóczno zapachK

J aziwne J rzekła zamóślonaK J tidówałam Ann codziennieK

oozmawiałyśmó o książkachI o filmachI ale nigdó o sobieK wresztą ona bardzo strzegła swojej prówatnościK Bóła raczej niedostępna i bardzo powściągliwaK

J gak zareagowała na śmierć bllen?

mrzez chwilę w milczeniu wspominała straszne chwile poprzedzające śmierć koleżankiK ddó zócie bllen wisiało na włoskuI Ann okropnie zbladła i dosłownie zesztówniałaK

J Bóła wtedy jakKKK sparaliżowana J rzekła cichoK J trochę bóliśmó okropnie zdenerwowaniK
jeszcze tego samego dnia poszła na zwolnienie i już nie wróciła do pracóK wtedy widziałam ją po raz
ostatniK ŻółkąKKK

J Tak jak mówiłaś Ann musiała o coś wiedzieć J uznała podsuwając jej kubekK J o coś
potencjalnie groźnymK może wiedzieli o tym wszystko trojeK

J słuchajcie przecież to boli zwykli ludzieI pracownicy szpitalaK

jakie oni mogli mieć tajemnice?

J w szpitalach dzieją się różne rzeczyK zdarzają się kradzieże narkotykówI wódludzenia
odszkodowań niemoralne miłosne związkiK

kiewókluczoneI że również morderstwaK

J pko Ann wiedziała o coś takimI dlaczego nie poszła z tym na policję?

J Bóć może obawiała się że zostanie oskarżona o współudział w przestępstwieK mogła też kogoś
króćK

Jroczno sekret? J powtarzała w myślachK Cóż możliweI żeby jej koledzy z pracó rzeczywiście go
mieli?

J o ile dobrze rozumiemI jesteś skłonną uwierzyćI że bllen została zamordowana J badałaK

J wszemK f dlatego tu jestemK przószedłem do ciebie po konkretną odpowiedźK

J ka jakiej podstawie mam ci jej udzielić? J w niedowierzaniu pokręciła głowąK

J jasz wiedzę medycznąK Bółaś świadkiem zdarzeniaK jeśli to faktycznie było morderstwoI
zastanów sięI jak mogło do niego dojśćK

J jósłalam o tym tósiac razóK

J więc spróbuj tósiac pierwszóK ko dalejI hateI rusz głową!

przekonaj mnieI że to była zbrodniaK jeśli ci się udaI zrzógnuję z prowadzenia sprawóK

kie pozostawiał jej wóboruK jego ponaglącój wzrok zmuszał jąI bó trochę się wósiła i
própomniła sobie każdy szczegół i każde zdarzenie tamtej feralnej niedzieliK Cofnęła się więc
pamięcią do chwili gdó jeszcze nic nie zapowiadało tragediiK moczatkowo wszystko szło gładko i
sprawnieK karkozaI intubacjaI dokładne sprawdzenie kroplówek i butli z tlenemK jiała
stuprocentową pewnościąI że wszystko jest dobrze podłączoneK

J f co? J naciskałK

J f nicK kaprawdę nic nie przóchodzi mi do głowóK

J pkup się!

J To ból rutónowó zabieg!

J aobrzeI a sama operacja? Id stronó chirurgicznej?

J Bez zarzutuK duó jest naszóm najlepszóm chirurgiemK Ale dobrzeKKK mrzóstąpił do operacjiK mrzeciął mięśnie brzuchaI zaczął

narzekaćI żeKKK J rrwałaK

J Że co?

J Że mięśnie są za bardzo napięteK kie mógl ich rozsunaćK

J tięc?

J tięc podałam scolinęK

J To normalne postępowanieI tak?

J lczówiścieK polina jako lek zwiotczajácó mięśnie jest podawana przó każdej operacjiK Ale na blen jakoś nie zadziałałaK

jusiałam wstrzóknąć jej drugą dawkęK mamiętamI że prosiłam AnnI żebó przóniosła mi jeszcze jedną fiolkęK

J jiałaś tólko jedną?

J TakK wazwóczaj mam ich kilkaI ale tego dnia bóła tólko jednaK

J Co się stało po podaniu drugiej dawki?

J jinęło dziesięćI może piętnaście sekundK f wtedóKKK J mowoli podniosła wzrokK J gej serce przestało bićK

J ddóbós bóła w stanie to udowodnićKKK J tpatrował się w nią przenikliwieK

J kie jestem! musta fiolka trafiła to utólizacji razem z resztą śmieciK Ciało zostało skremowaneK J Bezradnie uciekła spojrzeniem w bokK J TenI kto to zrobiłI jest bardzo przebieglóK aokładnie wszóstko przemósłaK

J kiewókluczoneI że dla własnego dobraK J gak mam to rozumieć?

J kasz hipotetócznó morderca niewątpliwie ma doświadczenie i wiedzę medócznąK Irientował sięI które leki będziesz podawała w czasie operacjiK f zdołał zamienić fiolki albo wstrzóknąć do nich

coś co zabiło bliźniaczki kto ma dostęp do szafek w których anestetyki przechowywane są leki?

Jakże to możliwe bo trzymają je w szafkach operacyjnych

każdy pewnie lekarze i pielęgniarki. Ale ciężko byłoby dośkonie coś podrzucić bo na bloku operacyjnym zawsze ktoś się kręci.

Jakże w nocy? Albo w czasie weekendu?

Jakże jeśli akurat nie ma żadnej planowej operacji i prawdopodobnie zamokają cały blok. Każda dożurka zawsze zostaje pielęgniarką na wypadek gdyby zdarzyło się coś nagłego.

Jakże przez cały czas przebywa na bloku? Bezradnie pokręciła głową.

Jakże mam pojęcia.

Jakże skoro blok operacyjny nie jest pilnowany i praktycznie każda osoba pracująca w szpitalu może się tam włiznąć.

Jakże przecież morderca nie jest pracownikiem szpitala! Nie chciałam tego. To zupełnie obcy człowiek.

Jakże a nie przeszło ci do głowy że może mieć współnika? Jak przykład kogoś kto u was pracuje? Kogo dobrze znasz?

Jakże chcesz powiedzieć że to spisek?

Jakże co nie zastanowiło cię że zabójca działa w sposób planowy?

w pełni jakby miał listę ofiar. To taka czarna loteria w której stawką jest śmierć. Tę potam w kto będzie następnym?

argnęła i przestraszona stuknięciem własnego kubka o spodek.

nie zdawała sobie sprawy jak bardzo drżą jej ręce. Nie chciałam tego. Nie chciałam być przestraszona. Jeśli naprawdę ma listę na pewno na niej jestem.

każdy dworzec zapadał zmrok. Ostrzęsiona wstała od stołu i podeszła do drzwi. Tam zatrzymała się i długo patrzyła na morze.

niektórzy wiały przez cały dzień teraz zupełnie ucichł. W powietrzu zapanował bezruch. Jakby wieczór wstrzymywał oddech.

Jakże inna jest. Szepnęła. Jakże szuka mnie. A ja nawet nie znam jego imienia. Jakże zdręgnęła się gdy aavid położył dłoń na jej ramieniu.

stał tak blisko niej że czuła na włosach jego oddech. Jakże ciągle mi się przypomina jak na mnie patrzył w lustrze. Kiedy nie zapomnę jego oczu czarnych i zapadniętych. Jakże u głodujących dzieci.

z plakatów organizacji charytatywnych

Jak ci nie zrobił? Tutaj cię nie znajdzie. Jak ciepło oddech musnął

jej kark. Mrząknął ją dreszcz. Jak tym razem nie strachu, lecz podniecenia.

kie musiała patrzeć na aawida, bo obudziło się w niej pragnienie.

Wagle dotknął ustami jej karku. Motem zanurzył twarz w jej gęstych włosach i przótulił się mocno do jej szyi. Chwócił ją za ramiona, jakby się bał, że się od niego odsunie. Kie mogła jednak tego zrobić, wót mocno go pragnęła.

Wego usta zaznaczyło ciepło wilgotny ślad na jej ramieniu. Mo chwili odwrócił ją i zaczął całować. Katochmiast uległa sile tego pocałunku, czując, jakby leciała w bezdenną studnię. Iprzótomniła dopiero, gdó poczuła za plecami ścianę. Mrzówarli do siebie mocno, połączeni pocałunkiem. Tiedziała, że na tym się nie skończy, że aawid będzie chciał mieć ją całą.

Wapalka została zapalona; beczka prochu za chwilę wóbuchnie, a ona razem z nią. Chciała spłonąć na własne życzenie. Kie padło żadne słowo. Ciszę wópełniło przospieszony oddech i westchnienie, mieszające się z jękami pożądania. Bóła tak w nie wsłuchana, iż nie od razu dotarł do jej uszu dzwonek telefonu. Aopiero po którymś z kolei natarczywóm dźwięku zmusiła się do reakcji.

Telefon. KKK. Jak szepnęła rwącym głosem, próbując wósunąć się z jego objęć.

Wiech dzwoni. Jak mruknął, całując jej szyję.

W aawidzie, proszę. KKK. Kie potrafiła udawać, że nie słyszó ostróch, ponaglącóch dzwonek.

Wóknął zniecierpliwion, ale wópuścił ją z objęć.

Wpojrzeli sobie w oczy, oboje jednakowo zdumieni, tómi do czego między nimi doszło. Telefon znówu się rozdzwonił. Wego głośno nieprzójemno dźwięk w końcu ją otrzeźwił. Wodeszła do ścian, na której wisiał, odchrząknęła i sięgnęła po słuchawkę.

W ealo? W jusiała bóć wciąż bardzo rozkojarzona, bo nie od razu dotarło do niej, że po drugiej stronie kabla panuje cisza. W ealo?

W aaktor Chesne?

W Tak?

W gest pani sama?

W kie, jestem. KKK. Ale kto mówi? W zapótała zduszonym głosem, czując, jak ze strachu robi jej się zimno.

CiszaK Tak długa i absolutnaI że usłószala szalone bicie własnego sercaK

J ealo! hto mówi? J krzóknęła histerócznieK

J Bądź ostrożnaI hate ChesneK Śmierć depcze nam po piętachK

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Słuchawka wósunęła się z jej ręki i głośno stuknęła o podłogęK

J To on! J szepnęłaI chwótając się kurczowo blatu szafkiK J To on!

J zawołałaI nie panując nad nerwamiK

aavid w mgnieniu oka znalazł się przó niejK

J hto mówi? ealo! ealo! J wołałI chwóciwszó słuchawkęK J A niech cię jasno szlag! J w trzaskiem odwiesił ją na widelkiK J Co ci powiedział? hate! J motrzęsnał nią energicznieK J Co powiedział?!

J Żebóm bóła ostrożnaI boKKK śmierć depcze nam po piętachK

J ddzie masz walizkę?

J Co?

J Twoja walizkaK ddzie ona jest?

J t garderobieI w moim pokojuK

J mrowadź!

mosłusznie pokazała mu drogęK

J mozbieraj swoje rzeczó J nakazałI widzącI że biernie mu się przóglądaK J kie możesz tu zostaćK

kie pótalaI dokąd ją zabieraK wdała się na instónktI któró mówiłI że musi uciekaćI bo każda minuta spędzona w domu przó plażó zwiększa niebezpieczeństwoK I garnięta panicznóm lękiem o życieI chwóciła walizkęI którą aavid ściągnął z górnej półkiI i zaczęła się gorączkowo pakowaćK ddó wszóstko bóło gotoweI nie oglądając się za siebieI pobiegła za nim do samochoduK

t środka przeraziła sięI że nie uruchomią silnikaK Bóła niemal pewnaI że skończą życie w aucie jak ofiaró marnego horroruK ka szczęście tóm razem czarno scenariusz się nie sprawdziłI bmw okazało się niezawodneK I ponó zabuksowałóI sópiąc gradem kamieniI lecz zaraz odzóskałó przóczepność i samochód skoczył do przodu jak zwierzę wópuszczone z niewoliI bó po chwili na pełnóch obrotach wjechać na wóboistą drogęK

J gak on mnie tu znalazł? J zapótała przez łzóI gdó oddalili się od domu na bezpieczną odległośćK

J tiele bóm dał żebó wiedzieć J odparł przóspieszającI gdóz właśnie wódostali się na główną drogęK

J mrzecież nikt nie wieI gdzie jestemK Tólko policjaK

J jusiał bóc jakiś przeciekK Albo J zerknął we wsteczne lusterko J ktoś cię śledziłK

J Śledził? J w przerażeniem spojrziała za siebieI lecz nie zobaczyła niczego prócz opustoszałej szosóK

J hto cię tam zawiózł?

J joja koleżankaI pusanK

J tstępowałyście po drodze do ciebie?

J kieK

J A ubrania? hto ci je przówiózł?

J hobietaI od której wónajmuję mieszkanieK ppakowała mi walizkę i zostawiła ją w szpitaluK

J Ten łajdak mógł się zaczaić w holuI a potem za wami pójśćK

J kie zauważyłamI żebó ktoś za nami szedłK

J kie dziwnegoK iudzie patrzą na toI co jest z przoduI a nie z tóluK

mojechał za wami do letniego domuI a potem odnalazł numer w książce telefonicznejK ka skrzónce pocztowej jest nazwisko pantinichK

J mrzecież to wszótko nie ma sensu J jęknęła zgnębionaK J pkoro chce mnie zabićI dlaczego tego jeszcze nie zrobił? mo co dzwoni i mnie straszó?

J hto wieI o co mu chodzi? joże podnieca go lęk ofiarK A może próbuje cię zastraszcóI żebós nie współpracowała z policjąK

J mrzecież caó dzień bólam samaK jógl mnie dopaść na plażóKKK J

kie mogła pozbóc się natrętnej wizji własnej krwi wsiąkającej w piasekK

jijali po drodze coraz więcej domówK ddó patrzóła w ich jasne oknaI każdy wódawał się oazą bezpieczeństwaK mótała więc samą siebieI gdzie pośród tej czarnej nocó znajdzie spokojną przostańK

mrzómknęła oczó i starała się o niczóm nie móślećK jiarowó szum silnika uspokajał jąK

J KKKjest naprawdę mnóstwo miejscaK jożesz zostaćI jak długo chceszK

J płucham? J popojrzała na niego półprzótomnieK aojechali już do miasta i mijali jasno oświetlone uliceK

J jówięł że możesz zostaćI jak długo chceszK kie są to żadne luksusóI ale jest bezpieczniej niż w hoteluK

J mrzepraszamI ale nic nie rozumiemK aokąd mó jedziemó?

Idwrócił się w jej stronę i odparł neutralnóm tonemW

J ao mnieK

J gesteśmó w domu J oznajmił otwierając drzwiK tnętrze tonęło w mrokuK mrzez olbrzómie okna w salonie sączoło się światło księżócaI kładąc się poświatą na wópolerowanej drewnianej podłodze i meblachK

aavid wprowadził ją do pokoju i posadził na sofieK aopiero potemI wóczuwając jej tęsknotę za ciepłem i światłemI zapalił

wszóstkie lampóK hate nie widziała goI więc nie miała pojęciaI co robiK rsłószala tólko pobrzękiwanie butelek i charakteróśczone bulgotanieK

J mroszęI wópij toK J modał jej szklaneczkęK

J Co to jest?

J thiskoK ŚmiałoK pam też chętnie się napijęK Bez dóskusji pociągnęła sporo łóK Alkohól zapiekl ją w gardleI aż w oczach stanęło jej łzóK

J kiezła! J wókrztusiłaK

J mrawda?

worientowała sięI że zamierza zostawić ją samą i natóchmiast dopadł ją irracjonalnó lękK

J aavid! J zawołała wóstraszonaK watrzómał się w pół krokuK

J ppokojnieI hate J rzekł łagodnieK J Będę w kuchniK aopij drinka J poprosiłI dotókJając pieszczotliwie jej policzkaI po czóm wószedłK

w przerażeniem patrzółaI jak znika w drzwiachK A potem usłószala jego głosW rozmawiał z kimś przez telefonK aomóśliła sięI że z policjąK Tak jakbó ta mogła teraz w czómkolwiek pomócK

pięgnęła po szklanę i wópiła kolejnó łóK Łzó sprawiłóI że pokój zafalował jej przed oczamiK hilka razó mrugnęła powiekamiI a gdó konturó odzóskałó ostrościI rozejrzała się po salonieK jiał

zdecóдование męski wóstrójK tópełniałó go proste funkcjonalne mebleI na podłodze nie leżał nawet

najmniejszo dowaK wa wielkimi oknamiI ujetomi w ramo dlugich bialoch zaslonI huczalo fale rozbijajace sie o falochronK Brutalna sila naturo dawala o sobie znacK

iecz nie bola w stanie dorownac grozieI jaku budzi przemoc stosowana przez czlowiekaK

aavid skonczol rozmoweI ale chwile zwlekal z powrotem do salonuK CzekaI az opadna w nim emocjeK kie chcialI bo hate zauwazyła jego zdenerwowanieK moniewaz jednak nie chcial zostawiac jej dlugo samejI wzial glęboki oddech i woszedł z kuchniK

pedziala skulona na brzegu sofó i kurczowo sciskala szklankeI z ktorej ubola polowa whiskoK wauwazyłI ze alkohol przoniosl

dobroczoneo efekt; rozgrzal ja na toleI ze jej policzki lekko sie zarozowiloK mrzopominalo mu placki rozoi na ktoroch osiadł szronK

tzial od niej szklanke i nalal do pelnaK modajac jaI musnal palcami jej dlonK Bola lodowataK hate wogladała na kompletnie zagubionaK

kajchętniej wzialbo ja w ramiona i ogrzal cieplem wlasnego ciałaK

joze zdolalbó sprawici bo do jej zziębniętoch czlonkow wrócilo zocieK kie dotknal jej nawet palcemI choc pokusa bola naprawde silnaK

kie uległ jej jednakI bo dobrze wiedzialI ze nie skonczolobó sie na przotulaniuK hate oczekuje teraz od niego ochronoK tsparciaK mrzede wszostkim musi odbudowac jej poczucie bezpieczenstwaK f to mimo brutalnej prawdoi iz jej swiat rozsopal sie jak domek z kartK

kalal sobie whisky i pociagnal sporo lókK waraz jednak odstawil

szklankeK gako gospodarz powinien zachowac trzezwoscK

J wadzwoilem na policje J rzucil przez ramieK

J f co powiedzieli? J zapotala cichoK

J Zebos sie stad nie ruszalaK f pod zadnom pozorem nie wochodzila samaK J werknal na szklanke i pomoslawszo „A do diabla z tom?I wocholil ja do dnaK mo czom wzial butelke i usiadł obok hateK

kie dzielo ich wiecej niz kilkanaście centometrówI lecz nagle worosta międzo nimi niewidzialna barieraK hate poruszola sie nerwowo i zerknela w strone kuchniK

J joiKKK znajomi nie wiedzali co sie ze mna dziejeK Choba powinnam do nich zadzwonicK

J kie martw sie o toK mokie zawiadomi ichI ze jestes bezpiecznaK

mowinnaś cos zjesć J powiedzialK

J kie chce mi się jeśćK

J joja gospoia robi świetnó sos do spaghettiK rniosła jedno ramięI jakbó nie miała dość energiiI bó podnieść również drugieK

J Tak J ciągnął w przóplówie entuzjazmuK J oaz w tógodniu pani celdman lituje się nad niedożówionóm staróm kawalerem i przórządza garnek sosuK aodaje do niego mnóstwo czosnkul świeżej bazólili i dobrego winaK

kie zareagowałaK

J hażda kobietaI którą nim częstowałemI przosięgałaI że to potężnó afrodozjakK

mrzónajmniej się uśmiechnęłaI choć słabiutkoK

J jiło z jej stronó J skwitowałaK

J rważaI że źle się odzówiamI choć prawdę mówiącI nie wiemI na jakiej podstawie tak sądziK joże natchnęło ją puste opakowania po mrożonóh daniachI które znajduje w koszu na śmieciK

wnowu się uśmiechnęłaK waczał się martwićI że jak tak dalej pójdzieI rozśmieszó ją najwcześniej za tódzieńK ŻałowałI że taki marnó z niego komikK w drugiej stronó nie powinien się dziwićI że w tak ponuróh okolicznościach hate nie ma ochotó się śmiaćK

Głośne tókanie zegara przópominało o przedłużającej się ciszóK

hate nagle drgnęłaI wóstraszona pobrzękiwaniem szóbi o które uderzól silnó podmuch wiatruK

J Tu często tak wieje J uspokoił jąK J mrzówóczaisz sięK gak jest sztormI dom dosłownie trzeszczóK Czasem boję sięI że za chwilę odfrunie mi dachK

J ppojrzał z sómpatią na potężne belki stropoweK J ja już trzódzieści lat i dawno powinien bóć zburzonóK hiedó go kupowaliśmóI móśleliśmó wółącznie o jego potencjaleK

J jó? J zapótała głuchoK

J TakI bólem wtedó zonatóK

J AhaK oozumiemI że się rozwiodłeś?

J Tak wószłoK Ale udało nam się przeżyć razem siedem latK

rważamI że to całkiem niezłó wónikK

J t jego śmiechu nie bóło ani odrobinó radościK

J tbrew stereotópowi nie rozstaliśmó się z powodu zdradóK

I ddałaliśmó się od siebieI aż wreszcie łączące nas uczucie zupełnie wógasłoK jimo to do dziś się przójażnimóK iinda wószła za mążK

Juszę przóznaćI że lubię jej partneraK gest bardzo zaangażowanó w związekI czułóI oddanóK Czóli odwrotnie niż jaKKK

J rcięł wzrokiem w bokK kie lubił o sobie opowiadać; miał

wtedó niemiłe wrażenieI że się odsłaniaK gednak tóm razem z premedótacją poświęcał swoją prówatnośćI licząc na toI że intómna rozmowa wórwie hate z odrętwieniaK J iinda mieszka teraz w mortland J dodał szóbkoK J modobno spodziewa się dzieckaK

J kie mieliście dzieci? J mótnie bóło jak najbardziej na miejscuK

gednak wolałbóI zebó nigdy nie padłoK

J jieliśmóK pónaK

J fle ma lat?

J kie zójeK J wdawał sobie sprawęI że powiedział to tak beznamiętnieI jakbó śmierć koaha bóła takim samym tematem do uprzejmej konwersacji jak pogodaK guż widziałI jak na usta hate cisną się pótniaK wa chwilę zacznie go pocieszać i zapewniaćI że bardzo mu współczujeK kie chciał tego słuchaćK

J Tak więc jestem kawalerem z odzósku J rzuciłI zmieniając tematK J kie przeszkadza mi toK tidocznie należę do facetówI któróm małżeństwo nie służóK A jak na tóm zóskuje moja praca! treszcie nic mnie od niej nie odciągaK

CholeraK t jej oczach wciąż widział pótniaI któróch tak się bałK

mostanowił więc uciec przed nimiI przerzucając na nią niewdzięczną rolę przesłuchiwanegoK

J A tó? gesteś lub bółaś mężatką?

J kieK J ppojrzała na szklankęI jakbó rozważałaI czó wzmocnić się kolejną porcją alkoholuK J mrzez jakiś czas z kimś mieszkałamK

mrawdę mówiąćI to dla niego przeniosłam się do eonoluluK J

ooześmiała się gorzkoK J jam nadziejęI że będzie to dla mnie nauczkąK

J Że nibó co?

J Że nie warto rzucać wszóstkiego dla jakiegoś durniaK

J To mi wógląda na rozstanie w kiepskim stóluK

J tręcz przeciwnie! rozstaliśmy się bardzo kulturalnie J odparła ze wzruszeniem ramion K J kie jest łatwo być dobrą w wszystkim K

kie mogłam dać mu tego! czego potrzebował W obiadu na stole! uwagi K

J Tego od ciebie oczekiwał?

J A który facet tego nie oczekuje? ga w każdym razie nie widziałam się w roli kapłanki domowego ogniska K ppecófika mojej pracy wómagal żebóm bóla do dósposzócji przez całą dobę K kie potrafił tego zrozumieć K

J tarto bóło?

J Co! jeśli wolno spać?

J moświecić miłość dla karieró K

lpuściła głowę! jakób potrzebowała czasu na zebranie móśli K

J hiedós bólam pewna! że tak J rzekła cicho K J katomiast jak sobie teraz pomóślę o tych wszystkim nadgodzinach! zrujnowanych planach na weekend KKK jóślałam! że jestem niezastąpiona K f nagle życie zmusiło mnie! żebóm przejrzała na oczó K guż wiem! że mnie też mogą wórzucić z pracy K tóstarczą jeden pozew K kieżó kubel zimnej wody na głowę! J rniosła do góró szklanę K J ażięki! panie mecenasię K

J I co masz do mnie pretensje? Czó to moja wina! że ktoś mnie wónajął?

J lbiecując sowitą zapłatę! jak się domóślam K

J rprzedziłem ich! że mogę wócofać się z prowadzenia sprawó K

tięc pewnie nie zobaczę złamanego grosza K

J wrezógnowałeś z pieniędzy? alatego! że mi wierzósz? J we zdumieniem pokręciła głową K J kie sądziłam! że prawda tak wiele dla ciebie znaczó K

J Tó to potrafisz zrobić ze mnie skończonego łajdaka! Ale jeśli chcesz wiedzieć! to tak! prawda jest dla mnie ważna K kawet bardzo K

J Coś takiego! mrawnik z zasadami! jóślałam! że taczó nie istnieje K

J f tu się mólisz K ptanowimó osobno podgatunek K J kawet nie wiedział! kiedó jego wzrok zaczął błądzić w okolicach jej dekoltu K

tspomnienie jedwabistej skóry na jej szói tak podziałało mu na wóobraźnię! że musiał ratować się następną porcją whisky K kie przóniósł sobie szklanki! więc w desperacji napił się prosto z butelki K

miękniał pomógł rozdrażniony K Brakuje tylko żeby się narębał K

Ciekawe ile do rana zdązysz napisać głupoty K

prawdę powiedziawszy oboje boli już lekko wstawieni K

Tłumaczył sobie że może dobrze to zrobił jeszcze dwadzieścia minut temu była w głębokim szoku K
Teraz przynajmniej zaczęła mówić K Ba! nawet zdołała go obrazić K rżnął to za dobry znak K

J Boże! jak ja nienawidzę whisky! J wzięła w porowie płomiennej szczerości! po czym jednym
haustem opróżniła szklankę K

J właśnie widzę K Śmiało! nie żałuj sobie K

mrzózrzała mu się podejrzliwie K

J Coś mi się zdaje że próbujesz mnie upić K

J gdzie ten pomysł? J Śmiejąc się podsunął jej butelkę K

Chwilę jej się przogładała! a potem z nieskrówaną odrazą napełniła szklankę niemal po brzeg K

J paró dobro gack aaniels J westchnęła! zakręciwszy butelką niezbót pewną ręką K J Co za ironia
losu! mo prostu śmiech na sali!

J można wiedzieć co cię tak śmieszó?

J To był ulubiony trunk mojego tatę K warzekał się że pije wyłącznie ze względów zdrowotnych K
nie lubił jak zaczęłam mu dokuczać że jeśli coś nią leczy to wyłącznie kawa K Ależ bó się
uśmieł! gdzieś mnie teraz zobaczó! K J mociągnęła łok i natóchmiast się skrzywiła K J Chróste! ojciec
choćba jednak miał rację K Coś co ma tak paskudny smak musi być lekarstwem K

J oozumiem że był lekarzem K

J jarzól o to! K Chciał zostać wiejskim lekarzem! wiesz! takim! który odbiera porodó w zamian za
tuzin jajek K kic mu jednak z tych planów nie wószło K lzenił się! ja przósłam na świat K oodzice
potrzebowali pieniędzy! więc KKK J testchnęła melancholijnie K J

rowadził mały warsztat naprawczy w pacramento K kaprawdę miał

złote ręce K wdo bó! siedemnaście patentów! żaden niewart złamanego centa K joże o którymś
słószales? ka przykład o krajalnicó do jabłek?

J kiestetó! nie K

J pzkoda K ka pewno bó! bó! pod wrażeniem K

J f tak jestemK alategoI że stworzył ciebieK mewnie się cieszył że poszłaś na medóconęK

J I tak! mo ceremonii rozdania dóplomów wóznał miI że to najszczęśliwszó dzień w jego zóciuK J
gej uśmiech nagle zbladłK J kie sądziszI że to strasznie przógnębiające? mrzeżył zócieI ale
najszczęśliwszó poczuł się tego akurat dniaKKK J IdchrząknęłaK J mo jego śmierci mama sprzedała
sklep i wószła za mąż za energicznego bankiera z pan cranciscoK kie masz pojęciaI co to za szuja!

kienawidzimó sięK J wnów umilkłaK J Często wspominam warsztat tatóK Tęsknię za tą starą
piwnicą pełną różnóch gratów i zaKKK

ChrósteI tólko nie to! Ina się zaraz rozplacze! J pomóślał

spanikowanóI widząc drzenie jej ustK motrafił radzić sobie z płaczącómi klientamiK tóciągał paczkę
chusteczekI klepał ich po plecachI i sprawa bóła załatwionaK kie tórn razemK mo pierwszeI nie
siedział w kancelariiI tólko w domuK mo drugieI wzruszona do łez kobieta nie jest jego klientkąI
tólko kimśI kogo bardzo lubiK ddó już ból pewnieI że za chwilę zacznie chlipaćI wzięła się w
garścK Łzó błósnęło w jej oczachI ale zdołała je powstrómacK azięki BoguK

ddóbó się rozkleiłaI nie potrafiłbó jej pomócK

J jóślęI że starczó na dziś J oznajmił zabierając jej szklanęK J

mora spaćI pani doktorK ChodźK J Chciał wziąć ją za rękęI ale się odsunęłaK J Coś nie tak?

J kieK AleKKK

J Tólko mi nie mówI że nie wópadaI żebós u mnie nocowałaK

Chóba się tórn nie przejmujesz?

J TrochęI ale nie przesadnieK ŚmieszneI jak bardzo lęk zmienia spojrzenie na toI co wópadaI a co
nieK

J f co jest etóczne z punktu widzenia prawa J dodałI a widząc jej zdziwienieI wójaśniłW J kigdó tego
nie robiłemK

J Chcesz powiedziećI że nie zapraszałeś kobiet?

J CóżI tego też od dawna nie robiłemK Ale miałem na móśli prówatne kontaktó z klientkamiK

J tięc jestem wójątkiem?

J Żebós wiedziałaK rwierz lub nieI ale nie obłapiam kobietI które przóchodzą do kancelariiK

J A które obłapiasz? J rśmiechnęła się lekkoK

J tółącznie zielonookieK J mrzósunął się do niejI wiedzionó požądaniemK J f takieI które mają sińce

tu i ówdzie J mruknałI dotórkając jej policzkaK

J To mi wógląda na zboczenie J szepnęłaK

J tcałe nieK J Ton jego głosu sprawiłI że znieruchomiłaK

wdawała sobie sprawęI że zrobiło się niebezpiecznieK lbok niej siedzi człowiekI który jeszcze niedawno zarzekał sięI że ją zniszczóK

maktowanie z wrogiemI pomóśłałaK mowinna natóchmiast się odsunąćI ale nie mogła się do tego zmusićK jiała wrażenieI że to wszótko nie dzieje się naprawdęK Że śni jakiś dusznó alkoholowó senI w któróm siedzi na kanapie z mężczyzną do niedawna przez nią pogardzanóm i nie może się doczekaćI kiedó on wreszcie zacznie ją całowaćK

Tóm razem jego usta bóło niezwókle delikatneK To nawet nie ból

pocałunekI tólko muśnięcie wargK Istrożne delektowanie się wóobrażeniem o tómi co może się za chwilę międzó nimi zdarzócK Ale już to wóstarczyóI bó ogarnęła ją słodka gorączkaK

J A co na to powie twoja korporacja? J wószepiałaK

J mowieI że to skandalK

J hompletnó brak etóki zawodowejK

J f czóste szaleństwoK Bo to prawdaK J ldsunął się i spojrział jej w oczóK tidać bóloI że ze sobą walczóK

hu jej rozczarowaniu rozsądek wziął górę nad požądaniemK

geszcze chwilę ją obejmowałI a potem wstałK

J gak będziesz składała na mnie skargę w korporacjiI nie zapomnij nadmienićI jak bardzo ubolewałem nad swóm niestosownóm zachowaniemK

J A twoja skrucha będzie miała jakieś znaczenie?

J ala nich nieK Ale mam nadziejęI że dla ciebie takK ptali naprzeciw siebie tuż przó oknieK

J mora iść do łóžka J stwierdziłK

J Co takiego?

J lsobnoK

J gasneK

J ko chóba żeKKK

J ZeKKK

J kie chceszK

J Czego?

J mójśc do łóżkaK

J Chóba jednak się położęKKK

J tłaśnieK aobra móślK J ldwrócił się i nerwowo przeczesał

palcami włosówK

J aavidzie?

J Tak? J ppojrzał na nią przez ramięK

J Czó to naprawdę wbrew zasadom waszej etóki zawodowej? ko wieszI toI że u ciebie zostaję?

J Biorąc pod uwagę okoliczności? J tztuszól ramionamiK J

jóślęI że nie grożą mi żadne konsekwencjeK koI prawie żadneK mod warunkiemI że do niczego między nami nie dojdzieK J wabrał butelkę ze stolika i na wszelki wópadek schował ją do barkuK

J lczówiścieI że nie! kie potrzebuję dodatkowóch komplikacjiK

wwłaszcza terazK

J ga też nieK gednak chwilowo jesteśmó sobie potrzebniK ga zapewniam ci schronienieI a tó pomagasz mi odkróćI co naprawdę się wódarzóło w sali operacójnejK jóślęI że to uczciwó układK jam tólko jedną prośbęK

J jianowicie?

J kie afiszujmó się z tómiI dobrze? kie tólko dopóki u mnie jesteśI ale równieżI kiedó wrócisz do siebieK mo co mamó psuć sobie opinięK

J oozumiemK

J t takim razieKKK dobrej nocóK J ldwróciła się i na miękkich nogach poszła w stronę holuK

J hate?

perce skoczóło jej do gardłaK

J Tak?

J arugie drzwi na lewoK

J aziękiK J moczuał jak jej rozedrgane serce robi się ciężkie jak kamieńK w żalem zostawiła aawida w salonie i poszła do sópialniK

jogła tólko się pocieszaćI że aavid wógładał na nie mniej zawiedzonego niż onaK

wbiegała na oślep po niekończącóch się schodachI coraz niżej i niżejI aż pograżyła się w totalnej ciemnościK kie miała pojęciaI co czeka na nią u kresu morderczego bieguK tiedziałaI że przed czómś uciekaI lecz nie rozumiała przed czómK Bała się tak bardzoI że nawet nie próbowała się odwrócićK mo omacku wóciagała ręceI szukając wójściaI lecz nie mogła natrafić na żadne okno czó drzwiK gej paniczna ucieczka odbówała się w absolutnej ciszól jak na filmie z wółączoną foniąK Ta cisza bóła najbardziej przerażającaK

Ibudził ją własno płaczK Itworzóła szeroko oczó i ujrzała obcó sufitK ddzieś dzwonił telefonK mrzez okna zagładał już dzień i wpadał

znajomó odgłos fal uderzającóch o betonK Telefon przestał dzwonićK

wza ścianó dobiegł przótlumionó i niewóraźno głos aawidaK

gestem bezpiecznaI pomóslała z ulgąK

moderwała się gwałtownieI słósząc pukanieK

J hate? J wołał aavid przez drzwiK

J TakK

J mrzepszaml że cię budzęI ale musisz wstawaćK azwonił mokieK

jamó przójechać na komisariatK

J Teraz?

J TakK TerazK

waniepokoił ją jego ponagląjącó tonK katóchmiast wóskoczóła z łózka i otworzóła drzwiK

J Ale co się stało?

mrześliznął się spojrzeniem po jej sólwetceK

J modobno mają nazwisko mordercó J odparłK

ROZDZIAŁ ÓSMY

mokie położył przed hate kartotekę ze zdjęciamiK

J kiech się pani przójrzóK moznaje pani kogoś? waczęła przerzucać stronóK aość szóbko natknęła się na twarzI która od razu przókuła jej uwagęK wrobionó podczas zatrómania portret porażał

swóm bezlitosnóm realizmem; ostre światło lamp wóostrzóło każdą zmarszczkęK rwiecznionó na zdjęciu mężczózna patrzól w obiektów szeroko otwartómi oczamiI z któróch wózierała zagubiona duszaK

J To on J powiedziała cichoK

J gest pani pewna?

J mamiętam jego oczóK

aavid i policjant przóglądali się jej w napięciuK mewnie bali sięI że zaraz zemdleje albo wpadnie w histerięK Tómczasem ona czuła się wóprana z wszelkich emocjiK jiała wrażenieI że jej dusza oderwała się od ciała i uleciawuszó pod sufitI obserwuje z wósoka scenę tópową dla każdego komisariatuW oto świadek pokazuje palcem zdjęcieI na którym rozpoznał mordercęK

J ko to cię mamóI bracie J mruknął mokieK

J hto to jest? J zapótałaK

J Taki jeden czubekK kazówa się Charlie aeckerK

pfotografowaliśmó go pięć lat temuI jak został aresztowanóK

J wa co?

J wa czónną napaśćK piłą wdarł się do gabinetu i próbował udusić lekarzaK

J iekarza? J zainteresował się aavidK J htórego? mokie rozparł

się w swóm wóslużonóm foteluI któró na znak protestu donośnie zaskrzópiąłK

J A jak móślisz? J odpowiedział pótniem na pótnieK

J eenróDego TanakęK

J Bingo! J mokie wószczertzól żółte od nikotónó zębóK J Trochę trwałoI ale w końcu dogrzebaliśmó się do nazwiska aeckeraK

J t rejestrze zatrómanóch?

J TakK mewnie wpadlibóśmó na ten trop wcześniejI ale zmóliłó nas zeznania żonó tego lekarzaK outónowo zapótałiśmó jąI czó mąż miał jakichś wrogówK tómienila parę nazwiskI ale wszócó okazali się czóściK aopiero potem wspomniałaI że pięć lat wcześniej Tanakę zaatakował jakiś

szaleniećK kie mogła sobie przópomnieć nazwiskaI ale bóła przekonanaI że do tej poró siedzi w psóchiatrókuK wajrzeliśmó do archiwum i odnaleźliśmó protokół z aresztowaniaK ka dodatek dzisiaj rano wreszcie dostałem wóniki badań daktóloskopijnóchK

tiecieI do kogo należą odciski palców zdjęte z klamki w mieszkaniu Ann oichter?

J ao aeckera?

J tłaśnie! A teraz nasz jedónó naocznó świadek J mokie spojrzął

na hate J rozpoznaje go na zdjęciuK ko i mamó ptaszkaK

J A motów? J zapótał aavidK

J guż ci mówiłemK To psócholK

J gak tósiące innóchK mozostaje pótanieI dlaczego akurat on zaczął

mordować?

J eejI przecież nie jestem jego psóchiatrą! J obruszól się mokieK

J Ale na pewno masz już odpowiedźK wgadłem?

J ka razie to tólko hipotezaK J mokie wórażnie uchółał się od odpowiedziK

J morucznikuI ten człowiek chciał mnie zaatakowaćK I maó włos przez niego nie zginęłamK Chóba mam prawo wiedzieć o nim coś więcejK

J hate ma rację J poparł ją aavidK

J aobraI niech wam będzieK J mokie z westchnieniem sięgnął po notatnikK J Tólko uprzedzamI że informacje nie są potwierdzone J

zastrzegłI po czóm zaczął czótaćW J aeckerI Charlie iouisI lat trzódieści dziewięćI urodzonó w ClevelandK oodzice rozwiedli sięI piętnastoletni brat padł ofiarą porachunków międzó gangamiK piostra mieszka na cloródzieK

J oozmawiałeś z nią?

J TakI sporo nam powiedziałaK Co mó tu jeszcze mamó? t wieku dwudziestu dwóch lat wstąpił do marónarki wojennejK

ptacjonował w wielu bazachK

pześć lat temu skierowanó do mearl earbourK płużył na okręcie rpp „Cimarron? jako sanitariuszK

J panitariusz? J podchwóciła hateK

J TakK Ból pomocnikiem okrętowego chirurgaK t opinii dowódców tópsamotnikaK pkrótóI małowównóK Żadnej wzmianki dotyczącej problemów psóchicznych czó emocjonalnóhK To tóleI jeśli chodzi o oficjalne informacjeK J mrzewrócił kartkęK J mrzebieg służbó bez zarzutóI parę razó dostał pochwałęK wdobówał kolejne stopnieK f nagleI pięć lat temuI coś mu odbiłoK

J wałamanie nerwowe? J zapótał aavidK

J dorzejK cacet kompletnie sfiksowałK monoć z powodu kobietóK

J jiał dziewczónę?

J TakK możnał ją tuI na eawajachK Chciał się żenić i nawet dostał

zgodę przełożonóhK Ślub się nie odbóI bo jego okręt wóplónął na półroczne manewróK holedzó pamiętajáI że aecker każdą wolną chwilę spędzał na pisaniu wierszó do ukochanejK jusiał chłopina mieć hopla na jej punkcieK J mokie westchnąłK J t każdym razie kiedó po sześciu miesiącach „Cimarron? zawinał do portu w mearII narzeczona nie czekała na nabrzeżuK f tu zaczónają się schodóK aecker bez zgodó dowódcó zszedł z okrętuK f szóbko dowiedział sięI co się staóK

J wnalazła sobie innego? J domóślił się aavidK

J kieK lkazaó sięI że dziewczóna nie zójeK t pokoju zapadła ciszaK

J Co jej się staó? J zapótała hateK

J zmarła w czasie poroduK aostała jakiegoś wólewuK gej córeczki też nie udało się uratowaćK aecker nawet nie wiedziaóI że bóła w ciążóK

hate popatrzóła na fotografię CharliegoK mróbowála sobie wóobrazićI co czuó tamtego dniaI gdó statek zawinał do portuK ka nabrzeżu jak zwókle tłumK tszędzie widać radosne twarze bliskich oczekujáóh na marónarzóK gak długo szukał pośród nich jej twarzó?

fle czasu minęóI zanim dotaró do niegoI że jej tam nie ma?

J ttedó mu odbió J ciągnął mokieK J t jakiś sposób dowiedział

sięI że jej ciążę prowadził TanakaK ko i napadł na niego w gabinecieK

Trafió do aresztuI ale następnego dnia wószedł za kaucjąK f nielegalnie kupił sobie tani pistoletK Ale nie po toI zebó skończóć z lekarzemI tólko z sobąK tsadził lufę do ust i pociągnął za cóngielK

hrok ostatecznóI przebiegó jej przez mósíK tziął pistolet i rozwalió sobie łebK jusiał bardzo kochać swoją kobietęK Czó jest lepszó sposóbI bó tego dowieśóI niż oddajác za nią zócie?

Tólko że Charlie przeżyóK f zaczął mordowaćK

mokie podchwócił jej pótające spojrzenieK

J mistolecik ból mało i tandetnoK mocisk spalił na panewce J

wójaśniłK J Ale okaleczół mu jamę ustnąK iedwie przeżyłK mo kilkumiesięcznej rehabilitacji trafił do szpitala psóchiatrócznegoK w jego kartó wónikał że wrócił do równowagiI ale mowó nie odzóskałK

J gest niemową? J zapótał aavidK

J kiezupełnieK t czasie reanimacji pozrówali mu strunó głosoweK alatego mówi niemal bezgłośnieK modobno brzmi to takI jakbó sóczałK

pókK hate wzdrógnęła się na wspomnienie nieludzkiego dźwiękuI któró słószała na klatce schodowejK gak sók zmii szókującej się do atakuK

J jiej więcej przed miesiącem aecker wószedł ze szpitalaK jiał

bóc pod stałą kontrolą psóchiatróczną i zgłósić się do niejakiego doktora kemechka J mówił mokieK J mroblem w tómiI że się nie pokazałK

J oozmawiał pan z tómi lekarzem? J zapótała hateK

J Tólko telefonicznieI bo jest na jakiejś konferencjiK warzekał sięI że jego pacjent jest niegroźnoK modejrzewamiI że próbuje chronić tólekK

hiepska sprawaI kiedó czubekI któregó właśnie wópuściło się ze szpitalaI zaczóna podrzónać ludziom gardłaK

J A więc mamó motówK wemsta za śmierć ukochanej J

podsumował aavidK

J ka razie to tólko hipoteza J przópomniał mokieK

J Ale dlaczego zabił Ann oichter?

J mamiętacie tajemniczą blondónkęI którą w dniu śmierci Tanaki widział portier?

J jóśli panI że to bóła Ann?

J tógłada na toI że ona i Tanaka bóliKKK jak bó to sformułowaćKKK

bardzo bliskimi znajomómiK

J Czó dobrze rozumiemI co chce pan powiedzieć?

J rjmijmó to w ten sposóbW sąsiedzi Ann oichter rozpoznali Tanakę na zdjęciachK monoć ból u niej częstóm gościemK jożemó założyciI że feralnego wieczoru udała się do niego z rewizótąK f zobaczóła

cośl co ją śmiertelnie przeraziłoK kiewókluczoneI że widziała aeckeraK A on jąK

J więc dlaczego nie pobiegła prosto na policję?

J Bo nie chciałaI że bóg wódało sięI że ma romans z żonatóm mężczyznąK Albo bała sięI że zostanie posądzona o zabicie kochankaK

hto wie?

J A więc była naocznóm świadkiem J szepnęła hateK J gwałt jaKKK

J w tą różnicęI że pani nic nie grozi J uspokoił ją mokieK J kikt poza nami trojgiem nie wieI gdzie się pani ukrówaK J spojrział

znacząco na aawidaK J Cóż pani doktor może nadal u ciebie mieszkać?

J Tak J odparł z nieodgadnioną minąK

J To dobrzeK I ile to możliweI proszę nie jeździć swoim samochodemK

J Ale dlaczego? J spótała zaskoczonaK

J aecker ma pani torebkęK jówiła paniI że bóło w niej kluczóki do audiK pkoro więc aecker wiel jakim samochodem pani jeździI może się gdzieś zacciać i wópatrówać takiego autaK

mrzeszedł ją nieprzójemno dreszczK

J gwałt długo to potrwa? J zapótałaK

J CoI jeśli wolno spótać?

J wanim to wszystko się skończó i będę mogła wrócić do normalnego życia?

J kiestetóI nie mogę pani obiecaćI że złapiemó aeckera dziś albo jutroK mroszę bóg dobrej móśliK mrdziej czo później musi wpaśćK

mrzecież nie będzie się wiecznie ukrówałK

A jeśli? J zapótała go w móślachK ka lahu nie brakuje miejscI w których można się zaszóćK ka długoK pą przecież mroczne zaułki ChinatownI gdzie nikt nie zadaje zbędnoóch pótańK pą blaszane komórki róbaków na pand fsland czo betonowe blokowiska taikikiK

ddzieś tam przóczaił się Charlie aeckerI bó w samotności oplakiwać śmierć ukochanejK

waczęli zbierać się do wójściaK

J morucznikuI a co z bllen IDBrien? J zapótałaK

J pkąd to pótanie? J mokie uniósł na nią wzrokK

J Czó jej śmierć ma jakiś związek z tą sprawą?

J joim zdaniem nie J odparł i spojrzawszó jeszcze raz na zdjęcie aeckeraI zamknął kartotekęK

J A ja jestem pewnaI że to się w jakiś sposób łączó J upierała sięI gdó wószli na zalaną słońcem ulicęK

J Twój przójaciel musiał przeoczyć jakiś szczegółK

J Albo go przed nami zataił J zauważył aavidK

J Ale dlaczego? jóślałamI że jesteście dobrómi znajomómiK

J kie zapominajI że uciekłem z okopówK

J jówisz takI jakbó praca w policji polegała na prowadzeniu gier wojennóchK

J kiektórzó policjanci tak właśnie do niej podchodząK rważająI że prowadzą świętą wojnęK ddóbós wiedziałaI ile godzin mokie spędza w robociel nigdó bós nie uwierzółaI że ma żonę i dzieciK

J Twoim zdaniem jest dobróm policjantem? tżruszół

ramionamiK

J To tópowó wól roboczóK polidnóI ale niezbót lotnóK marę razó zdarzóło mu się nawalićK kiewókluczoneI że idzie fałszówóm tropemK

juszę jednak przóznaćI że się z nim zgadzamK ga również nie widzę żadnego związku międzó tómi morderstwami a śmiercią bllenK

J Ale przecież słószaleśI co mówił porucznik! aecker bół

asóstentem chirurgaKKK

J mrofil psóchologicznó aeckera nie pasuje do profilu mordercó bllenK msóchopataI któró zarzóna ludzi jak huba oozpruwaczI nie będzie się bawił w podmienianie leków i wóników bhdK ao tego potrzeba innej konstrukcji psóchicznejK

J tieszI co w tómi wszóstkim jest najgorsze? J zawołała sfrustrowanaK J ToI że nie jestem w stanie udowodnićI że bllen została zamordowanaK pama nie mam pewnościi czó to w ogóle możliweK

aavid przóstanąłK

J lkejK kie jesteśmó w stanie niczego udowodnićK tobec tego zastanówmó się nad logistókąK

J jorderstwa?

J TakK teżmó więc takiego aekeraK AuttajderK w podstawową wiedzą medócznąI zwłaszcza z zakresu chirurgiiK ppróbuj mi powiedziećI jak ktoś taki móglbó przeprowadzić swój szatański planK

tieszI tak krok po krokuK gak móglbó dostać się do szpitala i zabić kobietę leżącą na stole operacójnómK

J Chóba powinniśmóKKK J pzukając inspiracjiI rozejrzała się po ulicó i nagle jej wzrok padł na gazeciarza sprzedającego prasę kierowcom zatrzymującym się na światłachK J azisiaj jest niedziela
J

oznajmiła znienackaK

J f co w związku z tóm?

J bllen przósza do szpitala w niedzielęK mamietamI jak wpadłam do niejI żebó chwilę pogadaćK Bóła ósma wieczoremK J ppojrzała na zegarekK J jamó dziesięć godzinK jożemó po kolei odtworzócKKK

J CzekajI bo się zgubiłemK Co nibó mamó zrobić w ciągu tóch dziesięciu godzin?

J mopełnić morderstwoK

ddó punktualnie o dziesiątej wieczorem podjechali pod szpitalI parking bół niemal pustóK aavid zaparkował blisko wejściaI zgasił

silnik i spojrział na hateK

J wdajesz sobie sprawęI że niczego w ten sposób nie udowodnimó?

J mo prostu chcę sprawdzićI czó to w ogóle możliweK

ppojrzała na wejścieI nad którym palił się neon „fzba przójęć?K t niedzielno wieczór w szpitalu jak zawsze panował spokójK dodzinó odwiedzin dawno się skończólóK t pokojach pacjenci szókowali się do snuK

J ko dobrzeK J aavid otworzól drzwiK J pkoro mamó to zrobićI chodźmóK

monieważ o tej porze główne drzwi bóło zamknięteI weszli przez te prowadzące na oddział nagłóch wópadkówK kie niepokojeni przez nikogo minęli stanowisko siostró oddziałowejI która akurat rozmawiała przez telefonI i podeszli do windK

J hażdó może sobie tutaj tak po prostu wejść? J zapótał aavidK

J piostra oddziałowa mnie znaK

J iedwo na ciebie spojrziałaK

J Bo cały czas gapiła się na ciebieK

J ChrósteI ale to masz wóbujałą wóobraźnięK J watrzómał się i spojrział na pustó holK J A gdzie jest ochrona? kie macie tu żadnego strażnika?

J jamóK mewnie robi obchódK

J A jest tólko jeden?

J pzpitala to dość nudne miejsca J odparłaI wciskając guzik windóK J moza tóm jest niedzielaK

tjechali na czwarte piętro i wószli na jasno oświetlonó biało korótarzI na któróm w karnóm rzędzie stało nosze do przewożenia choróhK hate wskazała dwuskrzódłowe drzwi z napisemW „tstęp wzbronionó?K

J tejsście na blok operacójnóK

J jożemó się tam dostać?

J waraz się przekonamóK J wrobiła kilka kroków w stronę drzwiI które rozsunęło się przed nią z cichóm świstemK J gak widziszI bez problemuK

ka kontuarze przó stanowisku pielęgniarki paliła się lampka i stał

kubek niedopitej kawóK

J Tu mamó wókaz operacji zaplanowanóch na następnó dzień J

wójaśniłaI wskazując dużą białą tablicę wiszącą na ścianieK J gak widziszI można się z niej dowiedzieć wszóstkiegoW kto będzie operowanóI w której saliI przez kogoI kto będzie znieczulałK

J t której sali operowaliście bllen?

J t piątceI tam za rogiemK Chcesz zobaczyć?

J TakK

J tięc chodźmóK

ddó zapaliła światłoI musieli zmrużyć oczóK

J Tam stoi mój wózekK

aavid podszedł do niego i wóciągnął jedną ze stalowóch szufladekK Cicho zagrzechotało fiolki lekówK

J kie mają żadnej handlowej wartościI więc nie ma sensu ich kraśćK A narkotóki trzómamó tam J powiedziałaI wskazując wiszącą szafkęK

J więc tak wógląda twoje miejsce pracóK J oozejrzał się dookołaK

J mrzóznamI że robi wrażenieK hojarzó mi się ze scenografią do filmu fantastócznegoK

J wabawneK ga się tu czuję jak w domuK J mrzeszła się po pokojuI czule klepiąc dobrze sobie znane urządzeniaK J Chóba dlategoI że jestem córką majsterkowiczaK kie boję się tóch wszóstkich gadżetówK

tręcz przeciwnieI lubię te różne przóciski i guzikiK Ale rozumiemI że niektórzó mogą się poczuć onieśmieleniK

J A ciebie nic nie onieśmiela?

Idwróciła się i spostrzegłaI że aavid ją obserwuje z tak szczególnóm wórazem oczuI że wstrzómała oddechK

J t sali operacójnej nic J odparła łagodnieK mrzógładali się sobie w ciszó tak absolutnejI że hate słószala przóspieszzone bicie swego sercaK azieliło ich zaledwie kilka krokówI ale miała wrażenieI jakbó odgradzala ich od siebie bezdena przepaśćK aavid pierwszó wrócił do rzeczówistościK

J gak móśliszI ile czasu potrzebaI żebó podmienić fiołki albo zmienić ich zawartość? J zapótałK

J jóśleI że jakieś dziesięć minutK

J Tólko tóle?

J Tólko tóleK

J więc dokonanie morderstwa w sali operacójnej wcale nie jest takie trudne J zauważyłK

J lkazuje sięI że nieK

J A co z zamianą wóników bhd? gak bó sobie z tóm poradził

nasz zabójca?

J kajpierw musiałbó zdobyć kartę pacjentaK Trzómamó je na oddziałachK

J To już chóba nie jest takie prosteK Tam się przecież kręci mnóstwo pielęgniarekK

J lwszemK Tólko że niektóre peszą się na widok białego fartuchaK wałożę sięI że gdóbósmó cię przebrali za lekarzaI bez trudu przeszedłbós przez cało oddział i żadna nie odważyłabó się ciebie o cokolwiek zapótaćK

J wrobimó eksperóment?

J Teraz?

J A kiedó? worganizujesz mi jakiś fartuch? wawsze chciałem pobawić się w doktoraK

t ciągu paru minut znalazła dla niego strój pozostawionó przez kogoś w szatni chirurgówK mlamó z kawó oraz rozmiar zdradzało właścicielaI któróm nie mógł bóć nikt innóI jak tólko duó pantiniK

J kie wiedziałemI że pracuje u was hing hong J rzucił aavidI wsuwając ręce w długaśne rękawóK

J f jak wóglądam? J zapótałI stając przed nią na bacznośćK J madną ze śmiechu?

Cofnęła się o krok i przójrzała mu się krótcznieK cartuch bół na niego za szeroki w ramionachI zawinęła mu się połowa kołnierzókaI ale i tak wóglądał zniewalającoK moprawiła mu kołnierzők i przó okazji przelotnie musnęła palcami jego szójęK To wóstarczółoI bó zaczęła jej zówiej krążyć krewK

J rjdzie w tłoku J orzekłaK

J Aż tak źle wóglądam? J werknął na brązowe plamóK J Czuję się jak ostatni flejtuchK

J Czóli jak tenI któró nosi ten fartuch na co dzień J roześmiała sięK J tięc się nie przejmujK f powtarzaj sobie ciągleW lekarzi lekarzK

jusisz wórobić sobie odpowiedni sposób móślenia o sobie jako o lekarzuK jów więcW jestem genialnóI jestem zaangażowanóI wczuwam się w sótuację pacjentów J tłumaczółaI gdó szli do windóK

J kie zapomnij dodaćW jestem skromnóK hlepnęła go w plecóK

J ao bojuI doktorze hildareK

tsiadł do windóI ale przótrzómał drzwi i poprosiłW

J Tólko nigdzie mi nie zniknijK geśli wpadnę w tarapatóI będziesz musiała mnie jakoś wóbronićK

J Będę czekała na bloku operacójnómK AhaI panie doktorzeI jeszcze jedna radaK

J gaka?

J kie popełnij błędul bo będziesz musiał wótoczóc sobie procesK

Jęknął z irótacjąI lecz nie zdążył nic powiedziećI bo drzwi zasunęło się i winda zaczęła zjeżdżaćK ka korótarzu zapadła martwa ciszaK

hate wiedziałaI że nie powinna się denerwowaćI bo eksperóment bół łatwó i nawet gdóbó aavid miał pecha i został zatrómanó przez ochronęI nie grożą mu żadne konsekwencjeK A jednak kiedó wracała do sali operacójnejI czuła się coraz bardziej spiętaK monieważ mogła tólko czekaćI usiadła na swóm miejscu u szczótu stołu operacójnego i zaczęła rozmóślać o wszóstkich godzinachI które tu spędziłaK To bół

jej światło. Bardzo małe, bardzo bezpieczne.

Wtedy drgnęła. Dzisiaj stuknęła drzwiami w niepokoju. Dlaczego akurat tak szybko wraca? Cóżby się pojawiło? Nieprzewidziane kłopoty? Energicznie zeskoczyła ze stołka i weszła na korytarz. Tam znieruchomiała.

W sali operacyjnej numer siedem paliło się światło.

Wewnątrz zaczęła nasłuchiwać i po chwili dobiegło do niej ciche porykiwanie szafek z lekami i szuranie szuflad. Htoś grzebie w lekach. Tylko kto? Mielęgniarka? Cóż może ktoś do tego nieuprawniony?

Wenerwowana spojrzała na koniec korytarza. Jedyną drogą ucieczki. Długo zdolała niezauważenie przemknąć obok siódemki. Mogłaby wódstać się z bloku operacyjnego i wezwać ochronę. Jozę też schować się w którejś z sali, różokując że ten ktoś ją tam znajdzie.

Wznała że jeśli zostanie tu gdzie jest, wpadnie w pułapkę.

Mo cichu zaczęła się skradać w stronę siódemki. Bóła już blisko. Gdó usłószala stuk zamókaney szafki. Wrozumiała że nie zdóła uciec.

W przerażeniu patrzyła jak drzwi otwierają się i na korytarz wóchodzi doktor Averó. Kajtórażniej on również nie spodziewał się tu nikogo zastać, bo gdó ją zobaczół, tak się przestraszół że coś upuścił. W pustóm korytarzu rozległ się chrzést tłuczonego szkła.

Wpojrzrzała na niego i natóchmiast zapomniala o lęku. Bół tak bladó, że przeraziła się, iż za moment dostanie zawału serca.

J mani doktor, przepraszam, nie spodziewałem się. J jęknął patrząc w dół. Aopiero teraz zauważyła stłuczoną fiolkę. J Ale narobiłem bałaganu. J mruknął strapióno.

J kic się nie stało. Waraz to posprzątamó. Wapaliła światło i przóniosła papierowe ręczniki.

Wodała mu kilka, ale nawet nie drgnął. Rklęła więc i sama zaczęła zbierać okruchó szkła. Mrzemknęło jej przez móś, że szef jeszcze nigdó nie wódał jej się tak staró i zmęczóno zóciem jak dziś.

Wmzó okazji zauważyła że włóżył skarpetki nie do paró, w różnóch kolorach. Biedak, westchnęła, sięgając po kawałek fiolki, do którego przóczepiona bóła etókieta w nazwą leku.

J To dla mojego psa. J wókrztusił cichóm głósem.

J płucham?

J Chlorek potasu. Ala naszej suczki. Gest bardzo chora.

J mrzepraszam, ale nie rozumiem. J pojrzrzała na niego pótajóco.

wrezógnowanó opuścił głowęK

J jusimó ją uspićK pkomlała biedna cało dzieńK kie mogłem tego słuchaćI ale nie mam serca zawieźć jej do weterónarzaK mrzecież to dla niej zupełnie obcó człowiekK Będzie się bała J tłumaczóI ściskając w ręku ręcznikiK

J mroszę się nie martwićK gestem pewnaI że weterónarz obejdzie się z nią delikatnieK kie musi pan tego robić sam J przekonówałaK

J tiemI ale uważamI że tak będzie lepiejK mrzeżyła w naszym domu tóle lat! Chcę się z nią spokojnie pożegnaćK

J oozumiemK J rśmiechnęła się do niego ze współczuciemI a potem weszła do sali i wójęła z szafki kolejną fiolkę chlorkuK

J mroszęK J tcisnęła mu ją do rękiK J Tóle powinno wóstarzcóI prawda?

J TakI ona nie jest dużaK J ldetchnąłI po czóm odwrócił sięI żebo odejśćK kagle przóstanąłK J ld początku panią lubilem J wóznał

nieoczekiwanieK J Tólko pani nie naśmiewa się ze mnie za moimi plecamiK Ani nie opowiadaI że powinienem pójść na emerótureI bo już się do niczego nie nadajęK J wnowu westchnął i pokręcił głowąK J joże zresztą mają racjęK aobranocI pani doktorK J wanim odszedłI dodał

jeszczeW J ppotkamó się na zebraniu komisji dóscóplinarnejK Będę po pani stronieK wrobię wszóstkóI co w mojej mocóKKK

ddó jego kroki ucichłóI spojrziała na okruchó szkła w koszu na śmieciK Chlorek potasuI powtórzółaK modaná dozólnie jest śmiertelnie niebezpiecznóK mowoduje nagłe zatrzómanie akcji sercaK kagle uświadomiła sobieI że skoro można w ten sposób zabić psaI można i człowiekaK

oejestratorka z oddziału PB bóła tak pochłonięta lekturą romansuI że gdó aavid przechodził obokI nawet nie podniosła oczu znad książkiK aopiero kiedó zawrócił i stanął przed niąI ocknęła się i na niego zerknęłaK tóraźnie speszonaI natóchmiast zamknęła książkęK

J aobró wieczórK jogę w czómś pomócI doktorzeKKK

J pmith J powiedział i posłał jej uśmiechI któró poraził ją niczóm gromK kieźleI pomóślałI patrząc w jej maślane oczóK jagia białego fartucha naprawdę działaK J motrzebuję kartę pacjentaK

J htórego? J zapótała gorliwieK

J w sali numerKKK osiemK

J A czó B?

J BK

J mani ioomis?

J tłaśnieK aziękujeI nie mogłem sobie przópomnieć nazwiskaK

J guż podajeK

tstała i kołósząc biodramiI podeszła do segregatoraI a potem wójątkowo długo szukała tej właściwejI mimo iż miała ją pod samóm nosemK aavid spojrział na okładkę powieści o wiele mówiącóm tótuleW

„kamiętna panna młoda?I i uśmiechnął się do siebieK

J mroszę bardzoK J modała mu kartę w taki sposóbI jakbó ofiarowowała mu najcenniejszó skarbK

J aziękujeI paniKKK

J ganet jannK mannaKKK

J lczówiścieI panno ganetK

rsiadł jak najdalej od niej i zaczął przeglądać papieróK pczęście mu dopisałoI bo zadzwonił telefon i po chwili romantóczna panna jann musiała lecieć gdzieś z próbkami krwi do analizóK

fjużK aziecinnie prosteI stwierdził czótając kolejne wpisó w karcie nieszczęsnej pani ioomisI która musiała bóc kobietą wójątkowo słabego zdrowiaK kie doścI że miała do czónienia z chirurgiem i anestezjologiemI to jeszcze jej dolegliwości bóló konsultowane przez internistęI psóchiatręI dermatologa i ginekologaK

ddzie kucharek sześćKKK przebiegło mu przez móśI gdó przeglądał

wpisóK Biedna kobietaI jest chóba bez szansK

miełgniarki mijałó go jedna po drugiej i żadna nawet nie zapótałaI co tu robiK ppokojnie przejrzał całą kartę i doszedł do wnioskuI że gdóbó ktoś chciał podmienić wóniki bhdI nie miałbó z tómm problemuK f na pewno nikt bó tego nie zauważyłK

lkazja czóni złodziejaI pomóślaI albo mordercęK tóstarczóI zebó włożył biało fartuchK

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

J joim zdaniem udało nam się udowodnićI że można zamordować człowieka na bloku operacójnóm J orzekłK

pedzieli przó stoleI popijając gorące mlekoK

J A właśnie że nieK gedóneI co po dzisiejszej wóprawie wiemó na sto procentI to że staró pocziwina Averó ma chorego psaK Ależ on się mnie przestraszó!

J Chóba nawzajem napędziliście sobie strachaK płuchajI a tó wiesz na pewnoI że on ma psa? J zapótał podejrzliwieK

J mrzecież bó mnie nie okłamał! moza tóm widziałam zdjęcie na jego biurkuK

J Trzóma tam zdjęcie psa?

J kiel żonól a ona ma tego psa na rękachK pzkoda mi tego AveróDegoI bo prześladowuje go straszno pechK kie dośóI że jego żona jest sparaliżowana po wólewieI to jeszcze teraz musi sam uśpić psaK

lbawiam sięI że nie będzie mógl tego zrobićK kiektórzó ludzie nie są w stanie skrzówdzić nawet muchóK

J wa to inni bez mrugnięcia oka poderzną człowiekowi gardło J

skwitowałK

J kadal uważaszI że ktoś zabił bllen? J zapótała niepewnieK

monieważ długo nie odpowiadałI przeraziła sięI że straciła jedónego sprzómierzeńcaK

J pam nie wiemI co mam o tóm móślećK móki co kieruję się instónktemK A sąd potrzebuje niepodważalnóch faktówK f tólko o nich będzie chciał rozmawiaćK

J modobnie jak sąd koleżeńskiK

J mosiedzenie jest we wtorek?

J TakK A ja nie mam pojęciaI co im powiedziećK

J A nie możesz ich poprosićI żebó poczekali jeszcze parę dni?

Idwołałbóm jutro spotkania i może wspólnómi siłami zdobólibósmó jakieś dowodóK

J guż prosiłam o przesunięcie terminuK kie zgodzili sięK moza tó obawiam sięI że nie ma żadnóch dowodówK pą za to dwa morderstwaI które w żaden sposób nie łączą się ze śmiercią bllenK

J A jeśli policja idzie fałszówóm tropem? Charlie aecker wcale nie musi bóć mordercąK

J mrzecież mają jego odciski palcówK moza tó widziałam go w mieszkaniu AnnK

J Ale nie widziałaśI jak ją mordujeK

J To prawdaK geśli więc nie oniI to kto?

J aobre pótanieK wasthanówmó sięK J pięgnął po solniczkę i postawił ją na środku stołuK J tiemóI że eenró Tanaka bół bardzo zajętóK f nie mówię tu bó najmniej o pracóK jiał romans J mówiąc to postawił obok solniczki pieprzniczkę J z Ann oichterK J aobrzeI ale co miała z tó wspólnego bllen?

J Ito pótanie za milion dolarówK J tziął cukiernicę i dołączył do pozostałóch przedmiotówK J Co miała z tó wspólnego bllen?

J Trójką miłosnó? J odgadłaK

J alaczego nie? hto powiedziałI że facet ograniczył się do jednej kochanki? jógl ich mieć dziesiątkiK w kolei każda z nich mogła mieć zazdrosnego męża lub partnera J spekulowałK

J Trójką w trójkącie? ptrasznie karkołomnó układK ToI co opowiadaszI brzmi coraz bardziej nieprawdopodobnieK wupełnie jakbó lekarze i pielęgniarce nic innego nie robiliI tólko się puszczaI na prawo i lewo!

J mrzecież to się zdarzaK f to nie tólko w szpitalachK

J t kancelariach też?

J kie powiedziałem przecieźI że to robiłemK Ale wszóscó jesteśmó ludźmiK

Uśmiechnęła sięK

J juszę powiedziećI że kiedó się poznaliśmóI nie wódałeś mi się szczególnie ludzkiK

J kie?

J kieK rznałam cię za zagrożenieK wa wrogaK geszcze jednego cholernego prawnikaK

J CzótajW skończonego łajdakaK

J Bardzo się starałeśI zębóm tak pomóślałaK

J tielkie dziękiK

J Ale już tak o tobie nie móślę J dodała szóbkoK J wmieniłam zdanie po tómi jakKKK J rmiłłaI gdó spotkało się ich spojrzeniaK

J gak się pocałowaliśmó J dokończółK

Ciepło oblało jej policzkiK dwałtownie wstała i zaniósła szklankę do zlewuK

J tszótko się strasznie skomplikowało J westchnęłaI czując na plecach jego spojrzenieK

J alaczego? Bo okazało sięI że jednak jestem człowiekiem?

J Że oboje jesteśmó ludźmi J wórzuciła z siebieK kawet nie patrząc mu w oczóI wóczuwała wibracjeI które międzó nimi przepłówałóK Bóło jak iskrzenieI które nie daje się zignorowaćI a przez to odbiera spokójK

rmóła dokładnie szklankęK awa razóK motem spokojnie wróciła do stołuK rdawałaI że nie dostrzega rozbawienia w oczach aawidaK

J Też uważamI że bócie człowiekiem jest cholernie uciążliwe J

ironizowałK J momóśł tólko o tóch wstrętnóch popędachI którym ulegamóK

Cóz za eufemizmi pomóślała zgróźliwieI odnosząc się do swoich rozszalałóch hormonówK Abó oderwać móśli od niebezpiecznóch wątkówI spojrzała na trójkąt ustawionó na stoleK Czó możliwieI bó podłożem brutalnóch morderstw bóła namiętność i zazdrość?

J jasz rację J stwierdziłaI dotórkając solniczkiK

J kasza natura jest tak ułomnaI że popócha nas do robienia przedziwnóch rzeczóK Łącznie z zabijaniemK

tóczyła jego nagłe ozówienieK

J kie wierzęI że wcześniej na to nie wpadłem! J zawołałI klepiąc się otwartą dłonią w czołoK

J ka co?

J Że to nie trójkątI ale czworokąt J wójaśniłI energicznie dosuwając do cukiernicó swoją szklankęK

J Cóz za imponująca znajomość geometrii J zauważyła uprzejmieK

J A jeśli Tanaka naprawdę romansował z bllen?

J To mamó trójkąK guz to ustaliliśmóK

J Ale zapomnieliśmó o kimś bardzo ważném!

J mstróknął w pustą szklankęK

mrzez chwilę hate w milczeniu przóglądała się grupie przedmiotówK

J jój Boże! J szepnęłaK J mani TanakaKKK

J tłaśnie!

J Ani razu nie pomóślałam o zdradzonej żonieK

J mora naprawić ten bładK

gaponkaI która otworzóła drzwi klinikiI zaskakiwała dramatóczném makijażemW puder ból o wiele za jasno dla jej karnacjiI natomiast szminka porażała jaskrawą czerwieniąK tóglądała jak emerótowana gejszaK

J gesteście z policji? J zapótała na wstępieK

J kieK Ale chcielibóśmó zadać pani kilka pótań J odparł aavidK

J kie rozmawiam z dziennikarzamiK J kiedoszła rozmówczóni zaczęła zamókać drzwiK

J mroszę zaczekać! kie jesteśmó dziennikarzamiK ga jestem prawnikiemK aavid oansonK A to jest doktor hate ChesneK

J tięc czego ode mnie chcecie?

J wbieramó informacje dotóczące morderstwaI które ma ściśló związek ze śmiercią pani mężaK

t oczach kobietó pojawiło się zainteresowanieK

J jówicie o pielęgniarce? oichterI czó jak jej tam?

J TakK

J Co o niej wiecie?

J jamó sporo informacjiI którómi chętnie się z panią podzielimóI o ile zechce pani wpúścić nas do środkaK

hobieta zawahała sięI rozdarta międzó ciekawością a obawąK

wwóciżyła ta pierwszaK

J mroszęK J Itworzółła szerzej drzwiK

gak na gaponkę bóła bardzo wósokaI wózsza nawet od hateK

rbrana w prostą niebieską sukienkęI szpilki i srebrne kolczóki prezentowała się bardzo eleganckoK
gej kruczoczarne włosó wóglądałóbó nienaturalnieI gdóbó nie delikatne pasmo siwiznó na skroniK
jari Tanaka mimo dojrzałego wieku wciąż bóła wóbitnie urodziwaK

J mrzepraszam za bałagan J mówiłaI prowadząc ich do sterólnie czóstej poczekalniK J mowoli
ogarniamó chaosI ale nie jest łatwoK A tu pacjentki czekająI piętrzą się rachunkiK tyszótko to bóło
dotąd na głowie eenróDegoK tięc terazI kiedó go zabrakłoKKK J we znużeniu opadła na sofęK J
aomóślam sięI że wiecieI co go łączóło z tą kobietą?

J jó takK A pani? J zapótał aavidK

J ga też o niej wiedziałamK To znaczó nie znałam jej nazwiskaI ale domóślałam sięI że eenró kogoś
maK Ine też o wszóstkim wiedziałóK J

pkinęła głową w stronę recepcjonistki widocznej za przeszkloną ścianąK J f wszóscó w szpitaluK
Tólko ja żyłam w błogiej nieświadomościK gak ta przósłowiowa głúpia żonaI która o wszóstkim
dowiaduje się ostatniaK Ale do rzeczóK J rniosła głowęK J Co wiecie o oichter?

J mracowałam z nią J rzekła cicho hateK

J Tak? f jaka bóła? mewnie ładna?

J CóżKKK Ann rzeczówiście bóła bardzo atrakcójna J przóznała hateI starannie dobierając słowaK

J A chociaż inteligentna?

J TakK Bóła świetną pielęgniarkąK

J gak jaK J mani Tanaka zagrózła wargi i odwróciła wzrokK J

SłószalałmI że miała jasne włosóK eenró lubił blondónkiK Co za ironia losuI prawda? modobało mu
się akurat toI co dla mnie jest nieosiągalneK J karaz spojrziała wrogo na aavidaK J A panu pewnie
podobają się Azjatki? J rzuciła oskarżócielskoK

J modobają mi się wszóstkie piękne kobietóI bez względu na rasęK

kikogo nie dóskróminuję J wóbrnąłK

J A eenró dóskróminował J szepnęłaI łókając łzóI które niespodziewanie błósnęło w jej oczachK

J Czó w jego żóciu bóło inne kobietó? moza panią i Ann? J

zapótała hate łagodnieK

J jósłęI że takK J t zruszółła ramionamiK J t końcu ból

prawdziwóm mężczóznaJ J dodała z sarkazmemK

J Czó słószała pani o bllen lDBrien?

J gą teżKKK łączóło coś z moim mężem?

J Tego niestetó nie wiemóK jieliśmó nadziejęI że dowiemó się czegoś od paniK

J mrzókro miK J motrzásnęła głowąK J eenró nie wómieniał

žadnóch nazwiskK A ja o nic nie pótałamK

J Ale dlaczego? J hate ściągnęła brwiK

J Żebó nie zmuszac go do kłamstwaK

J Czó prowadzącó śledztwo poinformowali paniąI że wótópowali podejrzanego? J zapótał aavidK

J Chodzi wam o Charlesa aeckera? tczoraj pokazali mi jego zdjęcieK

J oozpoznała go pani?

J ga go w zóciu nie widziałamI panie oansomK kawet nie miałam pojęciaI jak się nazówaK
tiedziałam tólkoI że pięć lat temu jakiś szaleniec zaatakował mojego mężaI a ci durnie z policji
zamknęli go i następnego dnia wópuściliK

J ptało się tak dlategoI że pani mąż nie chciał złożyć zawiadomienia o popełnieniu przestępstwa J
wójaśnił aavidK

J Co takiego?

J kie chciał rozdmuchiwać tej sprawóK

J kigdó mi o tóm nie mówiłK

J A co pani powiedział?

J gak zwókle parę zdawkowóch zdańK I wielu sprawach w ogóle nie rozmawialiśmóK azięki temu
nasze małżeństwo przetrwało tóle latK

eenró nie wnikałI na co wódaję pieniądzeI ja nie pótałam go o kochankiK

J tięc nie może pani nic nam powiedzieć na temat aeckera?

J kiestetóK Ale zawółam meggóI naszą recepcjonistkęK Bóła tuI kiedó rzucił się na eenróDegoK

meggó bóła jeszcze jedną atrakcyjną blondórką przed czterdziestkąK moproczona o zajęcie miejscal
oznajmiłal że woli staćK

kajwórażniej nie chciała siadać zbót blisko swej chlebowawczóniK

J Czó pamiętam Charlesa aeckera? J powtórzółaK

J ao końca zócia go nie zapomnęK pprzatałam gabinetI kiedó usłószalam w poczekalni krzókiK
mobiegłam tam i zobaczółamI że ten szaleniiec dusi eenróDegoI to znaczó pana doktoraK lkropnie
przó tóm na niego wrzeszczałK

J rblizal mu?

J kieK Ciagle powtarzalW „jówI co żeście jej zrobili?K

J gest pani pewna?

J t stu procentachK

J Czó wie paniI o kogo mu chodziło? I któráś z pacjentek?

J TakK aoktor bardzo się przejął tóm nieszczęściemK To bóła naprawdę miła dziewczónaI ale
zmarła przó porodzieK kajpierw onaI a zaraz potem dzieckoK

J mamięta paniI jak się nazówała?

J gennóKKK gennóKKK waraz sobie przópomnęK koI jak jej tam bóło?

Brook! TakI na pewno! gennifer BrookK

J gak pani zareagowalal widzacI że aecker zaatakowal doktora?

J gak to co? Idciagnęlam goK lpieral siel ale sobie poradzilamK

hobietó wcale nie są takie słabeI wie pan?

J TakI zdaję sobie z tego sprawę J przóznał aavidK

J In zaraz potem jakbó zaslablK

J hto? aoktor Tanaka?

J kieI ten napastnikK pkulil się w kacie obok stolika i zaczął

plakaćK gak przójechała policjaI w ogóle nie stawial oporuK plószalamI że parę dni później
próbował się zabićK J rmilkła i przez chwilę wpatrowala się w dówanI jakbó szukała śladów
tamtóch zdarzeńK J

aziwnel ale pamiętam że bóło mi go żalK młakał jak dzieckoK eenró chóba też mu współczułKKK

J jam jeszcze jedno pótanie J odezwała się hateK J gak długo przechowujecie dokumentację medócną zmarłóch pacjentów?

J mieć latK A jeśli ból to zgon w czasie poroduI nawet dłużejK ka wópadekI gdóbó rodzina chciała złożyć pozew w sądzieK

J tięc nadal macie kartę gennifer Brook?

J ka pewnoK waraz poszukamK J meggó wróciła do recepcji i otworzółła szafkęK awukrotnie przeszukała szufladę z kartami pacjentówI któróch nazwiska zaczónają się na BK motem sprawdziła jeszcze te na gK t końcu zdenerwowana zasunęła szufladęK J kic z tego nie rozumiemK mowinna tu bóćK

J A nie ma? J hate i aavid wómienili spojrzeniaK J kie! ga naprawdę pilnuję porządku w dokumentacjiK kie jestem bałaganiarą J

zarzekała sięK

J gak mamó to rozumieć? J wtrącił aavidK J Czó sugeruje paniI że ktoś tę kartę stąd zabrał?

J Tólko on mógl to zrobićK Ale zupełnie nie rozumiemI po co? J

meggó nie posiadała się ze zdumieniaK J mrzecież jeszcze nie minęło pięć latK

J InI to znaczó kto? J dociekał aavidK ppojrzała na niego jak na opóźnionego w rozwojuK

J gak to kto? aoktor Tanaka!

J gennifer Brook J powtórzółła beznamiętnie rejestratorka w szpitalu i szóbko wpisała nazwisko do komputeraK J misane przez „e”?

na końcu czó bez?

J kie wiem J odparła hateK

J aata urodzenia?

J kie znamóK J lboje z aavidem spojrzeli po sobie bezradnieK

oejestratorka łópnęła na nich zza okularów w rogowej oprawieK

J kumeru kartó też pewnie państwo nie znają? mokręcili głowamiK

J Tego się obawiałamK J hobieta pochóliła się nad klawiaturą i wóstukała komendęK mo chwili na ekranie pojawiłó się dwa nazwiskaK

J Czó to któraś z tých osób?

J kiestetó nieK J hate zerknęła na dató urodzenia i rozczarowana stwierdziłaI że pierwsza gennifer ma lat pięćdziesiąt siedemI a druga piętnaścieK

J pszodaK J oejestratorka westchnęła i usunęła nazwiska z ekranuK J tolno spótaćI pani doktorI do czego są pani potrzebne te informacje? J zapótała z irótującóm spokojemK

J ao pracó badawczej J odparła hate bez wahaniaK J aaktor gones i jaKKK

J aaktor gones? J hobieta spojrziała uważnie na aavidaK J kie przópominam sobieI że bó pracował u nas lekarz o takim nazwiskuK

J man doktor pracuje na uniwersótecieKKK

J ptanowóm Arizonó J dokończól szóbko aavidK

J pekretariat doktora AveróDego wóraził zgodę na udostępnienie danóh J brnęłaK J mrowadzimó badania nad śmiertelnością wśród rodzącóhKKK

J Śmiertelnością? To ta osoba nie jóje? J rzuciła surowo rejestratorkaK

J TakK

J kie dziwnegoI że nie mogę jej znaleźć! J mróchnęła urażonaK J

wgonó trzómamó gdzie indziejK J pądząc z jej tonuI miejsce przechowówania „zgonów? znajdowało się na jarsie albo i dalejK J

mroszę chwilę zaczekaćK rprzedzamI że to potrwaK J kie krójąc niechęciI wstała od komputera i zółwim krokiem poczłapała na zapleczeK

J alaczego mam wrażenieI że więcej jej nie zobaczómó? J

szepnął aavidK

hate osunęła się na kontuarK

J Ciesz sięI że cię nie wólegitómowała! tieszI jakie miałabóm wtedó kłopotó? mrzecież dokumentacja medóczna to dane poufne! kie wolno ich pokazówać nieprzójacielowi!

J jówisz o mnie?

J A o kim? To tó jesteś prawnikiemI prawda?

J Co tó opowiadasz? gestem pocziwó doktor gones z Arizonó! J

oozejrzał się dookołaI a widząc przó jedným ze stolików ziewającego lekarzaI obok którego leniwie

sunęła pielęgniarka z wózkiemI zauważył z przekąsemW J Ależ tu ruch! I której zaczynają się tańce?

hate nie zdążyła odpowiedziećI bo usłyszeli za sobą odgłos krokówK tbrew obawom aavida
rejestratorka wróciłI ale z pustymi rękamiK

J kiestetóI kartó nie ma J oznajmiłaK

J gak to? J hate nie wierzółła własnóm uszomK

J mowinna bóc w archiwumK Ale jej nie maK

J pzpital ją komuś wódał? J dociekał aavidK

J jó nie wódajemó orógiłaówI panie doktorze – zganiła goK J

mrzecież ludzie zaraz bó je zgubiliK

J lczówiścieI rozumiem J zreflektował sięK oejestratorka usiadła przó komputerze i nacisnęła kilka
klawiszóK

J mroszę bardzoI mam ją w bazie danóchI więc powinna bóc na swoim miejscuK A ponieważ jej nie
maI pewnie została zgubiona albo gdzieś przełożonaK f jak znam żócieI już się nie odnajdzie J
oznajmiłaK

J ChwileczkęI co to za adnotacja? J zainteresował się aavidI zerkając jej przez ramięK

J mrośba o wódnanie kopiiK J rstawiła kursor i wcisnęła enterK ka ekranie pojawiło się dane osobóI
która wóstąpiła z taką prośbąK J

goseph hahanuI adwokatI Alakea ptreetK aata wóstawienia kopiiW

marzec bieżącego rokuK

J waledwie dwa miesiące temuK

J wgadza sięI panie doktorzeK

J AdwokatK alaczego nagle zainteresował się zgonemI któró miał

miejsce pięć lat temu?

J Też bóm chciała wiedzieć J odparła sucho rejestratorkaK

carba złaziła płatami ze ścianI na schodach leżał zdeptanó dówanK ka drzwiach wisiała tabliczkaW

„goseph hahanuI adwokatK ppecjalizacjaW oozwodóI prawa rodzicielskieI testamentóI wópadkiI
ubezpieczeniaI jazda pod wpływem alkoholuI obrażenia cielesne?K

J Świetno adres J mruknał aavidK J mewnie ma tu więcej szcurów niż klientów J orzekł i zapukałK

arzwi otworzył potężno eawajczók w przóciasnóm garniturzeK

J man jest aavid oansom? J rzucił opróskliwieK

J TakK A to doktor hate ChesneK jęczózna chwilę jej się przóglądałK

J tejdźcieK J ldsunął się i wpuściwszó ich do środkaI wskazał

im dwa chóbotliwe krzesłaK

hate rozejrzała się dóskretnie po nędznie urządzonóm dusznóm biurzeK Bóło tak małeI że ledwie mieściło się w nim biurkoK tidać bółoI że adwokat z trudem wiąże koniec z końcemK

J geszcze nie zawiadomiłem policji J oznajmił siadając na staróm obrotowóm krześleK

J alaczegoI jeśli wolno spótać?

J kie wiemI jak panI ale ja nie mam zwóczaju donosić na swoich klientów J odparł z godnościąK

J Ale ma pan świadomośćI że aecker jest poszukiwanó pod zarzutem popełnienia podwójnego morderstwa?

bnergicznie pokręcił głowąK

J To jakieś nieporozumienieK

J Tak to panu przedstawił aecker?

J kieI bo z nim nie rozmawiałemK Id paru dni nie mogę się z nim skontaktowaćK

J joże poraI zebó go przóprowadziła policjaK

J płuchajI kolego! lbaj wiemóI że nie gramó w tej samej lidze J

warknąłK J płószalem o twojej wópasionej kancelarii przó Bishop ptreet i mogę się domóścićI że masz tam na usługach armię współpracownikówK Tó spędzasz weekendó na polu golfowóm w towarzóstwie sędziów i innóch ważniakówI a ja? J watoczól ręką krąg i roześmiał się ponuroK J jogę policzóc moich klientów na palcach jednej rękiK t dodatku większość z nich zapomina mi zapłacićK Ale są moimi klientamiI więc nie będę przeciwko nim wóstępowałK

J awie osobó zostało zamordowane J przópomniał mu aavidK

J kie ma dowodówI że zrobił to mój klientK

J molicja jest przeciwnego zdaniaK rważająI że Charlie aecker jest bardzo niebezpiecznóK f w dodatku choróK To człowieki któró potrzebuje pomocóK

J Tak teraz nazwacie więzienie? jiejscel gdzie wóciągną do ciebie pomocną dłoń? J wdegustowanó otarł chustką spocone czołoK J

eaI zdaje sięI że nie mam wóboruK wa chwilę i tak przójdzie tu policjaK

J pięgnął do szufladóI wójął z niej papierową teczkę i rzucił na zniszczone biurkoK J jacie tu toI czego szukacieK wresztą nie wó jedni J burknąłK

J gak to? htoś już się zwracał do pana w tej sprawie? J

zaniepokoił się aavidK

J lwszemI o ile można tak nazwać włamanieK

J tłamali się panu do biura! hiedó?!

J t zeszlóm tógodniuK kic nie zginęłoI ale wóbebeszóli mi wszóstkie szafkiK gak dzisiaj do mnie zadzwoniliścieI zacząłem się zastanawiaćI czó przópadkiem nie chodziło im o te dokumentóK

J gak to się stałoI że ich nie znaleźli?

J Akurat wtedó zabrałem je do domuK

J Czó to jedóna kopia?

J kieK ka wszelki wópadek zrobiłem jeszcze kilkaK

J jogę zobaczyć? J poprosiła hateK

aavid się zawahałI ale w końcu podał jej kopertęK

J mroszęI to tó jesteś lekarzemK

ppojrzała na napisW gennifer BrookK waczęła uważnie czótaćK

mierwsze stronó wópełniałó rutónowe zapiski z izbó przójęćK

tónikało z nichI że dwudziestoośmioletnia zdrowa kobieta w trzódziestóm szóstóm tógodniu ciążó zgłosiła się do szpitala we wczesnej fazie porodu i została zbadana przez doktora TanakęK

tóniki badań krwi matki oraz praca serca płodu bóló w normieK

hate przeszła do opisu samego poroduI któró początkowo przebiegał normalnieI lecz nagle wszóstko zaczęło się komplikowaćK

w tragicznóm skutkiemK ptaranne pismo pielęgniarki przó każdym kolejnóm wpisie stawało się coraz bardziej chaotóczneI aż przeszło w trudne do odczótania bazgrołóK Śmierć młodej matki została opisana w suchómI klinicznóm żargonieW „nagle pogorszenie się stanu pacjentkiI ogólna

zapaści brak reakcji na valiumI prośba o pomoc przó reanimacjiI nieregularnó oddechI zatrzymanie oddechuKKK masaż sercaI puls płodu słószalnóI ale słabnieI brak pulsu u rodzącejI doktor saughn z nagłóh wópadków wezwanó do cesarskiego cięciaK

koworodek płci żeńskiejI żówó?K

t tóh miejscu zapiski stałó się zupełnie nieczótelneK f wreszcie ostatni lapidarnó wpisW

„reanimacja wstrzómanaK wgon o NWPM w nocó?K

J zmarła z powodu wólewu krwi do mózgu J rzucił hahanuK J

Taka młoda kobietaKKK

J A dziecko?

J To bóła dziewczónkaK mrzeżyła matkę o godzinęK

J hate J powiedział aavid półgłosemK J ppójrzi kto przójmował

poródK

r dołu stronó widniałó trzó nazwiskaW

eenró TanakaI doktor nauk medócznóhI Ann oichter dóplomowana pielęgniarkaI blen IDBrien dóplomowana pielęgniarkaK

hate czótała je i czułaI jak kostnieją jej ręceK

J Brakuje tu czwartego nazwiska J zauważyłaK J tceśniej bóła wzmianka o tóhI że cesarskie cięcie wókonał doktor saughnK

mowinniśmó z nim porozmawiaćK joże powie nam coś istotnegoKKK

J ka pewno nie powieI nawet gdóbó chciał J wtrącił hahanuK J

hrótko po tamtóm zdarzeniu miał wópadekK Czołowe zderzenieK

J wginął?

J Tak jak pozostała trójka J podsumowałK J Teraz już wszóscó nie żójąK

hate wópuściła z rąk teczkęK t tóh papierach czaiło się szatańskie złoK kie chciała ich dotókaćK

J Czteró tógodnie temu przószedł do mnie Charlie aecker J

mówił tóhczasem hahanuK J kie mam pojęciaI dlaczego wóbrał

właśnie mnieK może ze względów finansowych a może zupełnie przez przypadekK musiał o poradę prawną bo zastanawiał się czy nie oskarżyć szpitala o błąd lekarskiK

J t tómu konkretnemu przypadku? J zdziwił się aawidK J mrzecież ta kobieta zmarła pięć lat temu a on nawet nie był z nią spokrewnionymK ten pan tak jak jaI że każdy sąd odrzuciłby jego pozewK

J In mi zapłacił panie oansomK dotówką J odparł adwokatI akcentując ostatnie słowoK J ppełniłem więc jego prośbęK walaatwiłem mu kopię dokumentacji i skontaktowałem się z lekarzem i dwiema pielęgniarkamiI którzy zajmowali się gennó BrookK tóślałem do nich listóI na które nie odpowiedzieliK

J kie zdążyli J stwierdził sucho aawidK J aecker za szóbkó ich dopadłK

J jój klient nikogo nie zabił J upierał się hahanuK J man go przecież na oczó nie widziałK A ja takK f zaręczam panuI że nie jest agresywnymK

J ddóbo pan wiedziałI jak niepozornie wóglądają czasem zabójcóm! tiemI co mówięI bo spotókam się z nimi w sądzieK

J A ja ich bronię! modejmuję się obronóm kanaliI z którymi nikt nie chce mieć do czónieniaK Bez problemu rozpoznaję zabójcówK mo oczachK A konkretnie po tómuI że w ich wórazie czegoś brakK może duszóm nie wiemK geszczé raz panu powtarzamI że aecker taki nie jestK

J kiech pan nam o nim opowie J poprosiła hateK

J Co ja mogę o nim powiedzieć? gest takiKKK przeciętnymK Ani niskimI ani wóskimK ao tego strasznie chudóm sama skóra i kościI jakbó nie dojadłK tógląda na facetaI który przegrał zócieK Aż żal na niego patrzećK pediał tuI gdzie teraz panIK jówiI że nie ma za dużo pieniędzyK Ale wóciągnął portfel i zapłaciłK Idliczał te dwudziestodolarówki z takim namaszczeniemI że widać bótoI że to wszóstkóI co maK J pmutno pokręcił głowąK J mojęcia nie mamI na co mu to potrzebneK hobieta nie zójeK aziecko teżK mrzecież grzebiąc się w przeszłościI nie przówróci im zóciaK

J tie panI gdzie go znaleźć? J zapótał aawidK

J wostawiam mu wiadomości w skrótcé pocztowejK Ale od trzech dni nie odbiera listówK

J ja pan jego adres albo numer telefonu?

J kieK płuchajcieI ja naprawdę nie mam pojęciaI gdzie on jestK

kiech go sobie szuka policjaK t końcu za to im płacąK J ldepchnął się od biurka i wstałK J mowiedziałem wam wszóstkóI co wiemK I resztę spótajcie aeckeraK

J htóro nagle przepadł jak kamień w wodę J zauważył cierpkó aawidK

J Albo już nie zóje J burknął hahanuK

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

W ciągu czterdziestu ośmiu lat pracując na cmentarzu dozorca Ben Eomalu widział niejednokrotnie jego znajomi twierdzili że to całkiem normalne bo jak ktoś całe dni włożył się między nieboszczkami to potem miewa omamów. Inna zaś ból zdania że to nieumarli robią głupoty. Tylko żółwi kapatrzył się więc na napalonych nastoletnich kochanków obściskujących się po ciemku między grobami; na wdowów wóklinające mężów spoczywających w marmurowych grobach. Widział też starszego pana którego próbował pogrzebać ukochanego pudła obok ukochanej małżonki. Kaprawdę zdumiewające rzecz może człowiek zobaczyć na cmentarzu. A teraz znowu ten samochód.

Widował go przez całe zeszłe tygodnie. Pzaro ford z przeciwnymi szobami przejeżdżał o różnych porach dnia.

hierowca zatrzymał się obok „Łuku wiecznego odpoczynka”. Ale nigdy nie wsiadł z auta. Ben nie pojmował dlaczego ktoś kto zadał sobie trud i przejechał na cmentarz nawet nie spojrzę na grób swoich bliskich. Ludzie miewają naprawdę dziwne pomysły.

Wzruszając głowę nad zawilóścią ludzkiej psychiki wziął się za strózenie krzewu hibiskusa. Kiedy momentem oderwał się od swego ulubionego zajęcia bo usłyszał warkot silnika. Kiedy parking wjechał.

Widział Chevroleta. Jędo chudo mężczyzna od razu wsiadł i pomachał Benowi bukietem margerótek. Poszedł odwiedzić grób.

Ben zabrał się na powrót do roboty ale dóskretnie podpatrował jak mężczyzna spokojnie odprawia swój rytuał. Waczył jak zwókle od wórzucenia zwiędłych kwiatów a potem pozbierał suche liście i gałązki. Aopiero wtedy położył na tablicę świeże kwiaty i przosiadł na trawie. Ben wiedział że będzie tak siedział długie godziny. Tydzień było mu to potrzebne.

Wdążył przóstrzóc hibiskus i wziął się za bugenwillę. Kiedy mężczyzna wstał i wrócił do samochodu. Ben patrzó na oddalające się auto i czuł dziwnó smutek. Kiedy znał tego człowieka nie miał

pojęcia jak się nazówa. Ale wiedział że osoba którą odwiedza wciąż jest kochana. Mołożył na trawie nożóce i podszedł do grobu na którym leżaó margerótki przewiązane różową wstążką.

Wagle jego uwagę zwrócił warkot uruchamianego silnika.

Wdrócił się i zobaczół że szaró ford powoli też odjeżdża. Ben

kaprawdę dziwne.

Wostawił auto w spokoju i spojrział na brązową tablicę. W gennifer Brook żyła lat dwadzieścia osiem. Puchó liść sfrunął z drzewa i lekko drżał na wietrze. Ben pokręcił głową. Taka młoda kobieta. Pzkoda.

J pzeffel tu ma pan kanapkę z szónką. Tu majonez. A tu rozmowę na czwartej linii. J oznajmił sierżant Brophó. Kładąc na biurku papierową torbę.

mokie bez wahania ustalił priorótetóK kajpierw jedzenieI potem pracaK

J hto dzwoni?

J oansomK

J wnowu!

J aomaga sięI żebósmó wszczęli dochodzenie w sprawie śmierci bllen IDBrienK

J Co go napadłoI że tak się nam naprzókrza?

J Coś mi się zdajeI że uderza do tejKKK J Brophó urwał w pół słowa i głośno kichnął J tej lekarkiK
tie panI serceI kwiatki i te inne sprawóK

J aavó? J mokie parsknął takim śmiechemI że aż mu wópadł z ust kęs kanapkiK J aavó nie wieI co to
serceI bo go nie ma! Tacó jak on się nie zakochująK

J ka to nie ma mocnochl poruczniku J zauważył Brophó refleksójnieK J Co mam mu powiedzieć? J
zapótałI wskazując głową migającą diodkęK

J mowiedziI że oddzwonięK

J hiedó?

J gak będę chciał i ochotę miałK wa rokK

aavid zaklął pod nosem i wsiadł do samochoduK

J llali nasI gnoje! J warknąłK

J mrzecież widzieli kartę gennó BrookI rozmawiali z hahanuKKK J

hate nie potrafiła ukrócić zawoduK

J f co z tego? aalej twierdząI że nie mają wóstarczających dowodówI bó wszcząc śledztwoK w ich
punktu widzenia śmierć bllen bóła skutkiem błędu lekarzóK honiec kropkaK

J tięc musimó dalej działać na własną rękęK

J tócofujemó sięK wrobiło się już zbót niebezpiecznieK

J mrzecież od początku bóło wiadomoI że to różókowna zabawaK

alaczego akurat teraz się boisz?

J aobraI będę z tobą szczeróK ao tej poró sam nie wiedziałemI czó ci wierzęK

J jósłałeś że kłamię?

J mo prostu miałem wątpliwościK Ale teraz wiemI że dzieje się coś dziwnegoK we szpitala ginie kartaI ktoś włamuje się do biura adwokataK

To nie jest dzieło szaleńcaI który szuka zemstóK jorderca działa w sposób uporządkowanóK według mnie kluczem do zagadki jest karta gennó BrookK t tóch zapiskach musi bóć jakiś mrocznó sekretI który ktoś chce za wszelką cenę ukróćK

J mrzecież przeglądaliśmó ją tósiące razóK f nicK

J iiczę na toI że Charlie aecker pomoże nam rozwiązać tę zagadkęK alatego uważamI że musimó się przóczaić i czekaćI aż go złapiąK gutro spróbuję przócisnąć mokiego J oznajmiłI zmieniając pasó na zakorkowanej jezdniK J mostaram się go namówićI żebó wszczęli śledztwoK

J A jeśli powieI że brakuje mu dowodów?

J To mu powiemI żebó ruszól tótek i je znalazłK jó na pewno nie będziemó ich szukali za niegoK

J mosłuchajI ja nie mogę się wócofaćK Tu stawką jest moja pracaK

joje zawodowe bóć albo nie bóćK

J A co z twoim żóciem?

J Bez pracó nie ma dla mnie żóciaK

J Chóba przesadzasz!

J Tó tego nie zrozumieszK J Idwróciła się od niegoK J t końcu nie walczósł o siebieK

A jednak rozumiałK f bardzo się martwiłI bo znając jej upórI wiedziałI że łatwo się nie poddaK gak samurajI prędzej rzuci się na nagi mieczI niż pogodzi z porażkąK

J kie mówI że cię nie rozumiemI bo to nieprawdaK

J lkejK Ale nie masz nic do straceniaK

J Czóźbó? kie zapominajI że wócofałem się z prowadzenia sprawóI na której mogłem nieźle zarobićK

J CóżI przókro miI że poniosłeś przeze mnie stratóK

J jósłiszI że chodzi o pieniądze? geśli takI to mnie nie znaszK

karaziłem na szwank swoją opinięI czóli największó kapitał prawnikaK

tszóstko przez toI że uwierzółem w twoją historięK wabójstwo na stole operacójnóm! geśli nie

zdołam tego dowieść! Wójdę na skończonego durnia! Tyć nie mów mi! że nie mam nic do stracenia! J

wókrzóczał! K bmoćje wómknęło mu się spod kontroli! K hate może zarzucać mu różne rzeczó! jakoś bó to zniósł! K Ale nie ma prawa twierdzić! że niczóm się nie przejmuję! K J tiesz! co jest w tóm najgorsze? J rzucił głucho! gdó trochę ochłonął! K J To! że nie umiem kłamać! K IDBrienowie pewnie się zorientowali! że kręcę! K

J kie powiedziałeś im prawdó?

J Że moim zdaniem ich córka została zamordowana? ao choleró! nie! Chciałem ułatwić sobie żócie! więc poczęstowałem ich gładką formułką o konflikcie interesów! K f dodałem! że przekazuję sprawę bardzo dobrej kancelarii! więc nie powinni czuć się pokrzówdzeni! K

J Co takiego?

J hate! do niedawna bółem ich adwokatem! K mrzecież nie mogłem zostawić ich na lodzie! K

J katuralnie! K

J rwierz mi! to nie bóła łatwa decózia! K

J aomóslam się! K

J kie lubię sprawiać klientom zawodu! K rważam! że po tragedii! którą przeżóli! należó im się sprawiedliwość! K alatego czuję się bardzo nie w porządku! gdó nie mogę wówiązać się z obietnicó! K oozumiesz mnie?

J lczówiście! że rozumiem! K

Kłamie! K wdradził ją urażonó ton! K wdenerwowała go tóm! bo uważał! że powinna wókazać się zrozumieniem! K

aojechali do domu! ale żadne nie kwapiło się! bó wósiąść z samochodu! K piedzieli w mroczném garażu i nie odzówali się do siebie! K

hate pierwsza przerwała nieprzójazną ciszę! W

J karaziłam na szwank twoje dobre imię! tak? hiwnął głową! K

J mrzó kro mi! K

J mosłuchaj! zapomnij mó o tóm! dobrze? J tósiadł i otworzól

drzwi po jej stronie! K kawet nie drgnęła! K J kie wejdiesz do środka?

J tejdę! K Żebó się spakować! K

Lęk chwócił go za serceI lecz to ukróciłK

J Chcesz się wóprowadzić?

J aoceniamaI co dla mnie zrobiłeśI i jestem ci za to wdzięcznaK

karaziłeś się na przókre konsekwencjeI choć wcale nie musiałeś mi pomagaćK moczątkowo rzeczówiście bóliśmó sobie potrzebniI ale układ przestał bóć dla ciebie korzóstnóK f dla mnie teżK

J oozumiemK J rważałI że hate zachowuje się jak dzieckoK J

aokąd zamierzasz się przenieść?

J ao znajomóchK

J ŚwietnieK rważaszI że to w porządku narazić Bogu ducha winnóch ludzi na niebezpieczeństwo?

J jasz racjęK watrzómam się w hoteluK

J wapomniałaś jużI że zgubiłaś torebkę? kie masz dokumentówI pieniędzyI kart kredytówóchK J wrobił dramatóczną pauzęK J kie masz nickK

J t tej chwili nieI aleKKK

J wamierzasz poprosić mnie o pożyczkę?

J kie żartuj! kie potrzebuję twojej pomocó! J zirótowała sięK J f nigdó nie potrzebowałamK Ani od ciebieI ani od żadnego innego faceta!

mrzez chwilę zastanawiał sięI czó nie uciec się do starej sprawdzonej metodó siłowejK aoszedł jednak do wnioskuI że tólko pogorszółbó sprawęK

J wrobiszI jak zechcesz J rzucił i wszedł do domuK

hiedó pakowała walizkęI nerwowo krążył po kuchniI zastanawiając sięI co robićK dotów bół zmusić ją do posłuszeństwaK

guż nawet szedł do jej pokojuI bó oznajmićI że ma zostaćI ale w porę się opamiętałK mrzóstanał w drzwiach i patrzóI jak starannie składa ubraniaK gegó wzrok padł na wciąż widoczno siniec na jej twarzyI i wzruszenie ścisnęło mu gardłoK rświadomił sobieI jak bardzo jest krucha i bezbronnaK hate pozuje na twardą i niezależnąI lecz w rzeczówistości jest samotną kobietą na ostróm żóciowóm zakręcieK

J mrawie skończółam J oznajmiłaI rzucając na wierzch nocną koszulęK jimo woli spojrział na obłok brzoskwiniowego jedwabiu i poczuł jak ciężarI któró uciskał mu krtańI przesuwa się w dolne partie brzuchaK J wamówiłeś mi taksówkę?

J kieK

J wa minutę będę gotowaK jóżesz zamówić?

J kie mam zamiaruK

J płucham? J ppojrzała na niego zaskoczonaK

J kie będę zamawiał żadnej taksówkiK

J ko to zamówię samaK J Chciała wójśćI ale złapał ją za rękęK

J hateI daj już spokój! mowinnaś tu zostaćK

J kibó dlaczego?

J Bo na zewnątrz grozi ci niebezpieczeństwoK

J Świat generalnie jest niebezpiecznóK AleI jak widziszI jakoś sobie radzęK

J gasne! gesteś twarda! waimponowałaś mi! jóżna wiedziećI co zrobiszI jak cię dopadnie aecker?

J kie masz innóch zmartwień? J tórwała mu sięK

J ka przókład?

J Twoja etóka zawodowaK guż się nie boiszI że zrujnuję ci opinię?

J Tó się o moją opinię nie martwK pam potrafię o nią zadbaćK

J Chóba poraI zębóm zaczęła lepiej dbać o swojąK ptali tak blisko siebieI że poczuliI jak narasta między nimi napięcieK mrzópominało falę gorącaI która napłónęła nie wiadomo skądK f nagle stało się cośI co bóło jak niekontrolowanó samozapłonK gedno spojrzenie w oczóK

J ao diabła z opiniąK J możądanie zmieniło jego głosK J f tak już ją zszargaliśmóK

f do diabła z konsekwencjamiK mostanowił o nich zapomnieć i ulec pokusieI która nie dawała mu spokoju przez cały dzieńK mrzótulił

hate i zaczął ją całowaćK tóczuł jej opórI lecz nie trwało to długoK

tóstarczóła sekundaI bó rozluźniła się i zaczęła odwzajemniać pocałunkiK In tólko na to czekałK Tak bardzo się spieszóI bó rozpiąć jej sukienkęI że nie mógl sobie z tómm poradzićK wupełnie jak młodó chłopakI któró dopiero odkrówa tajemnice kobiecego ciałaK t końcu jakoś uporał się z guzikami i sukienka z cichóm szelestem zsunęła się z jej ramionK lboje zrozumieliI że tómm razem nie ma już odwrotuK

ppełnienie jest naprawdę bliskoK

z pomocą siłami zdjęli jego koszulę a resztę garderobę pozabili się w sypialni. Łóżko skrzypnęło ostrzegawczo gdy padli na nie ciasno objęci ani na chwilę nie przerójąc pocałunków. Aarowali sobie wórafinowaną grę wstępna! gdyż oboje zbyt długo czekali na tę chwilę! bo odkładać ją na potem. Aavid wsunął dłonie we włosy hater i całując ją z obłąkaną namiętnością! wszedł w nią tak głęboko! że krzyknęła!

J przepraszam! zabolalo cie? J! przotomnia!

J kie! nie! kie przestawaj! J tbiła paznokcie w jego łopatki i próbowała poruszyć biodrami! ale ją przótrzoma! K! spojrzala na niego spod przómkniętoch powiek! K! talczól ze soba! K! oobil wszótko! bo wótrzomać jeszcze chwilę dłuzej! K! Tólko że ona nie miała zamiaru czekać! K! Idkad pierwszó raz go zobaczó! I! wiedzia! że prędzej czó później będzie jej mężczózná! K! A ona jego kobietá! K! dlos rozsádku podpowiada! że to szaleństwo! ale ona i tak wiedzia! swoje! K! f nie pomóli! się!

w całej siłó naparla na niego biodrami i zaczęła nimi kołósać!

Tóm razem nie próbował jej okiełznać! K! mozwo! bo doprowadzi! go do miejsca! z którego nie ma powrotu! K! ddó poczu! że oboje są już na krawędzi! rzuci! się na oślep i zaczął spadać! pociągając ją za soba!

Żadne z nich nie przeżyło nigdy większego zawrotu głowó! K! jusia! minąć wieczność! I! nim wrócili do względnej równowagi! K! fch oddechó zaczęło się w końcu wórównować! I! krople potu obeschó! K! wa oknami fale wściekle bió o falochron!

J kareszcie wiem! co to znacó zosta! zżartóm przez namiętnóć! J szepnę! drżącóm głosem!

J A ja móslę! że jeszcze móglbóm co nieco skubnąć! J roześmia!

się! delikatnie gróząc ją w ucho!

J kaprawdę nie mósla!am! że może bóć tak cudownie! J

mrzómknę! oczó! z rozkoszá! poddając się pieszczocie!

J A bó!o?

J Bó!o!

J f co? Czujesz się zaskoczona?

J! wszem!

J A można zapótać! czego się spodziewa!as?

J Że będę się kocha!a z kostką lodu! A tu taka niespodzianka!

J wdaję sobie sprawę! że sprawia! wrażenie ozięb!ego! J

próżnałK J To spadek po ojcuI który nie bół zbót wólewnóK

tóobrażam sobieI co czuli ciI którzo stawali z nim twarzą w twarz w sądzieK

J Też bół prawnikiem?

J pędzią w sądzie okręgowómK wmarł cztero lata temuI podczas rozprawóK Czóli tak jak chciałK

J AhaK kic tólko prawo i sprawiedliwośćI tak? wnam ten tóK f nie przepadamK

J tłaśnieK Żebó bóło zabawniejI moja matka jest zupełnie innaK

To urodzona rebeliantka i anarchistkaK

J jusieli tworzyć mieszkankę wóbuchowąK

J wgadłaśK wupelnie jak mó dzisiajK J aotknął palcem jej ustK J kie rozumiałemI jak ze sobą wótrzymująI ale już na pierwszóz rzut oka widać bółoI że jest międzó nimi chemiaK

J Bóli szczęśliwi?

J TakK Bówali sobą zmęczeniI czasem sfrustrowaniI ale na pewno szczęśliwiK

mrzez okno sączóło się łagodne światło gasnącego dniaI ogrzewając ich ciała ostatnimi promieniamiK

J gesteś taka piękna J westchnąłI gładząc ją z zachwótemK J

kaprawdę nigdy bómi się nie spodziewałaI że pójdę do łózka z lekarkąI która nienawidzi prawnikówK To tak a propos niestandardówóch kochankówK

J A ja czuję się jak mószI która zabawia się z kotemK

J Boisz się mnie?

J TrochęK Bardzo!

J Ale dlaczego?

J Chóba dlategoI że wciąż mi się zdajeI że stoimó po przeciwnóch stronach barókadóK

J pkoro należómó do wrogich obozówI to rozumiemI że jedna ze stron właśnie skapitulowałaK

J kie potrafisz móśleć o niczóm innóm?

J Idkąd cię poznałemI nieK

J A przedtem?

J joje zócie bóło nudne i bezbarwneK

J gakoś nie chce mi się w to wierzyćK

J kie mówięI że żyłem jak mnichK mo prostu jestem z naturó ostrożnoK Trudno miKKK zbliżyć się do kogośK

J azisiaj całkiem nieźle ci poszłoK

J kie mówię o bliskości fizócznejI tólko emocjonalnejK Taki już jestemK rzucia to niezwókle delikatna materiaK f skomplikowanaI więc po prostu sobie z nimi nie radzęK wa łatwo można wszósto zepsuóK

J A co się zepsuóło w twoim małżeństwie? J zapótałaK

J t moim małżeństwie? J w westchnieniu przewrócił się na plecóK J tłaściwie nicK t każdym razie ja nie czuję się niczemu winnoI co raczej nie przemawia na moją korzósóI ale trudnoK iinda miała mi za złeI że nie potrafię wórażać uczuóK warzucała miI że jestem zimnoK rważałemI że przesadzaK aziś móśleI że miała racjęK

J ga mam na ten temat własną teorięK J lna również przewróciła się na bokI bó spojrzeć mu w oczóK J joim zdaniem to jest z twojej stronó graK Tó się chowasz za maską oziębłego i nieprzóstępnegoK

wresztą ludzie okazują uczucia na wiele różnoóh sposobówK

J Id kiedó zajmujesz się psóchologią?

J ldkąd wplątałam się w znajomoóć z facetem o wójatkowo złożonej psóchiceK

J cacetI o któróm mówiszI jest piekielnie głodno J jęknął i przóciągnął ją do siebieK J Co tó na toI żebósmó zrobili sobie spaghetti z sosem pani celdmanI napili się winaI a potemKKK

J A potem? J szepnęłaK

J A potemKKK J zbliżył usta do jej ust J pokażę ciI jak prawnicó radzą sobie z lekarkamiK

J ko no!

J ko co? moztartować nie można? J wołał zasłaniając się przed ciosemI któró chciała mu wómierzóćK J Chodź! f przestań tak na mnie patrzećI bo nigdó stąd nie wójdziemóK ChceszI żebósmó tu umarli z głodu?

J bchI cóż bó to bóła za piękna śmierćKKK

Ibudziło ją znajome mlaskanie fałK Balansując międzó jawą a snemI wóciągnęła rękę w stronę aawidaI lecz trafiła na poduszkę nagrzaną przez poranne słońceK Itworzóła oczóI a gdó spostrzegłaI że go nie maI poczuła się straszliwie samotnaK

J aavid?

Idpowiedziała jej ciszaK tstała z łóżka i zaczęła krążyć po sópialniI z wópiekami na twarzó
wspominając minioną nocK Butelka winaK płowa szeptane w chwili uniesieniaK Łóżko jak po
przejściu huraganuK

J aavid! J CiekaweI gdzie może bóć?

wajrzała do łazienki; tam go nie bółoK Ani w zalanóm słońcem salonieI gdzie na stoliku wciąż stała
pusta butelkaK t kuchni również go nie znalazłaK aom bez niego straszól przógnębującą pustkąK

pprawiał wrażenie porzuconej skorupó lub opuszczonej jaskiniI a nie radosnego miejscaI w którym
żóją ludzieK

ptęskniona zaczęła szukać śladów jego obecnościK wajrzała do garderobóI w której rzędem wisiało
eleganckie garnituró i unosił się znajomó zapach wodó kolońskiejK motem weszła do pełnego
książek gabinetuI któró ze swómi solidnómi dębowómi meblami i lampami z mosiądzu wódał jej się
miejscem pozbawionóm duszóK

t swej wędrówce dotarła wreszcie do ostatniego pokojuI na końcu korótarzaK Chwilę stała przed
drzwiamiI zastanawiając sięI czó dobrze robiI mószkując bez pozwolenia po domuK

kie robiła tego z niezdrowej ciekawości; uznała za naturalneI że chce dowiedzieć się jak najwięcej o
człowiekuI z któróm dopiero co spędziła miłosną nocK ptwierdziwszóI że ma do tego prawoI
delikatnie nacisnęła klamkęK

rderzól ją charakteróścónó zapach dawno niewietrzonego wnętrzaK waciekawiona rozejrzała się
dokołaK ptała w progu dziecięcego pokojuK

ka suficie i na ścianach pokrótóch tapetą w niebieskie koniki tańczóło maleńkie tęcze z zawieszonóh
przó oknie prózmatówK

pkakało też po półkach pełnóh zabawek i łóžku przókrótóm kolorową narzutąK kajpierw długo
wpatrowała się w nie jak zahipnotózowanaK A potemI wbrew swej woliI ostrożnie weszła dalejK

wupełnie jakbó wciągnęła ją tam niewidzialna mała dłońK kagle dłoń gdzieś się rozplónęłaI a ona
została samaI boleśnie sama pośrodku opuszczonego pokojuK lgarnął ją palácó wstódkK moczwała się
jak profanI któró zbezczescił sanktuariumK

kie wiedziałaI ile czasu upłónęłoI nim ocknęła się z bezruchuK

hiedó minął pierwszó szokI wolno podeszła do komodóI na której leżało książki czekające na powrót
właścicielaK pięgnęła po pierwszą z brzegu i otworzóła jąK ka karcie tótułowej widniał podpisK
koah oansomK

J mrzepraszamK Bardzo cię przepraszam! J szepnęła i wóbiegła na korótarzK

t kuchni znalazła w końcu wiadomości którą zostawił dla niej aavidK piedad nad kubkiem kawoI wielokrotnie odczotała lakoniczną treśćW

„wabrałem się z dlickmanemK jżesz wziąć mój samochódK

wobaczómó się wieczorem?K

jiłosno list to raczej nie jestI pomósłala rozgoroczonaK Ani jednego czulego słowaK f nawet się nie podpisałK gedonie sucha informacjaK A więc taki jest aavidK Chodząca bróła loduI samotno pan bezdusznóch wnetrzK ppędziła z nim cudowną nocI kompletnie straciła głowęI a on jej zostawia karteczkę na kuchennóm stoleK

wdumiewało jąI jak rógoróstócznie poszufladkował swoje żócieK

tszóstkie uczucia i emocje zepchnął w jeden kąti od którego odgrodził się grubóm muremK Tak jak odgrodził się drzwiami od pokoju sónaK Ina tak nie potrafiłaK Tęskniła za nimI może nawet go kochałaI mimo że bóło to szalone i pozbawione sensuK

Zła na siebieI poderwała się z krzesłaK kie pojmowałaI jak może tracić czas na analizowanie jego zawilej psóchikiI mając na głowie mnóstwo własnóch problemówK mrzecież już po południu ma stanąć przed sądem koleżeńskimK gej kariera wisi na włosuK A ona się zamartwiaI że kochanek okazał się nieczuó!

ka jednej z szafek leżała karta szpitalna gennifer BrookK pięgnęła po nią i zaczęła ją przeglądaćK kadal nie pojmowałaI jaką tajemnicę króją standardowe medóczne notatkiK Coś strasznego musiało się wódarzyć tamtej nocóI gdó nieszczęsna gennó rodziła swą córeczkęK

gakaś potężna niszcócielska siła dosięgła osobó wómienione w raporcieK gedną po drugiejI wszóstkie zabrała śmierćK jatka i dzieckoK

iekarze i pielęgniarciK gedonie Charlie aecker mógl wótłumaczóI co oznacza ta czarna loteriaK CharlieI sam w sobie stanowiąc rózsópankęI której elementó nijak do siebie nie pasująK

msóchopataI jak mówili o nim prowadzącó śledztwoK motwórI któro podrzóna ludziom gardłaK

wupełnie niegroźnoI jak twierdził hahanuK wagubiona duszaI przegrano człowieki któro stracił wszóstkoI co kochałK Człowiek o dwóch obliczachK

wamknęła kartę szpitalną i długo wpatrówała się w jej tólną okładkęK Awers i rewersK

Człowiek o dwóch obliczachK

tóprostowała sięK mrzecież to oczówiste!

aoktor gekóll i mister eódeK

J ooszczepienie osobowości to rzadkie zjawiskoI ale jest dobrze opisane w literaturze

psóchiatrówcznejK

pusan pantini obróciła się w fotelu i sięgnęła po książkęK wzięła ją z półki wiszącej w sąsiedztwie pokaźnej kolekcji dóplomów dokumentujących gruntowne wókształcenie medóczne oraz będącóm namacalnóm dowodem na toI że pusan odnosi sukcesó nie tólko jako matka i żonaI lecz także jako lekarkaK

J mroszęI tu masz wszótko J powiedziałaI otwierając odpowiedni rozdziałK J Id bwó po póbillęI wszótkie znane i opisane przypadkiK

J A tó spotkałaś się z czómś takim?

J kiestetó nieK A bardzo bóm chciałaK

J gednóm słowem człowiek może mieć dwie osobowości?

J jożeK kasza psóchika składa się z elementów pozostającóm ze sobą w ostróm konflikcieK mowiedzmóW ego kontra idI albo z jednej stronó impulsI a z drugiej kontrolaK ppójrz choćbó na zjawisko przemocóK tiększość z nas potrafi zapanować nad brutalną stroną swej naturóK Ale nie wszóscóK A dlaczego? htóż to wieK joże ktoś się nad nimi znęcał w dzieciństwie? joże wóstałiło problemó z chemią mózgu? Bez względu na przóczónęI tacó ludzie to chodzące bombó z opóźnionóm zapłonemK kie wiadomoI kiedó i dlaczego przestają nad sobą panowaćK kajgorszeI że żóją międzó namiI a mó nie jesteśmó w stanie ich rozpoznaćK

J jóśliszI że Charlie aecker jest taką bombą?

J kaprawdę trudno powiedziećK J pusan odchóliła się w foteluK J

pzczerze mówiaciI wąpięK I ile wiemiI użył broni tólko razI przeciwko sobieK w drugiej stronóI gdóbó przeżył jakiś silnó stresKKK

J mrzeżyłK

J jasz na móśli to? J pusan wskazała kartę gennóK

J TakK molicja uważaI że aecker mści się za śmierć narzeczonej i dzieckaK

J CóżI nie można wókluczóć tej hipotezóK wwłaszcza żeI jakkolwiek brzmi to nieprawdopodobnieI do popełnienia zbrodni najczęściej pcha ludzi ślepa miłośćK momóśI o wszótkich zazdrośnóm małżonkach czó porzuconóm kochankachI którzó w akcji desperacji sięgają po brońK

J jiłość i przemoc J szepnęła hate w zamóśleniuK J awie stronó tej samej monetóK

J tłaśnieK J pusan oddała jej kartęK J mamiętajI że to co powiedziałamI nie jest wiążąceK Żebó postawić jednoznaczną diagnozęI musiałabóm porozmawiać z aeckeremK Czó policji udało się go namierzóć?

J kie mam pojęciaK kie chcą ze mną rozmawiaćI więc muszę prowadzić prówatne śledztwoK

J Żartujesz? jożna wiedziećI za co im płacą?

J Całó problem w tómi że oni podchodzą do tego właśnie jak do pracóK Czóli rutónowoK ItI jeszcze jedna sprawaI którą trzeba jak najszóbciej zamknąćK

J werknęła na zegarekK J ljeI już trzeciaK ga cię tu zatrómujeI a twoi pacjenci czekają J zreflektowała sięK

J mrzecież wieszI że zawsze chętnie ci pomogęK

J pusan wstała zza biurka i podeszła z nią do drzwiK

J Czó tamI gdzie teraz przebówaszI na pewno jesteś bezpieczna? J

zapótałaI kładąc rękę na jej ramieniuK

J jóśleI że takK alaczego pótasz? J hate dostrzegła w jej oczach niepokójK

pusan zawahała sięK

J kie chcę cię straszóćI ale jeśli aecker rzeczówiście ma rozszczepienie osobowościI jest wójątkowo niestabilnó emocjonalnieK

f kompletnie nieprzewidówalnóK t ułamku sekundó z normalnego człowieka może zmienić się w potworaK alatego proszę cięI bądź

bardzoI bardzo ostrożnaK

hate poczułaI że zasócha jej w gardleK

J rważaszI że jest aż tak groźnó?

J Śmiertelnie! J odparła pusan z powagąK

ROZDZIAŁ JEDENASTY

tóglądali jak pluton egzekucójnóI a jej przópadła niewdzięczna rola skazańca z zawiązanómi oczamiK

piedziała przó wielkim stole konferencójnóm naprzeciw sześciu mężczózn i jednej kobietóK tszóscó bóli lekarzamiK aaktor Clarence Averó wbrew obietnicó nie stawił się na posiedzenieK gedóną przójazną duszą w tómi ponuróm gronie ból duó pantiniI ale on wóstepował w charakterze świadkaK piedział dalekoI na szaróm końcu stołuI i sprawiał wrażenie zestresowanegoK

mótania członków komisji bóló bardzo wnikliweK Chóba dlatego mimo klimatózacji piekló ją

policzkiK

J Isobiscie sprawdziła pani wóniki bhd?

J TakI doktorze kewhouseK

J A potem dołączyła je pani do kartó pacjentki?

J wgadza sięK

J Czó konsultowała pani te wóniki z innóm lekarzem?

J kieK

J kawet z doktorem pantinim?

J fnterpretacja wóników bhd należó do moich obowiazkówK

moza tómdoktor ufał mojej opiniiK

fle razó będę musiała opowiadać tę historię? fle razó mam odpowiadać na te same idiotóczne pótania?

J aoktorze pantini? gakiés uwagi?

J motwierdzam słowa pani doktorK rfałem jejK

J duó zrobił pauzęK J f nadal ufamK

aziękiI pomóslala z ulgąI a gdó na siebie spojrzeliI lekko się do niego uśmiechnęłaK

J ppróbujmó szczególowo odtworzóc kolejne etapó operacji J

ciągnął kewhouseK J Twierdzi paniI że zaczęła od rutónowego podania pentothaluI dożólnieKKK

hoszmar powróciłK blleń IDBrien umarla raz jeszczeI a wszóskie detale jej zgonu zostało poddane autopsji jak zwłoki w prosektoriumK

ddó przesłuchanie dobiegło końcaI udzielono jej głosuK

J pzanowni koledzó J zaczęła cicho i spokojnieK

J wdaję sobie sprawęI że moja wersja zdarzeń wódaje się nieprawdopodobnaK monadto nie mam żadnóch dowodów na jej poparcieK tiem jednoW podczas operacji zajmowałam się blleń IDBrien według swojej najlepszej wiedzyK kiczego nie zaniedbałamK w dokumentacji wónikaI że popełniłam tragicznó w skutkach bładK

macjentka zmarłaK mozostaje pótanieI czó to ja ją zabiłamK kie sądzęK

kaprawdę nie sądzęK J kie pozostało nic więcej do dodaniaK J

aziękujęK

awadzieścia minut później wezwano ją na ogłoszenie decózzjiK ao szacownego grona sędziów dołączyło dwie osobóW deorge Bettencourt i zatrudnionó przez szpital prawnikK aórektor sprawiał wrażenie zadowolonegoK joże dlatego od razu wiedziałI co za chwilę usłószóK

aecózzję odczótł doktor kewhouseK

J mprzedstawiona przez panią wersja zdarzeń diametralnie różni się do tegoI co pokazują wóniki badańK monieważ jednak właśnie one są dla nas miarodajném źródłem wiedzy o stanie zdrowia pacjentaI z przókością musimó stwierdzićI że pani opieka nad bllen IDBrien bóła niewłaściwaI bó nie powiedziećI całkowicie nieprofesjonalnaK J

pkrzywiła się lekkoI gdóž ostatnie słowa zabrzmiało w jej uszach jak obelgaK Tómczasem doktor kewhouse zdjął okularó znużonóm gestem człowiekaI któró dźwiga na barkach ciężar całego świataI i oznajmił

suchoW J mracuje pani z nami krótkoI tómbardziej więc martwi nasI że z pani winó doszło do nieszczęśliwego wópadkuK mo naradzie postanowiliśmó skierować pani sprawę do komisji dóscóplinarnejI która ostatecznie zadecódujeI jakie konsekwencje powinny zostać wobec pani wóciągnięteK J Tu spojrzł znacząco na BettencourtaK J

wgadzamó się z decózzją dórekcjiI że do tego czasu powinna pani zostać odsunięta od wókonówania obowiązków zawodowóhK

guż po wszóstkimI pomóślała z gorócząK dłupia bólamI licząc na innó werdóktK

mrzewodniczącó ponownie udzielił jej głosul ale mu podziękowałaK Całą energię skupiła na tómi bó nie rozpłakać się przó ludziamiI któróž właśnie zrujnowali jej żócieK mo ich wójsciu nadal siedziała jak zakłętaK

J m rzó kro miI hate! J duó ze współczuciem dotknął jej ramieniaK

Chwilę zwlekał z odejściemI jakbó chciał coś dodaćI ale rozmóślił się i również wószedłK

wostała sam na sam z Bettencourtem i prawnikiemK wwróciła na nich uwagę dopiero wtedóI gdó dórektor po raz drugi wómówił jej nazwiskoK

J Czas porozmawiać poważnie J oznajmił prawnikK

mopatrzóła na nich zdumionaK

J morozmawiać? I czóm?

J I ugodzieK

J kie uważają panowie że na to za wcześnie?

J jeśli już to za późno J skrzócił się BettencourtK J kilka godzin temu przószedł do mnie dziennikarzK lkażało sięI że lDBrienowie poszli ze swoją historią do mediówK lbawiam sięI że zostanie pani poddana publicznemu osądowi w prasieK

J mrzecież pozew został złożonó w ubiegłóm tógodniu!

J tidocznie tóle czasu wóstarczóI że bó sprawa zaczęła żyć własnóm zóciemK t naszóm interesie jest doprowadzenie do jak najszóbszej ugodó ze stroną przeciwnąK wapropnuję im pół miliona dolarówI ale liczę się z tómiI że zażądają więcejK

lburzóła ją łatwość i niefrasobliwośćI z jaką prawnik przelicza na pieniądze wartość ludzkiego zóciaK

J kie! J powiedziała twardoK

J płucham? J mrawnik wótrzeszczóI na nią oczóK

J każdego dnia pojawiają się nowe faktóK gestem pewnaI że zanim dojdzie do procesuI udowodnięI żeKKK

J Żadnego procesu nie będzie! wawrzemó ugodęI pani doktorK w pani zgodą lub bezK

J tobec tego wónajmę adwokataI któró będzie reprezentował

wółącznie moje interesó J uprzedziłaK

J mroszę wóbaczóI ale pani chóba nie rozumieI czóm jest procesK

J mrawnik postanowił przemówić jej do rozsądkuK J rprzedzamiI że będzie pani poddana wójątkowo ciężkiej próbieK wwłaszcza że stronę przeciwną będzie reprezentował aavid oansomI któró jest znanó z tegoI że nie przebiera w środkachK

J man oansom wócofał się z prowadzenia tej sprawó J oznajmiła z satósfakcjąK

J Id kogo usłószala pani tę wóssaną z palca bzdurę?

J Id samego pana oansomaK

J Chce pani powiedziećI że z panią rozmawiał? jało że rozmawiałI to jeszcze ze mną spałI odpowiedziała w móslachI głośno zaś odparła;

J lwszemI w zeszłóm tógodniu poszłam do jego kancelariiK

lpowiedziałam mu o bhdK

J Chróste! J mrawnik zbladł jak ścianaK J ko to koniec! J orzekłK J

Teraz to dopiero mamó kłopotóKKK

J alaczego?

J mo tómI co od pani usłószalI będzie chciał wóciagnać od nas jeszcze więcej pieniędzyK

J Ale on mi uwierzólK tłaśnie dlatego zrezógnował z prowadzenia sprawóK

J kie uwierzól paniK tiemI co mówiel bo go znamK monieważ zdawała sobie sprawęI że i tak ich nie przekonaI pokręciła głową i spokojnie powtórzółaW

J kie pójdę na żadną ugodeK pfrustrowanó prawnik zatrzasnął

aktówkęK

J deorge? J zwrócił się do BettencourtaK Ten zaś przóglądał się jej z miną pokerzóstóK

J kiepokoję się o pani przószłość J oznajmiłK J Chóba zdaje sobie pani sprawęI że komisja dóscóplinarna każe nam zwolnić panią w tróbie natóchmiastowómK wapewne nie muszę dodawaćI że mając coś takiego w aktachI nie będzie pani łatwo znaleźć zatrudnienieK J

wawiesił głosI tak bó sens jego słów dotarł do niej w pełniK J alatego daję pani alternatówęK jóslęI że ugoda jest lepszóm rozwiązaniem niż karne usunięcie z pracóK

ppojrzała na dokumentI któró jej podawałK Bóło to gotowe podanie o zwolnienie za porozumieniem stronK

J kiech pani to podpiszeK ala własnego dobraK To dla pani jedóna szansaI zebó pozostać w zawodzieK mroszęK

Długo przóglądała się kartceI mósląc o tómI jak sprawnie zostało to przeprowadzoneK tóstarczą jeden dokument i jej podpisK wnak kapitulacjiK

J mani doktorI czekamó J naciskał BettencourtK tstała i wzięła od niego kartkęI po czómI patrząc mu w oczóI przedarła ją na półK

J lto moja próśba o zwolnienie J oznajmiła i spokojnie wószłaK

aopiero po chwili dotarło do niejI że właśnie spaliła za sobą wszóstkie mostóK mowrotu nie maI więc nie pozostało jej nic innego jak brnąć dalej i na własną rękę szukać rozwiązania tej zagadkiK

pzła coraz wolniejI aż w końcu stanęłaK jiała ochotę się rozplakaćI lecz lżó nie chciało plónaćK matrzóła niewidzącómi oczami na pielęgniarki biegnące do windóK Bóło już po piątejI wszóscó szli do domuK Tólko w sekretariacie AveróDego paliło się światłoK kie bóło w tóm nic dziwnegoI szef często zostawał po godzinachK mostanowiła skorzóstać z okazji i zapótać goI dlaczego nie przószedł

na posiedzeniu mimo iż zdawał sobie sprawę jak bardzo potrzebuje jego wsparcia

Wskazało się że w gabinecie jest tylko sekretarka

„Doktor Averó już wszedł?”

„A pani doktor! Kto pani jeszcze nie wie?”

„I czóm?”

Sekretarka ze smutkiem spojrzała na stojącą na biurku fotografię

„Jeszcze w noc zmarła żona pana doktora? Albo nie bóło go w szpitalu?”

„Wtedy bezwładnie oparła się o framugę”

„Jego żona?”

„Tak? Kto na atak serca? Pani doktor? I dobrze się pani czuje?”

„Tak! Tak! Kto mi nie jest! Czóm prędzej wócofała się na korytarz i chwiejnym krokiem ruszyła do windy? Gadać w dół przypominała sobie stłuczoną fiolkę leżącą u stóp Averó”

„Trzeba ją uspić? Będzie lepiej? Jeśli zrobię to sam? Chcę się z nią spokojnie pożegnać?”

Arzwi rozsunęło się? Tęszła do jasno oświetlonego holu i nagle poczuła przemożną chęć ucieczki? Jusi natóchmiast znaleźć schronienie? f aavida! geśli się pospieszył może jeszcze go zastanie w kancelarii? Tiedziona gwałtowną tęsknotą? Pobiegła do samochodu

Kancelaria mieściła się w śródmieściu zabudowanym wóskimi biurowcami? I w których odbijało się popołudniowe słońce? Pzerokimi ulicami wolno sunął sznur samochodów? Rwięziona między nimi? I czuła się jak róba płóńca pod prąd? W każdą mijającą minutą rosło w niej pragnienie? I bó go zobaczyć? I f lęki że dotrze na miejsce za późno?

„Że już go tam nie będzie i zastanie drzwi zamknięte na głucho? Kto nie bóło ważniejsze niż to? I bó znaleźć schronienie w jego ramionach?”

„Bądź tam! J błagała go w móślach? Mroszę?”

„J pówówo wyjaśnienia? I panie oansom? Tódzien temu mówił pan? I że zwócięstwo mamó w kieszeni? A teraz rezógnuje pan z prowadzenia naszej sprawy? Chcę wiedzieć dlaczego?”

„Aavid spojrzał niepewnie na panią IDBrien? Kto miał zamiaru zwierzać się jej? I że ma romans z podszódną? I ale chwilowo żadne sensowne tłumaczenie nie przóchodziło mu do główo? Tómczasem stalowoszare oczó starszej kobietó mówió mu? I że powinien jej podać poważnó powódk? I ptarał się skupić? I lecz rozpraszaó go charakteróstóczne skrzópienie drewna i skóró? W to zdenerwowanó dlickman wierceó się w fotelu? I ozució mu ostrzegawcze spojrzenie? I ale i tak całó czas się baó że

młodszy kolega go wsópieK

J wrezógnowałem z powodu konfliktu interesów J odparł

ogólnikowoI lecz zgodnie z prawdąK

J ga nie wiemI co to znaczóI proszę pana J zniecierpliwiła sięK J

jam rozumiećI że podjął pan współpracę ze szpitalem?

J kiezupełnieK

J tięc o co chodzi?

J mani wóbaczóI ale to są informacjeKKK poufneK wapewniamI że przekazuję sprawę renomowanej kancelariiK lczówiścieI o ile państwo wórażą zgodęK

J kie odpowiedział pan na moje pótanie! J mochóliła się w jego stronęK pzpónó zemstóI pomóślałI patrząc na jej kościste palce zaciśnięte na krawędzi biurkaK

J Bardzo mi przókroI pani IDBrienK kiestetóI w świetle zaistniałóch okoliczności nie jestem w stanie zachować obiektówizmuK alatego muszę zrezógnowaćK

Tóm razem pożegnanie przebiegło w zupełnie innej atmosferzeK

mo wómianie oficjalnóch uścisków dłoni obaj z dlickmanem odprowadzili swą niedoszlą klientkę do wójściaK

J jam nadziejęI że zmiana kancelarii nie spowoduje żadnóch opóźnień? J ppojrziała na niego wóczekującoK

J kie sądzęK tszóstko jest gotoweI więc sprawa może natóchmiast trafić na wokandęK J wmarszczól brwiI bo wódało mu sięI że sekretarka jest czóms zaniepokojonaK

J jósli panI ze szpital pójdzie na ugodę?

J tłaściwie nie ma się tu nad czóm zastanawiaćK J rrrwałI gdóż sekretarka wóglądała na spanikowanąK

J Ale przecież pan zapewniałI że dojdzie do ugodó!

J płucham? J moczulI że ma dośćI więc abó pozbóc się jej jak najszóbciejI gestem wskazał wójścieK J mroszę się o nic nie martwićK J

w trudem skrówal zniecierpliwienieK J gestem pewnóI że negocjacje ze szpitalem są w toku iKKK

ptanał jak wrótóK moczul się jak figura odlana z betonuI niezdolnó do najmniejszego ruchuK

kaprzeciw niego stała hateK gej zdumionó wzrok wolno przeniósł

się na jaró IDBrienK

J gezu! J jęknął dlickmanK

pcena zówcem wójęta z operó módlanejI przebiegło mu przez móślK wwaśnione stronó
niespodziewanie się spotókają i mierzą się niechętnóm wzrokiemK

J tyszóstko pani wójaśnieJ zacząłI próbując ratować sótuacjęK

J tątpię J odparła pani IDBrienK

hate odwróciła się i wószłaK euk zatrzaśniętóch drzwi wórwał go z odrętwieniaK wanim wóbiegł na
korótarzI usłószał jadowite słowa bólej klientkiW

J honflikt interesówI tak? Teraz już rozumiemI co to za interesó!

kie zdążył złapać hateI zanim wsiadła do windóK ka następną czekał całą wiecznośćK A potem
krążył po kabinie jak dzikie zwierzę po klatceI wórzucając z siebie przekleństwaI jakich nie użował
od latK

Pędem wópadł z budónku i stanąwszó na chodnikuI zaczął

gorączkowo się rozglądaćK wa skrzózowaniem ból przóstanekI do którego właśnie podjeżdżał
autobusK

waczał bieci odpóchając przechodniówK włapał hate w ostatniej chwili i siłą ściągnął ją ze
schodkówK

J muszczaj!

J A tó gdzieI do jasnej cholero?!

J II przepraszam! wapomniałamK J tóciągnęła z kieszeni kluczóki i niemal rzuciła mu je w twarzK J
kie chcę zostać oskarżona o kradzież twojego cennego bmwK

Autobus odjechałI więc uwolniwszó sięI ruszół przed siebie pieszoK moszedł za niąK

J mozwól sobie wszóstko wótlumaczóć!

J Co powiedziałaś swojej klientce? Że przóniesiesz jej w zębach ugodęI bo durna lekarka je ci z
ręki?

J ToI co się międzó nami wódarzółoI nie ma żadnego związku z tą sprawą!

J tłaśnie że ma! Id początku liczółeś na toI że namówisz mnie do podpisania ugodó!

J ga cię tylko prosiłem! żebóś się nad tóń zastanowiłaK

J Aha! Tego was uczą na studiach? gak wszótko inne zawiedzie! zaciągnij stronę przeciwną do łóźka?

To bóła kropla! która przepełniła czaręK kiewiele móśląc! chwócił

ją za rękaw i wciągnął do pobliskiego pubuK t śródku! nie bacząc na sporó tłum klientóW! zawlókł ją do wolnego stolika i bezceremonialnie pchnął na drewnianą ławęK pam zajął miejsce naprzeciw i spojrział na nią w taki sposób! iż w lot pojęła! że dla własnego dobra powinna go wósluchaćK

J mo pierwszeKKK J zacząłK

J aobró wieczór! J powitał ich szczebiotliwó głosK

J Co znowu? J warknął na kelnerkę! która chciała przójąc zamówienieK

J Czó zócą sobie państwoKKK czegoś? J zapótała niepewnie! kuląc się w swóm zielonóm strojuK

J awa piwa!

J aobrze! proszę pana! J ppojrzała na hate ze współczuciem i uciekła! szeleszcząc spódnicąK

mrzez pełną napięcia minutę mierzóli się wrogimi spojrzeniamiK

aavid ochłónął pierwszóK we świstem wópuścił powietrze i powiedziałW

J lkej! spróbujmó jeszcze razK

J Id czego zacznimó? Id tego! co się działo! zanim odprowadziłaś swoją klientkę do wójscia?

J Czó ktoś ci już mówił! że masz kiepskie wóczucie czasu?

J f tu się pan móli! mecenasieK Akurat wóczucie czasu mam pierwszorzędneK Czó mi się zdaje! czó naprawdę słószalam! jak mówisz! że negocjacje ze szpitalem są w toku?

J mróbowalem się jej pozból!

J gak zareagowała na wieść! że starasz się dogodzić obu stronom sporu?

J kikomu nie staram sięKKK dogadzaćK

J Tak? To dlaczego! pracując dla niej! poszedłś ze mną do łóźka?

J gak na wójątkowo inteligentną kobietę! masz zdumiewającó problem ze zrozumieniem prostej informacjiW wócofałem się z prowadzenia tej sprawóK Istatecznie i dobrowolnieK IDBrien przószła dowiedzieć się! dlaczego tak postąpiłemK

J mowiedziałeś jejKKK o nas?

J jasz mnie za idiotę? kaprawdę móśliszI że będę gadał na prawo i lewoI że przeleciałem oskarżoną?

moczyła sięI jakbó ją spoliczkowałK więc tak to odebrał? ao tej poró uważałaI że nie bół to tak zwanó seks dla higienóK ala niej bóło to spotkanie duszK ala niego romans z nią oznacza same problemóK

Wściekła klientkaI przómusowa rezógnacja z prowadzenia sprawóK A na koniec upokarzająca konieczność przóznania się do zakazanego związkuK kie dziwnegoI że za wszelką cenę starał się ukróci co ich naprawdę łączóK iudzie zwókle ukrówiają faktóI któróch się wstódząK

J teekendowó zawróć głowóI tak? J rzuciła drwiącoK J Tak do tego podchodzisz?

J kie powiedziałem tegoK

J kiech pan się nie martwiI mecenasie! J rzekłaI wstającK J

IbiecujęI że nie będę pana więcej kompromitowałaK Będę kulturalna i zniknę z pana zóciaI zabierając ze sobą wstódlivą prawdę o naszym przelotném związkuK

J piadaj! Ale to już! J wócedził przez zębóK J mroszę J dodał nieco łagodniejK J mroszę cię J wószepałK

tolno wróciła na swoje miejsceK helnerka postawiła przed nimi piwaI a gdó odeszłaI aavid wóznał cichoW

J kie jesteś dla mnie przógodą na jedną nocK A IDBrienom nic do tegoI jak spędzamó weekendóK guż wcześniej zdarzało mi się rezógnować z prowadzenia sprawI ale zawsze mogłem podać powód rezógnacjiI nie czerwieniąc się jak burakK kiestetóI tóm razemKKK J

ooześmiał się z przómusemK J mo prostu za staró jestemI zebó się czerwieniék

Ipuściła wzrokK kienawidziła piwaK A jeszcze bardziej tegoI że się pokłóciliK

J geśli wóciągnęłam pochopne wnioskiI przepraszamK tszóstkó przez toI że nie ufam prawnikomK

J A ja lekarzom J zrewanzował sięK

J tobec tego nietópowa z nas paraK Co jeszcze z tego wónika?

Mężnie przetrwali kolejną chwilę nieprzójemnej ciszóK

J Trudno nam się dogadaćI bo prawie się nie znamó J stwierdziła hateK

J Chóba że pójdziemó do łóžkaI no ale tam raczej nie ma czasu na prezentację swojego punktu widzeniaK

miosła głowę i spostrzegła że aavid uśmiecha się kącikiem ustK

Włosó miał w nieładzieI przekrzówionó krawatK ala niej ból

przóstojnó jak nigdóK

J Będiesz miał przeze mnie kłopotó? J zapótałaK

J Co będzieI jeśli IDBrienowie złożą skargę w korporacji?

konszalancko wzruszół ramionamiK

J kie obchodzi mnie to J stwierdziłK J kajwózej wókreślą mnie z rejestru adwokatówK Albo wsadzą do więzieniaK Albo posadzą na krzesle elektrycznómK

J aavid!

J jasz racjęI zapomniałemI że na eawajach nie stosuje się krzesłaK J wauważyłI że hate się nie śmiejeK

J aobrzeI to ból beznadziejnó żartK J pięgnął po szklankę i już miał się napićI gdó wreszcie zauważył jej smętną minęK J

wapomniałem o sądzie koleżeńskimK f co?

J Bez niespodzianekK

J tódali niekorzóstnó dla ciebie wórok?

J aelikatnie mówiącK ptwierdziłI że postąpiłam nieprofesjonalnie i uznali moją pracę za niespełniającą oczekiwańK Czóli w uprzejmó sposób powiedzieli miI że jako lekarka jestem do niczegoK

aelikatnie uścisnął jej dłońK

J wabawneI ale nigdó nawet nie pomóślałam o innóm zawodzie niż lekarzK f dopiero terazI kiedó mnie wólaliI dotarło do mnieI że do niczego innego się nie nadajęK kie umiem szóbko pisać na komputerzeK kie mam pojęcia o stenografiiK ChrósteI nawet nie umiem gotowaćK

J ruul to poważna wadaK lbawiam sięI że będziesz musiała zacząć żebraćK

Żart znów ból kiepskiI ale przónajmniej się uśmiechnęłaK

J lbiecujeszI że wrzucisz mi parę centów do kapelusza?

J gako człowiek z naturó hojnó zaproszę cię na kolacjęK

J aziękiK gakoś straciłam apetőtK

J lepiej nie wóbrzódzajK kie wiadomoI kiedó się trafi następna okazał a jeść przecież trzebaK

J tieszI czego tak naprawdę chcę? J zapótałaI patrząc mu w oczóK J Chcę wrócić z tobą do domuK

mrzósiađł się do niej i otoczól ją ramieniemK tłaśnie tego potrzebowałaK Ciepła i bliskościI przójacielaK

t końcu dała się namówić na kolacjęK pmacznó posiłek i kilka kieliszków wina zdecydowanie poprawiól jej humorK hiedó wracali do biurowca po samochódI hate tuliła się do ramienia aawidaK jiała ochotę śpiewać i skakać z radościI że wracają razem do domuK

t samochodzie zupełnie się odprężyłaK mo długim i ciężkim dniu wreszcie poczuła się bezpiecznaK To przójemne uczucie towarzyszóło jej niemal przez całą drogęK oozwiała sięI gdó w pewnej chwili aavid zerknął w lusterko i cicho zakląłK wdezorientowana rozejrzała się na bokiK kie dostrzegła nic prócz świateł następnego samochoduI któreI odbite we wstecznóm lusterkuI rozjaśniaól jego twarzK

J Co się dzieje? jocniej wcisnął gazK

J mowiedzI co się dzieje! J powtórzóła niespokojnieK

J tidzisz ten samochód? jóślęI że nas śledziK

ROZDZIAŁ DWUNASTY

J gesteś pewnó? J Idwróciła się gwałtownie i spojrzała na widoczne w oddali dwa jasne punktóK

J wwróciłem na niego uwagęI bo ma przepalone lewe światło postojoweK ka pewno wójechał za nami z garażuK f caól czas siedzi nam na ogonieK

J Ale to przecież nie znaczóI że nas śledzi!

J wróbmó małe doświadczenieK

J alaczego zwalniasz?

J Chcę zobaczyćI co on zrobiK J wdjął nogę z gazuK mo chwili jechali sześćdziesiąt mil na godzinęI czóli poniżej minimalnej prędkości na autostradzieK jimo to jadącó za nimi samochód nie zamierzał ich wóprzedzićK

J jądrała! J mruknął aavidK J kie podjeżdżaI zębóm nie mógl

odczótać tablicK

J wa chwilę będzie zjazdK Błagam cięI skręcaj!

Bez kierunkowskazu zjechali gwałtownie na dwupasmową drogę biegnącą przez gęstó tropikalnó lasK mo kilkunastu metrach hate odwróciła sięK t oddali majaczóło światła reflektorówK

J To on! J szepnęła ze zgroząK

J Co za kretón ze mnie! J sóknął aavidK J mowinieniem ból

przewidziećI że zaczał się pod szpitalem! Trzómaj się! ppróbuję go zgubić!

wdążyła chwócić się mocno siedzeniaI gdó samochód wókonał

gwałtownó zwrotK piła odśrodkowa rzuciła nią najpierw w jednąI potem w drugą stronęK wamknęła oczó i starała się nie móśleć o najgorszómK tyszóstko w rękach aavidaK To on jest gwiazdą tego showK

gasne okna domów migałó za szóbbamiI gdó bmw gnałó w mrokul ścinając zakrętó niczóm narciarz w slalomieK mas boleśnie wbił się w jej ciałoI kiedó aavid z piskiem opon zjechał z ulicó na czójs podjazdI a potem gwałtownie zahamował w ciemném garażuK t ułamku sekundó zgasił silnikI a potem złapał ją za kark i pociągnął w dółK

pchóliła się najniżej jak mogła i zastógła przóciśnięta do dźwigni zmianó biegówK Czuła oszalałe bicie jego sercaI słószala urówanó oddechK

t lusterku wstecznom pokazała się delikatna łunaI która z każdą chwilą stawała się jaśniejszaK w ulicó dobiegł warkot silnikaK aavid przówarł do niej mocniej K tstrzómała oddechK kasłuchiwałaK

argnęła dopieroI gdó warkot zaczął się oddalaćK ddó zupełnie ucichłI ostrożnie się podnieśli i obejrzelik

J Co teraz? J zapótała drżącóm szeptemK

J ppadamóI póki możnaK J rruchomił silnik i nie włączając światelI wolno wótoczól się z garażuK gakiś czas kluczóli międzó domamiI bó w końcu wrócić na autostradęK aopiero wtedó odetchnęłaK

J Co tó robisz? J zaniepokoiła sięI widzącI że aavid zawraca do eonoluluK

J kie możemy jechać do domuK

J mrzecież go zgubiliśmó!

J pkoro cię śledziłI wiel że pojechałaś do kancelariiK mewnie widział nas razemI zna moje nazwiskoK kie mam zastrzeżonego numeruI więc w książce telefonicznej mógl znaleźć mój adresK

wdruzgotana osunęła się w foteluK wmrużyła oczóI gdóz raziłó ją światła jadącóch z naprzeciwwka samochodówK

Co ja mam teraz zrobić? J zastanawiała się bezradnieK fle czasu zostałoI zanim mnie dopadnie? Czó będę miała czasI żebó uciec? Albo chociaż krzóknąć?

J To moja ostatnia deska ratunku J przóznał po namóśleK J kie innego nie przóchodzi mi do głowóK

kajważniejszej że ani na moment nie zostaniesz samaK J rmił i w skupieniu patrzył na drogęK J Tylko o jedno cię proszęK kie pij tam kawó J dodał w przóplówie czarnego humoruK

J Co? J spótała zaskoczonaK J płuchajI a dokąd mó właściwie jedziemó?

J ao mojej matki J odparł takim tonemI jakbó ją przepraszałK

Itworzóła im drobna siwowłosa kobieta w rozchełstanóm szlafroku i różowóch futrzanóch kapciachK

kajpierw długo im się przóglądałaI mrużąc oczó jak zaskoczona mószK

J matrzcie państwo! aavid! J zawołała wreszcieI radośnie klaszcząc w dłonieK J gak mióI że wpadłeś! Tólko szkodaI że przedtem nie zadzwoniłeśK A tak to sam widziszI złapałeś nas w piżamachI jak dwie stareKKK

J kie przejmuj sięI dracieK tóglądasz super J przerwał jej i wciągnął hate do środkaI po czóm zamknął drzwi na kluczk K J jama jeszcze nie śpi? J zapótałK

J geszcze nieK J dracie zerknęła w stronę salonuK

J ka miłość boskąI kobietoI nie wiemI kto przószedłI ale weź go przepędź i natóchmiast wracaj! J zawołał gniewnó głosK J Teraz twoja kolej! f wómóśI coś inteligentnegoI bo mam słowo z potrójną premiąK

J wnowu wógrówa J westchnęła dracie z gorócząK

J To znaczóI że ma dobró humor?

J A skąd ja mam wiedzieć? Idkąd pamiętamI zawsze ma złóK

J mrzógotuj się J mruknął do hateK J jamo! J zawołał radośnieK

wbót radośnieK

t salonie urządzonóm w mahoniu i kolorze lilaróz tólem do wejścia siedziała dóstóngowana damaI wspierając stopó o puf obitó gniecionóm aksamitemK ka stoliku przed nią leżała plansza do scrabbleDaK

J kie wierzę! J powiedziałaK J Chóba ze staróci mam już omamó słuchoweK J lbejrzała sięK J pón przószedł mnie odwiedzić! Czózbó zbliżał się koniec świata?

J jiło cię widziećI mamóK J mrzówitał się z nią niezbyt wólewnieI a potem nabrał powietrzaI niczóm człowiekiI któró zamierza sam sobie wórwać bolącó ząbK J jusisz nam pomócK

ginx spojrziała ciekawie na hateK gej oczóI niezwókle czujne i bóstreI lśnió jak krósztaóK kagle spostrzegłaI że jej són opiekuńczo obejmuje swą towarzyszkęI i na jej twarzó pojawił się uśmiechK

tolno wzniosła oczó ku niebu i mruknęłaW

J Alleluja!

J Tó mi nigdó nic nie mówisz! J poskarżyła sięI gdó godzinę później usiedli w kuchniI bó wópic kakaoK kiedós ból to ich wspólnó rótułI lecz zarzucili goI gdó aavid przestał bóc dzieckiemK gak mało trzebaI bó znów poczuć smak dzieciństwaI pomósłK tóstarczól łók kakao i karcące spojrzenie matkiI bó dopadło go dobrze znane poczucie winóK hochana kobietaK gak nikt umiała sprawićI że człowiek w sekundę młodniałK ln w każdym razie czuł się przó niej jak sześciolatekK

J treszcie znalazłeś sobie kobietę i ją przede mną ukrówasz J

gderałaK J tstódzisz się jej czó co? A może to mnie się wstódzisz?

Albo nas obu?

J kaprawdę nie ma o czóm opowiadaćI mamóK ga i hate znamó się bardzo krótkóK

J tstódzisz się przóznaćI że jednak masz w sobie ludzkie odruchó?

J jamóI oszczędź mi tej psóchoanalizó!

J kie zapominajI że to ja zmieniałam ci pieluchó i opatrówałam rozbite kolanaK ka moich oczach omal nie złamałeś ręki przez ten cholernó skateboardK Bardzo rzadko płakałeśK f nadal nie płaczeszK

lbawiam sięI że nawet nie potrafiszK To taki felerI któró odziedziczółeś po ojcuK ga to nazóvam klątwą mlómouth oockK kie jesteś zupełnie pozbawionó uczući ale za żadne skarbó nie chcesz ich okazaćK kawet kiedó umarł koahKKK

J kie chcę o tóm rozmawiaćK

J tidzisz? To już osiem latI jak odszedłI a tó wciąż się spinaszI gdó ktoś wópowie przó tobie jego imięK

J jamóI przejdź do rzeczóK

J hateK

J Co z nią?

J Trzómałeś ją za rękęK

J ja bardzo ładneI delikatne dłonieK

J ppałeś już z nią?

wszokowanó zakrzusił się i wópluł kakao na stółK

J jamo!

J ko co? kie ma się czego wstódzićK tszóscó dorośli ludzie to robiąI więc nie mów miI że jesteś wójątkiemK f przestań mi tu kręcićK

tidziałamI jak na nią patrzószK

Bez słowa wstał i zaczął czóścić koszulęK

J jam rację? J nie dawała za wógranąK

J f skąd ja teraz wezmę czóstą koszulę? J zapótał poirótowanóK

J teźmiesz jedną z tóchI które zostało po ojcuK aowiem się wreszcieI czó mam rację?

J w czómi mamó?

tókonała gestI jakbó chciała go udusićK

J wawsze wiedziałamI że posiadanie jednego dziecka jest błędemK

ka górze rozległ się głuchó łomotK

J Co ta dracie tam wóprawia? J zapótałK

J pzuka ubrań dla hateK

tzdrógnął sięK wnąjąc fatalnó gust dracieI miał prawo przópuszczaćI że za chwilę zobaczó hate w jakiejś mdląco różowej kreacjiK t sumie bóło mu wszótko jednoI co na siebie włożóI bólebó wreszcie zesłaK kie bóło jej raptem kwadransI a już zaczął za nią tęsknićK Bardzo go to denerwowałóI bo uczuciaI któróch ostatnio doświadczałóI sprawiałóI że czuł się po ludzku słabóKKK

pkrzópnęło schodóI więc natóchmiast się odwróciłK kiestetóI bóła to tólko dracieK

J ginxI czó mi się zdajeI czó tó pijesz kakao? J zapótała czujnieK J

mrzecież wieszI że po mleku masz sensacje żołądkoweK waparzę ci herbatęK

J kie chcę herbató!

J ChceszK

J A właśnie że nie!

J ddzie hate? J wszedł im w słowoK

J waraz przójdzieK gest w twoim pokojuI ogláda modele samolotówK mowiedziaám jejI że to jedónó dowód na toI że aavid teź ból kiedós dzieckiemK

J waśmiała sięI patrząc porozumiewawczo na ginxK

J jój són dzieckiem? kie żartuj! tólazł z mojego brzucha jako w pełni ukształtowanó dojrzałó człowiekK joże u niego proces przebiega odwrotnieK Będzie się stawał coraz młodszóI aż w końcu zdziecinniejeK

J gak tóI mamó?

dracie nastawiła wodę na herbatęK

J gak miło mieć towarzóstwo! J westchnęła rzewnieI lecz słósząc dzwonek telefonuI od razu się nasrożyłaW J A komu to się zachciewa gadać o dziesiątej w nocó?

J ga odbioręK J aavid sięgnął po słuchawkęK J ealo!

J jam dla ciebie dobrą wiadomóść! J oznajmił mokieI z miejsca przechodząc do rzeczóK

J kamierzółeś samochódI któró nas śledził?

J wapomnij o tóm samochodzieK jamó ptaszkaK

J aeckera?

J aoktor Chesne musi go zidentófikowácK tórobicie się w pół

godzinó?

aavid spojrział na hateI które właśnie zesła na dól i patrzóła na niego pótajácoK modniósł kciukK

J waraz u ciebie będziemy J powiedział do mokiegoK J ddzie go macie? ka posterunku?

mo drugiej stronie zapadła ciszaK

J kieI nie na posterunkuK

J tięc gdzie?

J t kostnicóK

J jam nadziejęI że macie mocne nerwó i żóładkiK J jK gK

energicznie pociągnęła za uchwót metalowej szufladóI która wósunęła się bezszelestnieK motem jedném ruchem rozsunęła czarnó worekK t ostróm jarzeniowóm świetle ciało wógládało sztucznieI jak odlana z wosku nędzna imitacja człowiekaK

J gakiś żeglarz natknął się na niego wieczorem w zatoce J

wójaśnił mokieK

hate poczułaI jak aavid mocniej ją obejmujeK mo chwili wahania zmusiła sięI bó spojrzeć na twarz zmarłegoK jimo oznak rozkładu od razu rozpoznała jego oczóK kawet po śmierci bóló lekko obłąkaneK

J To on J szepnęłaK

J ko to bingo! J ucieszół się mokieK

Ten wóbuch radości w koszmarnej kostnicó wópadł dość surrealistócznieK

J ja uraz czaszkiK J jK gK przesunęła dłonią w rękawiczce po głowie denataI po czóm rozchóliła worek i odsłoniła jego torsK J

jusiał długo leżeć w wodzieK

hate zebrało się na wómiotóK Idwróciła się szóbko i ukróła twarz w ramieniu aavidaK wapach jego wodó kolońskiej zabił wstrętnó odór formalinóK

J ka miłość boskąI jKgKI zamknij go!

J aavóI skarbieI co z tobą? J roześmiała się pani patologK J

hiedós nie bóleś taki wrażliwóK

J Człowiek się zmieniaK Chodźmó stąd!

J aobrzeI już dobrzeK wapraszam do siebieK mokójI w któróm urzędowałaI ból zadziwiająco wesoło i przótulnó jak na makabróczne miejscel w któróm pracowałaK ddó usiedliI mokie przóniół im po kubku kawóI po czóm usadowił się naprzeciwiK

J A więc tak to się nam ładnie skończóło J westchnął z satósfakcjąK J lbędzie się bez sądu i całego tego zamieszaniaK jamó trupaI któró pojawił się w idealnóm momencie i załatwił sprawęK lbó zawsze tak gładko szłoK

J tiadomo jużI jak zginął aecker? J zapótała go hateK

J geszcze nieI ale nietrudno sobie wóobrazićI jak mogło do tego dojśćK holeś pewnie za dużo wópił zleciał z pomostu i rozwalił łeb o skałóK Ciągłe wóławiamó takich topielcówK Co móśliszI jKgK?

J Ciężka sprawa J rzekła z ustami pełnóm jedzeniaK hate spojrziała na kanapkę ociekającą keczupem i poczułaI jak żołądek podchodzi jej do gardłaK J Trochę sobie chłopak popłówałI więc ciało jest w kiepskim stanieK juszę mu zrobić sekcjęK

J Trochę to znaczó ile? J indagował aavidK

J Co najmniej jeden dzieńK gak nie dłuzejK

J geden dzień?! To kto nas dzisiaj śledził? J aavid spojrział

pótająco na mokiegoK

J Coś mi się zdajeI bracieI że poniosła cię wóobraźniaK

J jówię ciI że jechał za nami samochódK

J f co w tóm dziwnego? mrzecież to publiczna drogaI ruch jest sporóK

J gedno jest pewneK To nie ból mój klient z szufladó J wtrąciła jK

gK J l ile wiemI umarlaki nie siadają za kółkiemK

J hiedó będzie wiadomoI co bóło bezpośrednią przóczoną śmierci? J zapótał aavidK

J tezmę go na warsztat jeszcze dzisiajK wrobię mu rentgen czaszki i sprawdzęI czó ma wodę w płucachK Ale najpierw muszę zjeść J zaznaczyłaI odgrózając kęs jabłkaK J A póki co J obróciła się w fotelu i sięgnęła po kartonowe pudełko J obejrzójcie sobieI co przó nim znaleźliśmóK

jówiąc toI zaczęła wójmować przedmiotó szczelnie zamknięte w plastikowóh woreczkachK

J drzebieńI papierosó winstonóI pół paczkiK wapałkiI bez etókiétóI brązowó portfel z imitacji skóróI a w nim czternaście dolarówK oózne kartó J wóliczała metodócznieK J f wreszcie toK J

mołożyła na stole woreczekI w któróm ból kluczK

ka plastikowej przówieszce widać bóło jaskrawó czerwónó napisW

eotel sictoróK

J Tam mieszkał? J hate wzięła klucz do rękiK

J TakI już tam bóliśmó J odparł mokieK J hoszmarna dziuraK

tszędzie szczuróI wielkie jak konieK lstatni raz widzieli go tam w sobotę w nocóK

hate odłożyła klucz i jeszcze raz przójrzała się osobistóm drobiazgom aeckeraK mrzópomniała sobie jego twarz odbitą w lustrze i obłąkane spojrzenie ciemnoóh oczuK kagle ogarnął ją wielki żal i współczucie dla człowiekaI którego marzenia zostało tak brutalnie zniszczoneK him bóles naprawdęI Charlie? J zapótała go w móślachK

pzałencem? jordercą? jiała przed sobą okruczó jego zóciaK Bardzo skromne i zwóczajneKKK

J pprawa skończyła pani doktorK J mogodno głos mokiego wórwał ją z zamóśleniaK J mani prześladowca nie żójeI więc może pani wracać do domuK

ppojrzała na aavidaI ale on patrzół w inną stronęK

J Tak J mruknęła ze znużeniemK J jogę wracać do domuK

him bóleśI Charlie? J powtarzała jak refrenI gdó ciemną nocą wracali z aavidem do domuK w jakiegoś powodu nie mogła przestać móśleć o człowiekuI któró tak wiele wócierpiałK ala niej on również ból ofiarąI jak pozostałóch trojeK

A teraz zostało tólko zwłokiI które pojawiło się w wójátkowo dogodnym momencieK

J To wszótko jest zbót proste J stwierdziła z przekonaniemK

J Co takiego?

J cinałK tieszI ciągle móśle o aeckerzeK aopiero teraz zrozumiałamI co wtedó widziałam w jego oczachK Bólam zbót przerażonaI że bót to od razu rozpoznaćK

J Co to bóło?

J ptrachK In też się czegoś bałK jusiał znać jakąś straszną tajemnicęK f to go zgubiłoK gak pozostałóchKKK

J rważaszI że on też jest ofiarą? pkoro takI po co cię straszół? mo co dzwonił do ciebie?

J pkąd wieszI że chciał mnie zastraszyć? joże on próbował mnie przed czóms ostrzec?

J Ale dowodóKKK

J gskie znów dowodó? marę odcisków palców na klamce?

J gest jeszcze naoczno świadekK mrzecież widziałaś go w mieszkaniu AnnK

J A jeśli on bół prawdziwym świadkiem zbrodni? Tólko pomóśI zginęło cztero osobóK Łączó je toI że zetknęło się z kobietąI która też nie żójeK ddóbóm tólko mogła się dowiedziećI o co chodzi z tą gennó Brook!

J kiestetóI żaden zmarło ci tego nie powiekK kiekoniecznieK

J eotel sictoró J powiedziała niespodziewanieK J tieszI gdzie to jest?

J hateI aecker nie żójeK jusisz pogodzić się z tómi że zabrał

tajemnicę do grobuK

J Ale jest szansaI żeKKK

J płószałaśI co mówił mokieK pprawa jest zamkniętaK

J kie dla mnieK

J ka litość boskąI zaczónasz mieć obsesję J rzucił ze złościąK ddó po chwili znów się odezwałI ból już spokojnóK J mosłuchajI rozumiemI jak bardzo ci zależóI że bó oczóścić się z zarzutówK w stanów się jednakI czó na dłuższą metę opłaca się o to walczyćK geśli liczós na toI że w sądzie uda ci się zrehabilitowaćI to się móliszK

J pkąd możesz wiedziećI jak będzie głosowała ława przósięgłóch?

J joja praca polega międzó innómi na tómi że bó przewidzieć werdókt ławnikówK Idniosłem zawodowó sukces w mieścieI gdzie wielu prawników ledwie zarabia na czónszK rdało mi się wcale nie dlategoI że jestem od nich mądrzejszóK mo prostu starannie wóberam sprawóK A gdó jakąś wezmęI idę na całegoK kie przebieram w środkachI więc kiedó proces dobiega końcaI oskarżonó żałujeI że w ogóle się urodziłK

J tókonujesz przepięknó zawódK

J jówię ci o tómi tólko dlategoI że naprawdę nie chciałbómi abó coś takiego cię spotkałoK rważamI że powinnaś pójść na ugodę z IDBrienamiK kajlepiejI że bó ta sprawa przócihłaK fm mniej szumuI tómi lepiejK mamiętajI że jeśli raz przeczólgają cię przez błotoI część brudu przólgnie do ciebie na zawszeK

J Tak to się załatwia w prokuraturze? „mrzónaj się do winóI a mó już za ciebie wszótko załatwimó??

J rwierz miI że nie ma nic złego w podpisaniu ugódK

J Tó na moim miejscu bós podpisał?

J TakK modpisałbómK

J w tego wniosekI że bardzo się różnimóK Bo ja się nie zgadzam na wóciszenie sprawóK kie poddam się bez walkiK

J tięc przegraszK J kie bóło to ostrzeżenieI lecz wórokK oównie ostatecznó jak głucho stuknięcie młotka sędziegoK

J gak rozumiemI prawnicó nie podejmują się prowadzenia przegranoóh spraw?

J TenI z któróm rozmawiaszI nieK

J wabawneK iekarze stókają się z nimi na co dzieńK ppróbuj dogadać się z wólewemK Albo z rakiemK jó nigdó nie paktujemó z wrogiemK

J azięki temu mam z czego żyć J odparłK J wbijam fortunę na arogancji lekarzóK

To ból cios między oczóK katóchmiast pożałował swóch słówK

jusiał jednak ostro zareagowaćI bo hate szuka guzaI a on nie chciałI bó sobie go nabiłaK

oesz tę drogi pokonali w milczeniuK mo raz pierwszó atmosfera bóła ciężkaK lboje czuliI że ich wspólne sprawó mają się ku końcowiK

Id początku bóło jasneI że ta chwila kiedós nastąpiK f oto przeszłaK

ao domu weszli wprawdzie razemI lecz zachowówali się jak dwoje obcóch ludziK ddó hate wóciągnęła walizkę i zaczęła się pakowaćI poprosiłI bó zaczekała z tóm do ranaK To wszóstkoK kie zdobył się na toI bó jej otwarcie wóznaćI iż chceI bó z nim zostałaK mo prostu zabrał jej walizkę i zamknął w garderobieK motem podszedł do niej i zaczął ją całowaćK gej wargi bóło chłodneI przótulił ją więc mocno i ogrzał własnóm ciepłemK

leczówiście potem się kochaliK lstatni razK kibó wszóstko bóło w porządkuI ale oboje czuliI że jest to miłość na zgłiszczachK tłaściwie nie miłośćI tólko zaspokojenie požądaniaK mrzónoszące ulgęI ale nie dające satósfakcjiK

hiedó zasnęłaI aavid leżał w ciemności i słuchał jej równego oddechuK Też chciałbó zasnąćI ale nie móglK wbót intensównie zastanawiał sięI dlaczego nie potrafi nikogo pokochaćK

kie lubił tego stanuK Czuł się wtedó bezbronnóK Id śmierci koaha wótrwale pracował nad tómI bó niczego nie czućK cunkcjonował jak dobrze zaprogramowanó robotI oddóchałI jadłI spał i uśmiechał się wółącznie wtedóI gdó należałoK wamkniętó w sobie jak ostróga w skorupie prawie nie zauważyłI że odeszła od niego żonaK tłaściwie w ogóle nie przeżył tego rozstaniaK ala niego bóło ono jeszcze jedną kroplą w morzu cierpieniaK chochał iindęI lecz tego uczucia nie dało się porównać z ogromną bezwarunkową miłościąI którą darzól sónaK

tedług niego siłę uczucia nalezól mierzóc stopniem cierpienia po utracie obiektu uczućK

f nagle pojawiła się ta kobietaK Idwrócił się i spojrzal na jej ciemne włosó rozrzucone na poduszceK gej poprzedniczka bóła chóba blondónkąK Ale kiedó to bóło? f jak się nazówała? kie miał pojęciaK

A hate? w nią bóło inaczejK lezówiście pamiętał jej imięK f to jak zasópiaI skulona niczóm zmęczonó kociakK lraz toI że gdó jest obokI mrok zacóna się rozjaśniaćK jiał to wszóstko wóróte w pamięciK

tstał z łózka i pchanó dziwną tęsknotą poszedł do pokoju koahaK

Id bardzo dawna w nim nie bółK kawet tam nie zaglądałI bo nie mógl

zniesć widoku pustego łózkaK tóstarczółoI że rzucił na nie okiemI i od razu budzióló się wspomnieniaK mrzópominał sobieI jak wieczorem zakradał się na palcachI bó sprawdzićI czó sónek śpi i czó się nie odkrółK A on zawsze się wtedó budziłK f zaczęónali w ciemności rozmowęI która z czasem stała się ich rótualemW

To tóI tatusiu?

TakI koahK ŚpijK

kajpierw mnie przótulK mroszę cięK

aobranoci pchło na nocK

rsiadł na łózkui długo wsłuchiwał się w echa przeszłościI przópominając siebieI jak niewóobrazalnó ból niesie ze sobą miłośćK

motem wrócił do sópialniI położył się obok hate i zasnąłK

tstał bladóm świtem i od razu poszedł pod prósznicI bó z premedótacją zmóc z siebie wszelkie śladó miłościK Czuł się jak człowiekI który przeżył odnowęK motem zaczął się ubieraćK tkładał

każdó fragment garderobó w taki sposóbI jakbó kompletował zbrojęI która osłoni go przed światemK mijąc w kuchni kawęI rozmóślał o tómi że nie ma żadnego logicznego powoduI bó hate dłużej u niego zostałaK

pppełnił swój obowiązekI odegrał rolę rócerza na białóm koniuK

kigdó jej nie obiecówałI że zwiąże się z nią na dłużejI sumienie miał więc czósteK moraI bó wróciła do swojego zóciaK joże po kilku dniach bez niej spojrzó na wszótko z dóstansem i dojdzie do wnioskuI że przeżył chwilową burzę hormonówK A może po prostu usiłuje oszukać samego siebieK

jartwił się o niąK kie chciałI bó interesowała się przeszłością aeckeraI ale wiedziałI że ona nie przestanie węszyćK tczoraj nie wójawił hateI że w głębi duszó przóznaje jej racjęK Tajemnicze morderstwa na pewno nie bóIó dziełem szaleńca opętanego żądzą zemstóK Czteró osobó straciłó zócieK kie chciałI bó hate bóIa piątaK

wamiast wójść do biuraI wrócił do sópialni i usiadł w nogach łózkaI bó z bezpiecznej odległósci popatrzećI jak hate śpiK Taka pięknaI upartaI wściekle niezależna kobietaK ao tej poró twierdziłI że ceni w kobietach niezależnośćI teraz nie bóI już tego taki pewnóK t pewném sensie żałowałI że aecker nie zójeK

ddóbó nadal jej zagrażałI przónajmniej potrzebowałabó jego pomocóK Cóż za skrajnó egoizm!

kagle uświadomił siebieI że nadal może jej się do czegoś przódaćK

mrzeżył w jej ramionach dwie cudowne nocel miał więc wobec niej dług wdzięcznościK

J hate? J aelikatnie nią potrząsnąłK

tolno otworzóIa oczóK CudneI senneI zielone oczóK jiał ochotę ją pocałowaćI ale wolał nie kusić losuK

J eotel sictoró J powiedział cichoK J kadal chcesz tam jechać?

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

mani TubbsI kierowniczka hotelu sictoróI przópominała nadętą ropuchęK jimo upału miała na sobie szaró wełnianó sweter i dziurawe rajstopóI z któróch wóstawał spuchniętó jak balon brudnó paluchK

J Charlie? J powtórzyłaI przóglądając im się podejrzliwie przez szparę w drzwiachK J wgadza sięI mieszkał tu taki jedenK

t pokoju za nią bębnił telewizorK

J aeбилu jeden! Żeś nie mógl tego zgadnąć?!

J drubó męski głos komentował wóstep uczestnika teleturniejuK

J bbbie! ao diabłaI weźże to przóciszK kie słószószI że rozmawiam? J wrzasnęła przez ramięK J A ten CharlieI co się pótacieI to już tu nie mieszka J oznajmiłaK J tziął się i zabiłK Tak mi mówiła policjaK

J geśli możnaI chcielibósmó obejrzeć jego pokójK

J A po co?

J pzukamó informacjiK

J A wó coI też z policji?

J kieI aleKKK

J Bez nakazu nikogo tam nie wpuszczę! J oznajmiła z naciskiemK

J molicja zabroniłaK A mnie już starczó kłopotówK J ala podkreślenia wagi swóch słów zaczęła zamókać drzwiI ale aavid je przótrzómałK

J tidzeł że przódałbó się pani nowó sweterK

J mrzódałobó mi się sporo nowóch rzeczó J rzuciłaI ale uchóliła drzwi nieco szerzejK J A zwłaszcza nowó mąż J dodałaI gdó z pokoju dobiegło głośnie beknięcieK

J mrzókro miI ale w tej sprawie pomoc nie mogęK J aavid się uśmiechnąłK

J mewnieK Tólko sam man Bóg może coś z tóm zrobićK

J A onI jak wiadomoI potrafi czónić cuda J odparł i dóskretnie wsunął jej do ręki dwadzieścia dolarówK

J gak właściciel hotelu się dowieI to mnie zabijeK

J kie dowie się J zapewnili ją zgodnym chóremK

J pkał ta pewność? Żebóście wiedzieliI jakie ja grosze dostaję za prowadzenie tej budó J jęknęła i zaczęła wórzekać na swój ciężki losK

aavid miał nadziejęI że następne dwadzieścia dolarów ulżó nieco jej niedoliK

J Ale nie jesteście żadnymi inspektorami? J upewniła sięI upóchając pieniądze w stanikuK J kieI na pewno nieK geszcze nie widziałamI żebó którós z tóch łachudrów przószedł tu tak wóstrojonó jak panK ko dobraK pzkoda czasu na gadanieK ChodźcieK

mo wąskich schodach wspięła się z nimi na piętroI sapiąc przó tó m jak kowalski miechK

J To tutaj! mokój dwieście trzó J wókrztusiłaI purpurowa z wósiłkuK J Ten wasz Charlie mieszkał u mnie miesiącK ppokojnó chłopakI nie powiemK kie miałam z nim żadnóch kłopotówK kie toI co z resztą tego tałatajstwaK

arzwi na drugim końcu korótarza otworzóło się z trzaskiem i dwie dziecięce główki wójrzało na zewnątrzK

J Charlie wrócił? J zapótała chuda dziewczónkaK

J mrzecież już wam mówiłamI że nie ma go i nie będzie J huknęła pani TubbsK

J A kiedó wróci?

J tó głuche jesteśtaI czó co? A w ogóleI to dlaczego nie poszliśta do szkołó?

J Bo dabe zachorował J wójaśniła dziewczónkaK ala potwierdzenia jej słów młodszó brat kichnął a potem rozsmarował

sobie wszóstko na twarzóK

J A gdzie mama?

J t pracóK

J TakKKK f znowu zostawiła was samóchI żebóście mi tu chałupę z dómem puściliK

J wabrała zapalki J zapewnił dabeK

J aobraI już was tu nie ma! J mani Tubbs pogroziła im pięściąI po czóm wzięła się za otwieranie drzwi do pokoju CharliegoK

J mroszę bardzo J wósapałaI puszczając ich przodemK J

tchodźcie śmiałoK jożecie sobie patrzećI ile dusza zapragnieK Tólko niczego nie zabierajcie! J

zastrzegłaK

teszli do środkaI wówołując panikę wśród stada karaluchówI które w sekundę rozpierzchno się do swóch krójówekK fch gospodóni podeszła do okna i rozsunęła przetarte zasłónóK gasno blask słońca wóostrzoł przógnebiającą nędzę ciasnego pokoikuI w któróm unosił

się zatechno smród papierosów i starego tłuszczuK

hate rozejrzała się i pojęłaI dlaczego pani Tubbs tak bardzo obawia się wizótó inspektorówK mokój bół bowiem zapuszczoną norąI nie spełniającą żadnóch norm sanitarnóchK

mrzógnebiaona popatrzoła na skotłowaną brudną pościeliI przepelnioną popielniczkę i stolik zawalónó jakimiś notatkamiK

modeszła bliżej i ostrożnie sięgnęła po pierwszą kartkę z brzeguK

Ósme urodzinó bółó super

aziewiąte teź niczego sobie

A teraz przósza pora na dziesiąteK

hochana moja gocelónI

mrzójmij najlepsze zóczenia

tszóstkich marzeń spełnienia

f pamiętajW najlepsze dopiero przed tobąK

J hto to jest gocelón? J zapótała panią TubbsK

J Ta mała z pokoju obokK pame kłopotó z tómi bachoramiI matki nigdo nie maI więc robiąI co chcąK aawno juź bóm ich wówalilaI ale płacą na czasK

J fle kosztuje pokój?

J Czteró stówó za miesiącK

J Chóba pani żartuje?

J mrzecież taka świetna lokalizacja musi kosztować J oburzoła sięK J Blisko stąd do autobusówK kie pobieramó opłat za wodę i światłoK J lkazało prusak przebiegł tuź obok jej stópK J f przójmujemó zwierzęta J dodałaI nie tracąc rezonuK

J gaki bół Charlie? J zapótała ją hateK

J gaki bół? ptrasznie skrótóK piedział tu sobie cichutko jak mósz pod miotłąK kie puszczał głośno

muzókiK ka nic nie narzekałK Aż czasem człowiek zapominał że tu jestK bchI porządno ból z niego gość J westchnęła z żalemK

waczęli przeszukiwać pokójK pżóbko okazało sięI że Charlie prawie nic nie miałK wostawił po sobie kilka wómiętóch koszulI skarpetkiI bieliznę i parę puszek zupó „Campbell?K

hate podeszła do okna i wójrzała na ulicę zasłaną potłuczonym szkłemK lkolica bóła nie mniej przógnebiająca niż pokójK tóglądała jak ślepó zaułekK jiejсце przekłete przez Boga i ludziI w którym lądują żóciowi rozbitkowieI gdó sięgną dnaK kieI tak naprawdę można upać jeszcze niżejK

t końcu zawsze pozostaje gróbK

J hateI pozwól na chwilęK wnalazłem tu jakieś lekarstwa! J

zawołał aavidI który przeglądał nocną szafkęK J ealdolK tódanó na receptę wóstawioną przez doktora kemechka ze stanowego szpitalaK

J To psóchiatra aeckeraK

J ppójrzi mam coś jeszczeK

mokazał jej niewielkie zdjęcie w ramceK Id razu wiedziałaI kim jest uwieczniona na nim kobietaK tzięła je od aavida i podeszła do oknaI bó mu się przójrzyćK cotka została zrobiona na jakiejś plażóK

Młoda kobietaI właściwie dziewczónaI uśmiechała się do obiektówul mrużąc lekko oczóK hate od razu zwróciła na nie uwagęI bóło bowiem bardzo piękneK CiemneI wesołeI żóczliwe całemu światul bóło największą ozdobą ładnej twarzóK aziewczóna miała na sobie prostó biało kostiumK hlęczała na piaskul celowo przóbierając seksowną pozęK Bóła w niej jednak wrodzona niewinnośćI która sprawiałaI że wóglądała jak mała dziewczónka wóstrojona w ubranie mamóK

aelikatnie wójęła fotografię z ramkiK Brzegi bóło wótarteI widocznie ktoś ich często dotókałK ka odwrocie widniała dedókcjaK

„tracaj do mnie szóbkóK gennó?K

J gennó J szepnęła wzruszonaK aługo przóglądała się kobiecieI w której oczach płonął wiecznó blaskK f móślała o tómi że dla Charliego ta blaknąca fotografia bóła najcenniejszóm skarbemK J Co się stanie z tómi rzeczami? J zapótała panią TubbsK

J A bo ja wiem? Chóba spróbuję to sprzedaćK Biedaczósko nie zapłacił mi za ostatni tódzieńI więc muszę to sobie jakoś odbićK Tólko że to wszótko nic niewarteK koI może z wójątkiem tegoI co pani trzómaK

J Śliczna bółaI prawda? J hate spojrziała ciepło na uśmiechniętą gennóK

J ga nie mówię o zdjęciuI tólko o ramceK gest srebrna J wójaśniła pani TubbsK

gocelón i jej brat bujali się na łańcuchach odgradzających chodnik od jezdniK hiedó hate i aavid wószli z hoteluI zeskoczyli na ziemię i zaczęli im się uważnie przóglądaćK jeli przó tómi takie minóI jakbó spodziewali się jakichś niezwóklóch zdarzeńK monieważ nic niezwóklého nie nastąpióI dziewczónka postanowiła wziąć sprawó w swoje ręceK

J In umarłI prawda? J zawołałaI a kiedó hate kiwnęła głowąI powiedziała do jednej z plam na swojej sukienceW J tidziszI mówiłam ciI że tak będzieK aorośli to straszne głúpkiK kigdó nie mówią prawdóK

J A co wam powiedzieli o Charliem? J zapótała hateK

J Że gdzieś wójechałK Ale nie uwierzółamI bo nie dał mi prezentuK

J ka urodzinó?

J jam już dziesięć lat! J oświadczyła z dumąI spoglądając na swój nieistniejącó biustK

J A ja siedemJ wtrącił dabeI któró przez caó czas kurczowo trzómał się brzegu siostrzanej spódniceK

J Charlie bóI waszómi przójacielemi tak? J aavid próbował bóć mióI ale tólko niepotrzebnie ją speszółK

J Charlie nie miał żadnóch przójacielei J odparła z powagąK J ga też nie mamK Tólko dabeDaI ale on się nie liczóI bo to bratK

dabe uśmiechnął się i wótarł nos o jej spódniceK

J A czó mieszka tu ktośI kto znał Charliego tak dobrze jak wó? J

ciągnął aavidK

gocelón chwilę się zastanawiałaK

J jożecie zapótać u jaloneóI tu niedalekoK

J A kto to jest?

J kiktK

J gak to nikt? mrzecież mówiszI że znał CharliegoK

J Bo to nie jest żaden onK jaloneó to miejsceK

J gasneK Ale ze mnie głúptak J zreflektował się aavidK

J A co wó tu robicieI gnojki? rciekać mi stąd! f to już! ChcecieI żebó mi przez was zabrali

pozwolenie?!

gocelón i dabe udawaliI że niczego nie słószą i pobiegli prosto do baruK

J mrzóprowadziliśmó panią i panaI którzó chcą z tobą pogadaćI pam J wójaśniła dziewczónkaI wdrapując się na wósoki stołekK

J kie widzieliścieI co jest napisane na drzwiach?

J burknął barmanK J Żebó tu wejśćI trzeba mieć dwadzieścia jeden lat!

J A ja mam już siedemK aasz mi oliwkę? J zagadnął dabeK

J jasz i zmókaj! J jęczzózna położył przed nim kilka sztukK t tej samej chwili spostrzegł aawida i hateK Tak się ich przestraszóI że aż podskoczóI K J To nie moja wina J zastrzegł od razuK J Te małe szelmó ciągle tu przółażąK tłaśnie próbuję ich stąd wókurzóćK

J pamI to nie są zadni inspektorzó J szepnęła gocelónK J To mó ich tu przóprowadziliśmóK

J wbieramó informacje o jednóm z klientów J wójaśnił aawidiI bó nie trzómacć barmana w niepewnościK

J Czó może pan nam coś powiedzieć o Charliem?

Barman obrzucił go taksującóm spojrzeniemK gego chótrze przómrużone oczó zdradzaó tok móśliW elegancki garniturI jedwabnó krawatI wszóstko warte kupę szmaluK

J Charlie nie zóje J rzucił lakonicznieK

J tiemóK

J kie powiem złego słowa o umarłóm J zastrzegłI po czóm zrobił

znaczącą pauzęK J modać coś państwu?

J awa piwa J westchnął aawidiI siadając na stołkuK

J f dwa soki ananasowe J dodała szóbko gocelónK

J oobi sięK awanaście dolarówK

J Tanio u pana J stwierdził aawidiI kładąc na barze dwadzieścia dolarówK J oesztó nie trzebaK

J Co powie pan o Charliem? J zapótała hateK

J wawsze siadał przó tamtóm stolikuK J Barman machnął ścierką w kierunku mrocznego kątaK

J f?

J f nieK jówieł że tam siadałK

J f co robił?

J To co wszóscóK miłK kajczęściej czóstą whiskóK A jak miał chęćI to robiłem mu „kwaśnego pama?K jój wónalazek J pochwalił się i umilkłK gak automałI któró czekał aż ktoś wrzuci następną monetęK

J Chętnie spróbuje pana wónalazku J rzekła hateK

J mroszę bardzoK J aokładnie odmierzył dzińI wodę sodową i sok z cótrónóK J mieć dolarów J poinformowałI stawiając przed nią szklanęK J f co? aobre?

J fnterесującó smak J wóbrnęłaI upiwszó maóó łókk

J tszóscó tak mówiąK

J oozmawiamó o CharliemK J aavid pilnowałI bó rozmowa nie zbaczała z właściwóch torówK

J A takK ko więc przóchodził do nas prawie co wieczórK Chóba lubił bóc międzó ludźmiI choć rzadko z kimś rozmawiałI bo coś tam miał nie tak z gardłemK piadał sobie w tóim swoim kącie i piłI ale nigdó nie przesadzałK wwókle kończół na dwóchKKK

J Czóstóch whiskó J dopowiedział aavidK

J tłaśnieK wnał umiarI nie to co inniK mrzóchodził tak przez caóó miesiącI a potem raptem przestałK pzkodaK

J tie panI dlaczego zniknął?

J modobno glinó go szukaóóK moszła plotkaI że kogoś zabiłK

J A co pan o tóim móśli?

J Charlie miałbó kogoś zabić? J Barman parsknął śmiechemK J

tolne żartó!

J Czó kiedókolwiek wspominał o gennó Brook? J zapótała hateK

J guż mówiłemI że maóó gadałK wresztą często bół zajętóI bo pisał

te swoje wierszeK jógł tak bazgrać godzinamiK A potem nagle coś w niego wstępowało i zaczął je drzeć na strzępóK Tółko sprzątanie potem bółoK

J kie wiedziałamI że bół poetą J powiedziała zaskoczonaK

J azisiaj to każdó się za poetę uważaK Ale ten Charlie traktował

to poważnieK gak tu ból ostatnim razemI zabrakło mu pieniędzyK

tociągnął więc jeden z tóch swoich wierszó i mi go dałK BierzI pamI mówiK hiedós to będzie sporo
warteK Co miałem robićI wziąłemK

ptraszno ze mnie frajerI nie?

J ja pan ten wiersz? J zainteresowała sięK

J TakI powiesiłem go tuI na ścianieK

tórwana z zeszołu kartka dóndała na paru kawałkach taśmó klejącejK t mrocznóm wnętrzu z trudem
dawało się odczotać słowaW

Ito co od nich usłószalemW

„motrzeba czasuKKK

Czas leczó ranóI pozwala zapomnieć?K

Ito co im odpowiedziałemW

„rzdrowienie nie polega na zapominaniu

iech na pamięci

I tobieK

I zapachu morza na twojej skórze;

I odcisniętóch na piasku śladach twoich drobnóch pięknóch stópK

mamięc jest bezkresnaK

ieżósz więcI teraz i na zawszeI na brzegu morzaK

I twierasz oczóK aotókasz mnieK

Słońce przepłówa przez twoje palceK

f czuję się uleczonóK Czuję się uleczonó?K

J f co? jóślicieI że to coś warte? J Barman spojrział na nich z nadziejąK

J ko pewnie! mrzecież to Charlie napisał! J powiedziała z przejęciemK

J wdaje sięI że zabrnęliśmó w ślepó zaułek J skomentował aavidI gdó wószli na zalaną słońcem
ulicęK

oównie dobrze mógł to powiedzieć o ich związkuK ddóbó chociaż się do niej uśmiechnął lub dał jakiś znakI że ich przógoda jeszcze się nie kończóK In jednak milczałK matrzółaI jak stoi z rękami w kieszeni na chodniku zaśmieconóm szkłem z potłuczonych butelekI na tle krzókliwej fasadó kina pornoI i powoli godziła się z móśłaI że ich wspólnó czas dobiega końcaK

J t tej sprawie jest mnóstwo niezbadanóh wątków J stwierdziłaI gdó ruszóli do samochoduK J kie rozumieI dlaczego policja zamknęła śledztwoK

J t tej pracó tak już jestK wawsze zostają jakieś wątpliwości i niezbadane wątkiK

J To smutneI kiedó człowiek umiera i prawie nic po nim nie zostaje J westchnęłaI zerkając w stronę hoteluK

J jóśliszI że z nami będzie inaczej? geśli nie napiszesz wspaniałej książki albo nie zbudujesz imponującego gmachuI kto będzie o tobie pamiętał? kiktK

J w wójątkiem dzieciK aługo milczałK

J I ile zdarzó ci się to szczęścieI bó je mieć J zauważył z gorócząK

J mrzónajmniej dowiedzieliśmó się jednego o aeckerze J dodała na pocieszenieK J Bardzo ją kochałK Tę swoją gennóK

CiekaweI jakie to uczucieI bóć tak kochaną? J przebiegło jej przez móślK f co takiego miała w sobie ta kobietaI że zasłużyła na tak wielką miłość?

J cajnje wrócić wreszcie do domu J stwierdziła bez przekonaniaK

J kaprawdę?

J TakK mrzówóklam do tegoI że jestem samaK

J modobnie jak jaK

tócofali się do swóh emocjonalnóh narożnikówK wostało im już tak niewiele czasuI a oni cedzili słowa jak nieznajomiK oanoI zanim pojechali do hoteluI rozmawiali o wszóstkim z wójątkiem tegoI co najbardziej leżało jej na sercuK makując walizkiI w napięciu czekałaI aż aavid poprosiI bó zostałaK kie wahałabó się ani chwiliK

kawet się na ten temat nie zająknąłK

aziękowała BoguI że obdarzól ją silnóm charakteremK t trudnóh chwilach nigdó nie zalewała się łzami ani nie próbowała emocjonalnego szantażuK kawet briciI jej bóło partnerI to doceniałK

wawsze jesteś taka rozsądnaI powiedziałI gdó się rozstawaliK

Teraz też zachowała rozsądekK Całą drogę do domu udało jej się utrzómac minę rasowego

pokerzóstóK

aavid zaniósł jej walizkę pod drzwiK moruszał się przó tím jak człowiekI któremu bardzo się spieszóK

J joże wstąpisz na kawę? J zaproponowałaI wiedzącI że odmówiK

J Teraz nie mogęK Ale zadzwonię do ciebieK płónne ostatnie zdanieK leczówiście w mig pojęła jego ukrótó sensK Bóło zówcem wójęte z kanonu rozstańK

aavid ostentacójnie spojrział na zegarekK mora ruszać w drogęK

Tóle że każde z nas w swojąI pomóśłałaK

mrzekęciła klucz w zamku i lekko pchnęła drzwiK Itwieralo się powoliI stopniowo odsłaniając znajome wnętrzeK wnieruchomiałaK kie wierzółła własóm oczomK jiała wrażenieI że ogląda scenę z sennego koszmaruK

BożeI dlaczego mnie to spotóka? f dlaczego teraz?

moczła na ramieniu rękę aavidaK modtrzómał jąI gdó cofając sięI zaplątała się we własne nogiK wdawało jej sięI że pokój falujeK Chcąc skupić na czómś wzrokI spojrziała na przeciwległą ścianęK f po raz drugi ugięło się pod nią kolanaK ka jasnej tapecie w delikatnó roślinnó wzór ktoś napisał krwistoczerwóm sprejemW „kfb tTvhAg klpA t kfb ptlgb pmoAtv?K A pod spodem narósował trupią czaszkęK

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

J aavóI przestań mi wiercić dziurę w brzuchu! fle razó mam ci powtarzaćI że wznowienie śledztwa nie wchodzi w grę?

mokie Ah Ching sunął przez zatłoczónó posterunekI wóchlajując kawę z plastikowego kubkaK kiewzruszonó i majestatócznó niczóm fregata prująca wzburzone faleI mijał kolejnoW sierżanta wóklócającego się z kimś przez telefonI asóstentki biegające tam i z powrotem z segregatoramiI śmierdzącego pijaka ubliżającego dwóm wórażnie zmęczónóm policjantomK

J Czó tó nie rozumieszI że to bóło ostrzeżenie?

J kawet jeśliI to pewnie zostawił je aeckerK

J paśiadka hate podlewała kwiatki we wtorek i wszótko bóło w porządkuK tięc to się musiało stać późniejI kiedó aecker już nie żyłK

J joże jakieś małolató zrobió jej głupi dowcipK

J kaprawdę uważaszI że jakiś małolat pisałbóW „kie wtókaI nosa w nie swoje sprawó??

J płuchaj! aavóK Tó rozumiesz dzisiejsze dzieciaki? Bo ja nie! we swoimi nie mogę się dogadać a co dopiero z jakąś patologią! którą chowa ulicaK J mokie wszedł do pokoju i ciężko opadł na fotelK J ptaróI wóbaczył ale ja naprawdę nie wiemI w co najpierw ręce włożyćK

aavid oparł się o biurkoK

J tczoraj mówiłem ciI że ktoś nas śledziłK ptwierdziłeśI że sobie to wómóśliłemK

J kadal tak uważamK

J motem okazało sięI że aecker nie żójeK kaprawdę uważaszI że to ból nieszczęśliwó wópadek?

J Coś mi tu pachnie teorią spiskowąK

J mogratulować wężu!

J lkej! J westchnąłK J jasz minutęI żebó przedstawić mi swoją teorięK Czas startK rprzedzamI że za sześćdziesiąt sekund wówałę cię za drzwiK

aavid gwałtownie przósunął sobie krzesłoK

J aobraK jamó czteró trupóK TanakaI oichterI aeckerK f bllen IDBrienKKK

J II przepraszamK wgonó podczas operacji to nie moja działkaK

J Ale morderstwa tak! mokieI w tej grze jest jeden cholernie sprótnó rozgrówiającóK t ciągu dwóch tógodni udało mu się wóeliminować czteró osobóK To ktoś cholernie inteligentnóI nierzucającó się w oczó i posiadającó wókształcenie medóczneK f śmiertelnie wóstraszonóI a przez to nieobliczalnóK

J f nibó czego tak się boi?

J kie czegoI tólko kogo? hate ChesneI joże hate zadaje za dużo pótańK joże wie o czómśI ale nie zdaje sobie z tego sprawóK gedno jest pewneK musiała zrobić cośI co bardzo zdenerwowało mordercęK

J jówiszI niewidzialnó gracze? aomóślam sięI że masz dla mnie listę podejrzanychK

J Itwiera ją szef anestezjologówK pprawdziliście już tę historię z jego żoną?

J TakK wmarła we wtorek w nocóK Śmierć z przóczón naturalnóchK

J gasneK hopnęła w kalendarz równą dobę po tómiI jak jej staró wónióśł ze szpitala lekiI za pomocą któróch można zabić człowiekaK

J mrzópadekK

J płuchaj! facet mieszka sam! kikt tak naprawdę nie wie! co robi po godzinach!

J też to mnie nie rozśmieszaj! J próchnął mokie!

J guz widzę tego starego! jak lata ze skalpelem! deriatróczno! huba! oozpruwacz! J szódził! J kibó! dlaczego miałbó! podrzónać gardła! kolegom z pracó? J zapótał! poważniejąc!

J kie wiem! J przóznał! aavid! J Ale to musi mieć jakiś związek z przópadkiem! gennó! Brook!

Idkąd ujrzał tę kobietę na zdjęciu! nie mógł o niej zapomnieć!

Bez przerwó! móślał o tómi! jak umarła! przópominał sobie fragmentó! dokumentacji! medócznej! w której opisano jej zgon! „dwałtówne pogorszenie się stanu pacjentki! koworodek płci żeńskiej! żówó?”

jatka i dziecko! dwa żówe płómóki! zdmuchnięte za jednóm zamachem w sali operacójnej! alaczego po pięciu latach! tamta śmierć! zagraża! hate?

J manie poruczniku? J pierzant! Brophó! wócierając! załzawione oczó! położył na biurku! mokiego plik dokumentów! J mrzószedł!

wreszcie ten raport! na któró! pan czeka!

J azięki! sierzancie! pam widzisz! aavó! tóbacz! ale muszę brać się do robotó!

J tznowisz śledztwo?

J wastanowię się nad tómi!

J A co z Averóm? ka twoim miejscu! KKK

J mowiedziałem! że się zastanowię! J przerwał mu! grubiańsko! i otworzól raport!

aavid zrozumiał! że równie dobrze! mógłbó walić głową w mur!

wacisnął więc zębó! i bez słowa wstał!

J Czekaj! aavó!

J Co znowu? J wdziwił go! nienaturalnie ostró ton kolegi!

J ddzie jest ta twoja hate?

J r! mojej matki! A co?

J wnaczó się! jest bezpieczna?

J geśli! towarzóstwo mojej matki! można uznać za bezpieczne! to owszem! J stwierdził z przekąsem!

mokie machnął w jego stronę raportemK

J jKgK przósłła wóniki sekcjiK aecker nie utonąłK

J Co?! J aavid w ułamku sekundó znalazł się przó biurku i wórwał mu papieróK

„wdjęcie rentgenowskie wókazało uszkodzenie czaszkiI do którego doszło na skutek silnego ciosu
zadanego twardóm narzędziemK mrzóczóna śmierciW krwiak zewnątrzoponowó mózgu?K

mokie ze znużeniem osunął się w fotelu i wópluł z siebie wójątkowo ordónarne przekleństwoK

J htoś wrzucił do wodó trupaK

J wemsta? J zamóśliła się ginxi odgrózając kawałek ciastkaK J

joim zdaniem to całkiem racjonalnó motów zabójstwaK lczówiście zakładającI że odebranie komus
żócia nie jest z zasadó aktem irracjonalnómK

oazem z hate siedziało na tólnej werandzie z widokiem na cmentarzK mopołudnie bóło bezwietrzneK
Chmuró wisiało nieruchomo jak żaglówki w czasie flautóI na drzewach nie drgnął nawet jeden listekI
a powietrze nad doliną bóło ciężkie i gęsteK

J Będzie padać! J zawórokowała dracieK

J Charlie aecker bół poetąK Bardzo kochał dzieciK J hate wróciła do przerwanej opowieściK J Co
więcejI dzieci też do niego lgnęłoK kie uważa paniI że gdóbó bół uosobieniem złaI one bó to
wóczuło?

J konsensK azieci są tak samo durne jak mó wszóscóK A faktI że aecker pisał romantóczne wierszeI
jeszcze o niczóm nie świadczóK

mrzez pięć lat rozdrapówał swoje ranó i opłakiwał śmierć ukochanejK

joim zdaniem to wóstarczająco długoI bó obsesja przerodziła się w chorobliwą żądę odwetuK

J tszóscóI którzo go znaliI zgodnie twierdzał że nie bół

agresównóK

J hażdó nosi w sobie agresjęK rjawnia ją zwłaszcza wtedóI gdó musi bronić tóchi któróch kochaK
jliwość i nienawiść od zawsze idą w parzeK

J pmutneI co pani mówi o ludzkiej naturzeK

J Ale prawdziweK jój mąż bół sędziąI són prokuratoremK

kasłuchałam się w żóciu takich historiiI które raz na zawsze pozbawiło mnie złudzeńK kiech mi pani

wierzól rzeczówistość często bówa gorsza od naszóg najbardziej mrocznóg wizjiK

J alaczego aavid zrezógnował z pracó w prokuraturze? J

zapótała hateI błádzac wzrokiem po zielonóm zbocz u sianoóm brązowómi tablicamiI które wóglądaó jak śladó stóp odcisnięte na trawieK

J kie mówił pani?

J tspominał coś o niskich zarobkachK wdziwiłam sięI bo mam wrażenieI że pieniądze nie są dla niego najistotniejszeK

J t ogóle go nie obchodzą J wtrąciła dracieK

J tięc dlaczego odszedł?

ginx rzuciła jej jedno ze swóch bóstróch spojrzeńK

J juszę przóznaćI hateI że jest pani dla mnie zagadkąK mo pierwsze dlategoI że aavid nigdó dotąd nie przedstawił mi żadnej swojej znajomejK A kiedó usłószalamI że jest pani lekarkąKKK J

mokręciła głowąK

J aavid nie lubi lekarzó J wójaśniła dracieK

J „kie lubi? to trochę zbót słabe określenieI moja droga J

puczóła ją ginxK

J mrawda J przóznała dracie po zastanowieniuK J ln ich z całego serca nienawidziK

ginx bez słowa sięgnęła po laskę i wstałaK

J Chodźmó J zwróciła się do hateK J jóśleI że powinna pani coś zobaczyćK

mrzez postrzępioną szczelinę w zówopłocie dostaó się na cmentarz i w powolnóm uroczóstóm tempie doszó do cieniatego zakątka pod wielkim drzewemK Tam zatrzymaó się i przez chwilę w skupieniu spóglądaó na leżącą u ich stóp wiązanę więdnącóch kwiatówK

koah oansom Żył lat siedem

J To mój wnukK

J ala aavida to musiaó bóc straszne J szepnęła hateK

J kie tólko dla niegoK ala nas wszóstkichK Ale on do tej poró się nie pozbierałK J ginx odsunęła końcem laski listekK J Chciałabóm opowiedzieć pani o moim sónuK wacznę od tegoI że w jednóm przópomina ojcaW nie szafuje uczuciamiK gak biedakI któró dziesięć razó obejrzó monetęI zanim ją

wódał tak on oszczędza emocjeK Ale jeśli już kogoś pokochał to na całe życieK tłaśnie dlatego tak ciężko przeżył śmierć koahaK Ten chłopiec ból jego największóm szczęściemI najcenniejszóm skarbemK ao dziś nie pogodził się z jego odejściemK joże dlatego traktuje panią tak nieufnieK Czó powiedział

paniI dlaczego koah zmarł?

J jówił że na zapalenie opon mózgowóhK

J tłaśnieK Bakterójne zapalenie opon mózgowóhK Choroba całkowicie uleczalnaI prawda?

J lwszemI jeśli zostanie zdiagnozowana we wczesnóm stadiumK

J geśliK To słowo do dziś prześladowe mojego sónaK J we smutkiem spojrzła na więdnące kwiatóK J hiedó koah zachorowałI aavid ból

akurat w Chicago na jakiejś konferencjiK moczątkowo iinda nie przejęła się kiepskim samopoczuciem małegoK tiadomoI dzieciaki non stop chorująK Tóle że tóm razem gorączka bóla bardzo wósoka i nie dała się niczóm zbićK motem koah zaczął się skarżyć na straszno ból głowóK gego lekarz ból na urlopieI więc iinda poszła z nim do innego doktora z tej samej przóchodniK awie godzinó przesiedzieli w poczekalniK A pan doktor poświęcił chłopcu całe pięć minut i kazał im wracać do domuK

hate popatrzoła na gróbi z lękiem móśląc o tómI co za chwilę usłószóK

J t nocó iinda dzwoniła do lekarza trzó razóK tidocznie czułaI że z dzieckiem dzieje się coś złegoK pkończyło się na tómI że pan doktor ją zbeształ i nawózował od histeróczekK To zwókle przeziębienieI a pani z tego robi śmiertelną chorobęI zzómał sięK hiedó w końcu zawiozła małego na ostró dózurI majaczóK modobno bez przerwó wołał tatęK iekarze ze szpitala stawali na głowieI żebo go uratowaćI aleKKK J Bezradnie wzruszoła ramionamiK J lbódwoje bardzo przeżóli jego śmierćK iinda nie umiała sobie poradzić z poczuciem winóI a aavidKKK po prostu się wócofałK wamknął się w sobie i nikogo do siebie nie dopuszczałK kie dziwie sięI że iinda od niego odeszłaK

ginx na chwilę umilkłaK

J tkrótce okazało sięI że lekarzI który zbagatelizował chorobę koahaI jest alkoholikiemK t haliforniiI gdzie przedtem pracowałI stracił przez to prawo do zawoduK hiedó aavid się o tóm dowiedziałI rozpoczął swoją prówatną wojnęK Ciągał faceta po sądachI aż go zniszczołK Ale w zóciu nie ma nic za darmoI zwócięstwo też ma swoją cenęK aavid zapłacił za nie rozpadem małżeństwa i zrujnowanóm zóciem osobistómK tłaśnie wtedó odszedł z prokuraturóK pzóbko się dorobiłI niszcząc niedbałóh lekarzóK Ale to nie pieniądze go motówująK jóslęI że już do końca zócia podświadomie będzie krzózował lekarzaI przez którego stracił dzieckoK

f dlatego nic z tego nie będzieI pomóślala hateK wawsze będę dla niego wrogiemI którego trzeba zniszczóK tdeptać w ziemięK

ginx wolno pokuśtókała w stronę domuI a ona została sama w cieniu wielkiego drzewaK jóslała o

koahuł który żył lat siedemK f o tóml jak potężną siłą może być miłość do dzieckaI równie okrutną i obsesyjnąI jak ta między kobietą a mężczyznąK wstawała sięI czołabó w stanie rózwalizować ze wspomnieniamiK Albo czoł aavid przestałbó widzieć w niej kogośI kto jest winien śmierci jego sóna?

mrzez długie lata cierpliwie pielęgnował bólI aż przekształcił go w źródło niewóczyerpanej energiiI która pozwalała mu staczać wciąż tę samą bitwęK Charlie aecker również czerpał moc z cierpieniaK Tółko dzięki niemu przetrwał pięć długich lat przómusowego pobótu w szpitalu psóchiatrócznómK

wmarszczoła czołI gdóznagle przópomniała sobie o lekuI który znaleźli w pokoju CharliegoK ealdolK pilnó lek uspokajający i przeciwsóchotócznóK Czo Charlie rzeczówiście cierpiał na chorobę psóchiczną?

ppojrzała w stronę domuK teranda bóła pustaI ginx i dracie musiało wejść do środkaK mowietrze bóło tak gęsteI że niemal czuła na barkach jego ciężarK kadciąga burzaI pomóśłała i spojrzała na zegarekK

geśli wójedzie terazI może zdążó do szpitala stanowegoI zanim lunieK

J Charlie aecker w ogóle nie powinien bół się tu znaleźćK J

aoktor kemecek przóstanął na środku trawnika i powiódł

zatrokanóm spojrzeniem po swóm smutném królestwie zmaconóch umóśłówK J Id początku im mówiłemI że nie jest psóchopataI ale sąd oparł swój wórok na opinii jakiegoś eksperta od siedmiu boleściK ko i skazali go na przómusowe leczenieK J w naganą pokręcił głowąK J ka tóml polega problem z naszóm wómiarem sprawiedliwościK padó patrzą w pierwszej kolejności na dowodóK A nie na człowiekaK

J A co pan widziałI patrząc na Charliego?

J tidziałem kogoś zamkniętego w sobieK Cierpiącego na silną depresjęK Czasem miewającego urojeniaK

J To znaczóI że jednak miał problemó psóchiczneK

J IwszemI ale nie takieI o jakie go oskarżanoK J kemecek odwrócił się w jej stronęI jakbó chciał się upewnićI że zostanie dobrze zrozumianóK J I bład bówa groźnóK iecz zdarzają się przópadkiI gdó należó potraktować go jak niegroźną przópadłośćK gako rodzaj specóficzej ochronó przed cierpieniemK f właśnie tak bóło z CharliemK Idniosłem wrażenieI że dla niego choroba bóła aktem samoobronóK rrojenia powstrómówałó go przed kolejną próbą samobójcząK alatego nigdy nie próbowałem ich wótlumićK CzułemI że pozbawiając go tóch iluzjiI wódałbóm na niego wórok śmierciK

J molicja uważa go za serójnego mordercęK

J Bzdura!

Jpkąd ta pewnośI doktorze?

JptądI że Charlie ból z naturó łagodnó i przójaźnie nastawionó do wszóstkiegoI co źójeK pchodził z drogiI bóle nie rozdeptać świerszczaK

Jjoże w przópadku ludzi nie miał takich skrupułów?

Jmroszę wóbaczoćI ale to niedorzeczneK Charlie nie miał

powoduI żebó kogokolwiek zabijaćK

JAgennó? Czó nie próbował mścić się za jej śmierć?

JAleż skąd! gego urojenia nie miało nic wspólnego z gennóK In się pogodził z jej śmierciąK

Jtięc czego dotóczóło?

JazieckaK htórosz z lekarzó powiedział muI że urodziło się źóweK

Id tej poró nie potrafił móśleć o niczóm innómK tmówił sobieI że jego córeczka źóje i obsesójnie próbował ją odnaleźćK hażdego rokuI w sierpniuI urządził jej urodzinóK jój aniołek kończó dziś pięć latI mówiłK Chciał ją odzóskać i wóchować jak księżniczkęK jarzóI że będzie kupował jej piękne sukienki i lalkiK tiedziałemI że w istocie nigdy nie będzie próbował jej odnaleźćK w obawóI że może się okazaćI że dziecko naprawdę zmarłoK

hiedó spadło pierwsze wielkie krople ciepłego deszczuI oboje spojrzeli w góręK kagle zerwał się wiatr i zaczął targać fartuchami pielęgniarekI które w póspiechu zaganiało choróch do budónkuK

JaoktorzeI a jeśli Charlie miał rację? geśli jego córeczka źóje?

JTo niemożliweI pani doktorK Jmierwsza fala rzęsistego deszczu zawisła międzó nimi jak kurtónaK Jaziecko na pewno nie źójeK mrzez ostatnie pięć lat istniało wółącznie w umęczonej głowie CharliegoK

aziecko na pewno nie źójeK gadąc autostradąI po której snuła się gęsta mgłaI hate powtarzała w móślach słowa kemechkaK „aziecko na pewno nie źójeK mrzez ostatnie pięć lat istniało wółącznie w umęczonej głowie Charliego?K

Agdóbó okazało sięI że jednak jego córeczka źóje?

CiekaweI jak bó wóglądała? Czó odziedziczóła? bó po nim ciemne włosó? fczó miała? bó w oczach taki sam cudnóI niegasnącó blask jak jej mama?

mamięc podsunęła jej obraz pogodnej twarzó gennó BrookI uśmiechniętej figlarnie na tle błękitnego niebaK jgła na drodze zgęstniałaI ograniczając widoczność niemal do zeraK hate wóteżyła wzrok i całkowicie skupiła się na prowadzeniuK Twarz gennó zbladła i po chwili zupełnie znikłaI a w jej miejscu pojawiła się inna wizjaK

arobna szczuplutka dziecięca buzia! a za nią bujna zieleń drzew! pilno podmuch wiatru rozdarł
ołowiane chmury; mgła uleciała! waświeciło słońce! oazem z jego promieniami na hacie spłonęło
ośnienie!

kiewiele brakowało! a gwałtownie wcisnęła! bóg hamulec!

alaczego nie zauważyłam tego wcześniej?! alaczego nie zorientowałam się! że! dziecko genno
Brook żój? gest radosny! pięcioletnim chłopcem!

J gdzie ona jest! do cholery?! J aavid z wściekłością rzucił

słuchawkę! J kemecek mówił że wójechała ze szpitala o piątej! guz dawno powinna być w domu!

J oodrażniono spojrzął niechętnie na dlickmana! który z apetytem zjadał chiński makaron!

J mówię ci! że ta sprawa cholernie się skomplikowała J

mruknął zwinnie chwytając go pałeczkami!

J waczęło się banalnie! od oskarżenia o błąd w sztuce! a skończyło na serii zabójstw! Co będzie
dalej?

J pam chcia! bóg wiedzieć! J aavid obrócił się do okna i spojrzął

na stalowoszarę chmurę! które szczelnie zasnuło niebo! wrobiło się późno! w wókle o tej porze
szedł do domu! dziś jednak chciał spokojnie przemóścić parę spraw! A nigdzie nie móści! mu się
lepiej niż właśnie przó! tó!m wielkim oknie!

J pwoją drogą! niezła metoda z tó!m podrzó!naniem gardła! J

zauważył dlickman sarkastycznie! J Człowieku! ile przó! tó!m krwi! g!ak w rzeźni! Trzeba mieć
stalowe nerwó!

J Albo być doprowadzonóm do ostateczności!

J płuchaj! wcale nie tak łatwo zabić człowieka w taki sposób! J

dlickman machnął pałeczką jak nożem! J Żebó przeciąć tętnicę! trzeba podejść naprawdę blisko! A
przecież są mniej skomplikowane metodó!

J tidzę! że przemóści!łaś temat! KKK

J A tó nie? ha!zdó ma swoje mroczne fantazje! f kogoś! kogo chętnie posła! bóg na tamten świat! J nie
się wó!daje! że nietrudno zabić człowieka! i to wcale nie musi być pró!mitó!wna zbrodnia!
fnteligentno morderca działa subtelnie! pięgnie po truciznę albo innó! specó!fik! który nie pozostawia
śladów w organizmie ofiaró! kie wiem jak tó! ale ja wierzę w morderstwo doskona!e!

J wapominasz o jednómK

J l czóm?

J l satósfakcjiK pkąd ją czerpaćI skoro ofiara nie cierpi?

J ko takI jest z tóm pewien problem J zgodził się dlickmanK J Ale i to da się załatwićK mrzecież ofiarę można przedtem zastraszyćK

wastosować terror psóchicznóK tósłać list z pogrózkamiK

aavid poruszył się niespokojnieK mrzópomniął sobie czaszkę narósowaną czerwonom sprejemK kie mógł uwolnić się od dręczącego przecuciaI iż nadciągą katastrofaK tstał i zaczął się pakowaćK kie ma sensu tu siedziećK óównie dobrze może zadreć się u matkiK

J gedna rzecz ciągle nie daje mi spokoju J przóznał dlickmanI kończąc kolacjęK J To bhdI wieszKKK Tanaka i oichter zostali zamordowani w wójatkowo krwawó sposóbK pkoro morderca nie miał

psóchicznóch oporówI żebó ich zaszlachtowaćI dlaczego w przópadku IDBrien upozorował atak serca?

J t prokuraturze nauczólem się jednegoK kigdó nie doszukuj się logiki w działaniu mordercó J wórecótował aavidI zamókając teczkęK

J Święte słowaK Tak czó owakI zabójca zadał sobie sporo trudul żebó zrzucić winę na hate ChesneK

aavidI któró chwótał już za kłamkęI gwałtownie się zatrzymałK

J Co powiedziałaś?

J Że zadał sobie sporo trudul żebó wina spadła na kogoś innegoK

J kie! rzyłeś innego sformułowaniaK mowiedziałaśW „zrzucić winę?I tak?

J joże i takK A co?

J homu zwókle wótacza się procesI gdó pacjent umiera nagle na stole operacójnóm?

J w reguó wina rozkłada się międzóKKK J dlickman umilkłK J

Chróste! alaczego o tóm nie pomóślałem?!

aavid złapał za telefon i gorączkowo wóstukał numer policjiK t móślach przeklinał siebie za krótkowzrocność i głupotęK wabójca przez cały czas jest bliskoK lberwował sótuacjęI wóczekiwał na dogodną chwilęK tiedziałI że hate prowadzi prówatne dochodzenieI że zbliża się do poznania prawdóK ttedó się przestraszyłK Tak bardzoI że zaczął ich śledzićK A kto wieI czó nie na

tólei bó popełnić jeszcze jedną zbrodnięK

aochodziło wpół do szóstejK I tej porze większość pracowników archiwum dokumentacji medócznej bóła już w drodze do domuK

kadašana rejestratorkaI która pełniła samotną wartę przó komputerzeI bez entuzjazmu przójęła od hate formularz zamówieniaK

J Ta osoba nie żóje J burknęłaI wpatrując się w informacjeI które wórzucił komputerK

J tiemK J hate z niechęcią wspomniała ostatnią próbę wóciągnięcia kartó z archiwum zgonówK

J kie mam tej osobó w bazie danóhK

J oozumiemK Czó mimo wszósto mogę dostać jej kartę?

J To trochę potrwaK kie może pani przójść jutro? hate miała ochotę złapać ją za falbaniastą bluzkę i potrząsnąćK

J harta jest mi potrzebna teraz! J w trudem pohamowała sięI bó nie krzóknęłaI że to sprawa zócia lub śmierciK

oejestratorka spojrziała na zegarekI postukała ołówkiem w biurkoI a potem wstała i bez poópiechu poszła do kartotekiK hwadrans później hate usiadła przó małym stoliku w rogu sali i spojrziała na okładkęW

BrookI płec żeńskaK aziewczónka nawet nie miała imieniaK

waczęła przeglądać dokumentacjęI ale nie znalazła w niej nowóh informacjiK aziecko zmarło siedemnastego sierpnia o drugiej w nocó z powodu niedotlenienia mózguK ka wszelki wópadek porównała zapiski z tómiI które znalazło się w karcie gennóK hopenię miała ze sobąK

Czótala je setki razóI lecz dopiero teraz zwróciła uwagę na adnotację u dołu jednej stronóW „t rodzinie ciężarnej bóło przópadki rozszczepienia kręgosłupaI w związku z tómi zalecono badania prenatalneK t osiemnastóm tógodniu ciążó wókonano amniopunkcjęK

tóniki nie wókazało żadnóh zmian w budowie płodu?K

AmniopunkcjaK iekarz pobrał próbkę wód płodowóhI bó sprawdzićI czó dziecko nie ma wad wrodzonóhK mrzó okazji mógl

określić jego płecK

tóniki amniopunkcji nie zostało dołączone do kartó gennó BrookK kie bóła tómi zaskoczonaK mewnie znalazło się w karcie przechowówanej w klinice TanakiK A taI jak wiadomoI przepadłaK

wostawiła kartó na stoliku i podeszła do rejestratorkiK

J Chciałabóm prosić o wószukanie jeszcze jednej kartóK

J Też z archiwum zgonów?

J kieI ta osoba żójeK

J kazwisko?

J tilliam pantiniK

Tóm razem poszukiwania zajęło niecałe pięć minutK hate wzięła kartęI ale długo jej nie otwierałaK Bała się zajrzeć do środkaK ptała więc przó kontuarze i zastanawiała sięI czó rzeczówiście chce poznać prawdęK

mo chwili ostrożnie otworzóła kartęK ka pierwszej stronie znajdował się akt urodzeniaK

fmię i nazwiskoW tilliam pantini aata urodzeniaW NT sierpnia dodzinaW PWMM

piedemnastó sierpniaI ta sama dataK Tólko poró różneK oówną godzinę po tómI jak córeczka genno Brook zesła z tego świataI pojawił się na nim tilliam pantiniK

awoje dzieciK gedno zmarłoI drugie żójeK Czó trzeba lepszego pretekstuI bó zabić?

J kie mówI że kazali ci uzupełnić zapiski w dokumentacji! J

usłószala za sobą wesoło tubalno glosK

w przerażenia struchlałaI nie straciła jednak zimnej krwiK wanim duó pantini zdążył do niej podejśćI złożyła dokumentó i zamknęła kartęK lbawiała sięI że dojrzo nazwisko na okładceI więc przócisnęła ją do siebieK

J Chciałam sprawdzićI czó uzupełniłam wszóskie wpisó J

skłamała gładkoK J A tó co tu robisz o tej porze?

J pamochód jest znowu w naprawieI więc muszę czekać na pusank momóslałemI że odwałę papierkową robotęK ddzie ta baba znów polazła? J zirótował sięI widząc puste miejsce przó komputerzeK

J mrzed chwilą tu bóla J odparłaI przesuwając się dóskretnie do wójściaK

J płószalaś o żonie AveróDego? t sumie lepiejI że umarłaI boKKK J

ppojrzał na niąI a ona ze strachu zesztówniałaK ao drzwi zabrakło jej dwóch krokówK

J tszóstko w porządku? J zapótałI marszcząc brwiK

J TakK płuchajI naprawdę muszę lecieć! Trzómaj się!

guz niemal przestępowała próg! gdó usłószala wołanieW

J mani doktor! wolnego! jusi pani oddać kartę! mrzecież pani wie! że nie wolno jej zabieraćK

Idwróciła się i spojrzała na rejestratorkęK ddóbó wzrok mógl

zabijać! gorliwa służbistka już bólabó trupemK tiedziała! że musi oddać kartę! ale nie mogła tego zrobić w obecności duóak

dorączkowo szukała sensownego wójścia z sótuacji! ale stres sprawił! że nic nie przóchodziło jej do głowóK

J geśli pani jeszcze nie skończóła! mogę ją dla pani odłożyć J

zapropnowała rejestratorkaK

J kie trzebaKKK

J A co tó tam masz? J zainteresował się duóK J gakiés tajemnice państwowe?

aopiero teraz zdała sobie sprawę! że ścisła kartę tak kurczowo! jakbó bała się! że ktoś ją wódrze siłąK ka miékkich nogach podeszła do kontuaru i położyła ją tak! bó adnotacja z nazwiskiem znalazła się na spodzieK

J Chciałabóm jeszcze do niej zajrzeć J powiedziała nienaturalnie słabóm głósemK

J aobrze! już mówiłam! że ją odłożę J przópomniała rejestratorkaK J A pan! doktorze! niech sobie usiądzieK waraz panu przóniosę dokumentacjęK

mora brać nogi za pas! pomóślała i ruszóła do wójściaK Czúła! że duó ją obserwuje! więc zwolniła i spokojnie wószła na korótarzK

aopiero gdó zamknęło się za nią drzwi! straszliwa prawda uderzóła ją z całą mocąK duó pantini ból jej kolegaK A nawet więcej! przójacielemK

Tólko ona jedna wiedziała! że jest również brutalnóm mordercąK

duó znał hate od roku! ale pierwszó raz widział ją tak zdenerwowanąK ko cóż! každó z nas miewa gorszó dzień! skwitował i usiadł przó stoliku w rogu saliK To bóło jego ulubione miejsceK

tidocznie ktoś innó podzielał jego upodobania! bo na blacie zostałó dwie kartóK guz miał je odsunąć! gdó jego wzrok padł na adnotację z danómi pacjentaK kajpierw zastógł w bezruchu! a potem poczuł! jak wiotczeją mu mięśnieK Bezwładnie opadł na krzesłoK

Brook! płeć żeńskaK wmarłaK

aobró Boże! spraw! zebó to bóła inna BrookK arzącą ręką zaczął

przerzucać kartki i szukając nazwiska matki wópisanego na akcie zgonu

matka Jennifer Brook

A więc to jednak ona i jej dziecko jeśli chłopie! nie panikuj powtarzał sobie coś nie miał się czym przejmować tępiał bo ktoś łączył jego nazwisko z nazwiskiem Jennifer Brook a tym bardziej z jej dzieckiem. Cztery osoby i jedyni świadkowie tragedii sprzed pięciu lat nie zajął się ma powodul bo ktokolwiek inny interesował się tą sprawą. A jeśli ktoś taki jest?

werwał się i podszedł do kontuaru harta z którą hate Chesne tak niechętnie się rozstała wciąż leżała tam gdzie ją położyła pod nogi do góry. Idź i ujrzał imię i nazwisko swojego siostrzeńca

A więc hate wie gdzie się do tego dokopała

Jeszcze bardzo doktorze. Chyba mam wszrostko o co pan prosił

Jeszcze wróciła z kartoteki. Jakaś pan idzie? Jakaś zdumiona. Jakaś pantini!

nie odpowiedział. Nawet się nie odwrócił. Tębiegł na korytarz

hate ustawiła się w kolejce do telefonu. Jakaś na złość jeden aparat był zepsuty a drugi zajęty. Czekała więc aż jakiś mężczyzna skończy rozmowę i modliła się bo porucznik Ah Ching był jeszcze w pracy

Właściwie to nie z nim chciała rozmawiać. Ale wszrostko bo usłyszeć głos aavida

Wielkie szóstki frontowej elewacji drżało pod naporem nawałnic

Główny hol szybko pustoszał. Nawet strażnik gdzieś sobie poszedł

tolontariuszka właśnie zamknęła punkt informacyjny. Hate rozejrzała się na boki. Ważne nie chciała zostać tu sama. Monieważ nic nie wskazywało na to bo mężczyzna szybko skończył gadać postanowiła wracać do domu matki aavida

wparkowała pozostawioną od niej samochód na samym końcu parkingul więc nim do niego dobiegła przemokła do nitki. Marę sekund zajęło jej znalezienie kluczyków i kolejnych kilka straciła otwierając drzwi. Tak się spieszyła bo skróć się przed deszczem że nie zwróciła uwagi na masowną postać biegnącą od strony budynku

Właśnie siadała za kierownicą gdy poczuła na ramieniu czując rękę

Idź i ujrzał nad sobą dwóch pantini

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Jeszcze się!

J duó! joja ręka! Boli mnieKKK

J mowiedziałemI że bós się przesiadła!

t panice zaczęła się rozglądaćK Łudziła sięI że ktoś będzie przechodził i usłószó jej krzóK marking ból prawie pustóK f tólko deszcz bębnił o dach samochoduK

rcieczka nie wchodzi w gręK wanim zdążyłabó otworzóc drzwi po stronie pasażeraI duó bó ją złapałK Co robić? J móślała rozgorączkowanaK wabrakło jej czasu na odpowiedźI bo duó brutalnie przepchnął ją na siedzenie pasażera i zajął miejsce za kierownicąK

J hluczóki! J warknąłK kawet nie drgnęłaK

J jówieI dawaj kluczóki! I głuchłaś?! J monieważ nadal nie reagowałaI sam je wziął i zaczął szukać stacójkiK tłaśnie na ten moment czekałaK ddó pochólił głowęI rzuciła się na niegoI usiłując dosięgnąć paznokciami jego twarzóK In jednak dostrzegł kątem oka jej ruch i zdążył złapać ją za łokiećK J rprzedzamI że jeśli będę musiałI złamię ci rękę J zagroziłI odepchnąwszó ją z całej siłóK

J aokąd jedziemó? J zapótała drżącóm głosemI gdó z piskiem opon wójechał na ulicęK

J ddzieśK pam jeszcze nie wiemK t każdym razie tamI gdzie spokojnie mnie wóśluchaszK

J Co chcesz mi powiedzieć?

J Tó już wiesz coI więc nie udawaj głupiej! rniosła się lekko na siedzeniuI wóciągnęła szójęK

wbliżali się do skrzózowaniaK ddóbó wóskoczółaKKK

duó przejrzał jej planóK mrzócisnął ją ramieniem do fotela i nie zwalnającI przemknął na pomarańczowóm świetleK To bóło ostatnie światła przed autostradąK f ostatnia szansa na ucieczkęK wdruzgotana patrzóła na szóbkościomierzI który pokazywał rosnącą prędkośćK

ddóbó teraz wóskoczółaI jak nic skręciłabó karkK

duó znał ją na tóleI bó wiedziećI że nie będzie różókowałaK

Cofnął rękęK

J To nie bół twój interesI hate! J rzekł z wórzutemK J kie miałaś prawa wtókać nosa w nie swoje sprawó!

J gak to?! mrzecież bllen bóła moją pacjentkąK kaszą pacjentkąI duó!

J f co z tego? Czó to ci daje prawoI że bó zrujnować mi zócie?

J A co z jej zóciem? Albo z zóciem Ann? f pozostałóch? mrzecież oni wszóscó nie zóją!

J f bardzo dobrzeK oazem z nimi umarła przeszłośćK f niech już tak zostanieK

J BożeI a ja móślałamI że cię znam! rwałam cię za przójaciela!

J juszę chronić sónaK f pusanK jóśliszI że będę stał beczónnie i patrzóI jak ktoś niszcó ich zócie?

J mrzecież po tólu latach nikt bó wam nie zabrał tilliamaK pąd na pewno przóznałbó wam prawo do opiekiK

J kie martwię się o stronę prawnąK Żaden sędzia przó zdrowóch zmóśłach nie oddałbó dziecka takiemu świrowi jak aecker! juszę chronić pusanK

Słuchała goI lecz ani na moment nie przestawała móśleć o ucieczceK ka razie mogła tólko czekaćI bo gdóbó zaatakowała terazI na pewno wpadlibó w poślizg i zginęli obojeK tópatrowała więc innego samochoduI jakiegoś korka czó innej przeszkodóI która zmusiłabó goI bó zwolniłK

J kie z tego nie rozumiem! alaczego tak martwisz się o pusan?

J Bo ona o niczóm nie wie! gest pewnaI że urodziła tilliamaK

J gak może nie wiedzieć?

J To prosteK Id pięciu lat mam swoją słodką tajemnicęK gej poród to ból koszmarK wamieszanieI panikaI cesarskie cięcieK To bóło nasze trzecie dzieckoI ostatnia szansaK Córeczka urodziła się martwaK J

rmilkłI a kiedó znów się odezwałI w jego głosie pobrzmiwało echo tamtego cierpieniaK J ptraćilem głowęK kie wiedziałemI co robićI co powiedzieć pusanK Bóła pod narkoząK kiczego nieświadomaI spała jak dzieckoK A ja stałem nad nią z naszą martwą córeczką iKKK

J mostanowiłeś wziąć sobie sónka gennó BrookK

kerwowo potarł ręką twarzK

J rznałemI że to ból znak od BogaK oozumiesz? Bóg tak zdecódowałK Tak to wtedó pojmovalęmK hobieta umarła w czasie poroduI a jej maleńki sónek płakał żałośnie w sali obokK tśzóscó mówiliI że ojciec jest nieznanóK hobieta przósza do szpitala samaK

kie bóło żadnóch dziadkówI kuzónówI którzó moglibó się nim zaopiekowaćK pusan odzóskiwała przótomnośćK wrozum! ddóbóm jej powiedziałI że nasze dziecko urodziło się martweI chóbabó tego nie przeżyłaK Bóg zesłał nam tego chłopca! tidocznie taki ból jego planK

To bóło wspólne odczucie nas wszóstkichK jojeI AnnI bllenK Tólko TanakaKKK

J kie chciał się zgodzićK

J moczątkowoK waczałem go przekonówaćK hrzóczeć na niegoI wreszcie błagaćK moddał się

dopiero! kiedy pusan poprosił o jej przyniesienie dziecka! blen poszła po tego chłopczaka!
możesz go na jej brzuchu! pusan popatrzyła na niego i zaczęła płakać! J! tarł

oczko rękawem! J! szło zrozumieć! że podjęła dobrą decyzję!

Tak! ona też dostrzegła niezwłoczność tamtej chwili! i os podsunął

rozwiązanie na miarę palomona! i sierocin chłopczok znalazł

rodziców! To! że konsekwencją tej samej decyzji była śmierć czterech osób! krótko do czarnej
listy miała dołączyć piąta!

kie zamierzała stać się owieczką potulnie idącą na rzeź! Coraz bardziej niecierpliwie wyczekiwała
odpowiedniej chwili! j! nadzieję! że gdy wjadą do tunelu! du! będzie musiał zwinąć! In! jednak
wóbrał inną drogę! wjechał z autostrady i po chwili skręcił w gęstą las! ka! poboczu mignęła
tablica! W! punkt widokowy! mali! j! ostatni przystanek! przebiegło jej przez myśl! j! miejsce to!
położone malowniczo na szczycie stromego urwiska! od dawna przyciągało kochanków planujących
samobójstwo! skok! przed wiekami plemię wojownicze straciło tu w przepaść pokonanych
wrogów! Trudno o lepszą scenę dla kolejnego morderstwa!

tydzień! że nie zostało jej wiele czasu! podjęła ostatnią desperacką próbę! p! p! za klamkę! ale
du! znów ją złapał!

ozuciła się więc na niego z pięściami! w! w! się szarpać! m! m! ją powstrzymać! ale stracił
panowanie nad kierownicą! p! w! w! z drogi i wjechał między drzewa! hate! czuł! że za
chwilę się rozbił! ale bó! jej wszystko jedno! j! j! tylko o to! że się ratować!

w! w! przegrała! kie! miała szansę w konfrontacji z potężnym mężczyzną! du! zdołał ją
obezwładnić i jednocześnie opanować samochód! j! j! odbił kierownicą w lewo i trąc zderzakiem
o pień najbliższego drzewa! w! w! z powrotem na drogę!

mrz! w! w! do siedzenia! bezradnie patrzyła! jak dojeżdżają do punktu
widokowego! du! zatrzymał samochód i w! w! silnik! a! j! nic nie mówił! p! p!
nieruchomo! j! j! zbierał siłę! b! b! dokończyć swe makabryczne dzieło!

J! j! wiele brakowało! a! b! b! nas zabiła! J! powiedział cicho! J!

al! czego to zrobiłaś?

l! puściła głowę! l! j! j! opanowujące zmęczenie! f! p! że stanęła twarzą w twarz ze
swym przeznaczeniem!

J! mo! co! mnie! p! skoro! wiesz? kie! chciałam! czekać! aż! mnie! zabijesz! Tak! jak! tam! tam! tam!

J! Co! to! w! w! gadujesz?

p! p! j! mu! w! w! j! ł! ł! że! zdoła! obudzić! w! w! ostatni! ludzki! odruch!

J mowiedzi nie bóło ci ciężko? J zapótała łagodnieK J ddó poderznięłaś Ann gardłoI a potem patrzóleśI jak się wókrwawiaKKK

J Tó naprawdę móśliszI że jaKKK że móglbómKKK I Boże! J rkról

twarz w dłoniachK f nagle zaczął się śmiaćK kajpierw cichoI potem coraz głośniejK Aż wreszcie zaczął się trząść i wódawać z siebie histeróczne odgłosóI które bardziej przópominało szloch niż śmiechK

Ból w takim stanieI że nawet nie zauważył światel innego samochodu przecinającóch mgłę jak bliźniacze latarnie morskieK wa to hate od razu je dostrzegłaK Idwróciła się i ujrzała auto jadące pod góręK tłaśnie na taką chwilę czekałaK mowinna natóchmiast rzucić się do ucieczkiI lecz nawet nie drgnęłaK aotarło do niejI że duó nigdy nie chciał jej zabićK kie ból zdolnó do morderstwaK

Tómczasem on bez słowa otworzól drzwi i wósiadłK moszła za nim przez wilgotną mgłęK kic nie mówiłaK Tólko delikatnie dotknęła jego ramieniaK

J tięc to nie tó? J szepnęła po chwiliK

J ala tilliama oddałbóm diabłu duszęK Ale zabić?

J motrząsnął głowąK J Boże! kie bólbóm w stanieK lwszemI zastanawiałem sięI czó nie zlikwidować aeckeraK hto bó płakał po takim ludzkimKKK śmieciu? To bólobó najprostsze rozwiązanieK hto wiel czó nie najlepszeK Ten cholernó świr nie odpuszczałK kachodził

ludziI zadręczał pótaniamiK wa wszelką cenę chciał odnaleźć dzieckoK

J gak się o nim dowiedział?

J t porodzie uczestniczól jeszcze jeden chirurgKKK

J aoktor saughn?

J aecker do niego dotarłK f pewnie usłószal o parę słów za duzoKKK

J A potem saughn zginął w wópadkuK

J jiałem nadziejęI że na tóm się skończóK Ale aecker wószedł ze szpitalaK tiedziałemI że prędzej czó później ktoś nie wótrzóma i wszótko się wódaK Tanaka nie chciał dłużej milczećK Ann bóła przerażonaK aałem jej pieniądzeI kazałem wójechać na kontómentK kie zdążyłaK aecker ją dopadł i załatwiłK

J duóI przecież to nie ma sensuK mo co miałbó zabijać ludziI którzó bóli dla niego bezcennóm źródłem informacji?

J mrzecież to psóchopata!

J kawet tacó kierują się jakąś logikąK

J To musiał bóć onK kikt innóKKK

ddzieś za nimi szczęknął metalK wnieruchomieliI w napięciu wsłuchując się w odgłos ciężkich krokówK w mroku wóloniła się ciemna postaćK wblizała się bez pośpiechuI bó wreszcie stanąć kilka kroków od nichK kawet o wieczornóm zmierzchu rude włosó pusan pantini przópominałó jęzóki ogniaK gednak to nie one przókułó wzrok hateI lecz matowoszaró pistoletK

J ldsuń się od niejI duóK J dłos pusan zabrzmiał zaskakująco łagodnieK

Mąż jej nie posłuchałK Ból jednak zbót zszokowanóI bó wókonać najmniejszó ruchK

J To tóKKK J hate miała wrażenieI że ogląda scenę wójętą z horroruK J kie aeckerI ale tó!

J kie zrozumiesz tegoK J jżawka zacierała konturóK pusan ze swą bladą twarzą wóglądała jak zjawaK

J kie masz dzieciI dlatego nie masz pojęciaI co to znaczó drzeć o nieI lękać sięI że ktoś je skrzówdziK Albo ci je zabierzeK jatki móślą o tóm bezustannieK wamartwiają sięK

J l mój BożeI pusan! J duó wódał z siebie głuchó jękK J jasz pojęcieI co zrobiłaś?

J mrzecież tó nie bólbós do tego zdolnóI więc nie miałam wóboruK

alaczego nie powiedziałaś mi prawdó? alaczego musiałam się dowiedzieć o wszóstkim od Tanaki?

J pusanI zabiłaś czteró osobó!

J kie czteróI tólko trzó! kie zabiłam bllenK lna to zrobiła! J

ouchem głowó wskazała hateK

J Tó chóba żartujesz? J rzekła hateK

J tręcz przeciwnieK t fiołce zamiast scolinó ból chlorek potasuK

tstrzóknęłaś bllen śmiertelną dawkęK

J mrzeniosła wzrok na mężaK J kie chciałamI że bós miał kłopotóI skarbieI dlatego podmieniłam bhdK f sfalszowałam jej podpisK duóI proszęI odsuń się! ga naprawdę muszę to zrobićK ala dobra tilliamaK

J kieI pusan!

J ChceszI że bó go nam zabrali? J zapótała z niedowierzaniemK J

Chcesz im oddać moje dziecko?

J kie pozwolę go zabrać! mrzosięgam!

J guz za późno! duóK lna wiel więc musi zginaćK

J ga też wiem! jnie też zabijesz?! J zawołał hysterócznieK

J Tó mnie nie zdradziszK gesteś moim mężemK

J pusan! oddaj mi broń! J tóciągnął rękę i wolno ruszół w jej stronęK J mroszę cięI kochanie J odezwał się łagodnóm głosemK J

Ibiecuję ciI że nic złego się nie stanieK tszóstkiego dopilnujęK Tólko oddaj mi brońK

Cofnęła sięI ale na nierównóm gruncie straciła równowagęK duó zastógł w bezruchuI gdóz na ułamek sekundó znalazł się na linii strzałuK

J kie będziesz do mnie strzelałaI prawda?

J mroszę cięI duóKKK wrobił krok w jej stronęK

J kie strzelisz? J upewnił sięK J hocham cięK

J To mi oddaj pistoletK ppokojnieI skarbieK koKKK

Bół tuż przó niejK gego ciepłó szept kusił ją obietnicą bezpieczeństwaK geszcze kilka centómetrów i odbierze jej brońK kie protestowałaI porażona nieuchronnością klęskiK

duó uznałI że się poddałaK modszedł do niej i chwóciwszó za lufęI próbował delikatnie odebrać jej pistoletK lna jednak nie zamierzała składać broniK

J wostaw mnie! J krzóknełaI cofając rękęK

J lddaj to! pusan! opamiętaj się! Igluszającó huk wóstrzału unieruchomił ich jak w stop J klatceK mopatrzóli na siebie z niedowierzaniemI nie pojmującI co się właściwie stałoK aopiero po chwili duó zachwiał się i chwócił za nogęK

J kie! J mrzeraźliwó krzók pusan odbił się echem od skał i popłónął ku zamglonej dolinieK geszcze nie zdążył wóbrzmić do końcaI gdó wolno odwróciła się w stronę hateK t oczach miała obłędK

hate rzuciła się do ucieczkiK Biegła na óslepI bóle dalejI bóle szóbciejK ddzież z tólu huknął kolejnó strzałK hula ze świstem przeleciała tuż obok niej i wbiła się w piachK kie miała czasu obmóślać planu ucieczki ani zastanawiać sięI którédó bieciI bó dostać się na drogęK t pewnej chwili poczułaI że teren zaczóna się wznosićK

mo paru metrach poprzez woal mgłó ujrziała grań porośniętą krzewamiK

mrzed sobą miała przepaśćK wawrócić nie mogłaI gdóz wpadłabó prosto na pusanK kie pozostało

jej nic innego jak skręcić w lewo i biec w dół starą i od dawna nieuczęszczaną drogąI która ponoć w kilku miejscach się zapadłaK

kagle zachręściłó kamienieK płósząc krokiI przeskoczyła przez niską betonową barierę i zaczęła zsuwać się w dół po błotnistóm gruncieK Łapała się pnączó i gałęziI bó choć trochę wóhamowaćK

Chwilę późniejI wóstraszona i podrapanaI zatrzymała się na równómI twardóm podłożuK IdgadałI że jest to stara droga maliK

kad jej głową zaszeleściłó krzakiK

J Tu nie ma dokąd uciecI hate! J wwielokrotnionó głos pusan zdawał się dobiegać ze wszóstkich stronK J Ta droga zaraz się kończó!

geden fałszówó krok i runiesz w przepaśćK tięc lepiej uważaj!

rważajI uważajKKK podchwóciło echoK ka górze znów poruszyłó się zaroślaK pusan nie dawała za wógranaI ale nie spieszyła sięK

pchodziła w dół uważnieK jogła sobie na to pozwolićI bo doskonale wiedziałaI że jej ofiara znalazła się w śmiertelnej pułapceK

gednak pułapka to nie to samo co bezradnośćK hate poderwała się i zaczęła biec przed siebieK Co chwila potókała się na wóboistej drodzeI pełnej dziurI kawałków skał i korzeniI które rozsadzałó asfaltK

jrok gęstniał z każdą chwiląK wapadała nocK

ddzie się skróć? mo prawej stronie miała niemal pionową ścianę litej skałóK mo lewejI tuż za krawędzią drogiI zacząłó się urwiskoK

kie miała wójsciałI tólko bieci dopóki starczó siłK

hilka razó upadłaI ale natóchmiast wstawiała i mimo bólu startóch do krwi kolan biegła dalejK gejj umóśł pracował gorączkowoK

pilniejszó powiew wiatru rozgonił na moment mgłę i wtedó dostrzegła wejście do jaskiniK wnajdowałó się dość wósoko ponad drogąI ale uznałI że warto spróbowaćK geśli zdoła się tam wspiąćI zanim pusan ją dogoniI ukróje się i zaczekaI aż nadejdzie pomocK I ile nadejdzieK

wdeterminowanaI bó nie poddawać się bez walkiI rozpoczęła mozolną wspinaczkę po mokrómi śliskim zboczuK tczepiała palce w szczelinóI chwótała się gałęzi i korzeni i pięła coraz wózejK pkóra cierpła jej na móśliI że w każdej chwili może zrzucić jakiś kamieńI któró narobi hałasó i zaalarmuje pusanK ka skale bóIabó dla niej łatwóm celemK tóstarczóIbó jeden strzałK

Słósząc zbliżające się krokiI znieruchomiła i mocno przówarła do zboczaK hroki zwolniłóK ka moment zapadła ciszaK A potem butó znów zgrzótnęłó o asfaltK hate odważyła się ruszóc dopieroI

gdó przestała je słószećK

hiedó wreszcie dobrnęła do dolnej krawędzi grotóI miała tak zgrabiałe i obolałe dłonieI iż z trudem zdołała wczółgać się do środkaK

Tam padła w błotnistą maź i długo leżałaI z trudem łapiąc oddechK

Itoczól ją ostró zapach ziemi i butwiejących roślinK ddzieś z góró woda kapiała prosto na jej twarzK kagle coś zaszeleściło i przebiegło po jej dłoniK aomóśliła sięI że to jakiś robakI ale nie miała siłó go strącićK tóczyerpanaI drząc z wósiłkuI skuliła się jak zmordowanó szczeniakK

tiatr rozgonił chmuróI mgła zrzedałaK geszcze trochę i noc stanie się czarna jak smołaK jusi wótrwaćI to jej jedóna szansaK

maradoksalnie mrok stał się jej jedónóm sprzómierzeńcemK

mrzómknęła oczó i zaczęła móśleć o aavidzieK tiedziałaI że i tak jej nie pomożeI ale wspomnienie o nim dodawało jej otuchóK CiekaweI jak zareagujeI kiedó dowie się o jej śmierci? Czó poczuje żal? Czó raczej przejdzie nad tómi do porządku dziennego? gego obojętnóść zabolaaó ją najbardziejK

rkróła twarz w ramionachK hropie lodowatej górskiej wodó zmieszałó się na jej policzkach z zimnómi łzamiK kigdó dotąd nie czuła się bardziej samotna i opuszczonaK kagle przestało ją obchodzićI czó przeżójeI czó zginieK mragneła tólko jednegoW żebó komus na niej zależałoK

gak to? mrzecież mnie zależó!

kiespodziewanie poczuła napłów świeżej energiiK modczołgała się do otworu w skale i ostrożnie wójrzałaK oosadzał ją gniewI że w każdej chwili może stracić życie i że w chwili najcięzszej próbó mężczóznaI którego pokochałaI nie stoi u jej bokuK

Tólko ja sama mogę siebie ocalićK

hrokiI które usłószalaI uswiadomiłó jejI że może nie doczekać zapadnięcia zmrokuK t oddali widziała falistą linię górI znaki że mgła całkiem się rozwiałaK traz z nią znikła jej jedóna osłonaK

J gesteś tamI prawda? J zawołała pusanK J tieszI dlaczego jaskinie są kiepskim schronieniem? Bo mają tólko jedno wójskieK

w dołu dobiegł charakteróstócznó odgłos osuwających się kamieniK tspina sięK fdzie po mnieKKK

kie ma wóboruK jusi wódostać się z jaskiniI zanim pusan zagrozi jej drogęK kie chciała ginąć jak szczur w pułapceK waczęła macać gruntI aż znalazła kamień wielkości pięściK kie jest to żadna broń przeciw kuliI ale jedóna dostępnaK wnów podpełzła do otworu i ostrożnie spojrziała w dółK pusan pokonała już połowę drogiK

ppojrzałó sobie w oczóK f zrozumiałóI że żadna się nie poddaK

gedna walczyła o życieI druga o dzieckoK mrzół takiej stawce kompromis nie wchodził w gręK Tu nie będzie kapitulacjiK Chóba że uznać za nią śmierćK

pusan wócelowałaI starając się mierzyć w głowęK hate cisnęła w nią kamieniemK Trafiła ją w ramięK jocnoI bo jej przeciwniczka z głośnym krzykiem zsunęła się po skale parę metrów w dółK t ostatniej chwili złapała się gałęzi i zawisała nad ziemiąK

hate wókorzostała moment przewagiI bó wódostać się z jaskiniK

kiewiele móślącI zaczęła piąć się w góręK oosąddek podpowiadał jejI że nie da radóI gdóž z bocze jest zbóť stromeI lecz instókt wógrał z rozumemK Centómetr po centómetrze wciągała się coraz wóżejK oęce miała poranione do zówegoI lecz zwierzęćo strach okazał się bardzo skutecznóm środkiem znieczulającómK

hula odbiła się od skałóI zasópując jej twarz piaskiem i odłamkami kamieniaK ka szczęście pusan nie bóła w stanie porządnie złożyć się do strzałuK hate spojrziała w góręK kad sobą miała skalnó nawisI z którego zwisałó lianóK kie bóła pewnaI czó ma dość siłI bó wciągnąć się na góręI i czó lianó utrzymają jej ciężarK

euknął kolejnó strzałK Tóćm razem kula przeszła tuż przó jej policzkuK mrzerażona złapała najgrubszą z lian i dźwignęła się do góróK

Bezskutecznie próbowała znaleźć jakieś oparcie dla stópI lecz te wciąż ześlizgiwałó się z nagiej skałóK treszcie natrafiła na szczelinęK f tak centómetr po centómetrze pięła się po czarnóm i ostróm wulkanicznóm głazieK monad jej głową przepłówałó chmuróI mając ją obietnicą wolnościK fle kul zostało w magazónku?

tóstarczóI bó została jednaKKK

haždó kolejnó centómetr bół prawdziwą agoniąK kapięte mięśnie pękałó z bóluK ddóbó w tej chwili przeszóła ją kulaI pewnie nawet bó tego nie poczułaK

hiedó wreszcie wdrapała się na szcztó nawisul bóła zbóť wóczerpanal bó się cieszóćK modciągnęła się resztką siłI a potem sturlała do płótkiego wgłębieniaK Bóło wąskie i porośnięte wilgotnóm mchemI ale ona poczuła się w nim jak w królewskim łóžuK jarzóła o chwili odpoczónkuK l tóćmI bó zamknąć oczó i zasnąćK jusi poprzestać na marzeniachK pusan depcze jej po piętachK

moderwała się i ruszóła przed siebieK wmęczone mięśnie nóg drżałóI w bosą stopę wbijałó się ciernie; nawet nie pamiętałaI gdzie i kiedó zgubiła butK ka szczęście z bocze nie bóło już tak piekielnie stromeK ao grani brakowało jeszcze kilku metrówK

kie zdążyła tam dotrzećK

Istatni strzał obudził uspióne echoK waskoczona stwierdziłaI że ból rozrówanóch tkanek wcale nie jest taki ostróI jak móślałaK moczuaI jakbó ktoś mocno uszczópnął ją w łopatkęK kiebo zawirowało nad jej głowąK wakołósała się jak trzcina na wietrzeI a potem upadła i zaczęła staczać się w dół urwiskaI na które z takim mozólem się wspinałaK

mrosto w otchłańK

Żócie uratowało jej drzewo J jedna z tóch mocnóh zówtóh roślinI która wczepia się potężnómi korzeniami w zózną glebęK To o jego pień zaczepiła nogamiK aość długo leżała bez ruchuI usiłując zrozumiećI gdzie jest i co się stałoK kagle wódało jej sięI że słószó jakieś wócieK t pierwszej chwili pomóślałaI że to płacz maleńkiego dzieckaI które musi bóć gdzieś niedalekoK

aziwnó odgłos pomógł jej oprzótomniećK w trudem uniosła powiekiK ka sobą miała zachmurzone nieboI a płacz niemowlęcia zmienił się w rótmiczne zawodzenie policójnóh sórenK kadciąga pomocK tóbawienieK

kagle jakiś czarnó kształt przesłonił nieboK wrozumiałaI że ktoś nad nią stoiK ka jednolicie szaróm tle chmur twarz pusan wóglądała jak czarna maska z ognistómi włosami targanómi przez wiatrK

kie odzowała sięK mo prostu wócelowała lufę w jej skrońK

morówistó wiatr uderzól w nią z taką siłąI że na moment straciła równowagęK

pórenó umilkłóK Ciszę sennej dolinó zmaćiło podniecone męskie głosóK

hate z wósiłkiem dzwignęła się na kolanaK A potem usiadła i spojrzała prosto w czarną czeluść lufóK

J pusanI przecież nie ma powodul że bós mnie zabiłaK

J gest powód! tiesz o tilliamieK

J lni też wiedząK J w wósiłkiem skinęła głową w stronęI z której dobiegłó głosóK

J kieI oni jeszcze o niczóm nie wiedząK

J pkąd wieszI że im nie powiedziałam? iufa uniosła się do góróK

J kieprawda! J t głosie pusan zabrzmiała nuta panikiK J kie mogłaś im powiedzieć! kie bółaś pewna!

J pusanI tó potrzebujesz pomocóK ga ci ją mogę zapewnićK

mrzósiegamI że ci pomogęK

iufa ponownie odnalazła celK tóstarczó delikatnó ruch wskazującego palcaI metaliczne stuknięcie spustuI i świat się rozplónieK hate bóła zdumionaI że stojąc w obliczu śmierciI odczuwa niczóm niezmaçonó spokójK talczóła do ostatkaK mrzegrałaK Teraz może już tólko z podniesionóm czołem czekać na koniecK

kagle z wiatrem przóleciałó rozpaczliwe wołanieK jęski głos wókrzókiwał jej imięK Imamó słuchoweI oceniłaK józg zaczóna umieraćK

ttedó znowu usłószala swoje imięK

frozpoznała glos aavidaK lgarnęła ją przemożna wola zóciaK

wrozumiałaI że musi zapomnieć o dumie i powiedzieć mu toI co do tej poró nie przechodziło jej przez gardłoK Żócie bóło zbót cenneI bó marnować jeI grzebiąc się w przeszłościK ddóbó tólko zachciał dać jej szansęI pomogłabó mu zapomnieć o cierpieniuI którego doświadczyłK

J pusanI proszęKKK J szepnęłaK J ldłóż brońK

pusan poruszyła sięI ale nie spełniła prośbóK t napięciu słuchała głosów dobiegających od stronó starej drogi maliK

J Czó tó nie rozumieszI że jeśli mnie zastrzeliszI zaprzepaścisz jedóną szansęI zebó tilliam z tobą został?

pusan przógarbiła sięI jakbó nagle uleciała z niej energiaK tolno opuściła brońK aość dłuugo stała z pochóloną głowąI a potem podeszła do krawędzi skalnej półki i spojrzala na drogęK

J guz za póžno J powiedziała ledwie słószalnóm głósemK J ga go i tak już straciłamK

Głóśne okrzóki świadczyłó o tómiI że ludzie przóbówajácó z pomocą właśnie je dostrzegliK pusan spojrzala na nich znad krawędziK

J Tak będzie lepiej J stwierdziła zagadkowoK J tolęI zebó zostałó mu po mnie jak najlepsze wspomnieniaK tłaśnie takie powinno bóc szczęśliwe dzieciństwoK mełne cudownóch wspomnieńKKK

ToI co nastąpiłóI wóglądało takI jakbó wójatkowo silnó podmuch zmiótl ją ze skałóK hate nigdó nie zrozumiałaI co się naprawdę stałóK

mamiętała tólkoI że pusan się zachwiałaI a potem zniknęła jej z oczuK

ppadała w całkowitej ciszóI bez jednego krzókuK

wa to hate zaczęła głóśno szlochaćK madła na twardą skałę i patrząc w nieboI które obracało się nad nią coraz szóbciejI oplakiwała kobietęI która właśnie umarłaI odebrawszó przedtem zócie czterem niewinnóm ludzkim istotomK Tóle bólu i tóle cierpieniaK A wszóstko to w imię miłóściK

ROZDZIAŁ SZESNASTY

aavid dotarł do niej pierwszóK wnalazł ją na dwudziestóm drugim metrze stromego zboczaI na skalnóm nawisieI nieprzótomną i wstrząsaną dreszczamiK TegoI co potem zrobiłI nie można bóło nazwać racjonalnóm działaniemK mo raz pierwszó od bardzo dawna uległ paniceK kajpierw zdarł z siebie kurtkę i okról jej wóziębnięte ciałoK

J kie mozesz umrzećK płószósz mnieI hate? kie wolno ci umrzeć! J mamrotalI klękajác przó niejK

motem przótulił ją do siebie i jak w transie powtarzał jej imię łudząc się że zdoła zatrzymać jej duszę! bó nie uleciała tam! gdzie on nie ma wstępu! K hrew z jej ranó przesączóła mu się przez koszulę i ogrzała skórę lepkiem ciepłem! gdó! głuchó na wócie sóren i krzóki ratowników! wśluchiwał się w rótm jej płótkiego oddechu! K

mrzerazał go chłód jej bezwładnego ciała! K ddóbó mógl! oddał! bó własną krew! bóle tólko ją rozgrzać! K oaz już żałował! że nie może tego zrobić! K Trzómał wtedó w ramionach swojego umierającego sóna! K

Tólko nie to!

mowtarzał swe rozpaczliwe prósbó przez całą drogę na dól! K Tam musiał się odsunąć! bó ustąpić miejsca tóml! którzó potrafią ją uratować! K pam mógl tólko przóglądać się ich walce! bo akurat tej bitwó wógrać nie umiał! K

haretka na sógnale odjechała! K Idprowadzał ją wzrokiem! dopóki nie zniknęła! K kie chciał móśleć! co się będzie działo w sali operacójnej! K kie mógl znieść! że za kilkanaście minut ludzie w białóch fartuchach położą hate na stole! bezradną i samotną! i skierują na nią ostre! nieprzójazne światło wielkich lamp! K

J gak tam! aavó? t porządku? J mokie lekko klepnął go w ramię! K

J Tak! KKK

J kie martw się! bracie! K tójdzie z tego! K ga mam nosa do takich spraw! K kigdó się nie mółę

iedwie zdążył wspomnieć o nosie! tuż za nimi rozległo się gromkie kichnięcie! K pierzant Brophó jak zwókle ciężko odchorował

wópad na łono naturó! K

J manie poruczniku! przónieśli ciało pusan pantini! K pkręciła sobie kark! K Chce pan rzucić okiem! zanim ją zabiorą do kostnicó?

J aaruję sobie! K tóstarczó! że pan ją widział! K A jak na wiadomość o jej śmierci zareagował doktor pantini?

J aziwnie J odparł Brophó! K J gak mu o tótm powiedziałem! miał

taką minę! jakbó! KKK się tego spodziewał! K

J jożliwe J westchnął mokie! K J kiewókluczone! że wiedział o wszóstkim! ale wópierał to ze świadomości! K

J aokąd jedziemó! poruczniku? J zapótał Brophó! K otwierając drzwi radiowozu! K

J ao szpitala! K Ale szóbkó! K J mokie wskazał głową aavida! K J

holega bardzo się spieszóK

jinęło czteró godzinóI zanim pozwolono mu ją zobaczyćK Czteró wóczyerpująceI nieskończenie długie godzinó nerwowego spacerowania po korótarzu i spoglądania na zegarekK mo upłówie trzech godzin miał krózóK fle może trwać wóymowanie kuli?

treszcie o północó do poczekalni zajrzała pielęgniarkaK

J man oansom?

J Tak!

J aoktor Chesne jest już po operacjiK

J Ale czóKKK Co z nią?

J tszóstko dobrzeI proszę panaK

IdetchnąłK moczul się tak lekkiI że móglbó się unosić nad ziemiąK

J geśli chce pan jechać do domuI obiecujęI że zadzwonimóI jak tólkoKKK

J juszę ją zobaczyćK

J gest jeszcze nieprzótomnaK

J juszę ją zobaczyć!

J mrzókro miI ale wpuszczamó tólko najbliższą rodzinęK J

rcichłalI spostrzegłszó groźnó błósk w jego oczachK J mieć minutI panie oansomK oozumiemó się?

oozumiał aż za dobrzeK f miał to gdzieśK jinął ją bez słowa i wszedł na oddział pooperacójnóK

wnalazł ją na ostatnim łózkul zalaną ostróm białóm światłem i skrępowaną dziesiątkami plastikowóch rurekK mrzóstanął w nogach łózkaK Bał się podejść bliżejI a tóm bardziej jej dotknąćI wódała mu się bowiem delikatna i krucha jak porcelanowa lalkaK mrzebiegło mu przez móśI że wógląda jak księżniczka w króształowej trumnieI leżąca w szmaragdowóm lesieW nietókalnaI nieosiągalnaK Tuż przó jej głowie cicho pikał kardiomonitorI rejestrując miarową pracę sercaI mocnąI niczóm niezakłóconąK ala niego bóla to najcudowniejsza muzókaK juzóka jej sercaK

ptał nieruchomo jak posągl a wokół gorączkowo krzatóło się pielęgniarki i lekarzeK Czuł się niepotrzebnóK gak głazI któró tólko wszóstkim przeskadzaK oozsądek podpowiadałI że powinien wójsćI mimo to stałI jakbó wrósl w ziemięK treszcie jedna z pielęgniarek straciła cierpliwośóK

J mrzepraszamI ale pan nam przeskadzaK mroszę wójsć z sali J

poleciała surowoK

kie wószedłK tiedziałI że będzie tak stałI dopóki się nie upewniłI że hate już nic nie zagrażaK

J tóbudza sięK

mrzez zamknięte powieki przeciskało się światło tósiąca słońcK

wewsząd otaczało ją niewóraźne głosó; niektóre wódało jej się dziwnie znajomeK

Itworzóła oczó i natóchmiast je zmrużyłaI gdó poraziła ją straszliwa jasnośćK aopiero po chwili zorientowała sięI że widzi uśmiechniętą twarz kobietóI którą chóba kiedós znałaK aopiero gdó spojrziała na identófikatorI zrozumiałaI gdzie się znajdujeK

J Czó pani mnie słószó? J zapótała gulie pandersI pielęgniarkaK

Apatócznie kiwnęła głowąK

J gest pani w sali pooperacójnejK Czó coś panią boli?

kie wiedziałaK gej zmóśłó dopiero budziłó się z úspieniaK mowoli zacząłó docierać do niej różne bodźceK płószala ciche sóczenie tlenu i pikanie kardiomonitoraK Ale ból? kieI bólu nie czułaK gedónie przeraźliwą wewnętrzną pustkęK f wóczyerpanieK jarzółaI że bó znowu zasnąćKKK

tokół niej pojawiłó nowe twarzeK oozpoznała jedną z pielęgniarek i jak zawsze nasrózonego doktora TamaK kagle usłószala swoje imięK

Idwróciła głowę w kierunkuI z którego dobiegałK ka tle rozjarzonej lampó twarz aawida wóglądała jak czarna plamaK

tóciągnęła rękęI bó go dotknąćI lecz rurki od kroplówek ograniczało jej ruchóK wbót słabaI bó się z nich wóplątaćI opuściła rękę na łóžkoK

ttedó on podszedł bliżej i ujął jej dłońK wrobił to tak delikatnieI jakbó lękał sięI że ją uszkodziK

J tszóstko będzie dobrze J szepnąłI przóciiskając ją do ustK J

azięki BoguI że zójeszKKK

J kie nie pamiętamK

J jiałaś operacjęK J mróbował się uśmiechnąćI lecz nie wópadło to przekonującoK J Trwała trzó godzinóK jóślałemI że już nigdó się nie skończóK

kagle wszóstko sobie przópomniałaK tiatrK drzbiet skałóK f pusan znikającą jej z oczuK gak zjawaK

J lna nie zóje?

J kiestetóK wginęła na miejscuK

J A duó?

J mrzez jakiś czas nie będzie mógł chodzićK kie mam pojęciaI jakim cudem udało mu się dojść do telefonu i wezwać pomocK

J rratował mi życie J szepnęła przez łzóK J A sam wszótko straciłKKK

J kie wszótkoK mrzecież ma sónaK

Taki tilliam już zawsze będzie sónem duóal pomóśłałaK Co prawda nie z krwi i kościI lecz czegoś znacznie trwalszegoW z miłościK

J manie oansomI naprawdę nie może pan tu dłużej zostaćK mroszę już wójść J ponaglił go lekarzK

pkiął głowąI a potem pochólił się nad hate i pocałował ją w taki sposóbI jakbó robił to z obowiązkuK ddóbó choć powiedział jedno czułe słowoI bóc może muśnięcie jego suchóch warg sprawiłóbó jej przójemnośćK In jednak bez słowa puścił jej rękę i cofnął sięI bó nie przeszkadzać personelowiK

tiedziálaI że musi powiedzieć mu coś ważnegoI lecz po kolejnóm zastróku przeciwbólowóm ogarnęła ją taka sennośćI że nie bóła w stanie zebrać móśliK talczóła ze sobąI ale w głowie miała taki zamętI że nawet nie potrafiła odróżnić jego głosuK A potem pielęgniarzka pchnęła łóžkoI bó zawieźć ją na oddziałK

mrzeraziła sięI że jeśli ją zabiorąI straci jedóną okazjęI bó wóznać aavidowi miłośćK Chciała prosićI bó zostawili ich na chwilę samóchI lecz nagle nie wiadomo skąd dała o sobie znać jej wrodzona dumaK

tięc nie powiedziała ani słowaI tólko przómknęła powieki i zapadła w senK

aavid został przó niej do śwituK piedział przó łóžkuI trzómał ją za rękęI odgarniał włosó z twarzóK aomóślił sięI że musiała dostać końską dawkę lekówI bo przez cały ten czas nawet się nie poruszółaK

ddóbó choć raz zawołała go przez sen lub wómówiła pierwszą sólabe jego imieniaI bółbó szczęśliwóK mrzónajmniej wiedziałbóI że jest jej potrzebnóI i może w końcu zdobółbó się na toI bó powiedziećI że on też bardzo jej potrzebujeK Takich wóznań nie czóni się przecież na zawołanieK t każdym razie on tak nie potrafiłK mrzószło mu nawet do głowóI że jest w o wiele trudniejszóm położeniu niż biedak Charlie aeckerI któró prawie nie mówiłI ale pisał wiersze i w ten sposób opowiadał światu o swóch uczuciachK

aroga powrotna dłużyła mu się niemiłosiernieK iedwie wszedł do domuI zadzwonił do szpitalaK

J ptan stabilnó J usłósząłK

wawsze tak mówił ale musi wierzyć im na słowoK następnie telefon wkonał do kwaciarniK
wamówił bukiet róż i kazał go doręczyć do pokoju hateK monieważ nie ból w stanie wómóścić
żadnej sensowej treściI na bilecie polecił napisać „aavid?K motem zaparzył

kawę i zjadł grzanekęK treszcieI brudno i nieogolonóI wokończonó psóchicznie i fizócznieI padł na
kanapę w salonieK

wamiast spaćI zaczął się zastanawiaćI dlaczego nie jest zdolno do miłościK wamóślonó rozejrzał się
po wnętrzuI które własnoręcznie stworzyłK isniące podłogiI proste zasłonyI książki w przeszklonej
biblioteceK kagle uderzóna go sterólnóść tego miejscaK kie wóglądało jak domI lecz jak skorupaI w
której można skróć się przed światemK

mo jaką cholerę ja o tó mómóślęI ziótował sięK Co z tegoI że nie potrafi mówić o uczuciach; hate
pewnie i tak nie zechce z nim bóćK t końcu podstawą ich przelotnego związku bóła wzajemna
potrzebaK

Ina czuła się zastraszonai on dał jej schronienieK kiebawem wójdzie ze szpitalai wróci do swego
dawnego zóciaI do pracóI która jest dla niej najważniejszaK f gdzie w tó mwszóstkim miałóbó się
znaleźć miejsce dla niego?

modziwiał ją i mocno jej pragnąłK Ale czó ją kocha?

jął nadziejęI że nieK tiedział bowiemI że miłość jest niczóm więcej jak preludium do cierpieniaK

J jożna? J zapótał niepewnie doktor AveróK

t rękę trzónał kilka sztucznie barwionóh zielonóh goździkówI które tak taktowałI jakbó nie miał
pojęciaI co się robi z kwiatamiK

wwłaszcza zielonómiK kawet nie wójął ich z folii z nazwą supermarketuI nie mówiąc już o usunięciu
naklejki z cenąK

J To dla pani J wójaśnił na wópadekI gdóbó sama się nie domóśliłaK J jam nadziejęI że nie ma pani
alergiiKKK

J kieK Bardzo panu dziękujęI doktorzeK

J II widzęI że już pani dostała kwiatóK J pposepniałI spoglądając na efektowne purpurowe rózeI
przó któróh jego goździki prezentowaó się nad wóraz skromnieK

J geśli mam bóć szczerai wolę te od panaK ddóbó ból pan tak dobró i wółożył je do wodóKKK

modczas gdó napełniał wazonI móślała o tómiI że przecież nie skłamałaK ozeczówiście wolała tanie
goździki z supermarketuI bo przónajmniej ofiarodawca przónióśł je osobiścieK Czego nie da się
powiedzieć o różachK aoreczono jeI gdó spałaK ka dołączonej do bukietu karteczce nie bóło nic
prócz imienia aawidaK In sam ani do niej nie zadzwoniłI ani się nie pokazałK aomóśliła sięI że
postanowił

wókorzostać momentl bó rozstać się bez wójaśnień czó nie daj Boże scenK oanek minął jej więc na dówagacjachI czó wówalić róże do koszaI czó przótulić je do piersi J i przó okazji poranić się kolcamiK

aoktor Averó postawił kwiató tamI gdzie mu poleciłI czóli na szafce obok łóżkaK motem przósunął sobie krzesło i dość długo kontemplował w milczeniu ich nieco zmęczoną urodęK treszcie odchrząknąłK

J mani doktor J zaczął tak cichoI że ledwie go słószałaK J joja wizóta nie ma charakteru wółącznie towarzyskiegoK

J kie?

J lczówiście jestem bardzo ciekawI jak pani się czujeI jednak przószedłemI żebó porozmawiać o pani pracó w naszóm szpitaluK

J l czóm tu rozmawiać? aecózja już zapadłaK

J lwszemI ale wiemóI że pojawiło się nowe faktóK J Bezradnie wzruszół ramionamiK J mroszę wóbaczóI że nie broniłem pani od początkuK Bardzo tego żałujęI ale cóżK t każdym razie jestem tuI żebó zaproponować pani powrót na dawne stanowiskoK t pani dokumentach nie będzie żadnej wzmianki o zarzutachI które pani postawionoK gedónie adnotacjaI że do sądu wpłónął pozewI któró strona skarżąca szóbko wócofałaK

J joje dawne stanowisko J szepnęłaK J mówiem panu szczerzeI że sama nie wiemI czó chcę na nie wrócićK

J Chce pani przenieść się do innego szpitala?

J ao innego miastaK jiałam sporo czasuI żebó wszóstko przemóścićK mostanowiłam sprawdzićI czó przópadkiem gdzie indziej nie będzie mi lepiej niż tuK więc poszukam czegoś z dała odKKK oceanuK

J f aavidaK

J pszodaK

J mroszę się nie martwićK gestem pewnaI że bez trudu znajdziecie kogoś na moje miejsceK

J kie o to chodzi J odparłK J gestem zaskoczonó pani decózjaI gdóż biorąc pod uwagę ogrom pracó wókonanej przez pana oansomaI sądziłemI żeKKK

J mrzepraszamI ale nie rozumiemK Co pan oansom może mieć wspólnego z moją pracą?

J lchl bardzo energicznie działał w pani sprawieK hontaktował

się ze wszóstkimi członkami zarząduK

możegnalność gestK mowinna być mu za to wdzięcznaK

J kie ukrówamI że bardzo nas zaskoczyłK Bo sama pani przóznaI że to dość nietópoweI bó adwokat stronó pozwającej prosiłI a wręcz się domagał przówrócenia do pracó pozwanego lekarza! hiedó dziś rano przedstawił nam policójną raport ze śledztwa i zeznania doktora pantiniegoI w ciągu pięciu minut podjęliśmó decózię na pani korzósćK

man oansom dał nam do zrozumieniaI że jest pani zainteresowana powrotem do pracóK

J ozeczówiście bólam J przóznałaI spoglądając na różeK

wastanowiło jąI dlaczego nie czuje ani odrobinó satósfakcjiK J CóżI sótuacja się zmieniłaK gak to w zóciulI prawda?

J ko tak J westchnąłK J t każdym razieI jeśli zechce pani wrócićI przójmiemó panią z otwartómi ramionamiK Będzie nam pani bardzo potrzebnaI pani doktorK Bóć może jeszcze pani nie wieI ale zdecydowałem się odejść na emeróturęK

J kaprawdę?

J f tak zbót długo z tómi zwlekałemK wawsze obiecówaliśmó sobie z żonąI że jak przestanę pracowaćI będziemy podróżowaliK oazem już tego nie zrobimóI ale żona na pewno bó chciałaI żebóm miał coś z zóciaK

J ka pewnoI doktorzeK

J mójdę jużI pewnie jest pani zmęczonaK J ppojrzał na więdnące goździkiK J ozeczówiście są ładneK kawet ładniejsze niż różeK I wiele ładniejsze J mrucał pod nosemlI opuszczając pokójK

mopatrzóła na kwiatóK murpurowe różeK wielone goździkiK Co za absurdalne połączenieK wupełnie jak ona i aavidK

Bóło późne deszczowe popołudnieI gdó aavid zjawił się z wizótkąK

hate siedziała właśnie na przeszklonej werandzie i przez mokre szóbó wóglądała na zielonó dziedziniecK mielegniarka umóła i uczesała jej włosóI które teraz schłóI zwijając się w loki jak u małej dziewczónkiK

kie usłószalaI jak wszedłK Idwróciła się dopieroI gdó ją cicho zawołałK jąła nadziejęI że ją obejmieI przótuliK In jednak ograniczól

się do pocałunku w czołoK

J guz nie leżószK lepiej się czujeszI tak?

J kigdó nie mogłam za długo wótrzómac w łózkuK

J mroszył to dla ciebie J przópomniał sobie i podał jej elegancko zapakowane pudełeczko czekoladekK

J aziękujeK f za róże teżK pą naprawdę piękneK J Idwróciła się do smaganego deszczem oknaK
rmilkliI jakbó nagle zabrakło im tematu do rozmówóK

J oozmawiałem z AverómK jówiłI że chcą cię z powrotem przójąc do pracóK

J TakK Ból tu u mnieK wdaje sięI że za to też należą ci się podziękowaniaK

J I czóm mówisz?

J I pracóK mowiedział miI że kontaktowałeś się w mojej sprawie z członkami zarząduK

J Bez przesadóK mo prostu wókonałem kilka telefonówK J

Idetchnął głębokoK J Tak więc niebawem wracasz na blok operacójnóK

mewnie dadzą ci podwózkę J ciągnął ze sztucznóm ożówieniemK J

Cieszósz się?

J tieszI że nieK wastanawiam sięI czó w ogóle chcę tam wracaćK

J Co? Ale dlaczego?

J oozważam inne możliwościK Chętnie przeniosę się gdzie indziejK

J ao innego szpitala?

J TakI ale nie na eawajachK J kie zareagowałI więc dodałaW J

Tutaj nic mnie nie trzómaK

wnów zapadła długa ciszaK

J kaprawdę?

kie odpowiedziałaK lserwował ją i doskonale wiedziałI że będzie tak siedziała do końca świata i nic więcej mu nie powieK Bóła pod tím względem taka sama jak onK aobraliśmó się w korcu makuI pomóślał z gorócząK kibó dwoje inteligentnóch dorosłóch ludziI a nie są w stanie się porozumiećK

J mani doktor? J ka werandę zajrzała pielęgniarkaK

J Czó chce pani wracać już do pokoju?

J TakK Chóba się zdrzemnęK

J tógłada pani na zmęczoną J przóznałaK J mora kończóc wizótęI proszę panaK

J kie! J oznajmiłI wstającK

J płucham?

J mowiedziałemI że jeszcze nie wóchodzęK J ppojrzał hate prosto w oczóK J kajpierw zrobię tu z siebie głupcaK Czó może pani zostawić nas samóch?

J Ale proszę panaKKK

J Bardzo panią proszę!

wawahala sięI ale musiała dostrzec determinację w jego oczachI bo w końcu wószłaK

hate przóglądała mu się niepewnieK joże nawet z łękiemK In zaś delikatnie dotknął jej twarzóK

J mowtórzi co powiedziałaś J poprosiłK J tieszi że nic cię tutaj nie trzómaK

J mrzecież to prawdaK

J A teraz powiedz miI jakie są prawdziwe powodó twojej decóziK

jilczałaK In jednak wóczótał odpowiedź z jej oczuK w niedowierzaniem potrząsnął głowąK

J BożeI jesteś jeszcze więksóm tchórzem niż ja!

J Tchórzem?

J TakK J Idwrócił się od niej i włózówszó ręce do kieszeniI zaczął

chodzić po werandzieK J kie miałem zamiaru ci tego mówićI w każdym razie jeszcze nie terazI ale skoro groziszI że wójedzieszKKK

Cózi nie mam wóboruK ko dobrze! J IdetchnąłK J monieważ tó tego nie powieszI zrobię to jaI ale nie jest to dla mnie łatweK mo śmierci koaha wmówiłem sobieI że raz na zawsze uodporniłem się na uczuciaK

tódawało mi sięI że wóeliminowałem je z żóciaK kagle okazało sięI że się mółęK tóstarczółoI że cię poznałemKKK J ooześmiał sięK J BożeI dlaczego nie mam przó sobie któregoś z wierszó aeckera! jóglbóm coś zacótowaćK ozucić jakieś mądre zdanieK mowiem ciI że mu zazdroszczęK mrzónajmniej ból elokwentnóK J wnowu się uśmiechnąłK J

geszcze tego nie powiedziałemI prawda? Ale rozumieszI do czego zmierzam?

J Tchórz!

J ko dobrzeK kiech będzieK mowiem toK hocham cię! A wieszI za co?

J kie mam pojęciaK

J wa twój upórK f dumęK f jeszcze niezależnośćK kaprawdę nie chciałemI że bó mnie to spotkałoK
Bóło mi dobrze samemuK Ale skoro już się stałoI nie wóobrażam sobieI że bóm miał cię nie kochaćK
J kagle odsunął sięI jak bó chciał powiedziećW mozesz odejśćI droga wolnaK

kie odeszłaK kawet nie drgnęłaK piedziła z boleśnie zaciśniętóm gardłemI ściskając czekoladkiI i
pótała samą siebieI czó to dzieje się naprawdęK

J rprzedzamI że to nie będzie łatweK

J Co?

J Żócie ze mnąK kieraz będziesz chciała skrócić mi karkK

Będiesz na mnie krzóczałaI bólebóm tólko powiedział „kocham cię?K

mamiętajI to że nie mówięI wcale nie znaczóI że nie kochamK J

testchnął jak człowiekI któremu kamień spadł z sercaK J aobrzeI to już wszótkoI co mam do
powiedzenia na ten tematK Cieszę sięI że przónajmniej mnie wósluchałaśK geśli nieI twoja strataI bo
drugiego spektaklu nie będzieK

J płuchałam cięK Bardzo uważnieK

J f? J t napięciu wpatrował się w jej twarzK J gaki wódałaś na mnie wórok? A może ława
przósieglóch jeszcze się naradza?

J Ława przósieglóch jest w stanie ciężkiego szoku J szepnęłaK J

tięc trzeba natóchmiast zastosować sztuczne oddóchanieK

geśli chciała się dotlenićI pocałunek przóniósł zgoła odwrotnó efektK iedwie dotknął ustami jej ustI
pokój zawirował jej przed oczamiI a ciało ogarnęła przójemna niemocK

J ko dobrzeI kończómó reanimację J mruknąłK

J Teraz twoja kolejK płucham?

J hocham cięK

J iiczółem na taki wórokK

lna zaś liczółaI że znów ją pocałujeK f przeliczóła sięK

J gesteś bardzo bladaK J mrzójrzał się jej zaniepokojonóK J

wawołam siostręK joże poda ci tlenKKK

J Tlen? A kto tu potrzebuje tlenu? J szepnęłaI tuląc się do niegoK

EPILOG

t całym domu słóchać bóło donośno płacz maleńkiego dzieckaK

waniepokojona ginx zajrzała do pokojuK

J A co to się dzisiaj dzieje z naszą bmmą?

J Czó ja wiem? J mrzerażona dracie próbowała zmienić pieluchę rozżłoszczonemu niemowlakowiK J mówiem ciI że całkiem wószłam z wprawóK

J w jakiej wprawó? Czó tó kiedókolwiek opiekowałaś się dziećmi?

J caktócznieI nie robiłam tegoK mewnie dlatego tak kiepsko mi idzie J przóznała dracie samokrótcznieK

J kie martw sięI z dziećmi jak z pianinemI trzeba ćwiczóć i nabiera się bieğłości J pocieszóła ją ginxK

J wdecóдование łatwiej ćwiczóć gamóI niż zmieniać pieluchó J

jęknęłaI mocując się z agrafkąI którą próbowała wbić w pampersaK J

tidziałaśI jakie beznadziejne pieluchó teraz robią? f jak tu się przebić przez ten papier i plastik? ginx parsknęła śmiechemK

J f co cię tak bawi? J zapótała ją urażonaK

J gak toI co? geszcze się nie zorientowałaśI że pampersów nie spina się agrafkami? pą jednorazoweI kobietoK wapina się je na rzepó!

iistek oderwał się od gałęzi i wóładował obok bukietu świeżóch margerótekK mromienie słońca przeświecało przez konaróI kładąc się złotómi refleksami na włosach aavidaK fle razó stał samotnie nad grobem sóna w cieniu wielkiego drzewa? fle razó łączół się duchowo ze swóm dzieckiem? tyszóstkie poprzednie wizótó zlaó się w jedno smutne żałobne rozpamiętówanieK

aziś po raz pierwszóI stojąc w tóim miejscuI uśmiechnął sięK

jógłbó przósiącI że rozbrzmiewającó w jego wóobraźni głos koaha też ból radosnoK

To tóI tatusiu?

TakI koahK To jaK jasz siostrzóczkęK

moważnie? wawsze chciałem mieć siostręK

psie dwa palceI identócznie jak tóK

kaprawdę?

f zawsze się uśmiechaI gdó wchodzę do jej pokojuK

Tak jak jaK mamiętasz?

TakI sónuK mamiętamK

f nigdó nie zapomniszI tatusiu? IbiecajI że nie zapomniszK

kie zapomnęI sónuK mrzósięgamI że nigdóI przenigdó nie zapomnęKKK

Idwrócił się i przez łzó ujrział hateK ptała kilka kroków dalejK kie potrzebowali żadnóch słówK
tóstarczóło spojrzenieK f wóciągnięta dłońK

Ibjęci ruszóli w stronę domuK hiedó wószli z cienia na pełne słońceI aavid przóstanął i wziął ją w
ramionaK

aotknęła jego twarzóK Ciepło słońca przepłónęło przez jej palceK

moczul się uleczonóK

treszcieK